

LEGION MICKIEWICZA

WŁADYSŁAW MICKIEWICZ

LEGION MICKIEWICZA
ROK 1848



KRAKÓW 1921

NAKŁADEM AUTORA

SKŁADY GŁÓWNE: GEBETHNER i WOLFF

WARSZAWA — LWÓW — ŁÓDŹ — POZNAŃ

□ □ KRAKÓW: G. GEBETHNER i Sp. □ □

WŁADYSŁAW MICKIEWICZ

LEGION MICKIEWICZA

ROK 1848

2085/2



KRAKÓW 1931

WYDAWCA

WSZELKIE PRAWA PRZEDRUKU I PRZEKŁADU ZASTRZEŻONE.
□□ DRUK W. L. ANCYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE. □□

OD REDAKCJI.

Oddając tę książkę, jako redaktor polskiego jej wydania, w ręce Czytelników, winienem poprzedzić jej karty kilkoma wyjaśnieniami.

Dostawszy do ręki w kraju pierwszy tom francuskiego wydania niniejszego Memorjału *), zwróciłem się przy pierwszej nadarzonej sposobności do autora tej pracy, pana Władysława Mickiewicza, zapytując o powody, dla których publikacja tomów dalszych została wstrzymana.

Wyznał wówczas czcigodny Autor dzieła tego, że nie spieszy z puszczeniem w świat tomów dalszych, nie widząc w kraju zainteresowania się Legionem i całym tym okresem działalności Swego Ojca. »Kiedy wynajdą nowy wierszyk Ojca o kartoflach — mówił — piszą o tem obszerne rozprawy. Legion wyszedł trzydzieści lat temu, i dotąd kryto go milczeniem«.

Zeszła rozmowa na przyczyny tego zjawiska, na stosunek opinii kraju do działań Mickiewicza we Włoszech. Poruszył wówczas pan Władysław M. zarzut mistycyzmu, czyniony Mickiewiczowi w polityce. «Wymawiają Ojcu, że był mistykiem — mówił — a tymczasem Ojciec myślał o życiu zagrobowem, lecz nie za dużo, czego dowód w Legionie. Zrobiono z niego także człowieka, który wiódł na śmierć młodych. Tymczasem Ojciec, kiedy tworzył Legion, miał zmysł rzeczywistości głębszy niż Krasiński, który budował na hrabiu Chambordzie, niż Słowacki, który tworzyć chciał konfederację. Somnia veri-

*) Mémorial de la Légion Polonaise de 1848 créée en Italie par Adam Mickiewicz -- tom premier, Paris 1877.

tas, omnia vita; tego Ojciec chciał w Legionie. Ogłaszał skład wiary, kiedy szedł ją wykonywać. A te prawdy stały w zgodzie z duchem nowego czasu. Rabin jakiś utrzymywał w rozmowie z Ojcem, że wszystkie prawdy Ewangelji są już w biblii. »Niezawodnie, odpowiedział Ojciec, tylko że Chrystus je wykonywał, i za to go ukrzyżowaliście«.

»Tak samo Kościół — tłumaczył dalej Autor — śpi na prawdach swoich. Wzywa męczenników z przed 1500 lat, a pomija współczesnych. Garibaldi nazwał syna swego Menottim, Lafayette swego syna Waszyngtonem. Doniosłość Legionu leży w tem, że był on zastosowaniem do życia nowych prawd zdobytych. Nie rozumiał tego Kościół, nie zrozumiało i Towarzystwo Demokratyczne.

»Kiedy arystokraci dufali w stosunki dworskie, to demokraci mniemali, że dość będzie rozrzucić w kraju 40 tysięcy odezw praw człowieka, aby je urzeczywistnić. 26 sierpnia 1789 ogłoszenie tych praw było czynem, było wyzwaniem, było zapowiedzią, że lud prawa te zamierza zdobyć; lecz sposoby zdobycia zależą od chwili. Kiedy przyszła chwila w roku 1848, trzeba było rzucić Francję i Włochy na Austrię, i bić się w szeregach francuskich jak i włoskich. Lecz komitety uchwały przez siedm lat co innego, więc i ósmego uchwały, że się bić będą tylko w Polsce. Niepamiętam takiego entuzjazmu jak wówczas we Francji. Lud francuski uczynił co umiał, oddał władzę w ręce poety, Armand Barbès¹⁾ pisał deklarację, wypowiadającą wojnę

¹⁾ Barbès pisał 31 stycznia 1870 r. do Władysława Mickiewicza:

»Do P. Władysława Mickiewicza. Haye, 31 stycznia 1870. — Drogi obywatelu i bracie z Polski, dziękuję Wam, Panie, nieskończenie za piękną książkę, którą mi nadesłaliście.

Byłem w więzieniu, kiedy wasz znakomity ojciec ogłaszał w *T r y b u n i e* ludów w swą godną uwagi serję artykułów. Nie czytałem ich.

Z prawdziwą radością dowiaduję się, że znał on miłość moją dla jego wielkiej i nieszczęśliwej ojczyzny. Po Francji, Polska! a obie razem na odzież wzajemną przeciw wszystkim nieprawościom tego świata! — takim był zawsze okrzyk serca mojego.

Jedno z mych wspomnień najpiękniejszych, to tych kilka linii pisma z dnia 15-go maja w Ratuszu, które napisałem tam w chwili, kiedy zanosilo się już na obwołanie nowej władzy, a w których, w imieniu Francji, zlecałem frzmem mordercom: Rosji, Prusom i Austrii, porzucić ich łup, a to pod grozą wojny natychmiastowej.

Nie mogę się powstrzymać, by nie powtórzyć, iż czuję się prawdziwie

Prusom, Austrii i Rosji. Lecz cóż z tego wszystkiego? Samolubstwo i nierozum niedoświadczonych przywódców tej chybionej rewolucji popsuły wiele. Ojciec mój dążył do wojny ludów, z jej pomocą łączył powstanie Polski. Lecz ze zdaniem swoim należał do nie licznych«.

Poruszył jeszcze pan Władysław Mickiewicz, jakie to stanowisko wobec Jego Ojca zajęła krytyka, a za nią opinia w kraju, z powodu towianizmu; przypomniał, jak sam Kościół liczył się z Towiańskim, kiedy wysyłał doń legata w Szwajcarji, aby go nakłonić do

szczęśliwy, że ojciec Pański wiedział o tem słabem usiłowaniu, zduszonym jak tylko zostało podjęte.

Jest to zapłata za me dobre intencje, zapłata, jaka mię doszła u bolesnego schyłku życia, które minęło bez możności zrealizowania czegokolwiek.

Bądźmy dobrej nadziei, że Francja, pracując nad odzyskaniem swej woli, nie omieszka, jak tylko poczuje się wolną, pomyśleć o swej siostrze na północy.

Nie brak nam wprawdzie dzisiaj, jak Pan zauważył, kazań tego rodzaju, że zdolne byłyby, gdyby to było możliwe, znieruchomić nas w niegodnym samolubstwie z ł o t e g o ś r o d k a.

Ale Francja jest bohaterem! Napróżno usiłowanoby wydrzeć ją jej przeznaczeniu! Jak Achill pod strojem dziewczki, rzuci się ona pierwszego lepszego dnia po swoją szpadę. Skoro zło wzniosło dziś wyżej niż kiedykolwiek swą strasliwą cytadelę nad ludami, nie pozostaje jej w istocie nic jak tylko szpada, bo tylko ze szpadą w rękę może ona dopełnić najdonioślejszej części swoich zadań!

A z tego punktu widzenia, na bok ze wszelkimi ideami pokoju! Wy-rwać Polskę ze szponów, które ją rozszarpały w kawały, to nie znaczy, niech mi będzie wolno tak powiedzieć, wypowiadać wojnę; to raczej, gdy się jest Francją, spełnić prosty akt obrony narodowej; Polska bowiem i Francja — mówi nam o tem każde wzruszenie, każde uczucie, każde cierpienie nasze: to ciało to samo, to samo serce i ta sama dusza!

Wstrzymam się na tem, drogi bracie i obywatelu, bez rozwijania tu jakichś rozważań politycznych; a tak mniemam, że nie byłoby to rzeczą trudną uwidocznic, że są one wszystkie w zgodzie z kwestją braterstwa i uczuć. Lecz brak mi tchu, bym mógł rozwinąć nawet najmniejszą z nych idei.

Jestem już tylko starcem chorym, schylonym i bezsilnym.

Niech mi będzie wolno, kończąc te słowa, pospieszyć z uściskiem Waszej ręki, i w imieniu mej miłości tak dla Polski jak dla Francji oświadczyć się bratem Waszym i przyjacielem Waszym. A. Barbès«.

Tenże sam Barbès pisał w roku 1863 w liście do Ludwika Blanc'a: Gdybym był mniej chory, poszedłbym zginąć do Polski.

przyjęcia wyroku kongregacji Indeksu o jego pismach¹⁾. Odpowiadałem na to, tłumacząc, że cały okres życia Mickiewicza, od spotkania z Towiańskim poczynając, powraca teraz w prawdzie swojej przed oczy obecnego pokolenia; że stare teorje, klerykałne czy pozytywne, które nad duszą Ojca Jego zbudowały w kraju więzienie, walą się w oczach naszych; i że teraz właśnie jest chwila, aby dzieło o Legionie, ta karta polskiej tragedji na scenie świata, zostało w polskiem wydaniu ogłoszone drukiem.

Wkrótce potem otrzymałem od Autora tom drugi, a także i trzeci, świeżo ukończone w druku (1910).

Zaproponowałem wówczas panu Władysławowi Mickiewiczowi wydanie polskie, bez dostosowywania się do czytelnika obcego, a z mnożeniem materiału dokumentalnego. Wśród tych dokumentów znalazł się i album, wypełniony rysunkami legionistów, i ofiarowany synowi Adama przez pułkownika M. Kamińskiego. Warto tu bowiem przypomnieć na chlubę polskich artystów, że zawiązek Legionu stanowili uczniowie szkoły malarskiej w Rzymie, młodzieńcy w liczbie dwunastu. Znalazły się i portrety działaczy z tego czasu.

W tem nowem opracowaniu polskiem pierwotnego tekstu francuskiego przyjęliśmy zasadę, aby żadnego dokumentu nie uronić, podawać je w pełnem brzmieniu, a ważniejsze z nich, o ile są w obcym języku, drukować w oryginale w przypiskach na końcu dzieła.

Przekładu dokonał p. Józef Ruffer.

Arkusze książki, w miarę druku, podawane były przez firmę księgarską Gebethnera i Wolffa do cenzury w Warszawie, aby umożliwić rozpowszechnianie tej pracy w całym kraju. Czerwony atrament cenzora uczynił tu niejaki spustoszenia. Obecnie staramy się te luki wypełnić zapomocą kart dodanych do dzieła na końcu, a zawierających ważniejsze ustępy opuszczone.

Kiedy zaś dzieło było na ukończeniu, wybuchła wojna. Cały nakład, bity w Krakowie, leżał w ukryciu aż do upadku państw centralnych, a to z obawy przed zniszczeniem go przez austriacką

¹⁾ W 1858 r. nuncjusz papieski w Szwajcarii Bovieri wzywał Towiańskiego, aby się poddał wyrokowi kongregacji Indeksu. Towiański odpowiedział mu, że o tyle tylko będzie posłusznym, o ile nie stanie się przez to nieposłusznym Bogu. Pomimo tej odmowy, nuncjusz, uprzedziwszy, że da błogosławieństwo papieskie z wielką uroczystością, trzymając ręce na głowie Towiańskiego, odmówił modlitwę. Tak rozstali się z sobą. (*Tankred Canonic: Andrzej Towiański*. Turyn 1897).

i pruską cenzurę wojskową. Wszakże to zasadniczą pracą Mickiewicza w roku 48 było organizowanie usiłowań rozbitcia Austrii zapomocą rzucenia na nią Włoch i Francji, stworzenia legionów polskich w armiach obu tych państw, i przeciągnięcia Słowian w armii austriackiej na stronę sztandaru polskiego.

Teraz też dopiero, na progu Polski wolnej, wywiązując się ze zobowiązań, zaciągniętych wobec czcigodnego Autora, podaję pracę Jego w ręce czytelnika polskiego w tej nadziei, że znajdzie się ona w każdym polskim domu, jako księga wielkich wspomnień, w tej właśnie chwili rozwarta przed naszymi oczyma, kiedy jej prorocze przewidywania przeszły w rzeczywistość.

Nie będę wchodził z dalszymi wywodami między czytelnika a dzieje tego Mickiewiczowskiego legionu, pełne tak nieśmiertelnej piękności, że aby znaleźć w przeszłości drugie podobne, trzeba by cofać się w antyczność. Jedynie też ziemia włoska, siostrzyca Polski w dniach jej świetności, i jej powiernica w niedoli, mogła się zdobyć w czasach dzisiejszych na rynki miast, stopnie kościołów, izby ludowe, zdolne dawać słuchaczy dla tego dziejowego rapsodu. Akt po akcie, chwila po chwili przesuwają się tu przed naszymi oczyma: od rozmowy Mickiewicza z papieżem, od pamiętnej nocy w Rzymie z okrzykiem prawowiernego hrabi: »Polska brzydzi się heretykami!« — przez wszystkie burze lat dwóch — aż do kamieniołomów w Grecji i do przebolesnych listów Boruckiego i Konstantynowicza. Wszystkie one w pamięci narodu stają się już niezatarte i nieodwołalne, jak w świetle skamieniałym wykute; wszystkie one składają się na naturę tego czasu, który polskość, jej istotę owiewa sobą, przepaja, i serca ku niej przynęca. Niech się zatrzyma na nich uwaga czytelnika w tej właśnie chwili, kiedy naród cały wychodzi na światło dzienne z piekielnych przepaści, i niech ten wielki Skład Zasady, tę nową konstytucję z ducha jak gdyby na dziś napisaną, weźmie w siebie i pójdzie z nią w życie. Oby zaś przed innymi w narodzie umiłował tę księgę żołnierz polski, boć o nim to, o jego dziejach, o jego męskim przymierzu z duchem genjuszu narodowego jest na tych kartach mowa. Niech umiłuje, i niech ją pierwszą księgą żołnierza polskiego uczyni.

Nim jednak skończę tych słów kilka, pragnąłbym tu zwrócić uwagę na ten sposób dziwnie przejmujący, pełen uroczystej a spokojnej powagi i siły, w jakim to całe opowiadanie jest przeprowadzone

przez Autora. To nie dosyć, że w tej sile jest wiara ta sama, co ożywiała wyznawców Mickiewiczowskiego sztandaru; jest tam jeszcze coś więcej; jest wielkie umiłowanie w parze z jakąś piastowością duchową. To nie zwykła kronika wypadków; to osąd godny i wspańiały, który wykazując jasno błędy popełnione, karze je miłości wyrzutem. Nie ma drugiego człowieka w Polsce, któryby dzieła tego w podobny sposób dokonać był zdolny, taką je owiał atmosferą, która nie do rozgoryczenia wiedzie po przez sploty wypadków nad wyraz bolesnych i zawodnych, lecz wiedzie do oczyszczenia i do spojżenia z wyższą. Nie znam zaś drugiego przykładu podobnego dziedzictwa idei pomiędzy ojcem a synem; bo to, co przez Autora dzieła niniejszego przemawia, to nie tylko miłość synowska, ale i ten sam styl moralny, ta sama wiara w człowieka, to samo dążenie do przebudowy życia na zasadach braterstwa.

Tę wiarę przeniósł czcigodny i sędziwy dziś Autor przez straszliwą pustynię drugiej połowy ubiegłego wieku. Nie zwątpił w wyższą siłę i zwycięstwo końcowe zasad, jakich wówczas w latach »wiosny ludów« bronili najlepsi przedstawiciele demokracji świata, jak O'Connel, Mazzini, Barbès, Louis Blanc, Lammenais, Lelewel, Mickiewicz; nie cofnął się o jeden krok wstecz mimo naporu odmiennej rzeczywistości — i w przeddzień przebudowy Europy, kiedy trzy demoniczne imperja rozbiorowe stały u szczytu potęgi, kończył swoją opowieść o Legionie słowami jasnowiedzenia, że narodowi temu »nie-długo już płakać, gdyż przemienienie jego jest bliskie«.

Może za tę wiarę Jemu, który w młodości swojej patrzył na zmagania się swego Ojca w pochodzie do Polski wolnej, dano teraz, po latach długiego żywota oglądać temi samemi oczyma to, o co się modlił Jego Ojciec genialny: *w o j n ę l u d ó w*, — jasnowiedząco przewidzianą już w Księgach Pielgrzymstwa oswobodzicielkę Polaków.

Artur Górski.

Warszawa, w styczniu 1920 r.

UZUPEŁNIENIE

USTĘPÓW USUNIĘTYCH PRZEZ CENZURĘ ROSYJSKĄ I NA ŻĄDANIE
CENZURY WYKROPKOWANYCH W TEKSCIE W R. 1914.

Str. 14. ze swej niepodległości

Str. 37. Wśród chorągwi niesionych przez lud rzymski, zauważono sztandar bohaterskiej Polski, tej, która z siostry naszej ojczyzny w nie-szczęściu stała się dziś jej siostrą w zmartwychpowstaniu. Patrząc na ów sztandar, na który spojrzeć było niegdyś zbrodnią, kiedy powiewał w ulicach Rzymu niesiony przez polskich wychodźców z synowską troskliwością, miało się obraz istotnie wzruszający. Oby błogosławieństwo Piusa IX spoczęło i na nim! (*Contemporaneo* 6—8 kwietnia 1848).

Str. 39. »W mateczce Makrynie Mieczysławskiej masz żywą skargę narodu polskiego; przyjrzyj się jej tylko. Cierpienia Polski wyrte są na jej rysach...

Str. 60. w chwili, gdy Bóg zdaje się wyznaczać ostatnią godzinę despotom i ciemiężycielom,

Str. 61. w. 1. na gruzach tyranii...

Str. 61. w. 14. Ciemiężcy głosili ją za umarłą, narody jednak odpowiedziały, że jest tylko uspiona. Podobna do pięknej Julii, nieskalana, podnosi się z grobu uświęcona pocałunkiem Boga, wychodzi zeń straszliwa, z bronią w ręku.

»W chwili uroczystego tryumfu narodów, gdy tyrania zdaje się zni-kać z Europy nazawsze — czyż sprawa mogłaby nie wyjść z niej zwy-cięzko? Wątpić o jej zwycięztwie znaczyłoby wątpić w Boga, w Opatrz-ność. Europa odnajdzie niedługo w Polsce swe starożytne przedmurze przeciw nawale barbarzyńców.

Str. 62. w. 25. despoci,

Str. 62. wiersz ostatni. tyranowi północy.

Str. 63. barbarzyńcom północy,

Str. 78. w. 17. tyranów i despotów,

Str. 78. w. 26. która po zwycięstwach i tryumfach rzuci się aż w głąb Litwy na zdobycie waszej niepodległości narodowej.

Str. 79. w. 16. a żądny krwi najeźdźców,

Str. 79. w. 30. tyrani

Str. 80. wzniesionym na gruzach obalonej tyranii,

Str. 81. narzucić Polsce więzy i

Str. 82. Załączam tu chętnie jego sonet, który w 1848 napisał przeciw swemu drogiemu miastu Palermo, na widok przyjęcia, jakiego doznał cesarz Mikołaj, gdy towarzysząc swej chorej żonie do Neapolu, zapragnął zwiedzić Sycylię. Ojciec Ugo Bassi miał odwagę rzec temu miastu, że zasługuje samo na despotyzm, gdy wita tego, który uciska drugich:

Degna sei soffrire i tuoi tiranni

Poiche applaudi agli altrui... nè antica gloria

Tua ricordi più nè gli ultimi anni.

Or fatica a gridar la smorta gota,

Afflitta, inferma, priva di memoria,

Piena di lai, di Siciliani vuota ¹⁾).

Str. 82. Przypisek. 1) Zasługujesz na tyranie, darząc oklaskami tyrana drugich i dlatego że zapominasz o twej starodawnej sławie i ostatnich latach.

A teraz drzyj się na całe gardło swemi podłemi usty, zgnębiona, chora, niepamiętna, pełna skarg, opuszczona przez Sycylijczyków.

Str. 84. Mieliście księciem Carzyka, a nawet Tatara, i rząd wasz był iście rosyjskim;

Str. 94. sprzysiężona tyrania

Str. 177. Z konieczności chce ona absolutyzmu, gdyż on jeden zdoła utrzymać sztuczny najoczywistej twór, który, nie mając w sobie samym rzeczywistej i naturalnej podstawy, musi, rzecz jasna, w gwałcie i chytrłości szukać oparcia, siły, możności istnienia.

Str. 179. co za ledwie wyszli z krwawej i chwalebnej walki przeciw Rosyi.

Str. 312. ta wielka zbrodnia w narodzie, wiele z jej synów, nie chcąc podlegać obcemu jarzmu,

Str. 324. Jeszcze Polska nie zginęła zabrzmiało na trąbce.

Str. 329. gdzie nas powoła wolność i niepodległość ziemi naszej.

Str. 344. powieszony przez Moskali

Str. 384. Ty dziś prześladujesz nas tu w Grecyi razem i więcej jak Rosya — lecz

Str. 385. a które przejadają rdzą jej kajdany. Nieznane tortury, żywoty tułacze, zgony w zapomnieniu jej dzieci stanowią kapitał Polski. W Rzymie, w długich galeryach podziemnych mieszczą się ciała pierwszych chrześcijan. Nasze katakomby, to świat cały. Nie masz zupełnie miast, w któremby cmentarz nie ukrywał odrobiny popiołów jakiegoś męczennika polskiego.

Str. 387. na szubienicach rosyjskich,

Str. 397. w. 13. i jak wielu jego towarzyszków broni podporządkowawszy święte prawa Ojczyzny przysiędze wojskowej i ciału, do którego

należał, przewodniczył najohydniejszym komisjom śledczym, torturującym elitę młodzieży, i wysługując się Rosyi nawet po rewolucyi w 1830 zasłużył na nazwę »złego Polaka«. Nie stłumił wszakże w sobie wyrzutów sumienia. Pewnego dnia, gdy będąc chorym, miał wrażenie, że umiera, odwołał wszystkie czyny ostatniej części swego życia i oświadczył, że nie przestał kochać Polski i że żałuje swej służby dla Rosyi. Wyzdrowiał jednak. Żył jeszcze dwa lata, w wielkiem odosobnieniu, — opuszczony przez rząd rosyjski, przeciw któremu oświadczył się czując się w agonii, nie odzyskawszy sympatyj swych rodaków, przeciw którym działał zbyt długo.

Str. 397. w. 26. Pragnął okupić pamięć swego ojca.

Str. 402. w. 21. Zwycięstwo Rosyan będzie dla nich jednak bardziej nieszczęsne od klęski. Wspaniałomyślny Mikołaj stanie się wtedy zarozumiałym i uwierzy, że równie łatwo będzie można rozprawić się z Francją jak z Polakami, że wystarczy do tego *energia*. Biada biednym Niemcom, jeśli Rosya będzie zwycięską!

Str. 402. w. 32. Bogaty cesarz Mikołaj dostaje wciąż nowych żołnierzy, jak kamienie z kopalni i ciągnie się to bezustannie, bez wyczerpania. Czemże są ludzie dla despoty? Teraz już nie mądrość Boska, lecz chyba głupota czarta może jeszcze uratować Polaków.

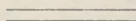
Str. 403. w. 7. dzienniki niemieckie zaś chwalić będą mądrą sprawiedliwość cesarza Rosyi; jeśli zaś tyran okaże łaskę jakiemuś nędzemu życiu jednego ze zwyciężonych, pisma niemieckie wnosić będą pod obłoki wspaniałomyślną łagodność Mikołaja!

Str. 403. w. 13. Czyż nie jest to dla nas hańbą, że cesarz Rosyi, władca 60-ciu milionów, dla zdławienia wolności Polaków wybrał Dybicza (Diebitsch), Niemca!...

Str. 403. w. 36. Że zaś ze wszystkich państw europejskich Rosya jest najmniej cywilizowaną, tzn. najbardziej despotyczną i niewolniczą, sąsiedztwo to będzie istotnie stałem niebezpieczeństwem dla liberalnego rozwoju Europy środkowej i niemieckiej.

Str. 404. w. 1. »W dniu, kiedy wszyscy oszalejecie i staniecie się łajdakami, powiększycie własność rosyjskiego cara na koszt Polski«,

Str. 404. w. 19. Zbawienie Polski będzie zbawieniem dla Rosyi.



Faint, illegible text at the top of the page, possibly a header or introductory paragraph.

Second block of faint, illegible text, appearing to be a list or a series of short paragraphs.

Third block of faint, illegible text, continuing the list or series of paragraphs.

Fourth block of faint, illegible text, possibly a longer paragraph or a separate section.

Fifth block of faint, illegible text at the bottom of the page, possibly a concluding paragraph or a footer.

W S T Ę P.

Gdy z początkiem września 1855 r. ojciec mój przygotowywał się do wyjazdu do Konstantynopola, gdzie umarł w niespełna trzy miesiące, uporządkował swe papiery i wiele z nich spalił. Pomagałem mu w tej robocie. Wiele rzeczy, osobiście go dotyczących, oraz liczne fragmenty literackie zostały rzucone w ogień. Starannie jednak zostało wybrane i odłożone wszystko, co miało związek z Legionem Polskim z 1848 r., przyczem ojciec mój zauważył: »Przyda się to kiedyś«. Istotnie też powstały z tego wielkie pliki, gdyż ojciec mój zachował u siebie spisy, rachunki, korespondencję i dokumenty, dotyczące tego Legionu, któremu poświęcił się ciałem i duszą w ciągu dwu lat, oddając mu z siebie, co miał najlepszego.

W wiele lat po śmierci ojca, przeglądając papiery Legionu zwróciłem uwagę na list jednego z młodych legionistów, cenionego przez ojca dla czystości zamiarów, zalet umysłu i zdolności do poświęcenia:

»Do pana Adama Mickiewicza — Paryż, d. 15 Listop. 1848 — aux Battignoles — rue d'Orleans Nr. 9.

Bracie Przewodniku Naczelny!

Dnia 14 Listopada 1848 — wieczorem, z powodu różnych bied, jakie kompania I legionu naszego przechodziła, a z których ustępy Ci opowiadałem, powiedziałeś: »jak będziesz miał czas wieczorami, opisz mi wszystko pokrótce i po prostu: szczegóły tych waszych trudów — niech to zostanie na pamiątkę«. Słowa te Twoje Bracie Przewodniku — drogim są dla mnie rozkazem i miłym do spełnienia. — Rozpoczynając tę pracę, proszę Boga, aby prawdą głównym była ce-

lem w skreślaniu ducha i wypadków, w jakich ten pierwszy zawiązek zmartwychwstającej Polski się kołatał. — Daj Boże dziś i po wieki. Twój Brat i spółstuga J. B. Dziekoński, grenadyer I komp. Legionu Polskiego«.

Dziekoński umarł w Paryżu na dwa miesiące przed wyjazdem Adama Mickiewicza na Wschód. Jego opowieść o Legionie została w rękach mego ojca.

Gdyby Adam Mickiewicz żył dłużej, byłby niewątpliwie wystawił Legionowi pomnik literacki, nie z myślą o sobie, lecz o współtowarzyszach. Gdy więc na dokonanie takiego dzieła Opatrzność nie zostawiła ojcu memu wcale czasu, z kolei ja spróbowałem zastąpić go w tem, w miarę sił i zdolności.

Klasyfikowałem więc sumiennie, przetłumaczyłem i uporządkowałem wszystkie papiery i dokumenty znalezione w papierach pośmiertnych mego ojca, i poddałem się z całym szacunkiem kierownictwu jego myśli i jego tradycji. Zapytywałem, o ile możliwości, jak największą ilość ludzi z tej oddalonej epoki, którzy jeszcze żyli, nie pomijając nikogo, nie tylko z pośród mych rodaków, lecz i z cudzoziemców, a zwłaszcza Włochów. Wyznaję tu z wdzięcznością i byłem tem niejednokrotnie wzruszony, że wszędzie objawiono mi jak największą uprzejmość w ułatwianiu mych poszukiwań i uzupełnianiu mych wiadomości. Archiwa oraz pisma odnośnie do tego czasu zostały uważnie przejrane i nie zaniedbało się niczego, co tylko mogło przyczynić się do jak najlepszego wyświeatlenia danej sprawy.

Przyjąłem formę *Memoryału*, jako najbardziej nieosobistą i pozwalającą na jak największą różnorodność tonu oraz na najobszerniejsze kolekcjonowanie pism i faktów. Różne fazy Legionu były dla mnie podstawą naturalnego podziału na rozdziały.

Ponieważ dzieło to nie tyle jest monumentem, wzniesionym ku chwale mego ojca, ile raczej ku sławie tych, którzy go pojęli i poszli za nim, niech więc czytelnik nie dziwi się dokładności, z jaką zebrałem to, co dotyczy współdziałających z mym ojcem. Jestem pewny, że czyniąc w ten sposób, pozostałem temsamem wierny jego duchowi.

Wiedziałem dobrze, że, jak to słusznie zauważył Machiawel, mimo wszelką chęć, niepodobna jest mówić o rzeczach swego czasu, nie obrażając równocześnie wielu ludzi. Przekonany jednak jestem

o słuszności starego niemieckiego przysłowia: »Durch Wahrheit — Freiheit«.

Otto Vanucci poświęcił duże i piękne dzieło: *Męczennikom wolności włoskiej*. Gdy utrwalonem zostanie kiedyś na papierze podobne dzieło polskie, cudzoziemcy z trudem będą mogli uwierzyć, że naród jakiś mógł cierpieć do tego stopnia. My zaś, Polacy, nie cierpieliśmy jedynie za własną narodowość, lecz też i za wolność innych narodów. Za czasów pierwszej Republiki i pierwszego Cesarstwa zmieszała się nasza krew na polach bitew Francji, Włoch i Polski. Polacy ginęli za Włochy w 1848 r. w wąwozach Tyrolu i w r. 1849 przy obronie Rzymu.

Literaci i historycy zachodnio-europejscy wysilają się na odgrzebywanie elukubracji nieznanych autorów, których uważają za geniuszów niestuszenie zapomnianych; lepiej byłoby zbadać, do jakiego stopnia czyny sławnych pisarzy zgadzają się z teoryami wypowiedzianymi w ich dziełach. Świat roi się od pięknych myśli oderwanych, ale żadna idea nie ma wartości, jeśli się jej nie wciela w czyn. W pojęciu literatów wielkość literacka zależną jest od ilości wydanych tomów. Wszakże już Voltaire szydził z Chrystusa, że nie napisał niczego! Poważni zaś publicyści rozprawiali z całą powagą o tem, że Napoleon nie umiał nawet ortograficznie pisać! Faktem jest natomiast, że wielkość człowieka mierzy się potęgą jego czynu.

Nie powiem, że Dante większym był przez swą walkę pod Campaldino, swoje poselstwo w Rzymie i przez swe długie wygnanie lub nieustanny wysiłek w ten lub ów sposób w celu dźwignięcia ojczyzny nietylko florentyńskiej lecz wogóle Włoch i przywrócenia jej dawnej wielkości, niżeli przez napisanie »Boskiej Komedyi«. Sądzę jednak, że gdyby nie był człowiekiem czynu, nie zostałby tak wielkim poetą.

Podobnie też nie można powiedzieć, że Adam Mickiewicz był większym wtedy, gdy spiskował dla dobra swej ojczyzny, walczył za ojczyznę cudzą, gdy cierpiał i ginął również na wygnaniu, niżli wówczas, gdy napisał »Dziady»; można natomiast powiedzieć, że jego życie jest nietylko komentarzem do jego poematów, lecz objawieniem źródła, z którego wypływają.

Wiersze Mickiewicza jasne są i silne tem, że wytrysnęły z duszy zdolnej wykonać to, co mówi, i pojąć to, co godzi się wykonać.

Wzorem Ewangelii, która jest błędem odbiciem boskiego żywota, »Boska Komedia« oraz »Dziady« są przytłumionem lecz wernem odbiciem bohaterskiego żywota.

Władysław Mickiewicz.

ROZDZIAŁ I.

Kolebka Legionu i jego symbol polityczny.

Zamiarem moim jest skreślić rzecz o Legionie polskim, który ojciec mój stworzył w r. 1848 na ziemi włoskiej. Co do liczby walczących, długości jego trwania, świetności jego czynów, Legionowi temu nie danem było dorównać sławie poprzednich Legionów, zwyciężkich z Dąbrowskim nad Tybrem, nad Po i nad Adygą, z Książewiczem nad Sambrą, Meuzą i Renem, legionów, których szeregi brały udział we wszystkich tryumfach i wszystkich klęskach Wielkiej Armii. Ta sama jednakowoż idea, która od roku 1796 do 1815, to znaczy od chwili podziału Polski aż do upadku Francji i narodów pod Waterloo, pchnęła Polaków po przez tysiące przeszkód do niesienia swego narodowego sztandaru po tyłu polach bitew, ta sama idea stała się zawiązkiem powstania Legionu w 1848, i ojciec mój podniósł ją i sformułował z doskonałą jasnością.

Pierwsze Legiony polskie były zbrojnym postanowieniem Polski do Zachodu po ujarzmieniu narodu. Były one wyrazem cudownej intuicji która kazała legionistom naszym szukać drogi do Polski na nizinach Włoch, w myśl zwrotki wojskowej pieśni: »Marsz marsz, Dąbrowski, z ziemi włoskiej do Polski«, czyli kazała szukać zbawienia ojczyzny po przez oswobodzenie bratnie narodów, za które przelewali swą krew.

Ojciec mój, wykładając w Collège de France, wyjaśnił w jaki sposób w Legionach polskich dokonano się zrównanie polskich warstw społecznych, — jak wielcy panowie, zrzuciwszy swą dumę zstępowali ze swych wysokich stanowisk społecznych i zaciągali się do nich, aby

służyć jako prości żołnierze. Witał też w nich kolebkę nowej Polski. Tym zaś razem ujrzymy patryotów różnych krajów słowiańskich powołanych do zjednoczenia się pod sztandarem polskim, do pozbycia się w jego służbie swych przesądów i przygotowania w nim swej wzajemnej niezależności w walce o powszechne wybawienie Narodów. Mężowie chwycą za broń w imieniu Credo religijnego, politycznego i społecznego i wyruszą, usiłując wypracować w sobie ideał przyszłego społeczeństwa.

Znaczenie ruchów politycznych nie polega jedynie na bezpośrednich skutkach, jakie ruchy te wywołują: miarą ich są wypadki i zdarzenia, do których one są wstępem. Głuchy pomruk Wezuwiusza, zapowiadający jego blizki wybuch, robi wrażenie daleko większe, niżeli próżny odgłos stu piorunów, powtórzonych przez echo Alp.

Przewrót lutowy w 1848 był chwilową przewagą najszlachetniejszych popędów duszy nad wyrachowaniem i samolubstwem. Trony chwiały się lub waliły. I skoro ludy padły, to dlatego, że ich energia i jasnowidzenie nie dorównywały ich dobrej woli. Szły po omacku do celu, zaledwie mającącego przed nimi. Skutkiem tego też nie popierały należycie swych przyjaciół, paktowały z wrogami i w następstwie zostały zwyciężone.

Polacy, nauczeni swem bolesnem doświadczeniem, wskazywali środki ratunku. Byli najczęściej niesłuchani. Niech mi jednak wolno będzie upomnieć się w imieniu mej ojczyzny i mego ojca o zaszczyt należny wysiłkom, które gdyby się udały, zwolniłyby Francję i Europę od tylu następnych klęsk.

Przyszłość wreszcie oceni i skorzysta z szlachetnej krwi przelanej przez tych męczenników nowożytnej idei, z tych utrapień moralnych, na jakie narażeni są przodownicy nowej epoki.

* * *

Po pełnym chwały ruchu Lipcowym w 1830 wszystkie ludy ogarnęło ogólne uczucie zła i nieszczęścia, spowodowane zawodami, które nagromadzając się z dnia na dzień zaczęły im ciężać. Wspólna obawa rewolucyi łącząca zwolenników kultu interesów materialnych

w Paryżu i Londynie, ze zwolennikami absolutyzmu, panującymi w Wiedniu, Berlinie i Petersburgu w tajne i serdeczne porozumienie, zdawała się wystarczająca do zapewnienia tego *status quo* w nieskończoność. Ohyda cisnęła się jednak z serc na usta i naraz krzyk olbrzymi wydarł się z piersi mas i brakowało niewiele, by zatrzęsł był starą Europą aż do jej posad. Znaki zapowiadające burzę okazywały się wszędzie. Szwajcarya sprzeciwiała się zbrojnie przewadze politycznej Jezuitów, Włochy zaś przygotowywały się do zakończenia swego odwiecznego rozdarcia, zrzucając jarzmo Austrii i jej pachołków.

Z oburzeniem na nienawistną terażniejszość łączyła się ponadto bezmierna żądza pchnięcia na inną drogę tych rządów, które chciały się ratować. To też wiele z nich poddało się wpływowi ludowych mas. Piemont zaczął się skłaniać w kierunku polityki narodowej, Papieństwo zaś wahało się między dawnymi drogami a nieznaną przyszłością, do której dążą wybrane umysły w Europie.

Podczas gdy Ludwik Filip zaciekł w swym ślepym oporze przeciw duchowi narodowemu — który zwał duchem przewrotu i anarchii, — powierzał się chętnie dworactwu Guizota, ministra zdolnego do wszystkiego, byle tylko pozostać u władzy, Adam Mickiewicz, przewidując skutki podobnej lęklivosti, przepowiadał swym znajomym upadek rządów orleańskich, powtórne wyniesienie Napoleonów i wojnę Włoch przeciw Austrii. Od r. 1847 powtarzał staremu księciu, ekskrólowi westfalskiemu Hieronimowi, przebywającemu wówczas w Paryżu, że Opatrzność pozwoli wkrótce jego rodzinie naprawić błędy Napoleona I i spełnić misję, której ten nie dokończył. Księżę Hieronim słuchał go z szacunkiem, niedowierzając temu. Gdy ojciec mój, postanowiwszy opuścić stolicę, złożył mu pożegnalną wizytę i powiedział: »Napoleonowie będą u władzy, zanim wrócę«. Król Hieronim, sądząc, że Adam Mickiewicz opiera tę nadzieję na błędnych danych z powodu jakiegoś sprzysiężenia bonapartystycznego, odparł szybko: »Przysięgam panu, że oszukano pana«. — »Tam, skąd się o tem dowiedziałem — odrzekł Mickiewicz — nie oszukują nigdy«. Jeden ze znajomych Mickiewicza, Hieronim Bońkowski, miał w dniu wypędzenia Ludwika Filipa doręczyć królowi Hieronimowi komunikat, w którym Mickiewicz tłumaczył, że Napoleonowie mogliby przyśpieszyć szczęście ludzkości, pomagając do ogólnego ukonstytuowania się ludów Europy, gdyby umieli ustrzedz się przed pokusami dynastycznymi

oraz przed paktowaniem ze starym porządkiem europejskim, co zgubiło Napoleona I.

W liście ze stycznia 1849 do Andrzeja Towiańskiego mówił Adam Mickiewicz o królu Hieronimie: »dawne z nim moje stosunki. Przed Rewolucją powiedziałem mu w szczegółach, co ma nastąpić i nawet w jaki sposób będą do rządu powołani«¹⁾. To jasnowidzenie polityczne stwierdzone zostało przez dokument jeszcze bardziej przekonujący. Po 4-tym września 1870 r. pozwolono mi przejrzeć niektóre papiery urzędowe, dotyczące się mego ojca, w aktach osobistych prefektury policyi²⁾. Odnalazałem raport z dn. 20 grudnia 1847 r., który przytaczam dosłownie:

»Wiadomem jest, ogólnie, że sekta Towiańskiego mówi o Francji z goryczą, twierdząc, że kraj ten popada w materializm i ulega wpływom angielskim oraz niemieckim, to znaczy egoistycznym i niskim. Ich prorok nie przepowiedział rządowi długiej egzystencji. Mickiewicz zaś powtarzał przed licznie zebranymi słuchaczami, że trwałość rządu jest wątpliwa jak sen i że przebudzenie Francji jest niedalekie«.

Donosiciel, zdradzający tych, których uważał za wizjonerów, nie przypuszczał nawet, że raport ten będzie wkrótce świadectwem ich bystrości politycznej.

Francja widząc swój rząd idący za wskazówkami Anglii, czuła się upokorzona, co prawda, lecz nie zdradzoną zupełnie: przypominała sobie bowiem, że, mimo całą swą zaciekłość przeciw niej, Anglia nie chciała należeć do świętego Przymierza, a powtóre, że podtrzymała emancypację kolonij w Ameryce oraz wspierała niezależność Grecji. Wielu też podziwiała sposób, w jaki umiano wykonywać zasadę wolności w Anglii, do tego stopnia, że można było powiedzieć sobie, iż skoro rząd francuski zapomniał o cywilizacyjnym posłannictwie Francji, to jednak, idąc za Anglią, nie zdradzał całkowicie i zupełnie sprawy postępu. Gdy jednak Francja ujrzała Ludwika Filipa, oddalając się od swej zachodniej sąsiadki i to z racyi jedynie dynastycz-

¹⁾ Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego. T. II, str. 128.

²⁾ Za pozwoleniem udzielonem przez p. Carnot i za administracyi hrabiego de Kératry.

nego interesu (z powodu hiszpańskich małżeństw) i łączącego się wspólnie z państwami północnymi, spostrzegła wtedy rozmiary swego własnego nieszczęścia. Czyż można było wątpić, że wielka zdrada polityczna została spełniona, kiedy się widziało rząd lipcowy w objęciach Świętego Przymierza.

Stosunki rządów z narodami podobne są do stosunków między małżonkami. W stosunku takim można sobie wzajemnie wiele wybaczyć: złą administrację, trwonienie pieniędzy, wady charakteru. Wiadomy fakt wiarołomstwa czyni jednak zerwanie nieuniknionem. Co rozdzieliło na zawsze naród francuski od starego królestwa Kapetów, to tajny układ Ludwika XVI z Austryą, ówczesnym naówczas dowódcą koalicji zwróconej przeciw Francji. Umizgi Karola X do Rosyi, stojącej na czele Świętego Przymierza, okazały, że wiarołomstwo polityczne było wadą dziedziczną tej rodziny królewskiej. Dlatego kara spadła też wkrótce równie dnia 29 lipca 1830 r., jak poprzednia 10 września 1792 r. Płaska uległość Ludwika Filipa wobec obu dworów: austriackiego i rosyjskiego, do których wstępem było wielokrotne nadskakiwanie, unaocniły narodowi francuskiemu, że młodsza gałąź Bourbonów nie była lepszą od starszej gałęzi tego rodu. Rozbrat między narodem a rodziną Orleańską był od tej chwili moralnie postanowiony. Do wprowadzenia go w czyn brakło tylko sposobu wykonania mniej lub więcej gwałtownego, niemniej jednak nieuniknionego. Czuło się, że zbliża się dzień ludu, który nastąpił 24 lutego 1848 r.

Podobnie jak w rodzinach, w których istnieje chociaż odrobina szlachetności duchowej, nie waśnią się między sobą z powodu kwestyj pieniężnych, podobnie też narody obdarzone poczuciem i świadomością swego posłannictwa wyższego nad zaspokojenie codziennych potrzeb, nie wszczynają rewolucyj dla motywów pieniężnych. We Francji zwłaszcza, rewolucya nie jest wynikiem nędzy, lecz owocem idei. Zdarzało się już niejednokrotnie, że umysły powierzchowne oznajmiały peryodycznie, iż to lub owo przeciążenie podatkami albo też jakiś nieurodzaj sprowadzą niechybnie rewolucyę. Wypadki jednak zadawały im zawsze kłam. Natomiast ci, którzy zdołali wejrzeć do wnętrza geniuszu Francji wiedzą, że jest to naród, obdarzony poczuciem swego posłannictwa i że spełnienie go jest w nim głęboko zaszczepione, jak również i to poczucie, że do rządzenia nią powołanym jest ten, pod którego rządami ona powołaniu swemu najlepiej może zadośćuczynić. To

też skoro we Francji widzi się rządy, starające się unieruchomić naród, można przepowiedzieć z całą pewnością zbliżanie się rewolucji.

Tajemniczym i niezaprzeczonym jest fakt, że Polska, która w początkach monarchii Lipcowej była jej kamieniem probierczym, pod koniec teje stała się powodem jej upadku. Każdy historyk powtarza, że Francja przez swój ruch z lutego 1848 r. sprowadziła burzę na Europę, Włosi znów przypisywali ją swej własnej inicjatywie, twierdząc, że wyprzedzili Francję manifestacjami wobec Piusa IX i książąt skłonnych do reform, a następnie powstaniem sycylijskim z 12 stycznia. W istocie zaś pierwszy rozpęd całego ruchu wyszedł z Polski. Spowodowały go oburzające rzezie w Galicyi, rozruchy chłopskie, zorganizowane i wykonane pod patronatem księcia Metternicha, które poruszyły wszystko, co tylko miało jakąś duszę na świecie, wycisnęły piętno niestartej hańby na dworze wiedeńskim, zachwiały Austrią, jej satelitami i sprzymierzeńcami.

Opuszczenie Polski w 1831 r. odkryło tchórzostwo królestwa, powstałego z barykad paryskich. Apologia katów Polski w 1846 wykazała jawnie nietylko tchórzliwą bierność Ludwika Filipa, lecz zarazem i czynną zdradę: ujrano, że przeszedł w szeregi wroga. P. Guizot zadziwił co najmniej większość parlamentu, chwając się, że był w Gand z królem Ludwikiem XVIII, wówczas, gdy cała Francja sercem i duszą znajdowała się przy armii walczącej i ginącej pod Waterloo. Posunął jednak jeszcze dalej swój bezwstyd. Poruszył sumienia, gdyż fałszywą miną purytanina usiłował oszukać opinię co do istoty rzezi galicyjskiej, ręcząc za czystość zamiarów p. Metternicha, sławiąc jego przezorną bystrość i łącząc ofiary tej rzezi, przedstawiał ich mordowanie jako naturalne następstwo nienawiści chłopów, przerażonych myślą o odbudowaniu Polski, równoznacznej dla nich z najgorszymi krzywdami społecznymi!

Tak tedy minister francuski, występując się Austrii, niewinniał nakładanie cen na głowy polskie, powołując się jednocześnie na zasady porządku społecznego. Tego było za wiele!

To też, skoro Napoleon I mógł powiedzieć, że Rewolucja francuska została spowodowana podziałem Polski, dodać można z równą słusnością, że rzezie w Galicyi przyspieszyły Rewolucję w 1848 r.

I tak jednym z pierwszych następstw rzezi galicyjskiej i oburzenia, jakie po niej powstało przeciw Austrii, było moralne upokorzenie stronników Austrii w Świętem Kollegium.

Istotnie, w parę miesięcy później otwarto *conclave* (Grzegorz XVI umarł 1 czerwca 1846 r.). Czy można było odważyć się na wzmówienie w ludzi, że Duch Święty wyznaczył na to stanowisko jakąś kreaturę Austrii, która między innymi sposobami rządzenia przyjęła i nakładanie cen na głowy swych poddanych! Święte Kolegium nie naraziło się na ogólne szyderstwo, z jakim podobny wybór musiałby być przyjęty.

Wreszcie stary system miał się już ku końcowi. Czuć było nieokreślone lecz nieprzeparte pożądanie reform, przedewszystkiem we Włoszech, a głównie w Stanach kościelnych. Niejednokrotnie poczytywano Piusowi IX raz za zasługę, drugi raz za błąd, że popierał ruch liberalny. Należy powiedzieć, że również sam jego wybór wyszedł z łona liberalnego ruchu. Być może, że nigdy wybór papieża nie był do tego stopnia wolnym od wszelkiej intrygi jak ten. Konklawe trwało krótko, bez żadnego wpływu dworów. Jedne uczucie górowało nad wszystkimi: czuło się, że rządy wczorajsze nie mogły trwać dłużej. Pożądanego papieża, ożywionego nowym duchem. Nikt nie wymówił nazwiska kardynała Mastai, jego zaś wybór (16 czerwca 1846) odbył się pod naciskiem atmosfery niezwykłej. Wrzenie umysłów wewnątrz i na zewnątrz Świętego Kolegium było bardzo silne.

Tym, którego wybór papieża Piusa IX rozdrażnił najbardziej, dlatego, że zrozumiał najlepiej doniosłość tego wyboru, był wielki kanclerz Austrii, książę Metternich. Ciekawy ślad tego rozdrażnienia pozostał w liście, pisanym przez niego do feldmarszałka Radetzky'ego, znalezionym przez Medyolańczyków w 1848 wśród papierów pozostałych po nim, w którym pisał: Obaj umiemy walczyć przeciw ciądom. Przeciw larwom fantastycznym jednak siła materyalna nie wystarcza, tymczasem z takimi to właśnie larwami musimy nieustannie ścierać się. Nie oszczędzono światu nawet oglądania takiego zjawiska, jak liberalizujący (*liberalisierend*) papież«.

Rok 1848 przypadł w połowie czasu, przepełnionego atmosferą ruchu powstańczego.

W Medyolanie Włosi powzięli zamiar, którego szybkość i ogólny udział w jego wykonaniu wykazały, do jakiego stopnia serca wszystkich zjednoczyły się przeciw Austryakom. Podobnie jak w poprzednim

stuleciu kolonie angielskie w Ameryce rozpoczęły walkę o niepodległość odmową płacenia taksy od herbaty, podobnie też Medyolańczycy porozumieli się wzajemnie, aby z dniem 1 stycznia zaprzestać palenia tytoniu i grania na loteryi, co równało się odmówieniu płacenia podatków bezpośrednich.

Policja austriacka, zirytowana tem, w myśli prowokacyjnej kazała ludziom swym palić na placach publicznych, skutkiem czego powstały bójki. Następnie rozpuściła po różnych dzielnicach miejskich pijanych żołnierzy z cygarami w ustach, z pozwoleniem robienia, co im się podoba. Nieuniknionem następstwem tego były nadużycia i połała się krew. Stało się to 3 stycznia. Powiedziano sobie: »Władze austriackie chcą widocznie powtórzyć w Lombardyi rzezie galicyjskie. Od pewnego też czasu usiłowały one w istocie rozniecić animozye klasowe wśród Włochów, lecz arystokracja lombardzka, pouczona krwawym przykładem w Galicyi, nie zaniedbała niczego, aby zapobiedz podobnemu nieszczęściu, bądź to idąc między lud, bądź łącząc się z nim patryotycznie w jego radości i smutku. Nie pominięto żadnej sposobności, gdzie tylko można się było okazać szczodrym i wspaniałomyślnym. To też nazajutrz, po 3-cim stycznia 1848, orędzie lombardzkie do podesty czyli naczelnika miejskiego w Medyolanie, kończyło się temi znaczącemi słowami: »Floren galicyjski nie ma obiegu w Lombardyi«.

Stary cesarz Ferdynand II wysłał w tym czasie list, w którym mianował Radetzky'ego feldmarszałkiem, podobnie jak poprzednio przed dwoma laty zamianował gubernatora w Galicyi. Poczem feldmarszałek, wyciągnąwszy swą sześćdziesięciopięć-letnią szpadę, oświadczył, że, ufny w wierność swej armii, potrafi zmusić Lombardczyków za wszelką cenę do posłuszeństwa. Wiadomo też, że użył wtedy słów Metternicha: »Trzy krwawe dni zapewniają trzydzieści lat spokoju«.

Ojciec mój przeczuł, że Włochy będą pierwszym polem, które się otworzy dla akcji militarnej. Rzeź bezbronnych obywateli Medyolanu powtórzyła się na studentach w Pawii. W Lombardyi i w Wenecyi rozpacz Włochów była powszechną, utrzymywało ją jednak w karchach żołdactwo austriackie, okrutne i prowokatorskie. Na drugim krańcu Włoch, Sycylijczycy zawiadomili urządzenie króla Ferdynanda, że jeśli do 12 stycznia, to jest do rocznicy jego urodzin nie

zwróci im konstytucji sycylijskiej z 1812 roku, to w dniu tym zbuntują się.

Nie ulegało też wątpliwości, że król odmówi i że Sycylijczycy dotrzymają słowa. W międzyczasie, oczy wszystkich zwrócone były ku Rzymowi, jako ku miejscu, skąd jedni oczekiwali ożywczego tchnienia, inni zaś widzieli w nim dogasające ognisko.

Adam Mickiewicz nie znał z pewnością celu projektu ekspedycji z Civita vecchia, którą obmyślał p. Guizot, a którą później szczylił się. Nie było jednak tajemnicą, że marszałek Radetzky prosił w Wiedniu o rozkaz zajęcia cytadeli w Aleksandryi i posunięcia się w głąb półwyspu, do Florencyi a nawet do Rzymu. Gdy egoistyczny instynkt starego świata wskazywał Guizot'owi i Radetzky'emu, że cała kwestya skupiała się właściwie wokół Rzymu, to miłość ojczyzny i wolności, płonąca w duszy Adama Mickiewicza, uświadomiła i jemu z całkowitą jasnością, że w danej chwili Rzym jest tą świętą arką europejskiej wolności.

Ojciec mój powziął tedy zamiar udania się do Rzymu.

Czuł, że wyjeżdżając zostawia za sobą w Paryżu rewolucję. Przewidywał jednak, że Francya, mimo dostatecznej siły do zrzucenia ciężącego jej rządu, pozbawiona będzie zupełnie przynajmniej na pewien czas wszelkiej energii twórczej. Przemyślał też odtąd, że należało stworzyć poza granicami Francyi wypadki, do których jej nowy rząd musiałby stosować swą politykę.

Od roku już ogłaszał, że nadchodzi czas, w którym trzeba będzie wcielić we fakty prawdy, pogłębione przez sześć lat pracy duchowej.

W mowie wygłoszonej 9 marca 1847 ¹⁾ powiedział: «Czasy są pełne spodziewanych zmian politycznych... Bronić nowej idei, sławić ją, to prawo jedyne naszego bytu... Prawdziwa siła jest tylko między prostym ludem, i w decydujących chwilach tchnienie wyjdzie od niego. Dziś jest rozprężenie we Francyi: *personne ne compte plus sur personne*. Każdy w sobie zamknięty, każdy rozmyśla, jakby tylko sam wybrnął. Taki stan dowodzi braku chrześcijaństwa — a jest rozum i siła. Z biednych i cierpiących wyjdzie głos. Nie czekać jego, abyśmy szli za nim, ale go wywołać, to prawdziwe powołanie nasze».

¹⁾ »Współdział A. Mick. w spr. A. Tow.« Paryż 1877. Tom II, str. 77.

Dnia 27 września 1847 wygłosił drugą mowę¹⁾, z której podają parę ustępów: Przyszedłem was zapytać o rzeczy stanowcze, odezwając się do waszego instynktu polskiego, duchowego, abyście dali odpowiedź albo teraz, albo po spełnionej pracy każdy z sobą samym: czy nie zbliża się czas, abyśmy stanowczo ruszyli z emigracji — nawet krokami ziemskimi. Moim to jest instynktem, abyśmy wyszli... Wypadki na ziemi poruszają się, nas cisną. A ja odpowiedziałbym przed sądem Bożym, gdyby to, co wam przynoszę, z widoków ziemskich pochodziło... Wiele jest dróg do kraju — idzie tedy o wybór, w jaki sposób i w jaką chwilę. Jeżeli ta chwila jest teraz, powinniśmy ją uchwycić, bo gdybyśmy się z nią rozminęli, wielkie byłoby dla nas utrudnienie. Jakżeż możemy żądać, aby się okoliczności złożyły, jeżeli niema u nas ruchu czystego? My musimy stanąć wobec narodu francuskiego, i dla Polski pokazać, czy tu mamy umrzeć, czy chcemy walczyć. Kto bierze amnestię, ten złożył dowód, że zdesperował. A my czekaliśmy dotąd. Gdyby we Francji ruch się zrobił i nas wezwano, byłibyśmy nie pod swoją chorągwią, wyszlibyśmy ze swego charakteru, działalibyśmy niesamodzielnie. Otóż musimy zatknąć swoją chorągiew i powiedzieć, czego chcemy — musimy pokazać czynem, jaka jest droga emigracji — pokazać narodowi, gdzie idziemy... Pamiętajcie tylko, że nam nie wolno umrzeć na tej ziemi. Może nasze wyjście zrobi więcej niż wszystko, tak jak wyjście z Egiptu«.

Wieczór 5 października 1847 Adam Mickiewicz pisał²⁾: »Objawienie ducha chrześcijańskiego w polityce, budowanie państwa Chrystusowi, musi wziąć początek z Rzymu, który jest Kościołem i państwem... Powołani, abyśmy duchowi Państwo na ziemi zdobywali, z Rzymu, posady naszej, na ziemię iść musimy...«

Wieczór, w ciągu którego omówiony i postanowiony został wyjazd Adama Mickiewicza do Włoch, zostawił niezatarte wrażenie.

Zebrał on zdania swych towarzyszy odnośnie do momentu, w którym należało przejść bezwzględnie od przygotowań do realizacji, Tym, którzy podzielali jego przekonanie, oświadczył, że pójdzie przed wypadki, mające nastąpić i zalecił im, aby trzymali się w pogotowiu, w przewidywaniu wezwania, które mieli od niego otrzymać. Mówił

¹⁾ «Współdział» Tom II, str. 97.

²⁾ Tamże. Tom II, str. 100.

im też o ruchach, których teatrem miał być Paryż, nie wierząc jednak, aby Polacy mogli nimi kierować.

Andrzej Towiański (przebywający wówczas w Szwajcaryi), spodziewał się poniekąd, że w Rzymie Adam Mickiewicz będzie mógł zaznajomić Piusa IX z ideami religijnymi, politycznymi i społecznymi które obaj wspólnie długo wypracowywali, sądził jednak, że miejscem Polaków w czasie rewolucji powinien być Paryż. Zawsze istniała między nimi ta różnica, że Andrzej Towiański chciał, aby korzystano z każdego wielkiego wstrząśnienia europejskiego w celu wykładania prawdy wstrząśniętym niemi duszom, nie wierzył jednak w możliwość jakiejś szczęśliwej akcji politycznej bez poprzedniego uznania jego misji.

Adam Mickiewicz zaś za najskuteczniejszy środek do propagowania prawdy uważał ratowanie bliźniego, nie wymagając, aby poprzednio uznał doskonałość podanej mu metody.

Andrzej Towiański miał bardzo silne poczucie, że w czynach człowiek wyjawia to, co ma w duszy.

Adam Mickiewicz wiedział znów, do jakiego stopnia prawdziwy czyn pomaga schorzałym duszom do pozbycia się duchowej pleśni. Niektórzy z uczni Towiańskiego żądali, aby przed każdym ruchem godzono się naprzód na jego postannictwo, ojciec mój wierzył jednak, że kazać wykonywać wyższą ofiarę chrześcijańską jest drogą najpewniejszą dla zrozumienia jej praw.

Jest faktem niezaprzeczonym, że Polacy jasno zdawali sobie sprawę z położenia. Oto jeszcze jeden wyciąg z papierów policji paryskiej, a wykazujący, jakim był stan rzeczy w Kuryi rzymskiej. Raport z 20 stycznia 1848 brzmiał następująco:

»P. Mickiewicz wyjeżdża stanowczo do Rzymu, nazajutrz w niedzielę lub najdalej we wtorek. Towarzyszyć mu będzie niejaki Edward Geritz. Mają zatrzymać się przez jeden dzień w innych miastach Francji, aby się zbytnio nie męczyć i dla przyjmowania wizyt współrodaków.

»Papież uwiadomiony jest o tej podróży i oczekuje P. Mickiewicza. Ostatnie listy polskich księży, znajdujących się w Rzymie, wyrażają ich niezadowolenie z powodu, że sprawy dotyczące Polski mają tak lichych przedstawicieli w Rzymie. Ksiądz Duński twierdzi, że 22 grudnia papież w licznym otoczeniu wyraził się głośno: »Od czasu podziału Polski nikt nie zajął się poważnie sprawą religii katolickiej.



Ludy uważają nas za cień dawnej potęgi Innocentego III, państwa zaś za władzę doczesną. Czas już, żeby rycerze Kościoła wzięli się do ratowania Europy, jak ją uratowali za Sobieskiego».

Być może, że jest trochę przesady w tem przedstawieniu postawy Piusa IX. Niemniej jednak pewnym jest, że w 1847 papież nie wiedział jeszcze, czy nie zostanie dowódcą wyprawy krzyżowej przeciw absolutyzmowi, podobnie jak jego poprzednicy przewodniczyli wyprawom przeciw islamowi. Niestety! Pod naciskiem starej dyplomacyi i pod ciężarem błędów papiestwa, Pius IX zatrzymał się na samym progu zbawienia i te to przyczyny zepchnęły go z początkowo obranej drogi i spowodowały do uważania Rewolucyi za współczesny islamizm¹⁾. Jakkolwiek było, w tym momencie uszczęśliwiony był popularnymi oklaskami, sympatyzował z Włochami i ubolewał nad Polską. Trudno jest dziś, po wszystkim, co zaszło, przedstawić sobie we właściwym świetle pierwsze dwa lata pontyfikatu Piusa IX, wytworzyć sobie należyte pojęcie o wybuchach radości, z jaką przyjmowane były jego słowa: był to entuzjazm wyrażający się nieustannie, ludność szalała codziennie z uniesienia, tak wielkiem było zdumienie, z jakim słuchano błogosławienia wolności udzielanego z wysokości tego tronu, z którego padło tyle anatem przeciw nowoczesnym prądom, tak słodkiem było zadowolenie z odnalezienia punktu oparcia do wprowadzenia reform obywatelskich na Półwyspie, tak silną była nadzieja zjednoczenia w tem miejscu wszystkich energii i woli włoskich do obalenia cudzoziemców, zdobycia tego, co jest pierwszą koniecznością narodu, to jest jego narodowej niezależności.

W miesiąc po tem uniesieniu Pius IX udzielił amnestyi wszystkim, którzy cierpieli z jakiegokolwiek powodu politycznego: wielu wypuszczono z więzienia, znacznie więcej powróciło z wygnania.

Nie było więc zbrodnią żądać wolności, reform, niezależności! Odtąd każdy Włoch, skądby nie pochodził, żądając wolności, reform i swobody, miał za sobą pozwolenie Piusa IX i z jednego krańca Półwyspu na drugi rozbrzmiewało jedyne hasło: »W o l n e W ł o c h y, niech żyje Pius IX!«

¹⁾ Są to słowa generała Lamoricière, dowódcy żołnierzy papieskich, użyte w proklamacyi wydanej w przeddzień porażki, jaką mu zadała armia włoska pod Castelfilardo (17. września 1860).

Serca najbardziej udręczonych za czasów skrajnie reakcyjnego panowania poprzedniego papieża zaczęły nabierać otuchy. Jeden z moich znajomych, p. Armand Levy opowiadał mi o szczególnem wrażeniu, jakie wywarły początki panowania Piusa IX na Lamennais'go, żyjącego od dwunastu lat w rozterce z Rzymem, a który w osiem lat później umarł, wystąpiwszy z Kościoła, zostawiając jako testament polityczny przedmowę do tłumaczenia Dantego. W niej podkreśla z naciskiem niemożliwość pogodzenia katolicyzmu z wolnością; — opowiadał mi on, jak pewnego dnia w listopadzie 1846 r. popędliwy Breton mówiąc o nowym papieżu, zaczął gwałtownie chodzić po swym pokoju przy ulicy Byrona, giestykułując z ogniem w oczach i rozprawiając o tem, czego Pius IX mógłby dokonać, czego z pewnością dokona, i co on sam zdołałby, gdyby był na jego miejscu! »Chwyćbym krzyż w dłonie i poszedłbym przeciw Austryakom!..« I cały ten monolog, który miał jedynie dwóch świadków, ciągnął się w ten sposób przez pół godziny na temat wyprawy o wywalczenie niepodległości Włoch i wolności narodów. Nigdy z pewnością Lamennais nie był bardziej wymownym. Jego dusza wypogadzała się pod wpływem nadziei ujrzenia ogólnego wyswobodzenia, uskutecznionego za inicjatywą papieża. Zaliż to, co było marzeniem jego młodości, miało się wypełnić?

Urok, otaczający Piusa IX, sięgał daleko poza granice chrześcijaństwa. Chékib-Effendi wysłany do Rzymu przez sułtana Abd-ul-Medjid'a przybył z bogatymi podarkami w d. 10 lutego 1847 i został przyjęty przez papieża. Oświadczył on, że jego władca wysyła go, usłyszawszy o czynach Jego Świątobliwości, którego wystawiają nie tylko w Europie, lecz po całym świecie. Przemówienie to zakończył zapewnieniem, że sułtan zabezpieczy dostatecznie chrześcijan, zamieszkujących jego obszerne państwo, co było odpowiedzią na żądanie Stolicy papieskiej w celu ochrony chrześcijan z Libanu.

W tym samym czasie O'Connell, wielki agitator irlandzki, o którym lord Wellington, jego wróg, mówił że sam stanowił potęgę, jego zaś przyjaciel Shiel twierdził, że był on uosobieniem agitacji, O'Connell udawał się do Piusa IX, prosząc go o błogosławieństwo dla nieszczęsnej Irlandyi, tak wiernej w swym kulcie i tak wytrwałej w swym patriotyzmie (umarł jednak w drodze). Lord Minto znów (teść lorda Johna Russell) miał polecenie od ministra angielskiego, aby papieżowi złożyć życzenia i zachęcić go do wytrwania na drodze po-

wziętych reform. Tak więc i katolików i protestantów łączyło wobec papieża to samo uczucie uwielbienia pełnego ufności.

Nawet ów, który w 1831 założył *Młode Włochy*, a w 1849 miał zostać dowódcą tryumwiratu Republiki Rzymskiej, Józef Mazzini, napisał do papieża w 1847 r. z Londynu list, którego rewolucyjny mistycyzm zraziłby może dzisiejsze trzeźwe umysły. List ten wówczas uważano za naturalny, ponieważ dostrajał się do ogólnego tonu epoki, wreszcie list ten był pełen rozpędu i nacechowany niewątpliwą szczerością. Powiedziano w nim:

»Święty Ojcze! Uwielbiam Boga i ideę, która wydaje mi się pochodzić od Boga: *Włochy*, anioła jedności i postępowej cywilizacji dla ludów Europy... Mówię do Ciebie, jak gdybym poza grobem rozmawiał z Bogiem. Wierzę, że jesteś dobry i niema człowieka, nie powiem we *Włoszech*, lecz w całej Europie, któryby był potężniejszym od Ciebie. Masz więc olbrzymie obowiązki: Bóg je wymierza stosownie do środków, jakie daje do rozporządzenia swym sługom. Europa znajduje się w stanie strasznego kryzysu wątpliwości i pożądań... Znajdziesz ludzi zabobonnych lub hypokrytów, lecz nie znajdziesz wierzących. Inteligencja nie ma żadnego oparcia. Żli ubóstwiają wyrachowanie i dobra materialne, dobrzy zaś modlą się i wyczekują: nie wierzy nikt... nikt nie walczy dla obowiązku, z przekonania, że walka ze złem i kłamstwem jest świętą, nakazaną przez Boga. Straciliśmy niebo, a w następstwie i społeczeństwo. Takim jest ogólny stan Europy. Lecz ludzkość nie może żyć bez nieba... Naród cierpiał przez wieki przybity do krzyża i Bóg pobłogostawi go wiarą. Mógłbyś, Ojcze Święty, przyspieszyć tę chwilę! Jakiegokolwiek jest przeznaczenie obecnych wierzeń, możesz stanąć na ich czele. Jeżeli Bóg zechce, aby odżyły, będziesz mógł je ożywić, jeśli zaś wołają Boga, aby się one przeobraziły, aby, ruszywszy od stóp krzyża, dogmat i obrzędy oczyściły się, wzniosłszy się o stopień wyżej ku Bogu, ojciec i wychowawco świata, możesz stanąć między dwiema epokami i poprowadzić ludzi do zdobycia i wyznawania prawdy religijnej, powstałej na ruinach obrzydłego materializmu i jałowej negacji. Niech mnie Bóg chroni, abym miał kusić Cię ambycją! Zbzcześciłbym Ciebie i siebie wzajem. Wzywam Cię w imieniu władzy, której Ci udzielił Bóg (a nie udzielił jej bez powodu), do spełnienia dobrego dzieła, dzieła odradzającego, europejskiego...

»Nie kalaj się dyplomacją... Czemże są egoistyczne swary książąt

i ich rachuby wobec jednej sylaby Ewangelii wiekuiestej Boga?... Obwieść nową erę; oświadczyć, że Ludzkość jest święta i że jest córką Boga, że wszyscy, którzy gwałcą jej prawa do postępu, wzajemnego łączenia się, są w błędzie; że w Bogu znajduje się źródło wszelkiego rządzenia; że najlepsi, którzy wyróżniają się inteligencją, sercem, geniuszem i cnotą, powołani są na sędziów narodu. Pobłogosław cierpiącym i walczącym. Gań i potępiaj tych, co zadają cierpienia, bez względu na ich nazwiska i godności, jakie piastują. Ludy uwielbią w Tobie najlepszego wykonawcę boskich zamiarów, a Twoje sumienie obdarzy Cię cudami siły i niewystawionej podpory. Połącz Włochy, Twoją ojczyznę. Na to zaś nie potrzebujesz działać lecz błogosławić, a błogosławieństwo już działać będzie za Ciebie i w Twym imieniu... Nie żebz o związki między książętami, a staraj się usilnie o związanie naszego narodu. Powiedz: Jedność Włoch powinna stać się faktem dziewiętnastego wieku i to wystarczy. Zostaw nam wolność pisania i swobodnego krążenia idei w tym, co dotyczy tego punktu, tak żywotnego dla nas, naszej jedności narodowej. Zachowaj wobec rządu austriackiego, nawet jeśli nie zagraża twemu terytorium, postawę tego, który rząd ten uważa za obcy, uzurpatorski równie we Włoszech jak i gdzieindziej. Zwalczaj go słowami sprawiedliwego, wszędzie gdzie knuje on swe prześladowania i gwałci prawa drugich poza granicami Włoch. Wezwij w imię spokoju jezuitów, sprzymierzeńców Austrii w Szwajcaryi, aby opuścili ten kraj, gdzie ich obecność przygotowuje blizki i niechybny rozlew krwi jego obywateli. Obdarz słowami sympatyj pierwszego Polaka z Galicyi, jaki się zjawi przed tobą i wyraż tę sympatyję publicznie. Pokaż nam łącznie, w jakimkolwiek czynie, że nie masz jedynie zamiaru polepszenia fizycznych warunków drobnej garstki twoich poddanych, lecz, że miłością Twą obejmujesz dwadzieścia cztery milionów Włochów, Twych braci; że wierzysz, iż Bóg przeznaczył im połączyć się w jedną rodzinę i w jednym przymierzu; że pobłogosławisz sztandar narodowy tam, gdzie on niesiony będzie przez ręce czyste, nieskalane; nam zaś pozostaw resztę. My wydobędziemy wokoło Ciebie naród, którego wolnemu, ludowemu rozwojowi za życia jeszcze będziesz przewodniczył. Założymy rząd jedyny w Europie, który zniesie bezsensowny rozdział między władzą duchowną a ziemską, a w którym Ty zostaniesz powołany do reprezentowania zasady, zaś ludzie wybrani na przedstawicieli narodu będą ją wcielać. Zdołamy zamienić w potężny czyn ten in-

stynkt, który drga z jednego krańca ziemi Włoskiej na drugi. Potrafimy wykrzesać Ci czynne poparcie u ludów Europy, znajdziemy Ci przyjaciół nawet w szeregach samej Austrii...

»Jeżeli zwracam się z temi słowy do Ciebie, Ojcze Świąty, to nie dlatego, abym miał chociaż najlżejszą wątpliwość w nasze przeznaczenia, lub też, żebym Cię uważał za środek jedyny, nieodzowny dla naszego przedsięwzięcia. Jedność Włoska pochodzi od Boga; jest ona częścią opatrnościowego planu i pragnieniem wszystkich... Ona dopełni się z Tobą lub bez Ciebie. Zwracam się jednak do Ciebie, ponieważ uważam Cię za godnego, abyś mógł być jej inicjatorem; ponieważ gdybyś stanął na czele tego przedsięwzięcia, to skróciłoby to znacznie nasze drogi i zmniejszyłoby straty, szkody i przelew krwi, jaką się przeleje w walce; ponieważ z Tobą walka ta nabrałaby wyglądu religijnego i wolną by była od wielu niebezpieczeństw, reakcyj i błędów obywatelskich; ponieważ pod Twoją chorągwią zyskałoby się od razu rezultat polityczny i zarazem olbrzymi rezultat moralny; ponieważ odrodzenie Włoch dokonane pod tarczą idei religijnej, pod sztandarem nie praw lecz obowiązków pozostawiłoby daleko w tyle wszystkie rewolucje zagraniczne i postawiłoby Włochy natychmiast na czele europejskiego postępu...«¹⁾

Wiktor Hugo, który był synem generała wojsk napoleońskich, matkę zaś miał wandejkę, toczył w sobie długo walkę dwóch światów, jakie go wydały, walkę świata nowego ze starym, a zakończył całkowitem oddaniem się nowemu światu, Wiktor Hugo w styczniu 1848 złożył następujący hołd Piusowi IX, wobec Izby Parów, której był członkiem:

»Lata 1846 i 1847 były świadkami niezwykłego zdarzenia. W chwili, gdy to mówię, na tronie świętego Piotra znajduje się człowiek, papież, który za jednym zamachem zniósł wszystkie nienawiści, wszelkie nieufności, powiedziałbym, że prawie wszelkie herezye i wszelkie schyzmy; który każe uwielbiać się równocześnie nie tylko ludom żyjącym w obrębie Kościoła rzymskiego, lecz i Anglii nie-katolickiej, Turcyi nie-chrześcijańskiej; który, można powiedzieć, w jednym dniu posunął o krok naprzód cywilizację chrześcijańską. I w jakiż to sposób? Oto w najbardziej spokojny, najprostszy, największy, łącząc się otwarcie — on, papież — z ideami ludów, z ideami wyswobodzenia i braterstwa... Po-

¹⁾ Opere de Mazzini, Milano 1863, VI, p. 156.

stawił idee wyswobodzenia i wolności na najwyższym szczeblu, na jakim człowiek umieścić może światło. Te wieczne zasady, których nic nie jest w stanie zbrudzić, i których nic nie może zniweczyć, zasady, które wywołały naszą Rewolucję i przeżyły ją, te zasady prawa, równości, wzajemnych obowiązków, które przed pięćdziesięciu laty zjawiły się na świecie na jedną chwilę, zawsze wielkie bez wątpienia lecz dzikie, olbrzymie i straszliwe pod czerwoną czapką, Pius IX przemienił je i ukazuje je wszechświatu promieniejące słodyczą, łagodne i czcigodne pod tyarą... Niech mu też za nie będą dzięki! Zjawił się ten spokojny rewolucjonista, aby pokazać narodom, olśnionym i przerażonym zarazem tragicznymi zdarzeniami, najazdami, cudami wojennymi i walkami olbrzymów, które wypełniły koniec stulecia, że Ewangelia zawiera wszystkie przywileje, że wolność wszystkich narodów jak i wyswobodzenie wszystkich niewolników było w sercu Chrystusa i winno być w sercu biskupa, że ten, który ma w duszy prawdziwe miłosierdzie boskie, prawdziwe braterstwo ludzkie, posiada równocześnie w inteligencji istotny geniusz polityczny i, że słowem, aby rządzić ludźmi, trzeba być świętym i być wielkim... Ukazanie się takiego papieża jest zdarzeniem olbrzymiego znaczenia. Papież godzący się na Rewolucję francuską i czyniący z niej rewolucję chrześcijańską, a który nie odmawia jej tego błogosławieństwa, jakiego z wysokości swego balkonu na kwirynale udziela Rzymowi i wszechświatu, papież czyniący rzecz tak nadzwyczajną i wspaniałą, jest nie tylko człowiekiem, lecz zdarzeniem społecznym i politycznym¹⁾.

Skoro zatem chrześcijanie i muzułmanie, katolicy i protestanci, liberali i rewolucyoniści wyrażali się o Piusie IX z entuzjazmem, zaś utrapieni poddani Stanów kościelnych wnosili na jego cześć okrzyki, obrzucając go kwiatami, któż mógłby się dziwić, że Polacy pokładali w nim wtedy jakąś nadzieję i wzywali go o modły, o przywrócenie im ojczyzny, oraz o błogosławieństwo sztandaru, pod którym mieli iść walczyć?

Była to okoliczność szczególnie korzystna dla sprawy polskiej, że ruch polityczny miał równocześnie charakter religijny, ponieważ po raz pierwszy od wieków Polska mogła znaleźć się w zgodzie z innymi narodami Europy. Smutnem jest, że tak zadziwiająco szczęśliwy zbieg okoliczności nie został zrozumiany, lecz przeciwnie zapoznany

¹⁾ Moniteur Universel du 14 janvier 1848.

przez tych właśnie wśród naszych współrodaków, którzy odznaczają się hałaśliwym wyznawaniem uczuć religijnych.

Co do Adama Mickiewicza, to ówczesny stan jego duszy maluje dokładnie list, pisany przez niego do jednego ze znajomych, zamieszkałego w Poznaniu. List nosi datę 12 stycznia 1847¹⁾:

»Żyjemy tu wśród żywiołów równie zaburzonych, a nawet w środku samym, z którego i na was burze wyszły. Trudno to, mój przyjacielu, sądzić pojedynczych ludzi i próżno składać winę na pojedyncze osoby. Jest to niedola powszechna. Przychodząc już na świat, odziedziczyliśmy zły porządek społeczny i biedę narodową, winy wieków, a obce narody, podobne do złych opiekunów, wciąż czyhają na zgubę małoletnich. Żeby wybrnąć z takiego stanu nadzwyczajnego, z takiej przeprawy berezynskiej, trzeba nadzwyczajnych wysileń, a mianowicie wysileń moralnych, od których rodacy nasi uciekają, wolą burdę bezowocną zacząć, niż długą pracą myśl narodową dźwignąć! Wielu w takich wysileniach padło ofiarą rozpaczy... Trzeba dziś mieć przekonanie, że Polak tylko szukać powinien w sumieniu swem źródła działań i nagrody za nie, a ufać, że Opatrzność czyste działanie poprze. Biada dziś temu, kto na opinię, sądy ludzi, lub na cokolwiek poza sobą uważa. Okoliczności same wyprą każdego szukać punktu oparcia aż za ziemią. Wtenczas to całe wokoło nas zamieszanie będziemy uważać jako konieczny skutek długich klęsk moralnych. Byłeś w wojsku, wiesz, co jest *une mêlée*. Trzeba szukać sobie drogi, nawet obalać każdego, kto nas chce zdusić, ale usunąć przeszkody bez gniewu i z nadzieją wyjścia na czyste pole... Mogłem tu być zrobić sobie położenie wygodne, a nawet świetne, ale pod warunkiem wyrzeczenia się żywotnej mojej zasady. Chciano, żebym się uspokoił. Dobry jest pokój umarłym i szczęśliwym. My koniecznie świat niepokoiimy i musimy niepokoić. Pójdę więc dalej swoją drogą, a mam nadzieję, że kiedyś na niej znajdą się wszyscy ludzie dobrej woli, bo mają cel jeden...«

W takim stałem usposobieniu duszy i w ten sposób wytyczywszy program działania, wyruszył Adam Mickiewicz do Wiecznego Miasta. Opuścił Paryż dnia 21 stycznia 1848 r. Podróże nie odbywały

¹⁾ Dzieła A. Mickiewicza. Paryż 1880. Tom VII, str. 287. List do hr. Józefa Grabowskiego.

się podobnie jak dzisiaj. Przybył do Marsylii dopiero 1-go lutego, w cztery dni potem znalazł się w Civita vecchia, poczem 6-go dostał się do Rzymu.

* * *

Wkrótce po przyjeździe do Rzymu ojciec mój otrzymał audyencyę u Papieża. Aż dotąd unikał wszelkich dyskusyj, rozmów i wizyt, słowem wszystkiego, co ściśle nie dotyczyło głównego celu jego podróży. Starał się, aby mógł jak najprędzej mówić z Piusem IX i powiedzieć mu, że przybył umyślnie z Paryża, aby mu złożyć nabożny hołd i uzyskać jego błogosławieństwo dla swego narodu i dla siebie, dla Dzieła, którego był jednym z pierwszych sług, oraz aby mu wyjaśnić podstawy tego Dzieła i jego cele, dać mu uczuć swą miłość dla Chrystusowego Kościoła, równą jego miłości dla Polski i uczynić go sędzią czystości swych zamiarów. Wkońcu nalegał, aby papieństwo objęło inicjatywę nad odrodzeniem Europy.

Pierwsze zaproszenie, jakie Adam Mickiewicz otrzymał w Rzymie od księży współrodaków było, aby się wypowiedział. Odpowiedział im, że uczyni to bardzo chętnie, wyjąwszy jednak przed księdzem Jełowickim. Tymczasem jego to właśnie chciano wyznaczyć na spowiednika Mickiewicza. Jełowicki zaś chciał być kierownikiem duchowym wieszca.

Znajdowała się wówczas w Rzymie matka Makryna Mieczysławska, bazylianka z Mińska, która stała się głośną z powodu prześladowań, jakich doznała ze strony rosyjskiego rządu. Mateczka Makryna pod wpływem namów księdza Jełowickiego zaczęła błagać Mickiewicza, aby się przed nim spowiadał.

»Mam wielką do tego odrazę«, mówił Mickiewicz jednemu z rodaków, który wiedział o tem, iż ojciec dla księdza Jełowickiego nie żywił uczuć, z jakimi powinno się odnosić do tego, przed kim otwiera się swoją duszę i którego chociaż na chwilę ma się wziąć za moralnego doradcę. »Skoro masz pan odrazę — odrzekł tamten — to jeszcze jeden powód, aby to zrobić. Będzie to panu policzone za zasługę«.

Adam Mickiewicz wypowiadał się tedy przed księdzem Jełowickim Aleksandrem, to znaczy przed najzacieklejszym wrogiem duchowym, tym, który stał się jego stałym antagonistą. Działał więc tak jak mówił, z tą najwyższą regułą moralną, która żąda zgodności słowa z czynem. Nie zarzucano mu nigdy braku jednolitości charakteru, ani nie odmawiano mu geniuszu lub patriotyzmu. Tym jednak czynem usuwał wszelką sposobność tym, którzy sądzili, że będą mogli podejrzewać w nim zarodek jakiegoś interesu sekciarskiego. Wypowiadawszy się pobożnie przed swym nieprzyjacielem, zamknął usta każdemu uczciwemu przeciwnikowi.

Tymczasem pierwsze oznaki psucia się starego porządku w Europie zaczęły się objawiać najprzód we Włoszech. W dniu 12 stycznia wybuchło zapowiedziane powstanie w Palermo, które zakończyło się zwycięstwem Sycylijczyków, w Neapolu zaś zmuszono Ferdynanda II do nadania konstytucyi, ogłoszonej 10 lutego. Pouczeni jego przykładem W. książę Toskanii, Leopold II, i król Sardynii, Karol-Albert, ogłosili też konstytucye. Następstwem tych tryumfów narodowego ducha włoskiego była wielka radość w Rzymie oraz dalsze ustępstwa liberalne ze strony Papieża. Z faktów tych dwa zasługują na uwagę, mianowicie konstytucya dana przez Ferdynanda II i konstytucya królestwa Sardynii. Ferdynand II nadał ją podstępnie dla zażegnania burzy i zyskania na czasie, Karol Albert zaś zgodził się na nią z całą lojalnością i przeświadczeniem o ważności chwili i swych obowiązków. To też konstytucya neapolitańska trwała ledwie trzy miesiące, statut piemontcki zaś trwa dotąd, przyjęty kolejno przez wszystkie stany oswo-bodzonych Włoch.

Konstytucye te nie wprowadziły Austrii w błąd bynajmniej. Wiedziała dobrze, co o nich myśleć i dlatego bacznie i z niepokojem śledziła wszystkie czyny Karola Alberta, nie przywiązując wielkiej wagi do tego, co robił Ferdynand II. Zażądała nawet od króla Sardynii, aby zajął cytadelę w Aleksandryi, za co ofiarowała mu pomoc na wypadek powstania. Skutkiem tego w piśmie *Patria* redagowanym we Florencyi przez stronników króla Karola Alberta pojawiło się dumne ostrzeżenie zarówno pod adresem księcia jak i Austrii, poczem we trzy dni ogłoszono w Turynie swobody konstytucyjne. Austria zagroziła wtedy Lombardyi na wypadek rozruchów powtórzeniem rzezi na wzór galicyjskiej. Wówczas z Rzymu rozległ się potężny głos oburzenia w namiętnej odezwie markiza d'Azeglio, która stała się ró-

wnocześnie pierwszym wezwaniem do walki z Austryą. Wypadki te świadczą najlepiej jak wprost opatrnościowo wybranym terenem dla akcji polskiej były naówczas Włochy.

Nakoniec 24 lutego Paryż wypędził Ludwika Filipa i ogłoszono we Francji Republikę. Wiadomość o tem zwycięstwie doszła do Rzymu w pierwszych dniach marca ¹⁾, List z dnia 18 marca wysłany z Rzymu przez Geritza do matki objaśnia nas jak wielkie zdarzenie zostało przyjęte przez mego ojca ²⁾:

»Rzym 18 marca 1848. Via del Pozzetto 114. Z wielką radością czytałem bilecik kochanej mamy pisany do Adama. Naprzód, że mama zdrowa, a powtóre, iż się cieszysz z tego, co prawdziwie jest szczęśliwym dla ludzkości, Polski i dla nas. Adam do łez był wzruszony tym listem i zaniósł go wieczorem do tu zebranej arystokracji (są tu bowiem Zamoyski, Branicky, Krasiński, Grabowscy i t. d.), która tak zgłupiała, tak się boi rzezi, komunizmu etc., iż chodzą po Rzymie jak potrute muchy. »Jak wam nie wstyd, oto jest kobieta sama, Rejtanówna, ma tylko jednego syna, pisze z miejsca, gdzie się zapaliło, a jakąż różnica w jej uczuciach i tonie od was«. Ale nie tak to jest jeszcze dobrze, jak się kochanej mamie wydaje«.

Adam Mickiewicz sądząc, że liberali szwajcarscy będą mogli pomóc Włochom, napisał do Fazy'ego ówczesnego naczelnika kantonu genewskiego i człowieka wpływowego w konfederacji szwajcarskiej, aby ta, zamiast rozpuścić wojsko, które zwyciężyło w walce z Sonderbundem, skierowała je z Fryburga na Medyolan, przez Lugano i Como dla niesienia pomocy Lombardyi. Myśl ta wydała się Fazy'emu za śmiała, poprzestał też na ułatwianiu patryotom włoskim w przedostawaniu się do kraju i w nabywaniu broni.

Tymczasem w Rzymie, na wiadomość o rewolucyi lutowej zajęto się najpierw udaremnieniem intryg Guizot'a.

Program ministerium papieskiego polegał na reformach cywilnych wewnątrz państwa kościelnego i na porozumieniu z książętami włoskimi w celu przyspieszenia narodowej niepodległości.

¹⁾ O Rewolucyi z 24 lutego dowiedziano się w Rzymie w sobotę 4-go marca, zaś manifest o niej zredagowany przez Lamartina jako ministra spraw zagranicznych był poetycznym lecz smutnym komentarzem tej rewolucyi. Ogłoszono go 16 marca.

²⁾ Korespondencya Adama Mickiewicza, tom II, str. 37.

Naraz dowiedziano się o wybuchu i zwycięstwie rewolucji w Wiedniu (13 marca) i o ucieczce Metternicha. »Co zaszło w Rzymie — pisał dziennik *Contemporaneo* z 23 marca — było prawdziwym przedstawieniem dramatu i to z najściślejszym zachowaniem reguł jednośc miejsca, czasu i akcji. Miejszem był Rzym, czasem: jeden dzień, akcją: tryumf zasad liberalnych nad despotyzmem«.

Ponieważ Mickiewicz całemu temu przedstawieniu był obecny, przytaczamy dalszy ciąg sprawozdania: »W mgnieniu oka wszystkie okna na Corso ozdobiły się dywanami i sztandarami; radosne strzały z broni ręcznej dały się słyszeć z różnych stron, a ulice napętniają się ludem, który ze śpiewem i krzykiem kieruje się ku pałacowi weneckiemu (rezydencji austriackiego ambasadora). Powstał projekt strącenia tarczy z dwugłowym orłem. Kilku młodych Lombardów udaje się do ambasadora (hrabiego Lützow), aby go zawiadomić o postanowieniu ludowym. Ten zastrzeżę się, że postępowanie takie nie jest legalnem. Na to pyta go pewien poeta z Werony, czy legalną była rzeź w Medyolanie. Zapewniono ambasadora, że apartamenty jego zostaną uszanowane, jak i jego osoba. Tymczasem powiązano drabiny końcami jedna z drugą, poczem pewien wyrobnik z Parmy, z wielką brodą i nieustraszonym wyglądem, z gołemi ramionami, wieszę się za pas u łańcucha, podtrzymującego olbrzymią tarczę i wstrząsa nią tak zawieszony; za każdym wstrząśnieniem lud wydaje okrzyki. Odczepiona nareszcie: *lege stataria* (prawem doraźnem) woła robotnik i tarcza spada z łoskotem, roztrzaskuje się, a wszyscy dzielą się jej szczątkami. Trójkolorowa chorągiew, wzięta z balkonu Bonapartych, zajmuje miejsce herbów Austrii. Zniesiono w ten sposób wszystkie podobne tarcze, jakie były w Rzymie. Włoką je po ulicach aż do *Piazza del Popolo*, gdzie przygotowano wielki stos. Pałą je tam wśród okrzyków tłumu, w których znaczny i wesoły udział biorą damy włoskie i polskie. Łańcuchy od tarcz wrzucono do Tybru«.

Mickiewicz, patrząc na stos, na którym palono herb austriacki, powiedział: »Czas manifestacji skończony, zaczyna się czas działania«.

* * *

Zanim przystąpimy do konstytucyi legionu, który nas zajmuje, nakreśliśmy w kilku słowach stanowisko Adama Mickiewicza wobec współrodaków i stosunek do Papieża.

Od czasu przyjazdu do Rzymu zebrała się wokół niego cała polska kolonia. Arystokracja spoglądała nań z zaciekawieniem, lecz i z przestraczeniem. »Żaden z naszych magnatów tu obecnych nie rozumie Mickiewicza — pisał jeden z jego towarzyszków — z wyjątkiem Branickiego, u którego ma wzięcie; niepodobna żadnego z nich poruszyć. Obawa przed nieznanem i troska o kapitały pochłaniają ich całkowicie. Zechcą nam pomagać dopiero wówczas, gdy nasze własne wysiłki pozwolą nam obejść się bez nich«.

Zygmunt Krasiński znalazł się naówczas w Rzymie. Mickiewicz, który poznał go w Szwajcaryi na parę tygodni przed wybuchem rewolucyi warszawskiej z 29 listopada 1830 r., spotkawszy go teraz powtórnie, powitał go słowami. »Znów spotykamy się w przeddzień wielkich wypadków«. — »Nie wierzę — odrzekł Krasiński — w bliskość zmian w Europie, gdy kurs podnosi się na giełdach w Paryżu i Londynie«. Wkrótce potem spotkali się; Krasiński powiedział mu, że poczta francuska nie przybyła, nie wiadomo dlaczego, wyrażając swe zdziwienie z tego powodu. — »Dobry to znak«, zawołał z radością Mickiewicz, uczuł się jednak przygnębiony, widząc przerażenie Krasińskiego.

Niechęć kleru polskiego w Rzymie do Mickiewicza i jego akcyi była z góry powziętą. Kler nasz za granicą reprezentowała kongregacyi Zmartwychwstańców ¹⁾, która powstawszy z idei odrodzenia religijno-narodowego, skończyła na tem, że zamieniła się na zwyczajną »filię« zakonu Jezuitów. Czcigodni ci ojcowie uczuli się dotknięci, gdy Mickiewicz z katedry w Collège de France napiętnował zastój oficjalnego kościoła. Przerazili się też na myśl, że nauczanie z Collège de France zacznie przeobrażać się w działanie.

Katolicyzm wreszcie obwarowawszy się formami, zaczął obawiać się wszelkich przejawów moralnego życia, przez co zaczął uczuć dziwnego rodzaju powinowactwa z monarchiami, chociażby te były protestanckimi lub innych obrządków. Tem bardziej więc stosunek z absolutystyczną lecz katolicką Austryą, uważany był w Rzymie za pewnego rodzaju polityczny sakrament. Okrzyk, dobyty z głębi serc wło-

¹⁾ Zobacz Przypiski na końcu tomu.

skich, wzywał papieża do podniesienia sztandaru w walce patryotycznej przeciw Austrii. Papież wahał się przez pewien czas. Markiz Maksymilian d'Azeglio pisał wówczas: »Jeżeli Pius IX zechce, jeżeli zgodzi się być tym, za jakiego uważa go opinia, to papieństwo jest stanowczo siłą kierującą. Jeśli zaś odmówi, wówczas nie wiem, co się stanie. Opatrzność nie nadarzy drugi raz sposobności takiej, jak obecna«. Cały wysiłek zjednoczonej reakcji dążył do tego, aby w walce tej papież oświadczył się neutralnym. W dniu, w którym Papież stanął obojętnie pomiędzy dobrem a złem, między narodem włoskim a jego katem, rozdział między papieństwem świeckim a Włochami dokonał się.

W marcu 1848, papież nie widział jeszcze, czyją weźmie stronę. Entuzjastyczne manifestacje mas podtrzymywały go w charakterze liberalnym, który skupił wokoło niego tyle nadziei. Zmartwychwstańcy przyłączyli się do tych, którzy pracowali nad nawróceniem go na ścieżki Grzegorza XVI: podwójnie więc drażniły ich usiłowania Mickiewicza i poruszyli wszystko, aby mu przeszkodzić. Nie zraziły go jednak ich urągania.

23-go marca dziennik *Contemporaneo* ogłosił między ostatnimi wiadomościami parę następujących wierszy: »Krzyk Włoch dostał się do niebios; życzenia wszystkich narodów zostały wysłuchane. Trójkolorowy sztandar powiewa nad wszystkimi miastami lombardzkimi i weneckimi. Ruch mas ludowych wypędził Austryaków z Wenecji, którzy cofnęli się do Mestre. Ustanowiono gwardyę narodową i zaprowadzono rząd tymczasowy«.

Dowiedziano się później, że 18 marca Medyolan powstał przeciw Austryakom i po pięciodniowej bohaterskiej walce wypędził ich o własnych siłach.

Dla Polaków wybiła godzina działania. Adam Mickiewicz zelektryzował całą młodzież polską w Rzymie i grupa ta postanowiła wyruszyć natychmiast, aby, gdyby się okazało możliwym, pomagać Włochom w walce przeciw Austrii, w przeciwnym zaś razie miano przedostać się na terytorium polskie.

Oto odpis aktu, spisane go u Adama Mickiewicza, w Rzymie, dnia 29 marca 1848 r.¹⁾

1) Zebrani rodacy zawiązują się w Zastęp polski, w celu wró-

¹⁾ Dzieła A. Mickiewicza, Paryż 1880, Tom VIII, str. 4.

cenia do ojczyzny, w połączeniu, da Bóg, z zastępami bratnimi Słowian.

2) Byt już ogłoszony.

3) Obierają namiestnikiem swoim i dotychczasowym przewodnikiem Adama Mickiewicza.

4) Przewodnictwo to ustaje, skoro przejdziemy granice Włoch uspokojonych.

5) Obiorą dwóch członków rady, jednego dla przewodnictwa i potrzeb wojennych, drugiego do korespondencji i potrzeb cywilnych, tudzież kasyera.

6) Przewodnik wraz z Radą mocen jest powołać zastęp do ruszenia w drogę każdej chwili, wszyscy więc muszą być w gotowości.

7) Wszelkie postanowienia Rady udzielone będą zastępowi.

Obradowali:

Siodońkowicz, — Zaleski, — Niesiołowski, — Saski, — Stachowski, — Zieliński, — Kurowski, — Orłowski, — Markoni, — Gabryel Roźniecki, — Edward Gieritz. — Aleksander Kamiński, — Piotr Lewicki, — Adam Mickiewicz ¹⁾).

Drugi akt zredagowany natychmiast przez Mickiewicza zawierał zasady, wyznanie wiary Legionu. Składał się z piętnastu artykułów, tytuł zaś oryginału włoskiego brzmiał:

Symbol polityczny Polski ¹⁾.

»1. Duch Chrześcijański, w wierze świętej katolickiej rzymskiej, jawiony czynami wolnemi.

»2. Słowo Boże w Ewangelii zwiastowane, prawem narodów Ojczystem i społecznem.

»3. Kościół, stróż słowa.

»4. Ojczyzna, pole życia słowu Bożemu na ziemi.

»5. Duch Polski Ewangelii sługa, ziemia polska ze swem społeczeństwem ciało. Polska zmartwychwstaje w ciele, w którym cierpiała i złożona została w grobie przed laty stu. Polska w osobie wolnej i niepodległej staje i Słowiańszczyźnie dłoń podaje.

»6. W Polsce wolność wszelkiemu wyznaniu Boga, wszelkiemu obrzędowi i zborowi.

¹⁾ Zobacz Przypiski na końcu tomu.

²⁾ Dzieła A. Mickiewicza, Paryż 1880, Tom VIII, str. 5.

«7. Słowo wolne, wolnie objawiane, z owoców przez prawo sądzone.

»8. Wszelki z narodu jest obywatelem, wszelki obywatel równy w prawie i przed urzędami.

»9. wszelki urząd obieralny, wolnie dawany, wolnie brany.

»10. Izraelowi, bratu naszemu, uszanowanie, braterstwo, pomoc na drodze ku jego dobru wiecznemu i doczesnemu, równe we wszystkim prawa.

»11. Towarzystwo żywota, niewieście, braterstwo i obywatelstwo, równe we wszystkim prawa.

»12. Każdemu Słowianinowi zamieszkałemu w Polsce, braterstwo, równe we wszystkim prawa.

»13. Każdej rodzinie rola domowa, pod opieką gminy. Każdej gminie rola gromadna, pod opieką narodu.

»14. Wszelka własność szanowana i nietykalnie pod straż urzędowi narodowemu oddana.

»15. Pomoc polityczna, rodzinna, należna od Polski bratu Czechowi i ludom pobratymczym Czeskim, bratu Russowi i ludom Ruskim. Pomoc Chrześcijańska wszelkiemu narodowi jak bliźniemu.

»Rzym, 29 marca 1848. Via del Pozzetto, 30«¹⁾.

Dokument ten opatrzone tymi samymi podpisami, co poprzedzający. Pierwszy z nich jednak, dotyczący wyłącznie wewnętrznej organizacji pozostał w rękopisie, drugi natomiast natychmiast ogłoszony drukiem.

Opozycja reakcyjna skorzystała z tego pretekstu i okrzyczała skład zasad jako herezję, nieostrożność, szaleństwo, w nadziei, że uda jej się zgnieść Legion w samym zarodku, sprowadzić nań anatemę papieską i rozprószyć jego pierwszych zwolenników.

»Walkę tu miałem ciężką — pisał Mickiewicz 3 kwietnia do Juliusza Łąckiego²⁾ — wszystko, na co liczyłem, przeciwko mnie stało, wszystko złączyło się z księżmi. Były zgromadzenia, gdzie musiałem bić się przeciw krzykom, złorzeczeniom, szyderstwom, wkoło

¹⁾ Adam Mickiewicz zredagował ten akt jednocześnie w języku włoskim i polskim. Posiadamy je w obu językach; znajomym zaś w Paryżu polecił przetłumaczyć go na język francuski.

²⁾ »Współdział«, Tom II, str. 106.

opasany potwarzą. Młodzież z paszczy ich wyrwałem, i we czternastu zawiązali się, poszli do spowiedzi, której nie praktykowali dawniej, poszli do księży naszych z drgnięciem, ze łzami i to księży nie zmiękczyło. Zawiązali się w koło na zasadach Mistrza, zawiązek pułku. Ruszymy stąd wkrótce, może za dni kilka, skoro dostaniem sposób na drogę. Ci nasi bracia są to podróżni, artyści z kraju lub na płacy rządu, wszystko rzucili. Mają zamiar na Florencję, Medyolan, Czechy, do Krakowa iść. W Rzymie moja służba skończona, ile ze mnie było.

»Przyszlę wam wkrótce akty do druku. Posyłam zasady po włosku, zatwierdzone od ojca Wentury, sławnego i przez cenzurę kościelną¹⁾. Księża nasi o tem zatwierdzeniu nie wiedzą i przeciwko tym zasadom piszą i gadają. Nasz związek będzie nazwany *Zastęp pierwszy polski* (jako cząstka zastępu Pańskiego), po drugiej stronie napis: Słowiaństwo.

¹⁾ *Symbol polityczny* został zatwierdzony przez W. O. Wenturę i aprobatą ta nie została prawdopodobnie bez wpływu na cenzorów, gdyż O. Wentura był wybitną osobistością; był jednym z członków cenzury rzymskiej wraz z monsignorami Oriolim, Micarą i Capellarim, którzy otrzymali kapelusze kardynałskie, Capellari zaś został papieżem pod nazwiskiem Grzegorza XVI. Grzegorz XVI, teolog, mówił o O. Wenturze, że był to największy uczony, jakiego znał. Jako mowca posiadał dar działania na masy, płomienną wymowę, która go czyniła podobnym do wybuchającego wulkanu z jego rodzinnej wyspy. Człowiek kochający tak gorąco swój kraj, Sycylię, nie mógł nie pojmować Polaków. Wśród nadzwyczajnych wypadków zaszłych w czasie pierwszych lat pontyfikatu Piusa IX, począwszy od ogólnych oklasków z 1846 aż do wybuchów ludowego gniewu 1849, duch tego człowieka wstrząsany tyłu zdarzeniami, skołała się boleśnie. Jego biograf jednak (Contemporanei Italiani, Turyn 1862), mógł powiedzieć o nim, że pozostał wiernym sprawie wolności Włoch. Analogiczną uwagę odnośnie do Lamennais'go zrobił Adam Mickiewicz, mówiąc, że w żadnej epoce życia nie napisał niczego przeciw sprawie niepodległości narodów. — Powiedziano mi, że właśnie O. Wentura kazał drukować *Symbol* w drukarni Propagandy.

Joachim Wentura urodził się w Palermo, 8 grudnia 1792, i był synem barona don Giovanni Gauda Ventura da Raulica. Wstąpiwszy do zakonu Teatynów (zakon założony w 1524 r. przez San Gaetano Tiene dla nawracania pogan), został generałem tego zakonu w 1824 i z tego tytułu mieszkał zwykle w jednym z klasztorów w Rzymie.

W. O. Wentura był przyjacielem Piusa IX, od czasu wspólnych studiów z ongi hrabią Mastai. Powiadają, że gdy pewnego dnia papież, widząc się opuszczonym przez wszystkie mocarstwa na drodze ku wolności, nawet przez Francję, wyraził z tego powodu swój smutek, W. odpowiedział mu:

»Pójdziem z orłem białym, chorągwi nie weźmiem, aż za zawiązaniem Mistrza (chorągwi Pańskiej). Dziś druk na czysto w drukarni Propagandy. Brat Michał (Chodźko) niech zaraz znieś się z kim można dla gotowości do wymarszu ku wam. Rząd Francuzki pewno da żołd i coś na drogę, może i stąd później zasilimy. Aktów jeszcze nie ogłaszajcie. Poszlę ztąd wezwanie do władz emigracyjnych... Bądźcie gorący a cierpliwi. Polska na ziemi już jest, i czułem ją na ziemi jeszcze przed wyjazdem z Paryża. Ale Polski nowej, moralnej nie postawim bez rozprawy z Rzymem i Paryżem. Tam jeszcze trud wielki. Z Papieżem dwa razy widziałem się. Pełno tu plotek o tem. Czasu nie miałem wam donieść, chwili nie mam wolnej. Zdrów jestem«.

W tymże liście wyrażał swą niecierpliwość z racji nieprzybywania A. Towiańskiego: »Rzecz w tym stanie, że jeżeli Mistrz tu przybędzie, główny węzeł rozwiąże, przez to milionom słowiańskim droga ułatwi się«.

Umysły reakcyjne usiłowały tłumaczyć wybitnie chrześcijański polot A. Mickiewicza, jako powrót ku »starożytności«. «Wicher nawałnicy — pisał hrabia Edward Łubieński, łącno porwał ruchome wyobrażenie poetów. Nie widziano już pogańskiego ducha druidów, odradzającego się w Wiktorze Hugo, a stary Wajdelota, ogłuszony rykiem burzy, przypomniał sobie starożytne gusa i Dziady.

»Zostały ci narody, Bóg i sprawiedliwość; z takimi sprzymierzeńcami możesz obejść się doskonale bez ziemi, królów i dyplomacyi«. Pius IX odpowiedział: »Masz słuszność«. 28 czerwca 1847 wygłosił O. Wentura w Rzymie słynną mowę pogrzebową na cześć O'Connel'a (który umarł w Genui, udając się do Rzymu i zapisał swe ciało Irlandyi, a serce Stolicy Papieskiej). Tematem jej było przymierze religii z wolnością. Oburzyła ona wsteczników i ambasadorowie zwrócili się w tej sprawie do Papieża, Pius IX jednak pochwalił ją, co było uważane za rodzaj programu politycznego z jego strony. O. W. zakończył ją następująco: »Jeżeli więc ich następcy (barbarzyńców, których Kościół namaścił olejem i uczynił z nich cud monarchii chrześcijańskiej), dając się przeniknąć żywiołom pogańskim, głównie despotycznym, odrzuć żywioł chrześcijański, z istoty swej wolny, bo miłosny, Kościół obróci się może do demokracji, ochrzci tę dziką macierz, jak Barbarzyństwo chrześcijańskiem był uczynił. Ta pochwała agitacyi religijnej i patryotycznej, której duszą był O'Connel, była uświęceniem tej, jaka rozwijała się w Wiecznem Mieście: stawała się tem samem prawną. Podczas gdy jednak W. O. Wentura nazywał rzymskie manifestacye ludowe *agitazione amorosa*, wrogowie ich zwali je *infernale*. Oni wzięli też górę.

Odurzenie widoczne było na jego twarzy czerwonej od zapału, która odbijała od siwych włosów w tył zaczesanych, i od ciemnych a posępnych oczu¹⁾.

* * *

Dowodem, jak słusznie oceniał stan rzeczy Adam Mickiewicz, jest akt następujący, niezwykle tem, że zawiera wezwanie nie do rządów, lecz do narodów, nie do tego lub owego państwa, lecz do ludzi gorących i poświęcających się narodom, a zwłaszcza do Polaków, akt, który podaję w całości dlatego, iż wykazuje sens ducha, w jakim rząd Lombardzki działał w swych pierwszych momentach. Nawet ton tego aktu wskazywał Polakom, którzy czytali go w Rzymie w początkach kwietnia, czego mogli się po nim spodziewać, nadto zaś wezwania do Polaków podkreśla tembardziej jego wyjątkowy charakter.

Proklamacja tymczasowego rządu w Medyolanie.

»Jesteśmy zwycięzcami: zmusiliśmy nieprzyjaciela do ucieczki, przerażonego naszą dzielnością i własną nikczemnością. Rozprószony jednak po naszym kraju i błakający się jak stada dzikich zwierząt, łączący się w rozbójnicze bandy, wróg ten zagraża nam jeszcze wszystkimi okropnościami wojny i nie pozwala cieszyć się jej podniosłemi wzruszeniami. Dają nam tedy do zrozumienia, że broni, za którą chwyciliśmy w naszej obronie, nie będziemy mogli złożyć, zanim wróg nie zostanie wygnany poza Alpy. Poprzysięgliśmy to uczynić, jak to uczynił z nami szlachetny książę (Karol Albert), który zechciał swych dzielnych ludzi przyłączyć do ogólnego przedsięwzięcia. Przysięgły na to całe Włochy i tak się stanie.

»Zatem do broni!... Chwycicie za broń, aby zapewnić nam owoce naszej zwycięskiej rewolucyi, stoczyć ostatnią walkę o Niepodległość i Zjednoczenie Włoch.

»Armia ruchoma szybko będzie zorganizowana. Teodor Lecchi mianowany naczelnym wodzem wszystkich sił zbrojnych Rządu tymczasowego. Wojownik wsławiony dawnej armii włoskiej, połączy on

¹⁾ Żywot A. Mickiewicza. Tom IV, str. 39.

tradycje napoleońskiej epoki wojskowej z nową chwałą, która okryje broń włoską w wielkiej walce o wolność.

»Bojownicy z barykad! Pierwsze miejsce jest dla was. Zasłużyliście na nie. Dyscyplina, której się poddacie, nie zmniejszając waszej odwagi, da wam dokonać w otwartym polu cudów nie mniejszych niż te, jakimi zadziwiliście naród.

»Oficerowie i żołnierze, którzy służyliście w szeregach największego wojownika w świecie, również Włocha, zlećcie się pod sztandary wolności: pokażcie, że odmłodnieliście nową młodością waszej ojczyzny.

»Oficerowie i żołnierze, wy, coście jęczeli w nikczemnej służbie pod batogami Austrii, pójdźcie, aby zapomnieć o tej przeszłości, zatrąć ją pod trójkolorowym sztandarem, który niedługo powiewać będzie od Alp aż po oba morza.

»Nieustraszeni górale i mieszkańcy dolin szwajcarskich, wy, coście złożyli już broń, za którą chwyciliście w obronie waszych praw politycznych, pochwycie ją na nowo, by pomścić wraz z nami prawa ludzkości.

»Szlachetni Polacy, bracia nasi w przeciwnościach i nadziejach, przybywajcie, przybywajcie, by przekonać się pomiędzy nami w naszych uściskach, że choć późno, nadchodzi przecież dzień, w którym dźwigają się ludy gnębione, odradzają się w czystym powietrzu wolności. Przybywajcie, by walczyć przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. Każdy cios, który mu zadacie, będzie dla was zadatkiem waszego przyszłego odwetu¹⁾.

»Włosi! wyście już przybyli i ściskając wasze dłonie, czerpaliśmy otuchę do zwycięstwa.

»Ludzie mężni wszystkich krajów przybywajcie; sprawa nasza jest sprawą wszystkich dusz szlachejnych, co czują urok dwóch świętych słów: ojczyzna i wolność.

»Bóg po naszej stronie. Pius IX powiedział nam to, błogosławiąc całym Włochom: lud to powtarza z szorstką prostotą swego narzecza a rozsądni i roztropni powtarzają pod urokiem cudów tego bohaterskiego tygodnia: Bóg po naszej stronie!

»Do broni! do broni! Zwycięzimy znów i na zawsze.

«Medyolan, 25 marca 1848.

»Casati, prezydent. Vitali Borromeo. Cesare Giuliani. Anselmo

¹⁾ Kursywa od autora.

Guerrieri. Gaetano Strigelli; Josepho Durini. Alexandre Porro. Marco Greppi. Antonio Beretta. Pompeo Litta. Covrenti, sekretarz«.

Szczęśliwe wróżby towarzyszyły więc powstaniu Legionu polskiego.

Dnia 24 marca wyruszyła z Rzymu cała stała załoga kościelnego państwa, następnie w nocy generał Jan Durando z markizem Maksymilianem d'Azeglio jako adjutantem. W nocy zaś 25-go i z rana 26-go marca odeszły legiony gwardyj cywilnych i ochotnicy pod dowództwem pułkownika Ferrari, neapolitańczyka, który poprzednio służył we Francji i został mianowany generałem. Wieczorem, 27-go nadeszła z Turynu wiadomość o wyjściu Piemontczyków do Lombardji, oraz tekst proklamacyi z 23-go, w której Karol Albert oznajmiał ludowi Lombardzkiemu i Weneckiemu, że przyjdzie im »z pomocą, jakiej brat oczekuje od brata, przyjaciel od przyjaciela«.

Wielką też była radość, gdy dowiedziano się o szczegółach czynów i zachowania się Lombardów i Wenecyan. Pewien historyk, mąż stanu, Luigi Carlo Farini, znajdujący się podówczas w Rzymie, zapisał je następująco w historii, zachowując ich charakter i wrażenie, jakie wywołały:

»Wiadomość o zmianach, zaszytych w Neapolu, w Rzymie, w Toskanii i Piemencie zagrzała liberalne umysły, a odgłosy rewolucyj pańskiej i przewrotów germańskich zaostrzyły pragnienia i nadzieje, niespodziewana zaś nowina o rewolucyj we Wiedniu była ostatnim bodźcem. 18 marca gromada młodych ludzi rozbiegła się z bronią po ulicach Medyolanu, z okrzykami *Włochy* i *Wolność*, oraz wywołując nazwisko *Piusa IX*, przez którego, zdawało się wówczas, że Bóg zstąpi z niebios, aby walczyć za Wolność i za Włochy. Płomienni zapałem, młodzi ci walczyli zgromadzili wokół trójkolorowego sztandaru energicznych ludzi z gminu, skłonnych zawsze do gniewu i zemsty przeciw cudzoziemcowi, że zaś nie zniewieściły ich zwyczaje zwane przez nas cywilizowanymi, więc nie przebaczą mu szorstkości w mówieniu, ani zaguby swych kobiet. W ten sposób tłum, zwiększający się po drodze, w towarzystwie licznych ciekawych, udał się przed pałac rządowy, groźny i wesoły zarazem. Żołnierze austriaccy, stojący na straży, stawili opór. Medyolańczycy wpadli na nich i w mgnieniu oka zdusili, rozbroili zaś wszystkich. Kiedy tak zardzewiałe bronie oczyściły się we krwi, rozbudził się szal, który ugasić można jedynie

w krwi, i tłum, włamawszy się gwałtownie do pałacu, na ostrzu miecza położył zbawienie swojej ojczyzny.

Nikt nie zdołał go uspokoić, nawet słowa pokoju z ust arcybiskupa, który, odziany również w narodowe kolory, kłaniał się wkoło i błogosławił. Kości były rzucone! Albo Medyolan obrócony miał być na nowo w perzynę, albo potomkowie Barbarossy znowu w ucieczce! I uciekli. Nie będę opowiadać o kolejach walki, o dzielności i miłosierdziu, okazanym zwyciężonym, którymi Medyolańczycy uświetnili swe zwycięstwo, ani wspominać o ludziach, spalonych żywcem, o zeszepeczonych zwłokach, pomordowanych kobietach i dzieciach, w ogóle jak zohydzili się jeszcze w porażce zwyciężeni cudzoziemcy. Trwało to przez pięć dni, te niepokoje w walce i jeszcze gorsze w czasie przerw zdradzieckich i niepewnych. Medyolańczycy walczyli z domów, z dachów, z poza improwizowanych barykad, bronią jaką im nastęrczała sposobność i szaleństwo. Za cesarstwo walczyło dwanaście do piętnastu tysięcy Austryaków z regularnego wojska, z artylerią, bombami i wszelkim sposobem, jaki wynaleziono do zabijania ludzi. I obywatele niezorganizowani zwyciężyli wyćwiczoną armię; w nocy zaś z 22-go na 23, dowodzący generał Radetzky, widząc swe wojska zdziesiątkowane i zmęczone, wiedząc o zbliżaniu się armii piemonckiej, dał rozkaz do szybkiego odwrotu. Lecz nie tylko w Medyolanie tryumfowali obywatele: w Monza uwięziono cały batalion austriacki; w Como zmuszono garnizon do poddania się, podobnie też stało się w Brescia, w Bergamo zaś zmuszono wojsko do ucieczki. Trzy bataliony włoskie, stojące w Cremonie w Pizzighe-tone połączyły się z powstańcami i w ten sposób, dzięki odwadze obywateli i pochodowi armii z Piemontu i ochotników z Liguryi, w przeciągu kilku dni miasta lombardzkie zostały oswobodzone, Austriacy zaś zmuszeni do schronienia się po twierdzach w Mantui, Legnano, Peschiera i Weronie. Nie wiele też brakowało, by i Mantua dostała się w ręce obywateli, nie stało się to zaś raczej dzięki niedostatecznemu ich zapałowi lub przebiegłości komendanta, niżeli dzielności jej obrońców.

Tego dnia również, 22 marca, pierwszego dnia wolności Medyolanu, Wenecya zdobyła też swoją«. (Lo Stato Romano dall'anno 1815 al 1850, per Luigi Carlo Farini II ed. Firenze 1850, II).

Tak szła naprzód zwyczajko rewolucya narodowa we Włoszech.

Na miesiąc przed tem zginęła głowa świętego Andrzeja z bazyliki św. Piotra. Znalaziono ją w sobotę, pierwszego kwietnia za bramą św. Pankracego i radośny dźwięk dzwonów obwieścił ludności tę nowinę, wieczorem zaś była iluminacya. Fakt ten był powodem do ceremonii, którą podajemy w streszczeniu z opisu jednego z dzienników rzymskich: »Na rozkaz Papieża wszystkie korporacye religijne, urzędy i kardynałowie zgromadzili się w kościele św. Andrzeja *della Valle*, gdzie znaną relikwię złożono tymczasowo, stamtąd zaś w uroczystym pochodzie udano się do św. Piotra. W pochodzie tym wzięły udział olbrzymie tłumy ludności i zgromadzono wszystkie rodzaje wojsk. (*Contemporaneo* 6—8 kwietnia 1848).

.
.
.
.
.
.

Gieritz doniósł swej matce, że dzień ten pamiętnym będzie w dziejach Polski, dodając: »Pomimo wielu przeszkód wystąpił oddział Polaków pod przewodnictwem Adama Mickiewicza. Polska chorągiew pierwszy raz od lat tylu wystąpiła publicznie. Orzeł srebrny na globie, pod globem napis: *Pierwszy zastęp polski*, z drugiej: *Słowiaństwo*, chorągiew pół-czerwona z krzyżem białym, pół-biała z krzyżem czerwonym. Ojciec Święty z całym orszakiem kardynałów, tudzież chorągwie wszystkich narodów włoskich zebrały się w kościele św. Andrzeja i stamtąd z całym wojskiem i niezliczonym ludem przez całe miasto niosłem przed wszystkimi chorągiew polską do Watykanu. Ciągłem szedł pierwszy i z naszą chorągwią stanąłem u grobu Piotra Świętego. Papież stanął u ołtarza i głową Ś-go Andrzeja błogosławił chorągiew naszą. Nazajutrz Pius IX pobłogosławił naszego orła na posłuchaniu prywatnem i każdemu z nas przysłał po krzyżyku« ¹⁾).

Jak powiedziałem już poprzednio, Adam Mickiewicz widział się z Papieżem wkrótce po przybyciu do Rzymu, następnie zaś drugi raz po zredagowaniu aktu powstałego Legionu polskiego. W międzycz-

¹⁾ List z 19 kwietnia.

sie jednak Zmartwychwstańcy uprzedzili Ojca Świętego przeciw niemu, przedstawwszy go jako człowieka niezmiernie egzaltowanego.

Mickiewicz prosił Papieża o ponowne prywatne posłuchanie. Tymczasem poprzednie audyencye jakkolwiek utrzymane w tonie pełnym szacunku i powściągliwości, były może nieco za gorące, tak, że zrozumiałem jest, iż Ojciec Święty wewnętrznie chciał uniknąć tej moralnej przykrości, jaką stwarza zawsze wezwanie do spełnienia obowiązku, przed którego nakazującym charakterem cofnąć się przykro, wykonanie go zaś przedstawia widoczne trudności. Z innej znów strony, grupy polskie, nie podając w wątpliwość prawdomówności Mickiewicza, były ciekawe dowiedzieć się *de visu et auditu*, przez swoich ludzi o wszystkich szczegółach tej rozmowy. Zmartwychwstańcy, których zamiarem było potajemne utracenie zamiarów Mickiewicza, neutralizując po cichu jego działalność za pomocą sił przeciwnych Emigracyi, podniecili w Papieżu niechęć do powtórnego spotkania sam na sam a równocześnie wśród grup polskich potrzebę wysłania deputacyi, co zawsze schlebia próżnostkom.

Stało się zatem, że ksiądz Aleksander Jełowicki znalazłszy się nagle na jednym z bardzo burzliwych zebrań politycznych, na którym znajdowali się Polacy, należący do różnych związków, zawołał ku ogólnemu zadowoleniu: Papież przyjmie u siebie Adama Mickiewicza wraz z polską deputacją. Składała się ona ze stronników różnych odcieni politycznych i osób, wyznających różne opinie. Znaleźli się tam z Mickiewiczem, hr. Edward Łubieński, Ludwik Orpiszewski agent księcia Adama Czartoryskiego w Rzymie od 1843 r., obaj z obozu arystokratycznego, malarz Roman Postempski, członek *Polskiego Towarzystwa Demokratycznego*, z obozu przeciwnego tamtemu, oraz pułkownik Edward Jełowicki, który jako brat księdza Aleksandra, Zmartwychwstańca, był dobrze widziany u księży.

Deputacja polska została przyjęta na Kwirynale wieczorem, we czwartek 6 kwietnia po *Ave Maria*. Pius IX mieszkał tam stale aż do czasu swej ucieczki w listopadzie 1848. Po przywróceniu go na tron papieski i powrocie z Gaëte w 1850, przeniósł się do Watykanu, który odtąd stale zajmował.

Na wstępie papież wyraził się, iż czuje się szczęśliwym, widząc w deputacyi zjednoczonych Polaków z różnych partyi politycznych. Było mu zaś o tyle łatwiej być powiadomionym bezpośrednio o tem, co się działo w towarzystwie polskiem, że jeden z jego krewnych,

adwokat Ludwik Mastai, zamieszkały u niego, żył ściśle z Polakami od czasów panowania Grzegorza XVI.

Adam Mickiewicz przemawiał około godziny. Wykazał stanowisko Polski wśród narodów, przypomniał usługi, oddane przez nią Kościołowi i zaznaczył nadzieje, z jakimi Chrześcijaństwo odnosiło się do papieżstwa. Gdy papież rzekł mu: »Damy polskie przedłożyły mi skargi waszego narodu«, Adam Mickiewicz odparł: »Gdybyś usłyszał skargi jednej z matek polskich, nie miałbyś odtąd spokojnego snu, słyszałeś tylko salonowe komedyantki«

.
.

»Świat, Ojciec Święty, wzywa Cię na oswobodziciela narodów. (W tym miejscu papież uśmiechnął się z niedowierzaniem). Znam młodzież. Żyłem wśród niej; mówiłem do niej publicznie przez kilka lat; wiem, czego można od niej oczekiwać, wiem, ile w niej ognia i zapału. Wiem jednak również, że nie poruszy się jej i nie porwie dziś, jak tylko przemawiając do jej uczucia patriotycznego. Porzucając ją, nie dawszy jej prawdziwego kierunku, zdaje się ją na łup namiętności«. Papież przerwał i rzekł: »Jeżeli Polacy chcą Republiki, tem gorzej dla nich«. — »Nie mam na myśli formy rządu — odrzekł Mickiewicz. — Jest to szczegół, zależny od postanowienia narodu. Mówię jednak o kierunku. Jeżeli nie obejmiesz przewodnictwa, inni je wezmą i będzie to złem dla Kościoła... Bóg wtedy obierze inne drogi...«

Mówiąc to, Mickiewicz uniósł się trochę, co gdy się powtórzyło kilkakrotnie, papież w końcu przerwał mu dobrotliwie: »Mniej głośno, mój synu, mów nieco ciszej. *Figlio, non tanto forte; alzate troppo la voce*«.

W ciągu całego posłuchania Adam Mickiewicz przemawiał po francusku, Pius IX zaś po włosku. Pius IX znał dobrze język francuski, w wypadkach jednak szczególnej wagi wolał posługiwać się językiem ojczystym, będąc naturalnie pewniejszym swych wyrażań. Mickiewicz mówił po włosku, wyrażał się jednak swobodniej w języku francuskim.

Papież powiedział, że nie może pozwolić na utworzenie batalionu polskiego w wojsku papieskim z chorągwią i oficerami polskimi, dodał jednak, że byłby szczęśliwym, widząc Polaków wstępujących z osobna do szeregów swej armii.

Mickiewicz nalegał, prosząc go o błogosławieństwo formalne sztandaru polskiego, który młodzież, obrawszy go swym naczelnikiem,

miała ponieść do Lombardyi, a stamtąd do Polski. Papież przypominał i powtarzał na to, że jako ogólny kapłan wiernych, nie mógł chcieć wojny, że błogostawił sztandary swych własnych wojsk jedynie pod warunkiem, że ograniczą się do obrony Kuryi, i że nie przekroczą jej granic. »Wysłałem je na granicę -- mówił — przykazawszy im pilnie, aby jej nie przekraczały«. Poczem dodał z uśmiechem: »Jeżeli zaś pójdą dalej, to nie moja wina«.

Adam Mickiewicz wrócił znów do podjętego tematu; stawało się jednak widocznem, że im wyżej wznosiła się jego myśl, tem mniej była zrozumiana. Wyłaniające się z niego światło i zapach zwiększały tylko zmieszanie w jego dostojnym interlokutorze. Podczas gdy poeta-emigrant pogrążał się w domagających się zaspokojenia koniecznościach narodów, pełen wiary w pomoc boską, Ojciec święty zajęty był wyłącznie rzeczami drugorzędnymi, takim lub owakim interesem ludzkim, kwestyą etykiety, a nawet względami dyplomatycznymi.

Pod koniec posłuchania rozmowa stała się nieco burzliwą. Pius IX, wyrażając swe życzenia dla Legionu, nie omieszkął jednocześnie zaznaczyć swych obaw co do sposobu, w jaki ambasady Rosyi, Prus i Austrii przyjąłby wiadomość o publicznem błogostawieństwie polskiego sztandaru.

Adam Mickiewicz przemówił z siłą wybitnie chrześcijańską, przypominając papieżowi, że Chrystus nie troszczył się o zdanie książąt tego świata, lecz jedynie o prawdę. Zapach improwizatorski uniósł go: »Zapominasz się«, zawołał doń Ojciec święty, urażony jego tonem i gestem, uderzony jednak szczerością. Zakończył rozmowę powiedziawszy, że udzieli jego sztandarowi prywatnego błogostawieństwa. Ten prywatny charakter błogostawieństwa stał się później konikiem Zmartwychwstańców w ich polemice przeciw Legionowi. Wieczorem papież na znak, że nie zachowuje w pamięci przykrego wspomnienia z powodu jego zapachu, przysłał ojcu memu fragment relikwii św. Andrzeja i dołączył srebrne krzyże dla legionistów.

Mickiewicz w czasie tego posłuchania u Ojca świętego znalazł się w otoczeniu osób, z których żadna nie podzielała bynajmniej jego przekonań, ani też nie poszła za nim nazajutrz. Pius IX też mógł uważać jego wystąpienie raczej za głos indywidualnego geniuszu, niżeli za wyraz dążenia całego narodu. O to właściwie chodziło arystokracji i Zmartwychwstańcom. Brak zgody wśród Polaków nie mógł

ujść uwadze papieża. Ksiądz Jełowicki urządził to przedstawienie, dając mu przedsmak polskiej anarchii. Prawda, że reszta delegatów zachowała się milcząco, mówiły za nich natomiast twarze. Jeden z nich naprzykład, Orpiszewski, pociągnął Mickiewicza za poję surduta w czasie przemówienia. W istocie ojciec mój nie został zrozumiany lepiej przez towarzyszącą mu deputację, niżeli przez samego Papieża. Podczas gdy Pius IX, naczelną głową olbrzymiej instytucji, która wydała tyle owoców, oszołomiony był takim polotem religijnego patryotyzmu, delegaci polscy, przedstawiający partye zaślepione nieuleczalnym egoizmem lub zamarłe w dumnej rutynie, uczyli się obrażeni prostotą jego chrześcijańskiej wiary i mocy. Obecność takiej delegacji pstrej i niezgodnej stała się dla sprawy, bronionej przez Mickiewicza, nie pomocą, lecz osłabieniem. Być może jednak, że przecież stało się lepiej, iż towarzyszyli mu wtedy. Inaczej, kto wie, do jakiego stopnia nie nadużyłoby zapalności mego ojca, zwalając nań całą górę oskarżeń? Skoro p. Chateaubriand w przestępie niepohamowanej namiętności politycznej mógł pisać z całą powagą, że Napoleon I ciągnął Piusa VII-go za włosy, czegoż nie zdołałaby wynaleźć reakcja bez wstydu i hamulca z powodu tonu i wystąpienia mego ojca wobec Piusa IX?

Niechajże oziębłe dusze, skłonne zawsze do utyskiwań na brak umiarkowania, raczą przypomnieć sobie, że właśnie to w Ewangelii napisano »Do gwałtowników należy niebo«.

Kwestya przyjęcia pomocniczego legionu polskiego do armii papieskiej potrącona została tylko przypadkowo. Plan mego ojca był inny: swoboda ruchów Legionu nie była mu mniej drogą od papieskiego błogosławieństwa. Gdyby Ojciec święty zgodził się być na utworzenie go, wówczas ci, którzy obrali go swym naczelnikiem, byliby walczyli na nizinach weneckich pod rozkazami jenerała Jana Durando, zamiast walczyć w wąwozach tyrolskich z jego starszym bratem Jackiem Durando.

Równocześnie jednak Legion, zaledwie powstały, musiał wytrzymać atak hrabiego Władysława Zamoyskiego, nie mówiąc już o zabiegach pułkownika Jełowickiego, brata księdza Aleksandra.

Mickiewicz nie został zrozumiany przez Piusa IX, jak na to zasługiwał. Nie zniechęcony tem jednak, wychodząc z Kwirynału, powiedział: »Nie udało się zupełnie, trzeba będzie zapukać raz jeszcze«. Widoczna, że miał na myśli zjawić się przed papieżem, tym razem jednak nie w towarzystwie różnorodnych osobników, wzajem się wy-

kluczających, lecz na czele młodzieży porwanej i zjednoczonej pod wpływem jego słowa, opierając się na jej entuzjazmie.

Dnia 6 kwietnia Adam Mickiewicz, chcąc przyspieszyć swój odjazd, wysłał list do ministerium policyi Kuryi rzymskiej z prośbą o paszporty.¹⁾ Równocześnie przedłożył Piusowi IX życzenie, aby udzielił Legionistom pozwolenia przedstawienia mu się i łącznego pożegnania się z Jego Świątobliwością, oraz o błogosławieństwo z okien Kwirynału całego zastępu z rozwiniętą chorągwią. Niestety! Właśnie w ciągu tych dni papież obłożony był potajemnie przez dyplomację.

* * *

Że Polacy nie byli jedynymi w obchodzeniu pierwszych sukcesów Rewolucyi, dowodzi tego następujący adres, który tłumaczymy z niemieckiego:

»Do Polaków zamieszkałych w Rzymie.

»Rzym, 8 kwietnia 1848.

«Panowie!

»To, co zaszło w Niemczech, jest wam wiadome. Niemcy są wolne i zjednoczone, dzięki wielkim rewolucjom. Pierwszem życzeniem wolnych Niemiec jest oswobodzenie i przywrócenie Polski. Od-tąd dwa te narody pójdą ręka w rękę. Koło artystów niemieckich w Rzymie postanowiło urządzać obchód pamiątkowy ku uczczeniu bo-jowników, poległych w walce za Wolność. Bylibyśmy szczęśliwi uj-rzeć wśród nas przedstawicieli wybranych z waszego grona. Prosimy was zatem, abyście zechcieli zaszczyścić nas swą obecnością dziś w so-botę o ósmej godzinie wieczorem, w pałacu Simonettich.

»Chciejcie przyjąć, panowie, zapewnienie naszego wysokiego po-ważania.

»W imieniu koła artystów niemieckich,

»Komitet:

»Lindemann, Fremmel, Edmund Hotenroth,
A. Kaselowsky¹⁾, F. Willers«.

¹⁾ Kaselowsky, pochodzący w rodziny polskiej, zgermanizowany jednak, był uczniem Cogniet'a razem z Postempskim w Paryżu. Studya odbywał w Rzy-mie. Następnie przeniósł się do Berlina.

Adam Mickiewicz udał się z wielu rodakami na to zaproszenie komitetu. Na wejściu uderzył go charakter tego zebrania, sprawiającego na poły wrażenie kazania protestanckiego, na poły zaś klubu politycznego. Trafiono na jakąś nudną mowę niemiecką. Po kilku chwilach Adam Mickiewicz przerwał ją, zapytawszy po francusku: »Czy macie między wami naczelnika lub zwierzchnika, z którym mógłbym się rozmówić?« Nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, powtórzył pytanie w języku niemieckim, również daremnie. Rzekł więc: »Dziękujemy panom za zaproszenie, ale czas nasz drogi. Jutro idziemy walczyć za wolność. Żegnam was«.

Przepowiednie zamieszczone w adresie powyższym nie sprawdziły się. Niemniej jednak należy zbierać te zachcianki sprawiedliwości wobec Polski, jakie światały wówczas w narodzie niemieckim.

Gdy zatem zacytowany przez nas papier zawiera szlachetne życzenie dla narodu polskiego, to postawa młodzieży niemieckiej wobec Polaków była hołdem, złożonym przez nią ich wybitnej wartości patriotycznej. Komitet Stowarzyszenia artystów niemieckich zredagował już 10 marca i ogłosił w dziennikach rzymskich adres podpisany przez większość podanych nazwisk, z zapewnieniem ich uczuć podziwu dla ruchu odrodzenia włoskiego, w odpowiedzi tym, którzy zapoznając te uczucia, starali się wzbudzić nienawiść w ludzie rzymskim przeciw nim oraz innym osobom niemieckiej rasy. Wziąwszy zaś pod uwagę, że nazwa *Polak* jest synonimem *patrioty*, mogło się wydać, że Niemcy starając się instynktownie zbliżyć do Polaków, zabezpieczali się w ten sposób przed opinią: wyrażając życzenie przywrócenia Polski, stwarzali istotnie najlepszą rękojmię swego własnego międzynarodowego patriotyzmu.

Dnia 8 kwietnia kardynał Antonelli, minister spraw zagranicznych, wydał Adamowi Mickiewiczowi zbiorowy paszport, jako przewodnikowi Polaków, w którym wyszczególnione były nazwiska ¹⁾.

¹⁾ Oto dosłowny odpis paszportu:

Passaporto All' estero No 2850.

Giacomo del titolo di S. Agata alla soburra della santa Romana Chiesa Giacomo cardinale Antonelli, della santità di nostro signore P. P. Pio IX, segretario di stato. Tutte la autorità civili et militari dello Stato Pontificio lascieranno passare liberamente il signor Adamo Mickiewicz, capo-conduttore di sequenti Polacchi, cioè Nepomuceno Siodońkowicz tenente colonello, Edoardo Gieritz, Stanislao Zaleski, Alessandro Kamiński, Giuseppe Orłowski, Carlo

9-tego, Adam Mickiewicz otrzymał poniższy list, zawierający osobliwą teorię, mianowicie, że głowa Kościoła powszechnego może udzielić błogosławieństwa jedynie chorągwi swych własnych prowincyi, jakkolwiek mogłoby zdawać się naturalnem, że należy się ono każdej słusznej sprawie:

»Panowie!

»P. Brunetti¹⁾ otrzymał odpowiedź od Jego Świątobliwości. O. Ś. nie może pobłogosławić sztandaru, który do niego nie należy. Błogosławi dzielnych Polaków, i życzy im wszelkich pomyślności. Oto, co otrzymałem w odpowiedzi na prośbę, jaką złożyłem u Jego stóp w waszem imieniu.

»Bywajcie szczęśliwi, i oby Bóg dał, żeby wasza ziemia, klasyczna swymi ofiarami i bohaterami, odzyskała swe prawa i spoczynek!

»Przyjmijcie oświadczenie Waszego najuniżeńszego

»Galetti.

»Rzym 9 kwietnia 1848.

Obawa ściągnięcia niechęci ambasad dworów, które dzieliły się Polską, wyszła na jaw znowu w jednym miejscu powyższej odpowiedzi. Adam Mickiewicz, nie przywiązując wagi do tych pontyfikalnych domyślników, pragnąc, aby Legion opuścił Rzym w sposób godny swego podniosłego celu, zebrał go w poniedziałek 10 kwietnia, w kościele św. Andrzeja della Valle, i przemówił następująco.²⁾ Mowa ta stanowiła niejako pierwszy rozkaz dzienny nowej formacyi.

»W Imię Boże, z orłem naszym, poświęconym przez najwyższy

Saski, Carlo Marconi, Alessandro Zieliński et Casimiro Niesiolowski, che si portano in Lombardia via di mare e gli presteranno ajuto in caso di bisogno. Si pregano per lo stesso effetto le autorità civile militari straniera, offerendosi ad una perfetta reciprocenza. — Dato in Roma il giorno sette del mese di aprile del anno mille ottocento quarantotto.

Card. G. Antonelli.

¹⁾ Chodzi tu widocznie o Angelo Brunetti, przezwanego Ciceronaccio, który cieszył się wysokimi względami z powodu swej popularności. Był on bezwątpienia rzecznikiem polskich Legionistów wobec Piusa IX w sprawie łącznego pożegnania się z papieżem, podobnie jak na parę dni poprzednio umieścił ich na czele pochodu w czasie uroczystości z relikwią św. Andrzeja. Tekst powyższego listu zredagowany w języku francuskim.

²⁾ Dzieła A. Mickiewicza, Paryż 1880. Tom VIII, str. 7.

urząd kościoła, w święto cudownego znalezienia relikwii świętego Andrzeja, patrona Słowiańszczyzny, idziemy do ojczyzny. Bóg opiekował się garstką naszą, widzi ducha naszego. Bóg i opieka Jego nad nami, póki trzymać będziemy Ducha, w jakim połączyliśmy się. Oby duch ten objawił się w pielgrzymce naszej, w obozowaniu naszym i w walkach naszych. Czynami wysłużymy sobie imię zastępu Polskiego, w którym jesteśmy tylko z wiary ochrzczeni, czynami wysługujemy sobie spółkę z braćmi naszymi Polakami, i z rodakami Słowianami. Boże błogosław związkowi pułku polskiego, przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, za wstawieniem się najświętszej Bogarodzicy Królowej naszej¹⁾.

¹⁾ Na mocy artykułu 5 aktu konstytucyjnego Legionu pułkownik Siodłkiewicz został wyznaczony do zajęcia się potrzebami wojskowemi. Markoniego wybrano sekretarzem, Saskiego kasyerem. Markoni — jako syn Włocha — znał doskonale język włoski, przez co nadawał się też do prowadzenia korespondencji.

Młodzież, należąca do tego wymarszu, chciała też skłonić do należenia jednego ze swych towarzyszków, Aleksandra Stankiewicza (ucznia petersburskiej Akademii sztuk pięknych) i nalegała na niego. — »Patrz! — mówili jednego dnia do Mickiewicza, nie chce przyjść do nas«. Stankiewicz zajęty był wtedy koło kopii z koronacyi M. Boskiej Rafała w Watykanie, którą robił dla cesarza Mikołaja. Mickiewicz odrzekł im: »Ten też mógłby być pożyteczny, jakkolwiek inaczej. Rozmaicie można służyć ojczyźnie. Dajcie mu pokój«. Uwaga ta opartą była na obserwacyi, że nie należy niczego na ludziach wymuszać, gdyż przez to sprawa bynajmniej nie zyskuje. Chorągiew polska, przy której pracowały polskie panie, pod kierownictwem mateczki Makryny, dyktującej napisy na niej, nie została ukończona. Sztandar, którego drzewce ozdobione było herbami polskimi, odczepionymi od zegarka Mickiewicza, a następnie pobłogosławiony w czasie uroczystości z relikwią św. Andrzeja i zabrany z Rzymu przez legionistów, sporządzony został za staraniem młodzieży, za ich własne pieniądze. Mickiewicz wyraził się: »Trzeba czegoś nowego« — skutkiem czego uwidoczniło na nim dwa krzyże, na znak poczynającej się narodowej wyprawy, zaś słowo *Słowiańszczyzna* wyhaftowane obok napisu *Pierwszy zastęp polski* oznaczało, że zamiarem Polaków było nie tylko przywrócenie jednej narodowości, lecz wszystkich ludów słowiańskich, i że byli jedynie placówką swej rasy. Sztandar ofiarowany Polakom przez *Circolo Romano*, w imieniu ludu rzymskiego, był chorągwią o barwach papieskich (biało-żółty).

Jedna z pań polskich, pani Wanda Odrowąż (panna Aniela Kuszlówna), która znalazła się w Rzymie w 1848 r., wydała w formie pamiętnika ¹⁾ wspomnienia wrażeń odniesionych w tym czasie. Choć sądy, zawarte w tem dziełku, nie wznoszą się ponad ówczesne opinie polskich salonów arystokratycznych, są jednak dość wiernem ich odbiciem. Dlatego też zapożyczamy z niego kilka ustępów. Unaocznia one chwiejność licznych umysłów, które wając się między zapałem a bojaźnią, wybierały przez pewien czas między Adamem Mickiewiczem a Zmartwychwstańcami, i ostatecznie zostały przez nich zupełnie opanowane. Pani Odrowąż cieszy się z początku, stwierdzając ogólną radość, jaka zapanowała w Rzymie na wiadomość o rewolucyi z 24 lutego. »Najwyższym też zapałem Rzym dziś jaśnieje (pisze na stronie 72) różne cechy, szwadrony gwardyi narodowej, z pochodniami przechadzają się przez Korso, — co chwila słyhać: *lumi alle fenestre!* i te lampy ętruskie tak piękne, jakby dyamentowym dyademem otaczają całe Korso. Oderwać się od okien nie mogę... Wracam z teatru... niespodzianie z końcem (przedstawienia) cały teatr, jakby laską czarodziejską tknięty, zajaśniał tysiącami świateł; z łoży do łoży damy w bieli ubrane, trójkolorowe szarfy wiązały; mężczyźni chustki łączyli; w jednej chwili na wszystkie strony, na wszystkich piętrach zakrzyżowała się — wzniosła — ta spójnia urocza, jakby tęcza cudna snuła się nad głowami. Te ręce w górę wzniesione, te wykrzykniki *Vivano Popoli liberi! la Francia! la Republica!*«

Zapał ogólny oddziaływał na Piusa IX. Pani O. opowiada, że w czasie zaszczytnie udzielonego jej przyjęcia, papież powiedział jej: »Modlić się będę za was wszystkich, będę błagał Boga, by wasza pokuta się skończyła, byście dostąpili miłosierdzia Bożego. Otrzymacie je, mam tego nadzieję, jeżeli w zgodzie i miłości postępować będziecie, — bo wasza wiara, jak widzę, jest silną; patryotyzm wszystkich, którzy przedemną stawają, buduje mnie. Miejcie nadzieję, przyjdzie dla was chwila... lecz powtarzam: kochajcie jedni drugich, bądźcie złączeni a zwyciężycie!« ²⁾.

¹⁾ Kilka chwil we Włoszech w latach 1847 i 1848 przez W. Odrowąż. Poznań 1850, in 8-vo. — Była córką pułkownika jazdy podlaskiej w wojnie z r. 1831, wyszła zamąż za p. Walewskiego. Napisała parę powieści pod przybranem imieniem Bożenny («Czas» krakowski z d. 30 sierp. 1873).

²⁾ Str. 78.

Mówiąc o audyencji prywatnej Adama Mickiewicza u papieża, p. Odrowąż pisze, że gdy M. chciał upaść mu do nóg, Pius IX »podniósł go łaskawie, mówiąc: »*Nelle mie braccia figlio mio!*«

Zauważa następnie, że pomysł utworzenia Legionu został przyjęty z zapałem. »Legia polska już się zawiązuje; już pracować zaczynamy nad chorągwią, której wymiar i napisy Matka Makrena sama wskazała. Pod orłem i pogonią na czerwonym polu będzie złotem wyhaftowane: *Za wiarę i wolność!* Pod twarzą Chrystusa Pana na chustce Śtej Weroniki: *Chrystus zwycięży!* Pod Matką Boską zaś Cęstochowską: *Królowo Polska przycyń się za nami!* u samej góry zaś te słowa błyszczą: *Pius IX błogostawi odradzającej się Polsce!* Kto wie, czy ludzie z różnych narodów łączyć się nie będą pod tą świętą chorągwią? ¹⁾ Nieco dalej dodaje: »Audyencya jednak kilku Polaków u papieża niezbyt pomyślną była. Był między nimi i Mickiewicz; zarzucają mu, że był zbyt gwałtownym, że ledwie nie przestraszył papieża. — Bo gdy ten (na wezwanie usilne, by uczynił wobec świata jakiś krok za Polską, żeby jej podział niesprawiedliwym uznał), wyrzekł: »W tej chwili nic uczynić nie możemy, bądźcie cierpliwi, czekajcie!«, Mickiewicz wstrząsnął rękę Piusa, a na jego słowa: *Piano! piano!* wykrzyknął: »Lecz my cierpiem, Ojcze! Czyż ten krzyk wprawdzie nie jest wiernem odbiciem bóleści, katuszy narodu całego? Cierpiemy okrutnie, a teraz jedyna chwila, by zerwać, stargać nasze kajdany: jedno Twoje słowo, o Piusie! a tysiące ludów wybawcą Cię zwać będą. W tej chwili stoisz na najwyższym, najwznioślejszym świata szczeblu: jedno Twe skinienie a wszystkie ludy zmienione zerwą swe pęta i tworzyć Ci będą koronę i puklerz tak silny, twardy, iż wszystkie ciosy odbiją się od niego, bo i miłość i wiara siły piekielne odbić muszą«.

Ustęp ten zawiera przytłumione odbicie opowiadań, słyszanych przez panią O., o apostrofach Mickiewicza do Piusa IX. Co zaś do potrząśnięcia ramienia papieża, to była to tylko salonowa przesada. Pani Odrowąż powtarza to ze słyszenia, natomiast Postempski, który był temu obecny, twierdzi, że jest to nietylko nieprawdą, ale, że było to nawet niemożliwe: »Papież, mówi, był sam, kiedy nas przyjął. W czasie przesłuchania, stał prosto, opierając się o stół. Mickiewicz, na czele deputacyi, stanął na parę kroków przed Ojcem świętym, nie

¹⁾ Str. 85—86.

ruszając się z miejsca, w następstwie czego, nie mógł się go też dotknąć. Przemówienie Mickiewicza było bardzo śmiałe, ale pełne szacunku».

Nasi Jezuici zrzuciwszy maskę i wypowiedziawszy wojnę Mickiewiczowi, nie pozostali też bez wpływu na dewotów.

Papież wreszcie, doszedłszy do apogeum swych dobrych chęci, zaczynał wstępować w okres cofania się i odwrotu. Pani O. opowiada, że gdy ochotnicy rzymscy, mający wyruszyć do walki o niepodległość, stanęli przed Kwirynałem, aby otrzymać apostolskie błogosławieństwo, czekali nań przez godzinę daremnie, poczem powiedziano im, że papież czuje się niezdrów. »W milczeniu przyjęto te słowa; lecz mimowolnie zadrżałam, spojrzawszy na te twarze migającymi pochodniami oświecone. Nie tylko smutek się na nich malował, lecz i jakieś gorzkie z wątpliwością, ponurością. I mnie coś dziwnie serce przebodło, ścisnęło żalem, lecz to dziecinnie!... Może papież rzeczywiście cierpiący, może ważne przeszkody nie pozwoliły mu usłuchać swego serca. Czyż nie błogosławił każdej z osobna odchodzącej chorągwi w sercu? Czy to tak dawno, jak te słowa: *Benedico Italiam!* rozeszły się po całym świecie, siłą nadludzką poruszyły krainę Itańską, ze słabych roślin na dębów ich zamieniły?»

Pewnego wieczoru pani Odrowąż spotyka Mickiewicza w jednym z salonów polskich, które stały się ogniskami oporu stawianego jego akcyi. W postawie jej jest jeszcze nieco wahania: »Dziwi mnie i oburza, słysząc ludzi światłych i poważnych nawet, tak go lekceważących i o nim mówiących: To półwaryat, Towiańczyk! Temi słowy chcą zabić wszelkie współczucie dla niego... Przecie to wieszcz nasz... I jego sądzić, i jego mierzyć zwyczajną miarą? I jego potępiać i posądzać nie tylko o herezję, ale i o taką zbrodnię, jakiej słowami wypisać nie mogę?... Było to na naszym kobiecym zebraniu. Wtem drzwi się otwarły i sam Mickiewicz stanął przed nami. Już tylko słuchać mi przyszło, a, zawieszona na jego słowach, przechodziłam z nieba do piekła, z wrażeń drażniących do chłodzących powiewów, z gorzkich zarzutów i widzeń do objawów szerszych i widniejszych przyszłości. Obraz jednak jego myśli i uczuć nie mógł być pogodnym, a dusza choć wyższa, musiała się wzruszyć i skaleczyć temi szpileczkami, kolcami, które wciąż w niego wpinają Polacy bracia... Mówiąc (*sic*) tak o niezbędnych zmianach na świecie, o wzbijającej się potędze ludu, jego słusznej sprawiedliwości, kilkakrotnie przerywała mu pani K., która

na te zmiany i ulepszenia zgadzała się, lecz wszystko spokojnie, z wolna, harmonijnym chciała dostąpić sposobem. To słowo *harmonia* dziwnie go drażniło. Lecz wykrzyknął: »Harmonia, tak!... Dla niej pół świata cierpiećby jeszcze dłużej musiało. Bo niechże na mej piersi stawiać zechcą budynek, choćby piękny, precudny; lecz mnie gniecie, dusi, ruszyć się, odetchnąć nie mogę, a mnie każą leżeć spokojnie, by nie runął gmach cały, by się nie zepsuł porządek, harmonia. Tak i z narodami; stawiają na nich więcej niż znieść mogą, i dziwią się, że nie chcą czekać, by po jednej cegielce zdejmowali z nich ciężar, — lecz jednym wstrząśnieniem wszystko radeby zrzucić«.

Nazajutrz p. Odrowąż pisze, że chaos trwa ciągle, że intrygi, obmowy aż do Ojca świętego doszły, z obawy, aby ten nie dał Mickiewiczowi chorągwi, nad którą pracowały polskie panie. »*Circolo Romano* zaś czyli młode Włochy¹⁾, ofiarowały mu piękną i kosztowną chorągiew. Powiadają, że na wielkiej procesyi odbywającej się tymi dniami z powodu znalezienia głowy św. Jędrzeja, a za którą papież postępował, błogosławiąc wszystkich w około, Mickiewicz swą chorągiew zdradziecko wysunął, by błogosławieństwo papieża choć tym sposobem otrzymać. Lecz tyle sprzeczności! gdy o nim mowa, że przytaczane fakta jedne drugie zbijają; zarzucają mu, że się od Kościoła oderwał, a w tej samej chwili opowiadają, że jego wpływem i namową kilkunastu Polaków, którzy od dawna nie przystępowali do najświętszego Sakramentu, wczoraj jak najprzykładniej u św. Kludyusza to nabożeństwo odprawili. Prawda, że widzę w tem coś szatańskiego i siłę nieczystą, lecz śmiać mi się chce; bo gdybyśmy byli o kilka wieków w tył, pewnie jak czarownika na ogień by go skazali».

Czyż nie jest osobliwą ta nabożna pani, która w nawróceniu widzi dzieło szatańskie?

* * *

¹⁾ *Circolo Romano* nie składało się bynajmniej ze stronników *Młodych Włoch*; był to klub patryotyczny, jeden z najbardziej umiarkowanych w Rzymie. Większość jego członków daleką była od wyznawania zasad Mazzini'ego. Należeli doń najwybitniejsi ludzie Włoch; przeważał zaś w nim podówczas wpływ markiza Maksymiliana d'Azeglio i jego przyjaciół.

Dnia 28. marca, Zmartwychwstańcy zwołali Polaków obecnych w Rzymie na zebranie, któremu przewodniczył ks. Hube. Roztrząsano kwestyę wojskowej organizacyi polskiej. Jeden z obecnych zaproponował starego jenerała Szymanowskiego, na co ten odpowiedział: »Gdybym miał dwakroćstotysięcy regularnego żołnierza, nie obawiałbym się połączonych wojsk Austryi i Rosyi«. Nikt jednakowoż nie mógł zapewnić mu żądanej armii. Wówczas ks. Jełowicki postawił kandydaturę swego brata pułkownika; hr. Łubieński zaś wysunął nazwisko Zamoyskiego. W czasie tych sporów Mickiewicz stał zamyślony i milczący. Wreszcie zabrał głos: »Od dwóch godzin — powiedział — sprzeczacie się o zasługi dowodzących, a nikt nie myśli o żołnierzach. Chcielibyście zaszczepiać do historii Polski Zamoyskich i Jełowickich a nie obchodzi was nic ojczyzna. Zaciągnijmy się wszyscy, jako prości szeregowcy. Hrabia Zamoyski jest niepopularny; niech wstąpi w nasze szeregi, a zmieni opinię emigracyi o sobie i zostanie wybrany wodzem«. Na to hrabia Edward Łubieński krzyknął: »Polska brzydzi się heretykami«. Mickiewicz odparł, że wrogimi dla niej są te egoistyczne indywidua, które zaprzepaszczają wszystkie sposobności, jakie jej nadarza Opatrzność, poczem zwróciwszy się bezpośrednio do Łubieńskiego, zaatakował go z wielką siłą. Wystąpienie to znalazło poklask u całej obecnej młodzieży, poczem zebranie rozwiązano bez żadnego rezultatu dla sprawy. Nazajutrz udało się do Mickiewicza dwunastu młodych ludzi, prosząc go aby ich poprowadził do Medyolanu: »Nie wzywałem was do tego, skoro jednak sami to czynicie, to widoczna, że pod nakazem wyższego natchnienia. Zostanę więc waszym przewodnikiem«. Każdy z nich oddał do wspólnej kasy wszystko co posiadał, Mickiewicz również aż do zegarka, który zdobyły herb Polski i Litwy, umieszczone potem na drzewcu ich sztandaru. Mickiewicz był za tem, by sprawę uświęcić przystąpieniem do spowiedzi, do uczynili wszyscy następnego dnia u św. Klaudyusza. Pułkownik Siodołkiewicz nie spowiadał się od piętnastu lat. Na wiadomość o tem gromadnem nawróceniu ks. Kaczanowski zawołał: »Ależ to dyabeł, ten Mickiewicz!« Z tej samej racyi pani O. upatrywała w nim nieczystą siłę. Arystokracja i Zmartwychwstańcy usiłowali powstrzymać pierwszych legionistów. Trzech uległo namowom, Stanisław Zaleski już się był wahał gdy ksiądz Duński utwierdził go w postanowieniu.

W dalszym ciągu p. Odrowąż powiada: »Wpływ tego człowieka zbawić lub potępić może tysiące, miliony ludzi. Jego słowa jak potok

porywają, wstrząsają wszystkich i wszystko; słuchając go, jakoś świat dziwnie się roztwiera, szerzy, dalej się widzi, więcej się pojmuje; goniąc za tym twórczym geniuszem, pędzi się gdzieś daleko i wzbija wysoko«. Następnie jednak pani O. ciągnie dalej w ten sposób: »Bo czyż niedość już u nas żywiołów nowych, systematów sprzecznych, dziwnych, które wszystkie gorączkowo, gwałtownie, skokiem Leukada (!) chcą przeskoczyć dzieła wieków, by w jednej chwili owoc wieków osiągnąć, by nowy a może najzgubniejszy, bo religii się tyčzący, na pastwę umysłów rzucić, by ten nowy orzech (!) nieporozumienia, niezgody, im podać w chwili, gdzie najwięcej jedności i zgody potrzeba. Któż zaprzeczy, że złego było i jest wiele, nadużyć, uciemiezań tyśiące? Któż zaprzeczy, że ta chęć ogólna odrodzenia, poprawy, jest święta? Lecz czemuż tak spieszenie, tak gwałtownie pędzicie, o ludy?«

Adam Mickiewicz był bezlitosny dla tego wielkoświatowego faryzeuszostwa, zgadzającego się na przyjście królestwa Bożego na ziemi, byle tylko odbyło się ono bez wstrząśnienia, bez zakłócenia ich harmonijnej spokojności — to znaczy, byleby ono było odroczone w nieskończoność.

Dlatego też w Rzymie, wśród rodaków, Adam Mickiewicz rozumianym był lepiej przez ludzi prostych niż zblazowanych, dla których zbawienie ojczyzny jest nieprawdopodobną hipotezą, krytykujących każde szlachetne przedsięwzięcie, aby tylko uwolnić się od brania w niem udziału, zdolnych do podziwiania szlachetnej inicjatywy dopiero w sto lat po jej upływie.

Odwieczny proceder arystokracji w polityce polega na możliwie najdłuższem przeszkadzaniu tworzenia się jakiegokolwiek formacji, która nie jest jej własnem dziełem. Następnie, gdy mimo wszystkie jej wysiłki, formacja staje się faktem, wówczas za wszelką cenę dąży do jej opanowania. Hrabia Władysław Zamojski zaczął więc ubolewać, że na czele Legionu stanął poeta. Kiedy tłumaczono mu, że wojskowym dowódcą legii był pułkownik Siodońkiewicz, weteran wojsk napoleońskich, odpowiadał, że należało obrać wojskowego o dyplomatycznych zdolnościach, poczem ofiarował swe usługi. Gdy wrócił do Paryża, jego agenci donosili mu o wszystkim z Włoch. W dalszym ciągu obaczmy, jakie trudności robił on dla Legionu. Tymczasem w Rzymie część wstecznie uapositionowanej arystokracji oraz Zmartwychwstańcy ciągnęli dalej swe knowania, które im ułatwiała nieobecność ich przeciwników.

Zmartwychwstańcy podeszli Papieża. Mowa wygłoszona przez Mickiewicza przed wyjazdem u św. Andrzeja della Valle, posłużyła tym czcigodnym Ojcom za pretekst do przedstawienia Jego Świątobliwości, do jakiego stopnia ten ściągnąć może na siebie gniew panujących, jeśli ci uznają jego współudział w podobnej propagandzie rewolucyjnej. Kurya rzymska umieściła niegdyś na indeksie *Księgi pielgrzymstwa polskiego*. W czasie pobytu Mickiewicza w Rzymie ci wielbni księza podsuwali Piusowi IX myśl, aby zażądał od Mickiewicza publicznego wyparcia się tego dzieła. Rozsądek papieża oparł się temu jednak. W 1845 Mickiewicz ogłosił w dwóch obszernych tomach część swych wykładów z *Collège de France*, pod tytułem: I. »Kościoł oficjalny i Mesyanizm«, II. »Kościoł i Mesyasz«. W siedem dni po wyjeździe ojca mego z Rzymu, to zn. 27 kwietnia 1848, ks. Aleksander Jełowicki pisał do niego następująco:

»Kochany Bracie Adamie!

»Załączam Ci Dekret Stolicy Apostolskiej, tylko co nam od Ojca Świętego przysłany, a potępiający dwa twoje dzieła: *l'Eglise Officielle et le Messianisme*, tudzież *l'Eglise et le Messie*¹⁾. Mam także za obo-

¹⁾ Podajemy tekst tego spóźnionego wyroku:

Decretum.

Sabbato die 15 aprilis 1848.

Sacra Congregatio eminentissimorum ac reverendissimorum sanctae romanae Ecclesiae Cardinalium a *Sanctissimo Domino Nostro Pio Papa IX*, sanctaque sede apostolica Indici librorum pravae doktrinae, eorumdenque procriptioni, ex purgationi ac permissioni in universa christiana Republica praepositorum et delegatorum, habita in Palatio apostolico quirinali, damnavit et damnat, proscripsit proscribitque, vel alias damnata atque proscripta in Indicem librorum prohibitorum referri mandavit et mandat opera, quae sequuntur:

Adresse au Pape Pie IX sur la nécessité d'une réforme religieuse, przez księdza C. Thions. Decr. 15. aprilis 1848.

L'Eglise officielle et Messianisme, przez A. Mickiewicza, Decr. cod.

L'Eglise et le Messie,

Allemagne et Italie. Philosophie et poesie, przez Ed. Quinet. Decr. cod.

La Deluge. Rozmyślenia geologiczne i historyczne nad ostatnimi kataklizmami globu ziemskiego przez Fryderyka Klée. Decr. cod.

Ou l'Eglise au l'État, przez F. Génin. Decr. cod.

Aeloim ou les Dieux de Moïse, przez P. Lacour. Decr. cod.

Itaque nemo cujus cumque gradus et conditionis praedicta opera damnata atque proscripta, quocumque loco, et quocumque idiomate, aut in po-

wiązek sumienia ostrzedz Cię, że Ojciec Święty przed wielu Polakami i w mojej obecności, z wielką mocą powstawał na ciebie za mylne rozgłaszanie, że błogosławił waszą chorągiew, i za to, że pod Jego imieniem, bez żadnego na to upoważnienia poczęliście Słowiańsko-Polską wyprawę waszą.

Spodziewajmy się, że odebrawszy Wyrok Stolicy Apostolskiej, który Ci przesyłam, nie omieszkasz dowieść wierności Twej Kościołowi świętemu, odwołując Twe błędy, stosownie do danej nam publicznie obietnicy uczynienia tego, skoro je kościół potępi.

A Bóg miłosierny przebaczy Tobie i da Ci łaskę naprawienia zgorzeń danych bliźnim Twoim, o co Go prosić nie przestanie szczerze Cię kochający w Chrystusie najpokorniejszy Twój siuga

Ks. A. Jełowicki.

Przytoczyłem tekst pozostawionych na indeksie dwóch tomów dzieła Mickiewicza *Kościół oficjalny i Mesyanizm*, które zawierają treść wykładów mego ojca z ostatnich dwóch lat w *Collège de France*, z 1843 i 1844. Charakterystyczną jest skwapliwość, z jaką ks. Jełowicki nie omieszkął przesać dekretu memu ojcu, który poprzestał na tem, że włożył go między swe papiery. Odpowiedział nań już poprzednio na jednej z ostatnich kart wspomnianego dzieła, gdzie potępiwszy średniowieczne procedery, wykazał nadmierne presensye eklezyastycznych

sterum edere, aut edita legere, vel retimere audeat, sed locorum Ordinariis, aut haereticae pravitatis Inquisitoribus ea tradere teneatur, sub poenis in Indice librorum vetitorum indictis.

Quibus *Sanctissimo Domino Nostro Pio Papae IX*, per me infrascriptum secretario relatis, *Sanctitas Sua* Decretum probavit, et promulgari praecepit. In quorum fidem, etc.

Datum Romae, die 17 aprilis 1848.

A. Card. Maius Praefectus.

Loco+Sigilli.

Fr. Th. Antonius Degola Ord. Praed.

S. Congr. Secretarius.

Die aprilis 1848. Supradictum Decretum affixum et publicatum fuit ad S. Mariae super Minervam, ad Basilicae Principis Apostolorum, Palati S. Officii, curiae Innocentianae valvas, et in aliis consuetis Urbis locis per me Aloysium Pittori apost. Curs.

Ioseph Cherubini Mag. Curs.

Romae, 1848. — Ex Typographia Rev. Cons. Apost.

biurokratów, ograniczających wszelką myśl do formuły i urastających na najwyższych sędziów w powszechnem władztwie umysłowości¹⁾.

Jeden ze wspomnianych powyżej tomów zawiera długie i uczone prace nad starożytnościami słowiańskimi i źródłami litewskimi; nad organizacją własności u Słowian w porównaniu z konstytucją własności u starożytnych Rzymian; o współudziale starych Słowian w dziełach sztuki grecko-rzymskiej; walce Niemców z Polakami na polu filozofii; nad charakterem zasadniczym współczesnej poezji polskiej; nad stałym antagonizmem polskiego ducha katolicko-rycerskiego i rosyjskiego ducha autokratyczno-schizmatyckiego; o konieczności odczuwanej przez narody do połączenia się w prawdzie.

Drugi tom odnosi się głównie do przeszkód, napotykanych przez dzisiejszego człowieka na drodze do rozpoznania i wykonywania prawdy. Na niektórych przykładach wziętych z epoki napoleońskiej, autor wykazuje jak wiara w cuda wczorajsze staje się prosta, wówczas gdy zapładnia ją dziś duch ofiary i poświęcenia i jak tajemnice stają się jasne, jeżeli patrzy się na nie okiem płomiennego umysłu. Wzywa więc do zapału, który powinna w sobie budzić i podtrzymywać przedewszystkiem młodzież. Wzywa urzędników Kościoła i społeczeństwa do pielęgnowania i prowadzenia obecnej generacji, która pożąda prawdy i patriotyzmu, i która radaby wyrwać się naprzód. Ukazuje wreszcie, że niespodziewana pomoc gotuje się światu do podołania nowym zadaniom nie przez wyrzeczenie się przeszłości, lecz przez potwierdzenie i odżywienie w sobie przeszłości swego kościoła i swej narodowości.

Chcąc okazać jaki to rodzaj przeszłości uprawniał księdza A. Jełowickiego do traktowania z góry A. Mickiewicza, załączamy jego krótki szkic biograficzny. Urodzony w r. 1804 w Hubniku na Podolu, brał udział w powstaniu 1831, był posłem na Sejmie Warszawskim, a następnie wyemigrował do Francji. Zabrał się wtedy gorąco do pracy w komitetach i prowadził księgarnię, która wydała parę arcydzieł naszych ówczesnych poetów. Napisał nawet dziełko *O Towarzystwie wzajemnej pomocy* (Paryż 1833). Przekonawszy się o bezowocności swych szlachetnych wysiłków, wniósł się aż do gorącego katolicyzmu, poczem zamknął się w nim. Przywdział sutannę w r. 1841, przez rok był wikaryuszem w Saint-Cloud, poczem wyjechał z misją udzieloną mu przez arcybiskupa poznańskiego Dunina do Ojca świę-

¹⁾ Patrz wykład z 23 stycznia 1844.

tego. W r. 1843 został Zmartwychwstańcem. W r. 1845 wrócił do Rzymu w towarzystwie siostry Makryny Mieczysławskiej, połączył się tam z O. Ryłto i przyczynił się wielce do przekonania Stolicy Papieskiej o użyteczności Zmartwychwstańców.

Mickiewicz, który czuł wstręt do ruchów konwulsyjnych i jałowych, równie jak do pół-martwej nieruchomości, sięgał już wzrokiem dalej, poza oficjalny katolicyzm.

Mickiewicz zatem, jak sądzimy, nie odpowiedział nawet na strzałę partyjską, jaką za nim wypuścili Zmartwychwstańcy. Nie miał żadnej ochoty do sprzecznania się i zastanawiania nad kwestyą, czy błogosławieństwa z 5 i 6 kwietnia były lub nie były błogosławieństwami. Przeczul, że Pius IX porzuci swą misję we Włoszech, nie miał zaś zamiaru porzucac własnej.

Pius IX był człowiekiem łagodnym i dobrym. Bardzo wrażliwy na popularne manifestacye, czuł się szczęśliwy z objawów miłości i chciał być kochanym zawsze i przez wszystkich. Uległszy ogólnemu upojeniu, stracił chwilę stosowną, w której wszystko dlań było łatwe i możliwe. Należało wyciąc drzewo pasorzytne, wyplenić chwasty i wyorać silną ręką bruzdę na podwójnem polu Kościoła i świata. Pius IX miał wiele dobrej woli, brakło mu jednak geniuszu.

Pewnego dnia jeden ze znajomych, przybyły z Rzymu, gdzie w 1852 r. był obecny błogosławieństwu udzielanemu przez papieża z łoży św. Piotra, *Urbi et Orbi*, zwrócił uwagę Adamowi Mickiewiczowi, że papież udzielał je bez mocy. »Dowodzi to jego szczerości, odparł mój ojciec. Daje to, co ma, nie usiłując wmówić, że posiada więcej«

ROZDZIAŁ II.

Pochód z Rzymu do Medyolanu.

Adam Mickiewicz wylądował z towarzyszami w Civita vecchia 12 kwietnia. W Livorno przyjęto to manifestacyjnie, co było przepowiednią przyjęć, jakie czekały go w każdym mieście włoskiem. Dzięki swej wielkiej znajomości ludzi i rzeczy powstrzymał się w Livorno od wszelkich mów publicznych i zastrzegł się wobec dzienników, aby się nim nie zajmowały. Wyjechał z Rzymu w nastroju religijno-patriotycznym, zabierając Legionistów nie z jakichś koszar, lecz z kościoła, po odbyciu wspólnych modłów. Livorno zaś nastrojone było na ton Voltaire'a i rewolucji paryskiej, nie było więc potrzeby uspobiać przychylnie jego ludności dla sprawy polskiej. Uzyskanie jej nie było bynajmniej trudne, Mickiewicz jednak czuł w tem podwójne niebezpieczeństwo dla sprawy, mianowicie, że obniżyłby przez to jej ton, a następnie, że nadmiar demokratycznej gorliwości mógłby być szkodliwem w samych jej początkach. Przywódcy opinii w Livorno nie ukrywali się z nieufnością jaką żywili wogóle dla ksiąząt, w szczególności zaś do wielkiego księcia Toskanii. Przygotowywało się już rozdwojenie z Florencją co było powodem więcej do zachowania się oględnie. Ojciec mój uznawał prawdziwość przysłowia, którego codzienne stosowanie odnosi się szczególnie do polityki: »Co nie służy, to przeszkadza«. Jako człowiek praktyczny, jakim był, zdziałał w Livornie dwie rzeczy, które mogły być pożyteczne: wszedł w stosunki z marynarzami słowiańskimi, jacy znaleźli się wówczas w porcie, aby kraje, z których pochodzili zapoznać z istnieniem Legionu, jego celem

i jego symbolem politycznym. Ku wielkiemu jego zadowoleniu ludzie ci przyjęli tę wiadomość z zapałem. Z drugiej znów strony zapoznał się z dzielnym dowódcą gwardyi narodowej w Livornie, pułkownikiem Wincentym Bernardi i otrzymał od niego zapewnienie, że Polacy chcący przyłączyć się do Legionu, przybывая do Włoch przez Livorno, otrzymają od niego czynną pomoc, jeżeli jej będą potrzebowali. Został zresztą w Livorno tylko dotąd, dopóki to było konieczne do obrania kierunku w pochodzie. Dnia 14 tegoż miesiąca ruszył koleją do Empoli, które leży w połowie drogi między Livorno a Florencją, gdzie musiał się zatrzymać.

»W Empoli lud dowiedziawszy się o ich przybyciu, napełniał ulice okrzykiem: »Niech żyje Polska! Niech żyje Pius IX! Niech żyją Włochy wolne!« Wieczorem gwardya narodowa i władze miejscowe pospieszyli ich powitać.

Opis tej owacyi podaje jedno z pism florentyńskich: »Mickiewicz dał znak zebranemu ludowi, że chce mówić. W tej chwili po entuzyastycznych okrzykach zapanowała religijna cisza. Przemówienie wielkiego poety było krótkie lecz uroczyste. Ten czcigodny mąż ma zdolność poruszania najtwardszych serc. Boże! On jest istotnie Twym synem!... Wspieraj go w jego podniosłej misyi! Na zaproszenie wzruszonego tłumu szedł na ulicę i, biorąc udział w pochodzie, szedł przez miasto oświetlone jakby za czarodziejskiem dotknięciem. To, co płynie istotnie z serca narodu, nie da się łatwo opisać w całej jego potędze. Wieczór ten nie zatrze się nigdy w naszych umysłach!« (*Rivista di Firenze*, z 21 kwietnia 1848).

We Florencyi Adam Mickiewicz był przedmiotem wspianiałych demonstracyj. D. 15 kwietnia oficjalny dziennik tokański *Gazzetta di Firenze* (na pierwszej stronie dodatku do nr. 88), ogłosił jego przybycie w tych słowach: »Proszą nas o ogłoszenie następującej wiadomości: Polacy z Rzymu, w poczuciu swego obowiązku jako *Sprzymierzeńcy ludów*, mający zamiar wzięcia udziału w narodowej walce Włochów przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, utworzyli pułk i chcą dostać się do Lombardyi. Oddział polski przybył do Florencyi. W przejeździe przez Empoli przyjmowano go z objawami wielkiej radości«.

W niedzielę rano 16 kwietnia 1848 rozlepiono na murach miasta następujące wezwanie, wydane przez Redakcję pisma *Rivista di Firenze*:

»Obywatele!

»Wychodźcy polscy, pod dowództwem swego wielkiego poety Adama Mickiewicza, idą do Lombardyi, aby tam walczyć obok naszych braci za tę wielką zasadę narodowej niepodległości, wspólnej Polsce i Włochom. W drodze zawadzili o Florencję, która tym szlachetnym obywatelom winna złożyć hołd patriotyczny,

»Obywatele proszeni są, aby w tym celu zebrali się o godzinie pierwszej po południu na placu Duomo, przed kawiarnią gwardyi narodowej, dla udania się przed dom Mickiewicza.

»Niech żyje Polska! Niech żyją Włochy! Niech żyje braterstwo ludów!»

Dziennik *Rivista di Firenze* zamieścił następujące sprawozdanie tej manifestacyi:

»Miasto, które żywiło zawsze najgorętsze sympatyje dla świętej i nieszczęśliwej Polski, mogło odpowiedzieć jedynie w sposób entuzjastyczny na patriotyczne wezwanie, z jakim się do niego zwrócono. To też olbrzymi tłum zebrał się po południu na placu Duomo. O godzinie pierwszej, przy okrzykach: Niech żyją Włochy! Niech żyje Polska! w wielkim porządku wyruszono ku mieszkaniu p. Mickiewicza. Na czele szła wielka ilość gwardyi cywilnych, chorągwie niemieckiego Zjednoczenia, Toskanii i Rzymu, wreszcie deputacya mieszkańców Florencyi i przedstawiciele florentyńskiego dziennikarstwa. Dotarłszy do mieszkania p. Mickiewicza, deputaci zostali przyjęci przez naszych braci polskich z żywymi oznakami sympatyi« (*La Rivista di Firenze*, nr. 36, z 17 kwietnia 1848).

Podajemy opis florentyńskiej demonstracyi według pisma *Patria* (organu barona Bettino Ricasoli, podówczas gonfalloniera, to znaczy naczelnika magistratu florentyńskiego). Poniższy artykuł zawiera przemowę Celestyna Bianchi, który potem wybrany został posłem do parlamentu włoskiego i redaktorem naczelnym dziennika *La Nazione* we Florencyi, powstałego z dawniejszego *Patria* (Nr. 223, z 17 kwietnia 1848):

»W życiu politycznym narodów są ludzie, którzy wtajemniczeni w misterya narodowych tradycyj powołani są do prowadzenia ludów na drodze do przyszłości«. Zagajając temi słowami otwarcie wykładów literatury słowiańskiej w Paryżu, w 1840 r., Adam Mickiewicz określił w nich samego siebie, może nawet bezwiednie. Bo też istotnie jest on z tych »ludzi natchnionych«, którym Bóg udzielił potęgę

słowa i umysłu, aby ich uczynić aniołami-stróżami i szerzycielami myśli i uczuć jakiegoś narodu, ku którym ludy zwracają swe oczy w chwilach ogólnego przygnębienia, w godzinie walki, w chwili zwycięstwa. Adam Mickiewicz nosił Polskę w głębiach swej duszy po więzieniach Wilna, na wygnaniu w Krymie (?), zesłaniu do Petersburga, po swej pielgrzymce po Europie; mówił światu o Polsce w gościnnej Francji. Oto dlaczego emigranci polscy zbierają się wokół niego w chwili, gdy Włochy podnoszą się przeciw ciemnicy. Polska czuje, że walka przeciw uciskowi jest walką świętą.

»Włochy ze swej strony kochały i kochają Polskę jak siostrę. W 1831, w roku bolesnych wspomnień, dowiedziano się, że »w Warszawie panuje spokój«, gdy Austriacy przeszedłszy rzekę Po, »zaprowadzili ład i spokój« na krwią zlanym nizinach Romanii. Polscy pielgrzymi i włoscy wygnańcy spotkali się na obcej ziemi; płakali razem, przejęli się obopólną nadzieją odrodzenia. Adam Mickiewicz dziś rano powiedział: »Znam Włochy i kocham je; pocieszałem nieraz włoskich wygnańców w chwilach zniechęcenia. Stawiając im za przykład Polskę, wolną w duchu po tylu latach niewoli, silną po tylu latach ucisku, żywą i nieśmiertelną po tylu odniesionych ranach, ożywiałem ich nadzieję«.

»Dlatego też wszystkie miasta włoskie pozdrawiają po bratersku oddział polski, idący ku Lombardii. Pius IX pobłogosławił ich sztandar... Florencia też zapragnęła złożyć dań ze swej miłości i podziwu dla wielkiego poety religijnego i filozofa, oraz towarzyszym jego wygnania, dziś towarzyszym walki, jutro zwycięstwa.

Dziś 16 kwietnia, o godzinie pierwszej po południu, lud florentyński poprzedzony chorągwiami: tokańską, rzymską, trójkolorowym sztandarem włoskim i niemieckim, ruszył w olbrzymim pochodzie z placu Katedry i szedł w milczeniu aż przed hotel, w którym zatrzymali się szlachetni polscy pielgrzymi. Przybywszy na miejsce, wśród przeciągłych oklasków wznoszono okrzyki na cześć Polski, wolnych Niemiec i Włoch.

»Wówczas przedstawiciele florentyńskiego dziennikarstwa weszli do wnętrza domu, gdzie przyjęci zostali z oznakami bratniej serdeczności i ze łzami radości przez czcigodnego męża, któremu lata i nieszczęścia posiwiły włosy, lecz nie ujęły siły ciała ani mocy ducha i umysłu. Leopold Redi któremu polecono go z Empoli, przemówił

następująco: »Polacy! przyjmijcie tych parę słów bez przygotowania, które płyną z prawego serca.

»Wasze szczytne posłannictwo, szlachetni Polacy, winno obudzić sympatyę nie tylko Włoch, lecz całej Europy. Wy też uciemiężeni tem samem jarzmem, które w ciągu tylu lat utrzymywało nas, Włochów w niewoli, rozdzielonych i spodlonych, wy również

.
wyruszenie żądni odwetu i sprawiedliwości dla odzyskania wolności

»Oby wkrótce nadszedł dzień, w którym wasz sztandar, połączwszy się bratnio z naszym, mógł powiewać jako nasz, jako oznaka narodu wolnego i niezależnego.

»Dla nas ta godzina już wybiła. Bóg z narodami! Ta uroczysta chwila wybije niedługo i dla was.

»Niech żyje Polska wolna i niepodległa!

»Ludwik Keller i Karol Finck, obaj Prusacy, przyłączyli się do deputacyi. W imieniu Niemców zamieszkałych we Florencyi, Ludwik Keller przemówił do Mickiewicza w gorących słowach, przerywanych kilkakrotnie wzruszeniem, które ledwie pozwoliło mu dokończyć. Oto ich treść: »Bracia! Serca nasze były gwałtownie, gdy z wyżyn alpejskich rozległ się po Włoszech i odbił się o uszy niemieckiego pielgrzyma okrzyk: *Polska zmartwychwstaje!* Jedno z ogniw łańcucha niewoli zostało już złamane. Uczuliśmy się jednak podwójnie wzruszeni na wiadomość, że Polacy i Niemcy uścisnęli sobie bratnie dłonie, i że mogą w sobie obudzić te szlachetne i czyste sympaty, które tyrania od wieków usiłowała zatruć i wytępić. Jakkolwiek nie mogliśmy być świadkami licznych aktów braterstwa między dwoma narodami, jakie się wydarzyły od niedawna na naszej ziemi, i jakkolwiek nie mogliśmy dołączyć się do wspólnej radości, dziękujemy niemniej niebu za sposobność, jaką nam zdarzyło, za możność jak najsilniejszego wyrażenia uczucia spoczywającego na dnie naszej duszy: Niech żyje Polska! Niech żyje odrodzenie Polski! Okrzyk ten pójdzie daleko, bo wydajemy go wśród narodu wolnego. Niech żyje Polska! powtarzają wszystkie echa pięknej Italii.

»Polacy! Nie wzięliśmy osobiście żadnego udziału w waszem zmartwychwstaniu. Wybiła jednak dla nas godzina powrotu do naszej ojczyzny. Jeżeli Bóg pozwoli, zaniesiemy wam pomoc dla dokonania waszej świętej i słusznej sprawy. Nasze zaś sztandary, złożone teraz pod tem pięknem niebem, wśród pokojowej radości, powinny połączyć

się na nowo wśród błyskawic wojny, aż wstaniecie wolni, wszyscy. Polacy! podnieśmy teraz wspólny okrzyk na cześć tych dzielnych synów Włoch, którzy przejęci kultem dla wolności i ożywieni duchem zgody pozwalają nam dołączyć się do wyrażenia tych samych uczuć, jakie wam okazują. Niech żyją Włochy! i niech Bóg będzie z wami bracia Polacy!«

Przemówił następnie Napoleon Giotti, młody poeta. Giotti, który z sumiennem umiłowaniem opowiadał swym ziomkom o sławie Mickiewicza miał prawo przemawiania w imieniu wszystkich. Oto są jego słowa:

»Oba narody, Włochy i Polska cierpiały w przeszłości te same męczarnie, przeżywały te same nadzieje: jednaka czeka ich też przyszłość. Włosi walczą już o swą niepodległość, za swą narodowość, Polska wkrótce będzie też walczyć.

.
.
.

»W chwili uroczystego tryumfu narodów,
. czyż sprawa mogłaby nie wyjść z niej zwycięzko? Wątpić o jej zwycięztwie znaczyłoby wątpić w Boga, w Opatrzność.

.

»Niech żyje Polska!

»Wy szlachetni wychodźcy polscy, biegniecie na zawołanie waszej matki, aby zerwać jej żelaza; niecierpliwicie się do walki, ruszacie pełni spokoju, pełni ufności, z błyskawicą zwycięstwa na czole. Macie jednak zamiar przejść przez równiny Lombardyi, gdzie zaczęła się święta wojna. Tam rozwiniecie sztandar polski pobłogosławiony przez Piusa IX. Na widok tego sztandaru wasi ziomkowie i inni Słowianie przymuszeni siłą przez cudzoziemca do walki za swych własnych ciemiężców, przerwą szeregi i rzucając się w wasze objęcia wołać będą: *Polska czeka na nas — pójźmy!*

»Utworzy się legia silnych, która gdziekolwiek się zwróci, pójdzie ku zwycięstwu, błogosławiona przez ludy.

»Na czele jej pójdziesz Ty, Adamie Mickiewiczu, zdolny dokonać cndów słowa i oręża. O Ty Dancie polski, któryś otrzymał od niebios dar równy jak nasz Alighieri, dar najwyższego geniuszu, boskiego śpiewu. Jak on, cierpiełeś na ziemi wygnania i męki; szczęśliwszy

jednak od tamtego, odnajdziesz twą ojczyznę i na świętej harfie obmyślisz patryotyczny hymn zmartwychwstania i zwycięstwa.

»Pielgrzymi polscy zamieniają się teraz na wojowników. Raz jeszcze wołam: Niech żyje Polska! Niech żyje braterstwo ludów!»

»Wtedy głośny przywódca Polaków postanowił podziękować ludowi, który pragnął gorąco zobaczyć go i powitać okrzykami. Wszedł na balkon. Przyjęto go taką burzą oklasków, że niepodobna tego opisać. Okna wszystkich domów ozdobione były z przepychem, ulica, jak sięgnąć okiem, pełna była ludu. Adam Mickiewicz dał znak i w niezliczonym tłumie zrobiła się cisza. Możemy powtórzyć jego słowa, niepodobna nam jednak opisać majestatycznej postawy apostoła Polski, oddać siłę wymowy, ani natchnionego tonu, potęgującego całe wrażenie i wstrząsającego do głębi serca słuchaczy.

»Toskański ludu! Przyjaciele i bracia!

»Przyjmujemy życzliwy okrzyk wasz w imieniu Polski — nie dla siebie, lecz dla odległej ojczyzny naszej, która nań zasłużyła przez swe długie męczeństwo. Chwałą Polski, jedyną jej chwałą prawdziwie chrześcijańską jest, że cierpiała więcej, niż wszystkie narody.

»W innych krajach pewni monarchowie wspaniałomyślnie, w dobroci serca, dawali ludom opiekę. Pod egidą waszego dobrego Księcia zaznaliście już przedświt czasów, które dopiero nadchodzą. (Okrzyki ludu: Niech żyje Leopold II!). Ale Polska ujarzmiona, niewolnica i ofiara panujących, zajadłych wrogów i katów, Polska opuszczona przez królów i ludy, konała samotna na swej Golgocie.

»Za umarłą i pogrzebaną ją uważano. Zabiliśmy, wołali . . . nie żyje. (Nie, nie, Polska żyje!). Umarli nie powstają, odpowiadali dyplomaci, będziemy mieli spokój! (Ogólne poruszenie). I była chwila, gdy świat doszedł do zwątpienia o miłosierdzie i sprawiedliwości Wszehmocnego. I była chwila, gdy ludy myślały, że Bóg pozostawił ziemię szatanowi, dawnemu jej panu. I ludy zapomniały, że Pan nasz, Jezus Chrystus, zstąpił z nieba, by dać ziemi wolność i pokój.

»Lecz Bóg jest sprawiedliwy. Głos Piusa IX poruszył Włochy. (Niech żyje Pius IX!). Lud paryski wypędził zdrajcę ludów. (Brawo! niech żyje lud paryski!). Niebawem rozlegnie się potężny głos Polski. Polska powstanie! (Tak, tak! Polska powstanie!). Polska powoła do życia wszystkie ludy słowiańskie: Kroatów, Dalmatów, Czechów, Morawów, Ilirjczyków; ludy te będą okopem przeciw

(Przeciagate oklaski). Ludy te zamkną na zawsze drogę
. odwiecznym wrogom wolności i cywilizacji.

»Polska przeznaczona zdziałać jeszcze więcej. Polska, jako naród ukrzyżowany, zmartwychwstaje i powołana służyć ludom bratnim. Wołą jest Boga, by chrześcijaństwo w Polsce, a przez Polskę nigdzie nie było martwą literą prawa, lecz żywym prawem państw i stowarzyszeń cywilnych (przeciagle brawa), by objawiało się poświęceniem, szlachetnością i wolnością. Chrystyanizm taki nie jest nowy dla was Florentczyków: wasza dawna i sławna Rzeczpospolita znała go i żyła nim. Dziś nadszedł czas, w którym ten duch chrześcijański zakreśli obszerniejszy krąg działania. Wołą jest Boga, by ludy uważały się za bliźnich, za braci. (Brawa i oklaski).

»A wy Florentczycy, wy spełniliście dzisiaj czyn chrześcijańskiego braterstwa. Podejmując obcych pielgrzymów, którzy bezbronni jeszcze targają się na możnych tego świata, oddaliście pokłon temu, co jest w nas nieśmiertelnem, to jest wierze i naszemu patriotyzmowi. (Brawo!).

»Dziękujemy wam i udajemy się natychmiast do kościoła złożyć Bogu za to dzięki«,

»Do kościoła! do kościoła!« powtórzył tłum«.

»I w jednomyślnym porywie ruszyli wszyscy za garstką Polaków, na czele których kroczył czcigodny przywódzca, oglądany i podziwiany przez wszystkich. Chorągiew polska złączyła się z innymi chorągiewami, ta sama, którą uświęcił błogosławieństwem Ojciec święty. Pochód skierował się ku *Santa Croce*. Brama świątyni była zamknięta; otwarła się jednak za zbliżaniem się ludu, który nagle, przejęty szacunkiem, utworzył szpaler dla szlachetnych Polaków, a po ich przejściu zapełnił olbrzymią nawę. Posągi wielkich Włochów zdawały się spoglądać ze swych marmurowych łożysk i cieszyć się, że nadeszły nareszcie czasy, które przeczuwali duchem, do których wzdychali sercem, ale których nie danem było im oglądać własnymi oczyma. Adam Mickiewicz ukorzył się przed Bogiem; wszyscy wraz z nim się ukorzyli; chorągwie cisnęły się wokoło niego i nad nim się pochylały; trójkolorowa włoska łączyła się z trójkolorową niemiecką i zdawała się otaczać uściskiem biało-amarantowy sztandar polski, rozpościerając się jak baldachim nad posiwiałą głową apostoła narodów słowiańskich. Krucyfiks na ołtarzu był osłonięty, bo był to okres roku poświęcony wspomnieniom boleści, które poprzedzały odkupienie. I narody również łzami i krwią okupują wyzwolenie. Oby ich zmar-

tychwstanie było szybkie i pełne chwały! Księża wyszli do ołtarza i zaintonowali psalm: Błogosławiony Pan Bóg Izraelski po wieki wieków, Amen! Potem błogosławili tłumy«.

»Wówczas Rafał Lambruschini¹⁾, ksiądz rzadkiej nauki i gorący patriota, stojący obok Mickiewicza, wygłosił następującą modlitwę, której tłum cały wysłuchał w nabożnym skupieniu:

»O Panie! Pomazaniec Twój rzekł: *Pobłogostaw Włochom!* i pobłogosławił Włochom.

»W tej chwili dzieci Twoje, ukorzone przed Tobą, wołają do Ciebie: *O Boże Wielki! pobłogostaw Polsce!* i Ty Polsce pobłogosławisz!

»Panie! Spójrz na ten naród nieszczęsny i inne narody, co jak on cierpią. W dniach tych Twojej żałoby daj im pociechę w ich długiej żałobie, W dniu, kiedyś zmartwychwstał, zwycięzca śmierci i zła, wskrześ te narody z ich grobowców, gdzie bezbożni je włożyli, wołając: *Jesteście umarli na zawsze!* Nie! niech nie będą po wieki umarli! Niech odrodzą się do życia nowego i pięknego! Niech w nich wszystkich tryumfuje prawo Twego świętego zakonu, prawo wolności i miłości. Niech prawo to wyswobodzi wszystkie ludy i zgromadzi je w jedną owczarnię, pod jednym pasterzem!«

»*Amen*, rzekł Mickiewicz. *Amen*, powtórzyli Polacy. *Amen*, powtórzył lud włoski. I wszyscy powstawszy, odprowadzili tych ludzi pełnych siły i wiary, co nie wątpili nigdy o świętości swej sprawy...

»A teraz, któż się oprze wierze, że sprawa wolności tryumfuje, gdy ludy podają sobie ręce przez góry i morza, i uważają sprawę jednego narodu za sprawę wszystkich?«

Jeden z naocznych świadków tej uroczystości opowiadał następujący szczegół: »Gdy pochód zbliżył się do kościoła *Santa Croce*, widząc, że podwoje kościoła były zamknięte, chciano zawrócić, w tej chwili jednak odrzwia rozwarły się na oścież. I kiedy Mickiewicz wstępować zaczął na schody, wyszedł nagle na jego spotkanie Franciszkanin z klasztoru *Santa Croce*, wymówiwszy parę słów w jakimś cudzoziemskim języku. Poeta i mnich rzucili się sobie w objęcia: mnich ten to był młody Polak.

¹⁾ Ksiądz Lambruschini umarł w 1873 r. senatorem Państwa Włoskiego, powszechnie uwielbiany za wielkie usługi oddane Włochom na polu oświaty publicznej.

Gieritz, opisawszy braterskie i entuzjastyczne przyjęcie Legionistów w Empoli, dodał: »We Florencyi było to samo. Lud, armia i władze pospieszyły, aby nas powitać. Nazajutrz po tej manifestacyi, Wielki Książę przyjął Adama i przeszło godzinę z nim rozmawiał. A wieczorem przysłał nam pieniądze«¹⁾.

Mickiewicz podziękował księciu listownie:

»W imieniu Polski, Polacy znajdujący się na ziemi włoskiej, w Toskanii, jako jedyni obecnie przedstawiciele Polski wolnej i niepodległej, dziękują Waszej Cesarskiej i Królewskiej Wysokości za dobroć, z jaką zechciałeś zająć się ich położeniem, ich zamiarami, i ułatwiłeś im pochod ku ojczyźnie. Każdy z nas pamiętać będzie, że pierwszy żołąd wojska Polski niepodległej zawdzięczamy hojności Waszej Wysokości«.

Tegoż dnia ukazał się w *Rivista di Firenze* artykuł jednego z dyrektorów tego przeglądu, Bardo di Bardi, które to nazwisko było pseudonimem Leopolda Cempiniego, syna ówczesnego prezesa rady ministrów W. Ks. Leopolda II²⁾.

Po rozbiorze Polski jeden z synowców Stanisława Augusta osiadł we Włoszech³⁾, ożenił się z Rzymianką, dzieci zaś jego uważały się już za Włochów. Cześć oddana Polakom i Mickiewiczowi we Florencyi obudziła uśpioną ich polskość, w pałacu więc swym wydali też Poniatowscy ucztę garstce Polaków przybyłych z Rzymu. *Rivista di Firenze* w n-rze 37, ze środy 19 kwietnia, podał o niej następującą notatkę: »Wczoraj książę Karol Poniatowski zaprosił do siebie na dwunastą Mickiewicza i jego towarzyszy. Zastęp polski przyjął zaproszenie, a po uczcie, księżna Eliza ofiarowała mu chorągiew narodową polską«. Książę Karol Poniatowski cieszył się pewną popularnością.

Nowy agent dyplomatyczny Rzeczypospolitej francuskiej, przy dworze tokańskim, Adrien Benoît-Champy, przybył 11 kwietnia do Florencyi i w parę dni potem został przyjęty przez W. Księcia. Dnia 18-go urządzono dla niego publiczną manifestację. »Deputacya ruszyła z pod osągu Ferruccia, poprzedzona narodowymi sztandarami i udała się na plac Carmine, przed pałac poselstwa francuskiego, aby p. Benoît-

¹⁾ List z 19 kwietnia.

²⁾ F. Cempini kontrasygnował Statut zasadniczy 18 lutego, jako radca i pierwszy sekretarz państwa.

³⁾ Był to syn Kazimierza Poniatowskiego, starszego brata króla.

Champy wyrazić sympatyę ludu florenckiego dla Rzeczypospolitej i równocześnie uczcić go we własnej osobie, jak na to zasługiwał jego patriotyzm« — pisał o tem dziennik *Alba* z 19 kwietnia 1848.

P. Benoît-Champy był znajomym Lamennais'ego. Ojciec mój wdział się z nim, objaśniał go o swych zamiarach i został nietylko, że zaszczytnie przez niego przyjęty, lecz otrzymał też zapewnienie o jego najlepszych chęciach dla sprawy i formalne przyrzeczenie, że napisze o niej do swego rządu, wyjaśniając jej użyteczność dla Francyi, gdyby chciała popierać przedsięwzięcie Legionu, ułatwiając przedostawanie się Polaków do Włoch.

P. Benoît-Champy wysłał do ministerstwa spraw zagranicznych we Francyi telegram z datą Florencyi 21 kwietnia 1848, z którego uprzejmie mi przysłany wyciąg załączam obecnie: »Pan Adam Mickiewicz opuszcza Florencyę dziś rano, po dwudniowym pobycie w mieście. Udaje się do Lombardyi. Odbyłem z nim wczoraj długą naradę i przyrzekłem mu, że będę służył z całej mocy wobec Wielkiego księcia i ministeryum sprawie, której on się poświęcił».

* * *

Nazajutrz po ludowem zwycięstwie we Wiedniu i ucieczce Metternicha, na samodzielnie utworzonym sejmie Kroacyi, Sławonii i Dalmacyi, uchwalono jednogłośnie życzenia, które w imieniu narodu zawiozła natychmiast do Wiednia wysłana deputacya, w celu uzyskania najwyższego ich zatwierdzenia. Żądano przedewszystkiem przywrócenia potrójnego królestwa, to znaczy przyłączenia Dalmacyi do Kroacyi i Sławonii w ten sposób, aby zamiast należeć: jedna do Austrii, drugie zaś obie do Węgier, wszystkie trzy kraje złączono razem pod jedną koroną świętego Szczepana, zgodnie z paktem niegdyś dobrowolnie przez siebie podpisanym. Zapewniano przytem o przestrzeganiu wierności dla austryackiej monarchii pod warunkiem uszanowania swobód wywalczonych w czasie chwalebnych dni w marcu 1848, oraz wobec królestwa Węgier, pod warunkiem, jeżeli ono nada im narodową autonomię. Gwarancyą zaś tej autonomii miało być wyznaczenie bana miejscowego wybieranego przez lud, sejm narodowy wybierany przez wszystkich bez wyjątku, ministeryum odpowiedzialne przed sejmem, uniwersytet narodowy, bank narodowy, gwardya naro-

dowa, której dowodzący mianowany miał być przez sejm, narodowe wojsko z narodowym językiem komendy, w którym oficerami mogliby być tylko krajowcy, obowiązani w czasie pokoju do służby w kraju.

Żądano ponadto, aby wszelkie wojska cudzoziemskie zostały z kraju wydalone i żeby odwołano z Włoch wszystkich służących w austriackiej armii Kroatów i odesłano ich do kraju.

Życzenia narodu kroackiego, ogłoszone w dodatku do Gazety Zagrzebskiej z 25 marca, pojawiły się we wszystkich pismach włoskich w pierwszej połowie kwietnia 1848 (obacz zwłaszcza *Patrya* z Florencji, z 15 kwietnia). Każdy mógł je czytać. Na nieszczęście Włosi, zarówno publiczność jak rządy, nie zrozumieli dostatecznie całej doniosłości i nie wyciągnęli z nich korzyści, jakie mogli osiągnąć. Tymczasem jak niesłychanej wagi byłoby dla nich zupełne pozyskanie Kroatów dla sprawy włoskiej, gdy ci mieli pod bronią więcej niż sto dwadzieścia tysięcy ludzi, których większość znajdowała się we Włoszech! Kwestya słowiańska jednak była wtedy dla Włochów zbyt nową.

* * *

Wracamy do Legionu.

Pobyt Mickiewicza we Florencji trwał krótko i wypełniały go nieustanne manifestacje. Ktokolwiek brał udział w życiu politycznym, wie, jak trudno jest obudzić entuzjazm w ludności, stając przed nią bez żadnego poparcia materyalnego, jedynie samą siłą idei. Że misya polska ojca mojego została wszędzie, natychmiast i przez wszystkich ocenioną, zawdzięczał on to długiemu szeregowi poświęceń, swej gorącej i czynnej wierze, przepełniającej całą jego istotę. Duch jego wyładowywał się w wymownych akcentach, ożywiając po drodze ów święty ogień, częstokroć przytłumiony, rzadko jarzący się w ludziach.

Intuicyjnie odgadł Włochy, promieniowanie zaś jego geniuszu odkryło Włochom Polskę.

W piewcy *Wallenroda*, Anglicy domyślali się polskiego Byrona; Francuzi, czytając *Księgi polskiego Pielgrzymstwa*, poczuli ton Izajasza, podczas gdy Włochów uderzył nadewszystko bolesny dramat *Dziadów*, w którym rozeznali ducha *Boskiej komedyi*. W Adamie Mickiewiczu odnaleźli swego Danta.

Piękne wyrażenie Dantego o Wirgiliim, które przeniesiono na niego samego, zostało przez Florentczyków zastosowane do Mickiewicza: *Onorate altissimo Poeta* (Piekło, IV, 80). Z licznych demonstracji jakie ojcu memu urządzono we Florencyi, przytaczam jedną, na którą klub, uczęszczający do kawiarni Ferruccio, pod przewodnictwem Franciszka Gherardi Dragomanni zaprosił 16 kwietnia »znakomitego Mickiewicza, aby zaszczycił go swą obecnością. Znajdzie tam — pisano — zebranych braci, pragnących uścisnąć dłoń braci i zespolić wzajemne uczucia ożywiające dwie ojczyzny: Włochy i Polskę«.

W początkach ruchu włoskiego, w czasie młodzieńczych odruchów narodowych uczuć, pozamieniano kawiarniane godła na nazwy odpowiadające bądź starożytnym, bądź współczesnym imionom krajowych sław. I tak, *kawiarnią helwecką* znajdującą się naprzeciw *Mercato nuovo*, która była miejscem zboru najgorliwszej części młodzieży, ochrzczono nazwiskiem Ferruccia, ostatniego wielkiego wojownika Rzeczypospolitej florenckiej.

Zbratanie się młodzieży włoskiej z polską, powstałe z ożywczego zapału wielkiego poety- patryoty, było cennym zadatkiem przyszłości. I w istocie Legioniści polscy, w parę miesięcy później, znaleźli więk szość tej młodzieży włoskiej na stanowiskach u władzy.

We Florencyi mieszkał podówczas wybitny malarz polski, Emil Boratyński, który potem przeniósł się do Paryża. Żona jego, Angielka, z domu Eliza Arnold de White Croos, okazała Legionistom zapał, jakiego spodziewać się można było chyba po rodowitej Polce, uzbrajając ich własnym kosztem. Wręczenie broni odbyło się w ogrodzie willi Casino Standish, na *via Larga*, gdzie mieszkali Boratyńscy, wobec licznie zebranych Florentczyków.

W dzień odjazdu mojego ojca, przyszła doń deputacya złożona ze studentów, aby się z nim pożegnać, z następującą przemową:

»Widzisz przed Tobą, najdostojniejszy nasz gościu, kwiat młodzieży florenckiej, która pragnęła osobiście złożyć Ci słowa podzięk i nadziei: — podzięk za Twą podziwu godną bezinteresowność, z jaką zechciałeś poświęcić się całkowicie dziełu zbawienia Włoch i udzielić nam pomocy swego ramienia, swej krwi, Twego czcigodnego nazwiska, równie potężnego jak miecz Twych dzielnych rodaków; — nadziei, ponieważ wyswobodzone Włochy będą Wam wdzięczne, bo Bóg policzy Wam Wasze cierpienia, Wasze poświęcenia.

»Jesteśmy jeszcze bardzo młodzi, lecz od naszego dzieciństwa

imię waszej ojczyzny łączyło się w modłach naszych i naszych rodziców razem z imieniem naszych ukochanych Włoch. Nigdy nie wątpiliśmy o was, ani też nie zwątpimy nigdy. Jesteście zbrojnymi wojownikami idei narodowości na tej ziemi, wzorem patriotów, którzy wzorem Chrystusa, oddającego swe życie za zbawienie ludzi, poświęcając chwilowo siły, jakie winniście własnemu narodowi, aby pomagać bratnim narodom.

»Bądźcież za to błogosławieni! Niechaj błogosławieństwa świętego kapłana, który rozpoczął nasze oswobodzenie, spoczną na was, a błogosławieństwa włoskich matek niech towarzyszą wam, którzy idziecie pomścić ich synów, tych bezimiennych, choć opłakiwanych męczenników naszej sprawy! Żegnamy Was pozdrowieniem w imię Boga i Ojczyzny!«

Adam Mickiewicz odpowiedział;

»Kochana młodzieży! Słowa wasze serdecznego powitania dały mi zapomnieć na chwilę, że jestem obcym a raczej wygnańcem, bo tylko ostatni wyraz ma obecnie u nas znaczenie. Istotnie posłannictwo Polski takim jest, jak wam to wasze wskazało przecucie, a ważny to znak czasu, że idee, które tak długo nazywano szaleństwem, bo ich nie rozumiano, przenikają w ten sposób do tłumów, pomijając słusznie ciemne tłuszcze uczonych i filozofów, którzy nie żyli nigdy życiem ludu.

»Wielkim to znakiem czasu, to zmartwychwstanie waszych, naszych Włoch; bo wy bracia moi, wy również i wasza ojczyzna jesteście przedstawicielami idei, misjonarzami nowej religii, którą wy i my rozwinęliśmy, każdy podług formy sobie właściwej.

Młodzieńcy! Gdyście łyżali ciche pod obcem jarzmem, stawały wam przed oczyma palące słowa: *Ach! gdybyśmy byli złączeni!* Widzenie to ścigało was na jawie i dłonie wasze toskańskie szukały milczącego uścisku dłoni pizańskich: zapomnieliście latami doznanych krzywd od Medyolanu, zniewag od Wenecyi. Żeby to widzenie, które przyświecało Dantemu, Machiavelowi, waszym prorokom, co jak prorocy żydowscy wołali do was: Biada! Biada! a których nie rozumie liście i mordowaliście, rozdzierając im serce i duszę, żeby to widzenie urzeczywistnić, w żywe zmienić słowo, trzeba było męża, a mężem tym był jeden z waszych, on był waszym mesyaszem, Napoleon. (Niech żyje Napoleon!).

»Tak jest! Wy Włosi daliście światu Mesyasa, to pozostanie

waszą najpiękniejszą chlubą. Podobni jednak do izraelskiego ludu, nie chcieliście go zrozumieć. Po raz wtóry daliście zagasnąć ogniewi świętemu na Kapitolu. Daliście zniknąć boskiej iskrze. Francya, siostra wasza, umiała ją zatrzymać i inne narody Europy zapaliły się wcześniej aniżeli wy.

»Pokuta wasza kończy się, wreszcie budzą się Włochy a z niemi Rzym. Przy tej świetnej jutrzence wszystko zapowiada dzień piękny. Mimo to bądźcie Włosi przygotowani na burzę. Naród każdy, a wasz przedewszystkiem, zwolna się podnosi i niejedno przejście wam grozi. Starajcie się więc ciągnąć jednością i ciągnętem zaparciem nagromadzić tyle sił i tyle zasług, by się uchronić przed nowym upadkiem.

»Bracia! Niech nie wydają się wam dziwnemi te rady, przesadnemi obawy. Powinniście ich usłuchać, już choćby dlatego, że dobro waszej ojczyzny mnie je podyktowało, ale nie zapominajcie, że od waszej przyszłości zależy przyszłość innych narodów cierpiących.

»Brak mi czasu, a tyle chciałbym wam powiedzieć! Dzieci, jeszcze jedno słowo. Niech Włochy powstaną wielkie, z miłością ludów które niegdyś gnębiły! Biada im, jeśli dawne samolubstwo i duma znów się w nich obudzą. Stąd tylko grożą wam kłęski.

»Co do nas Polaków, nasz los złączony będzie z waszym. Obyśmy zdołali być dla was tak użytecznymi sojusznikami, jak jesteśmy serdecznymi braćmi. I nasza godzina blizka. Obyśmy ją przyspieszyli wyzwoleniem waszem!

»Do dzieła więc bracia, przyszłość do was należy. Nie zapominajmy o przeszłości, a jeśli mamy uledeć, to obyśmy byli dla jednych zachętą, dla drugich wiecznym wyrzutem! Jeśli tryumf nas czeka, niech przyszłe błędy nie dopuszczą powrotu przeszłości. Bywajcie zdrowi!«

Tego samego dnia opuścił Mickiewicz z towarzyszami Florencję, której nie miał już nigdy zobaczyć.

Dziennik *Alba* w wiadomościach wieczornych z 21 kwietnia podał: »Dziś o godzinie drugiej po południu odszedł do Lombardyi w kierunku Bolonii oddział polski, którym dowodzi słynny pułkownik Nepomucen Siodołkiewicz. Wśród tej młodzieży o marsowem wyglądzie, w mundurze bardzo przypominającym toskański, podziwiano czcigodną postać apostoła ludów słowiańskich, Mickiewicza. Przyjaciele odprowadzili ich za miasto.

Dziennik *Patria* (Nr. 22), podając tę wiadomość donosił, że Legioniści polscy, pod przewodnictwem Adama Mickiewicza opuścili Florencję w towarzystwie olbrzymiego tłumu ludności, która ich odprowadziła daleko za miasto. »Żegnając Florentyńczyków, Adam Mickiewicz dziękował im gorąco za hołd oddany Polsce. Płakali wszyscy jak starzy przyjaciele, którym przychodzi się rozstać. Błogosławieństwo i życzenia Włoch towarzyszą tym szlachetnym ludziom; Polska oczekuje ich, pełna nadziei«. Podpisano: Celestyn Bianchi.

Doniesienia z *Alba* i z *Patria* powtórzone zostały przez wszystkie pisma na Półwyspie.

Dobroć i zapał pani Boratyńskiej dla sprawy polskiej wzruszyły bardzo mego ojca, że darował jej miniaturę Najświętszej Panny podług Carla Dolce, z którą się nie rozstawał od czasu wyjazdu z Litwy. Zostawił jej też następujące pismo, w języku francuskim, które jest niejako komentarzem Symbolu, z datą dnia modlitwy za Polskę w kościele *Santa Croce*:

»Do hrabiny Boratyńskiej.

»Florencya, 16 kwietnia 1848.

»Bóg łączy w rodzinie członki, jednostki, których rozwój i postęp zależny jest od współzycia.

»W rodzinie, każda jednostka winna korzystać z dóbr swoich krewnych i starać się o poprawę swych błędów.

»W rodzinie wszyscy są odpowiedzialni: Bóg karze ojca dla nauki dziecka, a dziecko, aby rodzicom przypomnieć ich obowiązki.

»Wchodzimy w okres czasu, w którym należy ciągle przypominać słowa Zbawiciela: »Przyniosłem na¹ ziemię ogień i chcę, aby się palił«.

»Cnoty bez ciepła wystarczają nam i światu, ale Bóg wymaga już od nas, abyśmy w uczuciu miłości i poświęcenia dla Niego zajęli ten sam stopień, którego wymagamy od bliźniego w naszych stosunkach ziemskich.

»Śmierć drogich nam osób raczej zbliża ku nam ich istotę, niż je od nas oddala. Nie można uwolnić się od cierpień atmosfery niskiej inaczej, jak podnosząc się ku atmosferze wyższej.

»W epoce naszej Bóg, krzyżując nasze osobiste interesa, zmusza nas do uciekania się w sferę ogólnych interesów ludzkości.

»Biada temu, któryby nie podzielał cierpienia milionów, a szcze-

gólniej temu, któryby nie podzielał ich radości i nie dziękował Bogu za to, że ulżył ciężaru życia milionom bliźnich naszych».

Adam Mickiewicz.

Marsz Legionistów był niejako wizją Polski, przechodzącą przez Włochy: w błyskawicy geniuszu i wzdłuż olbrzymiej, świetlanej bruzdy widziało się powtórnie żywe stulecia niepokalanej sławy. Przy bladym odbłasku bezmiernego cierpienia towarzyszone męczeństwu narodu, podzielano pewność jego tryumfu, widząc promieniowanie aureoli męczeństwa.

Skoro jednak tyle zasług przed Bogiem, tyle przysług wyświadczonych światu, tyle oczyszczających cierpień nie starczyło dla przywrócenia Polski, to czyż nie należało obawiać się, że Włochy nie wychyliły jeszcze do dna swego kielicha ofiary? Z drugiej zaś strony, czyż nie było to dla Włochów tem energiczniejszą podniecią do nadziei i wytrwania aż do końca, że Polacy, mimo wszystkie przeciwności losu, nie przestali walczyć, nie wątpiąc w ojczyznę, ani szemrać przeciw Bogu?

W 1831 r., Włosi przez przezorność działali oddzielnie, zamykając akcyę w obrębie poszczególnych państw, w granicach terytoryalnych, zakreślonych na kongresie wiedeńskim, sądzili bowiem, że zmniejszą przez to powody do interwencji. Było to mylne, gdyż uszczuplili w ten sposób swe siły i w rezultacie ulegli. W 1848 Włosi uznali jednak konieczność wspólnych wysiłków, któreby połączyły kraj z jednego końca na drugi przeciw wrogowi. Nie czuli atoli równie dobrze drugiej konieczności, jaką jest solidarność narodów: ufni w swą wewnętrzną jednolitość sądzili, że mogą sobie sami wystarczyć, i to stało się podstawą ich niepowodzenia.

Jednakowoż łatwo jest pojąć, że skoro rewolucya wiedeńska, która była owocem rewolucyi lutowej w Paryżu, ułatwiła Medyolańczykom wypędzenie Radetzky'ego, to analogiczna zewnętrzna pomoc mogła przyczynić się w znacznym stopniu do dokończenia ruchu włoskiego.

Jakkolwiek w innej formie, w 1848 r., Włosi powtórzyli swój grzech z r. 1831, lokalizując walkę; możni dali się przerazić dyplo-

macy, lud zaś uległ pokusie, podsunętej przez dumę z powodu ławego zwycięstwa. W latach 1859, a następnie 1866, otrzymali z pomocą zagranicznych rządów to, czego mogli dokonać w 1848 z pomocą bratnich ludów; a wiadomo, że to, co dają rządy, jest zawsze mniej bezinteresowne, niż to, co dają narody. Jakkolwiek zawikłanie zewnętrzne, jakim była wojna francusko-niemiecka, otworzyło Włochom bramy Rzymu, to jednak to, co się dokonało z pobłażaniem zagranicznych rządów, ma podstawy mniej trwałe, niż to, co zostało zostało zdobyte narodową energią, uświęcone i poparte na świadomości i czynach samego narodu.

Pojawienie się Polski we Włoszech, w kwietniu 1848, było wezwaniem do narodowej solidarności. Było ich tylko dwunastu pielgrzymów, widziało się jednak poza nimi tysiące i czuło się miliony ludzi. Gdy patryoci w czystości serc i z całym oddaniem się spełniają swe obowiązki wobec ojczyzny, wówczas to ona z wysoka, z niebios, popiera ich na ziemi. Polska niebiańska, duch jej bohaterów wspiera młodą legię na jej drodze, pomnażał jej szeregi, tak, że w rzeczywistości stawała się tem, czem była duchowo, to jest pomocniczą armią polską.

Włosi kochali Polaków; podziwiali ich zamiary i odnosili się do nich z całą życzliwością. W istocie jednak, sądząc, że są już uratowani, nie myśleli, że pomoc ich jest im bardzo potrzebna.

Jeżeli jednak wyrokiem boskim niektóre wezwania nie mają natychmiast widocznych skutków, to mimo to, życzeniem Jego jest, aby je uczyniono i wtedy zostają jako przepowiednie. Są owoce, które ziemia wydaje dobrowolnie, są też inne, które wymagają posiewu i długiej zimy.

Co istotnie jest godnem podziwu, w tych błogosławionych czasach z 1848, to kult, z jakim Włosi odnosili się do swych wielkich ludzi, pietyzm, z jakim obchodzili swe dni radości i żałoby narodowej i łączyli się sercem i umysłem z bohaterami i męczennikami swej wolności. Naród upadły podnosi się jedynie wtedy, gdy jego moralny poziom dosięga znów tych wysokości, z jakich spadł ongi.

W r. 1846 Włosi zapoczątkowali swój ruch odrodzenia w Rzymie, w stolicy narodu i chrześcijaństwa, przez ogólny wzlot ku Bogu, z myślą o ojczyźnie. I niemal równocześnie za pierwszy punkt ziemskiego oparcia obrali Genuę, owo klasyczne miasto bohaterstwa. Za zgodą Karola Albrechta kongres uczonych włoskich zbiegający się od

siedmiu lat kolejno w Pizie, Turynie, Florencji, Padwie, Lucce, Medyolanie i w Neapolu, mógł wreszcie odbyć się z całą swobodą w Genui, dokąd wszyscy z wpływowych ludzi na Półwyspie, uczeni i nieuczeni, przybyli, aby sprzyśladz się otwarciu na rzecz narodowej niepodległości. Setna rocznica dnia, w którym Austriacy zostali wypędzeni z Genui, wypadła właśnie na rok 1846. Obchód ten uświetniono w Genui iluminacją, śpiewami, muzyką i wyprawieniem uczty, to samo uczyniło wiele innych miast włoskich, zaś na wszystkich wzgórzach apenińskich zapalono w nocy ognie. Ognie te ubawiły wielce *Journal de Débats*, który podówczas był organem Pałacu w Tuilleryach. Kpił sobie z całą przyjemnością z paryotów włoskich w owym stylu akademicko-burżuazyjnym, którym się rozkoszował sceptyczny i szyderczy król, patron dziennika. Dusze włoskie rozradowały się jednak na widok »tych nocnych ogni, symbolu płomienia miłości ojczyzny, który, chociaż skrycie, płonął wśród ciemności niewoli«. Na całej jednak przestrzeni kraju, zarówno w mieście jak na wsi, od morza do morza, od Ravenny do Livorno, serca Włochów uderzały jednym tętnem. Wyniosły poziom patryotyczny Wenecji, królowej Adryatyku, równy był jak w dumnej Genui, której damy (z końcem lutego 1848) wysłały ludowi rzymskiemu w darze, wraz ze sztandarami, dwie armaty. Powitano je z radością i oddano jednemu z oddziałów Gwardii Cywilnej który zabrał je z sobą do walki przeciw Austryakom (17 kwietnia 1848).

Zacierano ślady dawnych krzywd, zniewag, usiłując wykazać, że narodowa łączność zajmowała miejsce zaściankowych zawiści, swarów i gniewów między jednym miastem, a drugim. I tak, olbrzymie łańcuchy, zawieszane we Florencji na kościele św. Jana, na pamiątkę zwycięstw odniesionych przez Florentyńczyków nad Pizańczykami, zdjęto i odesłano do Pizy wraz z przyjaznymi oświadczeniami, z okazji zaprowadzenia Gwardii Cywilnej (5 marca 1848). Za przykładem tym poszło wiele innych miast włoskich (*Zobi*, tom V, str. 118).

Odradzające się Włochy wyrzekały się nie tylko chęci panowania jednego miasta nad drugim, lecz i ogólnej panującej namiętności do podbojów. Widzieliśmy, z jakich wyżyn duchowych Dante spoglądał na cywilizatorską rolę rzymskiego ludu i wskazaliśmy, że wiara Dantego w przeznaczenia Rzymu przeszła i utwierdziła się w głębi każdej duszy włoskiej; co więcej, zaczęto pojmować, że niewola, jaką cierpiano, była karą, dopustem za nadużycia, popełnione w czasie potęgi.

Bohaterowie wspaniałych dni marcowych, nad Dunajem, przez niezbędne odstępstwo od najświętszych zasad, chcąc dać dowód swego austriackiego patryotyzmu ofiarowali się ku obronie całości tego cesarstwa. Usiłowali wykazać starym podporom systemu Metternicha, że mylono się, odmawiając im tak długo wolności, tem, że pierwszym użytkiem, jaki zrobili z tej wolności, było dobrowolne podtrzymywanie wielkości i potęgi tego państwa. »My też, Austriacy, jesteśmy patryotami!« zdawali się wołać. Wśród tej niecnej parodyi ochotników francuskich z 1792 doszedł ich następujący głos z Włoch:

»Wy, synowie Wolności, przychodźcie do Włoch w świętokradzkim zamiarze nałożenia im kajdan, które one skruszyły z pomocą Boga. I wy śmiecie zwać się się wolnymi! Biada wam! Ręce, które sięją niewolę u drugiego, nie zdołają wychować u siebie krzewu wolności. To święte drzewo tknięte zbrodniczą dłońią musi uschnąć. Patrzcie, czy jest jaka kara równa naszej, i niech to będzie dla was nauką! Orzeł rzymski, jakkolwiek posiada tylko jeden dziób, rozszarpał więcej ludów i prowincyj niż wasz, o dwu głowach. Serca wielu narodów drżały, krwawiąc w jego szponach. Od jednego krańca na drugi rozpościerał swe straszliwe skrzydła niszczycielskiego huraganu. Był bez litości i nie znalazł żadnej litości. Ludy wszechświata rzuciły się jedne za drugimi na Rzym, jakby zemstą gnani pielgrzymi. Wszystkie zaczęły ciskać nam na głowę przekleństwa, jak się to czyni z pokutną ofiarą, zanim się ją ofiaruje bogom piekła. Wielkość kary równą była wielkości błędu, a nawet może ją przewyższyła. Tysiąc pięćset lat z górą wystarczyło zaledwie, aby stało się zadość sprawiedliwości Boga. Oglądajcie na naszych twarzach hańbiące ślady zniewag, zadanych nam przez setki narodów, które przyszły pomścić na was to, co od nas ucierpiały. Ojcowie nasi zawinili, nie ma ich, lecz my znosić musimy ciężar ojcowskich win. Czemuż więc przychodźcie, aby nas cieżżyć?«

Wyznanie win jest niemniej potrzebne narodom jak jednostkom do ich podniesienia i moralnego postępu. U jednych i drugich spowiedzi powinien towarzyszyć żal za winy i poprawa. Jedną zaś z najpewniejszych oznak żalu jakiegoś narodu i jego chęci naprawienia dawnych niesprawiedliwości jest jego stosunek, w jakim staje wobec narodu Izraela.

Ojciec mój, wpisawszy 29 marca do swego Symbolu prawa Izraela, uczuł się zadowolonym, dowiedziawszy się, że król Albert,

w obozie Voghera ogłosił równouprawnienie żydów w swem państwie. 28 marca lud zburzył mury otaczające Ghetto w Ferrarze. Wieczorem 17 kwietnia w Rzymie, właśnie gdy Żydzi obchodzili Wielkanoc (Paschę), lud rzymski na rozkaz Piusa IX zburzył też mury Ghetta, a na ruinach odwiecznego przedziału uściskano się nawzajem.

Pogodzenie się chrześcijan z izraelitami we Włoszech było jednocześnie przypieczeniem zaniechania wszelkiej myśli o przewadze jednej rasy nad drugą i uwieńczeniem zbratania się wszystkich synów włoskiego półwyspu, bez różnicy prowincyj. Włosi byli widoocznie godni niezależności i swobody.

Takim był stan rzeczy we Włoszech, w chwili, gdy ojciec mój udał się z Florencji do Medyolanu przez Bolonię, Modenę i Parmę.

* * *

W Bolonii ojca mego przyjęto ze szczególną serdecznością: nie pozwolono mu zamieszkać w hotelu i zaproszono do domu p. Fryderyka Gaucha, adwokata wielce poważanego dla jego talentu oraz zalet charakteru.

Adam Mickiewicz polecony został panu Gauch przez rodaka Grabińskiego, dawnego legionistę z czasów bohaterskich Rzeczypospolitej i cesarstwa, którego Bolończycy w czasie lutowego powstania w 1831 zawezwali do objęcia dowództwa nad ochotnikami. Zadziwił wtedy wszystkich odwagą, z jaką w czasie przeprawy pod Rimini (25 marca 1831), stawiał czoło Austryakom pod wodzą generała Gepperta, liczebnie znacznie od niego silniejszym, i zakrył odwrót jenerała Zucchi. Był bardzo kochanym przez Włochów i mieszkał w swej willi pod Bolonią.

Pułkownik Siodońkiewicz oraz Gieritz korzystali również z ojcem moim z gościnności pana Gaucha. Innych legionistów rozlokowano u znajomych i przyjaciół tej zacnej rodziny.

Nazajutrz wypadło pierwsze święto Wielkiejnocy i ojciec mój udał się zrana na Monte de la Garda, na której szczycie stoi kościół pod wezwaniem N. P. *Madonna di S. Lucca*. Do kościoła na wzgórzu wiedzie portyk o arkadach, mający pięć wiorst długości. Tam przyjął Komunię. Wróciwszy do miasta w południe, zastał w domu

u p. Gauchów święcone, na które jego uprzejmi gospodarze zaprosili wszystkich Legionistów.

Ojciec mój w 1848 spodziewał się, że będzie to ostatni rok, w którym przyjdzie mu święcić Wielkanoc na obczyźnie. Dzieląc się jajkiem święconem z Włochami i towarzyszami w Bolonii dopełniał aktu nie tylko braterstwa Polskiego, lecz i międzynarodowego: łączył w myśli odkupienie Polski ze zbawieniem innych narodów, a w pierwszym rządzie odkupienie Włoch.

Tegoż samego dnia wieczorem lud boloński udał się pod okna domu, gdzie Mickiewicz zamieszkał, popłynęły sztandary nad głowami tłumu, okna ulic zabłyśły iluminacją, Mickiewicz widział się skłonionym do wystąpienia na balkon i przemówienia do ludu. Przemówienie to pomieścił jeden z dzienników. Brzmieć ono miało tak:

»Bracia Bolończycy! Polacy witają w was Włochy odradzające się do wolności, a mają nadzieję ujrzeć je niebawem silne i wielkie. Minęły dla was czasy niewoli i słabości, pogrzebane one na zawsze w grobowcu Grzegorza (Powtarzają się żywe oklaski). Pius IX odezwał się do Włoch: *Fiat lux*: błysnęło światło, światło, co grom poprzedza. Już brat nasz, wielki lud francuski, którym Bóg posługuje się jak piorunem, gdy chce obalić tyranię, lud francuski rozpoczął świętą wojnę (Oklaski: niech żyje lud francuski!). Obecnie inny znów, wielki lud powstaje, by ją dobić i ugruntować wolność na niewzruszonych podwalinach chrześcijaństwa.

»Lud słowiański powstaje, nasz lud, najliczniejszy ze wszystkich. Osiemdziesiąt milionów ludu mówi naszym językiem, a zajmuje szóstą część kuli ziemskiej. Pośród ludu tego, tak ogromnego, sama Polska dotąd walczyła za wolność chrześcijańską. Lecz głos boży powołał już wszystkich Słowian do zajawienia swego życia. Naszem zadaniem dać posłyszeć głos ten braciom najbliższym, Słowianom zaciągniętym do armii austriackiej. Niesiemy sztandar polski, poświęcony przez Piusa IX. (Długotrwałe oklaski: Niech żyje Pius IX!). Poniesiemy go przeciw cesarstwu austriackiemu. Okrzykiem naszym wzajemnym: *Walka z cesarstwem anstryackiem! Walka z cesarstwem anstryackiem!* Poprzysięgliśmy, że między nami a cesarstwem austriackiem nie będzie nigdy ni pokoju, ni zawieszenia broni... Ni pokoju, ni zawieszenia broni! Istnienie tego cesarstwa nie da się pogodzić z istnieniem dźwigających się narodowości.

»Czas, by rządy włoskie uczuły i obwieściły, że cesarstwo austriackie i nasze narodowości wykluczają się nawzajem. (Żywe oklaski). Precz z barbarzyńcami! Precz z Włoch! precz z Europy!«

Odpowiedział Mickiewiczowi adwokat Gauch:

»Czcigodny Mickiewicz, dzielny pułkownika Siodołkowiczu i wy młodzi i szlachetni Polacy, idący za narodowym waszym sztandarem, który stał się niewyciężonym przez błogosławieństwo Piusa IX i nieustanne modły, które Pomazaniec Pański przyrzekł wam zanosić o zmartwychwstanie Polski, przyjmijcie, proszę was, jako tłumacz uczuć Bolończyków, tyle żywiących współczucia dla świętej waszej sprawy, przyjmijcie gorące życzenia, życzenia nas wszystkich, których jednak wzruszenie nie daje mi wyrazić, życzenia, by sprawy waszej drogiej ojczyzny, siostry Włoch, szybko i szczęśliwie się zakończyły. A musi się to ziścić, Bóg tego chce, jako nagrody za długie i ciężkie cierpienia, któreście przetrwali za miłość ojczyzny i czystą wiarę waszą w Chrystusa i jego Kościół. Wobec woli Bożej, niema dość silnej potęgi któraby nie pękła, ani siły i armii, któreby się oparły rozkładowi. (Żywe oklaski).

»Liczne okręty słowiańskie, które skłoniście w Liwornie do powitania sztandaru, poświęconego przez Piusa IX, w dni kilka rozniosą po brzegach iliryskich i dalmackich, wieści o świętem waszem pośłannictwie i sprawią, że odezwy wasze znajdą się pomiędzy ludami słowiańskimi. Ledwie dojdziecie do Medyolanu, trzy pułki polskie, przemocą zaciągnięte przez Austryę, które znajdują się w szeregach nieprzyjacielskich, staną pod tym czcigodnym sztandarem. Niebawem wojsko wasze urośnie w armię potężną,

. My towarzyszyć wam będziemy, myślą przynajmniej i sercem. Każde wasze powodzenie napełni nas radością tak wielką, że choć żadnej w tem nie będzie naszej zasługi, zdawać się nam będzie przecież, że część waszej chwały i na nas spada.

»A ty Mickiewicz, którego zowią apostołem Polski dla wybitnych cnót twych religijnych i politycznych, które dotychczas dały ci tułactwo, więzienie i wygnanie, doznasz wkrótce największej pociechy, tej, że widzieć będziesz Ojczyznę wolną i niepodległą z tem przekonaniem, żeś tyle do tego się przyczynił i słowem i czynem. Ty, który swym szczytnym geniuszem i głębockością nauki wzbudziłeś podziw Europy, zwącej cię nowym Dantem, przyjmij odemnie podziękę za

wielki zaszczyt, któryś wyświadczył skromnemu temu domowi, przyjmując go na tych dni parę jako *Sanctuarium* do przechowania sztandaru polskiego, poświęconego przez Piusa IX, i jako własne mieszkanie. Marmurowa tablica wspomnienie tego potomności przekaże²⁾. Niech żyje religia Chrystusa! Niech żyje Pius IX! Niech żyje Polska! Niech żyje Adam Mickiewicz!«

Po nim przemówił żołnierz z legionu rzymskiego Cerasari:

»Żeście na okrzyk wojenny włoski, wy co nie jesteście Włochami, podnieśli się, pośpieszyliście zginąć lub zwyciężyć, dzielni Polacy, to dowód najwymowniejszy waszej szlachetności i niezmiernego ukochania niepodległości narodów. A my, my, którzy tak silnie odczuwamy w duszy wdzięczność i miłość, miłość bezgraniczną, powszechną, włoską, my, wasi towarzysze broni, czy moglibyśmy nie podziwiać i nie uznawać głośno poświęcenia krwi waszej, którą oddajecie co do kropli za sprawę wolności włoskiej?... Nie, na Boga! Przysięgam wam, w imieniu braci moich, na miecz ten dziewiczy, . . .

. przysięgam wam, że ta pożądana nam pomoc waszego ramienia, waszej krwi, wynagrodzona będzie godnie i po włosku. Gdy kark skręcimy dwugłowemu orłowi, co jednym dziobem szarpie Włochy, a drugim Polskę, i gdy ojczyzna nasza będzie bezpieczna i wolna, ci, co przeżyją, obstawac będą przy tem, by z wami walczyć za waszą niepodległość i krwią swoją odpłacić wam za krew, którą za nas przelaliście. Synowie Włoch oddawna walczą po ziemiach obcych za wolność, do której zawsze dążyli, którą ubóstwiali, a której nie zaznali prawie nigdy. Czy moglibyście dziś być obojętni i niewdzięczni dla tego, co się im okazuje bratem w chwili niebezpieczeństwa, by obalić wspólnego wroga? (Okłaski: Nie! Nie!) Rozwińcie sztandar poświęcony przez Piusa IX, na którym napisano: *Zwycięstwo*, ruszajcie razem z nami, walcmy, zwyciężajmy; a po takim tryumfie nauczą się . . . szanować prawa narodów. Bóg zakreślił granice narodom, jak Oceanowi; gwałtowna burza może go z nich

¹⁾ Rodzina F. Gaucha tablicę tę wmurowała w trzydzieści lat później. Dom nosi następujący napis: »In questa casa ebbe stanza nell' Aprile MDCCCXLVIII il sommo poeta e patriota Adamo Mickiewicz ordinatore e conduttore della Legione polacca alla guerra del' indipendenza italiana ospitato da Federico Gauch giu reconsulto insigne — a tanta memoria questa lapide e posta il XXVIII Novembre MDCCCLXXX. — Honoration de la Mémoire d'Adam Mickiewicz en Italie, Paris 1881.

wytrącić, lecz skoro tylko przeminie, Ocean odwiecznym prawem zmuszony w nich pozostać. Gwałtowna burza austriacka ustała. Niech Austria wraca w swe granice arcyksięstw i niech w nich silną będzie i potężną! Niech Rosya wraca w lodowate swe lasy i będzie w nich szczęśliwa! Tymczasem Włochy i Polska pouczone swymi nieszczęściami, razem podźwignięte i jaśniejące chwałą, poprzysięgną sobie na ołtarzu wieczyste przymierze i szanować będą narody inne, osłaniać pokrzywdzone, kruszyć potężne!»

Pogląd mego ojca na politykę, jaką należało stosować wobec Austrii, wynikał z krwawych dziejów naszego męczeńskiego narodu. Wielu Włochów pojmoowało, że wszelkie układy z Austryą były niemożliwe, a nawet, że konieczność prowadzenia walki do ostateczności jest nieuniknioną. Nie były to jednak zamiary ani rządu lombardzkiego ani króla Karola Alberta.

Przytem marzenie o wyzwoleniu Włoch przez siebie samych, niezależnie od poparcia innych narodowości, było podwójną utopią ze strony króla Sardynii i jego doradców, jak również i członków lombardzkiego rządu. Włochy nie zjednoczone jeszcze, nie zdobyte z powrotem, nie mogły obejść się bez pomocy armii należącej do jakiegoś wielkiego mocarstwa, jak Francya naprzykład, której wówczas nie chciały za żadną cenę, nie mogły same zatryumfować nad Austryą. Mogło się to stać jedynie w ten sposób i za cenę zjednoczenia ze swym ruchem ludów cesarstwa austriackiego, przez danie im pewności, że Włochy nie zawrą pokoju bez ich zgody i bez ich uszczerbku. Wówczas Austria, rozpadająca się w tym cudownym roku 1848, musiałaby się rozlecieć, pomimo wszelakich wysiłków tych mocarstw, którym za leżałoby na jej utrzymaniu.

Prawdą jest, że Francya w 1792 r. wystarczyła sama sobie. Nie była jednak tak rozdarta, jak Włochy: Richelieu i Ludwik XIV przyczynili się szczególnie do jej zespolenia; była wielką potęgą militarną, a ponadto posiadała nadzwyczajną energię niecofania się przed użyciem żadnego środka rewolucyjnego, gdy szło o to, aby za wszelką cenę zjednoczyć wszystkie siły narodu przeciw wrogowi, przedewszystkiem zaś od samego początku swej nadludzkiej walki przeciw koalicji Starego-Swiata umiała uczynić równorzędną własną sprawę ze sprawą wszystkich narodów.

Co prawda, w dziesięć lat później, syn Karola Alberta miał podołać Austrii, najpierw w Lombardyi, — ale stało się to z pomocą Francji, Wenecya następnie dała sobie z nią radę — lecz z pomocą Prus.

Taką była myśl mego ojca, którego intuicyę potwierdziła historia. Ramieniem Sobieskiego, Polska uratowała Austryę od Muzułmaństwa, ta zaś, odwdzięczając się za to, połączyła się z Rosyą i Prusami, aby podzielić się nią. Napoleon, zwycięzca Austrii, oszczędził ją, w zamian za co ta połączyła się tajemnie z jego wrogami, aby go obalić i uczynić pierwszy podział Francji.



W r. 1848 pewna część księży, i to nietylko w jednym miejscu Włoch, lecz wszędzie, poczuła się Włochami. Pomagali ruchowi narodowemu, nie w myśli wykorzystania go dla siebie, lecz aby mu służyć.

W pierwszym rządzie mówców, głoszących włoską wyprawę krzyżową był Ojciec Aleksander Gavazzi i O. Ugo Bassi, pochodzący obaj z Romanii, znanej z najzarliwszego patryotyzmu i liberalności wśród okręgów włoskich. Obaj zostali kapelanami Garibaldiego, jeden w 1849, w czasie obrony Rzymu, drugi w 1860 w czasie wyzwolenia król. Obojga Sycylii.

W ojcu Gavazzim istniało silne pragnienie pogodzenia Ewangelii z patryotyzmem. W czasie jednego z pogrzebowych obrzędów, które odbyły się po rzeziach w Medyolanie, w styczniu 1848, wszedł nagle na kazalnicę i zaczął głosić wojnę: przełożeni zganili go za to i ukarali, lecz fakt ten stał się początkiem jego popularności. Wzrosła ona jeszcze bardziej, gdy w marcu, po rewolucyi wiedeńskiej zaczął przemawiać w Koloseum do nowozaciężnych ochotników. Wyruszywszy z Rzymu z pierwszymi legionistami rzymskimi, znalazł w Bolonii towarzysza w ojcu Ugo Bassi, który dogoniwszy go przez Ankonę, przyłączył się do jego dzieła.

Ojciec Ugo Bassi przypomina naszego księdza Marka. Bassi już 1848 r. cieszył się dużą sławą, głównie między ludem przez kazania, które miewał od piętnastu lat po różnych miastach włoskich, wyróżniając się w nich szeroką miłością dla biednych tego świata. Wielokrotnie tłum klękał, gdy ten przechodził ulicą, ścieląc mu nawet pod

nogi swoje suknie, dla okazania mu szacunku. Nie miał tej nauki, co ojciec Ventura, ani dźwięcznego organu i oratorskiej zręczności ojca Gavazzi'ego, umiał jednak poruszać masy jeszcze bardziej, niż tamci, a to dzięki swej duszy, postawie i sposobowi mówienia prawdziwego męczennika, którym też został. W następnym roku istotnie, w tejsze Bolonii miał zginąć rozstrzelany przez Austryaków za swą żarliwą i niewzruszoną miłość dla ojczyzny.

Na pochwałę ojca Ugo Bassi trzeba rzec, że jego patriotyzm nie był egoistyczny. Jak wszystkie szlachetne serca, kochał też Polskę.

.
.
.
.
.

.
.
.
.
.

Obaj ci zakonnicy krzyżowej wyprawy włoskiej głósili braterstwo bogatych i ubogich, łączność duchowieństwa z ludem, religii z wolnością, miłość wszystkich dla Włoch, ofiarność osobistą i materyalną każdego, w miarę jego środków, i wytrwałość.

Oto opis ówczesnych wydarzeń, zamieszczony w dzienniku *Felsineo* z 26 kwietnia 1848.

»Wczoraj byliśmy świadkami cudownego i wzruszającego widowiska. Ojciec Ugo Bassi, barnabita, nasz współobywatel boloński, o godzinie pierwszej po południu miał kazanie na mównicy zaimprovizowanej na schodach kościoła San Petronio. Wielki nasz plac pełen był ludu: mężczyźni, kobiety, księża, młodzież, starcy, bogaci, szlachta, kupcy, robotnicy, służący i tragarze, słowem, połowa ludności miej-

.
.
.
.

skiej. Ojciec Bassi wielce był u nas już znany i kochany, jako Bolończyk i jako duchowny, ponieważ w czasach pełnych tyłu trudności, miewając kazania w świątyni pierwszego patrona-opiekuna naszego miasta, czynił to z takim przejęciem się i odwagą, że zabroniono mu kazań i wygnano z ojczystej ziemi. Wszyscy pragnęli usłyszeć z ust tego człowieka pełnego liberalnych uczuć słowa wolne i włoskie. Skutek ich nie zawiódł oczekiwani. Świątobliwy mówca kazał przez dwie godziny o miłości ojczyzny, o kosztownem dobrze niezależności, o okropnościach obcego najazdu, o obowiązkach obywateli, z taką przekonywującą siłą, że gdy wezwał obecnych do składania ofiar na rzecz koniecznych potrzeb kraju, ujrzeliśmy kobiety, ogołacające się publicznie z kolczyków, naszyjników, zegarków i składające je w ofierze ojczyźnie na ręce wzruszonego księdza. Pierwszą z nich była pewna kobieta z ludu, poczem tysiące poszły za jej przykładem; następnie to samo zaczęli czynić mężczyźni, składając masowo ofiary na ołtarzu ojczyzny.

»Ojciec Bassi wyczerpany znużeniem i wzruszeniem odszedł o godzinie wpół do czwartej. Czekał nań powóz, lecz lud, odczepiwszy konie, odwiózł go sam aż do wielkich schodów apostolskiego pałacu, pełen nieopisanego entuzjazmu.

»W czasie kazania sześćdziesięciu podoficerów z gwardyi obywatelskiej ofiarowało się do zbierania darów i to nietylko wśród obecnych lecz chodzili do wszystkich sklepów z okolicznych ulic, a nikt nie uchylił się od datku.

»Ofiary publiczne zaczęły gromadzić się w niestychany sposób: widzieliśmy ludzi zdejmujących ubranie, aby je ofiarować ojczyźnie, nie wyłączając biedaków, ubogie kobiety, znoszące swe najpotrzebniejsze sprzęty (na których widok nie podobna było wstrzymać się od łez). Ojciec Bassi zawołał: »Kobiety! chcecież aby wszyscy uznali was za kochające Włochy? Dajcież jeden z waszych kolczyków, a drugi zachowajcie; każdy, spojrzawszy na was, powie: »Oto dobra Włoszka!« Poczem wszystkie kobiety, znajdujące się na placu (a było ich mnóstwo) złożyły po kolczyku, inne zaś obecne temu na balkonach, zebrały też swoje i wysłały je, z czego powstał obfity plon. Zaczął padać deszcz, datki nie przestawały jednak napływać. Mimo coraz ustawniejszego deszczu nikt z placu nie odszedł. Dzień zaczął się chylić ku końcowi, a lud napływał ciągle, przynosząc dary. Jeden z księży, który zajął miejsce Ojca Ugo, z pomocą oficera z gwardyi

obywatelskiej i kilku obywateli dobrej woli, przyjmowali je aż do wieczora. Na pół godziny przed nastaniem wieczora powiedział on kilku osobom, że ochotnicy rzymscy przybyli o jednej tylko koszuli, a gdy zadzwoniono na *Ave Maria*, w jednej z sal magistratu zniesiono już kilkaset koszul ofiarowanych przez ludność. Ostatecznie, z nastaniem nocy, wszyscy wrócili do siebie pełni zadowolenia, że każdy spełnił swój obowiązek, okazawszy się godnym synem Włoch«.

Nazajutrz i dni następnych napływały w dalszym ciągu ofary w pieniądzech i w naturze,⁵ które gromadzono głównie w pałacu Pe-poli i Pizzardi.

Niesłychany entuzjazm, z jakim przyjęte zostały przez lud słowa nacechowane religijnością i patriotyzmem, wykazuje jakie poparcie znaleźć mógł Pius IX, gdyby poszedł był za wezwaniem, skierowa-nem do niego przez Adama Mickiewicza, aby stanął na czele euro-pejskiego odrodzenia.

Dnia 26 kwietnia Mickiewicz wyruszył ze swą grupą w kie-runku Medyolanu.

* * *

Świeżo powstały dziennik oficjalny w Modenie, *Italia Centrale, giornale politico-letterare, con bollettino ufficiale*, zamieścił w n-rze 9, z 27 kwietnia 1848 opis przejścia Mickiewicza przez Modenę:

»Skoro tylko rozeszła się wczoraj wieczorem wieść, że Tyrteusz polski, Mickiewicz, bawi z kilku Polakami w Modenie, najwybitniejsi mieszkańcy, młodzież i wszyscy ci, co znają historię Polski, siostry naszej w nieszczęściu, pospieszyli tłumnie pod okna sławnego Mic-kiewicza, wołając: *Niech żyje Polska! Niech żyje Mickiewicz!* Ukazał się na balkonie i swą czcigodną postawą wzniecił taki entuzjazm, że z trudnością przyszło mu uśmierzyć okrzyki, by przemówić do ludu. Mickiewicz wyrzekł mniej więcej następujące słowa:

»Przybywamy z daleka, a zdążamy ku naszej ojczyźnie. Wy Mo-deńczycy kochacie Polaków, bo znacie dzieje nasze, podobne do wa-szych.
. przez waszych męczenników przechodziliście katusze Spielberga. Są jeszcze między wami tacy, którzy nie zdolni są jeszcze

patrzeć bez niepokoju na słońce wolności, tak wielką jest groza przeszłości; ale przeszłość ta dla Włoch minęła już bezpowrotnie, dla Polski zaś blizkim jest dzień jej wyzwolenia. Dziękuję wam za tę demonstrację».

»Podniósł się entuzjazm, tłum zaczął się zwiększać. Cała ulica zabrzmiała okrzykami: »Niech żyje Polska! Śmierć galicyjskiemu mordercy!« Tymczasem zarząd przysłał muzykę wojskową, która wtórując patryotycznym śpiewom, czyniła weselszym i uroczystszy ten obchód, ku czci poety-obywatela.

»Mickiewicz zjawił się znów na balkonie¹⁾. Mówił najpierw o chrystyanizmie w stosunku do obecnych ruchów politycznych w Europie i objaśniał treściwie chrześcijańskie poczucie, którem ożywieni Francuzi podczas rewolucji lutowej, nie dotknęli się skarbów królewskich i Chrystusa obwieścili odrodzicielem społeczeństwa — tego Chrystusa, który natchnął swego namiestnika w Rzymie, by ożywił chrześcijaństwo, w czasie, gdy wskutek przewrotności ludzkiej stało się martwą literą, — i zakończył słowami: Włochy, stolica apostolska, będą również stolicą wolności. Odrodzenie nowe przyszło faktycznie z Watykanu do Francji i Niemiec, i przyjdzie niebawem do Polski chrześcijańskiej, i przez to, wkrótce wolnej i niepodległej. Tymczasem, my, wygnani jej synowie, pragniemy połączyć się z Włochami, by zwalczyć i zniszczyć najeźdźcę, który jest również wrogiem Polski«.

»Wróciwszy z balkonu do mieszkania, zastał w niem Mickiewicz wielu Modeńczyków, którzy pragnęli osobiście okazać mu to głębokie uczucie, które chce natychmiastowego objawienia. Mickiewicz pożegnał swych nowych przyjaciół słowami: »Jutro udam się do Rządu z prośbą o tornister i karabin, by walczyć razem z wami za sprawę wspólną Włochom i Polakom«.

Dnia 27 kwietnia Mickiewicz wyjechał z Modeny do Reggio-in-Emilia.

Mamy przed sobą afisz rozlepiony wówczas na murach Reggio, a który brzmi następująco:

»Współobywatele!

»Adam Mickiewicz często pocieszał braci naszych wygnańców.

¹⁾ Nikomed Bianchi opowiada, że Mickiewicza proszono i nalegano nań by zechciał powtórnie przemówić.

Przykładem Polski, wolnej duchem, mimo tylu lat niewoli, rozbudził ich nadzieje.

»Wierny Polsce i w więzieniach w Wilnie i na wygnaniu w Krymie i na zesłaniu w Petersburgu i wśród pielgrzymek swych po całej Europie, skoro tylko dowiedział się, że Włochy walczą nad Padem przeciw obcemu ciemńcy, przybiegł do nas, a w koło niego kupią się wygnańcy jego szlachećnego rodu.

»To też wszystkie grody włoskie witały bratnio szlachećny oddział polski, dążący ku Lombardyi, a Pius IX poświęcił jego sztandar, który napewno kiedyś powieść będzie na basztach wyzwolonej Warszawy.

»Dziś przed wieczorem, Adam Mickiewicz idąc z Modeny, przybędzie do Reggio. Obywatele! Przybieżcie tłumnie, by najodpowiedniej podjąć i uczcić tego wielkiego poetę religijnego i jego szlachećnych towarzyszków broni i niewoli; okażcie w ten sposób jawnie, że i Reggio również pragnęło złożyć swą daninę miłości i podziwu dla szlachećnych czynów narodu, który te same co nasz cierpił bóle, wspólne z nim miał nadzieje, tę samą przeszłość i też samą również mieć będzie przyszłość.

»Niech żyją Włochy! Niech żyje Polska!«

Mickiewicz przejechał jednak przez Reggio, nie dawszy jego mieszkańcom czasu do manifestacyj.

Z Reggio, Adam Mickiewicz udał się do Parmy, dokąd przybył 27-go wieczorem, wyjechał zaś 29-go.

Pisma parmskie podały już do wiadomości owacye, z jakimi przyjmowano Mickiewicza i jego towarzyszków w Toskanii. Ponadto *Gazzetta di Parma* z dnia 28 kwietnia 1848, zamieściła sprawozdanie z krótkiego pobytu Legionistów w Parmie. Opowiedziała ona o przybyciu 27-go wieczorem ojca Gavazzi, który w swym zapale dla niepodległości włoskiej i wolności ewangelicznej, wygłosił nazajutrz z balkonu kazanie patryotyczno-liberalne do duchowieństwa, ludu i gwardyi narodowej.

»Równocześnie z Ojcem Gavazzi przybył tu sławny Polak Mickiewicz z oddziałem swych rodaków, udających się do Lombardyi. Zamieszkali w hotelu *della Posta*. Ludność witała ich głośnymi okrzykami. Ledwie ukazali się na ulicy, wnet otoczyli ich i uściskali jak braci nasi Parmezanicy; wielkie poświęcenie Polaków dla ojczyzny budziły w nas gorący podziw, ich nieszczęścia ścisnęły nam serca i za-

nosiliśmy najgorętsze modły, by i dla Polski nastała również upragniona epoka, która dla Włoch jest już bliską urzeczywistnienia» (Nr. 35, z soboty 29 kwietnia 1848).

Jest coś wzruszającego w tej wylewności serca ludności i postawie młodych rządów włoskich. Włochy mają prawo szczyścić się tymi dniami, pomimo nieszczęść i klęsk, jakie po nich nastąpiły.

W ciągu kilku chwil spędzonych w Parmie, ojciec mój wypracował *memorandum*, które z Medyolanu zamierzał wystosować do Rządu tymczasowego we Francji, w zamiarze wykazania Rzeczypospolitej francuskiej konieczności oparcia się o powstające narodowości, jako na nowej i istotnej zasadzie międzynarodowej polityki.

Zwracając uwagę Rządu Republiki na wschodnie wybrzeże Adryatyku, gdzie należało ułatwić przebudzenie się słowiańskich narodowości, doradzał aby w tę stronę skierowano okręty francuskie i wysadzono na nich Polaków. Uważał też za wskazane przestrzedz ten Rząd przed egzystywnym przestrzeganiem zasady niemieszania się w sprawy zagraniczne, które wyjąłowiło Rewolucję Lipcową i zastąpienia go szlachetną i płodną zasadą wzajemnej pomocy, zaczynając od spraw Włoch i Polski.

W Piacenzy Mickiewicz nie zatrzymywał się wcale.

Gdy Legioniści przechodzili przez rzekę Po, Mickiewicz przemówił do nich krótko, w zamiarze wyjaśnienia im, czym były wewnętrzne obrony jakiegoś kraju i istotne granice rozdzielające narody, że nie były to bynajmniej twory sztuczne lecz opatrnościowe. Terytoryalny obraz danego narodu ma istotnie swą własną strukturę podobnie jak jednostka, swe arterye i żyły łączące wszystkie poszczególne części i swe granice wyróżniające jego osobowość od innych.

Rzekę Po przebyto pieszo, po moście na pontonach. Wozy ciągnęły za nimi.

Legioniści przedostali się za równinę, rozciągającą się od *la Nura* do *la Trebbia*, gdzie w dniach 17, 18 i 19 czerwca 1799 r. toczyła się nieszczęsna bitwa przeciw wojskom austro-rosyjskim pod wodzą Suworowa, którą przegrał generał francuski Macdonald, pomimo bohaterstwa Legionistów polskich z Dąbrowskim; czego następstwem był przymusowy odwrót z Włoch przed tryumfującym napływem wojsk austriacko-rosyjskich. Potem znaleźli się na drugim pamiętnym polu

bitwy nad Adygą, w Lodi, gdzie świetny sukces generała Bonaparte, 10 maja 1796, otworzył Francji północne Włochy, które uwolniono od Austryaków i gdzie stworzono na własne podobieństwo Rzeczpospolitą cysalpińską.

Podwójne i potężne wspomnienie!

W Lodi deputacya młodzieży włoskiej wybiegła na ich spotkanie. Student przewodniczący deputacyi wygłosił włoskie tłumaczenie *Ody do młodości*. Mickiewicz wzruszony, uściśnął go.

Ojciec mój musiał wtedy przypomnieć sobie ów ustęp z *Ksiąg pielgrzymstwa polskiego*: »Was spotykają i ugaszczają i śpiewają wam pieśni wasze, bo czują, że wy wojujecie za wolność świata«. (Rozdz. XXI, w. 4).

I śpiew, powtórzony przed Mickiewiczem przez młode usta włoskie, był tym właśnie, który on przed ćwierć wiekiem skomponował wśród młodych filaretów wileńskich, wzywając wszystkich sercem młodych, do ruszenia z posad bryły świata. Pieśń ta zaszła mu drogę teraz, kiedy spełniał to, co wówczas głosił.

Mickiewicz przeszedł następnie przez Melegnano, zwane też Marignan. Było to pierwszego maja. Tego samego dnia po południu oddział polski obaczył Medyolan, na którego wielkim placu przed pięćdziesięciu laty generał Dąbrowski odbył przegląd pierwszych Legionów polskich.

ROZDZIAŁ III.

Wejście do Medyolanu i konwencya z rządem lombardzkim.

Adam Mickiewicz i ochotnicy polscy dosięgli Medyolanu.

»Spotkaliśmy się z armią włoską — opowiadał później Mickiewicz jednemu ze znajomych — a było nas tylko czternastu! Obaczyliśmy przednią kolumnę wysłaną z Medyolanu na nasze spotkanie. Między Polakami a Lombardami zaczęła się natychmiast wymiana serdeczności. Obustronne podniecenie było tak wielkie, a Lombardzcy do tego stopnia wzruszeni, iż nikomu z nich nie przyszło na myśl, aby nas policzyć, tembardziej, że mogło się zdawać, iż jesteśmy przednią strażą sił polskich, pozostałych w tyle. Po wzajemnych powitaniach Polacy i Lombardzcy zmieszali się w tłumie, a że z powodu upału powstawały tumany kurzu, więc też wkrótce uniformy stały się do siebie podobne. Zmieszani w niezliczonym tłumie ludu i armii włoskiej, wśród koni i armat, witani ciągle niesłychanymi wiwatami, weszliśmy do Medyolanu przy dźwiękach muzyki i huku wystrzałów z ręcznej broni, które oddawano na naszą cześć. Dzień ten pozostanie mi na zawsze w pamięci. Tak gorące przyjęcie zaczynało mnie trochę wstydzić; rumieniłem się na samą myśl o naszej małej garstce, wkrótce jednak zaczęły nam przybywać posiłki«¹⁾.

Szczegóły te stwierdzają również listy towarzyszków Młckiewicza, oraz opowiadania naocznych świadków włoskich.

¹⁾ Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu przez A. L. Niewiarowicza.

Rząd, obawiając się, że ludność pod wpływem artykułów medyolańskiej prasy oraz opisów różnych pism włoskich o owacych wyrządzonych poecie w innych miastach włoskich, wyjdzie masowo naprzeciw niego, postanowił uchronić go przed natarczywością tłumu. W tym celu wysłał przed niego jednego z wyższych urzędników, »który w towarzystwie licznych oficerów policji otrzymał polecenie powitania Polaków i przestrzegania porządku w czasie ich pochodu, oraz oznajmienia im, zgodnie z brzmieniem pisemnego rozkazu, że zostaną przyjęci z otwartymi ramionami«¹⁾.

Pierwszego maja wydano istotnie następujące postanowienie:

»Do jeneralnego inspektora adwokata Józefa Toccagni. Uprasza się pana, abyś się udał jak najszybciej z kilku pańskimi oficerami ku Bramie rzymskiej na spotkanie polskich krzyżowców, których prowadzi znakomity poeta Adam Mickiewicz i powitania ich w imieniu tymczasowego rządu i obecnego komitetu²⁾. Prezydent Fava, Lisoni, Soprani, Carcano«.

Adwokat Józef Toccagni, inspektor korpusu oficerów pokoju, udał się, jak mu polecono, z odpowiednią eskortą naprzeciw Mickiewicza, aż do Melegnano, odległego o osiemnaście kilometrów od Medyolanu, gdzie spotkał poetę i towarzyszków³⁾.

Powitanie w Melegnano było tak serdeczne, że opóźniło o cztery godziny przybycie poety do Medyolanu⁴⁾.

Gazeta Medyolańska określa godzinę, w której Mickiewicz zjawiał się przy Bramie Rzymskiej. Czytamy istotnie w numerze tego dziennika z 2 maja:

»W tej chwili, to znaczy o czwartej godzinie po południu, weszli do miasta pierwsi ochotnicy polscy. Cała nasza ludność przyjmuje ich z największą radością«.

Jeden z listów Gieritza, którego wrażenia były o tyle prawdziwsze i żywsze, że notował je natychmiastowo, wykazuje, jak wysoce nastrojone były umysły:

»1-go maja 1848. Milano Contrada di Bargo Nuovo 1513. Casa Borgia. Zastęp I-szy Polski. Przewodnik naczelny. Ostatni raz

1) *Voce del Popolo* z 2 maja 1848.

2) Komitet ów stanowił dyrekcję policji tymczasowego Rządu.

3) List z 30 grudnia 1874 od Józefa Toccagni do Wład. Mickiewicza.

4) *Ibidem*.

pisałem do kochanej Mamy z Florencji i z listów odebranych dziś przez brata Adama widzę, iż list mój szczęśliwie doszedł. Z Florencji już w polskim mundurze (czamarka granatowa z kołnierzem amaran-towym, czapka polska, krzyż biały na sercu) ruszyliśmy ku Medyola-nowi przez Bolonię, Modenę, Parmę, Placentę, Reggio, Lodi, Modi-gliano (tu we Włoszech co kilka mil to miasto jak Warszawa. Me-dyolan ma 200.000 mieszkańców). Opisywać jak nas wszędzie witano jest niepodobieństwem, bo ani widziałem, ani słyszałem, anim czytał coś podobnego. Wszędzie krzyk z duszy wojska, gwardyi narodowej, dzieci, kobiet: niech żyją męczennicy polscy, niech żyje wielki poeta, niech żyje Polska chorągiew błogosławiona przez Piusa IX. — Kto ich wszystkich tego uczył... Już we Florencji księża (pierwszy Lam-bruschini ¹⁾), redaktorowie dzienników w rękę Adama publicznie całują. Któżby w takich cudach woli Bożej nie widział. »Te kwiaty, które nam rzucacie, wyrosły z łez i z krwi naszej ojczyzny i w imieniu jej dla niej je przyjmujemy« mówił dziś Adam do ludu.

»O milę od Mediolanu tłumy ludu i wybrani przez Rząd na nasze spotkanie wybiegły. W miarę zbliżania się do miasta, pojazdy pełne kobiet, tłumy dzieci, całe duchowieństwo, 18.000 pod bronią, chorągiew miasta niósł proboszcz, całe miasto wystrojone. A ja pierw-szy za muzyką niosłem polską chorągiew. Staął Adam przy człon-kach rządu, na balkonie ratusza, a ja z chorągwią i przemówił do ludu... Muzyka stanęła przed balkonem i całe wojsko defilowało przed naszą chorągwią pokłon swymi sztandarami oddając. (Kiedym stał przed ratuszem jakaś dama słów kilka przemówiwszy otworzyła swój na szyi wiszący złoty medalion z Piusa IX wizerunkiem i z niego *krzyż biały* srebrny dobywszy, mnie go ofiarowała. Mówię o tem, bom to za bar-dzo szczęśliwy znak dla siebie uważał. Bez wiedzy krzyż biały!). Naj-więksi Panowie przyszli prosić Adama i braci do siebie na kwatere. Przeszedłszy do pałacu pod pachę z włoskim panem, żona jego po-witała mnie temi słowami: »Je vous prie de vous considerer comme le fils de la maison«. Kiedym się w salonie gapił patrząc na starożytne obrazy, spojrzałem na leżący na stole list »S^{or} M. C. Borgia«. »Vous êtes un Borgia«! Oui et voilà le fameux César Borgia, duc de Valenti-nois, mais j'espère que vous n'aurez pas peur de moi«. Potomek Tel-lów i Rejtanów mieszka u potomka Borgiaów! któren za Napoleona

¹⁾ Nie ów sławny szpieg austriacki. Kardynał.

był w Polsce, w wielkiej żył przyjaźni z kilku Polakami i tu gwardyją narodową komenderuje. Tu już w ton żartów wpadam, *choć w duszy ze skruchą i strachem niosłem Polski sztandar w Rzymie i wszędzie, modląc się do Matki Boskiej, która mnie taką nicość na taką widownię postawiła.*

Nie wiem jak długo w Medyolanie zabawię, nie po ludzku dziś rzeczy brać można, a rozumni ludzie według ziemi są dziś właśnie najgłupszymi. Zdaje mi się jednak, iż skoro tu wszystko w porządku stanie, ja do Paryża na krótki czas jechać przeznaczony będę. Cokolwiek nastąpi, proszę ukochanej matki, ażeby w domu po dawnemu wszystko utrzymywać. Niech kochana mama wszystkich odemnie pozdrowi. Dlaczego kochany brat Bońkowski tu jeszcze do Adama nie napisał. Mój list mama mu zakomunikuje. Czekamy dziś na czterech braci: Michał Chodźko, Służalski, Stypułkowski i Chodkiewicz z żoną. Jakie też tam musi być piekło między emigracją!... a w Poznańskim! Kazimierz Niesiołowski jest z nami, chciał koniecznie jako dobosz z Rzymu wyruszyć. Całuję ręce kochanej mamy, proszę o jej modlitwy i czekam na list. Przywiązany syn

Edward«.

Wejście przez bramę miejską było istotnie wspaniałe wśród dwu rzędów gwardyi narodowej, składającej się z licznych pułków pod bronią, uszykowanych po obu stronach drogi, tak przed miastem, jak wzdłuż *Corso della Porta Romana*. Delegacya oficjalna towarzyszyła Polakom aż do pałacu, w którym oczekiwali ich przedstawiciele władz, wprzód jednak pochód zatrzymał się na placu S.-Fedele¹⁾. Wielu Medyolańczyków czekało w istocie na tym placu w zamiarze zastąpienia poecie drogi do magistratu i zatrzymania go, aby mu złożyć hołd w imieniu młodzieży. Gdy godziny mijały, a Mickiewicz się nie ukazywał, zebrani pytali przechodniów idących od Porta Romana, czy nie widzieli ukazujących się z daleka Polaków.

»Wreszcie — pisze *Voce del Popolo* — zabrzmiały radosne okrzyki: »To oni!« Polacy wysiedli z powozu. Każdy śpieszył, aby ucałować ręce apostoła Polski i usłyszeć z jego ust tak upragnione słowa. Szlachetne Polki, których rodziny cierpiały długoletnie wygnanie, biegły doń, aby go uściskać ze łzami, tym razem jednak wzruszenie wyciskające im łzy, było radosne. Jeden z głośnych artystów, łącząc się

¹⁾ *Voce del Popolo* z 2 maja 1848.

do ogólnych powitań, złożył mu hołd i opasał go trójkolorową szarfą włoską. Okrzyki: Niech żyje Polska! Niech żyje Mickiewicz! Niech żyją Polska i Włochy!« nie przestawały rwać się ze wszystkich piersi, wśród rosnącego entuzjazmu tłumów ¹⁾.

Wówczas wystąpiła deputacya studentów z doktorami Pavesi i Romolo Griffini na czele. Zanim ci przemówili, Mickiewicz uprzedził ich i widząc, że tłum pragnie go usłyszeć, przemówił w kilku słowach: »Witam was piewszych, was szlachetnych bojowników nauki, literatury i sztuk pięknych, którzy z ewangelicznym zapałem torujecie drogi Pańskie, jakoteż i was przedstawiciele słowa i serca Lombardyi i was kobiety Polski i Włoch, matki i krzewicielki uczucia i wiary. Niemasz życia możliwego dla myśli i sztuki narodowej bez politycznej niepodległości i wolności. Niech żyją Lombardczycy, którzy za cenę krwi odważnie przelanej, zdobyli swą wolność« ²⁾. Okrzyki: »Niech żyje Polska! Polska zmartwychwstaje!« zabrzmiały znowu. Doktor Pavesi odpowiedział Mickiewiczowi: »Kochamy was, o Polacy! od czasu, odkąd liczy się nasze istnienie. Matki nasze uczyły nas równocześnie z wymawianiem imienia Włoch i z wpajaniem nam przywiązania do naszej ojczyzny, o nazwie i chwalebnej historii waszej polskiej ojczyzny. Na pierwszą wiadomość o waszem przybyciu, pospieszyliśmy, aby was najpierw uścisnąć, przysiągłszy wam na chorągiew pobłogosławioną przez Piusa IX wieczne i niezmienne braterstwo. Oby ta przysięga stała się wam zachętą i podporą w walce świętej, którą macie podjąć. Cały ten tłum, który za wami postępuje i poprzęda was, przysięga ze mną, że wyswobodzenie Włoch jest jutrzeńką wyswobodzenia Polski« ³⁾.

Pochód ruszył naprzód. »Muzyka — powiada Gieritz — zatrzymała się przed balkonem rządowego pałacu« ⁴⁾. »Gdy Mickiewicz wstępował do magistratu, pierwszym, który rzucił mu się na szyję, był Jan Berchet ⁵⁾, również poeta, który przed niewielu tygodniami dzielił w Paryżu los polskiego wygnańca. Spotkanie to obu towarzyszy jednej niedoli, które odbyło się w tak szczególnych okolicznościach

1) *Voce del Popolo* z 2 maja 1848.

2) *Ibidem*.

3) *Ibidem*.

4) List z 1-go maja 1848.

5) Jan Berchet, urodzony w r. 1790, spędził 20 lat życia na wygnaniu w Paryżu i w Belgii.

że można było uwierzyć w zbliżający się koniec tejże, wzruszyło obecnych nadzwyczajnie«. ¹⁾

Dziennik oficjalny, wydawany w Medyolanie pod tytułem: *Il 22 Marzo*, w swym 38 numerze, datowanym ze środy 3 maja 1848, ogłosił poniższy wstępny artykuł: »*Medyolan 2-go maja*. Wizje wyobraźni, marzenia młodości mniej są wspaniałe od czasów obecnych, jakich nam Bóg udziela. Poezyę pokonywa historia. Widzieliśmy dziś siostrzane chorągwie Polski i Włoch, powiewające na tem miejscu, które zachowało ponure wspomnienie samobójstwa, spełnionego w dniu 20-tym kwietnia 1814 ²⁾; widzieliśmy Mickiewicza i Bercheta, ściskających się w tych salach, gdzie niespełna temu dwa miesiące zasiadał pyszny i pełen ironii zgrzybiały uczeń Metternicha ³⁾. Nawet oni, ci dwaj bardowie wiary, nie zdołali wyprorokować, ani ważyli się może nawet spodziewać tego, co lud dokonał.

»Lud zaś improwizuje uroczystości podobnie jak rewolucye, zastępując sympatyą i pomysłowością formy wskazane przez dyscyplinę i ceremoniał. Było już około południa, gdy rozeszła się po mieście wiadomość, że grupa Polaków miała przybyć pod dowództwem znakomitego Mickiewicza. Obywatele wyruszyli natychmiast tłumnie na ich spotkanie, na drodze do Lodi. Gwardya narodowa, studenci, seminarzyści, utworzyli w wielkim porządku tryumfalny pochód dla ukochanych gości, których wśród oklasków i błogosławieństw odprowadzono do budynku tymczasowego rządu. Prezydent Casati miał do nich uroczystą przemowę, witając w nich przedstawicieli tego bohaterckiego narodu, który był przedmurzem chrześcijaństwa i cywilizacji, dał przykład niepokonanej stałości, i który wielkością swych nieszczęść szlachetnie zniesionych wywarł na umyśle ludzkim ten sam urok, jaki towarzyszy wielkim tryumfom.

»Mickiewicz odparł: »Oba narody, które z 1815 wymazała z księgi życia, oba ludy, które wycierpiały najdłużej

¹⁾ *Voce del Popolo* z 2 maja 1848.

²⁾ W dniu tym, na wiadomość o abdykacji Napoleona I-go, ludność obaliła władze administrujące Państwem w imieniu wice-króla Włoch i zamordowała ministra finansów Princa. Rozruchy te zakończyły się ponownym wydaniem Medyolanu na łaskę i niełaskę Austryaków.

³⁾ Arcyksiążę Régnier, wice-król królestwa lombardzko-weneckiego uciekł w dniu 7 marca do Werony.

męczeństwo, i najdłużej żywiły w sobie nadzieje a w szkole boleści dojrzały do pojęcia sprawiedliwości, uściśniły sobie dłonie i przysięgły odkupienie narodów. Ujrzeliśmy czasy cudowne i przygotowują się czasy jeszcze cudowniejsze. Oby ludzie stali się godnymi wydarzeń a dzieła godne myśli«.

»Taką była odpowiedź Mickiewicza. Przytaczamy wiernie jego słowa, lecz apostołiczny i marsowy wygląd tej uświęconej głowy, łagodny i energiczny dźwięk tego głosu, łaknące milczenie wzruszonego tłumu, ogień bijący ze wszystkich spojrzeń po przez łzy, są to rzeczy nie dające się wyrazić słowami. Pokażemy Mickiewiczowi na polu bitwy, w obywatelskich czynach to, co słowa jego dały uczuć sercom naszym.

»Polacy — mówił — witają Medyolan, miasto pierworodne wolnej Italii. Wy, Medyolańczycy, pokazaliście, że wolność nie otrzymuje się, lecz bierze się ją siłą. Wierzymy, iż zachowacie ją na zawsze, ku wspólnej wolności ludów. Sprawa nasza jest wspólną, wspólne obowiązki i jednego mamy wroga: cesarstwo Austrii.

»My, Polacy, idziemy ku naszej ojczyźnie, lecz droga, która nas do niej wiedzie, prowadzi przez ruiny tego cesarstwa. Innej drogi do kraju dla nas niema. Zmartwychwstające ludy obwieszczają jej śmierć staremu światu, którego najdoskonalszem wyobrażeniem jest cesarstwo austriackie. Królestwo religijnej hipokryzji, zimnego okrucieństwa i mętej dyplomacji, rząd bez duszy i treści, musi się skończyć.

»To królestwo, którego korzenie tkwiły we wszystkim, co było najgorszego w świecie starożytnym, zapadnie się wraz z całą przeszłością. Świat nowy, nowe siły wyłaniają się już ze wszech stron, i obowiązkiem ludów jest powołanie tych sił z całą energią do życia. Wśród tych sił nowych, które, Bogu niech będą dzięki, były dotąd ukryte przed wrogiem, jedną z najgłówniejszych jest rasa słowiańska, zajmująca cały jej obszar. Polska jest narodem słowiańskim; znajdzie ona sprzymierzeńców wśród siostrzanych narodów słowiańskich: Czechów, Iliryjczyków, Dalmatyńców, Kroatów. Słowianie żyli dotąd rozdzieleni, rozdrobnieni, poddani swych wrogów, podobnie jak ludy włoskie. Czas przyszedł dla nas, abyśmy poznali jedni drugich, połączyli się w idei chrześcijańskiej wolności. Wy Włosi, jesteście już wolni: dziś lub jutro złączycie się i odtąd Bóg was powołuje, abyście stali się potężni, abyście uczynili Włochy silnemi i potężnemi. Niech żyją Włochy silne i wielkie!

»Przyjęcie, jakieście nam zgotowali, Medyolańczycy, nam Polakom, na któreśmy jeszcze nie zasłużyli, przyjęcie to uważamy za szczęśliwą przypowieźnię. Ludy obdarzone są czuciem proroczym: ich instynkt nie zawodzi ich. Włosi wiedzą, że Polacy są ich wiernymi sprzymierzeńcami i braćmi. Lud rzymski dał dowód tego proroczego czucia, spaliwszy na *Placu Ludowym* austriackiego orła, wśród okrzyków: *Niech żyje włoska niepodległość, niech żyją Włochy!*«

W Medyolanie Mickiewicz poznał *Mazziniego*, którego uważano za kruka wieszczącego nieszczęście dlatego, że powtarzał ciągle głośno, że nie rozwijano należytej energii i zamykano oczy na niebezpieczeństwo. Mazzini napisał o Adamie Mickiewiczu oceny, wykazujące, do jakiego stopnia pojmował jego geniusz poetycki, dotąd jednak nie zdarzyło im się spotkać razem. Poeta polski wiedząc, że ten przebywa w Lombardyi, postarał się we Florencyi o list polecający do niego od Antoniego Bo.¹⁾ Mazzini jednak uprzedził doręczenie mu onego, napisawszy do Mickiewicza poniższy list, wykazujący z jakiego rodzaju uczuciami zbliżał się do niego:

»Środa²⁾.

»Bracie, pozwól, że Cię tak nazwę. Nie jest to braterstwo geniuszu, lecz aspiracyj, nadziei i wiary w religijną wyprawę krzyżową Ludzkości i mojej ojczyzny, w niej i dla niej budzącej się ku wielkim przeznaczeniom braterstwa, którym Bóg dał dojrzeć. Czytałem z miłością Twoje dzieła, i pragnę gorąco widzieć Cię. Zechcesz mi wskazać godzinę? W tem oczekiwaniu posyłam Ci list jednej ze wspólnych znajomych i proszę, chciej mnie uważać za swego wielbiciela i brata

»J. Mazzini«.

Było się z czego cieszyć. Klub handlowy, którego prezydentem był A. Gavazzi, a sekretarzem hrabia Lotteri, mieszczący się w lokalu przybudowy teatru *La Scala*, otworzył Polakom 2-go maja swe piękne salony, gdzie znaleźli pod dostatkiem dzienników, co umożliwiło im śledzenie wypadków rozgrywających się w Europie. W parę dni

1) Włoski finansista związany z partją postępową.

2) Mickiewicz przybył do Medyolanu w poniedziałek.

potem jeden z przybyłych generałów Garibaldi'ego wystosował do Mickiewicza następujący list:

»Ze Zjednoczenia Republikańskiego w Medyolanie. 9 marca 1848. Zjednoczenie Republikańskie spieszy wyrazić Panu, prorokowi i znakomitemu wygnańcowi, przybyłemu dla pobłogosławienia i uwiecznienia radości z naszych zwycięstw, swe najgorętsze życzenie; ośmielamy się tedy współubiegać o Jego osobę, jako przedmiot ogólnego uwielbienia i żywym nadzieję ujrzenia pana niekiedy wśród nas, dla zasilenia i zachęcenia swem słowem wiary, którą wyznajemy. Posiadamy strzép tego sztandaru, zatkniętego przez pana, przyjdź więc, aby zatwierdzić swą obecnością, że jest on święty i że nie jesteśmy niegodni udziału w tej sprawie. Będzie to dla nas chwałą i błogosławieństwem dla skromnego i pracowitego dzieła, które jest naszym celem, w granicach naszych sił, dla dobra naszej ojczyzny.

Prezydent: Józef Sirtori«.

Moglibyśmy ciągnąć dalej te świadectwa tak chwalebne dla Włoch i dla Polski. Dzień 1-go maja był więc dla niego pięknym i godnym pamięci. Nie przeszkodziło to jednak wielkiemu poecie Zygmunтови Krasiańskiemu, tak skłonnemu do przepowiadania olbrzymich zmian w świecie, jak do drżenia ze strachu, ile razy zdawało się, że te uczynają się spełniać, a który po kilku wahaniach wstąpił w szeregi polskiej reakcyi i stał się jej echem,— napisać do Ludwika Orpiszewskiego: »W Medyolanie Mickiewicz zavraca kobietom głowy; mężczyźni stronią od niego«¹⁾.

Mickiewicz, biorąc udział w ogólnej radości, nalegał jednak coraz bardziej, aby nie zapomiano w powodzeniu o niebezpieczeństwie. Czuł konieczność interwencji francuskiej przeciw Austrii, w Medyolanie zaś tylko Mazzini był tego samego zdania. Radził prezydentowi Casati, aby odpowiedział na manifest Lamartina zażądaniem sześćdziesięciu tysięcy wojska, któreby ze Szwajcaryi mogło pojawić się w Lombardyi. Że takie wsparcie mogło być przechylić szalę na korzyść Włoch, dowodzi tego nota austriacka, przesłana lordowi Palmerston przez p. Hummelauer'a, w której powiedziano: »Jeżeli jutro Francuzi przejdą przez Alpy i wejdą do Lombardyi, nie wyjdziemy

¹⁾ List z 8 czerwca 1848, cytowany w dziele »Pamiętnikowa Księga«, Kraków 1904.

na ich spotkanie. Cofniemy się ku Alpom austriackim i do Isonzo, lecz bitwy nie przyjmijemy. Nie będziemy stawiać przeszkód wejściu i ruchom Francuzów we Włoszech«. Na nieszczęście, Włosi, odurzeni pierwszymi powodzeniami, powtarzali entuzjastycznie formułę: *Italia fara da sè*. Tymczasem nie tyle to na siebie samych liczyli Włosi, ile polegali na swym symbolu: *Dio, Alberto e Pio*. Pius IX, niestety! miał zdradzić sprawę włoską w swej encyklice z 29 kwietnia, a Karol Albert wydać Medyolan bez obrony na zemstę austriacką 5 sierpnia 1848. Było to więc w wigilię przyszłych klęsk i o dziesięć lat z górą od tego oswobodzenia, które zdawało się być tak bliskie. Jakkolwiek opinia Adama Mickiewicza odnośnie do Francji została odrzucona, to obaczmy, że współudział Polaków został przyjęty, a idea przyciągnięcia żołnierzy słowiańskich z Austrii na stronę Włoch doznała poparcia.

Od 31 maja 1848, rząd lombardzki wysłał identyczny list do następujących bojowników: jenerałów Poerio i Blangini w Algerze; Pron'a w Lyonie; do oficera artylerii Gentilini w Dijon; do jenerałów Antonini i Dwernickiego w Paryżu, Prądzyńskiego w Krakowie. Oto jego treść:

»Prowincye lombardzkie zostały powołane do nowych przeznaczeń, dzięki szczęśliwemu wyswobodzeniu się z pod hańbiącego jarzma Austrii. Tymczasowy rząd w Medyolanie zajmuje się troskliwie zebraniem i organizacją armii, któraby walcząc pod trójkolorowym sztandarem, mogła bronić i podtrzymać sprawę włoską. Wielka sława pańska i znane zasady ściągnęły uwagę rządu na pańskie nazwisko, który czułby się dumnym, widząc Pana pod swymi chorągwiami i chciałby Go zatrudnić w swej armii w należnym Mu stopniu, oraz z przywiązaniem do stopnia korzyściami.

»Zwracamy się więc do Pana z niniejszem zaproszeniem w myśli, że pańska sytuacya dozwoli panu je przyjąć, jak to jest pragnieniem i nadzieją rządu. Obyś Pan mógł zdecydować się ku poświęceniu pańskiej szpady świętej sprawie wolności i udzielić nam przychylną odpowiedź. Borromeo. Guerrieri. Strighelli«.

Ów wybór rządu lombardzkiego, sądzony z punktu widzenia uzdolnienia militarnego osobistości polskich, którym zamierzał powierzyć kierownictwo wojny, byłby znakomitym, gdyby Ignacy Prądzyński i Józef Dwernicki byli zdolni do skorzystania ze sposobności, jaką nastroczała fortuna. Prądzyński, o ile wiem, nie odpowiedział nawet na

ów list, świadczący, jak wysoko ceniono go w Europie. Ten generał, najwybitniejszy taktyk, jakiego wydała rewolucja z 1831, postarzały i chory, pragnął jedynie spoczynku. Józef Dwernicki był jeszcze czynny i popularny wśród rodaków, przyłączył się do jałowych prac komitetów emigracji polskiej, ich zaciekle poszukiwań za idealnie politycznym programem; nie ważył się podjąć niczego bez ich poprzedniej uchwały i aprobaty, i zamknął się przez to w tępych nacyonalizmie tych doktrynerów postępowej demokracji. Odpisał rządowi lombardzkiemu na papierze ozdobionym formułami: »Wolność, Równość, Niepodzielność, Niezależność« oraz »Boże wspomóż tych, którzy są wierni swej ojczyźnie«:

»Panowie! Jestem głęboko wzruszony zaszczytem, jakim mnie obdarzacie, ofiarowując mi wysokie stanowisko w szeregach dzielnych wojsk włoskich. Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł służyć moją szpadą w służbie narodu, którego cuda bohaterstwa rozeszły się po całym świecie. Niezależność narodów była zawsze najgorętszym życzeniem mego serca i witam z zapałem nową erę, otwierającą się nareszcie przed męczennikami ślepego i głupiego despotyzmu.

»Idąc za szlachetnym przykładem Francji, nad której długimi cierpieniami Bóg zdawał się już mieć litość, powierzając jej losy czcigodnemu Piusowi IX, którego historia nazwie słusznie papieżem reformatorem, Włochy, mówię, okazały się godne swej starej sławy i udowodniły, że krew Brutusa i Katona płynie dotąd w ich żyłach. Jednakowoż, panowie, jakkolwiek szczerą są moje sympatyje dla odrodzenia waszej podziwu godnej ojczyzny, obowiązki wyższego rzędu rozkazują memu sercu. Ja też mam ojczyznę, której bóle okryły żałobą na zawsze dnie mego wygnania; mam też ojczyznę, która dąży do tej wolności, jaką wyście zdobyli. Wyciąga ku mnie ramiona i wzywa mej pomocy. Mogę odmówić jej tych resztek krwi, którą deremnie, niestety! wylałem tylekroć za jej oswobodzenie? Czyliż wy, panowie, których niebo wynagrodziło za patriotyzm i odwagę, zganicie syna, żadnego otrzeć łzy swej matce i pragnącego pomódz jej do zrzucenia hańbiącego ją jarzma? Nie, i pojmiecie jednocześnie mój żal i moją głęboką wdzięczność, a dalecy od posądzenia mnie o obojętność, zachowacie dla mnie nadal ten szacunek, który jest dla mnie tak droгим, dołączając z waszej strony życzenia, aby Bóg pozwolił mi, zanim umrę, powitać słońce oswobodzonej Polski, jak wam dał powitać słońce niezależnych Włoch. — Chciejcie Panowie przyjąć zapewnienie

mego najgłębszego poważania J. Dwernicki, generał dywizji. Paryż, 7 kwietnia 1848«.

Oto jak emigranci, którzy tak słusznie wyrzucali Kazimierzowi Périer jego przyznanie się do międzynarodowego egoizmu: »Krew i pieniądze Francji należą tylko do Francji«, wówczas, gdy chował się za tę formułę, aby opuścić Polskę, podjęli na swoją rękę to oświadczenie, stosując je do swego kraju dlatego, że to zwalniało ich od niesienia pomocy Włochom. Tymczasem podobnie jak w epoce wojen za czasów Republiki i Cesarstwa, tak i teraz Polsce trzeba było, nie aby wygnać przedostawali się chyłkiem przez granicę, pomnażając swą bezsilnością jej niemoc, lecz aby legiony jej dzieci poszły przy dźwięku bębna rozpraszać cudzoziemskie armie, których ona inaczej nie mogła się pozbyć. Nie zrozumiawszy tego, generał Dwernicki w 1848 niewy dobył nawet swej szpady z pochwy, a jego przyjaciele, nie mając do przeciwstawienia pułkom austriackim i pruskim nic prócz programów politycznych, wracali z kraju szybciej, niż doń przybyli.

Postanowienia lombardzkiego rządu obudziły wiele ambicji. Jeden z Włochów, oburzony był na rząd, że ten zwracał się do »zagranicznego generała z prośbą, aby przybył dowodzić Włochami, wahał się natomiast z udaniem się do rodaka, którego zasady i załugi, zapisane przez historię, wytrzymały doskonale porównanie z zasługami polskiego generała«. Tym, który protestował w sposób pozbawiony wszelkiej skromności, był generał Ramorino, usiłujący wyrzucić nacisk na rząd tymczasowy, przez ogłoszenie 17 kwietnia listu do Medyolańczyków, w którym przypominał, że udawszy się do Warszawy w 1831 r., na pierwszą wiadomość o wypędzeniu Rosyan ze stolicy, zdobył w Polsce laury, przynoszące zaszczyt Włochom, oraz pojmując, że skoro Dwernicki ma zamiar służenia jedynie swej ojczyźnie, to on pragnie poświęcić się również swojej. Rząd lombardzki przyjął milcząco to oświadczenie, a Ramorino otrzymał później dopiero w Turynie to czego odmówiono mu w Medyolanie, to jest dowództwo naczelne.

* * *

Ze strony polskiej pierwszym ze współubiegających się był Izensmid de Milbitz. Jego list z 5 kwietnia nosi pieczęć Królestwa Polskiego i jeneralnego sztabu, jako że archiwa Królestwa Polskiego po-

zostawały w rękach generała Rybińskiego, wyobrażającego sobie, iż jest ciągle jeszcze głównodowodzącym. Milbitz pełnił u niego obowiązki szefa sztabu jeneralnego armii, której już nie było. W ten sposób stworzył sobie wśród emigracyi partyę wojskową, która nie dopuszczała między siebie cywilnych i wyobrażała sobie, że kierowanie sprawą polską należy jej się z pełnego prawa, jakkolwiek jej przywódzca Rybiński był drugorzędnym taktikiem i człowiekiem dość ciasnego umysłu.

«Zważywszy — brzmiała osnowa powyższego listu z 5 kwietnia, — że niepodległość Polski cieszy się całą sympatyą narodu włoskiego;

»Zważywszy, że przysłużymy się naszej ojczyźnie, ofiarowując nasze usługi świętej sprawie Włoch, skąd w odpowiednim czasie i miejscu będziemy mogli udać się do naszej ojczyzny, aby służyć na nowo pod sztandarem polskim;

»Podpisani, wojskowi z armii polskiej, nie przesadzając formy rządu, jaki Lombardia uzna za stosowne ustalić dla siebie, ofiarowując swe usługi w armii włoskiej na odpowiednich stopniach.

»W razie gdyby prośba nasza przyjętą została przez Rząd tymczasowy, pozwalamy sobie z całym uszanowaniem przedstawić, co następuje:

»1. Zgłaszamy się ze stopniami, jakie posiadaliśmy w armii polskiej, co jesteśmy gotowi stwierdzić przez władzę wskazaną nam w Paryżu przez Rząd tymczasowy, dla definitywnego ich sprawdzenia.

»2. Gdyby Rząd tymczasowy życzył sobie powiększyć szeregi oficerów polskich, dla tem skuteczniejszego działania operacyj wojennych w przyszłości przeciw Austryi, wówczas gotowi jesteśmy podjąć się przeprowadzenia należytego wyboru oficerów z różnych broni.

»Przyjmijcie panowie wyrazy głębokiego szacunku. Juszkwski Jan, kapitan kawaleryi. Hrabia Chotomski. Ferdynand de Dinheim, pułkownik. Hrabia Aleksander Izensmid de Milbitz, pułkownik kawaleryi, pełniący obowiązki szefa sztabu jeneralnego byłej armii polskiej. Cieszkowski Piotr, kapitan kawaleryi. Łosiewski Konstanty (de Nieczuja) oficer kawaleryi. Narolski Mikołaj, kapitan kawaleryi. Hrabia Zbilut-Trepka Ignacy, były kapelan armii polskiej. Faron Jacenty, major kawaleryi. Grabowski Stanisław, doktor medycyny i chirurg paryskiego fakultetu. Święcicki Józef, pułkownik piechoty. Zbyszewski Inocenty, podoficer piechoty. Marcinkowski Albert, kapitan piechoty. Bilewicz

Franciszek, pułkownik piechoty. Masłowski Dyonizy, pułkownik artylerii. — Za wiarogodność ręczy: Izensmid de Milbitz, pułkownik pełniący służbę szefa jeneralnego sztabu w armii polskiej«.

W dopisku zaś: »Zaręczam, że jeśli tymczasowy rząd w Medyolanie uzna za stosowne starać się o oficerów wyższego i niższego stopnia, zdolnych do organizacyi i prowadzenia do boju pewnej liczby Włochów, nie będzie mógł uczynić lepszego wyboru.

G. Antonini, jenerał.

Dokument ten przedstawiono 1-go maja tymczasowemu Rządowi, ten zaś wręczył go Adamowi Mickiewiczowi, na którym sprawił bardzo przykre wrażenie. W istocie, słowo *Legion* nie zostało w nim ani razu użyte. Przebiła się z niego przedewszystkiem troska o zapewnienie sobie stopni. Cazzaniga zaopatrzył go u dołu następującym dopiskiem: »Odłożyć do chwili, gdy przy organizacyi innych korpusów armii okaże się potrzeba oficerów wyższego stopnia«. Jenerał Rybiński nie omieszkął też wysunąć się na widownię, zastrzegając sobie tyle osobistych korzyści, że Włosi wzruszali na to ramionami. Obnosił się więc kolejno z temi żądaniami z Medyolanu do Wenecyi, z Wenecyi do Rzymu.

Nie w taki to sposób układał się Kościuszko i Puławski z wyśłannikami powstańców z Ameryki.

Tegoż dnia 1-go maja Mickiewicz wysłał list do Łąckiego, jednego ze swych przyjaciół w Paryżu:

»Bracie spółsługo! Opatrzność dała mi spełnić pierwszą część mojej tu służby czynnej. Gromadkę naszą do Medyolanu doprowadziłem, a pochód nasz był ciągłym tryumfem. W krajach, któreśmy przechodzili, rządy oddawały nam pierwsze odwiedziny, sztaby wojskowe prezentowały się nam. Straż liczną mieliśmy przy domu, gdzie stała chorągiew. Cześć wojskowa nam oddawana. W Medyolanie, o milę od miasta, deputacya urzędowa nas przyjęła, i tłumy ludu wprowadziły do miasta, gdzie czekała pod bronią kilkutysięczna gwardya narodowa. Całe miasto ruszyło się. Żaden monarcha tak nie był przyjmowany. Bóg dziwnie ku nam skłaniał serca ludzi. Byliśmy też dzień i noc w pracy, i nawet chwile jedzenia i picia zajęte. Skład zasad zaraz ogłosić po polsku i po włosku. Mam wszelką nadzieję, że tu się uorganizujemy, poczem ruszę do was, ale muszę tu rzecz na pewnym stopniu postawić. Piszę

zaraz do Kamińskiego, aby tu ruszył. Tu tylko początek działania przeciw Austrii. Wszędzie gdzieindziej chaos. Mam nadzieję w Bogu, że i z Karolem¹⁾ przyjdziemy do ładu, po widzeniu się z mistrzem²⁾. Że we Francji rzecz główna, to wam zawsze mówiłem i pisałem, ale bez wyzywu ze Szwajcaryi i Włoch, dotądby we Francji ciągnęło i teraz znowu trzeba z Włoch Polskę do jedności, do obozu wyzywać. Działania braci Francuzów i innych uważam za niewłaściwie prowadzone, i dobrze, iż z nimi nie działaliście. Oni zawsze chybiali i chybiają w czasie, orzą i każą orać tygodniem przed odelgą. Praca wielka, a mało roboty. O jakżeby nas tu przyjęto, gdybyśmy mieli choć batalion! Ilebyśmy tu zrobili, mając czas z sobą i żywyoty. Niech was tam Bóg wspiera, i w wierze i w cierpliwości trzyma«.

Wielu znajomych Adama Mickiewicza, zostających w Paryżu, a którzy przywykli widzieć i czuć jak on, na wiadomość o stworzeniu Legionu polskiego we Włoszech i marszu pierwszych jego oddziałów do Mediolanu, wyruszyło natychmiast, aby się z nim połączyć. Pierwsza ich grupa, wyjechawszy z Paryża 20 kwietnia, przybyła 2 maja do stolicy Lombardyi; należeli do niej: Henryk Szułalski, Michał Chodźko, Ignacy Chodźkiewicz, Łucyan Stypułkowski. Nadzwyczajne ubóstwo emigrantów utrudniało im niezmiernie przejazd z Paryża do Mediolanu.

* * *

Nie zniechęcając się trudnościami, które przewidywał, Adam Mickiewicz wystosował do członków nowego Rządu następujące pismo, z datą 3 maja:

»Panowie członkowie Rządu tymczasowego w Lombardyi. —

»Odrodzenie narodów, a zwłaszcza walka, podjęta przez Włochy przeciw Austrii, wskazuje wychodźcom Polskim chwilę działania. Służąc Włochom, Polacy przyspieszają oswobodzenie swego kraju. Współdziałając w rozkładzie cesarstwa austriackiego, wyswabdzają pięć milionów Polaków, poddanych tego cesarstwa. Tem samem dają Illiryi,

¹⁾ Różycki.

²⁾ Towiański.

Dalmacyi, Kroacyi i prowincjom słowiańskim, graniczącym z Włochami, sposobność do okazania w czynach swych narodowych zamiarów. Ruch tych prowincyj pozostaje w politycznym związku z ruchem królestwa Czeskiego i narodowości sławońskich, stanowiących większą część królestwa Węgier.

»Bezpośrednim celem Polaków jednakowoż, działających we Włoszech, powinno być wyłączenie elementu słowiańskiego z armii austriackiej. W armii tej znajdują się trzy pułki polskie. Wielu Polaków musi się znajdować w jej piechocie. Prawie wszyscy artylerzyści są Czechami. Nakoniec większość wojsk austriackich, które weszły do Włoch aż do miesiąca lutego, dobyto z prowincyj słowiańskich. Aby móżd oddziaływać na żołnierzy, należy mieć sztandar, żołnierzy, należy walczyć. Polacy przekonani o znaczeniu kwestyi słowiańskiej dla Włoch, oraz o następującej się sposobności, obrali stolicę Lombardyi za miejsce swego zboru. Przybyliśmy pierwsi, niosąc sztandar narodowy, pobłogosławiony przez Głowę Kościoła. Inni oficerowie i żołnierze polscy powinni przybyć dzisiaj. Jeden pułk, stanowiący drugą kolumnę Legii polskiej, utworzony we Francyi pod dowództwem pułkownika Mikołaja Kamińskiego, winien znajdować się obecnie w Szwajcaryi. Wielu Polaków pozostałych jeszcze we Francyi, oraz ci, którzy nie mogą wrócić do swego kraju, błąkają się po Niemczech, nie omieszkają przybyć do nas, skoro dowiedzą się o istnieniu narodowego korpusu na terytorjum i pod opieką liberalnego rządu Lombardyi. W ten właśnie sposób powstał niegdyś Legion polski. Złożony początkowo ze stu oficerów i żołnierzy, urósł po kilku miesiącach do dwu tysięcy walczących i odtąd powiększał się ciągle Polakami, którzy porzucali szeregi austriackie, oraz Iliryjczykami i Czechami. W epoce tej jednakowoż Słowianie dalecy byli od tak żywego poczucia narodowego, jakie charakteryzuje czas obecny. Mamy powód wierzyć, że utworzenie Legii polskiej, mogące stać się z kolei zawiązkiem Legii słowiańskich, znalazłoby w warunkach obecnych elementy siły nie-równie ważniejsze od tych, jakimi można było rozporządzać za czasów Rzeczypospolitej cisalpińskiej.

W przekonaniu tem proponujemy wam, Panowie, członkowie tymczasowego Rządu Lombardyi upełnomocnienie i zarządzenie utworzenia Legionów słowiańskich, zaczynając od formacyi pierwszego Legionu polskiego. Za podstawę tej formacyi wzięłoby się układ, za-

warty między rządem lombardzkim, a Republiką cisalpińską i generałem Henrykiem Dąbrowskim.

»1. Legion polski zachowa swój narodowy sztandar. Będzie nosił podwójne wstęgi, polskie i włoskie, komenda zaś będzie polska.

»2. Zaraz po uformowaniu i uzbrojeniu, odda się Legion do dyspozycji Pana Ministra wojny Rządu lombardzkiego. Będzie on uważany jako korpus pomocniczy w służbach Lombardyi i będzie używany i traktowany na równi z resztą wojsk włoskich.

»3. W razie wojny będzie on używany jedynie przeciwko Austryi i mocarstwom z Austryą sprzysiężonym. W żadnym wypadku nie będzie on używany wewnątrz przeciwko ludności włoskiej, a na zewnątrz przeciw Rzeczypospolitej Francuskiej.

»4. Polacy będą przez czas służby u rządu lombardzkiego zażywali wszelkich praw, przysługujących każdemu obywatelowi Lombardyi.

»5. Legion przestanie stanowić część armii włoskiej z chwilą, kiedy zostanie wezwany przez rząd narodowy polski na służbę Polsce.

»6. Celem przyspieszenia formacji Legionu rząd prowizoryczny lombardzki rozkaże komendantom wojsk włoskich skierować ku Medyolanowi wszystkich jeńców wojennych, pochodzenia słowiańskiego. Polakom zostanie powierzone staranie o zaciągnięcie ich do służby. Byłoby również ważną rzeczą, żeby nam ułatwiono możliwość rozpowszechnienia w armii nieprzyjacielskiej i w prowincjach słowiańskich odezw patriotycznych w językach: polskim i słowiańskich.

»7. »Zwracając się z naszymi propozycjami do prowizorycznego rządu lombardzkiego, czynimy go uważnym na to, że powodzenie planu naszego zależy w znacznej części od szybkości, z jaką zostanie on wykonany. Oficjalne obwieszczenie formacji Legionu polskiego sprawi więcej niż wielka liczba agentów, lub korespondencye prywatne. Na samą wieść o tej formacji Francya i Niemcy z pośpiechem dostarczą Polakom środków do udania się do Lombardyi. Mamy nadzieję, że rząd szwajcarski dostarczy Polakom broni. Trzeba atoli, żeby Szwajcarya, zawichrzona w chwili obecnej przejściem wychodźców innych narodowości i słusznie ich ruchami zaniepokojona, została oficjalnie uspokojona co do intencji i celu Polaków. Spodziewamy się również, że rząd Rzeczypospolitej francuskiej użyje nam w razie potrzeby swego życzliwego poparcia. My zaś ze swej strony możemy upewnić rząd i lud lombardzki, że szczerze pragniemy służyć wspól-

nej sprawie. Znajdzie on w nas ludzi, przywykłych do karności wojskowej, zahartowanych w długich niedostatkach, pełnych zapału do walki o wolność i szczęśliwych, że mogą, po tak długiem oczekiwaniu służyć jej sprawie wspólnie ze swymi braćmi włoskimi.

»Kończymy, prosząc rząd prowizoryczny lombardzki o wyznaczenie osoby, któraby zajęła się zbadaniem naszej propozycji. Co do nas, postaramy się usilnie udzielić mu wszelkich informacji, potrzebnych do wyjaśnienia szczegółów.

»Zechciejcie przyjąć, Panowie członkowie rządu prowizorycznego lombardzkiego wyrazy naszego szacunku i naszych życzliwych uczuć.

»W imieniu moich rodaków, prowizorycznie upoważniony do służby ich interesom narodowym. Medyolan, 3 maja 1848.

»Adam Mickiewicz«.

Równocześnie rozwinął Mickiewicz ruchliwą nadzwyczaj działalność, chodził i rozpisywał listy, szukał sprzymierzeńców w towarzystwie medyolańskim, by dojść do końca z gnuśnością osobistości oficjalnych i donosił swym korespondentom o błędach partyi, które wstrzymywały szczęśliwy obrót jego dzieła. Był on pełen ufności i nadziei: »Nie podobna mi było pisać z Rzymu, pisał on 9 maja 1848 do pewnej przyjaciółki poznańskiej, pani Konstancyi Wodpoł:

»Miałem chwilę zajęte. Myśl, z którą tam pojechałem, spełnia się. Wyruszyłem z zamiarem Legii, i mimo opór rodaków i rządów, dalej nasz pochód będzie już łatwy, a nawet tryumfalny. Zbieramy się i organizujemy pod chorągwią naszą w Medyolanie. Wystawiałem rodakom, a między nimi byli i obywatele z księstwa waszego, że tu we Włoszech jedyne jest stanowisko i że z nami łączyć się należy, zostawiając rodakom w kraju tak działać, jak im z toku rzeczy wypadnie. Tego nie przyjęli. Pobiegli do was sami w męście, pobiegli męt zwiększać. Żałuję ich i was«¹⁾.

Tego samego dnia 9 maja pisał Mickiewicz do pułkownika Kamieńskiego, przyszłego Komendanta nowego Legionu:

»Bracie Mikołaju Kamieński! Pisaliśmy do ciebie do Strassburga i na wieść, żeś przyjechał do Bern, posłaliśmy tam list. Spiesz do Lombardyi, zaciągaj, kogo możesz, i dawaj znać o sobie. Napisz zaraz po francusku do mnie raport o liczbie i potrzebach ludzi, których prowadzisz tak, żebym ten raport mógł rządowi lombardzkiemu

¹⁾ »Korespondencya Adama Mickiewicza« T. II, str. 17.

urzędownie przesłać. Skoro staniesz na ziemi Lombardzkiej, znajdziesz opatrzenie, a w Medyolanie już gotowe koszary.

»Czytaliśmy twój list do Michała¹⁾. Twoje długie oddalenie się z koła jest przyczyną, że nie wiesz wiele trudności, które potem zaaszły, a które, mam nadzieję, że się załatwią przez moją podróż do Bâle²⁾. Tyle na teraz tobie przypomnę, że przez długi czas prace same duchowne i wysilenia same duchowne koło zajmowały. Wiele osób, a z tych niektóre otaczające mistrza, zamknęły się w tej sferze działania, zachęcając do wysileni ducha, do trzymania tonu między braćmi w stosunkach prywatnych, a zarazem zaniedbując wszelkie działania na ogół, na masy, i wszelkie stosowanie praw do czynu politycznego.

»Ta część roboty głównie na nas leży, a prowadząc ją za pomocą Bożą i w czynach pokazując czystość, a oraz stopień naszego ducha, staniemy tam gdzie nas mistrz wzywa i oczekuje. Niech tedy ciebie nic nie mięsza i z drogi przedsięwziętej nie cofa. W sumieniu twojem szukaj świadectwa dla siebie i dla nas.

»Sam skład rzeczy daje ci wiedzieć, że tylko na granicy Włoch jest dla nas stanowisko i punkt wyjścia. Mam nadzieję, że wielu innych emigrantów, płaczących się teraz bez celu po Niemczech, albo bijących się w zmąconych prowincjach Prus i Austrii, gdzie nie mają ani idei, ani chorągwi, ani postła, zwrócić się wkrótce ku nam. Ojczyzna żąda od nas, abyśmy wrócili do niej, nie jako szukający przytułku, spoczynku, lub punktu podpory materialnej, ale abyśmy jej przynieśli punkt podpory materialnej, ziarno organizacji. Nie godzi się Polakom wyjść z ziemi wolnych bez broni, ażeby szukać tej broni na ziemi od dawna przez wrogów naszych rozbrojonej. Żołnierze starzy, powołani, aby drugich organizować i ćwiczyć, ażeby pierwszym zawiązkiem pułku dać innym wzór wiązania się; grzeszylibyśmy, jeśli byśmy od młodszych, niedoświadczonych i bezbronych, oczekiwali tego związania się w siłę narodową, do którego Opatrzność ich wzywa. Jestem pewny, że te wszystkie myśli są w tobie żyjące i że je ro-dakom udzielasz.

»Skład zasad naszych będzie tylko czuciem i pismem, aż dopokąd nie wejdzie w życie na ziemi naszej. Nie może wejść w życie, jeśli

¹⁾ Chodźki.

²⁾ Towiański przebywał wówczas w okolicy Berna.

nie będzie poparty dostateczną mocą. Ażeby urządzić, trzeba pierwet mieć urząd. Trzeba naprzód zatknąć chorągiew, przy chorągwi jesj ustawa i siła wzrastająca.

»Poszlemy jutro brata Służalskiego, ażeby was spotkał i w czym mógł wam dopomóć«¹⁾

Służalski był najzupełniej oddany mojemu ojcu; to też ojciec mój, któremu przedewszystkiem zależało na tem, żeby przyspieszyć przybycie oczekiwanych ochotników, pomyślał natychmiast o wysłaniu go do Strassburga, który stał się punktem niezmiernie ważnym z powodu nieprzerwanego ciągu przejeżdżających tamtędy Polaków.

Służalski zabrał ze sobą pismo Adama Mickiewicza, które odpowiadało na pierwsze krytyki, powstałe wobec ogłoszenia wyników, osiągniętych we Włoszech:

»Do Rodaków. Medyolan 10 maja 1848. Brat Służalski był upoważniony przez nas zaciągnąć rodaków żołnierzy do Legii polskiej. W tem wezwaniu: *Legia polska* zawiera się wszystko, co instynktem czystym narodowym może się odgadnąć i przeczuć. Wy, obywatele, byliście powstańcami i na hasło: *Rewolucya polska* odpowiedzieliście odrazu, resztę zgadując.

»W kim ten instynkt narodowy wymarł, kto już hasła narodowego dawnem czuciem polskiem nie słucha i nie odgaduje, temu nic nie mamy do odpowiedzenia. Brat Służalski i ja jesteśmy starzy emigranci, ale nosimy w duszy to przekonanie, że dochowujemy młodzięcze uczucia dla sprawy narodu. Nie wedle lat emigrantów braci na starych i młodych rozdzielamy. Oni sami rozdzielają się i rozdzielą. Cechą starości jest nieufność, jest pycha (nędzna pycha z urzędów emigranckich!), jest oglądanie się na zewnątrz, jest dążenie do spoczynku, do próżniactwa, do próżnej mowy, do durzenia się nadziejami, które odwodzą od czynu. Do tych wad zwyczajnych starości wszelkiej należy dołożyć wady starej Polski, ufność w obcych i pochlebstwo obcych, a względem swoich uczucie, o którym pisać nie mamy potrzeby. Nakoniec to dziwne urojenie, że robiąc coś dla ojczyzny, robimy *komuś łaskę?*

»Wedle tego, Szanowni, osądźcie, kto do starej, kto do nowej emigracyi należy.

¹⁾ Korespondencya Adama Mickiewicza, T. II, str. 16.

»Co się tyczy udania się do Włoch, każdy uczyni, jak mu każe jego sumienie i przekonanie. Adam Mickiewicz«¹⁾).

Tak więc nie istniał nawet cień chęci wywarcia nacisku na czykolwiek umysł. Było rzeczą oczywistą i dostatecznie jasną, że poza obrębem Włoch nie było dla Polaków nic więcej, prócz intryg ministerjalnych, jałowych prób wojennych, lub daremnych zabiegów bezsilnych komitetów. Nie wszystkie umysły zdawały sobie sprawę z sytuacji z równą jasnością. Wskutek zadawnionego nawyku wielu emigrantów wyczekiwało wszystkiego ze strony Francji i przypuszczało bezpodne szturm, jedni do klubów, drudzy do rządu prowizorycznego.

Oczekując przybycia Kamieńskiego, pomyślał Mickiewicz o natychmiastowym zarekrutowaniu ochotników z pośród słowiańskich jeńców wojennych, których bardzo wiele znajdowało się w Medyolanie. Od pierwszych dni Rewolucji rząd kazał przeprowadzić podział jeńców. Węgrów odsyłano do ich ojczyzny. Adam Mickiewicz żywił nadzieję, że wciągnie Kroatów w szeregi Legionu i poprosił rząd lombardzki o zostawienie mu tych, którzyby okazali ku temu ochotę.

Jednakowoż rząd z wielką jedynie obawą zezwolił na powierzenie Adamowi Mickiewiczowi słowiańskich jeńców wojennych. Kroaci mianowicie zażywali tak okropnej reputacji, że członkowie rządu nie dowierzali, iżby w nich można było, rozbudzić szlachetne uczucia patriotyczne. Zaczęto próbę z jeńcami galicyjskimi. Adam Mickiewicz określił dokładnie sposób, w jaki należy z nimi postępować, żeby podziałać na ich wyobraźnię. Dwaj legioniści udali się w towarzystwie dwu ochotników polskich, przybyłych z Rzymu, do więzienia, w którym trzymano tych jeńców. Żeby im dać lepiej odczuć różnicę położenia ich w Medyolanie jako żołnierzy austriackich z jednej strony, a z drugiej jako legionistów polskich, wysłannicy wypełnili co do joty podane im wskazówki, według których mieli »zaprowadzić jeńców ubranych jeszcze w uniform austriacki do łaźni, położonych na drugim końcu miasta, zaś tam, po wyjściu z kąpieli przyodziać ich po polsku i tak ich przyprowadzić aż do koszar Legionu«. Kiedy szli do łaźni, tłum miotał na nich przekleństwa; kiedy wracali, rzucono im z okien kwiaty i kokardy. Na placu Duomo zebrało się tyle ludzi, że jeden z członków rządu zabrał głos i wyjaśnił, co to są za

¹⁾ Tamże, str. 18.

legioniści. Zapał tłumu podwoił się i tysiące osób odprowadziły ich aż do koszar. Adam Mickiewicz musiał ukazać się i przemówił do tłumu o braterstwie narodów i nowem przeznaczeniu ludzkości.

Rząd prowizoryczny odpowiedział Mickiewiczowi dopiero po upływie wielu dni. Pierwsza jego nota pochodzi z 9 maja 1848. Oto jej brzmienie:

»Rząd prowizoryjny Lombardzki. — Milano d. 9 maja 1848. Do pana Adama Mickiewicza. — Rząd prowizoryjny Lombardzki odebrał z przyjemnością projekt, który Pan mu przedstawiłeś względem organizacyi legii polskiej, któraby, wszedłszy w służbę naszą, walczyła za świętą sprawę niepodległości narodowej.

»Żywioł słowiański reprezentowany między nami przez Legię polską przyczyniającą nam siły materyjalnej, byłby razem przyczyną do umocnienia tem więcej węzłów braterstwa między dwoma Narodami-Siostrami w cierpieniach niewoli i w walce o niepodległość. Jednakowoż, choć bardzo to dobrze pojmuję, że Legia bohaterów już wytrawionych w sztuce wojskowej, już doświadczonych w bitwach i przez tysiące okoliczności połączonych z interesami i uczuciami Włoch i różnych ludów wielkiej rodziny Słowian byłaby najpożądańszą między nami, winien jestem z takąż samą otwartością oświadczyć, że projekt pański zasługiwałby na więcej szczegółowe wyjaśnienie, ze względu na ciężką potrzebę w jakiej jesteśmy¹⁾, potrzebę szybkiej, znacznej i determinowanej pomocy.

»Słuszną będzie rzeczą zwrócić uwagę między innemi, że, o ile jest pożądaniem, powiększać tę Legię jeńcami Polakami z wojska austriackiego, jeńcami, wzdychającymi do niepodległości i do walki ze wspólnym nieprzyjacielem, o tyle roztropność wskazuje Rządowi nie zezwalać, aby byli przyjmowani także i ci z Iliryi, Czech, Krocacy; bo chociaż z rodu słowiańskiego, przecież biorąc pod uwagę przeszłe świeże krwawe walki, nie byłiby oni, jak się zdaje, pewnymi obrońcami naszej wolności, ani dobrze widzianymi towarzyszami broni naszych obywateli. Nie mogąc mieć użytku z tych jeńców, nie możnaby było także i napełniać nimi kadry Legionu, ani osiągnąć celu, który jedynie jest myślą i życzeniem Rządu — to jest posiadania siły regularnej, licznej i gotowej na wszystko, gotowej do rzucenia jej na linię bojową w razie, gdy niebezpieczeństwo tego wymaga.

¹⁾ Frazes cytowany z noty Mickiewicza do Rządu Lombardzkiego.

»Po uwagach tych, które się nasuwają na pierwszy rzut oka — Rząd widzi potrzebę, aby był w jak najkrótszym czasie ułożony najdokładniejszy projekt, okazujący skład Legii i jej porządek, zostawiając sobie ostateczne jego zatwierdzenie, aby w jak najkrótszym czasie postawić legię kompletną i uzbrojoną, któraby podzielała z Włochami niebezpieczeństwa i sławę wojny narodowej. — Podpisano:

»Casati, prezydent. Giuliani. Cazzaniga«.

Odpowiedź rządu lombardzkiego z d. 9 maja podnosiła jedynie zarzuty, które zdawały się łatwymi do odparcia; tylko raport poufny ministra wojny w sprawie propozycji Mickiewicza zdradza tajemne zamysły Casati'ego i jego kolegów, ich wyrzeczenie się wszelkiej inicjatywy i chęć słuchania rozkazów jedynie z Turynu. Oto ten najważniejszy dokument: »Niech żyje Pius IX. — Italia wolna. — Ministerjum wojny. — Medyolan, 9 marca 1848. — I-szy rok Niepodległości włoskiej. — Minister wojny, zainteresowany co do projektu utworzenia batalionu polskiego, uważa za swą powinność przedstawić uwagi następujące:

»Artykuł 1. — Należałoby go zbadać z punktu widzenia politycznego i dyplomatycznego.

»Artykuł 2 przyjęty.

»Artykuły 3, 4, 5. — Należałoby je zbadać z punktu widzenia rządowego.

Artykuł 6. — Mógłby być przyjęty w odniesieniu do jeńców polskich; co się tyczy innych żołnierzy słowiańskich, należy obawiać się opozycji ze strony Lombardczyków, którzy dotąd widywali ich walczących przeciwko sobie z wielką zaciekłością. Czyż byłoby rzeczą roztropną powierzać im broń w takiej chwili?

»Należałoby następnie zbadać, czy, wykluczając jeńców niepolskich, udałoby się osiągnąć coś więcej niż zwykłe kadry oficerów, którzy, nie mówiąc po włosku, nie mogliby służyć nawet jako instruktorowie. — Minister G. Collegno«.

Rozwinięcie sztandaru i nieco pieniędzy na drogę, żeby pozwolić emigrantom dotrzeć do Lombardyi, byłoby w niewielu tygodniach urzeczywistniło pragnienia Mickiewicza. Istniałby Legion polski i rozgłos tej nowiny byłby bardzo znaczny. Podobny Legion mógł oddać w Medyolanie niezmierne usługi. Zarzuty, wymyślone przez Collegna, dla sparaliżowania inicjatywy Mickiewicza, pozyskały aprobatę rządu

prowizorycznego. Dowodzi tego parafraza następująca raportu Colegna, przedłożonego rządowi również 9 maja przez Giulini'ego:

»*Uwagi, które następująca projekt:*

»Sztandaru polskiego, któryby chcieli mieć, nie należy przyznawać bez wybadania rządu sardyńskiego. W każdym razie warunek tego rodzaju mógłby wywołać kwestyę polityczną. Jest również rzeczą niedopuszczalną, żeby Polacy, należący do Legionu, zażywali wszelkich praw politycznych. Mogą oni otrzymać prawa cywilne, ale nie polityczne.

»Można przyjąć warunek zaciągnięcia jeńców polskich, jednakowoż nie innych Słowian. W takim wypadku, jak to już zauważył minister wojny, zabrakłoby elementów dla prawdziwego Legionu: miałoby się tylko oficerów, a nie byłoby czem zapełnić kadrów. Projektu nie należy odrzucać, nie jest on jednakże dostatecznie dojrzały; z drugiej strony nie wiadomo, na jaką liczbę można istotnie liczyć. Na razie można uwiadomić o tej propozycji króla sardyńskiego, szczególnie kładąc nacisk na prośbę o rozwinięcie sztandaru polskiego, prośbę nie popartą żadnym motywem dostatecznie ważnym, ani też pozytywnym pożytkiem«.

Tak więc, zamiast postawić Karola Alberta przed faktem dokonanym, wywoływano w nim wątpliwości. Odmowa byłaby była lepszą, niż te wybiegi, gdyż wówczas Mickiewicz byłby przeniósł siedzibę Legionu do Wenecyi, gdzie, jak to zobaczymy później, byłby się spotkał z zupełnie dobrą wolą. Lecz poeta, nie wiedzący, że poza pozorami przychylności tają się takie intrygi, i że skryte myśli ludzi, dzierżących władzę, są tak różne od ich oświadczeń publicznych, pospieszył, stosownie do życzenia, które mu wyraził rząd, z uzupełnieniem wykładu poglądów swoich na Legion w liście następującym:

»*Do panów członków rządu prowizorycznego lombardzkiego.* — Medyolan 10 maja 1848. — Wobec tego, że rząd przyjął projekt Legionu polskiego, pozostaje tylko poczynić odpowiednie zarządzenia, żeby przyspieszyć i ułatwić jego uformowanie. Oczekuję raportu oficjalnego pułkownika Kamińskiego, aby natychmiast przedstawić rządowi obraz stanu liczebnego oddziału. Na uwagi, które znajduję w odpowiedzi rządu, jak również na te, których udzielił mi ustnie hr. Giulini, odpowiem pisemnie.

»Mam nadzieję, że żadna poważna trudność nie stanie na dro-

dze do pogodzenia projektu naszego z poglądami rządu, skoro zastujemy się do wymogów chwili.

»Tymczasem, upęnomocniony przez mych rodaków do przedstawienia ich interesów i uznany oficjalnie przez rząd Stanów papiejskich¹⁾ jako przewodnik naczelny (*Capo conduttore*) moich towarzyszków, będę w dalszym ciągu prowizorycznie i aż do utworzenia Legionu zajmował się wszelkimi środkami wykonawczymi.

»W tym celu proponuję rządowi, co następuje:

»Lombardyi braknie broni; wyposażenie wojskowe oddziału, który będzie niebawem, jak się tego spodziewamy, bardzo liczny, mogłoby nastręczyć pewne trudności. Mam uzasadnioną nadzieję, że rząd Rzeczypospolitej francuskiej, pouczony o celu formacji naszej, dostarczy nam darmo broni i przyborów wojskowych. Ajenci dyplomatyczni Rzeczypospolitej francuskiej, których spotkałem we Włoszech, przyrzekli formalnie poprzeć prośbę naszą. W tym celu wysyłam jutro jednego z naszych Polaków, upoważnionego do przedstawienia rządowi Rzeczypospolitej francuskiej pragnień naszych i naszych nadziei.

»Jest jednakowoż rzeczą niezmiernie dla nas ważną, żeby nasz polski wysłaniec miał za towarzysza któregoś z naszych przyjaciół włoskich. Życzliwość Włoch, której ustawicznie odbieramy dowody, znalazłaby w ten sposób we Francji swój wyraz. P. Frigerio, porucznik gwardyi narodowej, który posiada nasze całkowite zaufanie, którego znamy od wielu lat, jako gorącego przyjaciela wolności i sprawy polskiej, a który ze swej strony, zna dobrze położenie nasze i nasze potrzeby, ofiarował się wspianałomyślnie odbyć tę podróż i oddał się na nasze usługi. Zabiegi p. Frigerio byłyby o wiele skuteczniejsze, gdyby rząd prowizoryczny zechciał upoważnić go do tego oficjalnie. Upoważnienie takie stwierdziłoby w oczach rządu francuskiego charakter osobisty i moralny p. Frigerio.

¹⁾ To oficjalne uznanie wynika z paszportu, wydanego Adamowi Mickiewiczowi w Rzymie dnia 7 kwietnia 1848 przez kardynała Antonelli'ego, a którego całkowite brzmienie podaliśmy na str. 43 i 44 tego dzieła. Kiedy Dwór Rzymski oddał się na usługi reakcyi, zaprzeczył on, mimo posłania armii, jakoby kiedykolwiek chciał popierać aspiracye włoskie. Zaprzeczył on również, że uznał Adama Mickiewicza jako naczelnego przewodnika jego towarzyszków, podczas gdy treść wymienionego dokumentu dowodzi czegoś wprost przeciwnego.

»Zechciejcie przyjąć, Panowie członkowie rządu prowizorycznego zapewnienia mojego szacunku i mej powolności.

»Adam Mickiewicz«.

Było rzeczą niezbędną, żeby jeden z Polaków, którzy byli świadkami tego, co działo się w Medyolanie, udał się do Francji i wywarł nacisk na władze francuskie, ażeby ułatwiły Polakom wyjazd, a równocześnie wytłumaczył emigrantom, że właściwe ich miejsce jest z drugiej strony Alp. Lecz oficjalny świat francuski udawał, że nie wie o usposobieniu Włochów wobec Rzeczypospolitej, ażeby tem spokojniej mózdz założyć ręce. Przyłączenie do wysłańca polskiego Włocha, upoważnionego do przemawiania w imieniu rządu lombardzkiego, było wielkiej wagi, i Mickiewicz zwrócił właśnie uwagę na jednego patriotę, gotowego podjąć się tego trudnego zadania. Lecz rząd lombardzki uchylał się wszelkimi sposobami od jakiegokolwiek odpowiedzialności. Protokół z obrad rządu prowizorycznego medyolańskiego z dnia 10 maja opiewa: »Mickiewicz prosi o upoważnienie do wysłania pana Frigerio do Francji razem z emisjaryszem polskim, ażeby otrzymać broń dla Legionu polskiego. Na marginesie widnieją słowa: »Nie zezwolono«. Nie mając pod ręką w Medyolanie żadnego wybitnego patrioty, musiał Mickiewicz poprzestać, jak to później zobaczymy, na przystaniu do Paryża zwykłego kapitana, który nie stał na wysokości powierzonego mu zadania i nie osiągnął pomyślnych wyników.

Tymczasem oddział pułkownika Kamieńskiego¹⁾ wkroczył do Lombardy. Wysłany z Medyolanu Henryk Służalski, dotarł doń i powrócił zaraz do Mickiewicza, którego uspokoił w zupełności co do

¹⁾ Kamieński Mikołaj, ur. na Wołyniu 6 grudnia 1799, wstąpił do armii polskiej w r. 1817. Uważany za jednego z najzdolniejszych oficerów, przeszedł w wojnie z r. 1830 przez wszystkie stopnie od porucznika do pułkownika. Dowodził pułkiem litewsko-ruskim, tudzież przydzielonymi mu dwoma oddziałami 7-go pułku ułanów. W r. 1854 był nadpułkownikiem kawalerii polskiej w dywizji generała Zamoyskiego. Jego syn jedyny zaciągnął się do armii francuskiej i umarł w Medyolanie z rany otrzymanej w bitwie pod Magentą. — Pułkownik Kamieński umarł w Paryżu 5 lutego 1873.

usposobienia wodza i żołnierzy. Mickiewicz widział się tedy zmuszonym do ostatecznego przyciśnięcia rządu lombardzkiego do muru i do wezwania go, żeby oświadczył kategorycznie, czy przyjmuje oddział polski, czy też nie. Będziemy w dalszym ciągu cytowali dokumenty, odkładając do rozdziałów następnych wypadki, dotyczące pochodów szeregów polskich i wejścia Legionu do linii. Sądzymy, że należy nam nakreślić obraz, obejmujący do pewnego stopnia całość strony dyplomatycznej i zewnętrznej, zanim wejdziemy w szczególności czysto wewnętrzne i w opowiadanie o czynach wojennych.

* * *

Dnia 22 maja oznajmił Mickiewicz rządowi lombardzkiemu rychę przybycie Kamińskiego:

»Do Panów członków rządu prowizorycznego lombardzkiego. — Medyolan, 22 maja 1848. — Mam zaszczyt zawiadomić Panów, że otrzymałem właśnie raport pułkownika Kamińskiego, komendanta pierwszego oddziału Polaków. Przeszedł on już Alpy. Będą w Medyolanie za trzy lub cztery dni. Pochód ich opóźnił się z powodu trudności, które napotkali ze strony rządu szwajcarskiego.

»Oddział ten ruszył w drogę, polegając na zapewnieniach naszych, lecz nie otrzymałem dotąd nic oficjalnego ze strony rządu lombardzkiego. Inni Polacy czekają jedynie waszego, Panowie, wezwania. Oddział, złożony z dwustu ludzi, pozostaje jeszcze w Strassburgu. Kilka oddziałów przybywa z Algieru lub wróci do nas z Niemiec.

»Oddział Kamińskiego składa się ze stu pięćdziesięciu żołnierzy polskich. Jest w nim piętnastu oficerów różnych stopni, lecz wszyscy oficerowie gotowi są zacząć służbę jako prości żołnierze. Oddział, uformowawszy się ostatecznie w kompanię, przedstawi rządowi lombardzkiemu liczbę oficerów, potrzebnych do służby, stosownie do regulaminu wojskowego, obowiązującego w tym kraju. Rząd lombardzki, zbadawszy tytuły i stany służby oficerów, zatwierdzi ich prowizorycznie w ich stopniach. Będzie on zresztą widział ich czyny. Nie chcą oni zdobywać swych stopni inaczej, jak na polu bitwy. Wobec tego, że oddział składa się z żołnierzy starych, doskonale wyćwiczonych i zaprawionych w rzemiośle wojennem przez liczne wyprawy,

może on zaraz po uzbrojeniu stanąć do natychmiastowej dyspozycji p. Ministra wojny i zostać wysłanym na linię operacyj wojskowych.

»Kończąc, zwracam raz jeszcze uwagę rządu na los jeńców polskich, którzy znajdują się obecnie w Medyolanie i okolicach. Widzieliśmy kilku z tych Polaków i okazali oni najszczerzą chęć połączenia się z nami i marszu na wspólnego wroga. W każdym razie przyrzekamy rządowi lombardzkiemu, że przed wciągnięciem do pułku jakiegokolwiek osobnika, poddamy go jak najściślejszemu badaniu. Uczucia patryotyczne i narodowe zdradzają się pewnymi znakami, według których służebnicy tej samej ojczyzny łatwo się poznają. Będziemy przestrzegali tych znaków z religijną uwagą. Z taką samą uwagą wybieraliśmy polskich wychodźców, których patryotyzm nie może podlegać najmniejszej wątpliwości, gdyż chcieliśmy się upewnić co do uczuć moralnych i zachowania się naszych towarzyszy broni. Ostrożność tę nakazywał nam zarówno nasz własny interes, jak interes sprawy włoskiej: oba te interesy są nam równie drogie. Zresztą, powiedzmy raz jeszcze: rząd lombardzki i wojska włoskie zobaczą czyny nasze.

»W imieniu moich rodaków, których prowizorycznie jestem upoważniony przedstawiać — Adam Mickiewicz«.

Rząd włoski znalazł się w ten sposób między insynuacjami, skłaniającymi go do odepchnięcia Polaków, a kategorycznym wezwaniem Mickiewicza, napierającego o ich przyjęcie. Właściwością umysłów chwiejnych i lękliwych jest zawsze trzymać się pośrodku. Rząd lombardzki nie poszedł tak daleko, jak mu proponował generał Perrone, który doradzał porzucić wszelką myśl o Legionie polskim, a gdyby taki już się utworzył, skierować go do Wenecji. Odbijałoby to zbyt jaskrawo od poprzednich jego proklamacyj, gdyż ostatecznie, jeśli Mickiewicz podjął się wezwać swych rodaków do zbierania się w Medyolanie, to uczynił to dopiero wówczas, kiedy Medyolan publicznie wezwał Polaków do pomocy. Lecz protokół obrad rządu wykazuje podwójną jego dążność do ograniczenia ad minimum współudziału Polaków w obronie Lombardyi i do zepchnięcia ze siebie odpowiedzialności i decyzji na Karola Alberta

»*Rząd prowizoryczny lombardzki.*

»Protokół posiedzenia. — Medyolan, 24 maja 1848.

»Prinetti przedkłada, jakie należy przedsięwziąć kroki do przyjęcia Legionu polskiego.

»Prezydent zauważa, że należałoby uprzednio zasięgnąć w tej sprawie zdania króla piemonckiego, czy mianowicie przyjmie Polaków z ich sztandarem narodowym. Następnie odczytuje list Mickiewicza, który zapowiada przybycie oddziału, złożonego z 150 żołnierzy i równocześnie oznajmia, że z Francji mogłoby przybyć dwunastu do piętnastu oficerów, którzy zgodziliby się wstąpić do służby jako prości żołnierze. Mickiewicz nalega jeszcze na projekt przyłączenia jeńców polskich, po uprzednim upewnieniu się co do ich patriotyzmu i wartości moralnej. Prezydent proponuje, żeby dopuszczać do Legionu jedynie prawdziwych Polaków, a nie żołnierzy innych narodowości i żeby ograniczyć ich liczbę do sześciuset ludzi, którzy musieliby poddać się dyscyplinie i prawom armii naszej. Durini proponuje ograniczyć kadry w stosunku proporcjonalnym do liczby żołnierzy. W końcu postanawia się przyjmować przybywających do liczby 600 ludzi i zasięgnąć zdania króla piemonckiego co do kwestyi, czy przyjmować dalej innych Polaków. Należy bowiem pod tym względem wy badać intencje króla piemonckiego, jako najwyższego wodza armii«.

Tymczasem, wobec tego, że uchwalono przyjęcie przybywających, minister wojny wysłał pewnego funkcyjnarjusza, pana Jasky'ego na przeciw oddziału Kamieńskiego z instrukcjami następującymi:

»Medyolan, 25. maja 1848. — Ponieważ ministeryum naszemu jest wiadomo, iż wielu Polaków, złączonych w oddział i pragnących połączyć się z nami, by walczyć w sprawie niepodległości włoskiej, jest w drodze, uważam za rzecz odpowiednią, żebyś się pan udał na ich spotkanie i z którejkolwiek strony będą maszerowali ku Medyolanowi, zajął się przygotowaniem dla nich stosownego umieszczenia. Uwiadomisz pan gminy, przez które będą przechodzili, że mają ich zakwaterować, zastrzegając, iż ministeryum wyda stosowne do potrzeby niezbędne upoważnienia. — Sekretarz generalny: Prinetti«.

Było to już coś, jednakowoż mało. Wobec wykrętów rządu prowizorycznego, musiał Mickiewicz przygotować się na ten wypadek, że przyjdzie gdzieindziej szukać podstawy do uformowania Legionu. Widzieliśmy, że Perrone, chcący uwolnić się od tych kłopotów, pragnął, żeby Polacy wynieśli się do Wenecyi. Doradzał im to Mazzini, zbrzydziwszy sobie wieczne wahanie się rządu prowizorycznego. Mickiewicz wysłał 24 maja pewnego oficera polskiego do Wenecyi. Gdzieindziej wyłożymy jego układy z Manin'em.

*
*
*

Mówiliśmy już w pierwszym rozdziale, jakie walki musiał Mickiewicz stoczyć z polską partją arystokratyczną w Rzymie. Nie przeszkodziło mu to wcale zwrócić się z Medyolanu do księcia Adama Czartoryskiego i do Władysława hr. Zamoyskiego. Kapitan Michał Chodźko zabrał dla nich z Medyolanu dwa listy, do których miał dołączyć wyjaśnienia ustne. Zgoda, jakkolwiek nie urzeczywistniła się nigdy na polu działania, była zawsze możliwą, gdyż różnice dotyczyły tylko środków, cel zaś, to znaczy odbudowanie Polski, pozostał niezmiennie ten sam. Szczere przystanie księcia Adama Czartoryskiego i Władysława hr. Zamoyskiego do idei Adama Mickiewicza, byłoby niezmiernie ułatwiło jego zadanie. Żądał on od nich, żeby stali się ludźmi nowymi, żeby się wyrzekli owych celów dynastycznych, owych kokietowań z gabinetami reakcyjnymi i owego jakoby prawa boskiego, które sobie przywłaszczyli, podając siebie za naczelników opatrznosciowych, nie podlegających zaprzeczeniu i nieuniknionych. List do księcia Adama Czartoryskiego brzmiał jak następuje:

»Medyolan, 28 maja 1848. — Koszary San - Girolamo ¹⁾. —
Mości Książę! Mam sobie za obowiązek donieść W. Ks. Mości o doszłym do skutku tu w Medyolanie związku Legii polskiej. Wyszliśmy w tym celu w kilkunastu z Rzymu, teraz liczba nasza zwiększyła się i rozpoczynamy organizację. We Włoszech tylko mogą połączyć się rodacy w duchu religijnym i czysto narodowym, nie ulegając żadnemu stronnictwu. Wziąłem przewodnictwo tymczasowe dlatego, żem z tą myślą już do Włoch przybył i że mam w sumieniu pewność, że działam bez względu na osoby i stronnictwa. Tu same przez się idą w zapomnienie dawne roboty emigracyjne, tu każdy znajdzie dla siebie miejsce. Trud był wielki w tem zawiązaniu. Rodacy podejrzeniami swemi i szkodliwemi wieściami sianemi u rządów tutejszych drogę mi zabiegali. Miłosierny Bóg tylko nas wspierał.

»Jeżeli Książę radząc się swego instynktu narodowego, swego własnego uczucia uznasz to działanie nasze za narodowe, możesz nam potężne dać wsparcie moralne i ułatwić wsparcie materyalne. Miałem od agentów Rzeczypospolitej francuskiej przychylnie zapewnienie, ale

¹⁾ Powyżej bramy: Caserna comunale per la truppa di passagio — przy ul. S. Girolamo nr. 14, dawny nr. 2915, obok małego kościółka tegoż wezwania, w klasztorze tegoż imienia i przylegającym do kościoła.

do rządu Rzeczypospolitej nie mogłem zgłaszać się, nic jeszcze stanowczego nie mając. Dziś do Paryża wysyłam z pismem do Rządu, a skoro nasz batalion wyruszy na linię, sam do Paryża pospieszę. Przed wyjazdem moim ostatnim z Francji byłem dwa razy u Księcia, chcąc mu zamiary moje opowiedzieć, ale go nie zastałem.

»Przypomnisz sobie Księżę, że w ciągu długich lat emigracyi, wszelki zamiar, wszelkie działanie, które miałem przedsiębrać, naprzód Księciu komunikowałem, nie zrażając się przyjęciem, jakie znajdowały zamiary moje, i zostawiając czasowi i wypadkom ich wyjaśnienie.

»Upraszam Księcia, abyś rozpytał się u Michała Chodźki o szczegółach wszystkich dotyczących się nas. Ma on polecenie uwiadomić Księcia o moich korespondencyach z Rządem tutejszym i z Rządem Rzeczypospolitej Francuskiej.

»Bądź Księżę pewien uczuć przychylnych i głębokiego szacunku, które uczucia zdaje mi się, że tu wszyscy nasi dzielą ze mną.

»Adam Mickiewicz. — Medyolan 1848 28 maja. — Koszary di San Girolamo«.

Adam Mickiewicz tłumaczył się wyraźniej jeszcze w liście do Władysława hr. Zamoyskiego, niż w owym do księcia Adama Czartoryskiego:

»Szanowny Panie — pisał on do niego, — żałuję bardzo, żeś nie był w Rzymie w chwili wyjścia naszego stamtąd. Twoje uczucie patriotyczne i Twój rozsądek dałyby Ci objaśnienie o naszych krokach lepsze niż te, które odbierasz zapewne od osób przeciwnych duchowi i działaniu naszemu. — Proszę, abyś rozmówił się z wysłanym stąd odemnie Michałem Chodźką i słowom jego uwierzył o tem, co się tu dzieje. O przeszłych zaś rzeczach opowiem w krótkości:

»Uważałem chwile, kiedyśmy wyszli z Rzymu, za właściwe do podniesienia chorągwi polskiej. Usiłowałem związać zastęp natchniony tylko duchem narodowym, zdala od stronnictw i z wyrzeczeniem się pretensyi osobistych. Temu przeszkodzono w celach drobnych.

»Księża nasi chcieli w imię religii swój duch niski i swoje wידzenie krótkie narzucić nam jako jedyny symbol przyszłości, chcieli, abyśmy Kościół w osobie księdza Jełowickiego widzieli i jego wyroczni poddali się. Brat księdza, pułkownik Jełowiecki chciał sposobami lichymi dowództwo objąć, zaścianiali się zaś twojem niby imieniem. Reszta została bez myśli i decyzji innej tylko przeszkadzaniem.

»Mam przekonanie, że usłużyłbyś sprawie narodowej, gdybyś

stanął też między nami, jak jeden z nas, zapominając i o dawnych działaniach i zasługach, które cenić musimy. To zbratanie się szczerze z nami otworzyłoby Ci pole zasług nowych w zakresie da Bóg odpowiednim Twojej zdolności i działalności. Mam przekonanie, że ks. Witold tu dalekoby i sobie i nam był pożyteczniejszym, niż w obcej służbie.

»Zaręczam Tobie, że znajdziesz w nas szczerze uczucie, a tymczasem pozwól nam mieć nadzieję, że na polu czynnej służby ocenisz nakoniec i czystość naszych zamiarów i dobre chęci dla Ciebie i Twoich. — Przyjm szczerze pozdrowienie — Adam Mickiewicz, Medyolan, Kozary di San Girolamo, 1848, maja 28«.

»P. S. Opierałem się (temu) w Rzymie rodakom chcącym pod Twojem imieniem i dowództwem tworzyć zawiązek. Naprzód dlatego, że póki w czynach nie pokażesz, żeś wolen od dawnych systematów, póty naród widziałyby w tobie tylko reprezentanta idei dynastycznej, powtóre dlatego, że Ciebie sławiący ludzie sami siebie i bardzo niskie swoje intrygi chcieli wcisnąć w sam zaród przyszłego stowarzyszenia zbrojnego. A. M.«

Jakie było istotne wrażenie hrabiego Zamoyskiego, kiedy otrzymał ten list? Zobaczmy, co odpowiedział. Jednakowoż w zwierzeniach poufnych jego otoczenia należy szukać jądra jego myśli. Zygmunt Krasiński przeszedł ze wszystkim do obozu Władysława Zamoyskiego. Listy jego do Orpiszewskiego wykazują zupełne niezrozumienie abnegacji Mickiewicza w tej sprawie. Dnia 15 czerwca Krasiński, poinformowany równie dobrze co do instrukcyi tajemnych jak i czynów Zamoyskiego, z którym utrzymywał ustawiczną korespondencyę, pisał: »Ten list Mickiewicza dowodzi, że śnać potrzeba mu Władysława. Wątpię, by się dał Władysław oszukać«. Michał Chodźko w czasie spotkania się z Zamoyskim, powiedział mu, że Mickiewicz byłby szczęśliwy, gdyby mógł ograniczyć się do podtrzymywania ramienia Mojżesza, podczas gdyby Jozue walczył. Zamoyskiemu spodobano się dosyć to określenie roli jego i roli Mickiewicza. »Możemy zgodzić się na to« pisał on do Breańskiego, zaś Krasińskiemu posłużyło to porównanie jako temat do drwin, ochrzcił bowiem Mickiewicza przezwiskiem Aaron. »Napisać do Władysława — donosił Krasiński Orpiszewskiemu d. 22 czerwca z Turynu — byłoby na próżno. On sam nie musi bardzo dowierzać Aaronowi, ale z drugiej strony będzie próbował tego pojednania, które się nie uda. — Nie bój się,

trafiła kosa na kamień. — Oba się spodziewają, że jeden drugiego zobojeźni. Tymczasem wkrótce oba poznają, że nic sobie nawzajem zrobić nie mogą. *Laissez faire*. Ani Breański z Kamieńskim, ani Władysław z Aaronem nie potrafią się zgodzić. Z instrukcyi zresztą danych Breańskiemu przez Władysława, przekonywam się, że Władysław wcale a wcale nie ufa Aaronowi, tylko przez grzeczność zaleca Breańskiemu, by mówił przed nim o podniesieniu ducha. Możesz sobie wystawić, jak to pocziwemu pułkownikowi wyglądać będzie na farsę, oświadczenia takie metafizyczne i towiańskie czynić przed Aaronem! Jeśli spotkam Władysława, to jemu o tem wszystkim powiem moje zdanie. Że przestrzeżon co do Aarona, to wiem — wszystkie listy, które od trzech miesięcy pisałem do Paryża, udzielanymi mu bywały, więc doskonale wie, co się działo w Rzymie. — W końcu instrukcyi duchowych dla Breańskiego zaleca mu, by nigdy się nie pisał na przyjęcie sztandaru kłamanego, któremu Papież nie błogosławił¹⁾.

Cytaty te stwierdzają wyraźnie, jak Zamoyski pojmował swoje współdziałanie. Skazywał on Legion *a priori* na przyjęcie jako wodza pułkownika Breańskiego, człowieka ograniczonego, zarówno pozbawionego wszelkich wyższych zdolności, jak jakiegokolwiek, choćby najmniejszej szerokości poglądów. Posunął się on aż do tego, że mu nakazał udawać sympatyę dla symbolu Legionu, byleby zeń śmiał się i szydził poza plecami Mickiewicza.

Byłoby to o wiele rzetelniej nie zniżyć się do podobnych komeydi. Szczególniejszej naiwności dowodziło przypuszczenie, że Mickiewicz i jego towarzysze dadzą się zwabić na tego rodzaju fortele. Rozłam był odtąd nieunikniony. Książę Adam Czartoryski skłonny był z początku zajmować się równocześnie i Legionem polskim w Lombardyi i tym, który chciał stworzyć w Rzymie lub Turynie, w nadziei, że ostatni niebawem pochłonie pierwszy. Zamoyski, mniej odwiekający, starał się jaknajprędzej doprowadzić przewodców Legionu do konieczności abdykowania na jego ręce.

* * *

¹⁾ Pamiątkowa Księga 1866—1906. Prace byłych uczniów Stanisława Tarnowskiego ku uczczeniu XXXV-lecia jego nauczycielskiej pracy. Tom I. Kraków MCMIV roku.

W tym samym dniu, w którym rząd prowizoryczny wyprawił niejakiego pana Jasky'ego naprzeciw Polaków, to znaczy w dniu 25 maja, Prinetti zawiadomił listownie sekretarza Gardi, że Adam Mickiewicz oznajmił rządowi o przejściu pierwszego oddziału polskiego przez Alpy, nie bez pewnych jednakże trudności ze strony władz szwajcarskich. Gardi dopisał na grzbiecie tego dokumentu, że przedsięwziął odpowiednie kroki. Dopisek ten odnosi się bez wątpienia do misyi Jasky'ego. W archiwach medyolańskich niema żadnego śladu, w jaki sposób Jasky wywiązał się ze swego zadania. Prawdopodobnie entuzjastyczne usposobienie ludności sprowadziło Jasky'ego do roli zwykłego widza owacyi, zgotowanych Polakom.

W Ticino, a zwłaszcza w Bellinzona i Lugano, przyjęto ich, jak się wyrażały dzienniki włoskie, z objawami podziwu i przychylności ¹⁾. Takie samo było przyjęcie w Como ²⁾.

Mickiewicz nie wiedział jeszcze o przyjęciu, jakie miasta włoskie sprawiły ochotnikom polskim, wreszcie niecierpliwa chęć obaczenia oddziału Kamieńskiego skłoniła go do wyjścia naprzeciw niego wraz z Henrykiem Służalskim. Z powodu gorąca byli oni obydwaj w bluzach. W Barlassina ³⁾, gwardziści narodowi słysząc, że mówią nieznanym językiem, wzięli ich za szpiegów i zaaresztowali ich w oberży, w której odpoczywali. Burmistrz nie znał języka francuskiego, a Służalski włoskiego. Ksiądz został użyty jako tłumacz podczas badania ostatniego i uznał jego wyjaśnienia za podejrżane. Jakkolwiek Mickiewicz wyjaśnił po włosku kim jest, musiał jednak uciec się do wysłania ekspresem biletu do hrabiego Cassati.

¹⁾ *Il Repubblicano* z 29 maja, cytowany przez *Gazzetta di Milano* z dnia 4 czerwca 1848.

²⁾ W muzeum miejskiem miasta Como, w sali *del Risorgimento*, znajduje się list pułkownika Kamieńskiego tej treści: »Como, 30 maja 1848. — Pełen uznania dla miasta Como, które tak serdecznie przyjęło w swych murach nieszczęsne dzieci Polski, mam zaszczyt prosić komendanta gwardyi cywilnej tegoż miasta o przyjęcie, w zadatek braterstwa, małego sztyletu czerkieskiego. — Niechaj będzie błogostawiony naród, który, odzyskując swoją dawną wielkość i wolność, spogląda na uciśnionych, jak na swoich braci.« — Sztylet ów czerkieski jest również złożony w muzeum *del Risorgimento* w Como.

³⁾ Barlassina, miasteczko liczące tysiąc mieszkańców, o 22 kilometrów od Mediolanu.

Postaniec przyniósł za swoim powrotem dla Mickiewicza paszport od rządu prowizorycznego.

Otrzymawszy dokument, burmistrz prosił o przebaczenie, a mieszkańcy nie zaniedbali niczego, żeby wymazać z pamięci podróźnych obrazę, którą im wyrządzono. Atletycznie zbudowany Henryk Służalski rzekł do gwardzistów narodowych: »Mimo waszej liczby, byłbym was wszystkich zbił na miazgę, gdyby nie szacunek, który żywię dla swego towarzysza podróży«. Podczas gdy Mickiewicz śmiał się z junakierzy Służalskiego, ów dawał Włochom dowody swej niepospolitej siły.

Wobec tego, że Barlassina zabrała pocie więcej czasu, niż przewidział, zawrócił on z drogi i oczekiwał Kamieńskiego w Medyolanie, gdzie też niebawem z radością go powitał.

Zaledwie nadciągnęły pierwsze oczekiwane przez Adama Mickiewicza zasiłki, a już zwrócił się on do rządu z żądaniem spełnienia obietnic, i taką otrzymał odpowiedź:

»Niech żyje Pius IX. — Italia wolna. Ministerium wojny. Gabinet Ministra. — Medyolan, 3 czerwca 1848, I-szy rok Niepodległości włoskiej. — Panie! Jak to już miałem zaszczyt wyłuszczyć Panu, Rząd prowizoryczny przyjął z kilku drobnymi zmianami propozycje, które mu Pan przedstawiłeś względem zorganizowania w Lombardyi Legionu polskiego. Siła jego zostanie na razie ograniczona do sześciuset najwyżej ludzi. Wybór oficerów dla tego Legionu przysługuje Komitetowi polskiemu, zaś Rządowi prawo aprobaty. Stosownie do tego proszę Pana, byś zechciał łaskawie jak najprędzej kazać przedłożyć ministerium wojny kadry oficerów, znajdujących się w oddziale istniejącym obecnie w Medyolanie, a przedewszystkiem podać nazwisko komendanta, który będzie porozumiewał się z Ministerium. — Tymczasowo zastępujący ministra: S. Collegno«.

Kamieński przesłał natychmiast władzom wojskowym żądane dokumenty, zaś Adam Mickiewicz pospieszył uwiadomić o tem Ministra pismem z dnia 3 czerwca, przyczem dodawał:

»Proszę Pana, Panie Ministrze, byś zechciał łaskawie zawiado-

mić mnie o zmianach, które Rząd zamierza wprowadzić w projekcie formacyi, przedstawionym pod datą 3 maja 1848.

Adam Mickiewicz podejrzewał, że tych »kilka drobnych zmian« w jego propozycyach, o których wspomniał Collegno, może jednakże być większej wagi. Wezwany do katerycznego wyjaśnienia, odpowiedział minister po raz ostatni, żądając, żeby Legion wyrzekł się sztandaru polskiego.

»Co do zmian w projekcie, który Pan przedstawiłeś Rządowi — pisał Collegno do Mickiewicza — redukują się one do ograniczenia na razie *maximum* Legionu do liczby sześciuset ludzi, i do pragnienia, żeby Legion miał tylko sztandar włoski«.

Zdecydowany stanowczo nie ustępować w sprawie sztandaru, pocieszał się Mickiewicz, że zwycięży i na tym punkcie, skoro ogół żołnierzy Legionu osiągnie niezbędną ilość. Lecz oto stare partye emigracyjne, obrzucające oszczerstwami jego intencje i przekręcające osiągnięte już rezultaty, zaczęły mącić wśród ochotników ledwo przybyłych do Medyolanu, i poeta musiał w swej odpowiedzi do ministra wspomnieć o przeszkodach, jakie spotykają go ze strony niepoprawnych koteryi, których działanie ocenimy w ciągu dalszym. Napisał on do Collegna:

»Medyolan, 7 czerwca 1848. — Panie Ministrze! Przedkładam Panu personal oficerski oddziału polskiego. Byłoby dobrze, żeby rząd przed zatwierdzeniem tych oficerów wydelegował jakiegoś wyższego oficera lombardzkiego, któryby oznajmił żołnierzom ostateczne utworzenie dwu pierwszych kompanii Legionu.

»Polacy winni będą podpisać zobowiązanie tej treści:

»Ja podpisany, żołnierz, zobowiązuję się dobrowolnie służyć w Legionie polskim dla sprawy niepodległości Włoch, która jest również sprawą kraju naszego. Zobowiązuję się pozostać w służbie rządu lombardzkiego, dopóki Austriacy nie zostaną wyparci z Włoch. Oświadczam, że będę słuchał praw wojskowych i cywilnych, obowiązujących w Lombardyi.

»Po podpisaniu tego zobowiązania zostaną oddziałowi przedstawieni oficerowie.

»Wiadomo Panu prawdopodobnie o przeszkodach, które znaleźliśmy tutaj. Są tu tacy, co starają się wmówić w żołnierzy, że zostali zaprzędani w służbę jednemu z mocarstw włoskich. Zachęcano ich do powrotu do Francyi. Ofiarowano ludziom tym, odmawiającym sobie

rzeczy najniezbędniejszych, pieniądze w gotówce. Niektórzy dali się skusić, widząc, że emisaryusze zagraniczni rozporządzają środkami, jakich my nie posiadamy. Żeby położyć koniec tym nieporządkom, trzeba koniecznie umieścić w oficjalnej Gazecie medyolańskiej kilka inijek, obwieszczających uformowanie Legionu i ogłaszających, że będą doń przyjmowani jedynie ci Polacy, których przedstawi pułkownik Kamieński. Trzeba również powziąć odpowiednie kroki, żeby każdy osobnik, przybyły z zamiarem wstąpienia do Legionu, musiał podpisać swe zobowiązanie.

»Przedstawiam Panu raz jeszcze, Panie Ministrze, doniosłość, jaką ma przyznanie Legionowi sztandaru narodowego. Żołnierz rozumie jedynie tę niemą mowę sztandaru. Dzielące kraj partie polityczne zostawiłyby nam wówczas naszą niezawistość osobistą. Obecnie już rozpuszczają pogłoskę, żeśmy poświęcili swój sztandar, żeby móc swobodnie służyć prywatnym interesom którejkolwiek partii politycznej.

»Ponieważ plan, któryśmy przedłożyli, nie został ogłoszony publicznie, i zdaje się istnieć jedynie w stanie projektu, niezyczliwi nam korzystają z tej okoliczności w sposób zdradziecki. Tak samo ma się rzecz z kolorem uniformów. Sądzę, że Rząd nie ma żadnego ważnego powodu, by czynić nam trudności na tym punkcie, obojętnym dla Lombardczyków, a zasadniczym dla nas. — Zechciej przyjąć i t. d.

»Adam Mickiewicz«.

Łatwo odgadnąć, ile to kosztowało Mickiewicza wspominać o machinacyach swych rodaków, którzy sprawiali mu więcej zgrzyoty, niż niedbalstwo medyolańskich mężów stanu. Chociaż oporni, podlegali oni w rezultacie wpływowi Mickiewicza. Collegno zaczął od uregulowania sytuacji wojskowej Kamieńskiego i przyjął kadry nowej formacji.

Dnia 11 czerwca Kamieński kazał Legionistom podpisać nieznać tylko zmienione zobowiązanie, o którym była mowa w liście Mickiewicza z 7-go czerwca, a które zostało ostatecznie zredagowane w ten sposób:

»*Legion polski.*

»Podpisani zobowiązują się i podejmują się aktem niniejszym, wstępując do Legionu polskiego, pod opieką Rządu Lombardzkiego, służyć świętej sprawie Włoch aż do chwili, w której Austriacy zostaną zupełnie wypędzeni z terytorium włoskiego. Potem będą oni

mogli swobodnie pójść tam, dokąd ich powoła interes ich ojczyzny lub też służyć w dalszym ciągu. Poddadzą się również wszystkiemu, czego wymaga regulamin wojskowy».

Na dokumencie oryginalnym znajduje się sto dwanaście podpisów ¹⁾.

Piękny wygląd i zapał oddziału Kamińskiego uczyniły na Rządzie lombardzkim dobre wrażenie. Mimo to nie zdecydował się on ani do skierowania Polaków na teren operacji wojennych, ani do ułatwienia wedle swej najlepszej możliwości przystępu do Lombardyi tym z emigrantów, których niepowodzenie ruchu w Polsce wyparło do Szwajcaryi lub Strassburga.

Usiłowania pułkownika Kamińskiego, aby rząd lombardzki ułatwił wychodźcom polskim ze Szwajcaryi i Strassburga przedostanie się do Medyolanu, wydały zaledwie ten skutek, że Henryk Służalski, wysłany jako agent ze strony pułkownika Kamińskiego, otrzymał od rządu pomienionego list, zatwierdzający go w tejże roli i mały zasiłek pieniędzy, jedynie na kosztą podróży własnej.

Mickiewicz odczuwał niedostateczność ustępstw, które wydzierał Rządowi prowizorycznemu. Najpierw nie uczyniono zadość jego prośbie, żeby w dzienniku oficjalnym zostało umieszczone doniesienie, dotyczące się zgody zaszej między nim a Rządem prowizorycznym

¹⁾ Na liście tej nie figuruje już więcej niejaki Tomasz Stempowski, który wysłał z Medyolanu do swego brata niby pieśń Legionu. Pieśń tę pewne pismo polskie w Warszawie (*Świat* z 26 maja 1906) ochrzciło: *Pieśnią Legionu polskiego Mickiewicza*. Byłoby niedorzecznością przypuszczać, żeby Mickiewicz i jego towarzysze przyjęli za swą pieśń ten zlepek, o którego istnieniu prawdopodobnie nie wiedzieli. Pewnie podczas marszu przez Francję któregoś z oddziałów ochotniczych, jakiś wierszopis nakreślił ów utwór, a któryś z jego przyjaciół podłożył muzykę pod te rymy. Przepisał ją może następnie w Medyolanie, lecz nie była to nigdy pieśń Legionu, który zresztą nie posiadał żadnej pieśni. Legendę tę trzeba dołączyć do tylu innych opowiadań, które ludzie powierzchowni puszczają w obieg, przyczepiając do nich nazwisko Mickiewicza. Gdyby była istniała jakaś pieśń Legionu, nie byłaby ona powtarzała oklepanych frazesów, lecz byłaby odbijała owe nowe dążności, które były oryginalną cechą Legionu i do pewnego stopnia rzeczą jego bytu. Wydawca tej bajki twierdzi, że Legion liczył Francuzów, Niemców, Węgrów, Żydów... Tabele nominacyjne tego nie dowodzą. Było tam kilku Francuzów, którzy zaciągnęli się z entuzjazmem do szeregów emigracyjnych przy ich wymarszu z Paryża, i kilku izraelitów polskich. Oto wszystko, co kiedykolwiek Legion zawierał w sobie międzynarodowego.

w odniesieniu do Legionu. Niema nic w tej sprawie ani w dzienniku oficjalnym *Il 22 Marzo*, ani w *Gazzetta di Milano*. Następnie, chociaż Służalski udał się z polecenia rządu do Strassburga celem zaciągnięcia emigrantów, Legioniści, wbrew obietnicom, danym Mickiewiczowi, a nawet wbrew rozkazowi wydanemu 14 czerwca przez ministra wojny, pozostawali w dalszym ciągu zamknięci w koszarach i wystawieni na demoralizujący wpływ beczynności.

Skrupoty i odwlekania Rządu lombardzkiego pochodziły, niestety! z poduszceń pewnego odłamu arystokracji polskiej, który usadowił się w pobliżu Karola Alberta. Mickiewicz postanowił pójść do źródła zła, i udał się do obozu piemonckiego, zaopatrzonego w paszport potrzebny od generalnego komendanta Th. Lecchi.

Karol Albert, jak się zdawało, nie potrzebował zachowywać żadnych względów wobec Rosyi, która go wyprzedziła i zerwała z nim wszelkie stosunki. Car Mikołaj przybrał postawę protektora Austrii, popychając tem do pewnego stopnia Piemont do odwołania się do Polaków. Karol Albert jednakże zdecydował się na to dopiero w ostateczności, odrzucając pełną pomoc Polaków, a przyjmując jedynie odosobnione usługi niektórych z pośród nich.

Król, objijający się między życzeniami swego ludu, swymi przesądami monarchicznymi i nieszczęsnymi insynuacjami gabinetów, dzierżył w swych rękach losy Włoch. Dnia 22 marca trzeba mu było tylko posunąć się naprzód, żeby uzupełnić zwycięstwo Medyolańczyków. Przekroczył on Ticino dopiero 29 marca i wydał Austryakom pierwszą bitwę dopiero 3 kwietnia. Dnia 13 kwietnia rozpoczął on oblężenie Peschieri, na którym stracił drogi czas, gdyż miejscowość owa poddała się dopiero 30 maja, w sam dzień zwycięstwa pod Goito. Karol Albert zwlekał znowu i nie ruszył z miejsca swej armii, aż dopiero 4 czerwca. Dnia 11 czerwca przyjął on w Garda deputacyę, co mu przyniosła rezultat głosowania, na podstawie którego Lombardia oddała się w jego ręce.

Dnia 16 czerwca przybył mój ojciec do obozu piemonckiego i wystosował do króla list następujący:

»Valleggio, 16 czerwca 1848. — Wasza Królewska Mości! Polacy, którzy w Medyolanie formują Legion polski, upoważnili mnie do wyuszczenia Waszej Królewskiej Mości swych potrzeb i swych nadziei. Usilnie proszę Waszą Królewską Mość o zaszczyt dopuszczenia mnie przed Jego oblicze. Obowiązek służenia moim rodakom i gorąca chęć służenia Waszej Królewskiej Mości, przewodniczącej obecnie przeznaczeniu Włoch, usprawiedliwią, jak tuszę, niezwykłość mojego kroku. — Mam zaszczyt być Waszej Królewskiej Mości najpokorniejszym i najposłuszniejszym sługą. Adam Mickiewicz«.

Król przyjął mego ojca z jak największymi względami i z jak największą uprzejmością. Ojciec mój nie taił przed nim wcale rozpacz patryotów, że wojny nie prowadzono z większą odwagą i przypomniał mu, że właśnie wskutek wstrzymywania się, kiedy należało iść naprzód, zmieniły się pierwsze powodzenia Rewolucji Polskiej na kłęski. Król odparł, że nie śmiał posuwać się zadaleko naprzód, pozostawiając za sobą Mazziniego i innych rewolucjonistów włoskich, zgromadzonych w Medyolanie. Ojciec mój przekonał go z mocą, że zna wszystkich tych rewolucjonistów, że możnaby ich zwołać do salonu królewskiego i że król przekonałby się łatwo, iż byli oni gotowi podporządkować wszystkie swoje idee osobiste szybkiemu wypędzeniu cudzoziemców ze świętej ziemi ojczystej.

W czasie drugiego widzenia się z Karolem Albertem, przedstawił mu poeta, iż najpewniejszym środkiem zwyciężenia Austrii byłoby zdeorganizować jej armię i że to byłoby łatwo ukutecznić, zwróciwszy się do Słowian za pośrednictwem Legionu polskiego. Zaklinał go, by ujął w dłonie swe sprawę słowiańską, upewniając go, że przez to magiczne zaklęcie armie autryackie stracą swą spoistość i że słowo to, skoro je wypowie, przyniesie mu szczęście. Wówczas przeleciała błyskawica przez oblicze królewskie. Ujął Mickiewicza za rękę i rzekł doń, że jest w tem myśl wielka, lecz zaraz potem twarz jego się zachmurzyła. Zauważył, że jest królem konstytucyjnym i że podobna inicjatywa należy do jego ministrów. Następnie wypytywał Mickiewicza o jenerałów polskich. Mickiewicz radził mu wezwać Bema lub Dembińskiego. Król odparł, że Dembiński nie odbywa praktyk religijnych, że Bem wiezie żywot nieregularny, że, o ile mu wiadomo, jedyny Chrzanowski przystępował do sakramentów. Mickiewicz zwrócił tok rozmowy do Legionu polskiego. Z naciskiem zaznaczył, jakim echem rozległaby się po wszystkich krajach słowiańskich wieść o oficjalnem

onegoż uznaniu, zapewniając go, że zatwierdzenie warunków, które podaje Jego Królewskiej Mości, wpłynęłoby z pewnością na powodzenie formacji, co byłoby dla Włoch w obecnej wojnie cennym zasługiem. Król zdawał się uznawać słuszność takiego rozumowania i ojciec mój przedłożył mu projekt następujący:

»Projekt dekretu królewskiego.

»1. Zostanie uformowany Legion Polaków, jako oddział pomocniczy armii włoskiej.

»2. Zachowa on swój sztandar narodowy, ozdobiony kokardą włoską. Żołnierze będą nosili kokardę polsko-włoską. Będą komendowani po polsku. Zaraz po uformowaniu zostanie Legion oddany do dyspozycji Ministra Wojny i będzie traktowany na równi z innymi wojskami włoskimi.

»3 Będzie on używany w wojnie jedynie przeciw Austrii i mocarstwom z Austrią sprzymierzonym. W żadnym wypadku nie będzie używany wewnątrz przeciw ludności włoskiej, zaś zewnątrz przeciw Rzeczypospolitej francuskiej.

»4. Polacy zażywają przez cały czas służby wszelkich praw, przysługujących obywatelom i wojskowym włoskim.

»5. Po wypędzeniu Austriaków z terytorium włoskiego, będą Polacy mogli swobodnie czy to służyć dalej, czy też udać się tam, dokąd powoła ich interes ich narodu.

»6. Czesi, Morawcy, Illirowie i inne osobniki pochodzenia słowiańskiego, mogą zaciągać się do Legionu polskiego.

»7. Legion będzie składał się na razie z jednego batalionu piechoty, z dwu szwadronów kawaleryi i z połowy baterii artylerii lekkiej.

»8. Uformowana już w Medyolanie kompania pierwsza posłuży jako zawiązek kompaniom dalszym.

»9. Jego Ekscellencya generał Lecchi będzie specjalnie zawiadywał wszystkim, co dotyczy się ostatecznej organizacji Legionu.

»10. Rozporządzenia wydane dotychczas przez Rząd lombardzki na korzyść Legionu, będą ważne w ciągu dalszym i zostaną wykonane.

»Również zostaną potwierdzone kroki przedsięwzięte dotychczas w porozumieniu z rządem lombardzkim przez p. Adama Mickiewicza,

przedstawiciela Legionu, a dotyczącej zorganizowania pierwszej kompanii«.

Karol Albert przyrzekł podpisać dekret ten jeszcze tego samego dnia. Mimo królewskiego przyrzeczenia, podpis ten nie został nigdy użyty. Widocznie arystokracja polska przeważała u króla, podchwyciwszy go za jego słabe strony: lęk wobec entuzjazmu i trwogę przed rewolucją,

Powróciwszy do Medyolanu, oświadczył Mickiewicz, że jeśli odwłoka będzie się przedłużała w ciągu dalszym, Legion uda się do Wenecji. Zobaczymy, że Wenecja, po pewnych targach zgodziła się na warunki, którym opierał się Medyolan. Do rezultatu tego przyczynił się Mazzini. I kiedy Medyolan ustąpił przed *ultimatum* Mickiewicza, Mazzini przypisywał tę uległość jedynie strachowi przed wrażeniem moralnym, jakie na Lombardczykach wywrze odejście Legionu polskiego. »Czegóż spodziewać się — pisał on później z powodu członków Rządu prowizorycznego — po ludziach, którzy nie wstydzi się skazać — z obawy nagany ze strony Petersburga — Mickiewicza i jego Polaków na gnuśną beczynność w koszarach medyolańskich, aż do dnia, w którym rezolucja wysłania ich do Wenecji, przyjmującej ich za moim wpływem, sprawiła, że ich wyprawiono na pole bitwy?«¹⁾

Kamieński przypisywał tę zmianę nie tyle lękowi członków Rządu prowizorycznego, żeby Legion nie udał się do Wenecji, ile niepokoju, który wzbudziło w nich zachowanie się Polaków. Żeby wymknąć się z zamknięcia, w którym przytrzymała ich małoduszność Casati'ego, i jego kolegów, użyli oni pewnego macchiawelowskiego podstępu. Oto pułkownik Kamieński, który dotychczas trzymał Legionistów w koszarach, wyprowadzając ich tylko na musztrę, za poradą jednego Włocha, zaczął rozpuszczać żołnierzy po mieście, nakazując im pokazywać się na placach publicznych, śpiewać, politykować po kawiarniach. Policja doniosła członkom Rządu o zmianie zaszłej w zachowaniu się Polaków. Rząd zaniepokojony wezwał Kamieńskiego, który odpowiedział, że już nie może zapobiedz łączeniu się swych żołnierzy z partią ruchu, że życie w koszarach im zbrzydło i że ulegli gorączko-

¹⁾ *Cenni intorno all' insurrezione lombarda e alla guerra regia del 1848.* (Dec. 1849). Scritti di Mazzoni, wyd. 1864. Tom VI, str. 437.

wemu usposobieniu miasta. Rząd natychmiast uzupełnił ich umundurowanie i uzbrojenie i podpisał rozkaz wymarszu ¹⁾).

Radość Legionistów była żywa, atoli Adama Mickiewicza czekała okrutna próba. Już major Świącicki, sekretarz polskiego towarzystwa wojskowego, założonego w Paryżu pod auspicjami generała Rybińskiego, napisał doń, że przeważny wpływ, jaki wywiera na utworzenie Legionu polskiego, obrażał ciężko zasady hierarchii wojskowej. Jednakowoż gorycz jego podwoiła się, gdy się dowiedział, że wskutek przyrzeczenia lepszej płacy oficerom polskim, którzyby się zgodzili wypełnić kadry Legionu, zamierzonego przez hr. Zamoyskiego (hr. Zamoyski sądził, że zdoła go utworzyć, zaciągając rekruta z gwardyi miejskiej, rozpuszczonej zaraz po rewolucyi 1848 r.), pewna liczba legionistów jego wybrała się do Paryża właśnie w przeddzień walki z Austryakami.

»A cóż! — wołał on. — Z upragnionej sposobności nie korzystamy! Otwiera się nam pole we Włoszech. Włochy są jeszcze słabe, a ponieważ żadne naszego poparcia, więc szczerzyć nam nie będą ani broni ani środków. Gdybyśmy utworzyli liczną Legię, toby najszlachetniejsze jednostki w kraju przedarły się do nas. Skoro mielibyśmy wojsko, to orły nasze powróciłyby z pułkami na łono ojczyzny. Widać, że nasze pokolenie niegodne położyć koniec naszej pokucie narodowej«.

Pułkownik Kamieński starał się złagodzić jego strapienie, przedstawiając mu, że to był wyjątek; że reszta oddziału okazuje jaknajlepszy zapał; że widzi ulgę dla siebie w dezercyi żołnierzy, którzy właśnie sprawiali mu najwięcej kłopotu. Jednak Adam Mickiewicz nie mógł uspokoić się po tym haniebnym postępku trzydziestu rodaków, co nie mieli innej busoli, jak tylko interes własny. Nigdy nie mógł on mówić spokojnie o tem zajściu, którego wspomnienie podyktowało mu 14 października 1849 następujące, oburzenia pełne słowa do przyjaciela jego, Ignacego Domeyki:

¹⁾ Z opowiadania Kamieńskiego przytoczonego w tomie IV »Żywota Adama Mickiewicza« przez Władysława Mickiewicza.

»Niebłogosławieństwo Boże wciąż nad nami i nad naszą ojczyzną, straciliśmy już prawo skarżyć się. Była chwila uroczysta, gdzie otworzono nam wszystkie drogi działania. Jakiśmy skorzystali, widzisz ze skutku. Emigracya pobiegła do kraju, uciekając z biedy, i wpadła w biedę cięższą. Ci sami ludzie, którzy, kiedy im mówiono o prawach lub powinnościach moralnych, o Bogu i wierze, gardzili tem wszystkim, wołając o broń, mieli broń, bić się nie chcieli. Legia włoska uciekając, rzucając karabiny i wracając do Francyi, na odgłos, że tam żołąd powiększono, opuszczała orły polskie. Byłem tam, i możesz sobie wystawić, com cierpiał. Wybuch we Francyi przewidziany i przepowiedziany przez nas, skończył się, pograżając napowrót świat w ciemności. Emigracya splota grubo ową pychę i zuchwalstwo, z jakimi tu szumiała. Republikanie *Nationalu*, których rządu zawsze lękałem się jak kłęski, ucisnęli ją. Rząd terazniejszy, na którym miałem nadzieję, dokonywa ją. Upadek sprawy węgierskiej, gdzie Bem i Dembiński jeszcze się trzymali, skończył byt moralny emigracyi«¹⁾).

Pisząc te słowa, podtrzymywał jeszcze Mickiewicz swoimi wysiłkami Legion, miotany burzą. Lecz ponieważ emigracya nie umiała jednoczyć się i działać w stosowną porę, przeczuwała, że sprawa była przegrana, że wszyscy wygnańcy z r. 1831 pomrą na ziemi wygnania. Niemniej jednak walczył w dalszym ciągu z przeciwnościami i domagał się dla Legionistów, wiernych w ciągu dalszym jego ideom, korzyści, które winno im było przynieść cechujące ich po wsze czasy zaparcie się samych siebie.

Dezertery Legionu w liczbie 13 podpisali d. 18 czerwca 1848 protest, w którym powiedziano, że w Como pokazał im pułkownik Kamieński pismo podpisane »przez niewiadomo jakiego członka Rządu polskiego, niejakiego Adama Mickiewicza«, odnoszące się do zasad, wedle których miał utworzyć się Legion,¹⁾ lecz, że w Medyolanie sprostregli się, iż Adam Mickiewicz chce urzeczywistnić swe utopie towianistyczne; że zresztą Rząd lombardzki przystał jedynie na kompanię, złożoną z sześciuset ludzi i nie zezwolił na sztandar polski, że przeto oddział opuścili«.

Ponieważ nie było pułku, nie można było domagać się sztandaru. Dwaj z tych, co podpisali owo pismo, byli Francuzami, jeden

¹⁾ Korespondencya Adama Mickiewicza T. IV, str. 135.

Włóchem, a wszyscy smutnemi postaciami, idącemi tam, gdzie lepiej płacą i gdzie się mniej ryzykuje.

Najboleśniejsem było zaślepienie polskiego stronnictwa demokratycznego, które, piorunując przez lata całe przeciw błędom arystokracji, jeszcze mniej od niej rozumiało wymagania chwili. Można śledzić w organie tego stronnictwa, *Demokracie Polskim*, jego złudzenia, błędne kroki i jego paszkwile przeciw Mickiewiczowi. *Demokrata polski*, dziennik Towarzystwa Demokratycznego polskiego, wychodził w r. 1848 w Paryżu, pod redakcją Darasza. Dnia 28 lutego 1848, pismo to powitało upadek Ludwika Filipa, nazywając nową Rzeczpospolitą »olbrzymem nowej ery ludzkości«. Oświadczyło ono, że uznaje u Polaków tylko sztandar Towarzystwa Demokratycznego: »Wszelki inny sztandar byłby sztandarem buntu przeciwnarodowego, tak samo, jak wszelki indywidualny wysiłek byłby odtąd zdradą ojczyzny«. Dnia 2 marca *Demokrata* przestrzegął Polaków przed wszelkim przedwczesnym zapałem, przed wszelkiem formowaniem Legionu, pod pretekstem, że emigracja powinna walczyć jedynie moralnie, dążąc do jedności zasad; że wreszcie tylko jedno Towarzystwo Demokratyczne ma prawo do podjęcia jakiegokolwiek inicjatywy.

Wierni towarzysze Mickiewicza zrozumieli, jakie przeszkody będą ci ograniczeni ludzie stawiali działalności partyi poety i jeden z legionistów, w największej z nim zażyłości, Bohdan Dziekoński¹⁾, dał wyraz

¹⁾ Józef Bohdan Dziekoński urodził się w Warszawie w r. 1815. Był on synem dyrektora Kollegium, a studia swe odbył w Uniwersytecie dorpac-kim. Był współpracownikiem większej części publikacji peryodycznych w War-szawie, ogłaszał nowele i artykuły krytyczne bardzo cenione. W r. 1846 za-denuncjowany przed rządem rosyjskim, musiał emigrować. Zobaczymy, z ja-kim poświęceniem służył w szeregach Legionu. Listy jego, które przytaczamy, malują go dostatecznie. Dotknięty chorobą płucną, zgaś cicho w Paryżu, dnia 3 lipca 1855. Na parę dni przed śmiercią zażądał, żeby w jego oczach spa-lono wiele prac literackich, których już nie mógł wykończyć. Prosił, żeby za-chować jedynie papiery, dotyczące Legionu włoskiego i współdziałania Pola-ków w powstaniu badeńskim w r. 1848. Pułkownik Karol Różycki i wielka liczba rodaków odprowadziła jego śmiertelne szczątki na cmentarz Mont-marte. Zastrzeżono mu miejsce w jednym z grobowców wspólnych, w któ-rych emigracja składała najzasłużeńszych swych synów. Jenerał Henryk Dem-biński wspominał nad jego grobem, że Dziekoński aż do ostatniej godziny godziny życia wytrwał w swej gorącej miłości ojczyzny.

całej swojej boleści w dzienniku, w którym codziennie spisywał swe wrażenia:

»Pytają się, skąd weźmiemy ludzi. Od Kościuszki nie mieliśmy żadnego męża, mamy więc dlatego opuścić ręce? Wypada stworzyć ludzi i okoliczności.

»Boże mi przebac! Nie chciałem oskarżać nikogo, ale zbyt słaby jestem, abym się żalić nie miał. Patrząc: Żyd, jak spotka żyda, pierwsza rzecz przywitają się w braterstwie i czują, że są w niewoli, w pogardzie, ale w bratnim przywitaniu czują się wyższymi nad tłum, co ich nie rozumie; w jednym uścisku, w spojrzeniu na siebie, widzą nieśmiertelność swej ojczyzny duchowej, tworzą ją dokoła siebie. Niemiec Niemca wiedzie do swej rodziny i w tem, co ma najwyższego, bo oni dotąd wyżej nad zakres rodzin, do pojęcia ojczyzny wzniesić się nie zdołali, ale w tem go przyjmuje. Moskale, którymi pogardzamy, przez pobratymstwo plemienia gorącej nas przyjmują, a o hańbo! o boleści! Jakże ja tyłu i tyłu spotykałem Polaków, za karę, Boże! nie dałeś mi w pełni ani razu uczuć słodczy powitania polskiego: sztych, jad złośliwy, albo obojętność, albo chęć zyskania czegoś, charakter wszędzie spodłony, tak, iż sam, mimo całej chęci nieraz wzdragałem się podać ręki, tam, gdzie już najwięcej uczucia polskiego mi okazywano! Dopiero teraz występuję sobie noszenie tego krzyża białego na piersiach, bo za niego dość cierpiałem. Nikt nie pytał mi się naprzód, co jesteś za jeden a skąd pochodzisz, czy cierpisz, czyli w czem pomódz mogę. Widział żem Polak, ale naprzód zranił mnie, a gdy po długiej pracy z całą boleścią i miłością, na jaką się zdobyć mogłem, błagałem za biedną Polską, wtedy mi wyciągnął numer *Demokraty* z kieszeni i czytał. Wy, coście nie cierpieli podobnego rodzaju udręczeń, nie uwierzcie nawet, jaka to jest męczarnia. Idąc w obcy kraj, nie dla szukania czegoś osobistego, ale jedynie z całego poświęcenia się dla ojczyzny, oddychając ciągle i jedynie nadzieją służenia jej, poświęciwszy życie całe jej służeniu, kiedy czuję ciągle bez przestanku tę czapkę czerwoną na głowie i ona ciąży mi jak dziś korona królowi, bo tak równie trudne są nasze obowiązki. Zgoła kiedy łaską bożą już tak ciało moje, myśl moja tą chęcią służenia Polsce przesiąkła, że nic, co dla niej nie służy, nie interesuje mnie, i kiedy w takim stanie udałem się w tę podróż, *** czytał niedołączone gazetarskie o naszych usiłowaniach paszkwile. Czasem posuwano beczelność do oskarżania nas o chęć zysku, o służenie dla pieniędzy! Wtedy oburzony

myślałem sobie: bywały dni, gdzie szedłem wśród upału mil tyle, ile zwykle koń uchodzi i żyłem kawałkiem chleba i czosnku, jak żyd, który dziś jest bliższym moim bratem od ciebie, a ty wynarodowiony tutaj chełpisz się, że stanowisz emigrację, gdy na zbytki ci nawet nie braknie, jakby szwajcarscy gubernatorzy i cukiernicy w Polsce twierdzili, że stanowią reprezentację Szwajcaryi! *De facto* emigracja zniweczona, wy jej już nie stanowiecie; emigracja to drzewo, które wydało swoje owoce i uschło już, a nowa krew Polski, co na zachód płynie, w wasze wyschłe żyły nie trafia. Cała Polska się was zaprze. Czekacie, aż Polska wyjdzie z chaosu bólów i nędzy, aby powrócić spokojnie i tam z waszą industryą i z waszym egoizmem się przenieść, ale nie poznaję was tam, jak wy ojczyzny w czystym głosie jej synów się zapieracie. Ten krzyż na moich piersiach was razi, ten krzyż, który już zapewne zapomnieliście iż przy każdej rozstajnej drodze wsi naszych stoi, z którym u nas każdy Polak rodzący się bywa witany i po śmierci w rękę go trzyma. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Ja nie zapieram się tego znaku. Jan III trzymał różaniec, wydając rozkazy, które uwielbił Napoleon, widząc obóz Kara Mustafy. Na chorągwi konfederatów Barskich była Matka Boska. Zaprzeczcie się tego krzyża, a Polska się was zaprze. O Boże! O Boże! Ja wierzę i koniecznie wierzyć muszę, że oni przecież kochają Polskę, więc wyteżam się i w nocy, w marzeniu wynajduję jakimby węzłem spoić nas wszystkich. Oni przecież 15 lat cierpieli. Tu jest węzeł. Ja marzę, że Legion nasz musi być tem ogniwem połączenia się braci, wszystkich emigrantów, wszystkich partyj. Dlatego ten Legion jest teraz moją ojczyzną, dlatego chciałem jechać do Paryża, paść do nóg, płakać u nóg, wszystkie cierpienia wylać przed głowami partyi naszych, aby raz wyrzuciwszy sąd zakamieniały w duszy, po chrześcijańsku rozważyli, czy w Legionu projekcie nie służy się bezpośrednio emigracji, Polsce? Chciałem to pytanie zadać i powołać odpowiadających przed sąd Boży».

Adam Mickiewicz przygotował się, żeby pójść bronić sprawy Legionu przed Rządem francuskim.

Przed opuszczeniem Medyolanu zostawił mój ojciec pułkownikowi Kamieńskiemu, komendantowi Legionu instrukcję następującą:

»Medyolan, maj 1848. — Włochy są dziś jedynem miejscem, gdzie występując prawdziwie po polsku, ale z nowego polskiego ducha, można po raz pierwszy poczuć się niepodległym na ziemi.

Są jednakże niezbędne warunki działania, jest liczba pewna nawetznaczona, o którą starać się należy. Dla odniesienia naprzykład zwycięstwa w rewolucyi roku 1830, liczbąznaczoną mogło być dwadzieścia lub trzydzieści tysięcy, a do stanowczego kroku we Włoszech i czwarta część tego wojska może dla nas wystarczyć. Nie zbywa nam na środkach do wystawienia tej koniecznej liczby.

W miarę jak liczba ta rosnać będzie, niechże rośnie i duch dowódczy tego legionu. Jego celem powinno być szczerze służyć Włochom i ich niepodległość dźwigając jak najgorliwiej, można i naszemu interesowi służyć prawdziwie na przyszłość. Nim się wojna przeniesie poza granicę Włoch, obowiązek sumienia nam nakazuje o niepodległości włoskiej tylko myśleć i nią się przedewszystkiem zajmować.

»Wypada dlatego popierać każdy ruch na tej drodze będący i oświadczać się odrazu za każdym rządem i człowiekiem podobnego ruchu, choćby przyszło łamać egzystujące już formy rządów we Włoszech. Rządem i człowiekiem ruchu jest zawsze ten, kto najszczerzej pragnie wojny z Austryą. Jak na teraz jest to jedyna miara dla nas, władz i politycznych ludzi; wszakże mając na celu dalszym sprawę Polski i sprawę innych ludów słowiańskich, trzeba brać stosowne zawsze stanowisko wojskowe, o ile to być może, zbliżające nas do tego celu. Stąd iść najsilniej do Wenecyi, jeśli nas tam wołają; w innym razie nie puszczać komunikacyi ze Szwajcaryą, bo to jest żywotna nasza komunikacya z emigracyą polską i z Polską.

Wykonanie tego, a szczególnie sposób, jakim się to może dopełnić, zależy od wodza Legionu. Wódz polski, szczególnie we Włoszech, znajduje się w trudnem położeniu, któremu wtedy tylko będzie wstanie odpowiedzieć, jeżeli wyrabiać będzie w sobie uczucie niepodległości swojej«¹⁾. Adam Mickiewicz.

Ojciec mój opuścił Medyolan 26 czerwca. Zatrzymał się po drodze w Szwajcaryi, a przybył do Paryża dopiero 11 lipca.

¹⁾ Korespondencya Adama Mickiewicza, t. II, str. 313.

ROZDZIAŁ IV.

Legion polski wobec stronnictw emigracyjnych.

W poprzednim rozdziale ograniczyliśmy się do przedstawienia rokowań Mickiewicza z rządem lombardzkim. Przybywszy z garścią ludzi z Rzymu do Medyolanu, z Paryża przedewszystkiem winien on był otrzymać zasiłki. Nie mógł zaś udawać się do Francji wpraw, aż rząd prowizoryczny lombardzki nie załatwi jego projektów i pierwszy oddział wejdzie na linię: wobec systematycznych oszczędstw i interesowanej niechęci musiał mieć za sobą fakt dokonany. Obecnie, siłą rzeczy do tego doprowadzeni, musimy osądzić stronnictwa polskie wedle pomocy, jaką znalazł twórca Legionu u jednych, i opozycji, którą spotkał u drugich. Najpierw trzeba nam będzie zbadać stanowisko emigracyi w okresie, który wyprzedził powrót Mickiewicza do Paryża.

Powiedzmy to na cześć stronnictw polskich, że cel ich był ten sam: odbudowanie Polski. Jest to okoliczność łagodząca dla wielu zbroceń. Chociaż w tem strasliwym rozprószeniu nieszczęście rozpostarło się równie bezlitośnie nad wszystkimi emigrantami, to jednak, w braku wyrażeń ściślejszych, używa się zazwyczaj niewłaściwych nazw arystokracji i demokracji. Arystokratów nie charakteryzuje ani ich majątek, poświęcony w przeważnej części ojczyźnie, ani tytuły, na które po większej części nie zwracają uwagi, lecz wiara w ostateczny powrót starych oligarchij europejskich. Demokraci polscy przyjęli bezkrytycznie cały kram polityczny rewolucjonistów międzynarodowych. Pierwsi są zawsze gotowi na rany Polski przykładać plaster dyplomatyczny, zaś

drudzy polewać te rany czystą wodą, przedestylowaną przez ideologię republikańską. Jedni okupują potroszę swą przestarzałą politykę usługami, które oddają językowi, literaturze i sztuce polskiej; drudzy odpokutowują chorobliwość niektórych manewrów rewolucyjnych życiem własnem. Niemniej poza temi koteryami naród idzie swoją drogą, a najlepsze jego dzieci nie troszczą się o etykiety i klasyfikacje, i idą chętnie za tym, kto jest zdolny w danej chwili wyrwać się z konwencyonalnej skorupy, pod którą tak często współczesny człowiek więzi swoją samorzutność.

Formalistyczni demokraci zdają się cierpieć na nadmiar soków. W czasie zwyczajnym Mickiewicz zgadzał się z nimi w większości ich zasad, lecz, skoro wybiła godzina działania, okazała się odwrotna strona medalu. Zaimprovizowano Legion: dobrze. Stworzono symbol polityczny: jeszcze lepiej. Zawarto układ z rządem lombardzkim: doskonale. Nie pozostawało demokratom nic innego, jak zaciągnąć się. Tu zaczął się deszcz zarzutów. Zosobna zgadzali się oni, że konieczność Legionu była niezaprzeczona. Tylko trzeba jeszcze wedle ich zdania, żeby to dzieło poprzedziła długa dyskusya. Podzielali oni podziw kraju dla poety, i tembardziej żałowali, że nie postarał się o to, by pozyskać poparcie komitetów demokratycznych emigracyi. Włochy wydawały się im punktem doskonale wybranym, tylko, tylko wybór ten winien był wynikać z uchwały członków towarzystw rewolucyjnych. W końcu nie mieli nic przeciwko symbolowi politycznemu, prócz tego, że zdawało się im czemś bezprzykładnem, żeby jakiś program był do pewnego stopnia narzucony, zamiast żeby uprzednio podległ gorzkiej i nieskończonej dyskusyi. Przyjaciele mojego ojca odpierali, że najważniejszą rzeczą było schwycić jedyną być może sposobność i że chwile użyzione przez Opatrzność mogą być policzone.

Rutyna demokratyczna i zaraza komitetów były mocniejsze od oczywistości faktów, i wielu dzielnych ludzi nie podtrzymało przedsięwzięcia, które uznali za doskonałe, a rzuciło się na łeb na szyję do zamachów bezrozumnych, lecz uświęconych większością głosów.

Koterya konserwatywna zdawała się zachowywać doskonałą roztropność. W czasach zwyczajnych wysiłki jej na polu nauki i literatury, zasługiwały na największe pochwały. W chwili działania jedyną jej troską było zagarnąć za wszelką cenę teren polityczny, przedstawiać wszędzie każdemu inicjatorowi którąś ze swoich kreatur. Tak więc

mając w ostateczności uczciwe cele na myśli, stosowaniem tego rodzaju środków doprowadzała ona do ruiny sprawy, którym, zdawało się jej, chciała służyć. Ideałem tej partii był Władysław hr. Zamoyski.

Rozporządzał on europejskimi wpływami Czartoryskich i niezaprecjonemi zdolnościami osobistemi. Niestrudzony, nieprzystępny dla zniechęcenia, zapominający obelg, gotowy dyskutować cierpliwie z najgorszym wrogiem, imponował tym zespołem zalet przeciwnikom pełnym dobrej wiary i liczył, nawet wśród obcych, sławnych i oddanych wielbicieli. W r. 1831 poświęcił on ojczyźnie swój majątek. Tylko chciał zawsze, na przekor Ewangelii, wlewać nowe wino do starych worów, podążać ku przyszłości ruchem wstecznym. »Jest to — mówił tak o nim pewien dowcipny człowiek — górnik, który chce przeprowadzić galeryę podziemną aż do powierzchni ziemi polskiej; na nie szczęście pomylił się co do kierunku i chodnik jego skończy się w środku ziemi. Niemniej jednakże ma on przekonanie, że jest pionierem narodowym«.

Hrabiego Zamoyskiego oskarżano często, że używał chętnie ludzi wątpliwej wartości, podobnie jak Napoleon I uciekał się do ludzi dawnego porządku, ponieważ umieli lepiej służyć od innych. Zamoyski ani nie lubił istot robaczywych, ani też nie był nieświadom ich wad. Zdawało się mu, że jest dosyć silnym, by mózdz korzystać z ich zdolności a ustrzegać się ich wykroczeń, w czem jednakże częstokroć się mylił: osobniki takie przekraczały jego rozkazy i narażały go na niesłuszne podejrzenia. Gdy się rzecz nie udała, obwiniono jego, a nie jego narzędzia. Zresztą niemożliwą jest rzeczą, zatrudniając wielu ludzi, nie napotykać na takich, co zawodzą położone w nich zaufanie, i Adam Mickiewicz nacierpiał się także z powodu niejednego ze swych agentów. Biegły w intrygach dworskich, podtrzymywany przez wpływ duchowieństwa, Zamoyski zapożyczał swoje sposoby z tradycyi dawnej Polski, podczas gdy Mickiewicz starał się wywołać siły Polski nowej. Włoscy ludzie przyszłości wierzyli Mickiewiczowi, Karol Albert oświadczył się za Zamoyskim. Lecz nie uprzedzajmy wypadków. Prądy, o których mówiliśmy, nurtują w każdym narodzie podczas rewolucyi. Jest rzeczą każdego z nich rozsądzić, które prowadzą do portów, a które pogrążają w otchłani.

* * *

Nazajutrz po lutym 1848, Towarzystwo Demokratyczne polskie nie posiadało się z radości. Upatrywało ono jedyne niebezpieczeństwo dla emigracyi w usunięciu się z pod jego powagi, i, wyobrażając sobie, że kierownictwo ruchu w Polsce należy do pierwszego lepszego człowieka, zamiast uspokoić gorączkę wygnańców, niecierpliwie pragnących powrotu do swych ognisk, napierało na każdego, żeby związał swoje tobołki. Agenci jego w Galicyi i Poznaniu zdołali wywołać zaledwie słabe próby, które nie udały się z powodu braku pomocy z zewnątrz, a którą szczególniejsza zarozumiałość kazała uważać za zbyteczną.

Stronnictwo arystokratyczne, którego organ paryski: *Trzeci Maj*, powtarzał aż do wili lutego, iż niemasz zbawienia dla Francyi i Polski, jak tylko w monarchii, zostało naraz zbite z toru i zmuszone do ogłaszania poglądów przeciwnych i przyznawania się do Rzeczypospolitej. Nie posiadało ono żadnego wpływu u rządu prowizorycznego. Zresztą ksiązę Czartoryski wyjechał niezwłocznie z Paryża, w nadziei, że nawróci gabinet berliński wówczas, gdy zachcianki równościowe starych rządów, będące objawem nagłego strachu, zaczęły zanikać w miarę, jak rządy te nabierały otuchy.

Pozostali jenerałowie polscy, otoczeni byli niezmierną ciężką z powodu wojny w r. 1831. Rybiński imponował zagranicy swym tytułem wodza naczelnego, chociaż był tylko wodzem naczelnym w chwili ostatniej i po to, żeby poprowadzić swe pułki na złożenie broni do Prus. Znaczna grupa oficerów zawierzyła jego gwieździe. Jeden z polityków, obdarzony niejakim talentem, ale zupełnie pozbawiony zmysłu moralnego, J. B. Ostrowski, redagował większą część proklamacyj Rybińskiego, który zaraz po upadku Ludwika Filipa, zamianował sobie szefa sztabu jeneralnego w osobie Milbitza. Niektórzy weterani byłych wojsk polskich żywili najskrajniejszą pogardę dla żywiołu cywilnego. W oczach ich jedynie stopnie znaczyły cośkolwiek. Wyrazili oni swój pogląd w akcie, w którym domagali się uznania siebie za jedyną i najwyższą władzę w narodzie i — zwracali się do rządu Rzeczypospolitej francuskiej z żądaniem utworzenia Legionu polskiego z zastrzeżeniem, aby tenże został użyty jedynie do odbudowania Polski.

To *pronunciamento* wykazywało u Rybińskiego i jego stronników niewiele bystrości, a wiele koleżeńskiego ducha. Warunek, że proponowany Legion zostanie użyty jedynie do odbudowania Polski, przypuszczał uprzednie wypowiedzenie wojny przez Rzeczpospolitą

Francuską trzem mocarstwom, co podzieliły się Polską. Tymczasem jedynie zaczawszy od popierania innych narodów w walce z którymkolwiek z gnębieli Polski mogli emigranci zasłużyć na pomoc z ich strony.

Rząd prowizoryczny, napierany ze wszech stron, żeby uczynił coś dla Polski, szukał sposobu wyjścia i zatrzymał się na myśli utworzenia Legionu polskiego, któryby trzymany stale w Paryżu nie przerażał w Europie nikogo. Legion ten nicby rządu nie kosztował, gdyż na żołd jego przeznaczaliby się zasiłki, które emigranci otrzymywali od ministerium spraw wewnętrznych za pośrednictwem prefektury policyjnej, w oczach zaś opinii publicznej użyczyłby on rządowi pozorów śmiałej inicjatywy. Nadto pochlebiał sobie rząd, że pułki polskie zapewniłyby mu w razie potrzeby bezpieczeństwo wobec jakiegokolwiek buntu. Wydał więc rozporządzenie następujące:

»Rzeczpospolita Francuska. — Wolność, Równość, Braterstwo. — Rząd prowizoryczny powziął pod datą 10 marca b. r. uchwałę następującą: Zważywszy, że wychodzący polscy, pragnący dowieść swej wdzięczności i swego oddania się Francji, drugiej ojczyźnie swojej, proszą, by ich zjednoczono w legion, dla wspólnej z Francuzami służby w sprawie ładu i wolności;

»Zważywszy, że propozycja taka, uczyniona w imieniu narodu, który dostarczył Francji tylu wiernych towarzyszków broni i sławy, winna być przyjęta z skwapliwością przez rząd, ugruntowany na sympatyach zawsze tak żywych wobec Polski i gotowy zawsze opierać się na nich :

»Uchwalamy, co następuje:

»Art. 1. — Zostanie natychmiast utworzony legion polski, który będzie pod rozkazami ministra wojny. — Art. 2. Ministrowi wojny porucza się wykonanie niniejszej uchwały. — Członkowie rządu prowizorycznego: Armand Marrast, Garnier-Pagès, Arago, Albert, Marie, Crémieux, Dupont (de l'Eure), Louis Blanc, Ledru-Rollin, Flocon, Lamartine. — Sekretarz generalny rządu prowizorycznego: Pagnerre«¹

Ani publiczność ani emigranci nie dali się wziąć na ten manewr. Zresztą rzeczona uchwała nie weszła nigdy nawet w początki wykonania. Wywołała ona najzacieklejszą krytykę. Na murach Paryża naklejono zaraz bezimienny protest, który oświadczył, że Legion pol-

¹) *Moniteur universel* z 11 marca 1848.

ski nie powinien pod żadnym pretekstem przyjmować »stanowiska pła-
tnej kohorty«, że winien uznawać jedynie wodzów wybranych, odwo-
łalnych, bez jakiegokolwiek przywileju »ani w traktowaniu, ani w trwa-
niu służby«. Że mają być wodzowie tacy, jak ci Prezydenci klubów
rewolucyjnych, którzy lękając się obrazić zasadę równości, nie zajmują
dwakroć jednym ciągiem tego stanowiska i zmieniają się na każdym
posiedzeniu. Przedewszystkiem zaś w poprzek tego zamiaru stanęło
Towarzystwo Demokratyczne, a uczyniło to bynajmniej nie dlatego, że
Legion taki byłby jedynie utudą, lecz że byłby on unieruchomił w Pa-
ryżu emigrantów, których Towarzystwo Demokratyczne wypychało
czemprędzej do Polski. Stronictwu temu wydało się, że jest wszech-
potężnem, skoro zobaczyło swych wczorajszych przyjaciół u steru wła-
dzy. Dwa pisma oficjalne, *Le National* i *La Réforme*, ogłaszały wszyst-
kie jego komunikaty. Dnia 25 lutego Towarzystwo Demokratyczne
przypominało emigrantom, że »krew ich należy jedynie do ich ojczy-
zny«, że winni słuchać jedynie Towarzystwa Demokratycznego i po-
magać mu w zbieraniu nazwisk i adresów swoich zwolenników, żeby
ich mogło powołać do głosowania. Twierdziło ono, że chodzi tylko
o to, żeby Polacy odjechali, że potrzebują jedynie pieniędzy na drogę,
i że można przysyłać ofiary do biur dziennika *la Réforme*. Dnia 24
marca komitet emigracji polskiej rozafiszował odezwę, w której mó-
wił: »Austria nie pójdzie przeciw Galicyi, ani Prusy przeciw Wiel-
kiemu Księstwu Poznańskiemu«. Był to poprostu prawdziwy obłąd,
który od samego początku wykoleił akcyę emigrantów polskich i na-
dał fałszywy kierunek wysiłkom ich francuskich przyjaciół. Towarzy-
stwo Demokratyczne było zatem głównym winowajcą bezładnego wy-
marszu emigrantów polskich w r. 1848.

Komitet poznański nie wiedział, co począć z emigrantami, któ-
rych mu lekkomyślnie nasłało Towarzystwo Demokratyczne. Pomna-
żało ono swe manifesty, zbierało datki, rozdzielało zasiłki na drogę
emigrantom, którzy odjeżdżali i rodzinom, które pozostawili za sobą,
i to było wszystko! Czemu przypisać niemoc i zaślepienie Towarzy-
stwa Demokratycznego w r. 1848? Tak dawno wszakże powtarzało
ono, że z chwilą, kiedy emigranci wkroczą do Polski z bronią i pa-
kami manifestów Towarzystwa, zwycięstwo będzie pewne, że wkońcu
samo w to uwierzyło. Otóż Polska potrzebowała wówczas innego
wiatyku, aniżeli resztki wszystkich deklaracyi praw człowieka Rewolu-
lucyi francuskiej; i Legion uformowany pod opieką Włoch, a zjawia-

jący się jako zwycięzca, byłby wywołał zupełnie inne wstrząśnienie, niż pojawienie się zgłodniałych, niezgodnych między sobą emigrantów.

Ryzykując pewne powtórzenia się, będziemy czerpali z listów ludzi, z którymi korespondował Adam Mickiewicz, ażeby dać zupełniejszy obraz wahań emigracji polskiej w tej epoce, jakoteż nastroju ludności paryskiej.

* * *

Dnia 7 marca 1848 r., przyjaciel Adama Mickiewicza, Feliks Wrotnoski donosił mu w ten sposób o wypadkach, a raczej o współudziale, jaki w nich wzięli Polacy:

»Nazajutrz, po ogłoszeniu Rzeczypospolitej, do 800 Polaków zebrało się przed kościołem Magdaleny. Gromadzie tej przewodniczył Dwernicki. Szkoła polska w swoich mundurach niosła chorągiew narodową. Cały orszak ruszył przez miasto do Ratusza. Wielu z gwardyi paryskiej i ludu zbrojnego zaczęło skupiać się, aby mu towarzyszyć. Entuzjazm niewidziany nawet w pierwszej chwili zwycięstwa wybuchnął z okrzykami: Niech żyje Polska! Młodzi bohaterowie świeżej walki, jak n. p. politechnicy, stawali z odkrytą głową w postaci pokornej, prawie osłupiałej, jakby na widok czegoś nadziemskiego; starzy wojskowi zalewali się łzami. Celem tej procesyi było zanieść Rządowi tymczasowemu żądania, aby pamiętał o losie Polski. Na przemowę generała Dwernickiego odpowiedziano uprzejmie i życzliwie, ale w tym duchu, co manifest Lamartina. Samo przyjsście przez miasto więcej było znaczącem niż stawienie się przed Rządem«.

Potwierdza to samo inny naoczny świadek, Jules Michelet, który pisze: »Czyż same tylko kobiety płakały, kiedyśmy widzieli przez Madeleine chylącą się jeden przed drugim, jak dwaj bracia pogodzeni, wzniosły sztandar Włoch, zieleńiący wieczystą nadzieją i majestatyczny sztandar Niemiec, ogromny, o długich fałdach, purpurowy i złoty, bogaty jak serce starych bohaterów?...

Kiedy wzdłuż bulwarów sunął pochód Polaków, byłych żołnierzy Wielkiej Armii, wraz ze swemi biednemi rodzinami, z wdowami i sierotami, wszyscy razem pomieszani, raczej naród cały a nie Legion, niosący Orła męczeństwa, wielkodusznego Orła białego, zranionego tylekroć dla Francyi, a tak mało przez nią bronionego? Widziałem tam nietylko kobiety, lecz także szpakowatych wąsalów, szorstkich robotni-

ków, kowali z przedmieść, o twarzach opalonych, brązowych, jak odwracali się ku murom, by zakryć sobie oczy, nie patrzeć więcej. Francya czuła Europę, rozumiała ją i kochała. Została zaskoczona niespodzianie. Troska wszystkich rządów, by opóźnić jej postępy, była jedna i ta sama¹⁾.

Tę to właśnie troskliwość rządu o zniszczenie zapału ludowego przeklinali George Sand, Quinet, Michelet, Lamennais: »Niechaj męczeński naród, pisał Lamennais, ożyje w głębi swego grobu, gdzie go wrzucili jego kaci, niechaj się Polska odrodzi. Niech żyje Polska«²⁾. A gdzieindziej mówił: »Rząd upadły obniżył i znieprawiał dusze, nie przedkładał nikomu innego celu prócz zadowolenia swych samolubnych kaprysów, żadnej innej reguły prócz tej ohydnej maksymy: »Każdy u siebie, każdy dla siebie«, i tak przygotował ruinę powszechną. Francya chciała żyć i będzie żyła pod warunkiem, że wznowi w swej wielkiej duszy poczucie swych wielkich przeznaczeń, szlachetne cnoty, ducha poświęcenia, które czyniły z niej Opatrzność narodów. Cała Europa patrzy z uwagą na naszą młodą Rzeczpospolitą, świętą kolebkę świata przyszłego i przeznaczeń ludzkości, rozpoczynającej nowy okres swego wieczystego rozwoju. Na niej spoczywają nadzieje narodów uciemnionych i tych, które ugodzone mieczem tyranów, usiłują się odrodzić. Nie przytłumiajmy sławy, którą nam ofiaruje Bóg, ratujmy przyszłość«³⁾.

Obawy Lamennais'ego były aż nazbyt usprawiedliwione. Podczas gdy rząd prowizoryczny przygotowywał się do wyklęcia w całej Europie ruchów, które wywołała Rewolucya Lutowa, stronnictwa emigracyjne, unieruchomione od lat osiemnastu, skazane na nieszczęsne drepnięcie na miejscu, zaskrzepłe w systemach, które apologety ich uważali za znakomite, wymyślając na systemy sąsiada, nie mogły pozbyć się szychu politycznego, w który się były przystroiły w sposób dziwaczny. Nie umiały one stopić się w jedno ciało, działać jak jeden mąż. Skoro uprzedni ich trud duchowy nie przygotował tego cudu, mógł on się urzeczywistnić jedynie przez działanie wspólne. Rdza dusz nie wytrzymałaby ognia bojowego; braterstwo obozowe byłoby dokończyło reszty. Otóż rozszerzająca się na wsze strony rewolucya r. 1848

¹⁾ *Le Banquet*, Paris 1879.

²⁾ *Le Peuple Constituant* numer z d. 23 marca 1848.

³⁾ *Le Peuple Const.* z 16 marca 1848.

wzywała emigrantów do zbyt wielu miejsc naraz, żeby mieli czas wybrać miejsca najlepsze; rozprószyli się oni jako ptaki zamknięte w ciemnej klatce, co przerażone kręcą się w kółko, kiedy ją im otworzą i wylatują wprost ku strzelbie strzelca. Zapożyczmy jeszcze z przytoczonego powyżej listu Feliksa Wrotnowskiego opowiadanie o tej klęsce.

»W parę dni potem, powiada Wrotnowski, powtórne zgromadzenie w rajtshuli, niedaleko Magdaleny, zajęło się już obradami. Utworzono komitet tymczasowy do działania w interesach emigracji i Polski z Rządem francuskim. Prezesem obwołany został generał Dwernicki, któremu dodano dziesiątek rozmaitych członków, jak np. generała Gawrońskiego, Karola Hoffmana, Dzwonkowskiego itd. Między nimi stanął i nasz Eustachy ¹⁾. Odtąd niemal znikł nam z oczu. Komitet ten nie wiedział do czego wziąć się. Chciał zrazu zająć się godzeniem umysłów i podać rękę braterską Centralizacji, która w Rządzie teraźniejszym francuskim czując spótkę ducha, mniema się być u szczytu, siebie samą poczytuje tylko za reprezentantkę narodu polskiego i jedyne ciało emigracyjne, ale w tem odebrawszy kilkanaście pism zarzucających mu nielegalność, sam stracił ufność w sobie samym i rzucił się na drogę szukania legalności. Zwołano tedy nowe zgromadzenie do sali Valentino. Mówiono, że miał tam przybyć i książę Czartoryski, że wszystkie partie mają odrzucić precz dawne roboty, a oczyściwszy serca w ogniu miłości i nadziei, złąć się w jedno polskie czucie. Uznaliśmy wtedy za obowiązek być obecnymi na tem zgromadzeniu. Poszliśmy z bratem Julianem ²⁾ i siostrą Celiną ³⁾, udzieliwszy sobie wprzódy uwagi, jakie mogło być niebezpieczeństwo i jak trzymać się należało. Byliśmy świadkami najboleśniejszej sceny. Generał Dwernicki zbity, bez siły, bez energii, bez zwykłej nawet swojej przytomności, oświadczył, że komitet obrany widząc się istotnie nielegalnym, wygotował tylko projekt legalnego wyboru i przynosi go zgromadzeniu pod rozwagę, a sam się rozwiązuje. Powołano generała, żeby przewodniczył obradom obecnym i dobrał sobie dwóch assesorów. Przywołał do boku swego Biernackiego i Gawrońskiego, których po chwili publiczność jako martwych spędziła z podniesienia za kratkami. Po-

¹⁾ Januskiewicz.

²⁾ Łąckim.

³⁾ Mickiewiczową.

częły odzywać się coraz częściej wołania o głos, o dyskusję, która miała rzecz wyjaśnić, a nakoniec zaczęto przebojem wpadać za kratki i głosy zabierać. Były między głosami szczerze, poczciwe i rozsądne. Mówiono, że legalnością teraz może tylko być ufność, a sankcją władzy jej czyny; ale podobne słowa odbijały się od uszu jak grosz od ściany: sam Dwernicki wracał ciągle do wotowania i projektu urządzenia wotowania. Tyloletnie doświadczenie wyborów komitetu na nic się nie zdało. Emigracja przez lat 19 niczego się nie nauczyła i niczego nie zapomniała. Valentino skończyło na tem, od czego począł Taranne ¹⁾). Wśród gwaru, wdarł się na trybunę Łączkowski ²⁾), mówił coś językiem sprawy, a tonem napiętym i gwałtownym. Ile dosłyszeć mogłem, i ile z dążenia mowy zmiarkować dawało się, zdaje mi się, iż gdyby mu pozwolono skończyć, stawiłby Jeżowskiego: ale zaniecierpliwiona publiczność zaczęła wołać: dosyć! dosyć! bliżej stojący odepchnęli go od krated, a gdy okrążywszy Prezesa zabiegł mu z drugiej strony i znowu gadał, jeden obywatel z ławki naszej powstał szybko, nic nie mówiąc wbiegł na trybunę, chwycił Łączkowskiego z tyłu wpół i wyniósł. Wyciągnęliśmy stąd naukę: że byłoby gorzej z każdym z nas, gdyby nie w porę i nie w tonie głos zabrał. Większa część obecnych rozeszła się nie czekając końca; pozostałych paręset przystąpiło do sformułowania kwestyi i wotowania na kartkach, skutkiem czego miała być obrona komisya do urządzenia wyborów komitetu legalnego. O tej komisyi i jej pracach nic już nie słychać. Tymczasem partye, które zrazu protestowały, że nikt dziś nie jest więcej niczem jak Polakiem, koncentrują się pomału. Najtwardziej stoją demokraci zcentralizowani i starzy wojskowi spisani w kadry u jenerała Rybińskiego. Quinet mówił br. Bazikowskiemu, że Rząd tymczasowy otrzymał pięć petycyi od pięciu organów stawiających się w imieniu emigracyi i Polski, a tymi są: ks. Czartoryski, jenerał Rybiński, jenerał Dwernicki, Centralizacya i demokracya nie uznająca Centralizacyi.

Widok tego co się dzieje w emigracyi a przytem rozważniejsze zastanowienie się nad biegiem rzeczy we Francyi, ukołysały zbyt po-

¹⁾ Miejsce zebrań emigracyi w pierwszych latach po przybyciu do Paryża.

²⁾ Podoficer grenadyerów wojska polskiego.

rywczę zapędy i w naszym gronie. Z początku były narzekania, że nic nie robimy, że tracim porę. Ja z bratem Julianem zawsze mieliśmy zgodnie to czucie, iż bez głosu z wyż, bez znaku wyraźnego nic robić nie wolno, a ludzkim rozumem nawet widzieliśmy, iż nam żadna pora nie przysła; brat Julian miał przynoszonych do siebie kilka projektów; żadnego nie przyjął, odpowiadając jedynie, iż nic nie odrzuca, niczego nie tamuje, ale czucia swego radząc się, niczego uznać za stosowne i popierać nie może. Niektórzy bracia dotknęli się i znajomych sobie członków Rządu francuskiego. Teraz uciszyło się między nami. Przymomniania, że mamy swoją chorągiew nawet materyalną, że stać w duchu, w sile, ogniu i gotowości jest także czynem, coraz lepiej są przyjmowane. Podobnie i względem twojej obecności bracie Adamie, zdaje się, że nasze czucie słuszne wzięto górę. Zrazu Eustachy Januskiewicz, Aleksander Chodźko, Romuald Giedroyć, wnieśli alarm, iż największa szkoda, że ciebie tu nie było w pierwszych dniach wypadków. Zapewne, każdemu, kto w ciemnościach, byłoby błogo, gdybyś przyświecał i nam byłoby lekko przy tobie, wolni byłibyśmy od trudu i czuwania; ale ufni, że Bóg krokami twymi kieruje, przeświadczeni o najwyższej wadze służby, którą pełnisz, nie rozbierając nawet, mówiliśmy: brat Adam u wierchołka stoi, kiedy stara budowa kruszy się, on nowy kamień węgielny mocuje u najwyższego punktu. Teraz gdy wśród wrzawy emigracyjnej wielu woła: szkoda, że nie masz Mickiewicza, my braciom przekładamy: patrzcie coby było, gdyby Adam był obecny; targaliby go ciągnąc na miejsce jeszcze nieuprzętnięte dla niego: musiałyby opierać się, a ten opór już niejednemu byłby na potem do przyjęcia jego utrudnieniem. W tej mierze między nami wszystkimi, którzy co dzień szukamy się na Saint-Charles¹⁾ prawie powszechna zgoda, chociaż to w nas wszystkich nie wytępia pragnienia, aby Bóg uradował nas co najrychlej twojem tu przybyciem. Rozchodzi się tu pogłoska jakoby kilkadziesiąt Polaków pisało wzywając brata Karola²⁾ do Paryża. W sobotę, na pogrzebie poległych, znowu Polacy szli długim szeregiem i mieli trzy chorągwie: jedna z napisem: *République Polonaise*, druga; *Emigration Polonaise*, trzecia: *Ecole Polonaise*. Entuzjazm dla Polski, bez rozbierania jakie jej chorągwie, górował nad wszystkim. Nie krzyknięto ani razu: »Niech

¹⁾ Miejsce schadzki uczniów Towiańskiego.

²⁾ Różycki.

żyje Rząd tymczasowy! jeden tylko głos odezwał się: »Niech żyje Lamartine!« Nie tak nawet rzeźsście krzyczano: »*Vive la République!*« jak: »*Vive la Pologne! Vivent nos frères Polonais!*« Nasi jednak politycy desperują, że wojny nie będzie, a wojażerowie z kraju zachwyceni tu wypadkami, chodzą jak muchy pomrożone, narzekając tylko, że w emigracji niema zgody. Wczoraj w poniedziałek Quinet i Michelet obaj razem w sali Sorbony mieli kurs, albo raczej przemowę, bo lekcyi kontynuować nie będą. Zapewne dzienniki wydrukują ich głos; ponieważ dotąd nie wydrukowały, więc donoszę wogóle, iż napełnili nas radością. W mowie ich było wiele ognia, rzewności, a nadewszystko czystego i zacnego czucia. Obadwa po kilkakroć mówili o tobie, bracie Adamie, w słowach pełnych czci i miłości: wołali także, iż gwiazda sześćdziesięciu milionów Słowian, zasilać ich i zagrzewać nie przestaje¹⁾. Carnot, minister oświecenia, dał się także słyszeć przed wielą osobami z przychylnością i szacunkiem dla ciebie«²⁾.

Wśród ogólnego wzburzenia Polacy zajmowali się w Paryżu doprowadzeniem do porozumienia między narodami słowiańskimi, zaciągniętymi pod różne sztandary i częstokroć rzucanymi bądź to na siebie wzajem, bądź przeciw tym czy owym narodom, które, jak Włochy i Węgry, upominały się o swoją niezależność. Dnia 28 marca, 1848 r. utworzyło się w Paryżu *Towarzystwo emancypacyi ludów sło-*

¹⁾ Państwo zamówiło obraz przedstawiający tę scenę, a przeznaczony do dekoracyi Sorbony. Artysta, p. André Brouillet, wystawiwszy obraz ten, w ten sposób wyjaśnia w katalogu jego treść: »Wśród okrzyków entuzjastycznych studentów: Prorocy! oto prorocy! witających wejście dwu profesorów, Edgard Quinet otwiera posiedzenie temi słowy: »W imieniu Rzeczypospolitej wracamy na te katedry. Królestwo nam je zagroziło, naród nas na nie wprowadza«. (*Société des Artistes français*. Salon 1906). P. Brouillet zacytował natchnienia z następującego ustępu Michelet'a: »Dnia 6. marca, 1848 r. Quinet i ja mieliśmy szczęście wrócić na nasze katedry dzięki Rzeczypospolitej i Rewolucyi, dzięki zwycięstwu ludu, szkół i Francyi. Na to święto rodzinne (rodzina ta była liczna) musieliśmy pożyczyć od Sorbony jej wielkiej sali, najobszerniejszej w całym Paryżu. Na katedrze kazaliśmy umieścić trzy krzesła, z których jedno było przeznaczone dla Mickiewicza, na nie-szczęście nieobecnego«. Ten trzeci alegoryczny fotel widnieje na obrazie p. André Brouillet, któremu zależało na tem, żeby jego kompozycya zgadzała się z faktem historycznym.

²⁾ *Korespondencya Adama Mickiewicza*, T. V, — str. 321—325. Paryż 1885 r.

wiańskich, (*Société de l'émancipation des peuples slaves*), mające za cel pracować nad unią federacyjną różnych narodowości Polski, Węgier i Dolnego Dunaju. Obejmowało ono około sześćdziesięciu członków, pomiędzy nimi pułkownika Władysława Zamoyskiego, Izensmida de Milbitz, Ludwika Królikowskiego, Jana Józefa Kulczyckiego, Wrońskiego i t. d, kilku Czechów, Illiryjczyków i t. d. Działalność jego ograniczyła się do wydawania pisma zatytułowanego: *La Pologne, journal des Slaves confédérés: Polonais, Bohêmes, Illyriens, Bulgaro-Serbes et Ruthéniens*. Redaktorem naczelnym tego organu był właśnie człowiek, który zgodził się zastąpić Adama Mickiewicza na jego katedrze w Collège de France, p. Cyprien Robert. Cyprien Robert należał do tej kategorii Francuzów, którzy eksploatują słowiańszczyznę tak, jakby, eksploatowali kauczuk. Był on twórcą projektu wskrzeszenia cesarstwa bizantyńskiego. W *Collège de France* zachwalał on utworzenie Państwa grecko-słowiańskiego. Towarzystwo słowiańskie przyjęło dnia 28 marca program, mający na celu zjednoczyć w jednym i tym samym interesie przeciwko tej samej koalicji despotów cztery narody, z których składa się rasa słowiańska: Polaków, Rosyan, Czechów i Słowian południowych. Ruch ten, mający zresztą dobre cele, grzeszył starem złudzeniem, że rozległy program wystarczy do urzeczywistnienia rzeczy wielkich. Nadto członkowie towarzystwa słowiańskiego zbłądzili w tem, że pozwolili p. Cyprien'owi Robert trwale przemawiać w swoim imieniu, powierzając swe pełnomocnictwo osobnikowi najmniej zdolnemu do użycia go z prawdziwą korzyścią dla sprawy, o którą chodziło. Pierwszy zeszyt *la Pologne* wyszedł 1 czerwca, 1848. Organ ten nie wywierał żadnego wpływu. Wypadki rozprószyły niebawem większość członków towarzystwa słowiańskiego.

* * *

Gorączka chwili nie pozwalała dłużej Polakom pozostawać na miejscu. Brakowało im kierunku; postanowili spróbować ostatniego zabiegu u rządu prowizorycznego i wyjechać. Trzymało z nimi jeszcze stronnictwo katolickie francuskie, które po 15 maja musiało przerzucić się i stanąć po stronie ich nieprzyjaciół. *L'Univers* umieścił ogłoszenie następujące: »Zaprasza się katolików do przyłączenia się

do tej dla przyszłości Polski ważnej manifestacji»¹⁾). Pocieszano się jeszcze, że uda się wyrzucić rządowi prowizorycznemu obietnicę akcji wojskowej. Obecni w Paryżu emigranci, gotowi do odjazdu i zdecydowani na pożegnanie publiczne, radziby byli wmówić w siebie, że będą jedynie strażą przednią i że armia francuska przyjdzie za nimi jako ich korpus wojenny, lecz okropne zwątpienie ścisnęło ich serca.

Dnia 26 marca uformowali się oni w oddział i pośród oklasków tłumu, co witał ich wszędzie, udali się do Ratusza. Głos zabrał Godebski. »Polska, mówił on, odrzuca skrwawiony całun, a jej wygnani synowie stają przed wami, by podziękować Francji za gościnność, której im użytyła w dniach nieszczęścia. Nie wątpimy, że w tej ostatniej chwili będziecie, obywatele, umieli pogodzić przemożne wymagania narodowego z trudnością swego położenia. Po tylu okrutnych zawodach nadeszła chwila, w której Polska będzie nareszcie mogła sama zdecydować o swoim losie. Idziemy właśnie, by wziąć udział w tym dziele i sądzimy, iż mamy prawo spodziewać się, że wy nam pomożecie spełnić nasz żołnierski obowiązek. Liczymy na was obywatele, gdyż uważamy was za istotny wyraz ludu francuskiego, naszego brata. Niech żyje Rzeczpospolita Francuska! Niech żyje Rzeczpospolita Polska!«

Godebski mówił o pogodzeniu uczucia z trudnościami położenia, tak jakby co do Lamartine'a można było wątpić, że zechce praktykować zasadę: »Rób, coś powinien, a niech się dzieje, co chce!« Lamartine otworzył śluzę owej niewyczerpanej wymowy, która przyoblekała skrajny egoizm w kwiaty najświetniejszej retoryki.

»Polska była, mówił on, żywym wyrzutem sumienia pośród narodów Europy. Francja winna wam nie tylko życzenia i łzy, lecz także poparcie moralne, a przede wszystkim w zamian za tę krew polską, którą rozlewaliście podczas naszych wielkich wojen na wszystkich polach walki, Francja wam odda to, co wam winna i zdajcie się w tem na serca trzydziestu sześciu milionów Francuzów. Tylko zostawcie Francji to, co do niej należy wyłącznie: godzinę, chwilę i formę, których wybór i stosowną porę określi Opatrzność, ażeby wam oddać bez napaści i bez wylewu krwi miejsce, które należy się wam pod słońcem i w katalogu ludów«.

A dalej dodał Lamartine: »Francja jest bezwątpienia republikań-

¹⁾ *L'Univers* z 26 marca 1848.

ską, lecz ona nie prowadzi obecnie wojny z żadnym z rządów istniejących, chyba żeby owe rządy pierwsze wypowiedziały jej wojnę. Narody sympatyczne Niemiec, król pruski, otwierają waszym męczennikom bramy swych cytadel. Kraków wyzwolony, Wielkie Księstwo Poznańskie znowu wolne, oto broń, którą daliśmy wam w jednym miesiącu Rzeczypospolitej. Nie żądajcie od nas innej. Rząd prowizoryczny nie pozwoli na zmianę swej polityki przez naród obcy, żeby nie wiem jak sympatyczny był naszemu sercu. Kochamy Polskę, lecz przedewszystkiem kochamy Francję. Nie zamęczajcie ni bronią, ni agitacją, co spadłaby na naszą wspólną sprawę, dzieła, którego Opatrzność nie dokonuje żadną inną bronią, jak tylko ideami o odrodzeniu narodów i braterstwie rodzaju ludzkiego. Troska nasza o was będzie się rozciągała, tak samo jak nasza wobec was gościnność, aż po granice nasze. Spojrzenia nasze pójdą za wami do waszej ojczyzny«¹⁾.

Nie można było powiedzieć wyraźniej: »Skoro raz wyjdziecie z granic naszych, pozostawimy was waszemu losowi«. Lamartine udawał istotnie, że chce wesprzeć Polskę gestem, głosem i spojrzeniem, a w rzeczy samej milczkiem źle jej się przysługiwał. Gdyby Godebski, zamiast dopraszać się jakiejś nieokreślonej pomocy, był zażądał bezpłatnego przewiezienia Polaków aż do granic włoskich, byłby z drugiej strony Alp powstał Legion polski. Zwracając się w stronę Renu, czynili Polacy krok niedorzeczny. Polak pewien zbliżył się do Lamartine'a i rzekł doń: »Odchodzimy i odchodzimy bez broni!« Towarzystwo demokratyczne wmówiło w niejednego, że wystarczyłoby mieć broń! Wielu emigrantom ofiarowano broń podczas ich drogi. I oto znaleźli się następnie w położeniu takim, że musieli oddać broń tę władzom francuskim w Strassburgu, albo też oddać ją Niemcom, wkraczając na ich terytorium.

George Sand pisała w kwietniu do Lamartine'a: »Nie czyń Pan tak, by potomność miała prawo mówić: »Wielki ten człowiek umarł z oczyma rozwartemi na przyszłość, a zamkniętymi na teraźniejszość. Przepowiada on rządy sprawiedliwości, a skutkiem dziwnej sprzeczności, zbyt częściej u ludzi sławnych, uczeplił się przeszłości i pracował jedynie nad przedłużeniem onej«²⁾. Dnia 17 kwietnia nie tała ona wcale przed synem swoim swego zwątpienia: »Jestem przekonana,

¹⁾ *La Commune de Paris, Moniteur des Clubs* z 27 marca 1848, nr. 19.

²⁾ *George Sand. Correspondance*, t. III, Paris, 1882.

pisala doń, że Rzeczpospolita została zabita w swym zarodku i w swej przyszłości, a przynajmniej w swej przyszłości najbliższej. Lamartine oszczędza wszystkie idee i wszystkich ludzi, nie wierząc w żadną ideę i nie kochając żadnego człowieka«¹⁾).

P. de Montalembert z początkiem Rewolucyi Lutowej rozgorzał i rozplomienil się cały dla Polaków i przyłączył się do nich, by napierać na Lamartine'a o interwencyę w ich sprawie. Lecz niebawem zmienił zupełnie postawę, a skończył na tem, że z trybuny złożył marszałkowi Radeckiemu swoje komplimenty.

* * *

Różne oddziały emigrantów oddalały się przez rogatkę *du Trône* z tem samem towarzyszeniem ofiar, pocałunków, życzeń i przemówień i z tem samem przeczuciem, że wszystko we Francyi w stosunku do Polski skończy się na tych demonstracyach.

Gdyby wśród tej rozsyпки emigracyi polskiej Czartoryski i Zamoyski byli działali wspólnie z Mickiewiczem, masy byłyby może poszły za ich pobudką. Widzieliśmy, jak Mickiewicz napisał z Medyolanu do jednego i drugiego i powierzył Michałowi Chodźce udzielenie im wszelkich wyjaśnień, których mogliby zażądać. Próba ta nie udała się najzupełniej.

Książę Czartoryski i hrabia Zamoyski znali dobrze wartość moralną Adama Mickiewicza, który pierwszy oddał cześć ich zasługom. Jeśli weszli kiedy w sprzeczność, to nie był to nigdy konflikt osobisty. Jedna strona chciała odnowić Polskę wczorajszą, druga zaś pokładała nadzieje jedynie w rozkwicie Polski jutrzejszej. Sposób postępowania nie mógł tedy być ten sam. Oni widzieli w symbolu politycznym jedynie fantazyę literacką, nie rozumiejąc, że Polska wojująca potrzebowała innego programu w r. 1848 niż w r. 1831. Zgadziali się poprzeć Legion Mickiewicza jedynie o tyle, o ile by on dał się przez nich pochłonać. Wyczekując, starali się oni utworzyć inny, a niezgoda ta pozbawiła emigrantów korzyści, którą daje posiadanie jednego naczelnika, jednego jednolitego programu i identyczny występ wobec rządów. Skargom legionistów Mickiewicza, że ich spotykają wobec rządu włoskiego obmowy i że im na każdym kroku przeszkadzają

¹⁾ *George Sand. Correspondance*, t. III, Paris, 1882.

agenci Czarotoryskiego i Zamoyskiego, przeciwstawili oni wyrzuty dotyczące stosunków rewolucyjnych swoich rywali, których wiarę miścyczną przesiewali równocześnie przez epigramaty.

Ludność paryska przy każdej sposobności manifestowała na rzecz Polski. »Wczoraj, pisał Wrotnowski 21 kwietnia, rząd prowizoryczny rozdawał sztandary armii i gwardyi narodowej. Jako gwardzista narodowy musiałem od szóstej rano do dziesiątej wieczór stać wśród deszczu pod bronią. Nie żałuję tych szesnastu godzin, tak bowiem pożyteczną jest rzeczą stykać się z Francuzami dzisiejszymi, pełnymi ognia i porywów ku rzeczom wyższym. Kamieński opuścił Paryż na czele drugiej kolumny Legii polskiej. Odprowadziliśmy go aż do rogatki du Trône. Prowadzi on przeszło 130 Polaków i 60 Francuzów. Idą oni pieszo i odbędą czternaście etapów. Dziś spędzą noc w Void. 29-go będzie on w Strassburgu, gdzie będzie czekał twych rozkazów. Michał Chodźko ¹⁾ myśli, że wyruszy 25-go. Mnie zatrzymuje brak pieniędzy«.

* * *

Nie naszym tu zadaniem badać, jaki był los oddziałów, które udały się do Poznańskiego i do Galicyi. Będziemy śledzili jedynie oddział pułkownika Kamieńskiego, który był zawiązkiem przyszłego legionu.

Kilka wyjątków z listów, które pułkownik Kamieński napisał do Adama Mickiewicza w Strassburgu, uzupełni opowiadanie o podróży tego pierwszego oddziału ochotników:

Dnia 9 maja, Strassburg. Kochany bracie Adamie. Doszedłem do Strassburga 29 kwietnia. Przed moim wyjazdem czytałem przed frontem i list Eustachego, opisujący cały pochód cohorty polskiej wyszłej pod twojem przewodnictwem z Rzymu i skład wiary. Szwajcarya nawet kwater dać nie obiecuje, idąc do Milanu muszę przynajmniej 14 marszów zrobić. Mam dosyć Żydów i bardzo duchownych, chodzą razem do kościoła i modlą się wspólnie. Kolumna moja wynosi blisko 90 ludzi. Marsz przez Szwajcaryę na Lucernę, lac des quatre cantons, Belinzone i t. d. Canton de Bâle nie pozwala jak tylko

¹⁾ Ur. 1808 r. na Litwie, w r. 1830 kapitan 12-go oddziału ułanów — umarł w Paryżu 2 maja 1879.

oddziałami po 10 przechodzić i to bez broni. Broń, jaką będę miał, włożę w paki i poszlę zoulagem. Ja sądziłem, Kochany Adamie, że ty zbiegniesz do Paryża na *Assemblée Nationale*, połączysz rozerwanych i rozważnionych braci, upomnisz się u legalnego rządu Francji o Polskę, wskażesz dyrekcję dla wszystkich biednych braci Polaków samopas błąkających się bez przewodnika po Niemczech i w jeden punkt sprowadzisz. Twój postuszny brat Kamieński

Strassburg 13 maja. Kochany bracie Adamie. Dzisiaj otrzymałem wiadomość telegraficzną na moje podanie do Rządu, które było albo o formacyą Legionu pod rozkazami Rzeczypospolitej francuskiej albo o wolne przejście do Lombardyi; upoważniono mnie na przejście do Włoch z udzieleniem małego funduszu. Dzisiaj miałem wielkie kłótnie z demokratami i z ich komitetem i chciano imieniem Polaków, jak mówili większością zniósłszy się z komisarzem rządowym postać odpowiedź do Rządu przez telegraf, że Polacy odrzucają myśl do Włoch i formacyę Legionu we Francji a żądają tylko walczyć na swojej ziemi. Ja miałem ogromną utarczkę, lecz moją powagą kazałem kolumnie przez prawo przymaszerować pod moją kwaterę i tam rozmówiwszy się po familijnemu ułożono listę imienną idących ze mną, których jest blisko 120 — wszelako nie opuszczę Francji dopóki dyskusya o Polskę nie przejdzie przez *Assemblée nationale*.

15 maja 1848 Strassburg. Kochany bracie Adamie. Ja w piątek, jeżeli Francya, która dzisiaj w sprawie polskiej ma zadecydować ostatecznie nie wyda ani wojny za Polskę albo Legionu czysto polskiego nie uformuje, wyruszam zaraz do Włoch i tam służbę moją pod twojem natchnieniem w pełni rozwinę. Mogę dotąd liczyć na 150 żołnierzy a sądzę, że do piątku zbiorę ich ze 260. Jak tylko wyruszę w marsz poszlę list i etapy, prosząc byś mnie uwiadomił czy rząd lombardzki nas przyjmie na swój koszt i czy układy o nas z nim zrobiłeś. Pewnie pożałuje on tego, bo my zdolni jesteśmy cuda waleczności dokazać i świat zadziwić.

* * *

Widzieliśmy już, jak książę Czartoryski udał się do stolicy Prus. W początkach swej działalności marzył on o odbudowaniu Polski przez nawrócenie Rosji, potem próbował doprowadzić do skruchy Austryę, teraz zaś pochlebiał sobie, że rozbudzi sumienie Hohenzol-

lernów! Został przyjęty z objawami wielkiej sympatii i czci w Kolonii i Berlinie, lecz wysiłki jego były bezowocne. Opuścił tedy Berlin w pierwszych dniach maja, by udać się do Paryża, a wprzód jeszcze napisał dwa listy publiczne, jeden do Lamartine'a, a drugi do p. d' Arnima. Odwoływał się w nich do poczucia dobrej polityki, które powinnyby popchnąć Francję i Niemcy do odbudowania Polski. »Wypadki, pisał on do Lamartine'a, których doniosłości i szybkości nie zdołała przewidzieć roztropność ludzka, ożywiły w Polsce nadzieje, zjawiające się jej ongi jedynie w nieokreślonej i dalekiej przyszłości. W chwili, w której Zgromadzenie narodowe wielkiego narodu ma zacząć swoje obrady, prosimy Francję, by podniosła swój głos potężny w sprawie naszej już nie wobec gabinetów, lecz narodów Europy, co na nowo stały się władcami swych przeznaczeń i uczuły potrzebę poszanowania swych praw i swych własnych terytoriów. Gdyby okoliczności, nagłące bardziej niż wszelkie rachuby ludzkie, kazały Polakom, podobnie jak owe okoliczności, co niegdyś wywołały tyle nieprzewidzianych zdarzeń, ująć za broń tam, gdzie gną się pod ohydny jarzm, czyliż Francja będzie mogła spokojnie raz jeszcze patrzeć, jak ich dziesiątkują i niszczą ciemńyciele i nie pospieszyć im z pomocą? Nie możemy nawet przypuścić tej ostateczności. Francja nie zaprze się słów, wypisanych na jej sztandarze; braterstwo ludów nie będzie dla niej czerem tylko słowem«. Do p. Arnima dodał on, że chce zrobić z Poznania miasto niemieckie »znaczyłoby to dokończyć nowego rozbioru Polski i zapomnieć, że Niemcy w ten sam dzień, w którym ogłosiły swą rezolucję, że chcą być wolne, odczuły potrzebę odepchnięcia od siebie wielkiej zbrodni, dokonanej przez dwu ich przedstawicieli pierwszorzędnych« ¹⁾).

Poznańscy zwracali swe spojrzenia w stronę Francji. Dnia 8 maja 1848 delegat Zakrzewski przedłożył adres narodu polskiego do narodu francuskiego, adres błagający o pomoc Zgromadzenie Narodowe.

Łatwo było przewidzieć, że szlachetne instynkty mas popchną je do próby wstrząśnięcia zapadłego w odrętwienie rządu, lecz podczas gdy lud prosty drżał jeszcze od entuzjazmu dni lutowych 1848 r.,

¹⁾ Listy te pojawiły się osobno w broszurze, w Paryżu, pod tytułem: *A. M. de Lamartine* i zostały częściowo powtórzone przez *Univers* z d. 10 maja 1848.

ostudzona burżuazya przysłała właśnie do siebie, i rząd, upewniony przez wzrastającą falę egoizmu, nie bał się więcej stanąć do walki.

Rząd prowizoryczny chował się za wygodną formułę; nie chciał przesądzać, co zrobi Zgromadzenie Narodowe. Kiedy Adam Mickiewicz napisał z Rzymu do p. p. Michelet'a i Quinet'a z prośbą, żeby przypomnieli rządowi, jak pilną jest rzeczą zniesienie niesłuszných rozporządzeń, które emigrantów trzymają ustawicznie poza obrębem praw, odpowiedziano, że rząd prowizoryczny uważa te rozporządzenia za przedawnione, że jednakowoż zaszczyt odwołania ich zachowuje dla Zgromadzenia narodowego. Zgromadzenie Narodowe nic w nich nie zmieniło. Kiedy Polacy przemawiali w klubach, tłum byłby rad krzyczał: »Każecie do nawróconych. Dajcie rządowi czas powziąć odpowiednie kroki dla udzielenia wam pomocy«. Minęły tygodnie i lud zobaczył, że nic dla Polski nie czyniono.

* * *

Stolica zaczęła ruszać się i dawni utytułowani obrońcy Polski pierwsi nabrali strachu. Dnia 10 maja Ludwik Wołowski domagał się z trybuny potwierdzenia dekretu rządu prowizorycznego, odnoszącego się do Legionu. W czym byłoby to posunęło naprzód sprawy Polski? Dnia 11 maja komitet francusko-polski, złożony ze znakomitości paryskich, które przez osiemnaście lat zebrały na rzecz Polski, ogłosił manifest, zaklinający lud, żeby unikał wszystkiego, coby mogło odjąć charakter samorzutności postanowieniom Zgromadzenia Narodowego! Otóż wszyscy dobrze wiedzieli, że Zgromadzenie Narodowe, zostawione samemu sobie, nie ruszy się wcale i nie przedsięweźmie wojny krzyżowej dla wyzwolenia Polski, chyba że gwałtem zostanie do tego zmuszone. W końcu dnia 14 maja komitet emigracji polskiej, któremu przewodniczył Dwernicki, wystosował do Zgromadzenia Narodowego prośbę, wzywającą Francję do unicestwienia wszystkich rozbiorów Polski »przez zastosowanie wszystkich środków leżących w jej mocy a zdolnych do osiągnięcia tego celu«¹⁾. Kluby uchwałyły rezolucję następującą: »Obywatele, przedstawiciele narodu, naród żąda od Zgromadzenia, żeby oświadczyło, że wszystkie podziały Polski są nieważne same przez się; że Mocarstwa winne są zwrócić części Polski, które

¹⁾ *La Démocratie pacifique*, 16 maja 1848.

zajmują i że Francya gotowa jest dla osiągnięcia tego zwrotu zastosować wszystkie środki, które są w jej mocy«. Nareszcie postawiono kwestyę wyraźnie. »Dyplomacya nasza, pisał Proudhon, jest bez idei: polityka nasza zewnętrzna bez zasad, celu i środków. Słowo Francyi nie znaczy nic w radzie Europy«¹⁾.

Sprawę polską podtrzymywała w Paryżu już tylko prasa rewolucyjna. »Cały Paryż, pisało jedno z pism postępowych, wszyscy ludzie jakiegokolwiek są zapatrywania, zgadzają się jednomyślnie w tem, że Francya winna przyjść z bezpośrednią pomocą nieszczęsnej Polsce. Wczoraj wieczorem pewien delegat z Poznania odwiedził wszystkie kluby demokratyczne. Polacy proszą jedynie o broń. Czyż im jej odmówimy?«²⁾ Śmieszną to było rzeczą prosić jedynie o broń, którą można było do Polski przesać chyba tylko balonem. Dnia 15 maja ten sam dziennik ogłosił odezwę komitetu rewolucyjnego krakowskiego do *narodów Europy*, podpisaną przez Józefa Krzyżanowskiego, Prezesa, Franciszka Sznajdego, Jana Ledóchowskiego, Jakubowskiego i t. d., którzy poprzedzili swoje nazwiska wzmianką: »Aresztowani w Krakowie o godzinie 3 rano, dnia 27 kwietnia 1848 r.« Dokument ten jest bardzo charakterystyczny. »Rządy wiedeński i berliński, czytamy tam, oświadczyły światu cywilizowanemu, że uważają podział Polski za zbrodnię a odbudowanie jej za konieczność i obowiązek. Uwierzyliśmy ich obietnicom. Zebrana we Francyi Emigracya polska stanowiła potężną tamę dla planów przeciwwolucyjnych. Zwabiono ją do Krakowa, jakoby do zasadzki, ażeby ją zniszczyć od jednego zamachu. Narody Europy, czyż nie słyszycie wołania Polski męczennicy od połowy wieku za wolność waszą i swoją. Nie poskąpi ona krwi, tak jak jej nie poskąpiła pod Lignicą i pod Wiedniem. Francyo! siostru ukochana Polski, gwiazdo, wiodąca Europę ku wolności, ty nie opuścisz tych, których nazywałaś swymi braćmi«³⁾.

Demokraci wyznawali, że ich oszukały Austria i Prusy, a wszakże oni to tak gorzko wyrzucali Czartoryskiemu, że w roku 1831 ufał zapewnieniom Francyi, co było bardziej godnem usprawiedliwienia. Nie twierdzili już, jak w marcu 1848, że krew polska należy

¹⁾ *Le Représentant du Peuple*, 14 maja 1848.

²⁾ *La Commune de Paris*, nr. 65 z 12 maja 1848.

³⁾ *La Commune de Paris*, nr. 69 z maja 1848.

jedynie do Polski. Zapóźne ich wyznania przyznawały rację kierunkowi działania, który zalecał Adam Mickiewicz.

Dnia 15 maja wszyscy niby-przyjaciele Polski zapisali się do głosu. Ludwik Wołowski chciał, żeby prowadzić układy, Varin, żeby uczynić deklarację pokojową, jedynie Barbès¹⁾, Blanqui i robotnicy żądali wojny. W czasie posiedzenia Zgromadzenia galerye były tak przepełnione, że obawiano się, by się nie zawaliły. Publiczność zaczęła z galeryi schodzić do samej sali. Blanqui sformułował w tych słowach życzenie powszechne: »Lud żąda byście uchwalili bezzwłocznie, że Francya póty nie włoży miecza do pochwy, póki nie odbuduje Polski«. Bucher, który przewodniczył, nakrył głowę niby z powodu zalewu sali i zawiesił posiedzenie. Zwolennikom wojny natychmiastowej wytoczono sprawę o zamach na reprezentację narodową.

Zatem 15 maja przyniósł zawód nowy, okrutniejszy od poprzednich, bo odłożenie sprawy polskiej *ad calendas graecas*. Ta nikczemność orleańska, której p. de Lamartine już był z balkonu Ratusza złożył hołd przetykany kwieciami swej cudownej retoryki, ociekała potem z czoła większości nowego Zgromadzenia republikańskiego, jednakowoż nie śmiało ono przyznać się do tego. Naród podsuwał Zgromadzeniu najszlachetniejsze uczucia, miotał się gniewnie, pragnąc widzieć je przetłumaczone czempredzej na czyny. Zgromadzenie narodowe chciało tylko zyskać na czasie. Rząd uwięził ludzi gorących i 23 maja Zgromadzenie zaczęło na nowo nibyto zajmować się Polską, to znaczy badać, jak możnaby nic dla niej nie zrobić, nadając sobie pozory, że się coś robi. Książę Czartoryski był obecnym na jednym z posiedzeń Zgromadzenia, dzienniki donosiły o jego obecności na jednej z galeryi. Zależało jeszcze większości na tem, żeby zarzuty rewolucjonistów, obwiniających ją o tchórzostwo, wydały się niesłusznymi; udawała więc ona, że żywi wobec Polski te same uczucia, co rewolucyoniści.

¹⁾ »Barbès jest to bezwątpienia wielka inteligencja, powiedziała George Sand, *lecz w głowie cukru*. Umysł przebywający na wyżynach. Głowa to indyjska, o instynktach łagodnych, niemal niebywałych, pochłonięta zupełnie przez myśl metafizyczną, co stała się instynktem i namiętnością, panującą nad wszystkim. Jest charakter, który można porównać jedynie z Garibaldiem. Istota nieprawdopodobna z powodu swej świętości i doskonałości, wartość niezmierna, nie znajdująca zastosowania bezpośredniego we Francyi. Zabrało środowiska temu bohaterowi z innego wieku, czy z innego kraju«. (List z 8 lutego 1862. *Correspondance entre George Sand et Flaubert*).

Pewien organ reakcyi mówił dnia 24 maja: »Sympatye p. Guizot'a zwracały się ku rządóm, zaś sympatye p. de Lamartine'a skierowane są ku ludowi; i jeden i drugi chce pomagać wpływem idei, zachowując jak najściślejszą neutralność«. Zgromadzenie przyjęło piękny program: »Przymierze braterskie z Niemcami, oswobodzenie Włoch, odbudowanie Polski wolnej i niepodległej« i z jego aprobatą ministrowie jego ani przez jeden dzień nie przestali pozostawiać zupełnej swobody Austryi w jej działaniu przeciw Włochom, a Prusom przeciw Polsce.

Dzień 15 maja 1848 r. jest to zwrot dziejowy, data poronienia wszystkich nadziei, poczętych 24 lutego. Dzień ten, tak brzemienny w następstwa dla Polski i całej Europy i tak zniekształcony przez pióra interesowane, wart jest, by sprecyzować jego różne fazy. Opowiadania o dniu tym zaczerpnijemy z listów, w których przyjaciele Adama Mickiewicza donosili mu o nim. Jeden z nich, Łącki, pisze doń prosto:

Paryż dnia 18 maja 1848.

Bracie Przewodniku nasz!

Widnem było z wielkiej manifestacyi, która miała miejsce w Paryżu z powodu Polski, że lud nas kocha i chce dopomódz a Izba francuska ani rozumie ani chce Polsce czynnie dopomódz, a zawsze dyplomatyzuje.

Juliusz Łącki.

Inny tego samego dnia wchodzi w bliższe szczegóły: ocena jego jest równie słuszną, jak ścisłym jest jego opis faktów:

Paryż 28 maja 1848. Gdyby nie pęd ducha, rozum by się zbłąkał i ręce opadły; jedyną na wszystko odpowiedzią naszą jest i będzie: czyn! naprzód i ciągle naprzód! Pomimo polecenia twojego, skład zasad wydrukowanym nie został. My ledwo zdobyliśmy się na wydrukowanie go po francusku, razem z odezwą. Nigdzie nie doznajemy najmniejszej pomocy, prawie wszyscy przeciwiają się ruchowi naszemu. W Krakowie, Poznaniu i tutaj rozgłaszane są dziwnie złośliwe wieści o twoich działaniach; trudno je zbijać, nie łatwo wiare uzyskać, gdy własni bracia w sen i śmierć popadają. Są rzeczy, które dopiero twoja odezwa niecierpliwie oczekiwana, usunie; tymczasem młoda, nowa emigracyja z kraju rozpoczyna się; dusze świeże, szlachetne, gotowe do przyjęcia nowej drogi i dla tych poczuiliśmy potrzebę wydrukowania i rozszerzenia wiadomości o' Legii, co przysyłamy ci. Zapis do Legii, mamy nadzieję, będzie liczniejszy

niż sami z początku mniemaliśmy. Wypadki zasze tu, zapewne znajome ci są bracie z gazet, dziś jednak mniej niż kiedykolwiek wierzyć można gazetom, wszystkie kłamią przez wstyd. Choć zewnętrznie bieg faktów opowiedzą, to duch pchnięty w opowiadanie wszystko robi nieprawdziwym. Poczciwy, biedny, prosty lud paryski z duszy szczerze wołał za Polską; 100.000 ludu zbiegło się z zapałem i w porządku szło do Izb, a żaden śpiew obcy, żaden okrzyk nie mącił ich; nieprzerwane, ciągłe »Vive la Pologne!« było jedynem hasłem co ich łączyło. Niejeden Polak nagle przeniesiony z głębi dręczonej Polski, blizki utraty nadziei w zbawienie, na widok tej manifestacji mógłby umrzeć z radości. Nam łzy dzięki Bogu sprawiedliwemu, ulgę tylko przyniosły. Odtąd czuję, sprawa Polski stopiła się w jedno ze sprawą ludu tutejszego, z prawdziwą emancypacją biednego ludu francuskiego. Rząd tutejszy pierwszą manifestacją na korzyść Polski sparaliżował; zebrała się druga i pomimo zakazów Rządu, pomimo chytrego działania Lamartinistów, Filipistów, manifestacja doszła do skutku, jakiej Paryż jeszcze nie widział. Konspiracja rewolucyjna Ledru-Rollina małą tylko częścią obejmowała, lud myślał tylko o Polsce. Deputowani okazali całą swoją niedołężność i podłość. Po półtoragodzinnych wyzywach ludu nie znalazł się ani jeden głos godny stanowiska Francji. W nicości swojej Izba *de facto* rozwiązała się i przez parę godzin nie istniała. Konspiratorowie usiłowali zawiązać rząd nowy, lecz i ci nie znaleźli ani siły, ani nawet prostej odwagi, bo brakło im czystości zupełnej. Reakcja wystąpiła w ogromnej liczbie, reprezentuje ją teraz gwardya narodowa. W liczbie i pozycji ziemskiej obejrzeli się i zacerpnęli moc, której im żaden duch wyższy nie raczył udzielić; po minionem niebezpieczeństwie stali się zuchwałymi i resztki szlachetności co chwila się wypierają. Gdzie się obrócić, widać powrót do pełnego i silniejszego systemu filipowskiego. Wszystko wypiera się rewolucji 24 lutego, egoizm mści się za rewolucją. Ogrody publiczne zamknięte, wszędzie pełno gwardyi, wojsko wezwane na powrót, 100.000 ma go przybyć; kluby rozpędzone, aresztowania nie ustają, duch gazet z gruntu zmieniony i gdzie sympatya dla biednej Polski? na ziemi tego ani śladu, bo lud, który jej w sercu wierny pozostał, pochował się, aż w nim znowu dojrzeje siła, pisać nawet o tem nie mogę, bo boleść nie pozwala. Jedynymi tu dziś naszymi sprzymierzeńcami są: głód i nędza, których i poczciwsi Francuzi oczekują jako wybawców ludu. Bóg tylko raczy wiedzieć, kiedy ten stra-

szny ruch ludu wybuchnie. Wszystko to tem bardziej utwierdza nas w posuwaniu się na raz obranej drodze. Działalność twoja i nam dodaje odwagi i siły a gorąca chęć służenia Bogu i Polsce przepowiada nam, iż wkrótce zobaczymy się, czego tak z duszy pragniemy.

Spółśludzy twoi i bracia¹⁾.

* * *

Autor tego listu, Józef Szczepan Dziekoński, był jednym z najzasłużeńszych członków nowego Legionu polskiego. Będziemy często uciekali się do niego, śledząc postępy tej formacji. Dnia 8 maja pisał on do Adama Mickiewicza:

Paryż 8 maja 1848

w dzień Ś-go Stanisława.

Bracie Adamie, Urzędniku nasz!

Na pierwszą wiadomość o zastępie, który stworzyłeś, zapaliliśmy się chęcią służenia ci, chęcią podzielenia trudów waszych. W Paryżu wszelkie pole działania, odpowiednie siłom naszym, zamiast otwierać się, codzień się zacieśnia, tak iż z bezczynności trzeba by wpaść w bezwładność. Wszelkie żywioły odrębnie, wyraźnie tu oddzielają się, stopienie więc, o jakim dawniej marzyliśmy, w oczach naszych dziś niepodobniejsze niż kiedykolwiek, niektórzy skandalami wychodząc z tego muszą. Dzięki Bogu to dopomaga do wyzwania się indywidualnego; każdy, chcący czynnie Bogu, Polsce i sprawie służyć, musi wolny stać przed Bogiem i z tej wolności zaczynać życie realne. Wszystko się sprysięga, całe siły wytęża, aby temu wstępowaniu w życie przeszkadzać, stawiając nawet święte pozory; akta, pisma Mistrza, doktryny, wszystko święte w duchu a nie w porę, z czego szatan się raduje. Jestto chaos z którego wydobyć się można, jedynie na własnym czuciu polegając, we własnego Boga wierząc i temu ufając. W tem właśnie czuciu, dzięki Bogu udało nam się spotkać w kilku. Akt, który ułożyliśmy, przez tydzień czasu, ledwo dał się zrealizować, odbija się dziś na czysto w drukarni; posyłamy ci, bracie urzędniku, pierwszą próbę. Jutro rozpoczniemy służby nasze, opierając się na tym duchu: w klubach, w towarzystwach, gdzie tego stosowne miejsce poczujemy,

¹) List pisany ręką Dziekońskiego, korespondencya Adama Mickiewicza t. IV, str. 328—330.

a naprzód pomiędzy braćmi. Akt ten ma być tylko ułatwieniem dla służby osobistej, rozrzucający bez celu nie będzie. Odbiliśmy go, wedle możliwości naszej, tylko w sto egzemplarzy. Wielkim to znakiem dla nas błogosławieństwa i ogromnem ułatwieniem list twój bracie, który nam brat Juliusz przeczytał i który czucie nasze potwierdził, dotąd nie popierane nigdzie. Brat Stefan, który całą duszą i czynem dopomagał nam do postawienia naszego zamiaru, być może, że z nami także wyruszy. Co do postępowania naszego na zewnątrz i wedle polecenia twojego, porozumieliśmy się z bratem Juliuszem. W tym tygodniu spodziewamy się do Medyolanu wyruszyć.

Michelet wczoraj mówił w Sorbonnie: program tego posyłamy. Rozwijał rzeczy wielkie, jakby z ducha rozwijał główny punkt dzielący dziś koło nasze: pojęcie i zrealizowanie: *wolności, ducha, religii indywidualnej*, spółki duchowej. Wszystko to rzeczy natchnione sprawą przez ciebie, bracie. Czytywać będzie nadal co niedziela w *Collège de France*.

Chwila wyjazdu naszego zależeć będzie od środków materialnych, o które teraz głównie staramy się; mamy nadzieję iż kółko nasze nawet powiększy się«.

Prócz podpisu Dziekońskiego znajdują się na tym liście podpisy Ignacego Klukowskiego, Józefa Witkowskiego, Adolfa Potockiego i Józefa Czerwińskiego.

Na samą tylko wieść o pochodzie Adama Mickiewicza do Medyolanu wielu jego rodaków, jak to już powiedzieliśmy, wybrało się z Paryża w drogę, ażeby z nim się połączyć. Inni nie chcieli iść samotni tylko tworzyć oddziały.

Dnia 17 maja rozlepili oni na murach Paryża afisz polsko-francuski, o brzmieniu następującem:

»Legion Krzyżowców polskich. Paryż, dnia 17 maja 1848.
»W pierwszych dniach maja zawarł Adam Mickiewicz w Medyolanie układ z rządem lombardzkim, na mocy którego *Legion Krzyżowców polskich*, co począł się w Rzymie, a posiada sztandar pobłogosławiony przez papieża Piusa IX, został uznany oficjalnie.

»Wobec tego, że Legion niniejszy wynika z ducha chrześcijańskiego narodu polskiego;

»Że jest on pierwszym prawdziwym zawiązkiem odradzającej się Polski;

»Udajemy się natychmiast do Medyolanu, by rozpocząć pod

sztandarem tego Legionu czynną służbę Bogu, ojczyźnie naszej i wolności narodów.

»Oddział z 340 ludzi, opuszcza 19 b. m. Strassburg pod wodzą pułkownika Kamińskiego, ażeby udać się do Medyolanu.

»Wzywamy wszystkich ludzi dobrej woli, żeby się jednoczyli z nami«.

(Następują podpisy Krzyżowców polskich).

Kazimierz Zakrzewski; Władysław Zakrzewski; Henryk Michałowski; Klemens Michałowski; Józef Michałowski; A. Delarme; Karol Kuszeński; Leonard Mikiwicz; Henryk Żmijowski; Karol Krajewski; Michał Lekczyński; Piotr Paulet; Albert Czarski; Szymon Łoweszyński; Jules Lyons; Ignacy Klukowski; Jan Towiański; Aleksander Gołembiowski; Adolf Potocki; Tomasz Grzybowski; Józef Czerwiński; Andrzej Mienckiewicz; Józef Dziekoński; Antoni Czerniewski; Józef Witkowski; Michał Borucki«.

»Zgłaszać się na rue Truffant, 72 (Batignolles) do obywatela Łąckiego«.

W liście, napisanym do Adama Mickiewicza z Paryża dnia 20 maja 1848 czytamy:

Bracie Adamie urzędniku nasz!

Zastępca twój, brat Juliusz ¹⁾, miał przesłać ci pismo ostatnie Mistrza; zapewne opisał jakie powstały stąd domysły jednych, trwogi drugich, radość niektórych — przycisk wszystkich. Pewności stąd żadnej nie mamy kiedy Mistrz przyjedzie. Falkowski ze Szwajcaryi pisał do Jana Towiańskiego groźny list za jego tak zwaną zdradę — a między innymi pisze: »wkrótce mistrz wymieni po nazwisku tych, z którymi służbę rozpocznie«. Wszystko to nie wpływa na zmianę kierunku naszego. Chwała Bogu, wiedzie nam się coraz łatwiej i szerzej. Odtąd więc, bracie urzędzie, zdawać ci będziemy sprawę jedynie z działań naszego zawiązku. Po ogłoszeniu naszego afisza, któryśmy ci natychmiast wczoraj przesłali d. 19 b. m. drzwi nie zamykają się, Francuzi jeden po drugim przychodzą zapisywać się. Po krótkiej rozmowie z każdym, spuszczać się na czucia własne, jednych odprawiamy bezwarunkowo nie mogąc w niczem z nimi połączyć się — od innych bierzemy adresu i polecamy zgłosić się za dni kilka jak w tem względzie i pieniądze i z Rządem na czem pewnem zdołamy się oprzeć.

¹⁾ Łącki.

Jednemu wczoraj jako bratu listę podpisać daliśmy. Do tej chwili (20 b. m. godzina 1-sza z południa) Polaków zapisanych jest dwudziestu. Francuzów dało adresa 40. Co chwila nowi przychodzą. Dopiero-co było dwóch Polaków, żołnierzy, wiarusów, jeden dawny emigrant powrócił z Poznania; tu żyć z czego nie mają; proste, słowiańskie dusze, aż serce się ściska, że im nic natychmiat pomóc nie można; nagle nas do wyjścia z Paryża, a jest ich w podobnym położeniu dotąd kilkudziesięciu. Co dzień znowu emigracya przybywa pojedynczo z kraju. Czujemy że wielu bardzo połączy się z nami. Nie obiecujemy im nic więcej w Medyolanie jak koszary i żywność. Ale tyle razy zdradzani i temu nie wszyscy od razu wierzą; dopiero braterstwo jakie zdołamy im dawać jako tako przekonywa o naszej szczerości. Chwała Bogu krzątanie się nasze porusza braci. Pocziwy Aleksander Chodźko ożył, zaczyna dopomagać nam staraniem się o środki wyjścia z Paryża u bogatej szlachty polskiej bawiącej tutaj. Eustachy Januszkiewicz także się może przebudzi.-Wczoraj był u nas Tomkiewicz, redaktor *Demokraty* i wyszedł z wielkiem współczuciem — dziś ze swej ręki przysłał jednego, który się zaciągnął.

Dziś rano byliśmy we trzech: Klukowski, Potocki i Dziekoński, u Napoleona Bonapartego, syna Hieronima. Przyjął nas jak najszczerzej. Obiecał wszelką pomoc, wziął od nas notatkę, ma wystarać się o sposoby dostania się co najrychlejszego do Medyolanu dla jednej kompanii. Ale sam Bonaparte tu źle w Izbach widziany; ubolewa nad upadkiem Francji przez jej reprezentantów. Wyrzekł: *«ils ne font que des saloperies»*. Podobieństwo jego z cesarzem, przychylność dla Pol-
ski, nadzwyczajna jego prostota, mocno nas ujęły za serce, wyszliśmy z radością, że przecie pierwszego urzędnika Francji znajdujemy jak być powinien. Pytał się o ciebie, bracie; nie zapomniał, żeś mu rewolucyę przepowiedział i przyznał, iż temu nie wierzył, aby tak rychło nastąpić miała. Ubolewał teraz, że Rząd lombardzki nie szczerze działa, że tutejszy poseł lombardzki zaręcza, że Rządy włoskie nie rade cudzoziemcom i z drugiej strony narzeka, że Rząd Francuski bez pieniędzy nie chce wydać 54.000 karabinów dla Lombardyi kupionych.

Jutro wielka tu w Paryżu parada. Rząd na przebój działa, dzień to będzie bardzo ciekawy, kto też weźmie udział we fecie. Rozruchu nie spodziewamy się — przynajmniej nie czuć go w powietrzu jeszcze dzisiaj. Republikanie ogłuszeni na chwilę przychodzą do przytomno-

ści i wzmacniają się, lud powiada: »au lieu d'un roi, nous en avons cinq«.

Dziś wieczorem zebranie niedobitków emigracyi, mają debatować kto pójdzie w jutrzejszej uroczystości za chorągwią polską — szczególnie z 3-go maja członkowie obstają za reprezentacją Polski na fecie. Pójdziemy na to zebranie, może Bóg pozwoli choć niektórym otworzyć oczy, aby nie prostytuowali tej biednej chorągwi polskiej do reszty.

Z listów prywatnych dziś z Poznania odebranych dowiadujemy się, że Rosyanie dnia 14 b. m. Kraków zajęli. Mierosławski zdał się Prusakom, dano mu paszport do Paryża a potem uwięziono. Prusacy jeńców polskich wojennych piętnują na ucho i ręce, złapanych powtórnie zabijają! Chłopi okazują heroizm i poświęcenie się do nieopisania. Poznańczycy i Galicyanie pragną teraz Rosyan z nienawiści ku Niemcom. Są to przedwstępny wojen Sławiańskich z Germanizmem.

Czartoryski zbiera tu samych dawnych wojskowych, najwięcej Francuzów, dawną gwardyą municypalną tutejszą, którzy do Francyi okropną czują nienawiść, obiecuje nagrody w ziemi, w pieniądzach, i t. p. Podobno tam Breañski w tym celu z Rządem lombardzkim traktuje. Biedni ludzie condottierami myślą swoje królestwo do Polski wprowadzić.

Biergiell przedwczoraj przybył do Paryża, dziś lub jutro wyjeżdża do Medyolanu.

Skoro tylko zbierzem fundusz jaki taki, ruszym z kościoła S. Severin w drogę.

W Paryżu uprosimy pozostających braci, aby w podobny sposób dalsze kompanie organizowali. Za parę dni jak się w położeniu naszym co zdecyduje, natychmiast ci bracie urzędzie zdamy sprawę.

Niechaj Bóg dopomaga ci i dozwoli, abyśmy cię co najrychlej oglądać mogli — jeżeli taka Święta Wola Jego.

Z niecierpliwością oczekujemy twoich rozkazów.

W imieniu naszej gromadki

J. B. Dziekoński.

Organizacyi dotąd żadnej nie mamy wieczorem rozkładamy co każdy ma nazajutrz spełnić, i każdy robi do czego się poczuwa; urzędników tymczasowych, jakichby się potrzeba okazała, przed wyjściem sobie obierzemy.

Polskie towarzystwo demokratyczne nie przestało stawiać przeszkód Adamowi Mickiewiczowi za pomocą ogrodu swego *Demokrata polski*. Dnia 24 czerwca *Demokrata polski* powtórzył za *Peuple Constituant* z 19, wiadomość, że król sardyński oświadczył, iż nie przyjmie żadnych oddziałów wojskowych, utworzonych za granicą dla obrony Włoch. »Ostrzeżenie dla legionistów emigracyi« dodał *Demokrata*. Dnia 8 lipca 1848 pismo to oświadczyło, że Polska odbudowana gotowa będzie przelewać krew za drugich; że tymczasem Legion możliwy jest tylko we Francji: że więc chwila właściwa jeszcze nie nadeszła. Następnie *Demokrata* naigrawa się z *Krzyżowców polskich* Adama Mickiewicza: »Sztandar narodowy, poświęcony przez Papieża, mówił on, na nic się nie przydał. Krzyżowcy, nie mający ni kokard, ni sztandaru, mają jedynie możność zaciągnięcia się w szeregi włoskie i to jest wszystko. Pułkownik Kamieński pisał, co prawda, z Medjolanu, ukazując nadzieję odrębnego Legionu. Lecz temu zaprzeczają bracia nasi, przybyli świeżo z Lombardji. Legiony polskie, przedwczesne we Francji, odepchnięte we Włoszech, nie powinny już więcej zajmować wyobraźni emigrantów naszych«. Ten sam numer powtarza oświadczenie garstki dezertarów, których haniebny odjazd tyle natrapił Mickiewicza. Dnia 19 lipca 1848 *Demokrata* ogłasza z kpinami oświadczenie Michała Chodźki: »Legion Krzyżowców Adama Mickiewicza, powiada on, nie ma powodzenia. Kamieński ma tylko jedną kompanię. Drugiej nie można uzupełnić mimo wszelkie wysiłki. Liczy się na nędzę emigrantów, na brak doświadczenia u nowoprzybyłych. Lista werbownika strassburskiego jest pusta. Nie lepiej idzie Michałowi Chodźce w Paryżu«.

Smutne wypadki, potwierdzające to, co przewidywał Mickiewicz, powinny były otworzyć emigracyi oczy. Nierozważny pośpiech wychodźców, pragnących wrócić do kraju, został ukarany w sposób okrutny. Odepchnąć ich tam, skąd przybyli, było dla wrogów zabawką; i oto pełni wstydu musieli z powrotem odbyć drogę, którą ongi przebyli tryumfalnie. Świadomi popełnionego głupstwa, wrócili oni do Paryża, gdzie zastali swych zwolenników pokonanych, zaś swych przeciwników u steru władzy. »Wczoraj wieczorem, czytamy w dzienniku pewnym z dnia 23 maja 1848, oddział złożony z sześćdziesięciu Polaków przybył do Paryża koleją Północną. Wrócili oni z wyprawy, którą przedsięwzięli na korzyść swego kraju, w oślakowanym niedostatku. Zostali przyjęci po bratersku przez gwardyę narodową ruchomą i przez

wojsko liniowe, pełniące służbę na dworcu kolejowym paryskim. Kilku oficerów miało szczęśliwy pomysł urządzenia składki na rzecz wygnańców, a wielka ilość podróżnych z zapałem wzięła w niej udział. Zarząd kolei Północnej oddał na usługi nieszczęsnych Polaków jedną z poczekalni, dokąd kazano przynieść żywność. Oto początek nowej emigracji. Biedna Polska! Biedna Francya!«¹⁾ Inne pismo ogłosiło informację następującą: »Z licznych korespondencyi, które nadchodzą z departamentów, dowiadujemy się, że Polacy wracają do wszystkich miast, które opuścili przed miesiącem«²⁾. Dnia 12 czerwca komitet emigracji polskiej obwieszczał w pewnym okólniku, że po doznanych zawodach wracający do Francji emigranci mieli prawo domagać się zastosowania uchwały rządu prowizorycznego, która stwarzała Legion polski! Lammenais zawołał: »Biada narodom bez serca, które wahają się poświęcić dla swych braci, które obliczają na sous'y i szelągi ileby je kosztowało takie poświęcenie, które chowają krew swą, jak skąpiec swój skarb!«³⁾.

Przyjaciele Adama Mickiewicza krzątali się gorliwie poza obrębem starych zorganizowanych koteryi, szukając dla niego broni i wysyłając mu żołnierzy, a Aleksander Chodźko pisał doń 31 maja 1848:

»Dnia 28 b. m. wyruszył Klukowski ze swym oddziałem do Bourges, skąd uda się do was przez Genewę. Prowadzi on tylko dwudziestu ośmiu ochotników, gdyż niema pieniędzy na więcej. Otrzymali oni wolny przejazd drogą żelazną. Piszę do Klukowskiego, aby nie obierał drogi na Sabaudyę i Turyn, jak to był zamierzał, gdyż Lamartine oświadcza, że król sardyński zabrania przejścia wszystkim cudzoziemcom pragnącym ofiarować usługi swoje Lombardczykom.

Źle ukrywana wrogość wszystkich poselstw rządów włoskich, które, zmieniając politykę, zaniechały zmiany dyplomatów, oddanych systemowi z przed r. 1848, trwała w ciągu dalszym aż do końca walk włoskich.

Widzieliśmy w rozdziale III, że Adam Mickiewicz zwrócił się najpierw z otwartym sercem do Władysława hr. Zamoyskiego, jak również do księcia Czartoryskiego, zanim zaczął ponownie spierać

1) *La Commune de Paris*.

2) *L'Ere nouvelle* z 24 maja 1848.

3) *Le Peuple Constituant* z 14 czerwca 1848.

się z nimi. Stary książę Adam żywił zbyt prawdziwą cześć dla sław narodowych, żeby nie czuć dla Adama Mickiewicza rzetelnej przyjaźni: ulegał więc chętnie każdemu szlachebnemu wezwaniu, lecz potem podpadał znowu pod wpływ swych marzeń dynastycznych i lichych ambicyi kamarylli hotelu Lambert. Hrabia Zamoyski był zrazu zdumiony wynikami, które osiągnął Adam Mickiewicz samą tylko mocą swej duszy, lecz podziwiał je tak bardzo jedynie po to, żeby je obrócić na swoją korzyść. Dumny ze znakomitej roli, jaką odegrała rodzina jego w dziejach Polski, był przekonany w swej dziedzicznej dumie, że pierwszym warunkiem powodzenia jakiegokolwiek przedsięwzięcia było to, by jemu zostało ono podporządkowane w zupełności. Jego zamiłowanie do małych sposobików wciągnęło go natychmiast na krętą drogę. Książę Adam przyrzekł poparcie swoje w dobrej wierze, zaś hr. Zamoyski przyrzekł je z myślą ukrytą, iż pomoże temu kto wejdzie w jego służby. W rezultacie wuj i siostrzeniec, kierowani różnymi nieco powodami, dochodzili do tego samego punktu.

Dnia 30 maja wyprawił Adam Mickiewicz z Medyolanu Michała Chodźkę z notami do rządu francuskiego i z listami do Czartoryskiego i Zamoyskiego. Zaraz po swem przybyciu złożył Chodźko te listy pod wskazanym adresem i niebawem został przyjęty przez ich odbiorców.

»Zaniósłem, pisze Michał Chodźko 7 czerwca 1848 do Adama Mickiewicza, listy twoje do Czartoryskiego i Zamoyskiego, lecz nie widziałem ich jeszcze. Zaś pismo do ministra oddałem jego sekretarzowi«.

Dnia 8 czerwca 1848 r. opowiada on o swem widzeniu się z Czartoryskim i Zamoyskim, które zdawało się zapowiadać najserdeczniejszą zgodę.

Drogi nasz Przewodniku!

Wczorajszego dnia byłem urzędowie z bratem Alexandrem u Xięcia Czartoryskiego i u Zamoyskiego. Pobici na wszystkich punktach, chwytają się oni ciebie z zapałem, Xiąże ze łąką w oku, Zamoyski z pewną rezerwą, jakby z obawą o twoje hetmaństwo, bo mówiłem szczerze, że we wszystkim co do formacji nawet, Legija musi opierać się na symbolu (którego exemplarze złożyłem) a przewodnictwo prawne dla nas, nienaruszone do ciebie należy. Czartoryski pojął to wyższem poczuciem. Zamoyski za trzy dni jedzie do Medyolanu, aby się z tobą naradzić i jechać do króla Piemontu dla

ułożenia stanowczego warunków Legii Polsko-Sławiańskiej w Lombardyi.

Stańto między nami na tem, że Legia w San Gerolamo stojąca będzie uważaną za jądro formacyi, a kadry jego francuzkie za *succursale*, zależne od punktu głównego. Wczoraj jeszcze Xiąże i Zamoyski mieli pisać do ciebie.

Klęską, o której na wstępie listu wspomina Chodźko, było owo jednogłośnie odrzucenie dziwacznej myśli hr. Zamoyskiego, żeby byłych gwardzystów miejskich paryskich zamienić na rycerzy idei polskiej. Lecz zawczasie opiewał Chodźko zwycięstwo.

Dnia 31 czerwca 1848 r. pisał hr. Zamoyski do Adama Mickiewicza;

Szanowny panie Mickiewicz! List Twój z dnia 28 z. m. doszedł mnie przez p. Al. Chodźkę aż 7 b. m.

Widziałem nazajutrz i brata jego. Oświadczyłem obydwom natychmiast, że jak starałem się oddawna o formację Legii polskiej we Włoszech, tak gotów jestem osobisty wziąć udział w każdej do tego celu dążącej pracy, skoro w onej prowadzeniu widzieć będę cechę prawdziwie wojskową. Wyznać muszę, iż warunku tego nie widzę jeszcze w uprzejmem dla mnie wezwaniu Twojem ani nawet w liście M-ra wojny z dnia 3 b. m. który mi w kopii następnie przysłać przeczyłeś. Miło jest i słuszno przyznać wielkie poświęcenie i patryotyczną śmiałość tym, którzy nic nie ważąc, zdołali wymóżyć na Rządzie w Medyolanie przyjęcie dla pierwszego zarodka tej formacyi. Ten początek jest ważny.

Ale rękojmia formacyi wojskowej, pierwsza, że nie powiem jedyna, jest w osobie tego, któremu dane są do tej formacyi moc i urząd. Wszystko co się robi przed naznaczeniem tej osoby jest przygotowaniem, nie jest jeszcze dziełem. A im więcej przed zanominowaniem Dowódcy robi się, zbacza i tymczasowie niby urządza, tem mniej rękojmi, że ta praca nie będzie niczem — co gorsza, że nie doprowadzi do bolesnego i prawie ogólnego nader dotkliwego zawodu.

Pierwszą więc rzeczą jest naznaczenie i umocowanie z góry dowódcy. Wszelka w tem zwłoka jest narażeniem rzeczy. Szczęśliwie się zdarza, że Pułkownik Breański, umieściwszy tymczasowie w wojsku rzymskiem oficerów naszych tam do formowania Legionu zaprowa-

dzonych, pojechał z Rzymu do kwatery gł. króla Kar. Alberta i przez to znajduje się blisko Medyolanu. Napisałem mu, żeby się najszybciej z Tobą Panie skomunikował i umówił. Obecność jego w Medyolanie może stać się stanowczą dla tej formacji, jeżeli Mu powierzoną zostanie, raz że ma po temu zdolność, powagę i charakter, a powtórze że ma już rozkazami swemi dobrany korpus oficerów. Śmiem go rekomendować, bo pewny jestem, że potrafi godnie tej rzeczy dopełnić. Kilkunastu jeszcze oficerów mających sobie już zapewnionem tymczasowe w wojsku rzymskiem umieszczenie, miało za poprzednimi udać się do Bolonii. Zwracam ich prosto na Medyolan, aby tam szynierzej pod rozkazami Pułkownika Breańskiego stanąć mogli. Pojadę pojutrze dyliżansem.

Chciej, Szanowny Panie widzieć w tem także chęć odpowiedzialności według możliwości żądaniu twojemu. Sam się wybieram do Medyolanu oddawna i byłbym pośpieszył teraz, gdyby nie przybycie P-ka Breańskiego do Lombardyi. On mnie tam najlepiej zastąpi. Ja zaś tu kontynuować będę staranie u Rządu franc. celem otrzymania postanowień mających całe młodsze i wojskowe emigracje z Francyi skierować na Włochy. Przekładam tu upornie nadanie tej części emigracji naszej organizacji wojskowej przygotowawczej a przy wyjściu za granicę opatrzenie jego w broń i potrzeby wszelkie. Gdyby się to udało, byłoby dla Legii włoskiej ważnem poparciem a dla Emigracji zastąpieniem od głodu, rozpaczki i nierządu.

Nie podnoszę tego, co mi Panie piszesz o moich dawnych działaniach lub jak się wyrażasz zasługach, ani o systematach, którychbym był reprezentantem.

Wierzej mi panie Mickiewicz, do jednej przyznać się muszę za sługi: wszelkie przez całe życie moje działanie i wszelkie dążenie miało cel jedyny Ojczyznę, — Ojczyznę najprzód polską a potem wieczną. Kto widział w umiłowaniu moich co innego, mylił się a mnie krzywdził. — Żywisz nadzieję, że ocenię nakoniec i czystość zamiarów Twoich i dobre chęci dla mnie i dla moich. Rad jestem i serdecznie gotów przyjąć to zapewnienie a nawzajem śmiem powiedzieć, iż dla Ciebie i dla Twoich znajdziesz mnie zawsze szynierzej żyliwym
Wł. Zamojski.

Pułkownikowi Kamińskiemu chciej oświadczyć moje serdeczne powitanie. Mam nadzieję, że i on z P-kiem Breańskim się zgodzi

i że chętnie go przed Ministrem Woyny na swego dowódcę zalecać będzie.

Obym ja tam prędzej między Wami mógł stanąć!

* * *

Pod pozorami dobroduszości tego znamiennego dokumentu, którego każdy wyraz jest obliczony, przeziera niepohamowana chęć zajęcia cudzego miejsca. Adam Mickiewicz wzywał o pomoc dla Legionu, Zamoyski proponuje temuż Legionowi, żeby oddał się pod jego rozkazy i prawie nie przypuszcza, żeby się ten na to nie zgodził. Dnia 29 marca ukazał się w Rzymie symbol Legionu, a Zamoyski mówi o dawności swych zabiegów we Włoszech, tak, jakby te jego zabiegi wyprzedzały owe, których były słabem naśladownictwem. I do czego doszedł? Oto wcielił kilku oficerów polskich do tej armii rzymskiej, która paradowała na granicy, pozwoliła na wycięcie miast w swoich oczach i wróciła, okryta hańbą, nie dawszy nawet jednego strzału przeciw Austryakom. Niezależnie od czasu, w którym zostały nawiązane układy co do dostarczenia żołnierzy Piusowi IX, obecność batalionów polskich w armii papieskiej nie miałaby większego znaczenia politycznego, niż gwardya szwajcarska w służbach Ojca Świętego. Hrabia Zamoyski poprze Legion pod warunkiem, że on przybierze charakter wojskowy. Tu właśnie przeziera myśl ukryta hr. Zamoyskiego. Chodziło tu o pułkownika Breańskiego. Był to oficer, posiadający świadectwa służby poważnej, lecz umysł słaby i ciasny, co zeń czyniło powolne narzędzie koteryi arystokratycznej. Adam Mickiewicz zasługuje na pochwały, byleby zgodził się na to, aby być Św. Janem tępaka, którego wysunął naprzód hrabia Zamoyski. Legion może spodziewać się poparcia szlachetnego hrabiego, byleby zgodził się skopać nogami godło swe i elekcyę, która jest jego regułą najwyższą. Wreszcie pułkownik Siodołkiewicz, weteran wojsk napoleońskich i pułkownik Kamieński będą mieli prawo do jego szacunku, byleby poddali się natychmiastowemu upokorzeniu, oświadczyli, że są niezdolnymi do komendy i błagali ministra, aby nad nimi postawił nieunikniony parawan hrabiego Zamoyskiego. Słowem pod formą propozycji przymierza tało się wypowiedzenie wojny. Abdykacyę, której pragnął hrabia Zamoyski na rzecz swego manekina, pułkownika Breańskiego, zalecał książę Czartoryski na rzecz swego siostrzeńca, hr. Zamoyskiego, co wychodziło zupełnie na jedno i to samo.

Z kolei książę Adam Czartoryski ujął za pióro i napisał do Mickiewicza,

Paryż 15 czerwca 1848 r.

Kochany Drużbo! Winszuję z całej duszy dokonanego zamiaru i rozpoczęcia we Włoszech legii polskiej. Mam nadzieję, że na tym początku, rzecz nie zatrzyma się; że z jednego batalionu Legia wzrośnie do poważnej liczby. Początek, pierwsze zawiązanie i przyjęcie tego zawiązku przez jeden z rządów włoskich, to było dziełem najtrudniejszym, którego swą gorliwością, swym duchem nie zważającym na zawady, dokonałeś. Jeszcze wielkie trudności pozostają, które nam przezwyciężyć wypada: i w Paryżu i może we Włoszech nie wiele jest w rządach prawdziwej ku nam duszy; skoro przychodzi do istotnej pomocy, wszystko znudzeniem, naleganiami tylko się zdobywa. Czynimy tu starania, aby rząd francuski pomógł organizacji Legii włoskiej; aby nawet tu we Francji Legię formował, co na teraz byłoby wielkiem wsparciem i że powiem magazynem waszej formacji. Nie wiem, czy to się uda, przy obecnych codziennych wahaniach i obawach. Jakożkolwiekbydz, teraz potrzeba ludzi praktycznych i szczerych i dzielnych, co w czyn zamienią myśl waszą i wasze przedsięwzięcie. Spodziewam się, że p. Władysław Zamoyski będzie takim człowiekiem. Nim do Milanu przybędziecie, polecam ci, szanowny drużbo, pułkownika Breańskiego, jako oficera doświadczonego i Polaka najlepszego.

Nie mówmy teraz o żadnych partyach. Ja nie znam tylko jedną: partycę całego kraju, szczeropolską, partycę ludzi poczciwych i dobrej wiary. Jeśli mogę co pomódz naszym usiłowaniom, zrobię to z żywym pośpiechem. Aleksander Chodźko, spólny przyjaciel da mi świadectwo, że już to uczyniłem. Już Wł. Zamoyski posłał znaczne posiłki do Milanu. Nie ustaniemy w tych łącznych z wami usiłowaniach; może nie zastaniesz mnie w Paryżu, bo wyjadę do mojej żony, która z córką kąpie się w wodach mineralnych niedaleko Drezna. Z wdzięcznością czytałem zapewnienia zawarte w liście Kochanego Drużby, mnie się tyżące; prawdziwie, wierzaj, że odpowiadam im, takimi uczuciami wzajemnej ufności i przyjaźni, które dowieść ci, Kochany Drużbo, w każdej okoliczności jest mojem szczerem życzeniem.

Adam Czartoryski.

Mimo niepospolitej podniosłości ducha i mimo serca, którego wiek nie zdołał zmrozić, stary książę śpiewał tę samą piosenkę, co

jego siostrzeniec. Kochał Adama Mickiewicza w ten sposób, że radby go był zastąpił Zamoyskim i Breańskim. Cel ten miał jeden błąd zasadniczy, o który Zamoyski rozbijał się przez całe życie. Skoro obejmował dowództwo, nie miał już żołnierzy. Emigrantom polskim nie można przewodzić zaletami dworskimi; muszą oni czuć wylew miłości ojczyzny idący z głębin serca, wyłamują się z pod obliczeń samego rozumu.

Z tego to powodu uczone kombinacje hrabiego Zamoyskiego, choć nawet czasem udało im się przeszkodzić jakiemuś przedsięwzięciu, nie doprowadzały nigdy żadnego dzieła do skutku. Każde z nich zamierało właśnie w tej chwili, w której on stawał na jego czele.

Należy jednakowoż oddać Czartoryskiemu i Zamoyskiemu tę sprawiedliwość, że nie zamykali oczu, tak jak towarzystwo demokratyczne, na doniosłe znaczenie, jakie miało dla Polski sprzymierzenie się z walczącymi przeciw Austrii. Mając w ręku dowód układu, jaki zaszedł między Mickiewiczem i rządem lombardzkim, zaczął ks. Czartoryski załatwiać sprawy najpilniejsze i zastrzegając sobie, że zwróci swe życzenia wyżej, starał się przekonać pewnego zacofanego i źle wobec Polaków usposobionego funkcyjariusza, że sprawiane im trudności sprzeciwiają się układowi medyolańskiemu i wystosował do ambasadora sardyńskiego w Paryżu list następujący:

»Paryż, 19 czerwca 1848. Panie ambasadorze. — »Generał Collegno, piastujący tekę ministra wojny w Medyolanie, listem z dnia 3 czerwca, którego odpis mam zaszczyt przedstawić panu, zawiadomił p. Mickiewicza, że rząd prowizoryczny przyjął propozycję, dotyczącą zorganizowania w Lombardyi Legionu polskiego, mającego liczyć sześćset ludzi. Z drugiej strony rząd papieski wezwał mnie 1 kwietnia, ażebym mu posłał pięćdziesięciu oficerów, mających stanowić kadry Legionu polskiego. Oficerowie ci są dziś dzięki staraniom pułkownika Zamoyskiego i pod jego wodzą zgromadzeni w Bolonii, lecz wobec tego, że armia papieska znajduje się pod rozkazami króla Karola Alberta, rząd rzymski napisał dnia 31 maja b. r. do Jego Królewskiej Mości, by zechciała, nakazując utworzenie Legionu polskiego, uczynić zadość zobowiązaniu, które tenże rząd rzymski zaciągnął wobec nas w tym względzie dnia 1 kwietnia.

»Tymczasem pod wrażeniem poważnych wypadków europejskich

¹⁾ *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. IV, str. 322—323.

żołnierze polscy Legionu cudzoziemskiego w Algierze zostali uwolnieni od służby przez rząd francuski. Pięćdziesięciu pięciu tych żołnierzy, przybyłych świeżo do Marsylii, skierowano z marszrutą na Strassburg. Dowiedziawszy się jednak o zapoczątkowanych we Włoszech formacjach polskich, pragną oni wziąć w nich udział. Dziś zebrani są oni w Besançon, w drodze do Strassburga. Byliby oni doskonałym nabytkiem dla Legionu, który formuje się w Medyolanie. Odprowadzi ich jeden z oficerów, zaopatrzony w odpowiednie fundusze. Fundusze te pochodzą z naszych szkatuł prywatnych, wszyscy bowiem jesteśmy interesowani w powodzeniu tej formacji polskiej w wojnie przeciwko Austrii.

»Proszę więc Pana, Panie Ambasadorze, o paszporty, albo o jeden paszport zbiorowy na drogę do Medyolanu dla tych pięćdziesięciu pięciu ludzi, których listę imienną dołączam, i dla porucznika Michałowskiego, który ma ich poprowadzić. Wiem o tem, że przedsięwzięto odpowiednie kroki, by zabronić wstępu do Włoch tłumowi ochotników, których zamiary są mniej lub więcej podejrzone, lecz co do tych starych żołnierzy nie można mieć żadnych wątpliwości. Przeciwnie, będą oni cennym nabytkiem dla Legionu polskiego, który postanowił utworzyć rząd medyolański albo też później dla owego, który zamierzył uformować rząd papieski, a o którego zatwierdzenie prosił Jego Mości Króla Karola Alberta.

»Jeśli więc, Panie Ambasadorze, instrukcje pańskie nie pozwalają na natychmiastowe zadośćuczynienie mej prośbie, to ośmielam się mieć nadzieję, iż Pan zechce łaskawie zażądać od swego rządu wydania rozporządzeń do władz granicznych lombardzkich, żeby pozwoliły tym pięćdziesięciu pięciu ludziom zwrócić się po zejściu z Symplonu w stronę Medyolanu. — Zechciej przyjąć... i t. d.

Czartoryski».

* * *

Spróbowałszy w ten sposób rozbroić wrogie usposobienie p. de Brignoles, książę Adam Czartoryski wystosował do króla Karola Alberta memoriał następujący:

»Paryż, 22 czerwca 1848. Wasza Królewska Mość. — Dowiaduję się, że rząd rzymski zwrócił się właśnie z prośbą do Waszej Królewskiej Mości, by zechciała pozwolić na utworzenie Legionu pol-

skiego w szeregach oddanej pod Jego rozkazy armii rzymskiej. Wiadomo Waszej Królewskiej Mości, że życzenie to jest życzeniem każdego Polaka, gdyż zawsze, ilekroć możemy poświęcać się wprost służbie dla naszej ojczyzny, instynkty nasze i tradycje skłaniają nas do jednoczenia się z tymi, którzy zwalczają jej wrogów. Proszę tedy Waszą Królewską Mość o usprawiedliwienie mnie, iż ośmielam się zwracać do Waszej Królewskiej Mości z tem pismem i zajmować czas, poświęcony pracom szlchetnym, które przyrzekają panowaniu W. K. Mości najgodniejszą zazdrości sławę. To co przedsięwziąłem przedstawić uwadze Waszej Królewskiej Mości, wiąże się bezpośrednio z temi chwalebными pracami i z przyszłością, której ustalenie jest ich celem.

»Kiedy zdawała się grozić walka między Włochami i Austryą, uważałem za swój obowiązek zaproponować rządowi Waszej Królewskiej Mości i rządowi papieskiemu, by zawezwał oficerów polskich, którzy, mając doświadczenie wojenne, mogliby stać się użytecznymi. Dodałem też propozycję, by uprzednio z jednej części tych oficerów, wybranych z pośród takich z emigracyi, co dawali gwarancję umiarkowania politycznego, jak również zasług wojskowych, uformowano kadry, mające przyjmować ochotników polskich i słowiańskich, których dostarczyłaby niebawem armia austriacka. Byłoby to podjęciem dawnej tradycyi. Czyniono to samo we Włoszech w r. 1795, a potem nad Dunajem i Renem, gdzie trzy odrębne Legiony, trzy silne dywizye, zostały uformowane i zasiłały się z tych elementów.

»Propozycje te zostały wniesione do Waszej Królewskiej Mości przez mego siostrzeńca, pułkownika Zamoyskiego i przez hr. Sobolewskiego w miesiącu marcu. Otóż siostrzeniec mój otrzymał już zezwolenie Jego Świątobliwości na to, żeby wysłać do Rzymu dwu generałów polskich i pięćdziesięciu oficerów, przeznaczonych do utworzenia kadru, mającego być pierwszym zawiązkiem Legionu polskiego.

»Tymczasem wstrząśnienie Niemiec zdawało się otwierać nam dostęp do kraju naszego i wzywać nas tamże na blizką walkę. Cała emigracya polska, wyczerpana siedemnastoletniem wyczekiwaniem, rzuciła się ku granicom Polski. Niemcy podsycali nasze najdroższe nadzieje. Musieliśmy zawiesić przygotowania swoje do Włoch; lecz niebawem okazało się, że widoki te odwołują się. Podejmując na nowo układ zawarty przez się z rządem rzymskim, zwrócił pułkownik Zamoyski dnia 1 maja na Liworno i Bolonię oddział pierwszy złożony

z czterdziestu oficerów, pod wodzą pułkownika Breańskiego. Ostatni, udawszy się do Rzymu, został tymczasowo zaciągnięty wraz ze swymi oficerami na żołd Państwa papieskiego. Zaś co do utworzenia Legionu, rząd rzymski sądzi, że już nie może w tej sprawie decydować i wedle tego, co nam oznajmiono, rząd ten zwrócił się depeszą z dnia 31 maja do Waszej Królewskiej Mości z prośbą o spełnienie zaciągniętego przezeń wobec nas zobowiązania. My to w samej rzeczy ze swoich prywatnych środków łożyliśmy i jeszcze łożymy pieniądze potrzebne do przeprowadzenia oficerów naszych na teatr wojny.

»Siostrzeniec mój uda się natychmiast do kwatery głównej Waszej Królewskiej Mości, aby w tym celu oddać się na jej rozkazy. Przebywał on dotąd we Francji, ażeby zebrać i przygotować elementy, których może dostarczyć dla tego Legionu emigracja. Być może, że w razie jego nieobecności, zostanie wysłany do Waszej Królewskiej Mości przez generała Durando pułkownik Breański, mający przedłożyć projekt formacji Legionu. Ośmielam się prosić Waszą Królewską Mość, by raczyła przyjąć go i polecić propozycje jego swemu sztabowi jeneralnemu. Pułkownik Breański jest oficerem doświadczonym. Znam go osobiście od wielu lat i miałem sposobność ocenić jego lojalny charakter, jego zdolności, jego doskonały sąd, jego takt i skromność która tembardziej podnosi jego zasługi. Siostrzeniec mój, pułkownik Zamoyski, przybędzie niebawem i połączy się z nim dla wykonania dyspozycji, które Wasza Królewska Mość raczy, żywią tę miłą nadzieję, przedsięwziąć dla stworzenia Legionu polskiego. Sądzę, że Wasza Królewska Mość będzie zadowolona z tych dwu oficerów, zaś przeszłość ich wojskowa jest w stanie zaspokoić słuszne wymagania tych dawnych ich towarzyszków, którzy mieliby teraz służyć pod ich rozkazami. Winienem wspomnieć tu o drugim zawiązku Legionu, który tworzy się w Medyolanie. P. Mickiewicz, który nie jest wcale wojskowym, lecz którego ożywia wielki zapał patriotyczny i świetny geniusz literacki, uzyskał tę formację od rządu prowizorycznego lombardzkiego. Wyraził on natychmiast wobec mnie, jak również wobec mojego siostrzeńca, pragnienie, żeby wysiłki ostatniego połączyły się z jego wysiłkami w sprawie, która jest wspólnym naszym celem i życzeniem nas wszystkich.

»Spełnienie tego życzenia leży obecnie w rękach Waszej Królewskiej Mości. Błagam Waszą Królewską Mość, by raczyła wesprzeć

je swą pomocą. Nakreślę tu zwięźle główne motywy, które powinneby, zdaje się, Waszą Królewską Mość skłonić.

»Najważniejszy z nich wszystkich wynika z wielkiej doniosłości, jaką ma odtąd w Europie to, co można nazwać interesem albo kwestą słowiańską. Dwie różne religie, dwie przeciwne dążności, dwa sprzeczne pierwiastki działały dotychczas na różne części rasy słowiańskiej i głucho przygotowywały przez wieki całe elementy walki, która wybucha dziś jawnie i musi przejściowo lub stanowczo przynieść zwycięstwo jednej lub drugiej stronie. Walka ta przez tryumf albo przez zjednoczenie, co nieodzownie z niej wyniknie, zadecyduje o charakterze i doniosłości wpływu, jaki Słowianie zaczną niezawodnie wywierać na Europę.

»Z jednej strony Polska, z drugiej Rosya, przedstawiają wyraz dwu dążności, które dotąd dzielą Słowian między sobą. Dla pierwszej jest nią religia katolicka, cywilizacja liberalna, duch Zachodu, chęć popierania i kształtowania indywidualizmu narodowego, połączona z przekonaniem, że jedność moralna rasy może być następstwem tej tylko zasady, ponieważ może wynikać jedynie z najzupelniejszego rozwoju jedności narodowych wolnych i zorganizowanych.

»Dla Rosyi przeciwnie dążność tę stanowi religia grecka; parcie w kierunku narzucenia Zachodowi porządku wschodniego i spętania ducha Zachodu w jego postępie siłą materialną. Rosya chce stopić jedności narodowe w jedności rasowej.

.
.
.
.

»Walka, rozpoczęta między tymi przeciwnymi sobie wpływami, nie może ostatecznie skończyć się inaczej, jak z korzyścią idei liberalnej, zaczerpniętej w źródle cywilizacji zachodniej. Nie wątpimy o tem, jako o tezie zasadniczej. Lecz dziś wynik walki tej może być wątpliwym. Chodzi o to, żeby wiedzieć, czy w okolicznościach obecnych element słowiański, wyważony z swej długiej bezczynności, pójdzie za obalonym, lecz zawsze szanowanym sztandarem Polski, i stanie dumnie na czele Europy, żeby stawić opór najazdowi barbarzyńskiemu; czy, nieznany Europie liberalnej i ustępując, mimo swej woli, urokom siły materialnej, potężnie zorganizowanej, nie posłuży za podporę i straż przednią ambitnym i przewrotnym projektom Rosyi.

»Trudno chyba wątpić o następstwach nieszczęsnych, które ostatnia ewentualność musiałaby koniecznie ściągnąć na całą cywilizowaną Europę. Łatwo jest również odkryć środki, które należy przedsięwziąć, by zmniejszyć prawdopodobieństwo tej hipotezy. Wszystkie one winne mieć na uwadze Polskę. Od losu, który zgotują jej własna jej energia i przezorność rządów zachodnich, zależy, rzecz można, przyszłość Europy i w tym celu nietylko należy zająć się sposobami odbudowania Polski, jako państwa i jako szanica; trzeba także — a wyrazić to życzenie, znaczy już pracować w tym kierunku — trzeba przystać swemi pragnieniami do wszelkich idei indywidualizmu narodowego budzącego się pośród Słowian, wejść odważnie w układy z ich powstającymi świeżo rządami, pomódz wpływowi idei polskiej na te ostatnie i przyczynić się do wszystkiego, co może pomnożyć jej znaczenie, ażeby ją w ten sposób przeciwstawić skutecznie idei i polityce rosyjskiej.

»Dla Włoch, dla ich walki obecnej, a przedewszystkiem dla przyszłości ich i bezpieczeństwa ich niezależności, względy wyżej przytoczone są pełne doniosłości żywotnej. Słowianie wszakże okalają brzeg wschodni Adryatyku; stanowią oni trzy czwarte i najlepszą część Cesarstwa i wojsk austriackich. Berło austriackie jest dla trzech czy czterech odrębnych ognisk, które się pod niem mieszczą, spoidłem tymczasowem i ginącym. Czechy, Kroacya, Serbowie, i Słowacy we Węgrzech, a wreszcie Galicya, czekająca Polski, dążą do ustalenia się jako odrębne królestwa. Lecz te rodzące się królestwa znajdują się jeszcze pod grozą resztek potęgi austriackiej i przemocy rosyjskiej, która, pod pozorem popierania Austrii, dąży do pochłonięcia onych. Trzeba, żeby Zachód, trzeba, ażeby przedewszystkiem Włochy spiesznie podały im rękę. Trzeba pokazać im, że ręka ta chce wesprzeć ich wyzwolenie i ich niezależność wobec Rosyi.

»Lecz jakże dać się zrozumieć społeczeństwom rodzącym się i przedstawiającym dopiero niezupełne żywioły organizacyjne? Jedyne imię Polski może rozwiązać tę trudność. Imię Polski jest talizmanem, który nie przestaje udaremniać knozań polityki rosyjskiej. Kto chce opierać się Rosyi, musi głosić imię Polski.

»Zaś co do niebezpieczeństw i korzyści, które mogą nastęrczać stosunki oziębłe lub przyjazne z Rosyą, niech mi będzie wolno przytoczyć fakt pewien na cześć jednego z Panujących współczesnych. Król belgijski, zaraz po swem wstąpieniu na tron, wezwał do służby

swjej znaczną liczbę oficerów polskich
. Później, zagrożony w swych pra-
wach i mimo porozumienia pięciu Mocarstw, podwoił ich liczbę
i sprowadził z głębi Austrii generała polskiego, którego nazwisko zda-
wało się być wyzwaniem. Cóż stąd wyniknęło dla Belgii? Wyniknęło
to, że od osiemnastu lat Rosya wzbrania się wejść w stosunki dyploma-
tyczne z tem państwem. Nie przeszkodziło to wcale, żeby handel
między dwoma tymi krajami kwitnął i trudno byłoby nie uznać, że
nieprzychylność Rosyi i niezależność, jakiej dowody dał wobec niej
król Leopold, nie przyczyniły się do uroku, co go ocalił od niebez-
pieczeństw, grożących królestwu jego na początku wypadków lu-
towych.

»Trzeba tedy, żeby Włochy wygłosiły imię Polski, żeby Polska
do pewnego stopnia stanęła u boku Włoch we wielkiej wojnie Za-
chodu przeciw Wschodowi, Południa przeciw Północy, cywilizacyi,
wolności i katolicyzmowi przeciw barbarzyństwu i schizmie. Tem imie-
niem Polski, wygłoszonem i przedstawionem na swjej linii bojowej,
rozbudzą Włochy sympatyę u wszystkich Słowian, a zwłaszcza u tych,
którzy przytykają do Włoch. Rzucą one w ten sposób w szeregi wojsk
austriackich wahanie, a niebawem rozprzężenie. Żołnierze czescy, Ga-
licyanie, Serbowie, Słowacy, półdżicy Kroaci, widząc na linii włoskiej
sztandar słowiański i braci słowiańskich pod tym sztandarem, zachwieją
się nagle. Spostrzegą, że przymus i dyscyplina wciągnęły ich do sprawy,
która nie jest ich sprawą i wkrótce potem przybędą z ich ziemi ro-
dzinnej ostrzeżenia, jeśli nie rozkazy, by opuszczali sztandar, któremu
służą z przyzwyczajenia, lecz który jest sztandarem odwiecznych gnę-
bieli ich rasy.

»Może nas spotka jeden zarzut: Polacy wycierpieli tyle za sta-
rego porządku w Europie, że przewrócenie tego porządku rozbudziło
w nich nadzieję lepszej przyszłości. Niektórzy z nich przyłączyli się
nawet do tej rewolucyjnej pracy. Czy obecność ich we Włoszech nie
wniosłaby pierwiastka niepokoju politycznych? Nie waham się stwier-
dzić, że nie będzie tak z tymi wojskowymi polskimi, co zostaną we-
zwani przez dwu oficerów, których polecam Waszej Królewskiej Mo-
ści. Zresztą Polak, skłonny burzyć się w sytuacjach politycznych,
przystosowuje się cudownie do obowiązku i dyscypliny wojskowej.
Kocha on rzemiosło wojenne, dba o sławę korpusu, do którego na-
leży i chętnie przyjmuje jego warunki. W końcu nie w stronę to

Włoch, lecz w stronę Polski, dziś częściowo otwartej, zwróć demagogowie nasi swoją propagandę. Wybór i stałość naczelnika Legionu wystarczy, żeby go ochronić przed wszelkim złym duchem.

»Błagam Waszą Królewską Mość, by dała upoważnienie do tej formacji, a raczej, lepiej będzie powiedzieć, formację tę nakazała. Nie starałem się wcale tego ukrywać; w sprawie tej trzeba przedewszystkiem, żeby idea polityczna, która ma w niej przewodzić, została zrozumiana i przyjęta. Po spełnieniu tego warunku i po wybraniu oficera polskiego, obdarzonego w tym względzie zaufaniem monarszem, wykonanie reszty w szczegółach swych przedstawia już tylko trudności łatwe do pokonania, zwłaszcza w armii, która, jak ta, co ją Wasza Królewska Mość uformowała z takim talentem i zasługą, posiada wszelkie urządzenia, konieczne do tego, żeby dzieło niniejsze urzeczywistnić. Sukcesy armii Waszej Królewskiej Mości są już znaczne. Atoli pozostaje jej jeszcze oswobodzenie jednej wielkiej prowincji włoskiej. Polacy pragną wziąć udział w tem szlachetnem przedsięwzięciu. Obojętność, z którą się spotkali, wcale ich nie powstrzymała. Za najmniejszą użyczoną im nadzieję, podejmowali oni wszelkie poświęcenia, byle dostać się na teatr wojny. Obecność ich w szeregach włoskich przyczyni się bez najmniejszej wątpliwości do skrócenia walki; a wyniki jej uczyni ona bardziej zupełnymi.

»Włochy znajdują istotnie w przymierzu swem ze Słowianami południowymi, swymi sąsiadami, i w bezpieczeństwie, które stąd dla nich wyniknie, wynagrodzenie za swój szacunek dla praw narodów i zapłatę za objawy życzliwości, które okażą Polsce i jej wygnanym dzieciom.

»Oby Wasza Królewska Mość raczyła rozważyć te uwagi i wybaczyć mi długość tego wykładu. Czyniąc zadość tym pragnieniom, przyczyni się Wasza Królewska Mość do warunków, które ugruntują na podstawach trwałych i pewnych potęgę Włoch wyzwolonych i chwałę Jej panowania. Pomnoży Wasza Królewska Mość również motywy, które mnie już przywiązują do Jej dostojnej osoby żywą wdzięcznością i głębokim szacunkiem, z jakim zostaję — Waszej Królewskiej Mości — najpokorniejszym i najwierniejszym sługą

»Czartoryski«.

W kilka dni później napisał książkę Adam Czartoryski do markiza Pareto, sardyńskiego ministra spraw zagranicznych list, w którym

zawiadamiał go o memoriale, złożonym królowi i prosił go o wzięcie pod rozwagę kwestyj poruszonych tamże.

Widzieliśmy już, że Mickiewicz polecił Michałowi Chodźce przedłożyć Adamowi Czartoryskiemu i Władysławowi Zamoyskiemu wszystkie dokumenty, wymienione między nim i rządem lombardzkim. Przeciwnie zaś Adam Czartoryski, ani Władysław Zamoyski nie udzielili Adamowi Mickiewiczowi żadnego dokumentu, które wymienili z rządami lombardzkim i piemonckim. Zrozumiał tedy Adam Mickiewicz, że Czartoryski i Zamoyski prowadzą akcyę nie wspólną, lecz tymczasowo równoległą, dopóki go nie odsuną zupełnie. Zabiegi czynione bez jego wiedzy u tych samych władz, do których on się udawał, musiały krzyżować jego działalność. Odtąd szedł on dalej swoją drogą, nie troszcząc się więcej o kombinacye swoich współzawodników, tak jak oni nie troszczyli się o niego, z tą jednakże różnicą, że on postępował zawsze zupełnie jawnie, podczas gdy oni nie przedstawiali otaczać się tajemnicą dyplomatyczną.

* * *

Wracamy do Legionu polskiego w Medyolanie.

Służalski wyjeżdżając stamtąd, zabrał ze sobą odpowiedź Adama Mickiewicza, napisaną jeszcze przed przybyciem Kamieńskiego i adresowaną do jednego z tych gadatliwych komitetów, które wydają jak najhuczniejsze programy, a nietylko nie troszczą się o wcielenie swych idei, lecz nawet nie objawiają cienia chęci, by pomódz komuś, co chce przeprowadzić coś, czego one nawet nie próbują. Emigracya nasza, jak posiadała władzę królewską działającą w pustce, tak z drugiej strony miała zbiór komitetów bezpieczeństwa publicznego i parlamentów, których dekrety zajęły u zbieraczy miejsce obok medalionów Adama I, króla polskiego.

Rozumie się samo przez się, że te jałowe komitety były wrogimi Legionowi.

Oto list, o którym była mowa:

Do Henryka Nakwaskiego, w Genewie.

Zastęp Pierwszy Polski.

Sławiaństwo.

Przewodnik Naczelny.

Obywatelu!

Medyolan, d. 14 maja 1848.

Odebraliśmy tu odezwę waszą z dnia 6 maja. Wasze szczere

chęci i usiłowania dla sprawy narodowej, wkładają na nas obowiązek donieść wam natychmiast, że:

1. Osnowaliśmy za pomocą Bożą w Rzymie, zawiązek Legii Polskiej, mającej następnie rozradzać legie Słowiańskie, przesyłamy wam zasady nasze. Najwyższy Urząd Kościoła błogostawił chorągiew naszą z barwami narodowymi, niosącą Orła Białego.

2. Uznani zostaliśmy od Braci naszych Przewodnikiem Naczelnym Związku. Uznani zostaliśmy w tym charakterze urzędowie przez Rząd Rzymski i wzięliśmy na naszą odpowiedzialność prowadzenie oddziału. Opieka Opatrzności wspierała nas, znaleźliśmy po drodze środki, że już jesteśmy uzbrojeni i po wojskowemu odziani.

3. Rząd Lombardzki postanowił już utworzenie Legii, przyjmuje nasze warunki, daje już rozporządzenia dla dostawienia nam więźniów wojennych Polskich i innych Sławiańskich.

4. Legion staje na tych warunkach jakie generał Dąbrowski podpisał był w układach z rządem Rzeczypospolitej Cyzalpińskiej ¹⁾.

¹⁾ Dokument ten opiewał jak następuje:

»*Ugoda między Dyrektoryatem wykonawczym Republiki cyzalpińskiej a jenerał-lejtnantem Dąbrowskim, komendantem naczelnym Legionów polskich pomocniczych Republiki cyzalpińskiej.*

1° Legiony polskie będą nosiły nazwę Legionów polskich pomocniczych Republiki cyzalpińskiej. 2° Odzienie, odznaki wojskowe, barwa uniformów każdego batalionu, kodeks karny wojskowy, będą zgodne ze zwyczajami i regulaminem wojskowym polskim. Rzeczony kodeks zostanie wydrukowany i opublikowany. 3° Organizacya, żołd, utrzymanie i wszystko to, co jest przyznane wojskom narodowym cyzalpińskim, będzie udziałem oddziału polskiego. 4° Artylerya polska będzie stanowiła część oddziałów polskich i będzie zażywała tych samych praw, co reszta Legionów. Oficerów będzie przedstawiał jenerał Dąbrowski, który podejmuje się utrzymać to ciało w komplecie. Artylerya przejdzie natychmiast pod rozkazy komendanta naczelnego artyleryi Republiki cyzalpińskiej. 5° Oficerowie i żołnierze będą nosili z wdzięcznością kokardę narodową Republiki, jako zaprzyjaźnionej i sprzymierzonej z Republiką francuską, od której Polska czeka swego odrodzenia. 6° Dyrektoryat wykonawczy Republiki cyzalpińskiej będzie wydawał patenty oficerom i urzędnikom Legionów polskich na przedstawienie jenerała Dąbrowskiego lub jenerała polskiego, który będzie sprawował naczelne dowództwo nad rzeczonymi Legionami, zastrzegając sobie prawo czynienia uwag co do tych osobników, jeśli to uzna za konieczne. — Jeśli Republika cyzalpińska zapragnie w przyszłości tworzyć nowe bataliony polskie, to Polacy z zadowoleniem będą widzieli jedną czwartą część zajęta przez oficerów cyzalpińskich. 7° Republika cyzalpińska oświadcza, że będzie spoglądała na Polaków uzbro-

5. Czekamy tu na przybycie rodaków naszych z Francji.

Obywatelu! widzimy, że ta sama myśl was zajmowała, znając was, spodziewamy się, że zasady nasze są waszemi i wzywamy was, ażebyście nam po bratersku czynnie dopomagali. W tym celu udajcie się naprzód do władz szwajcarskich i wyjednajcie dla przechodzących tamtędy rodaków przejście, wsparcie i jeśli można uzbrojenie. Pośleliśmy tam z Medyolanu współbrata naszego Służalskiego, któremu zaraz polecimy, ażeby znosił się z wami.

Kiedy już utworzenie Legii jest zdecydowane i koszary w pogotowiu, nie zdaje się nam teraz właściwem prosić Włochów o tworzenie prywatnych komitetów i składek; skoro staniemy pod bronią, znajdziemy żołąd i środki. Dla tej jedynej przyczyny postanowiliśmy radzić wam, ażebyście co do tego punktu odezwę waszą zmienili. Tam na miejscu w Szwajcaryi, starajcie się pomagać jakęście dotąd pomagali rodakom i oddziałom pojedynczym. Tu w Lombardyi już czas pojedynczego działania przeszedł. Tu czekają, ażeby nas uzbrojonych pod chorągwią stojących widzieć. Wtenczas będziemy mieli prawo żądać wszystkiego co będzie potrzebne dla ogółu naszego.

Dotychczasowym Dowódcą wojskowym mianowaliśmy Pułkownika Siodółkowicza. Pułkownik Kamiński przyrzekł nam przybyć tu z oddziałem swoim. Mamy nadzieję, że i inni wojskowi przybędą. Przewidywaliśmy, że i oddziały całe zawczasie ku Polsce ruszone, nie znajdując tam bezpośredniego celu działania, ku nam się zawrócą.

jonych dla obrony jej wolności, jako na prawdziwych braci. W razie, gdyby interes ojczyzny ich nakazywał im wrócić do Polski, zaś Republika nie prowadziła wojny o wolność swoją, wolno będzie oddziałom polskim opuścić Włochy. Rzeczony oddziały polskie winne będą zwrócić broń i wszelkie przybory, otrzymane od Republiki cyałpińskiej, chyba, żeby Rząd polski wszedł w układy co do spłacenia tych rzeczy. Gratyfikacye wojenne przyznane oficerom zostaną również wypłacone. 8^o Jeśli w ogólnem uspokojeniu zostanie zdecydowane nieistnienie Polski, Republika cyałpińska przyzna prawo obywatelstwa każdemu osobnikowi polskiemu, który zapragnie ustalić się tutaj, a który odbędzie dwuletnią służbę w pomocniczych Legionach polskich Republiki. 9^o Ponieważ artykuły niniejsze będą obowiązywały obie strony dopiero po zatwierdzeniu przez ciało prawodawcze, Dyrektoryat wykonawczy podejmuje się poprzeć układ niniejszy wobec ciała prawodawczego, poświadczając prawość z jaką Polacy od początku dotrzymywali swego zobowiązania. Medyolan, 27 brumaire'a roku VI (17 listopada 1797). Alessandri, prezydent, Za Dyrektoryat wykonawczy, Costabili dyrektor, Dąbrowski, jenerał-lejtnant».

Tu we Włoszech daje Opatrzność sposobność zbrojnego połączenia się, tu zatknięta chorągiew nasza, tu wspiera nas bratnie czucie Ludów i Rządów, tu przed nami wspólny nasz nieprzyjaciel, wojsko austryackie, a w jego szeregach współ z nami cierpiący i wyzwolenia czekający bracia nasi Polacy i sprzymierzeni nasi Sławianie.

Przyjm, Obywatelu, bratnie pozdrowienie i oddaj je od nas członkom komitetu.

Adam Mickiewicz.

W rozdziale następnym zapoznamy się z pierwszymi działaniami tego legionu, opuszczonego zarówno przez arystokrację jak i demokrację, a który jednak nie przestał mimo to istnieć, inne bowiem było źródło, z którego on czerpał swe sily.

ROZDZIAŁ V.

Legion polski na teatrze wojny.

Po zwycięstwie pod Goito, Karol Albert, daleki od tego, żeby niepokoić Radeckiego w jego odwecie, zwlekał znowu. Radecki otrzymał zasiłki i wziął dnia 10 czerwca Vicenzę. Wkrótce podpadły pod jarzmo austriackie Padwa, Trewiza i Palmanowa. Sama Wenecya została wolna.

Długa beczynność, niewytłumaczone marsze i kontrmarsze, prędko doprowadziły do rozjątżenia nowoutworzone wojsko. Po początkowym entuzyazmie nastąpiło smutne zniechęcenie.

Widzieliśmy, że pierwszy oddział Legionu polskiego wszedł do linii dnia 27 czerwca. Dnia 30 czerwca stanął on obozem w Salo, następnie w Lawenonie.

Lawenon opuścili Legioniści 8 lipca, aby pójść zastąpić na forpocztach Caffaro, w San-Antonio, oddział strzelców śmiertelnych. Kompania polska liczyła w swych szeregach kilku artystów, którzy, uderzeni pięknnością krajobrazu, i różnaitością typów włoskich, oszczędzali ze swego szczupłego żołdu, by kupować ołówki, pendzle, farby i utrwalac na papierze i płótnie sceny, które odgrywały się przed ich oczami. Później ofiarowali oni swemu pułkownikowi, na pamiątkę tych biwaków w Tyrolu, Album, które nam zachowało kilka epizodów z ich życia wojskowego podczas tej przymusowej beczynności. Durando kazał im przez cały miesiąc zajmować to jedno stanowisko, to drugie, nie pozwalając im na zuchwałe czyny, którymi tak pragnęli odznaczyć się ochotnicy polscy i włoscy. Znajdujemy w opowiadaniu

Dziekońskiego, jednego z oficerów tego oddziału, wyraz rozpaczy ich wszystkich: »Pułkownik Kamieński, pisze on, udał się na granicę Tyrolu, do Caffaro, nad brzegi jeziora Idro, gdzie stanowiliśmy część korpusu obserwacyjnego Jakóba Durando. W Caffaro oficerowie nasi przedkładali wielokrotnie generałowi Durando propozycję wycieczki wojennej na pozycje austriackie w kierunku Werony. Plan jej był tak szczęśliwie obmyślany, że nikt nie wątpił o jej powodzeniu. Poza korzyścią materialną rozszerzenia swej linii operacyjnej byłoby się wyciągnęło z podobnego ruchu naprzód jeszcze korzyść moralną: ochronę wojska przed zdenerwowaniem, które pociąga za sobą zupełna nieruchomości. W czasie okropnej tej bezczynności dziesiątkowały nas choroby. Jednakowoż generał Durando, nie szczędzący pochwał planowi oficerów naszych, zabronił im go wykonać«.

Brak nam jednego cennego materiału. Są to mnogie listy, które Adam Mickiewicz pisał do pułkownika Siodońkowicza. Tak samo pogięło wiele z tych, które otrzymywali jego główni oficerowie. Rok 1848 jest już od nas daleki. Śmierć zabrała wszystkich tych legionistów, a wobec straszliwego rozsypania Polaków, przydybała ona pod dalekimi niebiosami niejednego z aktorów dramatu, który nas zajmuje. Jesteśmy zatem ograniczeni do listów, które otrzymywał Adam Mickiewicz. Jego najczęstszymi korespondentami byli wówczas dwaj ludzie o szlachetnych sercach: Dziekoński i Klukowski.

Zasypywany prośbami nowoprzybyłych, którzy chcieli wyrugować tych, co przyszli pierwsi, rząd lombardzki zaczął ostro wymyślać tym ludziom chciwym łupu i trudnym, niestety, do odprawienia. Jakkolwiek projekty arystokracji okazały się skrajnie jałowymi, to jednak sparaliżowały one wiele sił i ostudziły zapal niejednego.

Listy adresowane do Mickiewicza do Medyolanu są pełne szczegółów, dotyczących działalności emisaryuszów hrabiego Zamoyskiego. Klukowski donosił dnia 2 lipca co następuje:

»Medyolan, 2 lipca 1848. Bracie Adamie, Przewodniku nasz! »Przybyło tu zawczoraj do Medyolanu dziewięciu oficerów polskich z partyi Zamoyskiego. W liczbie tych są Waszkiewicz major i Hołownia. Pierwszy był wczoraj u Siodońkowicza na wywiady czy mogą wejść ze swoją rangą do Legionu, jaka jest pewność dalszego utrzymania, jaka płaca, czy mogą zająć mieszkanie w koszarach do czasu organizacyi dalszych kompanii i t. d. Gdyśmy odpowiedzieli, że przed uorganizowaniem trzeciej kompanii nie możemy wypłacić innego żołdu

jak żołnierski i to jeśli się zapiszą do kontroli i że wszelkie urzęda są u nas wybieralne (według zasad, któreśmy mu pokazali) odpowiedział, że sam od siebie niezależny, że będzie czekał dalszego rozporządzenia od Zamoyskiego, Grzecznie nam nawet zagrażał, iż być może, iż sformuje drugi Legion w Rzymie. Ale kiedyśmy mu przedstawili niepodobieństwo uznania innego Legionu we Włoszech, kiedy już jeden jako pierwszy związek jest uznany, z którego wychodzą oddziały na linię bojową, spuścił z tonu i widać było, że mu głównie o pensję chodziło. Dziwił się nareszcie »jak to być może, że Pan Mickiewicz opuścił Medyolan, kiedy Zamoyski rozpocząć zamierza traktowanie o Legię«. Rozstaliśmy się grzecznie a zimno. Pani Bossi pokazywała mi odpowiedź generała Antoniniego daną Hołownie, w tych prawie wyrazach zawartą: »Miło nam widzieć, że pragniecie służyć w jednych z nami szeregach, ale pamiętajcie, że pierwszym obowiązkiem prawdziwego patrioty jest służenie ojczyźnie bez żadnej myśli o randze; my wam dać możemy w obozie naszym chleb, sól i broń, lecz rang po odznaczeniu się tylko udzielać możemy — i Wenecya uboższa może od nas, bo z liczniejszym nieprzyjacielem na bój wystawiona, nie może przychodów trwonić na opłatę rang nadkompletnych. Ja sam straciłem rękę, ale pozostały mi serce i głowa, temi służyć będę ojczyźnie i każdego do podobnego czynu bez żadnych względów na stopnie wzywam«. Bossi jest to bardzo szczerą i prostą kobietą z prawdziwym uwielbieniem dla nas. Z dziwną trafnością oceniła nowoprzybyłych oficerów i pewno im da porządną lekcję w dalszych spotkaniach. Załączam tu urywek gazety medyolańskiej, gdzie jest wzmianka o wyjściu kompanii Kamieńskiego na linię bojową. Tenże wyjątek był drukowany w biuletynach wojennych i afiszowany po rogach ulic. Sympatya Włochów dla nas wzrasta na nowo.

Brat i sługa Ignacy Klukowski.

* * *

W dniu, w którym Klukowski pisał ten list, hr. Zamoyski opuścił Paryż, by udać się osobiście do Lombardyi dla zbadania terenu, zaś książę Adam Czartoryski tak pisał do hr. Gabrio Casati.

»Paryż. 2 lipca 1848. Panie Prezydencie! Przedstawiciel rządu medyolańskiego w Turynie musiał zapewne uwiadomić Pana, że siostrzeniec mój, hrabia Zamoyski udawał się w miesiącach lutym i marcu

do Włoch, aby zaproponować tam utworzenie jednego albo dwu Legionów polskich, przeznaczonych do ściągania zbiegów polskich i słowiańskich z armii austriackiej i zwerbowania części więźniów, co miało miejsce w czasach wojen włoskich od r. 1796.

»Propozycje te zwrócone zrazu do rządów rzymskiego i turyńskiego, miały być przeniesione do Medyolanu, kiedy coraz to poważniejsze wypadki, które zdawały się decydującymi, zawołały wszystkich emigrantów polskich do służby krajowi na bardziej bezpośredniej drodze. Oczekiwania ich zostały zawiedzione i spora liczba oficerów polskich podjęła na nowo, zamierzoną już niegdyś, drogę do Włoch, żeby tam zwalczać wrogów i gnębiących swą ojczyznę.

Tymczasem z pośród wszystkich rządów półwyspu rząd lombardzki, któremu przewodniczy Wasza Ekscellencya, sam przez się zrozumiał niezaprzeczoną korzyść, jaką mogłoby przynieść Włochom utworzenie Legionu polskiego, korzyść, którejby nie zamąciła żadna niedogodność, związana z nazwą wojsk cudzoziemskich. Rezolucya rządu prowizorycznego, zwrócona pod datą 3 czerwca do p. Mickiewicza, postanowiła utworzenie batalionu z 600 ludzi: pierwszego związku Legionu polskiego, który nie miałby żadnej wartości, gdyby nie posłużył do formacyi o wiele liczniejszej. Dla osiągnięcia tego właśnie celu wezwał mnie p. Mickiewicz, żebyśmy zjednoczyli swoje wysiłki. Siostrzeniec mój, hr. Zamoyski odjeżdża dziś do Medyolanu. Będzie on miał zaszczyt oddać Panu, Panie Prezydencie, list ten i dać Panu wszelkie wyjaśnienia, których mógłbyś Pan zażądać w tej sprawie. Polecam Pańskiej dobroci hrabiego Zamoyskiego i proszę Pana, byś zechciał życzliwie przyjąć propozycje, które on poda w mojem imieniu.

»Przyznać Polsce formacyę Legionu będzie to bezwątpienia znaczyło zapewnić jej wielką korzyść, której szukała daremnie od lat siedemnastu. Lecz korzyść będzie równie oczywistą dla Włoch, kiedy zobaczą walczący w swoich szeregach oddział wyborowy, ożywiony możliwie najlepszym duchem, duchem prawdziwie włoskim, a którego to oddziału obecność w armii będzie miała jak najzbawienniejszy wpływ na wojska słowiańskie, służące Austrii. Mniemam zatem, iż mogę stwierdzić, że, nietylko w ogólności, jako u dwu narodów co pragną zarówno być wolnymi i niezależnymi, lecz także wskutek okoliczności i stosunków specjalnych interesy Włoch i Polski jednoczą się w obecnej walce i mają ten sam cel. — Jestem szczęśliwy, że

mogę przy tej sposobności oświadczyć Panu i zarazem prosić, byś Pan zechciał wyrazić z mej strony Panom członkom rządu lombardzkiego moje żywe i dawne sympatyje dla sprawy włoskiej i mój podziw dla bohaterskiego zachowania się Medyolańczyków od początku ruchu, który ich wyzwolił z pod jarzma obcego, zachowania się, w którym Pan, Panie Prezydencie wzięłeś najgodniejszy i najszlachetniejszy udział.

»Zechciej przyjąć, Panie Prezydencie, zapewnienie mego wysokiego poważania. — A. Czartoryski«.

Poważanie, które wyrobiły księciu Czartoryskiemu wybitne stanowiska, jakie zajmował i zalety osobiste, co były, rzecz można, powszechnie znane, nakazywało rządowi prowizorycznemu medyolańskiemu wielką powolność wobec jego uwag, tembardziej, że wiedziano o tem, iż bardzo go szanuje Karol Albert. Casati'emu musiało więc pochlebiać to absolutne uznanie związku spraw włoskiej i polskiej. Równocześnie musiały wprawiać go w zakłopotanie ambicje, był bowiem za bystry, żeby ich nie odgadnąć. Czartoryski, pokrywający swą interwencję nazwiskiem poety, nie czynił wcale wzmianki o tem, żeby Zamoyski miał porozumieć się z Mickiewiczem. Przedstawiał on swego siostrzeńca jako swego pełnomocnika i siostrzeniec ten stawał jako niezaprzeczalny naczelnik siły wojskowej, która w oczach jego stanowiła tylko stopień do osiągnięcia jego celu: utworzenia Legionu polskiego, co, daleki od zmierzania do działalności rzeczywistej i niezależnej, pozostawałby na łasce gabinetów. Wiara w uczciwość gabinetów była niewzruszonym dogmatem polityki Czartoryskich. Lecz poeta nie mógł nikogo wikłać w dawne omyłki, a tembardziej nie mógł zgodzić się na to, aby wielkie dzieło odrodzenia moralnego, do którego przyłożył ręki, zostało mu z rąk wyjęte i ku innym obrócone celom. Zacytujemy tu znowu *Pamiętnik* Dziekońskiego, do którego już uciekaliśmy się, żeby wykazać, że spoidłem Legionu był jego symbol, którego Czartoryski i Zamoyski nie rozumieli najzupełniej.

»Idea Legionu polskiego we Włoszech należała jedynie i wyłącznie do Adama Mickiewicza. Arystokracja zrozumiała jego doniosłość i przyjmując najzupełniej projekt Legionu polskiego, starała się wpływami swoimi jak również za pośrednictwem duchowieństwa, ująć natychmiast kierownictwo nad nim, żeby zeń uczynić swoje podatne narzędzie. Potajemne intrygi i póśrodky arystokracji nie udały się; zawiodły one wobec wszystkich rządów włoskich. Lud witał sztandar

polski z tym instynktem mas, który odgaduje siłę rzeczywistość jeszcze w zarodku. Adam Mickiewicz ogłosił nasze wyznanie wiary, symbol polityczny Polski odradzającej się, podstawę przyszłej konstytucji polskiej, nie będącej produktem doktryn wyrachowanych i oderwanych, lecz emanacją bezpośrednią organizmu narodowego, rezultatem życia politycznego i pracy wewnętrznej Polski i narodów słowiańskich».

Słowa te odzwierciedlają gorące przekonanie tej elity, która po wyjeździe Mickiewicza do Francji, przejęta jego ideami, podtrzymywała je, nie widząc tryumfu dla Polski nigdzie indziej jak tylko w ich rozwoju i zastosowaniu.

Siodońkiewicz zachował przy sobie kilku najodpowiedniejszych oficerów. Oficerowie ci donosili Mickiewiczowi o tem, co się dzieje w Medyolanie, podczas gdy inni przesyłali mu kronikę z obozu. Są to zwierzenia codzienne, które pozwolą nam iść aż do końca za różnymi oddziałami w ich wojskowych wędrówkach. Przepisując wrażenia ich, mamy tę pewność, że nie zmieniamy w niczem fizynomii faktów. Oddział medyolański polecił więc odpowiedniej deputacyi, by przestrzegła pułkownika Kamińskiego przed siłami, które mogły być nań zastawione i J. Klukowski pisał 20 lipca 1848 z Medyolanu:

Bracie Adamie, Przewodniku nasz!

Pisałem już 11 b. m. o niektórych szczegółach z powodu przybycia tu do Medyolanu Zamoyskiego i knowanych intryg przez jego oficerów. Zamoyski miał jechać stąd do obozu królewskiego dla potwierdzenia swoim oficerom nominacyi i utworzenia kadrów nowego legionu. Przed widzeniem się z królem miał udać się do Kamińskiego. Z tego powodu oficerowie naszej kompani swoim kosztem wysłali mię do obozu, do Kamińskiego, dla przełożenia mu ustnie tego wszystkiego. Widziałem obóz na własne oczy, porządek dobry panuje. Polacy uważani są jak tylko być może najlepiej, stanowią niejako wojsko regularne. Kamiński ma pod sobą kompanię polską, kompanię lombardzką *della morte*, kompanię lombardzką pod przewodnictwem sławnego u nich Sycylijczyka Monara i prześliczną kompanię Tyrolczyków włoskich; są to strzelcy celni, oficerowie ich są albo artyści, albo z celniejszych rodzin tyrolskich, a wszyscy tędzy żołnierze, doskonale umuntowani i pięknie ubrani, wydają się być gwardyą wyborczą obozu; do Kamińskiego niezmiernie się przywiązali.

Kamiński dobrze wygląda na twarzy, ale ciągle niepewny i niespokojny, nigdy nie wie z pewnością na czem się oprzeć. Z tem

wszystkiem pozycya jego jest najpożądanszą na ziemi; dowodzi czterema kompaniami, ma dwa działa, Durando i całe wojsko niezmiernie jego poważają. Durando nawet dał się słyszeć, że wkrótce będzie generałem. W takiej pozycji wiele już można robić.

W obozie wszystko na stopie wojennej, ale nieprzyjaciela ani widać, ani słyszeć. Entuzjazm Włochów dla nas nie do opisania. Kamieński nudzi się na miejscu, mówił mi ciągle, aby dokuczać Siodłkowiczowi, żeby u generała Lecchi wyrobić dla jego oddziału zmianę stanowiska i pójść wprost na nieprzyjaciela. Może w tem i ma rację, bo Polonia gnuśniejąc w nieczynności, dopuszcza się coraz więcej kłótni a nawet i bójek.

Daleki od popierania rozwoju istniejącego już Legionu polskiego, w obozie Karola Alberta, miał hr. Zamoyski na uwadze jedynie Legion, którego byłby ewentualnie naczelnikiem. Zawiódł się jednak; osiągnął jedynie korzyści osobiste dla swych stronników i zajął się przyciągnięciem tych niewolników słowiańskich z armii austryackiej, na których starał się wpływać Mickiewicz zaraz po swem przybyciu. Uciekł się nawet w tym celu do usług księdza Menzingera, który zajmował się sprawą tą od miesiąca, lecz dodał mu do pomocy oddanego sobie oficera. Tak więc pułkownik Zamoyski osłabiał Legion, zobowiązując wszystkich oficerów, co podlegali jego wpływom, do zaciągania się do armii piemonckiej, zamiast żeby wzmacniali Kamieńskiego. Czynił mu nadto konkurencyę, usiłując rekrutować niewolników słowiańskich nie dla Legionu, lecz dla pułków Karola Alberta. Czując swą bezsilność wobec Legionu, zrezygnował on chwilowo i niepokoił go już jedynie ofiarowaniem wysokiego żołdu tym, którzyby poszli za jego przykładem, a koroną jego zachodów było to, iż otrzymał dla siebie i swoich świetne stanowiska w armii piemonckiej.

Pułkownik Kamieński pisał do Adama Mickiewicza z Brescii d. 25 lipca 1848:

Bracie Przewodniku. List twój odebrałem i zacząłem się coraz bardziej przekonywać o cudownych sposobach, którymi cię Opatrzność wspiera. Zamoyski pisał do mnie list, że pragnął się z nami połączyć, lecz naprzód chciał się przekonać czy król włoski wesprze nas swoją pomocą, potwierdzi i powiększy legię, lecz przekonawszy się, że ten tylko toleruje nasze istnienie a dalszym widokom powiększenia się jest przeciwny, postanowił zatem Zamoyski wejść tymcza-

sowo do służby króla z wielu oficerami i wysłużyć jego względy, oświadczając, że w każdym razie starał się będzie nam pomagać. Twój zawsze posłuszny brat Kamieński.

Ostatnia obietnica nie sprawdziła się nigdy. Jednakże Legion istniał dalej mimo tych, co odeń odpadli i rozprószyli się po armii piemonckiej, żeby zjednywać sobie, jak mówił Zamoyski, łaski króla. Otrzymali oni Legion polski jedynie na papierze: marny dekret wydany w ostatniej chwili, dekret, który nawet nie zaczął wchodzić w życie. Kiedy zaś przyszła na Legion stworzony przez Mickiewicza kolej ujęcia kija pielgrzymiego, opuścił on półwysep bez wyrzutów, pozostawiając za sobą jak najlepsze wspomnienia. Jeśli jaki cień osłania imię polskie we Włoszech, to rzuciło go stronnictwo arystokratyczne. Podczas gdy Bem i Dembiński dorzucili nowych kwiatów do sławy swej ojczyzny, Chrzanowski, rutynista i godny przedstawiciel natur oziębłych, przewodził jedynie katastrofom włoskim.

* * *

Zostawmy hr. Zamoyskiego wraz z temi sprawami i wróćmy do Medyolanu. Karol Albert nie skorzystał z czasu, w którym armia austriacka była niemal na jego łasce. Znużył on nie tylko dobrą wolę armii piemonckiej, lecz jeszcze zniechęcił obrońców Tyrolu, paraliżując swemi radami rząd prowizoryczny lombardzki, już sam przez się tak bardzo bojaźliwy.

Umysły dojrzały do kłeski. Nie trzeba było długo na nią czekać i dnia 28 lipca Klukowski donosił o niej Mickiewiczowi w tych słowach ;

»Cofnięcie się wojsk włoskich do Goito po trzydniowej walce, zasmuciło wszystkie twarze w Medyolanie, nie pobudzając bynajmniej do nowej energii. Wysyłają oddziały gwardyi narodowej na wzmocnienie stanowiska w Brescia i Kremonie. Ruch w uzbrajaniu i umundurowaniu wielki. Żołnierze są weseli, ale mieszkańcy cywilni przerażają mnie swoim smutkiem. Co do nas czujemy zupełnie przeciwnie — duch wojskowy wzmógł się w nas znacznie i być może, że prędzej, niżesmy się w tych czasach spodziewali, pójdziemy do boju. Dlatego proszę cię, Bracie Adamie, o najrychlejsze przysłanie nam twojego uczucia, twoich rad, ostrzeżeń i ogólnej instrukcyi«.

Wypadki waliły się jedne za drugimi. Żeby śledzić krok w krok

trzeba nam tylko uciekać się do notatek pośpiesznych, które przesyłali Mickiewiczowi oficerowie przebywający w zakładzie w Medyolanie. Ignacy Klukowski pisał doń 2 sierpnia 1848:

Bracie Adamie, Przewodniku nasz!

Popłoch w Medyolanie wielki, robią barykady, ale to tak niedo-
łęźnie i opieszale, że aż gniewać się człowiek na Włochów zaczyna. Upadek na duchu straszny.

Kompania nasza w Medyolanie składa się: z oficerów 5, pod-
oficerów 4, kaprali 3, żołnierzy 33. W ogóle 45 ludzi oprócz cho-
rych i kobiet. Z tych Węgrów, Słowaków i Czechów mamy 28. Duch
między żołnierzami wyborny, stoją w pełnej gotowości do wymarszu
przeciw nieprzyjacielowi, ufni w najrychlejszą pomoc Francuzów. Jest
to coś tak pięknego i uroczego w porównaniu przeważania Włochów,
że opisywać po próżno — trzeba to widzieć.

Duch żołnierzy bez porównania jest wyższy nad starych oficerów
i gdybyśmy mieli kompanię w liczbie kompletnej moglibyśmy samo-
dzielnie z polskim oddziałem wziąć jakie w tym czasie stanowisko,
ale z 50 ludźmi i to obcej prawie mowy (bo Węgrzy mało nawet
rozumieją po polsku) to trudno. Dzisiaj jeszcze nie wiemy czy Ka-
mieński cofnie się ku Medyolanowi. Jeżeliby Brescię ubiegli Austriacy,
Kamieński zostałby dla nas odciętym. Słowem położenie nasze nie
jest świetne. Ale dzięki Bogu ufni i silni ideą, której służymy, mamy
dotąd pełną spokojność i krew zimną, bez czego w takim stanie nic
zrobić nie można. Starać się będziemy i modlić się będziemy, aby nas
Bóg w tym stanie utrzymywać raczył. Wy nas duchem waszym i mo-
dlitwą wspierajcie. Brat i sługa Ignacy Klukowski.

Sprawozdanie z dnia następnego, 3 sierpnia, g. 9 rano, jest je-
szcze posępniejsze:

»Bracie Adamie, Przewodniku nasz. Medyolan ciągle w jedno-
stajnym popłochu. Rzadko już gdzie widać po ulicach trójkolorowe
chorągwie — powiedziałaśbyś, że jakiś mroźny wiatr powarzył włoskiej
wolności kwiaty.

»Biega tu powszechna wieść, że już zawarty traktat — mocą
którego Francya bierze Sabaudyę, król Lombardyę, Austria Wenecyę,
a Anglia zapewnia sobie jakieś znaczne wpływy na Sycylię. Medyolań-
czycy radziby byli z tego, byleby się zaślonić choć na chwilę przed
Niemcami. — Uczucie naturalne tchórza. Dzisiaj spodziewają się króla.
Mamy rozkaz z Rządu nieopuszczać koszar i być w pełnej gotowości,

w razie gdyby król zwiedzał koszary. Czyścimy ci dereserki i broń na głowę, bo to wszystko zbrudzone po dzisiejszej rannej mustrze, którąśmy na placu marsowym odbyli w nowych granatowych mundurach i czerwonych polskich czapkach. Włosi z podziwieniem i entuzjazmem spoglądali. Nam samym serce skakało z radości, bo istotnie takiego wojska Włochy wystawić nie mogą«.

Król Karol Albert był zupełnie przygnębiony. Zwątpienie jego było zaraźliwe. Medyolańczyków drażniło przecucie, że zostaną opuszczeni, króla doprowadzały do rozpaczki ich obawy.

»Wczoraj dnia 4-go, pisze Klukowski w liście 5 sierpnia 1848, odbyła się rewija na placu marsowym, generał Olivieri zatrzymał się przed nami i z uczuciem do nas przemówił, toż samo będący przy nim generał Antonini. O 3 popołudniu uderzono alarm we wszystkie dzwony, stanęliśmy pod bronią.

Wkrótce z rozwianą chorągwią poszliśmy do komendanta placu po ostre ładunki. Obudziliśmy entuzjazm w mieście do najwyższego stopnia.

Austriacy atakowali do późnej nocy, ale odparci zostali«.

Biedny Karol Albert zdołał tylko podpisać z Austryakami kapitulację, która wydała im miasto! Łatwo zrozumieć, czemu król potem tak mało ufał wojskom lombardzkim, że wydał wyraźny rozkaz, żeby w tę noc fatalną straż przy nim odprawiali Polacy. Podczas tej warty oddawali się Polacy gorzkim rozmyślaniom, gdyż widzieli dobrze, że strzegli człowieka, którego upadek duchowy pociągnie za sobą zglębę Lombardyi.

»Noc, pisze Klukowski dalej, przebyliśmy pod bronią na straży przy królu na dziedzińcach pałacu, biwakowaliśmy na bruku. Po północy kazano nam wejść na wschody i w salonach posłano nam materace. Wyspaliśmy się do 5-tej zrana.

Dzisiaj dział nie słyhać do wpół do ósmej w chwili, w której piszę, ale dzwony ciągle alarm biją.

Austriacy chcieli wejść przez Porta Romana. Stracili 4 działa i 300 niewolników. Jaki będzie dzień dzisiejszy nie wiemy. Bogu polecamy opiekę nad Włochami i nami. Brat i sługa Ignacy Klukowski«.

Jest pewna tragiczna wielkość w tym epizodzie Karola Alberta, pozbawionego wiary potrzebnej do ocalenia swej ziemi, a oddającego się straży emigrantów polskich, zwyciężonych w r. 1831, ponieważ wodzowie ich popełnili ten sam błąd, który on teraz powtórzył, emi-

grantów polskich wspominających swe kłęski i przeczuwających kłeskę, grożącą Włochom, rozumiejących niepokój i wyrzekających na słabość króla, który powierzył się ich prawości. Łatwo odgadnąć jakie uczucia i jakie refleksje rozbudziły w duszy Mickiewicza, oddanego od tyłu lat rozmyślaniu nad przyczynami minionych nieszczęść narodowych i nad środkami zapobieżenia przyszłym, te znaki — zwiastuny blizkich kłesk europejskich.

»Król, powiada księżna Belgiojoso ¹⁾ stanął w pałacy Greppich, w Corsia del Giardino, w środku miasta. Lecz wiadomo było, że dosyć wielką część wojska opuściła tegoż samego wieczora szanice zewnętrzne i wróciła do miasta. Zaczął się dzień 5-ty, a nie było słychać armat. Co znaczyło to milczenie? Dwaj nieszczęśnicy, co przynieśli wieść o kapitulacyi zostali zmasakrowani na placu targowym. Nareszcie wiadomą była prawda. Mężczyźni płakali lub zasłaniali sobie oblicza. Widziałam na własne oczy, jak starzec, rażony tą straszliwą wieścią, upadł sztywny na bruku, który zabarwił swą krwią. Wreszcie po rozpacy nastąpiło oburzenie. Przysięgano sobie przeszkodzić królowi w wymarszu, przyrzekano sobie zmusić go do portargania kapitulacyi. Wzburzony tłum ruszył przed pałac Greppich; na kilka chwil przedtem stał tam batalion karabinierów na koniach, lecz cofnął się, żeby nie pomnażać rozpacy ludu. W jednej chwili przewrócono pojazdy króla i jego świty; zbudowano z nich barykady, otoczono i zajęto pałac. Zainterpelowany przez deputacyę gwardyi narodowej, król odpowiedział wyznaniem kapitulacyi, potem poszedł niechętnie za deputacyą na balkon, z którego przemówił do ludu, tłumacząc się swą nieświadomością prawdziwych uczuć Medyolańczyków. Oświadczył swą radość, iż widzi ich tak chętnymi do obrony i zobowiązał się uroczyście walczyć na ich czele aż do ostatniej kropli krwi. Skoro tak jest, odparł lud, niechaj król podrze kapitulacyę. Król wyciągnął wówczas z kieszeni papier, podniósł go do góry, żeby lud mógł go widzieć i potem go podarł. Pułkownik Marmora poszedł, by przyprowadzić pułk gwardyi dla osłony odjazdu króla. Właśnie wybiła północ. Kilka strażów padło za królem, który oddalał się jak zbieg na koniu nieswoim. W ten sposób Austriacy stali się na nowo panami Medyolanu; wrócili zwycięzcami do miasta, z którego uciekli

¹⁾ *L'Italie i la Révolution italienne (Revue des deux Mondes, octobre, 1848).*

przed czterema miesiącami. 25.000 żołnierzy zajęło bez wystrzału miasto, bronione przez 45.000 wojska regularnego oprócz 40.000 gwardyi narodowej wewnątrz miasta.

W liście datowanym z Paryża 16 sierpnia 1848 i ogłoszonym w *le National* z 16 sierpnia, księżna Belgiojoso wyraziła się o ucieczce Karola Alberta w sposób następujący:

»Zdrada ta zgubiła sprawę włoską, lub co najmniej powodzenie tej sprawy zależy odtąd od ewentalności akcji francuskiej«. *Le National* dodał w tym samym numerze: »Mimo opłakanych wieści z Włoch, nowy oddział Polaków opuszcza 14-go Strassburg, żeby połączyć się we Włoszech z Legionem, który walczy przeciw Austryakom«. Było to jednakże pewną zasługą tych emigrantów polskich, że mimo wszystko żywili nadzieję, podczas gdy tylu Włochów już dało za wygraną.

»Po wzięciu Medyolanu, pisze Dziekoński w swym pamiętniku, pierwsza kompania polska odbywała swój odwrót wraz z innemi wojskami lombardzkiemi, którym służyła za straż tylną aż do Piemontu. Tam połączyliśmy się z drugą kompanią zapasową z Medyolanu pod pułkownikiem Siodońkiewiczem, który został komendantem prowizorycznym Legionu. Oficerowie i żołnierze zakładu Legionu polskiego w Medyolanie opowiadali mi, że podczas ataku i niespodziewanego wzięcia Medyolanu, mieli sposobność przekonać się, że gdyby Legion był obejmował tylko dwa bataliony, byłby on przeszkodził kapitulacyi i że, wedle sumiennego przekonania, byłby on ocalił stolicę Lombardyi. Na kilka godzin przed oddaniem miasta, lud, gwardya narodowa i znaczna część wojska była ożywiona najlepszym duchem, gotowa bronić dzielnie szanów aż do ostatniej kropli krwi. Niestuszenie oskarża się wojsko; zniechęcenie szło jedynie z góry, od tych, co rozkazywali, nie zdając z tego sprawy nikomu. Przyszłość kiedyś zażąda od nich za to rachunku. Bez jednego wystrzału armatniego podpisano rozkaz opróżnienia miasta. Z wściekłością w sercu opowiadali mi rodacy, świadkowie tej katastrofy: widzieliśmy to, co można było zrobić, lecz, bezsilni w swej szczupłej liczbie, sparaliżowani w swych wysiłkach, których nikt nie poparł, byliśmy zmuszeni słuchać i opuścić miasto, które dało tyle dowodów, że było zdolne odeprzeć i ukrocić swych wrogów. Ci, którzy znajdowali się z nami w podobnych chwilach we Włoszech, nie powiedzą, że przesadą jest to, co ja twierdzę, iż Legion polski, liczący choćby tylko dwa tysiące ludzi, byłby zniweczył wszelki projekt poddania Medyolanu, że byłby może ocalił to

miasto. Ludowi lombardzkiemu trzeba było tylko przykładu i podniety. Zamiast opierać się na dyplomacyi, należało tylko odwołać się do rozmyślenia w wolności Medyolańczyków i do ich nienawiści ku Niemcom. Miast korzystać z świętego zapału narodu budzącego się, robiono wszystko, żeby go stłumić«.

Zakład Legionu czynił w Medyolanie wszystko, co mu nakazywał obowiązek i na co mu pozwalała szczupłość sił jego. Klukowski pisał do Adama Mickiewicza d. 8 sierpnia 1848:

5-go sierpnia nie mogąc doczekać się żadnego rozkazu a widząc przestrach i bezład w najwyższym stopniu, poszliśmy do komendanta placu po ostre ładunki a stamtąd na wały. Lud nas witał z entuzjazmem ale nie dzielił naszej odwagi. Umarł już był tego wieczora Medyolan. Na wałach znaleźliśmy działa bez kanonierów: ledwo po kilkanaście ładunków przy każdym. W nocy kiedy powszechny rozszedł się odgłos, że król zdradza i kiedy blisko nas biwakującą piemontską kawalerję widzieli rejterującą się i zapewniającą, że całe wojsko wychodzi z Medyolanu, nie zostawało nam nic więcej jak połączyć się z nimi. O 2-iej popołudniu zaczęło wszystko wojsko i gwardye opuszczać Medyolan. Pierwszy etap nasz był w Rhô, o 8 mil włoskich od Medyolanu. Przed naszym oddziałem z 50 ludzi złożonym przysłała do Rhô kompania piechoty ochotników lombardzkich 200 ludzi wynosząca. Mniemaliśmy, że lombardzcy rozstawili wedetty. Idziemy śmiało szukać żywności, aż wtem wpadają dragony austriackie. Austriacy uderzyli na nasze koszary. Ale widząc całą naszą przytomność i do ataku broń, pierzchnęli. My strzelać nie mogliśmy pierwsi, według konwencji zawartej przy kapitulacji Medyolanu, że wszystko wojsko i zbrojni mieszkańcy opuścić mogą w 48 godzinach Lombardję. Taki nam był dany rozkaz przez samego generała Olivieri. W nocy o 1-iej wyruszyliśmy z Rhô. Po przykrym marszu wśród upału największego przeszliśmy granicę piemontcką rzeką Ticinu oznaczoną, na moście stały dwa nabite kartaczami działa. Przeszliśmy most i wioskę Ponte Boffaloro blisko Magenta i stanęliśmy obozem o trzy mile włoskie od granicy około miasteczka Treocate«.

Pragnąc uspokoić przyjaciół paryskich co do losu legionistów, napisał on z Treocate 9 sierpnia list następujący:

»Znajdujemy się tu pod rozkazami jenerała piemontckiego Olivieri. Siodołkowicz wyruszył z Medyolanu pieszo d. 6 sierpnia; za-

trzymał się on w Nowarze i wczoraj połączył się tu z nami. Sztandar Legionu zawinął on troskliwie, opieczętował i złożył u konsula francuskiego w Medyolanie. Komunikaty oficjalne przyznają nam tytuł Legionu polskiego, lecz nie uważają nas za część wojska piemontkiego tylko za część korpusów lombardzkich, które wyemigrowały. Armia piemontka, a zwłaszcza jej oficerowie, nie bardzo wierzą, żeby mogli stawić czoło Austryakom bez pomocy Francuzów i rozprawiają o tem bez ustanku. Przechodzimy ciężkie chwile, lecz wytrwamy aż do końca«.

Jakżeż to było dalekie od *Italia farà da se*. Tryumfująca we Francji reakcja miała zaofiarować Włochom jedynie przynętę interwencji dyplomatycznej.

* * *

Pozostaje nam powiedzieć, co stało się wśród tych gnębiących warunków z oddziałem pułkownika Kamieńskiego:

»Zajmowaliśmy Gavardo przez wiele tygodni, opowiada Dziekoński. Tam to braliśmy udział, jako straż przednia, w bitwie stoczonyj między Lonato a Desenzano, nad brzegami jeziora Garda, 6 sierpnia 1848, na dwa dni przed wzięciem Medyolanu. W nieszczęsnej owej potyczce zużyliśmy więcej dzielności i siły, niż tego był wart Karól Albert. Pułkownik nasz został tam niebezpiecznie raniony. Wyparłszy Austryaków z jakiego dziesiątka domów wiejskich, w których się dobrze oszańcowali, mieliśmy właśnie odciąć baterye austryackie i zabrać miasto Salo z sześciuset dragonami austryackimi, których zmusiliśmy do oszańcowania się tamże, pozbawiwszy ich wszelkiej możności działania, kiedy nieszczęsna rana naszego komendanta stała się dla nas sygnałem do odwrotu i do porzucenia odniesionych już korzyści. Atoli i bitwa ta między Lonato i Desenzano była niemniej chrztem z krwi dla naszego Legionu. Zawarliśmy tam pakt prawdziwego braterstwa z Lombardczykami, którzy walczyli u naszego boku z podziwu godnym męstwem i zapałem. Związaliśmy się tam z Włochami jednym z tych przymierzy, których śladu i zobowiązań nie są zdolne zniweczyć żadne przeciwieństwa«.

Oto jak osądził spotkanie to pewien historyk włoski, zatem sędzia zupełnie bezinteresowny. »Prawe skrzydło, pod wodzą pułkownika Kamieńskiego rzuciło się na wroga z nieustraszonem męstwem; dzielni

Polacy, prawie wszyscy obznajomieni z wojną i pełni nienawiści ku Austrii, natarli bagnetami z takim impetem, że od pierwszego ataku wielu Austryaków legło z ich ręki. Nieprzyjaciel, przerażony tym bohaterским atakiem Polaków, cofnął się na całej linii. Polacy jednakże opłacili drogo chwalebny ten sukces, gdyż pułkownik ich otrzymał w tej zapalczącej walce ciężką ranę i nie mógł prowadzić dalej swem światłem, swą odwagą i wrodzoną zimną krwią żołnierzy swoich do do pościgu za nieprzyjacielem«¹⁾).

Do treściwego tego opisu dodamy list jednego wybitnego legionisty, który powtarza pewne szczegóły, ale jest ożywiony tchnieniem takiej prawdy, że nie chcieliśmy z niego nic opuścić:

Borgo de Alleggio w Piemoncie 19 sierpnia 1848. Bracie Adamie, urzędniku nasz. Chwała Bogu najwyższemu, kompania nasza przeprawiła się wczoraj rano szczęśliwie przez Tessin do Piemontu — razem ze szczątkami korpusu obserwacyjnego generała Durando, pod którego dowództwem zostajemy — wogóle około 5000 ludzi. Od chwili jak nas brat Grieritz w dolinie nad Idro pozostawił, odosobnienie nasze co dzień się zwiększało. Austryacy jedną drogę za drugą odcinali, tak iż w końcu ani z Medyolanu ani nawet z Brescia nie mieliśmy wiadomości. Zamknięci w granicach naszej kompanii na Bożą tylko pomoc rachować mogliśmy — trudów ciała i stokroć cięższych trudów ducha a nieustannych, dużo i dużo przebywaliśmy i strach nas bierze jak przebędziemy to co jest przed nami. Ogień poświęcenia i wytrwałości jakiś bracie nasz obudził w nas wyczerpuje się i już dogorywa — i bardzo nam tęskno za słowem twojem. Wiemy i czujemy, że czuwasz nad nami. Widzieliśmy i codzień widzimy, że Bóg dla Polski nas nędznych ochrania, bo wedle ludzkiego rozumu wszyscybyśmy pomarnieć musieli i to z tysiącznych wewnętrznych i zewnętrznych powodów. Ale czuć to niedosyć — trzeba nam wiedzieć dalej drogę naszą — i na to wzrok nasz rozbijany tworzącymi szczegółami nie wystarcza, aby przyszłość przejrzał — aby w trwodze serca dojrzał swą wązką ścieżkę między wytrwałością a uporem woli Bożej — dlatego co rano i co wieczór tęskniemy za słowem twojem. Dziękujemy Bogu, że nam czynnie i z takimi trudami pozwolił służyć sprawie swej i kochanej Polsce naszej — a więc,

¹⁾ *I volontari ed i Bersaglieri Lombardi, annotazioni storiche de Emilio Dandolo.* Torino, 1849.

jeżeli to jest prawdziwa służba, w co ja mocno wierzę — tem większa bojaźń, aby czego nie stracić własną winą i łasce Bożej się nie sprzeniewierzyć. Dotąd nie wiemy nic pewnego, gdzie się udamy i co się z nami stanie, nie wiemy nawet gdzie się obraca nasz zakład medyolański z pułkownikiem Siodołkowiczem; jak tylko się z nim złączymy i posłyszemy coś pewnego co Piemont o nas postanowi, natychmiast napiszę. W dolinie nad jeziorem Idro, w niezdrowym i ponurem położeniu staliśmy kilka tygodni, jak na rekolekcjach. Bezczytność ta była męczarnią i Bóg wie nie jakie wywołała owoce. Kilku Francuzów dezzerterowało — jeden pół-Niemiec — Polak — Moskał uciekł do Austryaków. Wszystko burzyło się przeciw duchowi naszemu — przeciw pułkownikowi Kamieńskiemu. Dezorganizacja zalewała nas, nieuszanowanie wszelkiej władzy naszej było już jawne. Wyruszyliśmy około 15 lipca do Gavardo. Opuszczając niezdobyte stanowiska Caffaro i Rocca d'Aupo wyraźnie przeczuliśmy, że wojna ta nie odbywa się prosto i szczerze i żal ścisłał, że naszą szczerością służymy za narzędzie. W Gavardo do reszty przyjrzelśmy się niedołęstwu wojska lombardzkiego — bezładowi. Czegośmy sami nie spełnili, na to nic rachować nie można było. Po paru tygodniowym pobycie w Gavardo dnia 6 sierpnia w nocy wyruszyliśmy na rekonesans ku Lonato. Szpiedzy nasi prowadzili nas na wielki oddział Austryaków. Nad ranem pod Cazargo — dano znać, iż ich spotkamy. Jakiś dreszcz przebiegł przez żyły, czułem, że to krwawy chrzest ma odbyć nasz Legion. Komenda: spuść broń! biegiem naprzód! Przelecieliśmy Cazargo; przed nami długa biała droga, obok winnice i pola kukurydzy, na lewo opodal wzgórza — cudowna równina lombardzka i dzień jak najpiękniejszy. Stanęliśmy i sformowaliśmy się na sekundę. Pierwszy raz w życiu posłyszałem dziwny ów świst kul nad głowami naszymi. Naprzeciw nas długi szereg tyralierów austriackich pokrytych w rowach walił do nas i tylko kłęby dymu pokazywały gdzie są — i wśród tego świstu kul jakiś głos wewnętrzny odezwał się we mnie — dziwna jakaś energia całe ciało napełniła i radość nieopisana rozparła piersi — jakby głos całej starej Polski wołał na nas: naprzód dzieci moje! krew wasza za szczęście i sławę wieków moich! i co sił starczyło, krzyknąwszy: Hurra! Górą Polska! pobiegliśmy naprzód — i jak nam sił starczyło to trudno pojąć, bo biegliśmy co tchu przeszło dwie wiorsty. Nasi po kilkanaście tylko razy strzelali — ja dwa tylko razy w biegu wypaliłem. Austriacy cofnęli się szybko i opodal formowali.

Bylibyśmy uderzyli na nich na bagnety. Jedna kompania Włochów porwana naszym zapałem biegła razem z nami w równi rozsypana — wtem zawołano: kawalerya przeciwko nam! komenda; formuj *carré!* — i z zalem chłodnąc powoli, zejść się na drodze i formować musieliśmy się. Austriacy tymczasem mając znacznie większe siły niż nam powiedziano, cofnęli się ku Lonato. Kilku z naszej kompanii, po większej części Francuzi, z którymi Różniecki, w środku ataku pobiegli na lewo krzakami ku wzgórzom; aby się z nimi złączyć i dalej posunąć rekonesans, poszliśmy ku Lonato. W Lonato już nie było Austryaków, cofnęli się ku Desenzano. Za Lonato ku Salo i ku Desenzano nad jeziorem Garda znaczne rozciągają się wzgórza. Tam Austriacy silną zajęli pozycję. Odpoczęliśmy chwilę w Lonato — znużeni biegiem, upałem, bezsennością, brakiem pokarmu i napoju nie czuliśmy chęci awanturowania się dalej na silnych Niemców liczbą i pozycją. Takie było, zdaje się, i czucie pułkownika naszego. Z początku zapowiedział nam odwrót — wkrótce jednak po krótkiej naradzie z komendantami włoskimi, gdy usłyszeliśmy dalekie strzały, zawołał: Trzeba ratować naszych, którzy otoczeni! Ruszyliśmy więc ku Desenzano. Wraz za Lonato poszliśmy na wzgórza porozdzielane dolinami, gdzie-niegdzie uprawne i pojedynczymi domkami zabudowane — w tyralieri. — Z pierwszego wzgórza Niemcy zbiegli bez wystrzału — inne domki zdobywaliśmy. Niemcy rzucili na nas kilkanaście rakiet kongrewskich i parę strzałów kartaczowych na oślep. W godzinę niespełna na prawem skrzydle uciekli i cofnęli się i armaty cofnięto. Wtedy pułkownik na pierwszej linii komenderował, aby cały atak zwrócić na lewo. Byłem wtedy przy nim, wchodziliśmy na szczyt wzgórza nagiego, naprzeciw nas na drugim wzgórzu rozdzieleni dolinką poza krzakami ukryci tyralierowali strzelcy tyrolscy austriaccy. Pułkownik wskazał mi sam jednego najbliższego i kazał do niego strzelić. Ramieniem dotykałem się wtedy pułkownika i kiedy do przeciwnika celowałem i on do mnie celował, oba strzały wypadły razem i jak dym się rozszedł widziałem Niemca jak mu karabin wypadał i jak sam wywracał się i kiedy dziwne i przykre uczucie ścisnęło mnie odwróciłem się ku pułkownikowi. Ten chwycił się ręką za udo, zawołał: »Jestem raniony, unieście mnie!« i upadł. Wszystko to trwało jedno mgnienie oka. Nad nami świstały kule coraz gęściej i prężliwiej. Szczęściem wnet zjawił się doboższ naszej kompanii, Francuz, i z jego pomocą a wkrótce z innymi unieśliśmy go na dół i na karabinach na drogi do Lonato.

Odwrót był nakazany. Bitwa przerwana została w stanowczej chwili i Bóg wie jakie mogła mieć skutki. Austriacy w urzędowych raportach przypisywali nam chęć przerwania linii do Palabriery — odcięcia jednego ich korpusu — i sami oddają cześć odwadze naszego oddziału razem z Włochami — to tylko pewna, że pomimo naszych chwilowych powodzeń mogliśmy także być zupełnie zniszczeni walcząc przeciw 6 razy silniejszemu i systematycznemu nieprzyjacielowi. A nawet i ten stosunek jest za mały, bo chociaż Włochów za sobą mieliśmy 1200 — to widzieliśmy na oczy, iż pod Desenzano ich dowódca z krzaków ich wypędzać nie zdołał, nasze rzucanie się, nasz zapal tylko ich ciągnął tu i owdzie. Pułkownika naszego odwieziono do Brescia, gdzie Biergiell z nim był, my wróciliśmy do Gavardo. Rana pułkownika nie zdawała się nam z początku niebezpieczną, trafiony został nogę w miejscu, gdzie zwykle kończy się kieszeń boczna u spodni. Kula pozostała w ciele i pomimo sondowania wydobyta nie została. W bitwie tej zrana ranny Włoch jeden, drugi zabity, żaden z naszych nie tknięty. Po południu bolesne ponieśliśmy straty. Zabitych dwóch: Lejzerowicz starszy i Kierski — dwóch rannych: Kossonowicz i Marko. Z tych ofiar trzej są Izraelici — krwią swoją dokupili się szacunku, którego im wielu naszych tak uporczywie odmawiało. W parę dni po naszej utarczce w Gavardo uderzyła nas straszna i niespodziewana wieść o poddaniu się Medyolanu. W nocy rozpoczął się nasz odwrót przez ścieżki skaliste grzbietem gór ku Caino. Nocy tej nigdy w życiu nikt z nas nie zapomni. Poczuliśmy dopiero jak jesteśmy słabi, jak na nikogo rachować nie możemy, jak nas kilku zaledwo całą ideę Legionu dźwigać z trudem musi a jak wszystkie żywioły i ludzie z takim trudem zyskiwani w chwili próby stają naprzeciw i jak wszystko się wnet jak trup dezorganizuje. Ciężar ten gorszy jak śmierć w takich chwilach. Znowu nas z drogi zwrócono do Gavardo, powiadając, że wieść o Medyolanie fałszywa — i w parę dni znowu uciążliwymi drogami, mając mnóstwo chorych, forsownymi marszami pędzono nas naprzód. O żadnych warunkach kapitulacji nikt z nas nie wiedział. Co dzień, co noc spodziewaliśmy się ataku Austriaków i wśród marszów trzeba było odbywać placówki, warty i barykady. Szliśmy ku Szwajcaryi, połączywszy się z całym korpusem Duranda — aż do Bergamo. Bergamo miasto na ogromnej górze dzieli się na dolne i górne. — Przy silnej obronie może być niezdołane. Weszliśmy tam z bębni, jak do ataku, pół godziny idąc

pod górę co chwilą czekając strzału, nasza kompania na czele. Na górze zamknięci w koszarach postyszeliśmy, że Austriacy zamknęli nas jak w klatce. Szwarzenberg wezwał naszych komendantów między innymi i Werna; w skutku tego pozwolono z bronią udać się wskazaną drogą do Piemontu. Dziś wychodzimy do Novarra i tam, jak są wieści, zatrzymamy się dni kilkanaście. W tej chwili znowu powiadają, że udamy się do Vercelli, że tam niedobitki i Legioniki lombardzkie będą organizowane w regularne wojsko, że we wrześniu na nowo kroki wojenne rozpoczęte będą. Jenerał Grimaldi udał się w góry Szwajcarskie i tam organizuje partyzantkę — do czego szkoda, że się wnięszął Mazzini. Silna to była dla niektórych naszych pokusa. Wczoraj jeszcze w Lombardyi spotkał nas wysłaniec od Mazziniego i tam zapraszał — razem z nim był Bielski ze Strassburga od Służalskiego posłany, prowadząc 13 Polaków do Legionu. O ile sił naszych starać się będziemy do ostatka trzymać nasz Legion, choćby w najmniejszej liczbie, byle coraz czystiej, coraz prawiej reprezentował naszą Ojczyznę i mamy nadzieję, że za połączeniem się z pułkownikiem Siodłkowiczem i tem, co są z nim, żywioły naszego Legionu odświeżą się i życie stanie się nam lepsze. W Gavardo jeszcze przesłał Klukowski na moje ręce 480 franków, które wedle ich podziału na dwudziestu kilku rozdzieliłem. Bóg ci zapłać bracie za ten dar, a stokroć więcej jeszcze za tę troskliwą pamięć twoją i to nam siły dodaje. Używaj nas, bracie, do jakich chcesz posług dla Boga i Polski — spełnimy sumiennie i powiemy sumiennie, co jesteśmy zdolni spełnić. Boże oszczędzaj Ci bracie trudów. Brat i sługa J. B. Dziekoński«.

Zakończymy rozdział ten tekstem listu publicznego, który wyżsi oficerowie lombardzcy zwrócili do pułkownika Kamieńskiego:

»Panie Pułkowniku!

»Jesteśmy szczęśliwi, iż możemy pozdrowić pana, zwróconego wolności i życiu, po smutku, który nam sprawiła konieczność zostawienia pana ciężko zranionego w rękach wrogów naszych.

»Jesteśmy szczęśliwi, że możemy przy tej sposobności wyrazić panu żywą sympatyę, podziw i, jako Włosi, wdzięczność, którą nakazuje nam pańskie postępowanie jako naczelnika Legionu polskiego, stanowiącego część armii lombardzkiej podczas wojny, którą przyszło nam prowadzić dla świętej sprawy naszej niepodległości narodowej.

»Przybywszy z pierwszym, zaledwie uformowanym oddziałem Legionu polskiego na linię bojową i umieszczony pod rozkazami je-

nerała Durando, otrzymałeś pan od tego jenerała komendę trzeciej kolumny, złożonej z batalionów ochotników Manara, Bovra i strzelców z Trydentu i umiałeś pozyskać miłość i zaufanie swoich podwładnych, jak i swych przełożonych.

»Przedewszystkiem dnia 6 sierpnia, gdy nieprzyjaciel posunął się na linię odwrotu dywizyi Duranda ku Gavardo nad Chiese, pan odparłeś go na drugą stronę Lonato aż do Desenzano i tak zamknąłeś go w matni. Lecz oto ciężka rana zmusiła pana do porzucenia tych korzyści, a wkrótce potem do pozostania w mocy nieprzyjaciela.

»Mamy nadzieję, że pańskie szlachetne usługi i pańskie cierpienia dla sprawy Włoch zostaną uznane, jak na to zasługują, przez tego, który w pierwszym rządzie przedstawia tę sprawę, przez J. Kr. Mość Karola Alberta i przez jego rząd.

»Lecz tymczasem miło nam wyrazić panu tutaj nasze względem pana uczucia i nasze życzenia, żebyś, wyzdrowiawszy prędko i zupełnie, mógł wkrótce zająć znowu wraz z nami miejsce, które dotąd zajmowałeś tak chlubnie. — Vercelli, w grudniu 1848 r.« (Następują podpisy ¹⁾).

¹⁾ *Opinione* z 29 grudnia 1848. Podpisy się zatraciły. Figurowało tam nazwisko Cialdini'ego i większość nazwisk włoskich, które zajaśniały później w dziejach Włoch.

ROZDZIAŁ VI.

Stosunki z rządem francuskim.

Mickiewicz opuścił był Paryż w styczniu 1848, to znaczy tuż przed nadejściem wzniosłego przebudzenia. Wrócił doń 11 lipca, to znaczy nazajutrz po rzezi czerwcowej i zupełnym upadku Francji i narodów zelektryzowanych jej przykładem. Miał więc wejść w stosunki z nędznym rządem, uosobionym w jenerale Cavaignac, a grzebiącym właśnie Rzeczpospolitą pod górą z błota i krwi, i zetrzeć się wprost z stronnictwami emigracyjnymi.

»To co widzimy — pisał *Peuple Constituant*, organ Lamennais'go, — to nie jest Rzeczpospolita, to nawet nie jest coś coby miało jakieś miano. Paryż jest w stanie oblężenia, więzienia są napełnione 14.000 jeńców, zsyłki bez sądu, proskrypcye takie, jakich niema przykładu nawet w r. 1793, nie, jeszcze raz nie, to nie jest Rzeczpospolita«¹⁾,

Podczas dni czerwcowych większość emigrantów, odparta przez postępy reakcji europejskiej jeszcze nie wróciła była do Francji. Wielu z nich zawdzięczało tej okoliczności że nie zaznali dzikich represyj, które srożyły się w Paryżu. Lecz Polacy, których powstanie ludowe zastało w stolicy, byli wystawieni na najgorsze prześladowania. Tak więc można czytać w *Ere Nouvelle*: »P. Zenowicz, krewny Kościuszki, były adjutant naczelny sztabu jeneralnego Napoleona, zamieszkały w Chaillot, aresztowany d, 29 pod zarzutem, że zasilął bunt złotem

¹⁾ Numer z 11 lipca 1848.

rosyjskiem, został uwolniony«¹⁾). Zatem generał Jerzy Zenowicz, który odbył prawie wszystkie kampanie pierwszego cesarstwa i walczył pod Waterloo, został oskarżony o to, że jest agentem rosyjskim, opłacającym proletaryuszy francuskich pieniędzmi, dostarczanych przez cara Mikołaja! *Ere Nouvelle* donosiła: »P. Andrzej Towiański, prorok polski i rodak jego p. Ferdynad Gutt, zostali dziś aresztowani«²⁾). Uwięziono ich 11 lipca wskutek kłamliwej denuncyacji i jedynie energiczna interwencja Pani Mickiewiczowej u generała Cavaignac'a zachowała ich od zesłania. Emigranci, których nie dosięgła zemsta stronnictwa porządku, pozbawieni zasiłków, nękanymi przez policję, pragnęli gorąco udać się do Włoch. Mickiewicz starał się z nieutrudzoną zapałem ułatwiać im środki, mimo złą wolę, którą spotykał na każdym kroku.

Pogmatwane żądania ludu nie były wcale buntem nędzy przeciw bogactwu. W r. 1848 proletaryat francuski brał tyleż samo do serca krzywdy, wyrządzane innym narodom europejskim, co te, których sam doznawał. Tylko, że były to instynktowne jeno podrygi tam, gdzie trzeba było dojrzałego i jasnego zrozumienia potrzeb epoki — i burżuazja zatryumfowała nad bezładnymi dążeniami mas ku przyszłości, jednocząc przeciw nim siły przeszłości. Skorzystała ona ze swego powodzenia, by popuścić wodze całej bezczelności swojego egoizmu. Zajmowały ją równie mało konwulsje Europy, jak dobrobyt klas robotniczych. Obojętność jej i chciwość zaskarbiły jej niebawem to, iż została pominięta przez Ludwika Napoleona z poklaskiem olbrzymiej większości Francuzów. W lipcu 1848 r. żałował Mickiewicz zwyciężonych i wcale nie ukazywał swej pogardy wobec zwycięzców chwili.

Zwycięzcy ci obrzucali ofiary swe najokropniejszymi potwarzami. Dnie, które nastąpiły bezpośrednio po represji czerwcowej r. 1848 przypominają dnie po zamachu stanu z 2 grudnia 1851 i dnie po Komunie Paryskiej w maju 1871. W lipcu 1848 pisma reakcyjne opowiadały swym czytelnikom o gwardzistach, przecinanych przez buntowników piłą między dwoma deskami, W r. 1851 rząd obciążył również wymyślonymi zbrodniami twórców barykad. Dusze wrażliwe litowały się na wieść o rzekomem pogwałceniu żony podprefekta Cla-

¹⁾ Numer z 14 lipca 1848.

²⁾ Numer z 15 lipca 1848.

mecy. Musiał on wyrzec się raz na zawsze chęci postawienia prawdy historycznej nad bajką, pozbawioną wszelkiej podstawy i aż do końca życia, kiedy się komu przedstawiał, musiał znosić od swego rozmówcy pełne głębokiego współczucia uściski dłoni. Uśmiechał się pod wąsem, często nie starając się nawet wyprowadzić nowo poznanego z tego błędnego mniemania. P. Thiers wydoskonalił ten system; stworzył on biuro opinii publicznej, które fabrykowało w Wersalu fałszywe wiadomości, przeznaczone do tego, by nakręcać prowincję na dyapazon wściekłego oburzenia. Wziąwszy szturmem Paryż, propagowano legendę o podpalaczkach, używających nafty, ażeby uprzędzić zarzut, który mogłaby wywołać sumaryczna egzekucja wielkiej ilości kobiet, co zawiniły jedynie tem, że zbyt natarczywie domagały się, by nie strzelano do ich mężów lub braci. Otóż, jeżeli zdarzało się, iż podpalano w Paryżu naftą pałace i domy, to ze sprawą tą załatwili się sami gwardziści narodowi i nie przyszło im nigdy nawet na myśl używać do tego swych towarzyszek. Jakieby nie były wybryki, które rodzą się z podobnych konwulsji ludowych, przy osobliwszem chyba tylko zaślepieniu możnaby zadowolić się wyjaśnieniami, które co do nich daje świat oficjalny i przypuszczać *a priori* ścisłość tego wszystkiego, co patrycyat wszechpotężny wpiera w lud, zdany na jego łaskę.

Zdumiewająca to rzecz, że trzeba w r. 1848 stwierdzić takie krótkowidztwo u człowieka tej miary, co Zygmunt Krasiński. Jego delikatne nerwy źle przystosowały się do faktu, że wielkie przemiany na tym padole ziemskim dokonywują się jedynie za cenę strasznych wstrząśnień. Lamartine miał przyjaciela, p. de Virieu, który rozumował na sposób Krasińskiego. Otóż Lamartine, chociaż mu brakowało ducha poświęcenia, którego wymagały okoliczności, był chwilami prorokiem i miewał wybuchy wieszczce, które zyskały mu przychylność narodu. Strofował on często p. de Virieu, który, wedle pospolitego przysłowia, chciałby rąbać drwa, tak, żeby nie leciały drzazgi i z początkiem r. 1831 tak doń pisał: »Ty myślisz, że świat *socyalny* (ograniczam się do niego) znajduje się w jednej z tych epok krytycznych, w których wszystko odnawia się, by się ulepszyć: ja myślę właśnie tak samo i oddawna jestem tego zdania. Dodajesz, że społeczeństwo dąży oczywiście ku rozdrobieniu władzy czyli do instytucji wolnych, ja również myślę to samo. Mówisz, że trzeba jeszcze, by Francya i Europa

zgodziły się na ten ruch przeznaczenia czy Opatrzności, bez czego sto razy potrzaskają się w kawałki, jeszcze i to jest moje zdanie. Lecz dodajesz do tego, że wszelka rewolucja jest piekielną, szatańską, wstrętną i wywołuje w tobie zgrozę i przekonuje cię coraz to bardziej, że przez nią nic zdziałać nie można: tu widzę słabą stronę twego rozumowania i zaczynam cię nie rozumieć. Jeśli odnowienie formy społecznej jest konieczne czy nieuniknione, jeśli ono tkwi w racjonalnym toku spraw lub nawet tylko w konieczności faktów, jakżeż może to odnowienie nie odbywać się? Czemuż to wszelka rewolucja jest z konieczności złą, fatalną, dyabelską? Czemu wszystko to, co wynikało ze swego pierwiastka od lat czterdziestu, czy od lat tysięcy, (bo każdy wiek jest rewolucyjny) jest wedle ciebie niemoralnem, niereligijnem, bezwstydnem i t. d. Rozumowanie twoje grzeszy brakiem ro zgarnienia. Rewolucja może być dobrą, pożyteczną, płodną w skutki szczęśliwe i moralne dla ludzkości i religii prawdziwej, zaś wstrętną w niektórych swych fazach, w swych wykonawcach, w masach nieświadomych i dzikich, które podburza chwilowo. Oto jest prawda co do naszej rewolucyi i co do wielu innych. Chrystyanizm był niezaprzeczenie rewolucją wielką, rewolucją płodną i boską; a jednak gdyby się go sądziło z punktu widzenia, z którego sądziło go ginące pogaństwo, gdyby się go sądziło z wojen Konstantyna i z okrucieństw wieków średnich, gdyby się brało w rachubę kłamstwa i okropności wypowiedane i spełniane w jego imieniu i niezliczone krople krwi rozlane na jego drodze poprzez wieki i kraje, toby się go sądziło tak, jak ty sądzisz to, co dzieje się w czasach nowożytnych, i zdaniem mojem sądziłoby się go bardzo źle. Jeśli przyjmujesz zasadę, lub choćby sam fakt, jak możesz zaprzeczać wszystkim konsekwencyom lub ich się brzydzić? Nie tworzymy ludzkości nowej, któraby w oczach naszych działała z anielską cnotliwością i nie należy nam tego oczekiwać. Ludzie a zwłaszcza ludzie działający w jakiejś rewolucyi lub stanowiący jej ofiary, będą zawsze poddani wpływowi najdzikszych i najnędniejszych namiętności. Jest to po prostu era samych namiętności, czas, w którym obala się wszystkie idee i wszystkie przyjęte nawyknięcia, ażeby sposobem gwałtownym utworzyć miejsce dla innych. Jest to nasze nieszczęście, żeśmy w tych czasach przyszli na świat, lecz nie powinno to wykrywać słuszności naszych idei, chociaż drażni a często i łamię serca

nasze. Zaczem wzdychając i jęcząc nad czasem obecnym, jestem bardzo daleki od tego, żeby rozpaczać o przyszłości«¹⁾).

Jedynym usprawiedliwieniem dla Krasińskiego jest to, że oceniał wypadki wedle opowiadań dzienników i że brał dosłownie ich bezwstydną twierdzenia. W uniesieniu reakcyjnym napisał on memoriał, którego nie zwrócił wprost do Mickiewicza, a tylko polecił jednemu ze swych przyjaciół, Stanisławowi Małachowskiemu, żeby poszedł przeczytać go poecie. Z pewnością nie pomylimy się, twierdząc, że lektura ta sprawiła na Mickiewiczu to samo wrażenie, co jeremiady *Constitutionnelle* lub *Gazette de France*. Krasiński w dokumencie tym cieszył się z kłęski czerwonego sztandaru. Nie mógł on przebaczyć Mickiewiczowi, że nie podziwiał wyrzeczenia się tego sztandaru przez Lamartine'a w Ratuszu, w chwili kiedy sztandar ten symbolizował wojnę europejską, zaś sztandar trójkolorowy oznaczał opuszczenie ludów przez Francję. Dalej wytacza Krasiński argument śmierci arcybiskupa paryskiego, zabitego w chwili, gdy chciał rozdzielić walczących, chociaż nie można było nigdy ustalić z którego obozu padła zabójcza kula²⁾, i oskarżał lud, że łaknął jedynie dostatku epicier'ów i rozkoszy bogaczy. Znaczyło to nie znać się na ludzkiej naturze. Nigdy masy paryskie nie burzyły się i nie biegły na śmierć jedynie w tym celu, żeby zrabować kasę p. Rothschilda i zjeść w Café Anglais. Dowodów na to dostarczyły one dziesięćkrotnie, a po raz ostatni podczas Komuny Paryskiej. Owładnąwszy stolicą, nie przywłaszczyły one sobie ani milionów Banque de France ani instytucji kredytowych, a markiz de Ploeuć, któremu powierzono zbadanie czynności Jourde'a, ministra finansów podczas Komuny, uznał, że sam nie zdołałby prowadzić rachunkowości bardziej prawdziwej. Mickiewicz powtarzał często, że

¹⁾ *Correspondance de Lamartine, publiée par Madame Valentine de Lamartine*, t. IV, Paris 1874.

²⁾ Arcybiskup paryski padł, idąc ku barykadzie i odwrócony plecami do pozycji zajmowanych przez wojska regularne. »Powstańcy, mówi dziennik *Ere nouvelle*, podnieśli go z oznakami szacunku i zanieśli do szpitala Quinze-Vingts, gdzie spędził noc pod ich opieką. Wysłali oni deputację, która miała zaprotestować, że nie strzelali wcale do prałata i wikary generalny p. Jacquement wydał im list, stwierdzający, że w istocie rana znajdowała się z tyłu i w kierunku z góry ku dołowi, że więc nie przypuszcza, żeby ją spowodowało co innego, niż przypadek. (Nr. z 27 lipca 1848).

każdy naród i każda klasa społeczna, nie spełniająca swych obowiązków, zobaczą, że Opatrzność postawi na ich miejscu inny naród i klasę inną. Prawda ta często pada z ust mówców chrześcijańskich. Tak na przykład, po ponownym zainstalowaniu p. Thiers'a w Elysée, Wielbny Ojciec Didon nie bał się powiedzieć z kazalnicy Trinité, że patrząc na zepsucie bogatego Paryża, zaledwie ukrywanego pod pozorami religijnymi, zastanawiał się czy Bóg nie wybierze swych przyszłych sług z pośród komunistów, tak jak niegdyś wybrał ich z pośród barbarzyńców, kiedy to nieodwołalnie zgniła była cywilizacja Rzymu starożytnego. Wykręcając hipotezę Mickiewicza, zarzucał mu Krasieński zupełnie poważnie, że chce odnawiać świat zapomocą łotrów! W końcu winszował mu, że nie był w Paryżu podczas zaburzeń, gdyż byłby się dał wciągnąć do »bagniska paryskiego«, co było przypuszczeniem wprost niedorzecznem. Mickiewicz mógłby być wówczas zostać zastrzelonym niewinnie przez wielkie stronnictwo porządku, ale nie byłby się przyłączył do buntowników. Tacy ludzie jak Mojżesz, Mahomet, Napoleon, kładli koniec chaosowi. W czerwcu 1848 żaden z przywódców ludowych nie miał potrzebnego słowa, ani nie wzywał ludu w imieniu całokształtu prawd moralnych, dostatecznie wypracowanych, żeby mogły stać się przyszłym prawem. Od lutego 1848, a z jeszcze większą racyą od 15 maja powtarzał Mickiewicz swym przyjaciołom, że Francya powierzy losy swe Ludwikowi Napoleonowi. Także i pod tym względem widział on jaśniej niż Krasieński, w którym przewidywania te podsycaly werwę satyryczną. Jeśli zatrzymujemy się nad tem postępowaniem, tak niegodnym geniuszu jego sprawcy, to dlatego, że ono tłumaczy umysłowość sfer oficjalnych francuskich i arystokratycznych salonów polskich, których ruchy wahadłowe, spowodowane wstrząśnieniem z lutego 1848, zaczęły wolnieć, aż czerwiec 1848 pozwolił im wrócić do dawnej drogiej nieruchomości.

Mickiewicz podejrzewał o nędzę moralną dzierżycieli władzy we Francyi. Opinia europejska, mniej jasnowidząca i bardziej optymistyczna, uważała ich jeszcze za zdolnych do szlachetności i energii, podczas gdy wszystkie gabinety wiedziały dokładnie, czego się trzymać, i nie przywiązywały już najmniejszej wagi do dwulicowych deklaracji ministeryalnych, zredagowanych w ten sposób, by uspić skrupuły większości parlamentarnej gotowej zadowolić się pozorami, i zwodzić narody aż do dnia, w którym mocarstwa absolutystyczne skrepują je ostatecznie. Archiwa francuskiego ministeryum spraw zagranicznych

wyjawia powoli tajemnicę całego tchórzostwa polityki zewnętrznej Rzeczypospolitej z r. 1848. Sekretarz pewnej ambasady, p. Edmond Bapst tem mniej waha się dawać dowody małoduszności ministrów ówczesnych, że jeszcze gani za niedostatecznie naginanie grzbietu. P. Mercier de Lostende, ówczesny poseł w Petersburgu, dowiedział się o rewolucyi w ten sposób, że do gabinetu jego wtargnął jeden z urzędników ambasady z głową nakrytą, wołając: »Obywatelu, niech żyje Rzeczpospolita!¹⁾. Mikołaj uważał wojnę za nieuniknioną i nie uznał nowego rządu. Nie szczędził mu on zniewag, i w kole poufnem, lecz pewny, że słowa jego zostaną powtórzone nazewnątrz, rzekł: Rząd ten ma tylko imię Rzeczypospolitej. Jeden z ministrów napisał właśnie wprost do mnie, żebym mu udzielił orderu rosyjskiego«²⁾. Spostrzegł się on szybko, że ta Rzeczpospolita nie będzie się burzyła i postawił jako warunek odnowienia stosunków dyplomatycznych, że Francya nie będzie podtrzymywała Piemontu przeciw Austrii. Warunek ten został przyjęty z entuzjazmem. Wobec takiego ducha, który nie przestawał ożywiać oficjalnych sfer francuskich, spotykały Polaków na każdym kroku tylko wstręty. A teraz, skorośmy zestawili bilans moralny różnych ministrów francuskich spraw zagranicznych, z którymi Mickiewicz musiał staczać walki, okreśmy jego położenie wobec Legionu, na co wystarczy nam przytoczyć jeden z jego listów z lipca 1848:

»Trudniłem się we Włoszech zawiązaniem Legii polskiej, która nakoniec uformowała się w części. Czekałem aż pierwsza kompania uzbrojona weszła na linię bojową, pod dowództwem pułkownika Kamińskiego. Mylnie mniemałeś, że miałem iść na wojnę, nie jestem wojskowy, inni mnie tam lepiej zastąpić mogą. Moim obowiązkiem jako przewodnika narodowego było zrobić układ z rządami włoskimi i wszystko ułatwić co mogło zawadzać formacyi. Największe trudności spotkały nas ze strony rodaków. Stronnictwo arystokratyczne i księży i demokratów mieliśmy przeciw sobie. Zaczęło do tego dochodzić, że kiedy już pierwsze oddziały wyszły do boju a tutejszy rząd francuski upoważnił wystawienie nowej kompanii, rodacy tu głoszą i piszą tu, że ten Legion wcale nie egzystuje. Chcą oni prze-

¹⁾ Bapst. *L'empereur Nicolas et la deuxième République française* Paris 1898.

²⁾ Tamże.

szkodzić rodakom, aby się nie udawali do Włoch, wolą zatrzymać ich w beczynnem starciu się partych szczątków«¹⁾).

Jeśli ludzie, zamurovani w ciasnych systemach, byli niedostępnymi dla nawoływań Mickiewicza, to niemniej napotykał on serca gorące, dusze nieustraszone i oddane. Moglibyśmy z radością wyliczyć to mnóstwo poświęceń codziennych, które pozwalały emigrantom na przedsięwzięcie częstych zmian miejsca, zdobywanie broni, zaspokajanie potrzeb licznych ochotników. Przemilczymy jednak te w mrokach ukryte poświęcenia, tem cenniejsze, że chciały pozostać nieznanymi. Jeśli zrobimy jeden wyjątek, to dlatego, że jeden z pisarzy uczynił wzmiankę o fakcie, iż Ksawery hr. Branicki złożył dla Legionu do dyspozycji mojego ojca dwieście tysięcy franków. Hr. Branicki byłby wolał, żeby ten szlachetny dar pozostał bezimiennym. Zdaje się nam jednak, że nie należy żałować, iż życzenia jego w tym względzie nie wysłuchano, godziwą bowiem jest rzeczą, aby trwała pamięć o podobnych dobrych przykładach.

Bieg wypadków pociągnął za sobą użycie jedynie małej części sumy, którą hr. Branicki przeznaczył dla Legionu. Chociaż wypadki zmusiły legionistów do przejścia z pod jednego rządu włoskiego pod drugi, nie zabrakło im nigdy żywności, i wydatki Adama Mickiewicza ograniczały się aż do końca do kosztów transportu wolontaryuszów z Francji do Włoch.

* * *

Śledziliśmy krok za krokiem wymianę not, która miała miejsce w Medyolanie; wykazaliśmy dobrą wolę Włochów. Rzeczpospolita francuska była wobec Polaków z początku bojaźliwą i skąpą, później potajemnie nieprzyjazną, wreszcie otwarcie wrogą. Adam Mickiewicz nie zaniedbał niczego, żeby ludzie, stojący wówczas u władzy, zrozumieli doniosłość Legionu polskiego we Włoszech. Dnia 28 kwietnia zredagował on w Parmie memoriał, który został przedłożony francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych dopiero 6 czerwca²⁾). Ton,

¹⁾ *Korespondencya Adama Mickiewicza*. t. II, str. 38. Paryż 1880.

²⁾ Oryginał tego memoriału nosi wzmiankę: »Parma, 22 kwietnia»; jest to *lapsus calami*. Mickiewicz przybył do Parmy dopiero 27 wieczorem.

którego używa Mickiewicz, zwłaszcza w drugiej z not następujących, może zdumieć niejednego czytelnika. Trzeba tu sobie przypomnieć, że jeśli większość rządu prowizorycznego była przeciwną udzielaniu jakiegokolwiek czynnej pomocy narodom będącym w rewolucyi, mniejszość żywiła uczucia inne. P. de Lamartine, który był uosobieniem bezwładności Rzeczypospolitej nazewnątrż, musiał udawać sympatyę dla Polski i podpisał rozporządzenie, odnoszące się do Legionu polskiego, a które przytoczyliśmy powyżej.

W chwili, w której powzięto to postanowienie, Rzeczpospolita obawiała się ataku ze strony Europy monarchicznej. Obawy te wkrótce zostały rozprószone i wobec tego formacja legionu polskiego w Paryżu stała się bezprzedmiotową. Zresztą Polacy, jak to już mieliśmy poprzednio sposobność powiedzieć, rzucili się jedni na pomoc Włochom, drudzy w serce rewolucyi, powstałych w Pruszech i Austryi. Niemniej przytoczone postanowienie świadczy, na jakiej stopie opinia publiczna francuska stawiała Polaków. Nieszczęściem Mickiewicz mógłby był zastosować do rządu prowizorycznego tę ocenę Lamennais'go:

»W postępowaniu swem nikczemnie sprzecznem okazuje się on kolejno wrogim to życzliwym: bije on i pięści stosownie do swych obaw, wahając się, jeśli tak można powiedzieć, jak wahadło tchórzostwa między opieką wczorajszą a prześladowaniem jutrzejszem«.

A teraz wróćmy do memoriału Adama Mickiewicza:

»Do obywatela ministra spraw zagranicznych Rzeczypospolitej francuskiej.

»Jedynie przekonanie, że każdy przyjaciel wolności powinien wspomagać rząd Rzeczypospolitej francuskiej, upoważnia podpisanego do przesłania wam, obywatelu, tego co następuje:

»Rzeczpospolita jest powołana do tego, żeby wyszukała zasadę polityki międzynarodowej; zasada ta, dojrzała już w umyśle ludu francuskiego, nie może być niczem innym, jak sprawiedliwością chrześcijańską. Rzeczpospolita obwoła ją, zaś, żeby jej bronić, powinna tylko

Możliwą jest rzeczą, iż zredagował go bądź w dzień swego wyjazdu z Florencyi, z zamiarem wysłania go z Parmy, bądź też w samej Parmie. W każdym razie osądził on, że jest rzeczą przedwczesną wysyłać go, dopóki nie osiągnie jakichś pozytywnych rezultatów, a stało się to dopiero w Medyolanie.

iść drogą, którą się idzie we Francyi we wszelkich sprawach między ludźmi prywatnymi:

»1) Zbadanie; 2) sąd polubowny; 3) odwołanie się do siły.

»Rząd sam jeden może wydać sąd co do natury tej siły i co do sposobu zastosowania onej. Podstawę przyszłego działania Rzeczypospolitej nazewnątrz objawiły wypadki. Podstawą tą są narodowości, które powstają i dążą do ukonstytuowania.

»Francya, jako naród najzupełniej ukonstytuowany, jest powołana do wsparcia tego ruchu. Znajdzie ona nowe żywioły dla swych interesów moralnych i materyalnych. Oczywistą jest rzeczą, iż Państwa, które nie mają narodowości, są pozbawione pierwiastka żywotnego i skończą wkrótce rozsypką. Pomódz w sposób bezinteresowny i sprawny do tej rozsypki, znaczy to oszczędzić wielkich cierpień interesom nowym, które opór będzie czynił coraz to gwałtowniejszymi.

»Mojem zdaniem cesarstwo austriackie przestaje istnieć. Dobrą dla Francyi polityką jest uznać to, ogłosić i stosownie do tego działać. Działalność Francyi powinna zwrócić się ku ludom słowiańskim, a jej środkiem działania jest duch polski. Francya nigdy nie działała skutecznie na Północy i nigdy skutecznie działać nie będzie inaczej, jak przez Polskę. Terytorjum, które najpierw powinno zwrócić uwagę rządu Rzeczypospolitej francuskiej, to wybrzeża słowiańskie Adryatyku, a zwłaszcza Tryest, Zara, Ragusa i Spalato.

»Ruch słowiański tam wybuchnie, jeśli już nie wybuchnął. Dwa stronnictwa będą rozdzielały te ludy; jedni będą chcieli połączyć się z Wenecją, o której zachowują mgliste wspomnienie, drudzy będą starali się rozbudzić i ożywić swą narodowość słowiańską. Jest to rzeczą zasadniczą dla Francyi działać w kierunku ostatnim. Flota francuska nie może na morzu Śródziemnem ani nic zrobić, ani niczemu przeszkodzić; jest ona tam bezużyteczną. Kilka zaś statków wojennych na morzu Adryatykiem rozstrzygnęłoby o losie ważnych miast i całych ludności. Działalność Francyi na tych wybrzeżach nie może w chwili obecnej napotkać na żadną poważną przeszkodę. Anglia, która jest źle poinformowana co do tych krain i przez długi czas jeszcze nie będzie znała ich interesów moralnych, nie będzie na razie mogła stawić jej żadnych przeszkód. Zależy więc na tem, żeby podchwycić sposobność pierwszego ruchu wolnościowego, który powstanie w Raguzie lub któremś innem mieście nadbrzeżnem i żeby go poprzeć. Należy obsadzić Polakami okręty, które będą przeznaczone

do tej operacji. Przytoczę jeden fakt. Podczas przejścia naszego przez Livorno, na samą wiadomość o przybyciu naszym, kapitanowie okrętów słowiańskich, w liczbie dwunastu, przybiegli ku nam; przetłumaczyli oni proklamacye nasze, przyrzekli usunąć flagę austryacką i wiesić polską.

»Powołam się na wzgląd ostatni. W czasach, w których żyjemy, a które oddzielają na zawsze przeszłość od epoki nowej, starania czynione około zachowania traktatów i rozkładu terytoryalnego przeszłości, mogą jedynie zamącić stosunki zewnętrzne Rzeczypospolitej i pozbawić je charakteru szczerości. System nieinterweniowania, wymyślony zresztą w interesie dynastycznym, przejściowym, nie może być czemś istotnem i jest antychrześcijańskim. Działalność Francyi w pewnych wypadkach, naprzykład w Polsce i we Włoszech, jest konieczną i zbawienną równie dobrze dla krajów tych, jak dla Francyi. Ludy nie wątpią już więcej o bezinteresownych intencjach Francyi; dostatecznie zresztą upewnia je w tym względzie uczucie całego ludu francuskiego. Wysiłki moralne i materyalne Francyi znajdują z pewnością kompensatę moralne, a nawet materyalne, bardziej niż wystarczające.

»Niemasz wiary bez propagandy, niemasz propagandy bez działalności natychmiastowej człowieka wobec człowieka i narodu wobec narodu, niemasz działalności słusznej, któraby nie przyniosła pożytecznego owocu. Zechciej przyjąć i t. d. — Adam Mickiewicz«.

Mickiewicz powierzył jednemu ze swych współrodaków, Michałowi Chodźce przedłożenie p. Bastide'owi tej noty z 28 kwietnia i zajęcie się w Paryżu interesami Legionu aż do czasu, kiedy będzie mógł sam tam przybyć i ująć je w swe dłonie. Michał Chodźko opuścił Medyolan 30 maja, przybył do Paryża 5 czerwca i oddał p. Bastide'owi oprócz powższego dokumentu także rodzaj listu uwierzytelniającego, który przytaczamy poniżej:

»Do P. Ministra Spraw zagranicznych. — Medyolan, 30 maja 1848 r. — Obywatelu, ministrze. — Jest naszym obowiązkiem Polaka poddać sumiennej ocenie, obywatelu Ministrze Rzeczypospolitej francuskiej, projekt, który przedłożyliśmy rządowi lombardzkemu, a który dotyczy utworzenia Legionu polskiego, jak również odpowiedź rzezonego rządu. Zobaczycie tam powód i cel tej formacji.

»Należymy do tych Polaków, którzy w przeczuciu i przewidywaniu ruchów narodowych, postanowili zjednoczyć się we Włoszech

i tam wziąć czynny udział w walce z Austryą. Wypadki ostatnie ułatwiają projekty nasze. Oczywiście jest rzeczą, iż w chwili obecnej nie masz nigdzie dla Polaków innego stanowiska wojskowego jak to, któreśmy zajęli. Włochy jedne prowadzą obecnie wojnę z Austryą. Graniczą one z krajami słowiańskimi, w których ruchy narodowościowe wybuchają ze wszęch stron. Gdyby Włochy zawarły pokój, znaleźlibyśmy o wiele szerszy zakres w Illiryi i Czechach, które już nas wzywają swoją sympatją, lecz, nie mając jeszcze rządów ustalonych, nie mogą wezwać nas oficjalnie.

»Nie wiemy, jak pocznie sobie Rzeczpospolita francuska w swych stosunkach z Mocarstwami, wrogami Polsce. Polityka ta zależy od rządu francuskiego, który sam jeden odpowiada za nią przed Bogiem.

Polska, nie posiadająca dotychczas bytu materialnego, nie ma żadnego środka politycznego, którymby mogła wpłynąć na postanowienia rządu francuskiego, lecz ma ona prawo powołać się na uczucia sympatii, które łączą oba narody i które zostaną uznane prędzej czy później za zgodne z ich najdroższymi interesami i za prawdziwą podwalinę ich polityki. W obecnym rzeczy stanie sądzimy, że rząd Rzeczypospolitej, nie odstępując w niczem stanowiska, które uważa za odpowiednie mając wobec Mocarstw, wrogich Polsce, może popierać sprawę narodowości polskiej, pomagając nam utworzyć zawiązek naszej armii narodowej. Rząd może nam pomódz:

1. »Polecając nas oficjalnie życzliwej opiece swych przedstawicieli dyplomatycznych we Włoszech i popierając nas wobec króla sardyńskiego i rządu weneckiego.

2. »Ułatwiając Polakom, których my wezwiemy, sposoby udania się do Włoch.

3. »Używając nam natychmiastowej pomocy pieniężnej.

»Pomoc ta byłaby dla nas w tej chwili zbawieniem. Mamy tylko swój żołąd, przybywamy z długich podróży w zupełnym niedostatku. Nie możemy prosić rządu lombardzkiego o zasiłki, na które jeszcześmy nie zasłużyli. Nie możemy tu żądać niczego, dopóki nie staniemy na placu boju. My, Polacy, możemy zwracać prośby podobne jedynie do rządu Rzeczypospolitej francuskiej. Jest nas jeden batalion; żołąd trzymiesięczny dla naszego batalionu, udzielony nam przez was z góry, wyzwoliłby nas z wszelkich trudności. Użyłoby on nam tutaj stanowiska bardziej godnego i większej niezależności. Dodajcie do tego tysiąc strzelb i przybory wojskowe, które sprawić sobie w tym

kraju jest rzeczą prawie niemożliwą. W ten sposób bylibyśmy uzbrojeni przez Rzeczpospolitą francuską.

»Wysyłamy do was obywatela Michała Chodźkę, kapitana polskiego, któremu poruczymy oddanie wam tej noty i udzielenie wam ustnie wszelkich wyjaśnień, którychbyście mogli odeń zażądać.

»Przyjmijcie, obywatelu Ministrze, wyrazy naszego szacunku i oddania. — Adam Mickiewicz«.

Bastide przyjął do wiadomości noty Adama Mickiewicza, zachwycał się wielką ich doniosłością i zwrócił Michała Chodźkę do p. de Lamartine'a. P. de Lamartine rozmawiał z nim przez dobre dwie godziny, wypytał się jak najdokładniej o wszystko i skończył konkluzją, że nie rozumie użyteczności legionów polskich we Włoszech. Bastide po nowych debatach, przy których był obecny Ledru-Rollin, oświadczył, że ministerjum spraw zagranicznych zajmie się Legionem polskim we wszystkim, co leży w zakresie działania tego departamentu, i dał Chodźce list do swego kolegi dla spraw wewnętrznych, p. Recurt.

Minister Recurt wydał szefowi biura wychodźców w prefekturze policyi rozkazy konieczne do udzielenia im paszportów i zasiłków na drogę. Niemniej jednak zobaczymy, iż Michał Chodźko wyruszył ze swym oddziałem dopiero po powrocie Adama Mickiewicza.

Tymczasem zaś zajmował się on gromadzeniem ochotników i opublikował powiadomienie o legione z wyczerpującymi objaśnieniami.

Rząd francuski płacił zasiłek z góry emigrantom, którzy korzystali z kredytów, uchwalanych przez Parlamenti na rzecz wychodźców politycznych, i decydując się do tego, pochlebiał sobie, że czyni oszczędność, ponieważ uwalnia się od subwencji corocznej, zapomocą nikłej raz wypłaconej sumy. Lecz wielu nowych wychodźców, którzy nie otrzymywali żadnej pomocy od rządu, widziało się tem samem pozbawionymi praw do jakiegokolwiek zasiłku na drogę. Michał Chodźko nie był wstanie pokonać tak mnogich trudności. Adam Mickiewicz zaś, ledwie stanął w Paryżu, a zaraz, jak to powiedzieliśmy poprzednio, nakłonił pewnego bogatego Polaka do podjęcia znacznych kosztów formacji tego rodzaju. Pisał on do pułkownika Kamieńskiego dnia 17 lipca 1848:

Zamoyski pojechał z pieniędzmi, ale żołnierzy mieć nie będzie, my teraz środki mamy, ludzi znajdziem — wytrwaj tylko czas jakiś pułkowniku. Powiedz młodym żołnierzom z Rzymu przybyłym, że

jeżeli który z nich, albo dla słabości zdrowia, albo z innych powodów zechce odejść, będzie to mu wolno, skoro liczbę potrzebną w kompanii dopełnimy nowymi przybyszami, co wkrótce nastąpi. Daj mi wiedzieć którzy z żołnierzy naszych zostawili tu żony i familie, ja im dopomogę. Dla młodych żołnierzy z Rzymu i z Paryża przybyłych zasiłki przesyłam, przyszlę znowu i na przyszłość obmyślę; i donieś zarazem urzędownie rządowi w Medyolanie i komendzie w głównej kwaterze, że kompanie twego batalionu już wychodzą ku tobie i że niczego od rządu nie potrzebują i jest podobieństwo, że z bronią własną przyjdą. Adam Mickiewicz ¹⁾.

Powstanie czerwcowe w Paryżu i straszliwa represya, która nastąpiła po tych krwawych dniach, rozpasła nad Francją prawdziwy teroryzm i rzuciły rząd na drogę skrajnej reakcyi. Ci sami ministrowie, którzy byli niegdyś gotowi użyzyć Polakom tajemnej pomocy, patrzyli na nich prawie jak na wrogów, gdyż wszelki ruch wydawał się tym oszalałym umysłom czemś niebezpiecznem. Świat oficjalny francuski słuchał Adama Mickiewicza z poważaniem związanem z jego zasługami osobistemi lecz zarazem z nieświadomością położenia narodów obcych, tak charakterystyczną dla owoczesnych mężów stanu i z fetyszyzmem dla dyplomatów starej Europy, których formuły puste lub kłamliwe zdawały się im wyroczniami. Mieli uszy otwarte już tylko dla swych zastarzałych wrogów, zaś przeciwnie nie ufali swym przyjaciołom.

Adam Mickiewicz uważał jednak za rzecz odpowiednią zobaczyć się z jenerałem Cavaignac i po przybyciu do Paryża napisał doń list następujący:

»Paryż, dnia 19 lipca 1848. — Obywatelu, szefie władzy wykonawczej Rzeczypospolitej francuskiej. — Proszę o udzielenie mi kwadransa audyencyi prywatnej.

»Przedstawiłem był rządowi Rzeczypospolitej wyjaśnienie dotyczące Legionu polskiego, który utworzyłem w Lombardyi, prosząc o pomoc dla tych z pośród emigrantów polskich, którzyby się udawali do Włoch. Obecnie jestem w stanie sam zapewnić im koszta podróży i żołąd. Nie mam więc żadnej prośby do rządu Rzeczypospolitej. Lecz, jako emigrant polski, winien jestem szefowi Rzeczypospo-

¹⁾ Korespondencya Adama Mickiewicza t. I., str. 39—40. Paryż, 1879.

litej francuskiej informacye, dotyczące celu i środków, którymi mogę rozporządzać.

»Sądzę, że leży to w interesie Rzeczypospolitej przyjąć do wiadomości objaśnienia, które mogę powierzyć jedynie wam, obywatelu szefie władzy wykonawczej. — Z braterskiem pozdrowieniem

Adam Mickiewicz«.

Cavaignac wysłuchał udzielonych mu wyjaśnień z najzupełniejszą obojętnością. Umysł ciasny i politycznie krótkowidzący, miał on energię jedynie wobec ludu paryskiego; wobec oligarchii europejskiej był chwiejny i tchórzliwy. Jakże on miał zrozumieć zawiłą kwestyę słowiańską, skoro w uregulowaniu kwestyi włoskiej czynił błąd po błędzie? Oświadczył on tedy, zupełnie tak samo, jak jego przyszły następca we władzy, książę Ludwik Napoleon Bonaparte, że, mimo swych sympatyj dla Polski, nie może się dla niej kompromitować. Zgodził się jednak na to, żeby układ zaszyły między Bastide'em i Recurt'em, trwał dalej. I za każdym razem, kiedy oddział jakiś był gotowy, otrzymywał on zasiłki na drogę, których Mickiewicz domagał się w słowach, o jakich daje pojęcie list podany niżej. Przytoczymy tylko jednem z tych listów, które w treści swej powtarzały się z konieczności, z wyjątkiem daty i podania liczby ludzi mających odejść, a które zawsze osiągały żądany skutek:

»Do P. Ministra Spraw wewnętrznych. — Paryż, 1 sierpnia 1849 r. — Obywatelu ministrze!

»Mam zaszczyt przedstawić wam listę trzydziestu czterech naszych rodaków, którzy odjechali 30 lipca b. r. koleją żelazną orleańską do Medyolanu. Zaraz, jak tylko będzie gotowy oddział najbliższy, postaram się uwiadomić was o tem i tak samo będę was zawiadamiał o wszystkich następnych.

»Spieszę zarazem donieść wam, obywatelu ministrze, że mogę odpowiadać jedynie za tych z moich rodaków, których przeszłam nazwiska, jako za zaciągniętych rzeczywiście do Legionu polskiego.

»Pośród wychodźców, przebywających w Paryżu i na prowincyi, jest wielu takich, którzy objawiają chęć udania się do Medyolanu, żeby zaciągnąć się do Legionu. Podejmuję tę sposobność, ażeby polecić ich waszej życzliwości i proszę was o możliwie najszybsze wydanie im paszportów i o łaskawe udzielenie im zasiłku na drogę. — Zechciej przyjąć, obywatelu ministrze i t. d. — Adam Mickiewicz«.

Mickiewicz odprowadzał zawsze tych ochotników i na stacy

przemawiał do nich, dołączając do życzeń ostatnie swe polecenia. Urzędnicy, robotnicy i podróżni wypytywali się, kto to odjeżdża, a dowiadując się, że to chodzi o Polaków, idących bronić wolności Włoch, odkrywali ze czcią głowy i prosili ochotników, żeby im tłumaczyli słowa Mickiewicza. Echo tych scen wzruszających znajduje się w jednym z pism ówczesnych, albowiem dech szlachetności ożywił jeszcze tłumy nawet po dniach czerwcowych.

»Wczoraj, — można czytać w dzienniku bardzo wówczas rozpowszechnionym, — o godzinie szóstej wieczorem, drugi oddział polski, udający się do Medyolanu, odjechał koleją orleańską. Większość tych młodych ludzi, emigrantów od niedawna, należy do znakomitych rodzin, a niektórzy z nich są to bardzo wybitni artyści, co jednak nie przeszkadza im odjeżdżać pod jednym i tym samym sztandarem, bez różnicy stopni. Na sztandarze widniał napis następujący: *Per la nostra et la vostra libertà*, i zwrot ten sam powtórzony po polsku. Sztandar ten składa się z dwu barw: białej i czerwonej. P. Mickiewicz, który przybył niedawno, zorganizował te ekspedycje. Był on nawet obecny przy ich odjeździe i słyszeliśmy jak ich żegnał w przemowie bardzo gorącej, wnosząc z łez, które wylewali ci dzielni i godni młodzi ludzie«¹⁾.

Przynajmniej agenci władzy we Francji byli sympatyczni. Nawet towarzystwa kolei żelaznych używały Polakom przeważnie wolnego przejazdu. Lecz gdzie nieżyczliwość była zarówno stałą, jak nielogiczną, to w łonie różnych poselstw włoskich w Paryżu. Rządy włoskie, porwane przez wielki prąd narodowy, zachowały swych dawnych agentów. Tak więc, chociaż Piemont prowadził wojnę z Austrią, ambasador Karola Alberta strzegł się popierać w czemkolwiek wysiłki Polaków, pragnących iść walczyć pod sztandarami tej Lombardyi, co oddawała się Karolowi Albertowi. Żądano odeń tylko drobnostek. Okręty floty sardyńskiej kursowały bez ustanku między Marsylią a Genuą, i jedno jego słowo byłoby Polakom zaoszczędziło przynajmniej kosztów podróży morskiej. Adam Mickiewicz kazał wystosować do Brignoles'a list, w którym powoływał się na upoważnienia rządowe i prosił o wolny przewóz ochotników na okrętach włoskich. Brignoles w odpowiedzi zaznaczył, że nie wie o zobowią-

¹⁾ Powtórzone przez *Représentant du Peuple* z 9 sierpnia 1848, według *Courrier Français*.

zaniach swego rządu, i radził zwrócić się wprost do władz piemonckich. Daleki od zaspokojenia wyrażonych wobec niego życzeń, pozwał przedstawiciel Karola Alberta przewidywać, że ochotnicy polscy mogliby znaleźć granicę piemoncką zamkniętą dla siebie właśnie w chwili, w której ministrem wojny w Turynie był ten sam Collegno, co, jako minister wojny w Medyolanie, podpisał był układ, dotyczący Legionu. Chcąc stwierdzić to złośliwe postępowanie, wystosował Adam Mickiewicz do p. Brignoles list następujący:

»Do J. E. ambasadora Sardynii. — Paryż, 10 sierpnia 1848. — Od jakiegoś czasu oddziały Polaków opuszczają Francję, żeby udać się do Medyolanu. Istnieje w Medyolanie Legion polski, upoważniony przez rząd lombardzki. Polacy sądzą, że w okolicznościach obecnych jest ich obowiązkiem spieszyć z podróżą. Są oni wygnańcami, należą do kategorii wychodźców. Przedsiębiorą tę długą i ciężką podróż na własne koszta i nie chcą od Włoch niczego innego jak tylko żeby mogły im służyć.

»Jeden oddział tych Polaków przybędzie niebawem do Marsylii, gdzie będzie musiał zapłacić za przejazd z Marsylii do Genuy.

»Polacy mają nadzieję, że Wasza Ekscellencya postara się ułatwić im sposób przebycia przez morze Śródziemne. Są oni pewni, iż przybywszy raz na ziemię włoską, znajdą środki na dalszą podróż, ażeby dotrzeć jak najprędzej na pole, na którem walczą ich rodacy u boku wojsk Jego Królewskiej Mości, króla Sardynii.

»W każdym razie, choćby im odmówiono tego zmniejszenia kosztów, przyrzekają oni szukać na wszelki sposób środków, któreby im pozwoliły dotrzeć tam, dokąd ich wzywa sprawa niepodległości narodów. Jeśli ten pochód Polaków, oddanych sprawie włoskiej, napotka na trudności polityczne, czy dyplomatyczne, wywołane interesami chwili, których Polacy, ludzie dobrej woli, nie mogą i nie powinni przewidywać ani przeczuwać, składają oni odpowiedzialność za te przeszkody na sumienie tych, którzy je stwarzają.

»Polacy wysyłają kopię listu niniejszego do J. E. p. Collegno, ministra wojny w Turynie. — Adam Mickiewicz«.

List do p. Collegno brzmiał w ten sposób:

Paryż, 10 sierpnia 1848. — »Ekscellencyo! — Przesyłam Waszej Ekscellencyi kopię noty, którą właśnie wysłałem do ambasady sardyńskiej w Paryżu. Równocześnie donoszę, że mimo opóźnienia, spowodowanego zaburzeniami w Paryżu i mimo braku jakiegokolwiek

opieki ze strony ambasady sardyńskiej, wysyłam w ciągu dalszym do Włoch oddziały Polaków dla uzupełnienia batalionu, którego formację zaczęliśmy w Medyolanie. Odjechały już cztery z tych oddziałów.

»Znając w szczególności uczucia i charakter Waszej Ekscellencji, sądzę, że nie należy mi dodawać do tej noty oficjalnej nic więcej, prócz wyrazów mojego wysokiego dla Waszej Ekscellencji szacunku. — Adam Mickiewicz«.

Brignoles przesłał list Adama Mickiewicza do swego ministra.

Nie posiadam odpowiedzi Collegna. Lecz łatwo odgadnąć jej ducha z listu ministra spraw zagranicznych pod datą 13 sierpnia 1848, a zwróconego do komandora Erminio, konsula w Marsylii.

»Otrzymałem z pocztą dzisiejszą pańskie szacowne listy z 8-go i 9 b. m. Spieszę odpowiedzieć Panu w sprawie głównej pierwszego z tych listów i donoszę Panu, że wskutek zawieszenia broni, zawartego między Jego Królewską Mością a jenerałem Radetzkim i zawieszenia kroków nieprzyjacielskich w stosunku do Austrii, nie ma więcej potrzeby brać na żołąd swój ochotników cudzoziemskich. Sądzę, że natychmiast, skoro warunki zawieszenia broni będą znane, ustanie zapół do przybiegania na pomoc armii. W każdym razie winien Pan odmawiać nie tylko pomocy ochotnikom i ułatwień w drodze tym, którzy chcą odjechać na koszt rządu, lecz również tym, którzyby byli gotowi odbyć podróż kosztem własnym, zawiadamiając ich, że byłoby to rzeczą bezcelową, gdyż w obecnych warunkach rząd nie może dopuszczać do wojsk swych innych ochotników, jak tylko swoich własnych poddanych«.

W warunkach sześciotygodniowego zawieszenia broni, zawartego 9 sierpnia, nic nie wykluczało możliwości dopuszczania współudziału cudzoziemców. Wojna miała wkrótce rozpocząć się na nowo, a minister spraw zagranicznych pocieszał się, że zapół na rzecz Włoch nie będzie trwał dłużej. Gdyby przynajmniej minister spraw zagranicznych był szczerze wyznał swój sposób patrzenia, nie byłiby Polacy tracili czasu w Piemontcie.

Stanowsko Adama Mickiewicza wobec rządu sardyńskiego utrudniało jeszcze bardziej to, że księżę Czartoryski i hrabia Zamojski prowadzili akcyę rozbieżną z jego wysiłkami i tem samem źle mu się przysługiwali u p. de Brignoles, który tylko dla nich miał chętnie

ucho, jak również u ministra Karola Alberta, którzy już tylko z nimi chcieli traktować. Nie mając się czego więcej spodziewać od rządu Rzeczypospolitej francuskiej i rozporządzając środkami dostatecznymi do organizowania oddziałów polskich, poświęcał się Mickiewicz całokowicie gorącemu rozbudzeniu patriotyzmu u swych rodaków, przewodzeniu w formacji kolumn pochodowych, tępieniu rywalizacyi, usuwaniu ambicyi i wprowadzaniu zgody.

Każdy naczelnik oddziału ochotników polskich otrzymywał na odjeździe z rąk Adama Mickiewicza już to krótką już długą instrukcyę, mającą przypominać instrukcyę słowne, których udzielał swym towarzyszom. Czasami oddział taki wyruszał z prowincyi i w takim razie formował się on na zwykłą odezwę, wystosowaną przez Adama Mickiewicza do któregoś z weteranów emigracyi. Oto list tego rodzaju:

»Do pułkownika Matuszewicza. — Batignolles, 21 lipca 1848. — Obywatelu! — Uwiadomiłem już ciebie o związku w Lombardyi legii polskiej, załączam tobie kopię pisma, które podałem rządowi lombardzkiemu na dniu 3 maja b. r. Warunki tam wyrażone zrazu całkiem przez rząd przyjęte zostały. Dla braku ludzi, których długo oczekiwałem, rząd lombardzki postanowił zatrzymać się z dalszą formacyą, aż nim się utworzy pierwszy batalion; dał mi tedy upoważnienie na teraz na komplet ludzi sześciuset. Z tych ludzi sześciuset ledwie dotąd jedną kompanię zdołaliśmy wprowadzić na linię bojową. Rząd wyraził życzenie, ażeby chorągiew włoska była zachowaną, jak to się działo w legionach jenerała Dąbrowskiego. Ja tego życzenia nie przyjąłem, ale nie mając nad stu ludzi, chorągiew naszą tylko na publicznym i uroczystym marszu niesiono do bram miasta. Do boju kompania stu ludzi chorągwi nie niesie. Mam pewność, że skoro się choć jeden batalion utworzy, żadnej w tym względzie trudności z rządem nie znajdziemy, albo ją zwalczymy.

Kopię pism rządowych, skoro będą wygotowane, przesłemy tobie.

Upoważniamy ciebie niniejszem do zaciągania rodaków żołnierzy, którzy się łączą z tobą zechcą w czystej żądzy służenia ojczyźnie. Dziś ojczyzna na całej ziemi zdobyć nie może miejsca, gdzieby jej synowie pod własnymi znakami, pod własną starszyzną, we własnej mowie, wojskowość narodową utrzymali. Ten obowiązek mianowicie na emigrantach polskich leży.

Skoro mnie uwiadomisz o liczbie zaciągniętych żołnierzy, będziesz miał dostateczne środki na ich utrzymanie i przeprowadzenie do Medyolanu. Adam Mickiewicz.

P. S. Donoszę tobie, że formacja innych legionów, o których tu słyszymy i które wedle wieści z rodaków i cudzoziemców mają się składać, nic wspólnego z naszą legią nie mają. Tych formacji aż do dnia wyjazdu mojego z Medyolanu, to jest aż do dnia 26 czerwca nie było ani początku, tylko ze słuchu wiem o nich. A. M.

A oto znowuż jeden z listów uwierzytelniających, jakie otrzymywali przełożeni małych oddziałów:

Paryż, 28 Julii 1848.

Obywatelu! Niniejszem pismem polecam tobie, jako przewodnikowi oddziału, kolumnę żołnierzy udających się do Legii polskiej do Medyolanu, zostającej pod mojem naczelnem przewodnictwem.

Przewodnictwo twoje skończy się w chwili kiedy wejdiesz do koszar San Girolamo i żołnierzy tobie powierzonych oddasz pod rozporządzenie komendanta koszar. Skoro będziecie gotowi do pochodu, udacie się na linię bojową, pod rozkazy pułkownika Mikołaja Kamieńskiego. Adam Mickiewicz ¹⁾.

Adam Mickiewicz zauważył raz, że podczas gdy monarchowie są dosyć złymi braćmi, mimo, iż używają wobec siebie tego miana, to za to policye są doskonałemi siostrami. Jedna prześladowuje, tytułem wzajemności, nieprzyjaciół drugiej. Policya francuska, co prawda, przerażała się zrazu upadku monarchii lipcowej. Lecz zwolna wróciła jej zimna krew i oto z powrotem weszła w tradycyjną wymianę dobrych usług z policyami zagranicznymi. Smutno to stwierdzać, że pewien tajny agent polski nie przestawał zatruwać stosunków już i tak napiętych między funkcjonaryuszami wrogimi z założenia wszelkiej agitacji politycznej, a emigrantami polskimi. Agent ten, Józef Jozafat Ostrowski, wmięszany w Polsce w spiski przed r. 1830, redaktor najpierw w Warszawie, potem w Paryżu, skończył na nawiązaniu stosunków z policyą. Przez długi czas oszczędność jego — była to namiętność jego natury — pozostawały bez skutku; ogłaszał on je na swój koszt i przyjemność ta kosztowała go drogo. Nadszedł jednakże czas, że zaczęto mu płacić za nie a im dawać wiarę. Od połowy panowania Ludwika Filipa aż do upadku cesarstwa, prefektura policyi zasięgała

¹⁾ Korespondencya Adama Mickiewicza, T. II, str. 42. Paryż, 1880.

u tego osobnika objaśnię co do spraw polskich. Ilekroć jakiś emigrant skierował prośbę jaką do prefekta, ten ostatni uciekał się do objaśnień J. B. Ostrowskiego. Przytoczymy tu jeden z tych donosów, który świadczy nie tylko o bezecności autora, lecz także o głupocie administracyi publicznej.

»Raport policyjny z d. 29 lipca 1848. — Z liczby paszportów, żądanych przez wychodźców polskich widać, że emigracya dąży bardziej niż kiedykolwiek do rozprószenia się.

»Większość emigrantów, żądających paszportów, układa, jak powiadają, projekt opuszczenia Francyi, żeby udać się do Włoch lub Galicyi.

»Wedle ogólnego zdania obecność Gutta i proroka Towiańskiego¹⁾ nie jest obcą intrygom stronnictwa rosyjskiego. Dwaj ci apostołowie panslawizmu są podejrzewani o to, że rozdzielali pomiedzy swych rodaków pieniądze celem pozyskania ich dla sprawy Miłkołaja«.

Zwykłe oszczerstwo J. B. Ostrowskiego polegało zawsze na oskarżaniu o rozdzielanie pieniędzy na rachunek Rosyi tych rodaków, na których chciał ściągnąć najgorsze prześladowania policyi.

»Faktem pewnym, powiada dalej J. B. Ostrowski, jest to, że Polacy doszli do najwyższego stopnia zdemoralizowania. Najpierw, przytłoczeni wzrastającą coraz to bardziej nędzą, nie mają już nadziei żeby los ich poprawił się przez dalszy pobyt we Francyi; potem są oni przekonani, że rząd francuski, zgadzający się z Karolem Albertem, żeby ich przepuścić do Włoch, zmniejszył w tym celu ich zasiłki, ażeby w ten sposób uniemożliwić im dalszy pobyt tutaj. Postępowanie to, jak powiadają, wzbudza wielkie niezadowolenie we wszystkich klasach emigracyi«.

»To też (mówi dalej J. B. Ostrowski) znaczna liczba wychodźców jest gotowa odpowiedzieć na wezwanie p. Mickiewicza i pójść pomnożyć szeregi legionów polskich we Włoszech.

»Mickiewicz Adam, twórca legionów polskich we Włoszech, jest dobrze znany jako agent rosyjski; to też trzeźwo patrzący wychodźcy są przekonani, że i w tym wypadku działa on pod kierun-

¹⁾ Andrzej Towiański i szwagier jego, dr. Gutt zostali zaaresztowani na skutek kłamliwej denuncyacyi, być może tegoż samego J. B. Ostrowskiego i zostali wygnani z Francyi.

kiem gabinetu rosyjskiego. Utwierdza ich w tem przekonaniu fakt, iż w dziele jego pomagają mu Geritz i Chodźko, były konsul, towiańczyk, jak on, i znany szpieg rosyjski.

»Ci wychodźcy, którym zdaje się, że przenikają tajemnicę tej intrygi, w gruncie rzeczy wrogiej Austrii, powiadają, że polityka rosyjska chce osiągnąć dwa cele: najpierw osłabić swego sprzymierzeńca, dostarczając elementów do wojny włoskiej, a potem pozbawić jak najprędzej Francję narzędzia tak niebezpiecznego, jak emigracja polska.

»Zaciągi odbywają się w imię rządu lombardzkiego. Dotychczas, jak powiadają, Mickiewicz kierował tą sprawą, lecz zdaje się, że ustąpił swej władzy pułkownikowi Kamieńskiemu, z którym miał się poróżnić. Jest on jednakże wciąż główną sprężyną tego ruchu. Zapewniają, że każdy nowozaciężny dostaje sumę 50 franków, a nadto 1 fr. 50 centimów dziennego żołdu aż do odjazdu, a pozatem dodatek na podróż. Kto wypłaca te pieniądze, niewiadomo.

»Wychodźcy idą zapisywać się do Michała Chodźki, na rue de l'Eglise, 16, w Batignolles i muszą koniecznie przedkładać paszport wystawiony przez prefekturę. W braku tego dokumentu nie są zapisywani. Liczba ochotników zapisanych wczoraj była 31. Mają oni, tak samo, jak ci, co przedstawią się dzisiaj, stanowić część kolumny, która odjedzie koleją Orleańską jutro, jeśli nie wyjdzie rozkaz przeciwny. Następnie zorganizuje kapitan Chodźko kolumnę drugą, a ruszy ona w drogę dopiero później. J. B. Ostrowski«.

J. B. Ostrowski, podburzający policję francuską przeciw Mickiewiczowi i Legionowi, rozprawiał równocześnie w kołach emigrantów polskich skwaszonych wskutek długiej bezczynności i gnębionych okrutnymi utrapieniami, i starał się buntować ich przeciw poecie.

* * *

W tem miejscu należy uczynić wzmiankę o usiłowaniach jenerała Rybińskiego, zmierzających do utworzenia Legionu polskiego na usługi rządu włoskiego. Nawiązał on stosunki z baronem Guillon de Saint-Léger, który miał sobie polecone przez gabinet Piemontu poszukiwania za posiłkami wojskowymi za granicą. W imieniu jenerała Rybińskiego występowali kapitanowie Olszewski i J. Kulczycki, oni też ułożyli i przedstawili rządowi włoskiemu projekt układów, złożony z 13 artykułów.

Projekt ten nie liczył się zupełnie z istniejącym Legionem polskim i jego oficerami. Przesadne żądania co do gwarancyi materyalnych, których żądano dla legionistów, musiały, i to zupełnie słusznie, usposobić jak najgorzej rząd, któremu miały zostać przedłożone.

Kiedy zaś chodziło już tylko o korpus cudzoziemski na służbie u Włoch, to propozycje hr. Zamoyskiego były lepiej ułożone i zaważył on inaczej wobec rządu piemonckiego, niż pp. Kulczycki i Olszewski, nawet poparci przez generała Rybińskiego.

Projekt ten nie miał tedy żadnych szans, że zostanie wzięty w rachubę. Wykazywał on u swych autorów najzupełniejszą nieznamojomość prawdziwej sytuacji, niedostateczną dozę bezinteresowności i zupełny brak tych wzniosłych poglądów i tego przeczucia wymogów przyszłości, bez których Legion polski byłby tylko błędem naśladownictwem swych poprzedników. Inicjatywy tego rodzaju służyły jedynie do tego, by wywołać zamieszanie w rządzie piemonckim, który już i tak nie bardzo wiedział, kogo słuchać, a utrudniały zadanie tego, co pracował nad wydobyciem Legionu z gnębiących go kłopotów.

ROZDZIAŁ VII.

W stronę Wenecyi. Legion w Piemontcie.

Zanim teraz przejdziemy z powrotem na teren działań wojennych, rzućmy jeszcze uprzednio okiem na usiłowania, a raczej próby przerzucenia Legionu polskiego z Lombardyi do Rzeczypospolitej weneckiej.

Mickiewicz zwrócił się ku Medyolanowi, gdyż rząd lombardzki wewzwał publicznie pomocy Polaków, lecz Wenecya pociągała go swem sąsiedztwem z krajami słowiańskimi, których tyle dzieci było przez całe wieki na służbach królowej Adryatyku. Jeszcze we Florencyi przypuszczał on, że może należałoby mu posunąć się aż do Wenecyi i 25 kwietnia pisał do Zygmunta Krasieńskiego:

Bologne, dnia Zmartwychwstania P.

Szanowny Panie i Bracie! Za twoją ku mnie przyjaźń, której mi w Rzymie jeden z dawnych przyjaciół dotrzymałeś, dziękuję tobie przed Bogiem. Wypłacam się czem mogę, dając ci wiedzieć o nas. Wszyscy nasi tobie zadłużeni przezemnie. Jesteśmy zdrowi... Mamy zamiar spieszyc do Medyolanu, gdzie czekamy na braci z Francyi, jeśli nas co nagłego z drogi nie skieruje na Wenecyę. Te doniesienia dla ciebie tylko, bo nam w duchu sprzyjasz, a dla drugich nie mamy żadnego obowiązku «¹⁾).

Nic »nagłego« nie zdarzyło się i pełne zapału przyjęcie, które spotkało go w Medyolanie, zatrzymało go w tem mieście. Lecz wy-

¹⁾ Pamiątkowa księga — 1866—1906. Prace byłych uczniów Stanisława Tarnowskiego uczczenie XXXV-lecia jego nauczycielskiej pracy. Kraków 1904, t. I. 253, 2541.

kręty rządu lombardzkiego zmęczyły go i przeniesienie siedziby Legionu do Wenecji wydało mu się rozwiązaniem ze wszech miar wskazanem, jeśli hr. Casati i jego koledzy okażą się opornymi wobec jego dążeń. Postanowił tedy wybadać teren i powierzył pewnemu oficerowi polskiemu przedsięwzięcie pierwszych kroków u Manin'a. Kapitan Onufry Korzeniowski pojechał z listem następującym: «Do p. ministra wojny Rzeczypospolitej Weneckiej.—Medyolan, 24 maja 1848. Panie Ministrze! — Mam zaszczyt skierować do pana i polecić dobroci pańskiej i pańskiej troskliwości patryotycznej oddawcę niniejszego listu, p. Korzeniowskiego, kapitana artylerji polskiej, obecnie służącego w Legionie polskim, utworzonym w Medyolanie.

»P. Korzeniowski ma oddać panu notę przedłożoną przez nas rządowi lombardzkiemu. Nota ta wyłuszczy panu cel Legionu i jego środki działania.

»Bylibyśmy szczęśliwi, gdybyśmy mogli znaleźć się u boku wojsk Rzeczypospolitej Weneckiej, by walczyć ze wspólnym naszym wrogiem i mamy nadzieję, że życzenie nasze ziści się niebawem.

»Pańska znajomość interesów włoskich i słowiańskich i pańskie wielkie doświadczenie pozwolą panu ocenić korzyść, którą możnaby odnieść z użycia wojsk słowiańskich przeciw armii austryackiej, złożonej w wielkiej części ze Słowian. P. Korzeniowski będzie na pańskie usługi, ilekroć zażąda pan od niego objaśnień i zechce skorzystać z jego czynnych usług.

»Mamy nadzieję iż pan poprze osobiście wobec rządu weneckiego i wobec rządów innych biorących udział w walce ludów włoskich, projekty nasze, których celem jest służyć sprawie wspólnej. Proszę nas zawiadomić, jeśli zajdzie tego potrzeba, jakie winniśmy przedsięwziąć kroki i jakich trzeba nam użyć środków, ażeby przyspieszyć utworzenie Legionu i możliwie najrychlejsze wysłanie go przeciw nieprzyjacielowi.

»P. Korzeniowski jest znakomitym oficerem i wypróbowanym patryotą.

»Zechciej pan przyjąć, panie ministrze, wyrazy mego poważania i pozwól mi dołączyć wyrazy uczuć osobistych, które zachowam zawsze dla dawnego i wiernego sługi wolności ¹⁾. Adam Mickiewicz«, Wenecja podniosła się, jak wiadomo, 18 marca 1848, a jednym

¹⁾ Ministrem wojny był Francesco Soleza.

z pierwszych jej kroków po wypędzeniu Austryaków z miasta było uwolnienie dwu patriotów włoskich, Manina i Tommaseo. Rząd rewolucyjny ogłosił Republikę wenecką, składając władzę między innymi w ręce Manina i Tommaseo. Pierwszy z nich, nie odczuwający jeszcze wielkiej idei Mazzini'ego, idei zjednoczenia Włoch, marzył o Republice weneckiej i o Rzeszy państw włoskich na wzór dawnej Rzeszy niemieckiej. Drugi, urodzony z ojca Włocha i matki Dalmatynki, sięgnął dalej, myślał o równoczesnym wyzwoleniu Słowian z pod jarzma austriackiego i szukał sposobów do zawarcia przymierzy i do zjednoczenia usiłowań, wiodących do wolności ludów w Europie. W tem usiłowaniu zwracał on swoje spojrzenia w stronę Polaków, jako tych, którzy byli w Słowiańszczyźnie całej pierwszymi i najbardziej powołanymi przedstawicielami tego ruchu.

Mickiewicz uciekł się równocześnie do życzliwych usług Mazzini'ego, który, wiedząc, że Manin jest źle usposobiony dla Polaków, wpływał usilnie na Tommasea, żeby popierał Mickiewicza. Nie mamy listów Mazzini'ego, lecz odpowiedzi Tommasea pozwalają wnosić, iż były one pełne jak najusilniejszych nalegań. Tommaseo odpowiedział najpierw Mickiewiczowi:

»Wenecya, 30 maja 1848. — Przyjmujemy z najżywszą wdzięcznością ofiarę, którą właśnie otrzymała Republika nasza, a którą za pośrednictwem pańskim przedkładają Polacy, gotowi walczyć za wolność włoską tak, jakby chodziło o ich własną. Nie wątpimy, że towarzysze pańscy będą umieli wybrać z pośród jeńców wojennych austriackich narodowości słowiańskich tych, w których można pokładać najzupełniejsze zaufanie i jak najlepiej ugruntowane nadzieje. A gdyby Polska, w czasie, kiedy wojna rozszoży się we Włoszech, wezwała do siebie dzieci swoje, walczące w naszych szeregach, nie wątpimy, iż szlachetni i prawi, nie opuściliby nas odrazu i czuliby dobrze to, czego świadomi są dzisiaj, że mianowicie Włochy i Polska są dwiema siostrami w jednym i tem samym więzieniu, którego drzwi nie mogą być otwarte dla jednej a zamknięte dla drugiej, tak samo jak jedna z nich nie mogłaby zostać zakuta w kajdany, a druga z tych kajdan wyzwolona. Nie dodajemy pochwał ani podziękowań, które zresztą mieszczą się najzupełniej w braterskim pozdrowieniu«.

Tommaseo nie wahał się ani chwili. Podnosił on zarzuty jedynie przeciw dopuszczaniu Kroatów i swobodzie zostawionej Polakom

co do opuszczenia szeregów włoskich w tymże samym dniu, w którym powstanie polskie wezwałoby ich do ojczyzny.

Jakkolwiek rzecz się miała, Mickiewicz znalazł dwu potężnych sprzymierzeńców: Mazzini'ego i Tommaseo. Mazzini, popierając energicznie zabiegł Adama Mickiewicza w Wenecyi, i przypuszczający, że sama wiadomość o zwróceniu się Legionu w stronę lagun usunie wahania rządu lombardzkiego, byłby chciał, żeby Casati i Manin śmiało otwarli ramiona ochotnikom wszelkich krajów. »Zdawało się nam słusznem i pożytecznem, pisał on później, żeby braterstwo ludów otrzymało swe poświęcenie na pierwszych polach walki i żeby przyjęto z wdzięcznością ofiarę licznego Legionu ochotników francuskich, których pierwsze czyny wystarczyłyby do stworzenia i utrwaleńia przymierza moralnego między oboma narodami i do ukazania z oddali możliwości pomocy oficjalnej« ¹⁾.

Otóż Mazzini nie tylko był świadom roli, do odegrania której są powołani Słowianie, lecz także z rzadką intuicyą oceniał ich literaturę: »Słowianie, napisał on, posiadają trzy wielkie rzeczy. Przychodzą na świat, wchodzą w życie, my zaś umieramy; umieramy, żeby się przekształcić, żeby odrodzić się, wierzę w to; mimo to jednakże z jednej strony jest kołyska, z drugiej grób całego rzeczy porządku. Po drugie mają oni dziś sami jedni, od śmierci Goethego i Byrona, poezję samorzutną, żywą, dyszącą czynem, którą mi dano było poznać. Cytuje mi pan Mickiewicza, którego znałem, lecz nie jest on sam jeden. Mają oni Malczewskiego, Garczyńskiego, Zaleskiego. Jest więcej poezyi w jednym pocałunku, który Zaleski daje Ukrainie i swym stepom; więcej poezyi w kilku scenach z dramatów Krasieńskiego, w jego Śnie Cezary, w jego Więźniu, niż we wszystkich elegiach Lamartine'a i we wszystkich płaskorzeźbionych poematach Victora Hugo. We wszystkim, co ludzie ci piszą, wre życie, czyn, uczucie, że się ma spełnić jakieś zadanie. Wreszcie ludzie ci znają męczeństwo, którego my nie znamy; walczą oni i będą walczyli aż do skutku, podczas gdy my uprawiamy *oportunizm* między grobowcem Polski i grobowcem Danii. Cała Polska jest jednym męczennikiem« ²⁾,

Mazzini przeczuwał przyszłość Słowian. Tommaseo znał stan ich

¹⁾ *Cenni intorno all'insurrezione lombarda e alla guerra regia del 1848* (grudz. 1848). *Scritti di Mazzini* Ed. 1864 vol. VI. p. 437.

²⁾ *Lettres à Daniel Stern*. Paris, 1872.

obecny i wskutek jego to nalegań koledzy jego przyjęli z początku życzliwie propozycje Mickiewicza. Świadczy o tem raport, który mu przysłał kapitan Korzeniowski. Jedyne zastrzeżenia, uczynione ze strony rządu weneckiego, dotyczyły liczby pierwszego legionu i warunków opuszczenia służby wojennej.

Raport ten otrzymał aprobatę rządu weneckiego. Lecz kiedy przyszło do wykonania, Manin zarzucił, że Skarb nie może podołać tak wielkim wydatkom. Tommaseo czynił wszystkie możliwe zabiegi, aby urzeczywistnić projekt Mickiewicza, lecz wkońcu, w sprawozdaniu urzędowem swej działalności jako ministra oświaty, zmuszony był wyznać: »Kiedym dostał do rąk swych propozycję, uczynioną już rządowi lombardzkiemu, a w której Adam Mickiewicz, chluba Polski, ofiarował Republice oddział swych towarzyszków wygnania, aby ich uzbroiła dla raźniejszego prowadzenia wojny, jednocząc uczucie religijne z uczuciem patryotycznym i łącząc na polu bitwy nadzieje dwu nieszczęsnych narodów i to nieszczęsnych przez Austryę, gorąco zalecałem, żeby ją przyjęto. Następnie żałowałem głęboko, że i warunki Państwa, zubożałego przez mnóstwo żołnierzy bardziej niż bezużytecznych i niewczesne podejrzenia kazały odepchnąć tę pomoc, która w pewnej chwili mogła zmienić postać wojny«.

Dwukrotnie jeszcze tenże rząd Wenecyi usiłował w chwilach coraz bardziej krytycznych uciekać się do pomocy Polaków — jednakowoż i tym razem dwukrotne nawiązywania układów z generałem Rybińskim i księciem A. Czartoryskim nie doprowadziły do pomyślnego wyniku.

*
*
*

A teraz wróćmy do toku bieżących wydarzeń wojennych. Wiadzieliśmy, że dwa odłamy Legionu, to znaczy oddział, który działał w Tyrolu pod komendą pułkownika Kamieńskiego i zakład Legionu w Medyolanie, pozostający pod rozkazami pułkownika Siodołkowicza, złączyły się w Piemontcie, idąc w ślad za cofającym się Karolem Albertem. List Ignacego Klukowskiego ukazuje pierwsze trudności legionistów i szarpaniny, na które byli narażeni:

»21 sierpnia 1848, Vercelli. Bracie Adamie, Przewodniku nasz! Dnia 21 b. m. korpus generała Durando wszedł do Vercelli, a z nim

kompania Kamińskiego. Dnia 23 b. m. o godzinie 3 zrana korpus Durando wyszedł zająć stanowisko w Novarra, a z nim i oddział Kamińskiego; nasza kompania zostająca pod rozkazami generała Fanti¹⁾ musiała czekać osobnego rozporządzenia i ledwo wieczorem za przybyciem generała Olivieri otrzymała zezwolenie na połączenie obu oddziałów polskich.

Siodońkiewicz napisał zaraz do króla z prośbą o zatwierdzenie Legionu polskiego na podstawach przyjętych przez rząd prowizoryczny medyolański.

»Zawczoraj, pisze Klukowski 24-go, generał Olivieri komunikował Siodońkiewiczowi pismo szefa głównego sztabu Salasco w odpowiedzi na pismo Siodońkiewicza do króla proszące (z Treccate pierwszych dni b. m.) o przeznaczenie i rozjaśnienie stanowiska dla naszej Legii. Odpowiedź ta jest prawie w tej treści, że »choć król z prawdziwą przyjemnością oglądałby w swoim wojsku walecznych oficerów polskich, zezwolić żadną miarą na żaden oddział osobny nie może, lękając się *des grades inconvenients*, jakieby stąd nastąpić mogły«.

Pierwszym ruchem legionistów był marsz w stronę Rzymu i 30 sierpnia Siodońkiewicz napisał z Vercelli do generała hr. Olivieri, komendanta dywizji lombardzkiej:

»Panie Jenerale! — Niezmierną boleść sprawił mi list pański z 23 b. m., zawierający odpowiedź odmowną Jego Królewskiej Mości w sprawie projektu, który Jej przedłożyłem, a który dotyczył uformowania Legionu polskiego.

»Bądź pan przekonany, panie jenerale, że Polacy nie przybiegli do Włoch po to, żeby tu szukać egzystencji, lecz z tym tylko zamiarem, żeby tu zwalczać wspólnego wroga i dopomóc do wypędzenia go z waszej pięknej ojczyzny. Bitwy wydane Austryakom przez generała Durando pod Lonato i Desenzano są świetnym tego dowodem: tam został zraniony niebezpiecznie pułkownik Kamiński, który z pewnością będzie opłakiwał na łożu śmierci, że niedosyć zrobił dla świętej sprawy, której, podobnie jak wszyscy Polacy, oddał się z takim zapałem.

¹⁾ Manfredo Fanti, urodzony w r. 1810, zmarły w r. 1865, brał udział w ruchu wolnościowym z r. 1831 i 1848, został przez rząd lombardzki mianowany generałem-majorem, po Nowarze zastąpił w dowództwie Ramorinę, w r. 1854 dowodził brygadą w Krymie, w r. 1859 walczył pod Magentą, w r. 1860 opanował Peruzę i został ministrem wojny.

»Jako wierny tłumacz swych rodaków, mam zaszczyt zawiadomić Waszą Ekscellencyę, że wobec tego, iż usługi ich uznano za bezużyteczne, postanowili oni udać się do Rzymu, i zaofiarować Stolicy Świętej resztki swej energii i waleczności.

»Nie mając żadnych środków — wielu z pośród nich straciło swe bagaże — Polacy, ufni w dobroć króla, ośmielają się mieć nadzieję, że w nagrodę za ich nikłe usługi, raczy im, wedle regulaminu swej armii przyznać jednomiesięczny żołd, ażeby zań mogli dostać się na miejsce swego przeznaczenia.

»Pozatem proszę pana, panie jenerale, byś polecił wydać nam niezbędną marszrutę do Genuy i udzielić środków transportu. Oddział, obejmujący kilku rannych i chorych, potrzebowałby ułatwień w transporcie bagażów.

»W tym celu mam zaszczyt przedłożyć Waszej Ekscellencyi spis imienny oficerów, podoficerów i żołnierzy, nadmieniając, że wielka ilość legionistów udała się już do Genui osobno, z pozwoleniem czekania nas tamże«.

Opuścić Piemont było o wiele trudniej, niż przypuszczał Siodołkowicz. »Główną naszą dążnością, usiłowaniem i trudem, pisze Klukowski dalej, jest utrzymać gromadkę naszą *in statu quo* przynajmniej. Nigdy jeszcze imię Polski świetniej nie jaśniało we Włoszech jak dzisiaj. Każdy Polak jest tu za bohatera uważany, mnóstwo nawet bajek przesadnych głoszą o polskiej waleczności. W Piemencie lud poczciwy, lubiący Polaków, ale strasznie ograniczający się do prowincjonalnych swojej siedziby widoków. Bawić dłużej przykro nam tutaj bardzo. Na naszej wytrwałości w podjętej raz idei licz zawsze jednostajnie, bracie Adamie i bądź pewny naszej spójni do końca ostatniego«.

Legioniści pospieszili zasięgnąć rady od Adama Mickiewicza, który wysłał 1-go września do I. Klukowskiego list następujący:

»Bracie współsługo!

»Ciężko jesteśmy doświadczeni, i wy tam i my tutaj. Wstrzymałem się dni kilka z pisaniem, mając chęć donieść wam co pewnego i pocieszającego. Dotąd smutno wszędzie. Dobrze zrobiliście nie śpiesząc się z ostatecznym wyjaśnieniem położenia waszego w wojsku tamecznym. Widoczna, że Albert chce się was pozbyć. Trzymajcie się, póki was zostawią razem z włoską komendą. W innym razie, starajcie się udać do Genui, gdzie możecie zdobyć poparcie w opinii

publicznej, a w najgorszym znowu razie, kierujcie się do Livorno lub państwa papieskiego. Ma się rozumieć, że ci, którzy żadnego do wojskowości nie czują popędu i na innej drodze służyć mogą ojczyźnie, wolni są od obowiązku, zrobili co mogli. Zamiar jest w duchu, prowadzenie od sił naszych zależy, a skutek w woli Bożej. Ale starzy emigranci i wogóle wojskowo służyć chcący, dotąd we Włoszech tylko mają pole czynu. Niech staraniem waszem będzie, jeśli podobna, do Wenecyi dążyć, gdzie mielibyście punkt pewny oparcia. We Francyi los emigranta jest dziś najsmutniejszy, opuszczenie, nędza i ledwie nie wzgarda. Niema tu po co wracać. Słyszałem z boku, że chorągwie nasze są w pewnym schronieniu.

»Po wypadkach juniowych, nasza osnowa działania rozerwała się. Nowem usiłowaniem zapewniłem fundusze i urządziłem posuwanie kolumn. Teraz wzięcie Medyolanu i niechęć Alberta znowu mi przeszkodę zrobiły. Mam nadzieję, że znowu fundusze zatrzymane wrócą, Emigracya tu gwałtem ciśnie się i prosi o jej wysłanie! teraz kiedy już trudniej. Kolumna nasza liczna (stu kilkunastu) i pięknie dobrana opóźniła się w Marsylii, dla niedostatku funduszów na opłatę statku (który miał być darmo dany). Nie wiem, czy już ruszyła, udaje się do Genui. Posłałem tam Michała Chodźkę z ustnemi poleceniami. Wysłanie dalszych kolumn na chwilę wstrzymałem.

»Wiele zależy od waszej wytrwałości. Ty bracie z Dziekońskim i Witkowskim, we wspólnej naradzie szukajcie drogi w tak trudnem położeniu. Mam nadzieję, że układy projektowane we Włoszech splączą się i Francya wciągnięta zostanie w ruch tameczny. Takie dziś są i z ministeryum pogłoski, ale wahanie się tu wielkie i trwogi Augli, której narażenie pociągnęłoby wojnę powszechną. Konieczność pilnowania interesów Legii, to jest funduszów i środków posyłania ludzi zatrzymuje mnie tu gwałtem. Po wyjeździe Michała Chodźki nawet drobniejsze interesa na mnie spadły.

»Mistrz i Ferdynand byli uwięzieni i na transportacyę skazani. Wielkiem wysileniem udało się, dzięki Bogu, zatrzymać wykonanie dekretu i mamy nadzieję że w tych dniach mistrz wyjdzie z więzienia. Tu wszystko teraz jest pod teroryzmem. Więzą i transportują sądem zaocnym, bez wysłuchania, nawet na same doniesienia« ¹⁾.

¹⁾ Korespondencya Adama Mickiewicza t. II. str. 49—50.

Zrazu Legion chciał pójść ściśle za wskazówkami Adama Mickiewicza:

»Dziś zrana — pisał do Józefa Dziekońskiego Józef Witkowski z Novary d. 5 września 1848: — odebraliśmy rozkaz wymarszu milę za Vercelli, gdzie część Lombardczyków złożyła broń. Rozkaz ten na prośbę Rejholda wstrzymano na dzień jeden. Rejhold jedzie do Turynu, gdzie chce wyjednać pozwolenie na przejście z bronią przez Genuę i o fundusz na drogę. Wstrzymaliśmy tu nierozsądną chęć wprowadzania z bębniami chorągwi, jak się chciało Siodońkiewiczowi«.

Pułkownik Siodońkiewicz pomyślał jednakże niebawem, że mógłby nawrócić rząd piemoncki do pierwszej rezolucyi i doprowadzić go do zatwierdzenia ugody zaszej ongi między Mickiewiczem a rządem lombardzkim. Myśl zyskania poparcia ze strony Państwa, które rozporządzało tak wielkimi siłami wojskowymi, uśmiechała mu się bardzo.

Jenerał Olivieri wstawił się pierwszy za Polakami i przekazał Siodońkiewiczowi odpowiedź, którą minister wojny dał na pierwsze zabiegi Siodońkiewicza, odpowiedź jak najżyczliwszą i pozwalającą spodziewać się rychłego i szczęśliwego rozwiązania sprawy. Minister ów zapewnił w imieniu króla, że rząd wcale sobie nie życzy rozpuszczenia Legionu polskiego, którego wartość wojenną wysoce sobie ceni. Była to podstawa do układów, które też niebawem rozpoczęły się między ministerstwem wojny a pułkownikiem Siodońkiewiczem.

Znakomita sława, którą Legion polski wywalczył sobie w Lombardyi, przemogła natychmiast wahania króla i twogi dyplomatyczne jego ministrów. Dnia 15 września 1848 r., pułkownik Siodońkiewicz mógł wierzyć w powodzenie zupełne.

»Przewodniku naczelny! — pisze on z Turynu 15 września 1848. — Wczoraj dopiero skończyłem moją negocyacyę. Król ratyfikował umowę moją z ministrem względem sformowania batalionu piechoty i szwadronu kawalerji z 120 ludzi składać się mającego, płaca lepsza jak w linii, bo asymilowana do strzelców, których nazywają Bersaglieri czyli wybór wojska na stopie z grenadyerami. Wszystkie kondycye, które były rządowi lombardzkiemu podane, przyjęte zostały; jednak miałem długie zatargi z chorągwią, której się wszyscy i wszędzie boją, jak dyabeł święconej wody; nareszcie powiedziałem, że to jest kondycya *sine qua non*, więc zezwolili, aby tylko na niej szarfa trzech kolorów włoskich zawieszana była, na co chętnie zezwoliłem, wszakże im nie mówiłem, że to już nastąpiło jeszcze w Rzymie. Wenecya zo-

stawiona sama sobie ani pieniędzy nie ma na kontynuację wojny, tam Polakom niema co robić, kiedy tu mamy pewny punkt oparcia się. Król się do wojny gotuje i ma już sto tysięcy wojska na nowo zorganizowanego. Usłyszawszy, że w Lugano wiele naszych się znajduje i nie wiedzą co począć, posłałem tam młodego Kamińskiego, Rzymianina, i jakoż spodziewam się od niego listu do Vercelli dokąd dziś wyjeżdżam «.

Siodońkowicz nie ukrywał wcale przed ministrem sardyńskim, iż działa w imieniu Adama Mickiewicza. Nie mniej jednak nie wymienił w umowie jego nazwiska. Przesyłając Adamowi Mickiewiczowi tekst umowy, oznajmił mu, że go uważa za cywilnego naczelnika Legionu. Było to zgodne z tradycją, gdyż pierwsze Legiony miały generała Dąbrowskiego za komendanta wojskowego, podczas gdy Józef Wybicki był ich kierownikiem politycznym. Usuwając się dumnie z pod egidy Mickiewicza, przygotowywał sobie Siodońkowicz poważne zmar-twienia. Nazwisko to byłoby osłoną przeciw współzawodnictwu, które pojawiło się niebawem i przeciw rozdrażnieniu legionistów, którzy podejrzewali Siodońkowicza, iż żywi jakieś skryte myśli, lub iż co najmniej ustąpił próżności, żeby figurować samemu, w chwili kiedy właśnie żywiono dlań tem większą wdzięczność, że, niezdolny do spełniania roli pierwszej, zastępował tymczasowo pułkownika Kamińskiego, którego rana, otrzymana pod Brescią, zatrzymała pośród Austryaków.

Oto tekst wyżej wymienionej umowy:

»Ministryum Wojny i marynarki. — Organizacya wojskowych polskich. — Do pułkownika Siodońkowicza, Kawalera wielu orderów, komendanta Legionu polskiego. — Turyn, 16 września 1848. — W odpowiedzi na propozycye pańskie, które mi pan uczyniłeś bądź wprost, bądź za pośrednictwem generała Olivieri, komendanta dywizyi lombardzkiej, a które dotyczą Polaków, znajdujących się pod pańskimi rozkazami i tych co mają połączyć się z panem i zorganizować w ten sam sposób, mam zaszczyt donieść panu, że zawiadomiłem urzędownie generała Olivieri, iż ma utworzyć jedną kompanię, która, z powodu różnicy języków, będzie stanowiła odrębny batalion, złożony z około sześciuset ludzi i szwadron lansyerów w liczbie stu dwudziestu koni. Postanowiłem, że żaden wojskowy nie będzie mógł być przyjęty bez pańskiego polecenia, gdyż jestem pewny, panie pułkowniku, że pańskie znakomite przymioty pozwolą panu przyjmować do pańskiego oddziału jedynie ludzi znanych zaszczytnie, w postępowaniu

swem nienagannych, czego mamy prawo wymagać od żołnierzy, którzy chcą walczyć dla wielkiej sprawy wolności włoskiej.

»Zaciągi mają odbywać się wedle zasad obowiązujących w armii lombardzkiej i w innych oddzielnych korpusach. Godła, które trzeba będzie przyjąć i kodeks wojskowy, który trzeba będzie stosować, będą te same, które przepisał dla armii tych dekret z 8 b. m. Jako oddział armii, złożony z ludzi narodowości odrębnej, których język jest odmienny, a którzy zapragnęli wziąć udział w walce obecnej, będzie on mógł rozwinąć sztandar, który przynieśli z Rzymu ci, co przyłączyli się na samym początku do wojsk włoskich. Co do reszty, oddział ten winien będzie poprzestać na barwach i godłach armii włoskiej i uważać swe oznaki odrębne jako zamię odróżniające go jako korpus osobny.

»Stosownie do życzenia pańskiego przesyłam panu, panie pułkowniku, dwa egzemplarze przełożonego na język francuski kodeksu karnego wojskowego armii królewskich. Korzystając ze sposobności, ponawiam, panie pułkowniku wyrazy mego poważania, i t. d. — Minister sekretarz Państwa — Dabormida«.

Siodońkowicz nie posiadał się z radości. Niestety! cieszył się przedwcześnie.

Zaledwie hr. Zamoyski dowiedział się, że Dabormida podpisał umowę, zaraz wysłał do tego ministra list, dający początek wszystkim biedzie, którą Legion miał wycierpieć w Piemontcie. Raczył on zgodzić się na to, żeby Kamieński zachował komendę, byleby pozostawał pod rozkazami Breańskiego. Wychodził on z zasady, że Kamieński nie mógł przyjąć stanowiska naczelnego w Legionie, jak tylko powołany przez króla, a nie przez samych legionistów, tak jakby emigranci polscy nie byli bardziej kompetentni do wyszukania sobie przywódcy od Karola Alberta, który nawet nie znał nazwisk ich jenerałów; wreszcie zarzucał legionistom z Medyolanu, że są wojskiem apostołów. Zamoyski pisał do ministra Dabormidy:

»Turyn, 20 września, 1848. — Panie Ministrze! — Listem z d. 16 b. m. zaadresowanym do p. Siodońkowicza, uwiadomiłeś go pan, panie jenerale, żeś postanowił uformowanie batalionu polskiego z około 600 ludzi i szwadronu lansyerów polskich w liczbie około 120 ludzi. Polecieś mu pan, by panu przedstawiał żołnierzy i oficerów, którzy mają wejść w ten oddział; wreszcie dodałeś, że oddział ten będzie mógł,

obok sztandaru włoskiego, zachować, jako zamię odróżniające, sztandar swój własny.

»P. Siodońkiewicz napisał właśnie do mnie, posyłając mi kopię wyżej wymienionego listu ministeryalnego i prosi mnie, ażebym poparł przed panem, panie Ministrze, tę formację, wiedząc, że od czasu przybycia swego do Piemontu, stale przedstawiałem wobec rządu i wobec samego króla usługi, które mógłby mu oddać legion polski.

»To co mi pan raczyłeś powiedzieć sam, panie ministrze, co do decyzji, którą powziąłeś w tej sprawie, skłania mnie do tego, że pozwałam sobie przedstawić panu uwagi następujące:

»Jako Polak nie mogę inaczej jak tylko cieszyć się postanowieniem rządu królewskiego, dopuszczającym do szeregów armii sardyńskiej Legion polski. Jednakże pod tym warunkiem, że formacja ta przyniesie zaszczyt sprawie i krajowi, który przedstawia.

»Nie odejmując nic z zasług, które położyli w ostatniej kampanii ci z moich rodaków, co pod sankcją rządu prowizorycznego lombardzkiego utworzyli pierwszy związek tego Legionu; przede wszystkim zaś nie zapominając, że dzielny wódz ich, pułkownik Kamieński, ciężko ranny, jest dotąd przytrzymywany w Brescyi, -- muszę jednakże w imię prawdy powiedzieć, że ten pierwszy związek został był utworzony w takich warunkach, że z wyjątkiem pułkownika Kamieńskiego, którego porwał szlachetny entuzjazm, żaden poważny wojskowy istotnie nie mógł i nie chciał w nim brać udziału.

»Na nalegania, żebym doń przystąpił i zaproszenia, żebym objął dowództwo nad nim, odpowiedziałem, że mógłbym przyjąć dowództwo jedynie w takim razie, gdyby mi zostało ofiarowane nie przez tych, którymi miałbym dowodzić, lecz przez władzę wyższą, a mianowicie przez rząd włoski, dla którego i z którym wspólnie chcemy walczyć.

»Wyższa ta władza chciała Legionu polskiego i mogła odtąd zaofiarować dowództwo nad nim z wszelkimi warunkami powodzenia; widzę to, panie ministrze w liście pańskim z 16 b. m., lecz poczucie obowiązków mych wobec rządu króla każe mi powiedzieć, że wybór osoby, do której list ten został skierowany, jest nieszczęśliwy i mógł tylko skompromitować nieodwołalnie rzeczzone zarządzenie.

»Proszę mi pozwolić, panie ministrze, żebym się wstrzymał od opowiadania o przeszłości tego oficera: niechaj mi wystarczy upewnić pana, że żaden z oficerów polskich, zdolnych dodać blasku i tężyzny

temu oddziałowi, nie zechce służyć pod jego rozkazami; został on dopuszczony do tego pierwszego, w Lombardyi utworzonego, zaczątku jedynie dzięki temu, że formacja ta, zaimprovizowana przez wielkiego poetę, ale nie przez żołnierza, miała raczej charakter wojska apostołów, niż wojska, powołanego do noszenia broni.

»Lecz, podczas gdy rząd prowizoryczny lombardzki postanowił, że ten mały oddział może zamienić się w batalion z 600 ludzi, ja byłem z pułkownikiem Breańskim w głównej kwaterze króla i prosiłem napróżno, jakem to był uczynił w Turynie wobec ministra, o rezolucję zupełnie analogiczną z ową, którą pan, panie ministrze, powziąłeś celem utworzenia legionu polskiego. — Król, wzbraniający się stanowczo przyjąć pod rozważę propozycję naszą, uczynił nam jednakże ten zaszczyt, że nas dopuścił do swej armii i kazał mi przedstawić sobie listę oficerów polskich, już obecnych we Włoszech, a przybyłych, jak my, z zamiarem wzięcia tu udziału w Legionie polskim. Chciał on, jak mi to powiedział, umieścić *pewną ich liczbę w swojej armii*.

»Stosownie do tego sędzę, panie ministrze, że mam pewną rację domagać się dla tych oficerów pierwszeństwa w dopuszczeniu ich do Legionu polskiego, z chwilą kiedy rząd królewski postanowił jego utworzenie.

»Lecz przedewszystkiem ośmielam się domagać tego dla ich zasług i zdolności. Zdaje mi się, że nie potrzebuję mówić o zasługach i zdolnościach pułkownika Breańskiego. Każdy Polak widziałyby z radością i zaufaniem oficera tego na stanowisku dowódcy tej organizacyi. Co do innych oficerów, których lista jest w ministerjum, powiedziałem o każdym z nich, co mogłoby go specjalnie zalecać.

»Lecz pułkownik Breański nie mógłby przyjąć dowództwa jednego batalionu i jednego szwadronu, nawet gdyby oddział ten złożony z dwu rodzajów broni, był uważany jako korpus oddzielny. Nie mógłby on również i nie chciałby wyprzeć z tego dowództwa pułkownika Kamieńskiego, który otrzymał je od rządu Medyolańskiego, a jest oficerem szanownym i dziś na wyleczeniu ze swej rany. Ośmielam się tedy, panie ministrze, zaproponować panu co następuje:

»1. Zatrzymać pułkownika Kamieńskiego jako dowódcę Legionu pieszego.

»2. Wynagrodzić w jakiś sposób p. Siodońkowicza, aby się go

pozbyć, dając mu poprostu do zrozumienia, że dobra wiara ministra została zaskoczona co się tyczy jego osoby.

»3. Skoro przyjęto zasadę Legionu, podnieść odrazu stan jego do dwu batalionów, dwu szwadronów i jednej baterii, co niczem nie pomnoży zarzutów dyplomatycznych, jakie mogłaby wywołać ta formacja, a jest niezbędnem, żeby w oczach samych Polaków wyprowadzić go z granic małoznaczości.

»4. Złączyć ten Legion z jednym pułkiem lombardzkim o dwu batalionach dla utworzenia brygady.

»5. Oddać dowództwo nad tą brygadą pułkownikowi Breańskiemu, nadać mu tytuł *komendanta Legionu polskiego* i oddając równocześnie pod jego rozkazy jeden pułk lombardzki, dać mu pole obszerniejsze do użycia swego doświadczenia i swych wyższych zdolności w dowodzeniu wojskiem.

»6. Przyłączyć brygadę tę do jednej z dywizji piemonckich, właśnie tak, jak to jest, zdaje mi się, w zamiarze, rozdzielić poszczególne po tych dywizjach wszystkie pułki lombardzkie, po dwa bataliony na każdą.

»7. Zamianować zaraz od początku na przedstawienie pułkownika Breańskiego wszystkich oficerów, potrzebnych dla kadrów dwu batalionów, dwu szwadronów i jednej baterii Legionu polskiego; jednakowoż płacić żołd pełny jedynie oficerom dowodzącym już żołnierzami, zaś płacić jedynie połowę żołdu tym, dla których nie byłoby jeszcze żołnierzy.

»8. Zamianować niezwłocznie obecnego w Turynie majora Izbickiego komendantem prowizorycznym oddziału polskiego, w miejsce p. Siodońkowicza. Zarządzenie to jest bardzo pilne.

»Żywię miłą nadzieję, że pan nie będziesz widział, panie ministrze, w tej mojej propozycji żadnego innego pragnienia, jak tylko to, które mnie napełnia. Pragnę mianowicie wyciągnąć z pułkownika Breańskiego jak największą korzyść dla armii królewskiej, użyć go dla powodzenia i rozwoju idei, którą pan przyjąłeś: idei Legionu polskiego w służbie Włoch; idei płodnej w skutki, co rozciągną się daleko poza pola walki, na których będzie mógł Legion ten bojować; użyć go wreszcie równocześnie do przyspieszenia rekonstrukcji jednego pułku lombardzkiego. Dowództwo nad jednym tylko pułkiem lombardzkim stałoby poniżej zasług i przeszłości pułkownika Breańskiego i byłoby szkoda zajmować go dziełem względnie tak mało do-

niosłem. Z drugiej jednakże strony, nie wątpię, iż przyjąłby on to przykre zadanie, gdyby, poświęcając się mu, mógł równocześnie przyłożyć się do stworzenia tego Legionu polskiego, który na oku mając, przyszlśmy służyć wielkiej sprawie Włoch. — Zechciej pan przyjąć, panie ministrze, wyrazy mego poważania. —

Pułkownik W. Zamoyski«.

Powodzenie Siodółkowicza oburzyło hr. Zamoyskiego tembardziej, że został ubiegnięty w Turynie tak samo jak przedtem w Medyolanie. Szczególniej zaś odczuł on to, że poseł francuski ¹⁾ miał zrazu do niego pretensye o rezultat, który mu był najzupełniej obcy i że musiał ukryć swój zawód i bronić dokonanego faktu, domagając się zresztą wszelkich wynikających zeń korzyści. List do księcia Adama Czartoryskiego wtajemnicza nas w to osobliwe zdarzenie:

»Turyn, 26 września 1848. — Drogi Wuju! — Poseł francuski wyrzucił mi dosyć żywo dzisiaj rano, że, jak powiadał, uzyskałem tu pozwolenie na utworzenie Legionu polskiego. Zapewniając stanowczo o swych żywych sympatyach dla Polski i przypominając, że był jednym z założycieli Towarzystwa demokratycznego polskiego i dziennika *Demokrata polski*, nazwał on szaleństwem postanowienie rządu piemontkiego. Powiedział do mnie: »Legion cudzoziemski, taki jaki my mamy w Afryce, i owszem, lecz Legion polski, kiedy Francya uznała za stosowne nie stwarzać go, żeby się nie wplątać w wojnę z całą Europą, jest to rzecz nie do przebaczenia. Mocarstwa pośredniczące tego nie zniosą!...« Na to odpowiedziałem mu coprędzej, że

¹⁾ André Olivier Ernest Sain de Boislecomte był dawnym współpracownikiem Buchez'a; pracował on w redakcyi *Histoire parlementaire de la Révolution française*, ogłoszonej przez ostatniego. Tak jak Buchez, zawinił on tembardziej opuszczeniem sprawy polskiej w roku 1848, że nie zgrzeszył tu z nieświadomości. Był on później posłem francuskim w Stanach Zjednoczonych i wydał w r. 1862 broszurę *Crise américaine et celle des nationalités en Europe*. Wyjaśnia on tam bardzo dobrze, że prawa narodowe są dawniejsze i wyższe od praw państwowych. Tylko, że on czekał postępu od pomysłowości dyplomatów, która, zdaniem jego, skończy na przyjęciu pewnego rodzaju federalizmu europejskiego. Przed wysłaniem do Turynu p. de Lamartine zamianował p. Boislecomte szefem gabinetu Ministra Spraw zagranicznych.

to nie ja otrzymałem pozwolenie na formację, o której mowa, że przeciwnie odmówiono mi go tu, w kwaterze głównej, kiedy przedstawiłem odpowiedni projekt; lecz, że w tym czasie rząd prowincjonalny lombardzki uchwalił utworzenie Legionu polskiego. Powiedziałem mu dalej, że rząd piemoncki, przyjmując szczątki armii lombardzkiej, przyjął również Legion polski; lecz, że decyzja ta, którą jako Polak winienem być się cieszyć, a która zesła się z propozycją uczynioną poprzednio przezemnie, wcale nie została powzięta na moją prośbę, a przeciwnie proklamowana 16 b. m., podczas gdy ja wróciłem z Niemiec dopiero 19-go, po trzytygodniowej nieobecności. Sprostowawszy w ten sposób fakta, przystąpiłem do jądra kwestyi. A ponieważ poseł trochę za ostro traktował konsekwencye Legionu polskiego i sztandaru polskiego na linii bojowej Włoch, nazywając z jednej strony dzieciństwem to, co mówiłem o wrażeniu, jakiego sztandar ten i imię to wywarły na armii i dwu trzecich ludności austriackiej, a z drugiej strony kładąc nacisk na poważne następstwa, jakiego pośrednictwu Mocarstw sprawił wywołany tem gniew Rosyi, ponieważ, powtarzam to, mówił trochę za ostro, zapytałem go czy polityka, do której przedstawiania go powołano, była polityką Ludwika Filipa i pana Guizot? Słowa te były trochę twarde, przynaję i wywołały odpowiedź żywą i wykład polityki, który, miło mi to powiedzieć, był pełen szlachetności i zarazem rozumu. To też niebawem zgodziliśmy się co do zasad głównych. Wówczas podjąłem na nowo kwestyę *Słowian w Austrii*. Domyślasz się, co powiedziałem, więc byłoby rzeczą bezużyteczną powtarzać to tutaj. Najważniejsza rzecz to to, że wywarłem wrażenie na p. de Bois-le-Comte i że mi przyrzekł raz jeszcze zastanowić się nad tą kwestyą. Zapewnił mnie on zresztą, że, mimo wzburzenia, które w nim wywołała ta wiadomość i uwag, które w tej sprawie uczynił (sadzę, że w porozumieniu z posłem angielskim) rządowi piemonckiemu, ograniczył się jednak w swej depeszy wczorajszej jedynie do doniesienia o tym fakcie do Paryża, bez sugerowania jakichkolwiek przeciwnych formacyi tej kroków.

»Spieszę donieść Ci o tem, żebyś ze swej strony zapobiegł wszelkiej możliwej szkodzie. Sama Francya postanowiła stworzenie Legionu polskiego. Zwaliła ona na nas winę za niemożność urzeczywistnienia onego. Jeśli wskutek szczęśliwszej kombinacyi Legion ten stał się możliwym we Włoszech, czyż Francya może się temu sprzeciwić? Czyż może ona dzisiaj wyprzeć się tej idei i to przez wzgląd

na Rosyę? Naprawdę trudno to przypuścić tak ze strony generała Cavaignac'a jak ze strony p. Bastide, bo nie byłoby to ni lojalnem, ni konsekwentnem, ni mądrzem, ani też opartem na znajomości Rosyi i Austryi. Czyż Francya i Anglia, ofiarując swe pośrednictwo, mogą zabraniać Włochom robić u siebie to, co może wzmódz ich siłę moralną i zachwiać w samych podstawach siłę materyalną ich wroga? Wszak Słowianie, zaczyna się to nareszcie rozumieć, lecz zanadto jeszcze zapomina się o tem, stanowią *całą siłę materyalną Austryi*. Czemuż to na kongresie słowiańskim w Pradze przyjęła się pogłoska, że Legion nasz we Włoszech liczy już dwanaście tysięcy ludzi? Oto dlatego, że wiadomość ta podobała się wszystkim Słowianom, co byli tam zebrani, a zebrani w duchu wrogim i panowaniu austryackiemu i Słowianie ci, któż to był, jeśli nie naturalni sprzymierzeńcy Francyi. I czyż Francya wzięłaby tu na się odpowiedzialność za krok niezmiernie doniosły we wszystkich sprawach słowiańskich? Czyż cofałaby się przed Rosyą w sprawie, która jest jeszcze tylko włoską? Że to się nie podoba Rosyi, to rzecz jasna. Lecz dlaczego? Czyż nie dlatego właśnie, że krok ten jest doniosły? Czyż na to, żeby Włochy stały się pożytecznym sprzymierzeńcem Francyi, trzeba łaskawego przyzwolenia Rosyi? Sądziłbym wręcz przeciwnie. Cóż na tem straciła Belgia, że Rosya od lat siedemnastu wzbraniała się wejść z nią w stosunki dyplomatyczne, ponieważ Belgia przyjęła pewną liczbę oficerów polskich? A czyżby to była szkoda dla Francyi, gdyby w Brukseli nie było posła rosyjskiego? Te i wiele innych uwag uczyniłem p. de Bois-le-Comte. Uznał on słuszność niektórych z nich i przyrzekł mi, że ze swej strony nie będzie on w tym względzie dręczył rządu piemonckiego. Ty, drogi wuju, uzyskasz, że w Paryżu zatwierdzą jego postępowanie. I t. d. i t. d.«

Władysław Zamoyski.

Pośrednictwo zaofiarowane Piemontowi przez Francję i Anglię było jednym z tych złudzeń optycznych, które każą zwyciężonemu wierzyć, że orędownictwo to przyda mu się na coś, podczas gdy zwycięzca wie doskonale, że nic się mu nie narzuci. Co do wypadku poprzedniego z Belgią, kilku oficerów polskich, których dopuściła ona do swej służby, nie oddało większych usług sprawie narodowej, niż ci, których Piemont przyjął do szeregów swej armii.

* * *

W tej chwili wchodzi w grę generał Chrzanowski. Dnia 27 sierpnia 1848 Brignoles pisał do barona de Perron, ministra spraw zagranicznych w Turynie:

»Panie baronie, uważam sobie za obowiązek zawiadomić waszą Ekscellencyę, że ksiązę Czartoryski i siostrzeniec jego hr. Zamoyski mówili mi swojego czasu o pewnym jenerale polskim, co do którego zapewniali, że jest obdarzony wysokimi zdolnościami wojskowemi i doskonale nadaje się do kierowania liczną armią. Nie doniosłem wówczas o tej wiadomości, zwłaszcza pomyślawszy, że hr. Zamoyski udaje się do naszego obozu; byłby on mógł, w razie potrzeby, sam uwiadomić o tem p. ministra wojny. Obecnie, gdyby minister ten życzył sobie, mógłbym poprosić księcia Czartoryskiego o szczegółową wiadomość o jenerale, o którego chodzi. — Zechciej pan przyjąć itd. Brignoles«.

Chrzanowski był wojskowym wykształconym, ale człowiekiem zimnym jak lód i pesymistą. Przyjmując dowództwo nad armią włoską, powtarzał on każdemu, co chciał go słuchać, że zostanie ona pobita. Pisarz pewien z jego obozu przyznaje, że »nie był on obdarzony tą postawą wojskową i magnetyzmem zewnętrznym, które wywierają tak wielki wpływ na żołnierza« ¹⁾. Byłby się bił dla honoru a nie dla zwycięstwa. Bronił on na swój sposób sprawy Legionu polskiego, tłumacząc, że byłby to postrach, mogący wydrzeć z Austrii pewne ustępstwa. Żadna perspektywa dla emigrantów polskich: święcić wszystko dla zawarcia między gabinetami wiedeńskim i turyńskim pokoju, który odłożyłby na czas nieograniczony przebudzenie się ich ojczyzny. Chrzanowski w ten sposób tłumaczył się księciu Adamowi Czartoryskiemu:

»Turyn, 27 września 1848. — Przybyłem do Turynu i spieszę donieść Ci, Mości Ksiązę, o pewnej okoliczności, która nas obchodzi. Rząd turyński, przyjąwszy różne formacje lombardzkie, przyjął także Legion polski, zaś minister wojny zatwierdził pod datą 16 b. m. formacyę tego Legionu. Poseł angielski, p. Abercromby, zaprotestował przeciw tej formacyi, lecz sędzę, że wyraził on tylko swoją osobistą opinię, nie zaś opinię gabinetu angielskiego. Oto powody dla których tak myślę. Jest to faktem pozytywnym, że Piemont jest mocar-

¹⁾ *Guerres et Révolutions d'Italie en 1848 et 1849*, przez hr. Edwarda Łubieńskiego.

stwem słabszem od swego przeciwnika i że rząd jego ma prawo a nawet obowiązek uciekać się do wszystkich środków, mogących osłabić Austryę. W samym opublikowaniu aktu, podtrzymującego Legion polski, znajduje on środek polityczny przeciw Austryi. Im więcej Austrya, poparta może przez Rosyę, będzie się gniewała, tem widoczniejszą będzie doniosłość tego kroku. A przypuściwszy, że pośrednictwo Anglii i Francyi zdoła skutecznie załatwić sprawy Włoch, istnienie Legionu tego nie tylko że nie przeszkodzi temu pośrednictwu, lecz przeciwnie pomoże mu, czyniąc Austryę skłonniejszą do rokowań.

Przypuściwszy zaś przeciwnie, że los walki będzie musiał kwestyę rozstrzygnąć, to Legion polski jest dla Piemontu dźwignią, której nie może ani nie powinien się zrzekać. W obecnym stanie rzeczy rząd piemoncki nie może odwołać postanowienia swego bez narażenia się na kłopoty wewnętrzne. Ma on do czynienia z licznymi warchołami, a ustępując, dałby im w ręce broń przeciw sobie. I t. d. i t. d.«

Chrzanowski.

Siodońkiewicz, uzbrojony w ugodę z Dabormidą, wprowadzał ją w czyn. Minister nie śmiał wyznać, że zmienił zdanie. Człowiek bystrzejszy byłby natychmiast wyrzekł się rywalizacyi z Zamoyskim i Chrzanowskim w Turynie i poszukał gdzieindziej lepszego pola do działania. Trzeba powiedzieć to na obronę Siodońkiewicza, że Zamoyski i ministerjum używali różnych fortelów, żeby go wyrugować z jego stanowiska, zależało im jednakże na zachowaniu jego oddziału. Stąd to pochodziły szybko rozwiewane i często odradzające się złudzenia Chodźki, Siodońkiewicza i Kamieńskiego.

Siodońkiewicz chełpił się, niestety, że obłaskawił piemonckich mężów. Był on do tyła naiwny, że chciał ugłaskać hr. Zamoyskiego. Pierwszy dowódca Legionu, pułkownik Mikołaj Kamieński, przychodził zwolna do siebie po ranie, która uczyniła go na długie miesiące niezdolnym do wszelkiej służby czynnej. Przystawał on więc być niebezpiecznym w oczach arystokracji, która usiłowała wywieść go w pole, zasypując pochwałami i powtarzając zapewnienia, że skoro będzie wyleczony, chce tylko jego widzieć na czele Legionu, lecz że tymczasem Adam Mickiewicz jest nazbyt poetą, a Siodońkiewicz za stary, żeby można było obejść się bez bezinteresownej protekcyi Zamoyskiego. Kamieński więc poddał myśl, że zwracając się wprost do Zamoyskiego, rozbroi się go i pozyska w nim sprzymierzeńca. Pułkownik Siodoń-

kowicz, oddany zupełnie radości z powodu pierwszego powodzenia, doniósł hr. Zamoyskiemu o decyzji rządu piemockiego. Wyraził on nadto nadzieję, że wedle tego, co usłyszał z ust pułkownika Kamieńskiego, będzie odtąd otrzymywał od hrabiego jedynie pożyteczne uwagi i że ma prawo liczyć na jego życzliwość. Rozczarowanie jego było szybkie i okrutne. Hrabia Zamoyski, który przeniósł się był do Turynu, odpowiedział, wyrażając swe zadowolenie z otrzymanego rezultatu i ponowił swą wieczystą pretensję do wyciągania korzyści z pracy drugich, konfiskując każdą organizację na rzecz kreatury swojej, pułkownika Breańskiego. Cokolwiek robił Legion, ktokolwiek był jego naczelnikiem, Zamoyski nie przestaje mu powtarzać: Breański albo śmierć. Oto list hrabiego, wart zacytowania:

»Turyn, 27 września 1848. — Nie zawiódł Pana Dobrodzieja P. Kamieński, zapewniając o gorącej i nieustannej chęci mojej dopomożenia wszystkiemu, co nam dać może Legię polską we Włoszech. Chwalebne trudy poniesione przez pierwszy onej zawiązek pod rządym tymczasowym Lombardyi, najpożądanszą dzisiaj uwieńczono są nagrodą przez postanowienie o niej jedynego Rządu i Państwa, na którym dziś spoczywa sprawa niepodległości Włoch i które jedne posiada armię i zakłady wojenne, przy których Legia Polska może się ustalić i rozwinąć do miary potrzebnej, aby mieć mogła wagę pożądaną w wielkich wypadkach, które się na naszym Wschodzie gotują i już dopełniają. Spóźniłem o dni kilka mój odpis, bo miałem nadzieję donieść stąd o dalszych postanowieniach Rządu tutejszego względem organizacji Legii. Do tej pory jedno tylko jest mi zapewnione, że pułkownik Kamieński nie przestaje zajmować w Legii miejsca swego, a że cała organizacja powierzona będzie pułkownikowi Breańskiemu. Ufam, iż ten ostatni, piękną przeszłością swoją wojskową a mianowicie też wzięciem, jakie sobie tu zyskał u Rządu i Króla, przyczyni się wiele do rozwinęcia i ugruntowania tego wielkiego dzieła. Ufam, że i Panowie wszyscy, którzy już należycie do Legii, powitacie radośnie ten wybór naczelnika waszego. Żądasz, Panie, mojej rady. Rada moja na teraz: dać Pułkownikowi Breańskiemu niezwłoczne dowody uczuć z jakimi go wyglądadacie, a w każdej nadal okoliczności, zwłaszcza przed obcymi i przed wyższą władzą stawać przy swoim naczelniku jak przy standarze żyjącym Legii. Oby i mnie czempredziej przyszło razem z Wami w tej Legii stanąć! — Z winnem poważaniem
W. Zamoyski«.

Zamoyski mówi tu o Breńskim jako o wodzu wybranym. Czytelnik (zapewne) przypomina sobie uczynione poprzednio usiłowanie, żeby go narzucić poza granicami jakichkolwiek bądź pozorów wyboru. Tym razem proceder został lekko zmieniony. Świecąc im w oczy przynętą korzyści osobistych, doprowadził Zamoyski do tego, że kilku oficerów zaofiarowało Breńskiemu Legion, który wcale do nich nie należał, a był zawisty jedynie od siebie samego. Rozumie się samo przez się, że byli tam podpisani oficerowie, których przyjęto z myślą, że się poprawią pod bronią. Najbardziej ruchliwym w tej intrydze był niejaki Łapiński, którego Zamoyski używał na Kaukazie przeciw Rosyjanom, a w którym awanturnicze życie zatarło, niestety, zmysł moralny.

Legioniści poczuli prędej od swego pułkownika, że winni szukać gdzieindziej tego, czego odmawia im Turyn. Zaczęli oni od tego, że wysłali do pułkownika Breńskiego protest, ażeby wykazać, że oficer ten podejmował się dobrowolnie być żagwią niezgody pośród swych rodaków i że stara się uzurpować stanowisko, do którego nie miał prawa prócz łaski hr. Zamoyskiego i osobistej zdolności do tego, żeby być biernym narzędziem koteryi politycznej.

»Vercelli, d. 28 września 1848. Pułkowniku! Z wielkim smutkiem dowiedzieliśmy się, iż niektórzy członkowie formującego się Legionu naszego zaślepieni namiętnością stronnictwa, odważyli się zywać P. Pułkownika w imieniu naszej kompanii, abyś w organizowaniu i kierunku dalszym Legionu czynny wziął udział. Uważamy więc za obowiązek oświadczenia mu, iż od początku jak Bóg dozwolił utworzenia zawiązku Legionu Polskiego, władza prawa, uświęcona pierwszymi trudami nie ustała na chwilę czuwać nad utrzymaniem i rozwijaniem się dalszem tej przyszłej armii polskiej. Wszelkie zatem w tym celu poboczne, bez wiedzy prawego naszego zwierzchnictwa, usiłowania, tak co do kierunku jako i zmiany wewnętrznej organizacyi — uważamy i uważać będziemy za targnięcie się na najświętsze usiłowania jakie uczynili w ostatnich czasach Polacy ku odzyskaniu swej niepodległości. Przeciwno takowemu targnięciu się, jako też przeciw wystąpieniu przeciw prawym naszym zwierzchnikom, którymi są: Adam Mickiewicz i pułkownik Siodońkiewicz, opierać się będziemy całą siłą, jak znowu wspierać całą duszą wszystko co dotychczas szczęśliwie związek nasz utrzymało. Wierzmy, iż pułkownik jako dobry Polak zechcesz ocenić powody naszej szczerzej odezwy i wejrzysz, iż

do pewnego czasu z wszelkim czynnym udziałem w służbie Legionu polskiego, dla dobra tegoż Legionu się wstrzymasz.

Józef Bohdan Dziekoński, Adolf Potocki, Aleksander Kamiński, Józef Czerwiński, Józef Orłowski, Karol Markoni, Józef Witkowski, Gabryel Roźniecki.

Podzielając zupełnie to oświadczenie, mam honor zakończyć ono wyrazem mego przekonania, iż Szanowny pułkownik żadnych propozycji anarchicznych nie przyjmiesz. — Aleksander Biergell«.

Pułkownik Breański odpowiedział, że nigdy nie myślał mieszać się w niczem do spraw Legionu, opierając się czy to na wezwaniu całej kompanii, czy też kilku jej członków, gdyż nie myślał przyjmować żadnego dowództwa ani odpowiedzialności inaczej, jak na podstawie rozkazu wyższej władzy wojskowej. Znaczyło to, iż nie chodzi mu wcale o głosy Legionu, co do których wiedział, iż ich nie otrzyma, lecz że miał nadzieję narzucić się mu za pomocą rozporządzenia ministeryalnego, którego kamarylla piemontka nie odmówi hrabiemu Zamoyskiemu.

Siodołkowicz odpowiedział Zamoyskiemu dopiero dnia 6 października:

Vercelli, 6 października 1848.

»W odpowiedzi na list Pana Dobrodzieja z dnia 29 września oświadczam: że Pułkownik Kamiński nigdy nie przestał zajmować miejsca w Legii naszej, gdyż proponując Rządowi jej organizację sam mu takowe zastrzegłem, działając tak w jego jako też w imieniu naszego Przewodnika naczelnego Adama Mickiewicza. Pułkownik Kamiński nie potrzebuje przeto cudzej protekcyi, skoro to jest dobrze wiadomo. Zresztą ani na dowódcę ani na organizatora, słowem nikogo nie przyjmuję do chorągwi świętej, którą z Rzymu z zawiązkiem młodych patryotów polskich pod przewodnictwem Mickiewicza wyniosłem, jak tylko takich obrońców ojczyzny, których za godnych uznaję tego zaszczytu. Z winnem poważaniem — Siodołkowicz«.

Otrzymawszy list ten, okazał hr. Zamoyski gwałtowne rozdrażnienie, którego owoce niedługo kazały czekać na siebie.

Zobaczymy, że książę Adam Czartoryski oburzył się na protest Legionistów, lecz zanim podejmiemy wątek opowiadania, przytoczymy z pamiętnika Dziekońskiego ustęp, który odzwierciedla wiernie ducha ożywiającego legionistów.

»Król Karol Albert, widząc się, po upadku generała Salasco,

zmuszonym do zatwierdzenia wielu dotyczących nas dekretów, które był wydał rząd lombardzki, upoważnił nas najpierw rozporządzeniem z 8 września, a ostatecznie dekretem z 16 września, podpisanym przez ministra sekretarza państwa, Dabormidę, do utworzenia batalionu piechoty i szwadronu konnicy. Legion stał wówczas w Vercelli, wraz z dywizją wojsk lombardzkich, której był częścią. Wpływ jego był aż do tej chwili prawie wyłącznie moralny, a oceniali go wszyscy ci, co nim dowodzili, choćby tylko pośrednio. Duch wojskowy, który jest, żeby tak rzec, wrodzonym udziałem charakteru polskiego, promieniował wokoło nas i tak przejmował dzielnych ochotników włoskich, że kilka kompanii, w szczególności zaś kompanie Manary, Borry i strzelców tyrolskich włoskich (z Trydentu) prosiły jak najusilniej generała Durando, żeby ich złączono z nami w jeden batalion. Byliśmy w trakcie organizowania się. Wróżyliśmy sobie najlepszą przyszłość. Emigracja polska we Prancyi i młodzież w Polsce zaczynały burzyć się i były gotowe rzucić się tłumnie ku polskiemu sztandarowi naszemu, który jedyny bujał swobodnie na jednym szmacie globu, od kiedy ręka Mickiewicza zatknęła go na tej pięknej ziemi włoskiej, co, lat temu pięćdziesiąt, była już dla ojców naszych kolebką naszych nadziei. Mimo przeciwności wysyłał Mickiewicz do Włoch w ciągu dalszym kolumny ochotników polskich. Trudność uzupełnienia Legionu polegała na braku środków transportu aż do Włoch. Większa część emigrantów polskich nie rozporządzała niezbędnymi środkami, zaś rządy włoskie, przyjmujące Polaków, przybyłych na ich terytorium, nie przedsiębrały żadnych środków, ułatwiających im drogę. P. Mickiewicz użyczał im zasiłków, które wydobywał z trudem od swych rodaków. Ochotnicy przyczyniali się osobiście do tych ogromnych wydatków najdotkliwszemi poświęceniami. Obudziła się wreszcie nadzieja, że któryś z rządów włoskich udzieli swej pomocy. Na nieszczęście uwaga wyłączna rządów była zwrócona w inną stronę i nie pozwalała nam pełnić naszego zadania z ruchliwością, jakiej wymagało koniecznie położenie nasze. Organizację Legionu polskiego we Włoszech obmyślił i uplanował Mickiewicz jeszcze przed rewolucją lutową, którą przewidział na pół roku przedtem wraz ze wszystkimi jej fazami i konsekwencyami. Podnosząc sztandar Legionu, zamierzaliśmy stworzyć zawiązek przyszłej armii polskiej, a równocześnie podać punkt zborny różnym narodom słowiańskim, dążącym do wyzwolenia się z pod jarzma austriackiego. Celem naszym było również

otwarcie emigracyi polskiej pola do czynu, na którym mogłaby spróbować swych sił i zasłużyć sobie na żywą sympatyę narodów, udzielając chwilowo ich interesom pierwszeństwa przed interesami swej własnej ojczyzny. Lecz, żeby nie być na łaśce podstępnych i wstecznych dyplomatów, żeby mózdz przyspieszać wypadki i służyć skutecznie sprawie wolności, trzeba było koniecznie osiągnąć liczbę przynajmniej dwu lub trzech tysięcy ludzi. Legion polski, liczący dwa tysiące ludzi, byłby mógł, na przykład, ocalić powstanie lombardzkie, niezależnie od rządu piemonckiego. Pierwsze powodzenie byłoby porwało wojska lombardzkie. Zrozumiał to rząd piemoncki i pragnąc sparaliżować rozwój wolny i demokratyczny Legionu naszego, powierzył kierownictwo nad nim ludziom ze stronnictwa arystokratycznego, takim jak Chrzanowski Ramorino i Zamoyski. Myśmy się temu sprzeciwiali stanowczo i to nas skłoniło ostatecznie do opuszczenia Piemontu. Wojska lombardzkie omal że się nie zbuntowały na tę wiadomość.

Wyprzedzamy tok swego opowiadania, żeby nie kawałkować zbyt wiele tego pamiętnika Dziekońskiego, do którego uciekaliśmy się już wielokrotnie. Ilekroć tylko będzie to możliwe, będziemy przytaczali poglądy samych aktorów wielkiego dramatu, który odegrywał się we Włoszech.

Hr. Zamoyski przypuszczał, że zdoła doprowadzić mocarstwa pośredniczące do tego, iż przestaną sprzeciwiać się utworzeniu Legionu włoskiego. Zamiast przestrzedz swych rodaków przed tak ciężką komplikacją i udać się pod opiekę jednego z rządów rewolucyjnych włoskich, które nie troszczyły się o wyrzuty dyplomacyi, prosił on księcia Adama Czartoryskiego o interwencyę w Londynie. Nie posiadamy tekstu pierwszej noty lorda Abercromby, odesłanej pod koniec września na wspólkę z ambasadorem francuskim. Czartoryski zwrócił się do angielskiego ministra spraw zagranicznych z listem następującym:

»Paryż, 1 października 1848. — Drogi lordzie Palmerston! — Pozwalam sobie przesłać panu załączony tu list, który otrzymałem właśnie od generała Chrzanowskiego z Turynu, dokąd wezwał go król Karol Albert, chcąc mu poruczyć współdziałanie w reorganizacyi armii sardyńskiej i wypracowanie systemu obrony, który należałoby zastosować w razie ponownego podjęcia kroków nieprzyjacielskich. List generała Chrzanowskiego pouczy pana, Mylordzie, o co chodzi. Podaje on w niewielu słowach treść zasadniczą tego, co pragnę panu wyłożyć, ograniczę się więc do dorzucenia kilku uwag. Zdaje mi się, że

p. Abercromby zbytnio zaniepokoił się utworzeniem oddziału wojska polskiego we Włoszech, formacyi nie nowej, gdyż oddział ten już istniał. Rząd Jegomości Króla sardyńskiego przyjął go jeno do służby wraz z innemi wojskami utworzonymi przez rząd prowizoryczny lombardzki. Nie mógł on jego samego wyłączyć ze swej służby, nie narażając się na rozdrażnienie opinii publicznej kraju, który jest aż nazbyt skory tłumaczyć źle wszystką działalność tego rządu.

»P. Abercromby dopatrywał się w Legionie polskim trudności, która przeszkadzałaby szczęśliwemu wynikowi pośrednictwa Anglii i Francyi. Lecz, jeśli formację tę rząd austriacki uważa za zawadę, to uczyni go ona tem skłonniejszym do wysłuchania propozycji pośredników. Zdaje mi się, że leży to w interesie Anglii i Europy, żeby unikać wszystkiego, coby mogło zachwiać powagę króla w jego Państwach i obniżyć go w oczach jego poddanych.

»Otóż skutek ten, smutny w obecnych warunkach, nastąpiłby niezawodnie, gdyby rząd sardyński odwołał rozporządzenie wydane dla obrony kraju, a przyjęte z przychylnością ogólną. Zaniechanie onego wywołałoby krzyk nagany, którego nie omieszkaliby podchwycić ludzie złej woli, żeby poprzeć swe projekty anarchistyczne.

»Bezstronność pańska, Mylordzie, pozwoli panu dostrzedz, że nie byłoby rzeczą słuszną przeszkadzać królowi sardyńskiemu w przedsięwzięciu u siebie kroków, które On uważa za konieczne do pomnożenia środków obrony swej przeciw nieprzyjacielowi zwycięskiemu, i do zapewnienia sobie zaszczytnego pokoju.

»Dodam jedną uwagę. Zna pan osobiście jenerała Chrzanowskiego, ocenia pan jego zalety i zasady. Jest on obdarzony wielką stałością, zimną bystrością, która nigdy nie wchodzi w sprzeczność ze sobą, niezachwianem przywiązaniem do wszystkiego, co stanowi rząd silny i regularny. Skoro będzie mógł działać, wpływ jego stanie się niezmiernie zbawiennym, zaś mój wpływ, który będę mógł wywrzeć na wybranych rodaków, będzie dążył, upewniam pana, do pomnożenia elementów ładu i dyscypliny, stanowiących wszędzie potrzebę tak żywotną i tak gwałtowną.

»Wstrzymuję się, w tej okoliczności, od mówienia panu o interesach czysto polskich i od odwoływania się w tym względzie do uczuć szlachetności i wolnomyślniej sprawiedliwości, które wszakże, nie śmiałybym o tem wątpić, są zawsze żywe w sercu pańskiem. Wystarczy mi, drogi lordzie, przedstawić oczom pańskim bezstronność i spra-

wiedliwość należną monarsze sardyńskiemu, interesy Włoch całych, które nie mogą panu być obojętnymi, i interes samegoż pośrednictwa, żeby mieć pewną nadzieję, że pan nie zechcesz zatwierdzić żądań p. Abercromby. Zechciej przyjąć, Mylordzie, i t. d. A. Czartoryski. Do J. E. wicehrabiego Palmerstona, i t. d., w Londynie«.

Dokument jest zredagowany z godnością, którą ksiązę Czartoryski wkładał we wszystkie swe pisma do Gabinetów. Traktował on z nimi jak równy z równymi. Lecz przedstawiał, że Legion ułatwi dzieło pośrednictwa — tak jakby Polacy mieli interes w zawarciu bękarciwego pokoju; kładł on nacisk na to, że Chrzanowski jest rycerzem ładu, tego ładu europejskiego, co w gruncie rzeczy jest tylko chaosem, ład udającym. Wreszcie wierzył w szlachetność i wolnomysłną sprawiedliwość Anglii, którą kierował najzupełniejszy egoizm. Odpowiadając Księżciu, dał mu Palmerston do zrozumienia, że zgadza się z jego poglądami:

»Broadlands, 6 października 1848. Drogi Książę! — Z niezmierną radością otrzymałem list pański, z 2 b. m., gdyż zawsze rad bardzo jestem wiadomościom od pana. Co do sprawy, o której mi pan pisze, sądzę z ostatnich mych wiadomości z Turynu, że została ona załatwiona w sposób zadowalający. Chciałbym bardzo móż powiedzieć to samo o wielu innych sprawach, które zajmują teraz uwagę Europy. — Tysiąc serdeczności. — Palmerston«. Do J. O. Księcia Adama Czartoryskiego, w Paryżu.

Zapewniając Czartoryskiego, że kwestya Legionu została załatwiona wedle jego myśli, szlachetny wicehrabia zatwierdził całkiem poprostu zachody Abercromby'ego przeciwne Legionowi i ambasador ten otrzymał odeń depezę następującą, datowaną zaraz w dzień po zapewnieniach, jakie Palmerston przesłał Czartoryskiemu:

»*Pismo poufne.* — Ministerjum Spraw zagranicznych, 7 października 1848. — Panie! — W odpowiedzi na specjalny list pański z 27 zeszłego miesiąca, donoszący o tem co zaszło między baronem de Perrone i panem w sprawie zamiarów rządu sardyńskiego, żeby zezwolić na utworzenie oddziału polskiego pod komendą oficerów polskich, winienem zawiadomić pana, że rząd Jego Królewskiej Mości zatwierdza zachowanie się pańskie w tej sprawie. Palmerston«.

Abercromby, który już właśnie ustnie i pisemnie zamanifestował wobec pimonckiego ministerjum spraw zagranicznych swą stanowczą opozycję przeciw umowie Dabormidy, nie omieszkał oczywiście za-

wiadomość barona de Perrone, że jego zapatrywanie i sposób postępowania najzupełniej zadowolili gabinet angielski i naturalnie sprzeciw ten Francji i Anglii zaciążył jak najmocniej na postanowieniach gabinetu turyńskiego.

Napotkawszy w Turynie na przeszkody ze strony Anglii, usiłował hr. Zamoyski przekonać gabinet piemoncki, że jest to tylko przesadna gorliwość Abercromby'ego, którego lord Palmerston nie śmiał ganić i że Karol Albert może nie liczyć się z protestem angielskim. Zwrócił tedy do barona de Perrone, prezydenta Rady ministrów, list w tej sprawie.

Otóż tego samego dnia Prezydent Rady ministrów przesłał Ministrowi Wojny depezę Palmerstona, kładąc nacisk na jeden punkt, mianowicie, że ambasador francuski dołączył swój protest do protestu ambasadora angielskiego i że rząd Republiki Francuskiej nie sprzeciwiał się temu bynajmniej. Hr. Zamoyski miał tę właściwość, że nie dawał się zniechęcić żadnym niepowodzeniom, lecz oto naszły go nowe kłopoty. Zaarrestowano na granicy własnych jego oficerów. Skarżąc się na to, wynurzył on dwie pretensje: pierwszą, żeby granicę zamykano jedynie przed Polakami, nie posiadającymi przyzwolenia księcia Czartoryskiego; drugą, żeby zmiażdżyć Siodońkowicza, i tym razem hr. Zamoyski wyznaje szczerze swój powód, którym było pragnienie, by »przeciąć w ten sposób krótko i węzłowato wszelką styczność między tą komendą a wpływem politycznym i mistycznym, który nią dotąd włada«. Znieść wpływ Mickiewicza na Legion, przeszkodzić temu, żeby Legion ten pozostał wierny swym dążeniom religijnym i politycznym, wyrażonym w deklaracyi, będącej aktem jego narodzin, oto był cel, do którego hr. Zamoyski dążył z nieznużoną wytrwałością. Jest to zarazem wyjaśnienie niemożliwości jakiegokolwiek zgody. Podczas gdy księżę Adam Czartoryski zapewniał Adama Mickiewicza, że nikt nie zapomni, iż jemu kraj zawdzięcza Legion polski, hrabia Zamoyski napierał na rząd piemoncki, żeby zerwał wszelkie węzły między tą rodzącą się organizacją a jej twórcą. Otóż co przeciwstawiono wielkim koncepcjom Mickiewicza? Żebranińę wobec Gabinetów, przedkładanie jenerałów widzianych dobrze w hotel Lambert nad jenerałów, cęionych przez starych żołnierzy; kult przeszłości posunięty aż do tego, żeby zachować w niej to, co umarło niedożałanie, połączony z odrzuceniem wszelkich wycieczek w przyszłość; otynkowanie starego budynku europejskiego ofiarowane jako rozwiązanie

tym, co marzyli o tem, żeby na padole ziemskim założyć fundamenty przyszłego Królestwa Bożego. Zaiste, ludzie, którzy przeculi ideał Mickiewicza, nie mogli przyjąć pospolitego programu hr. Zamoyskiego. Cel — mianowicie odbudowanie Polski — pozostał ten sam, środki zdawały się pełnymi analogii. W gruncie rzeczy różniły się one jednak zasadniczo i stąd pochodził nie dający się usunąć antagonizm. Fiziologia Legionu, studjum nad stanem duszy tych żołnierzy i nad ich przywiązaniem do prawd, w imię których się zjednoczyli, przewyższyłyby interesem psychologicznym fakty materialne odyssey tej garści Polaków, którzy zanieśli sztandar swój z Medyolanu do Turynu, a z Turynu do Florencyi.

Oto ustępy dosłowne z listu powyżej wymienionego (z daty 31 października 1848), a skierowanego do prezydenta Rady ministrów.

»Lecz niemniej pilną jest rzeczą — pisał hr. Zamoyski — odebrać oddział polski, obecnie stojący w Vercelli, z rąk oficera, którego komendzie jest on teraz powierzony mimo najwyższych ostrzeżeń, jakich udzieliliśmy ministrowi wojny ja a także generał Chrzanowski, zaraz jak tylko przybył. Należy przeciąć w ten sposób krótko i węzłowato wszelką styczność między tą komendą a wpływem politycznym i mistycznym, który nią dotąd włada«.

»Minister wojny postanowił 23 września, w obecności króla i generała Chrzanowskiego, że pułkownik Breański, obecnie przydzielony do sztabu jenerałnego, otrzyma kierownictwo nad tą organizacją. Postanowienie to zostało zawieszono wskutek uwag, uczynionych przez Panów posłów francuskiego i angielskiego. Byłoby ono mogło nie napotkać obecnych niedogodności, gdyż istnieją pomiędzy Polakami, jak we wszystkich społeczeństwach europejskich zwolennicy ładu i zwolennicy nieładu, a środkiem obrony przeciw ostatnim jest obdarzyć pierwszych zaufaniem i możliwością działania. Ośmielam się zapewnić Pana, Panie Prezydencie Rady ministrów, że, jeśli mi pan użyczy tego zaufania, potrafię usprawiedliwić je w każdej okoliczności«.

Z listu tego można odgadnąć, co hr. Zamoyski i generał Chrzanowski mówili ministrom włoskim o Mickiewiczu i jego Legionie! Zamoyski prosił o wolność wejścia do Piemontu dla swoich piętnastu oficerów, a proponował, żeby nie dopuszczano setek ochotników, zaciągniętych przez Mickiewicza, a nie przez księcia Czartoryskiego. Było to zatem wprost brutalnem łamaniem przeszkód, jakie oddziały dotąd hr. Zamoyskiego od władzy nad Legionem. Gdy książę Czartory-

ski nie zdołał skłonić samego Mickiewicza do tego, aby legionieści jego odwołali swą protestacyę i przyjęli kapitana Breańskiego za swego dowódcę, hr. Zamoyski postanowił iść do tego celu na przełaj. A oto list ks. Czartoryskiego, skierowany w tejże sprawie do A. Mickiewicza: Paryż, 12 października 1848.

Szanowny Drużbo!

W tych dniach doszła mię wiadomość, że król sardyński przyjął do swej służby zawiązek Legii polskiej w Lombardyi, pod twem natchnieniem rozpoczętej; i że postanowił powiększyć ją do dwóch batalionów i jednego szwadronu. Przysłano mi razem protestacyę przez niektórych legionistów podpisaną, której kopię załączam.

Nie wchodząc w rozbiór rzeczzonej protestacyi, znajduję, że uczucia, co ją dyktowały, były słuszne i szlachetne.

Mnie atoli i tobie, kochany drużbo, o to jedynie chodzi, żeby doprowadzić nareszcie do skutku dzieło Legii. Niezgoda między naszymi w momencie właśnie, gdy jest nadzieja postawienia hufca polskiego na poważnej stopie (choć nie zatrzyma skutku dobrej woli rządu), rzucił przecie na ziomeków naszych bardzo niepoehlebny kolor, ściągając na nich gorzką naganę, tak od rządu jak od publiczności, które nie rozumieją naszych niesnasków, lecz je jednogłośnie potępiają. Ministrowie angielski i francuski, z których pierwszy formalnie protestował przeciw formacyi, a drugi złem okiem na nią patrzy, chwycili się naszych wad, aby dowodzić rządowi, że formacya porządna nie uda się z Polakami i że nie warto dla niej utrudzać biegu rozpoczętych o pokój negocyacyi.

Mając te wszystkie okoliczności na względzie, słysząc przytem o wolontaryuszach, co zewnątrz Legii i bez żadnego szlachetnego powodu chcą szkodzić jej ustaleniu i wzrostowi, udaję się do ciebie, kochany drużbo, z prośbą, abyś ze zwyczajną gorliwością i poświęceniem się sprawie krajowej, użył swego wpływu na odwrócenie niezgód między rodakami składającymi, lub mającymi składać Legię.

Niepodobna wnosić, aby rząd nie miał użyć swego prawa nominacyi komendanta i oficerów Legii. A ktokolwiek ją poprowadzi do boju, nie zapomni on, komuśmy winni jej pierwsze wskrzeszenie.

Tobie, kochany drużbo, należy się zaśluga pierwszego zawiązku, tobie równie należeć się będzie nie mniejsza zaśluga, że nie dasz zająć się niesnaskom w powiększającej się Legii. Cześć ci za to

i wdzięczność pozostaną i od dawnych i od nowych legionistów, i od wszystkich Polaków co się o tem dowiedzą.

Nie mówię o tobie, znasz dobrze, kochany drużbo, moje dla ciebie oddawna uczucia i stałą przyjaźń i wysoki szacunek.

Adam Czartoryski.

Skutki protestacyi ambasad, tudzież zabiegów hr. Zamoyskiego przy dworze piemonckim niedługo dały na siebie czekać.

Zaczerpnemy z listów Siodołkowicza i jego oficerów szczegółów o wszystkich przykrościach, które wyrządzono Legionowi, żeby go poddać Zamoyskiemu lub zniszczyć. Nie mający na kim oprzeć się, legionieści polscy obrócili jednak w niwecz wszelkie rachuby swych nieprzyjaciół, lecz po wielu wysiłkach!

Dabormida, który podpisał umowę, wystąpił z ministeryum.

»Co się tyczy ambasadora w Paryżu, pisze Siodołkowicz z Vercelli 1 listopada 1848, to powiem i co konfidencyjonalnie się dowiedziałem, że p. Brignoles-Sales, arystokrata *rétrograde*, *l'âme damnée* partyi Czartoryskiego, jak też do całego składu naszego Legionu można się domyśleć nienajlepsze wiadomości Rządowi donosił. Minister wojny generał Dabormida oddalony, na jego miejscu de la Marmora co do Paryża jeździł i Chrzanowskiego sprowadził, a na miejsce generała Olivieri przyjaciela mego i nas wszystkich Polaków, dali na komenderującego armią czyli dywizyą lombardzką, do której my należymy, generała Ramorino, którzy mnie zapewne we dwa ognie wezmą — bo mi wczoraj powiedział, że Zamoyski, któremu dotąd odmawiali pozwolenia uformowania Legii, ma nadzieję takowe teraz otrzymać, i będą tentować pewno wcielić nas do niej«.

Opierać się zwycięzko wpływom sprzysiężonym przeciw Legionowi było rzeczą niemożliwą. Przekonał się o tem wkrótce Siodołkowicz, jak tego dowodzi list jego datowany z Turynu, 7 listopada 1848 r.: »Szanowny Przewodniku! W piątek rano d. 3 b. m. odbieram od ministra wojny *direct* wezwanie, abym ile mi czas pozwoli spieszno do Turynu przybył, gdyż ma co konferować ze mną — a nazajutrz w sobotę zdawszy komendę jednemu z poruczników, na którego mogłem cokolwiek rachować, wyjechałem po południu, wzięwszy z sobą Potockiego, i przybyłem tu w nocy o 11-tej godzinie.

Zaraz w niedzielę poszedłem po południu do ministra, który myślał, że mnie zdekoncertuje, zaczął od tego kto mnie upoważnił do rekrutowania Legii Francuzów w Lyonie. Odpowiedziałem, że ani mnie nikt nie upoważnił, ani mi się nie śniło i że najpewniej donosiciel był w somnambulizmie, kiedy to pisał; więc powiedział: pójdźmy do ministra spraw zagranicznych — i natychmiast mnie tam zaprowadził; zaczekałem, bo był zaafierowany, wkrótce i la Marmora wszedł oświadczać, że tu jakieś nieporozumienie; następnie mi się zapytał, czyli znam Zamoyskiego. »Bardzo dobrze, odpowiedziałem, bo kiedy byłem adjutantem księcia Józefa Poniatowskiego, to go już wtenczas widziałem jak się abecadła uczył«; zakończył, że mi do hotelu przysze swoje dyspozycje i tak się rozstaliśmy; pomiarkowawszy intrygę Zamoyskiego posłałem napowrót Potockiego do Vercelli na całą noc, aby braci naszych przygotował do odporu. Dnia wczorajszego rano wzywa mnie kapitan do ministra na 12-tą godzinę. Ten sam kapitan, przepraszając mnie zawsze w imieniu ministra, który mnie się kłaniać kazał a chciał zasięgnąć *des renseignements* już przez kogo innego mu udzielone, prosił mnie tylko, żebym jeszcze w Turynie zabawił. Wróciwszy do siebie, uśmiełem się, iż mnie minister za jakiego żaka wziął. Konkluzja z tego wynikła, że mnie tu chciał bawić i oddalić z Vercelli a wydać rozkaz albo Breańskiemu, który się znajduje w Aleksandryi, żeby się udał do Vercelli i objął komendę Legii, albo też, żeby ta sama Legia tu przybyła dla formowania się pod powagą tych dwóch Ichmościów. Nie było nic innego do czynienia jak tylko zerwać natychmiast z rządem, do czego nadarzyła mi się następująca zrzeczność: Udałem się zaraz do biur wojennych, do szefa dywizyi i sekretarza, który mnie dość lubi a ten mi powiedział, gdym się skarżył że Polaków nie puszczają, iż we dwa tygodnie po udzieleniu mi uchwały sformowania Legii wyszedł rozkaz dnia 1-go października do konsułów i do władz nadgranicznych, aby żadnego więcej Polaka nie wpuszczano do kraju i paszportów nie wizować, gdyż wszelka formacja Legionu zawieszona jest zupełnie. Przyszedłszy więc do stancyi, napisałem zaraz do ministra, że gdy uchwała z dnia 16 września nieodtrzymana i znaczna liczba ochotników polskich przybyłych na tę wiadomość z trudnością i poświęceniem, nad granicą wystawieni byli na nędzę i zawiedzionymi haniebnie, w takim nieszczęściu i rozpaczcy posłali deputacyę do Florencyi, gdzie już kolumna 86 rodaków była ofiarowała usługi Toskanii, i że Rząd Wielkiego Księcia wszystkie

propozycje przyjął, zadekretował formację Legii to jest dwóch batalionów i 1-go szwadronu, którzy to Polacy włożyli na mnie obowiązek jako już komendanta Legii stanąć na ich czele, że ja nie mogąc się wymówić od tak drogiego dla mnie obowiązku, tem więcej, gdyż ta garstka Polaków, których dotąd mam pod komendą i którzy się składają z patriotów co ze mną z Rzymu wyszli i tych co ze mną razem w Lombardyi służyli, oświadczyli mi, iż nie mogą dłużej w tak małej liczbie w tym kraju zostawać, lecz owszem życzą go opuścić i tam się udać, gdzie wkrótce korpus z 1800 Polaków pod bronią stanie — zatem proszę Pana ministra, aby nam wolne przejście i *mo-yens de transport* i nawet zasiłki akordował. Czekam dziś, skoro tylko nie będzie dla mnie żadnej wiadomości od ministra, ani się pytam, tylko nie opowiedziawszy się, ruszam z powrotem do Vercelli«.

Tego samego dnia otrzymał Siodońkiewicz propozycję pisemną, pełną materyalnych korzyści, jeśli wyprze się swych zasad i zgodzi współpracować, choćby niebezpośrednio w przemianie Legionn polskiego na najemny oddział polski. Lecz inna to rzecz nosić broń jako ochotnik wolności, a inna rzecz oddać swe sumienie w służbę jakiegoś monarsze. Legion z sztandarem, z programem i samorządem, była to jakby osoba moralna, działająca jedynie ze świadomością, podczas gdy wszystkie formacje Czartoryskich były zbyt podobne do pułków szwajcarskich króla Neapolu. To też zawodziły zawsze. Podajemy tu tekst propozycji, których nie lękano się uczynić Siodońkiewiczowi:

»Turyn, 7 listopada 1848. — Do p. pułkownika Siodońkiewicza. — J. E. p. Minister wojny polecił mi uczynić panu propozycje następujące:

»1. Jeśli pan zechce zostać w państwach J. M. Króla sardyńskiego, wyznaczy się panu miejsce pobytu i pensję. 2. Jeśli pan woli zamieszkać gdzieindziej, zostanie panu wypłaconą suma, której wysokość się oznaczy. — Proszę mi donieść jak najszybciej, panie pułkowniku, o swoim wyborze i przyjąć tymczasem wyrazy mego szacunku, który mam zaszczyt żywić dla pana, pański oddany sługa, — Ernest Ricardi de Metro, Kapitan wielkiej gwardyi, przydzielony do biura wojny«.

Tegoż samego dnia pułkownik odpowiedział:

»Otrzymałem list, który pan raczyłeś napisać do mnie, oznajmiając mi o propozycjach J. E. p. ministra.

»Sprawa ta jest zbyt ważną, żebym mógł załatwić ją bez zastanowienia. To też pragnąłbym mieć list poufny J. E. w tej sprawie, ażebym mógł dać mu odpowiedź kategoryczną. Równocześnie chciałbym wiedzieć, kto ma zastąpić mnie w komendzie Legionu polskiego.

»Ponieważ odjeżdżam dziś wieczór do Vercelli, do swojej braci obozowej, będą tam oczekiwać postanowień J. E.

»Proszę przyjąć, panie kapitanie, wyrazy mego najgłębszego poważania. — Pański oddany sługa, Pułkownik Siodołkowicz«.

Jeśli Siodołkowicz odpowiedział w sposób tak dyplomatyczny, to dlatego, że chciał dostać dokument dowodowy, któryby mógł podać pod sąd Legionu. Minister wzbraniał się dać mu cokolwiek więcej na piśmie, a na propozycje ustne pułkownik odpowiedział z oburzeniem człowieka uczciwego, żądając dumnie paszportów dla siebie i swoich. Lecz odejście masowe ich burzyło zamek z kart hr. Zamoyckiego. To też dołożono wszelkich starań, ażeby temu zapobiedz.

»Odebrałem, pisze do Adama Mickiewicza Siodołkowicz 8 listopada 1848, list znowu od tego kapitana z biur wojennych — widać powiernego ministra — w którym mi komunikuje dwie propozycje z rozkazu tegoż a to wskutek onegdajszego podania mego względem wychodu mego z Legią do Toskanii. Wiem to tylko, że to podanie bardzo zatrwożyło cały gabinet. Jest to dokument ważny dla naszej historii, dlatego w kopii wierzytelnej posyłam go«.

Jeden z towarzyszków jego, Adolf Potocki, dodał pod tą samą datą i z tego samego miejsca uwagi następujące:

»Wytrzymaliśmy potrójne natarcie Zamoyskiego, Chrzanowskiego i Ramorina. Kilku z oficerów naszych sprzeniewierzyło się, i groziło nam rozprósenie i blizka zagłada. Dzięki Bogu i wytrwałości naszego przewodnika naczelnego, przeciwnicy nasi są pokonani, skompromitowani, i pochylili głowy. Za dni kilka przeniesiemy sztandar swój do Florencyi, a w fałdach jego ideę Legionu, pozostawiając za sobą żal Lombardczyków i strach Piemontczyków, którzy lękają się, żeby odejście nasze nie wywołało jakich poważnych rozruchów, zwłaszcza wśród Lombardczyków. Okoliczności, a raczej ręka Boża poprowadziła wszystko w ten sposób, że wobec świata opada maska, którą okrywało się stronnictwo Czartoryskich, co, jak wszyscy arystokraci, potrzebują poddanych, żeby żyć z pracy drugich. Cóż dziwnego, że opuszczają nas niektórzy oficerowie? Nie mogą oni oswoić się z tą myślą, że Legion nie jest salonem, w którym się szermuje na języki, lecz polem ucią-

żliwem, na którym należy pracować dla ojczyzny sumiennie i w porzeczku ducha».

Dnia 18 listopada opowiada pułkownik Siodołkiewicz Bohdanowi Dziekońskiemu o nowych atakach, które go spotkały:

»Przybywszy do Vercelli, zaraz doniosłem przewodnikowi przesyłając mu kopię listu pisanego do mnie w imieniu ministra, który mi proponuje odstąpić projektu wymaszerowania do Toskanii i przyjęcie albo pensji albo jakiej sumy, gdy zostaną w Piemencie, i że wzgardziłem takimi podłemi propozycjami. Tegoż samego dnia, gdy się jenerałowi i zdrajcy Ramorino prezentowałem, odebrawszy napowrót dowództwo Legii, rozkazał mi przyjść do niego nazajutrz ze wszystkimi oficerami — co uczyniłem. Tu się dopiero zaczynają kompletne łajdactwa ministra i partyi Zamoyskiego i Czartoryskiego. Produkuje mi Ramorino uwiadomienie ministra, że kapitan dawny saperów polskich przybędzie odebrać dowództwo kompanii polskiej, powtóre jakiś cyrkularz w guście, aby naszym rodakom oczy zamydlić i w przekonaniu utrzymać, iż istotnie Legion formowany będzie. W parę dni to jest 11 b. m. posyłam list do jenerała, iż nie chcę dłużej zostawać w Piemencie, Rząd którego nie dotrzymał mi warunków zawartych ze mną dnia 16 września i pewny będąc, że go musi odesłać ministrowi, nie mogłem wytrzymać dodać: »Je sais d'ailleurs que nous cedons la place à un parti hypocrite et ambitieux qui a tué notre glorieuse révolution de 1830, plongé la patrie dans la plus affreuse détresse et qui est maintenant voué à l'exécration non seulement de l'émigration, mais de toute la nation polonaise. Je laisse cependant à l'histoire et au peuple polonais, seuls juges compétents, le soin de prononcez entre nous et le parti odieux et anti-patriotique«. Dnia 14 odbieram najprzód wezwanie od Ramorina, żebym się podał o dymisyę i żeby każdy oficer, któryby chciał wychodzić jak równie każdy żołnierz z osobna ma podać się do dymisyi. Tegoż samego dnia odbieram rozkaz znowu, żebym się zaraz udał do Turynu na wezwanie ministra — odpowiadam, że dostawszy podagrę, nie mogę wyjechać, że moja misya w Piemencie się skończyła i proszę o *feuille de route* dla mnie i moich wychodźców. Udaję chorego i nie wychodzę. W tym samym momencie uwiadamia mnie Ramorino, iż wyznaczy komisję, której Prezydentem jest pułkownik sztabu hr. Cavagnoli a członkami Stankiewicz, Sandecki i Łapiński, która ma wysledzić i weryfikować rachunki kasy, żebym następnie oddał komendę Legionu a potem dostanę

żądaną *feuille de route*. Drugiego dnia komisji przybył i Izdebski, kapitan, mianowany komendantem Legii, która jeszcze nie istnieje. Dopiero trzeciego dnia, znudzwszy mnie do najwyższego stopnia, po utarczkach, zdałem wszystkie rachunki, kasę i komorę z efektami w sobotę wieczór i komendę nad oficerami, poczem pułkownik, Prezydent komisji oświadcza mi, na osobności, iż przyszedł *contre-ordre* od generała komenderującego naczelnie armią, iż wychód do Toskanii wstrzymany być ma do dalszego rozkazu i że minister napisał, żebym się wprzód koniecznie udał do Turynu natychmiast; protestowałem, nic nie pomogło. Dowiedziawszy się jednak, że mają zamiar przenieść nas wszystkich do Aleksandryi, wczoraj w niedzielę pojechałem do Ramorina i oświadczyłem mu, że do Turynu nie pojedę, dopóki mi nie da na to słowo honoru, że tych, którzy ze mną chcą wychodzić do Florencyi, w mojej niebytności nie będzie zmuszał do wymarszu z drugimi do Aleksandryi, że ja nie odpowiadam za żadne wypadki smutne, że moi ochotnicy użyją silnego oporu nie chcąc tam wychodzić, i że gdy przyjdzie do walki robię go odpowiedzialnym, jeżeli krwi przelew nastąpi, że my tu jesteśmy w kraju konstytucyjnym wolni, a nie można nas traktować jako najemników i że w razie gwałtu udamy się do Izby reprezentantów narodu piemonckiego i t. d. Dał mi nareszcie słowo honoru, że nie pójdą do Aleksandryi, bo nawet rozkazu do tego nie odebrał, że mi radzi po przyjacielsku jechać do ministra, który w końcu mógł być przymuszony gwałtu użyć przeciwko mojej osobistości, że w najgorszym razie zapewne moja kochorta do Turynu ze mną odesłana będzie«.

A 20 listopada dodaje:

»Zasad Adama nigdy nie zmienię do ostatniego tchu życia mego. Wracam od ministra, znów ponawia projekt zostania się w Piemontcie i dania mi pensyi lub sumy pieniężnej, jeżeli odstąpię od przedsięwzięcia udania się do Toskanii z moją Legią. Odpowiedziałem krótko, że do żadnej podłości złoto całego świata mnie od tego zamiaru nie odwiezie«.

Przykrości te tłumaczą gorycz, z jaką Adam Mickiewicz napiętnował później postępowanie Ramorina: »Wstąpiwszy do służby piemonckiej, dokładał Ramorino wszelkich możliwych starań, żeby zdeorganizować Legion polski. Pragnąc zachować swój sztandar służyli żołnierze Legionu tego sprawie republikańskiej w ciągu dalszym w Toskanie. Musieli oni zapłacić rządowi piemonckiemu za swe uniformy,

które wszakże zostały pokryte kurzem i krwią w bitwach pod Lonato, Desenzano i podczas odwrotu pod Brescią. Ramorinowi właśnie powierzono wykonanie wszystkich tych nikczemnych kroków«¹⁾).

Szczegóły tego wymarszu zakończymy trzema wyjątkami z listów. Józef Witkowski pisał z Vercelli, 13 listopada 1848 r. do Bohdana Dziekońskiego:

»Prawda, jak to mi brat Przewodnik w Medyolanie powiedział, w przeciwności, w oporze rodzi się ruch prawdziwy — to jest pole, gdzie pod każdym względem każdy sił swoich próbuje — a to, co wziął u źródła, co poczuł, realizować może. Ministerium robi propozycje na piśmie w sposób najniezgrabniejszy, lub też sądząc Polaków tak jak oni są reprezentowani u dworu przez Zamoyskiego. Z Różnieckiego jesteś tu bardzo kontenci. Kamertonem dla niego są chwile jakie miewał w rozmowach z bratem Przewodnikiem. Kilka słów jego wymówionych w dzień nominacji na podporucznika w miejscu publicznem, proszę cię, zakomunikuj bratu Adamowi: »Bracia, pamiętajcie każdy krok nasz rozważać przed Bogiem i Polską. Pamiętajcie, że przyszłość na nas patrzy — bo to, co robimy, robimy dla przyszłości i aby dzieci nasze nie rumieniły się za nas, tak jak ja wymówić nie mogę nazwiska ojca bez zarumienienia się!« Ogłosił Ramorino, że chcącym wyjść z Legionu pojedynczo udziela się *congé définitif*, my zaś chcemy wyjściem naszym wynieść z sobą istnienie Legionu, nie zaś wystąpić tylko w charakterze malkontentów«.

Rząd tutejszy — pisał ze swej strony z Turynu 22 listopada 1848 Gabryel Różniecki — wszelkimi sposobami stara się jeszcze do tego momentu przetrzymać nas. Mnie osobiście ofiarował kapitan Izbicki (powołany na komendanta kompanii przez Czartoryższczyznę) stopień i medal od króla za męstwo. Cóż to za podłość!«

Wreszcie Witkowski uzupełnia dnia 27 listopada opowiadanie o tym epizodzie:

»Ostatni to już dzień mojego pobytu w Vercelli — jutro wychodzę. Dzięki Bogu, opuszczamy Piemont, w którym tyle trudów przechodziliśmy.

Rachunki zdane przez pułkownika, odebrane zostały przez komisję wyznaczoną — była to raczej *Ruska Komisya śledcza*. Po zdaniu rachunków, minister wezwał pułkownika do Turynu. Rząd zaś,

¹⁾ Trybuna Ludów. Tom I. in 8°. Paryż, 1907.

korzystając z nieobecności jego — naprzód przez generała Ramorino, pytał po szczególe czy rzeczywiście kaźden z nas ma ochotę wyjścia. Byliśmy wszyscy zebrani. Kiedy Ramorino zachęcał do pozostania, mówiąc, że *nie widzi powodów dla których opuszczamy służbę w Piemontcie*, na takie pytanie ledwieśmy powstrzymali wybuch oburzenia. O ile było można przedstawiłem rzecz, dałem poznać w jakiej idei formowaliśmy Legion, jaką krzywdę wyrządzono nam, odsuwając absolutnie władzę prawą, odsuwając wpływ Adama, dowództwo Kamieńskiego i Siodołkowicza, władzę, którąśmy już krwią płacili, a naczając obcą, w której ani wiary ani zaufania nie mamy. Na apelu odbyła się instalacja przez włoskich wojskowych nowego komendanta kompanii Izbickiego. Odezwały się głosy naszych, że znamy tylko komendanta Kamieńskiego i zastępcę Siodołkowicza. Podszczuwani przez Czartoryszyków komendanci piemontcy rozkazali nam broń złożyć. Na to odpowiedzieliśmy, że tego dopełnim nie wprzód jak mając *folio di via*, o co się oddawna domagamy. Zastawiano się rozkazem ustnym Ramoriny. Jeden z naszych, choć może nie w miejscu, ale dobrze odpowiedział: »Jak dostaniem *folio di via*, oddamy broń, inaczej jeżeli generał Ramorino chce niech wyszle kilka kompanii, niech nas otoczą i gwałtem wydrą broń, bo Polacy po 17 latach cierpienia wzięwszy broń do ręki nie tak łatwo ją składają na rozkaz jego jak w r. 1831«. Broń pozostała w naszym ręku. Po groźbach nastąpiły obietnice, obiecywano każdemu z nas stopnie — Różnieckiemu, oprócz stopnia, krzyż od króla za odznaczenie się. Bez żółci wystawiliśmy im co robią. Izbicki sam oświadczył, że czuje, iż z nami odchodzi cały Legion — i gdyby mógł się był spodziewać tego, byłby się wyrzekł dowództwa. Sami się myślę ukarzą. Nareszcie pozwolono wychodzić, odebrawszy wszystko — nawet koszule. Trzeba za wszystko — więc na drogę płacić. Obawiano się rewolucji pomiędzy Lombardczykami. Pozwolono więc wychodzić tylko po 6-ciu. Onegdaj poczciwy Orłowski wyszedł pierwszy z 6-ciu, biedny, bez płaszcza, z sakiem na plecach, w tej porze roku, z nim poszedł Markoni, wczoraj Zaleski, dziś albo jutro ja z moją kolumną w Liworno się zgromadzim, gdzie ostatni przybędzie pułkownik z doktorem Kestenbergiem, przywiozą chorągiew, której rozwijać nie pozwolili. Ostatni wyjedzie Potocki, jako furier, musi się tu kręcić za różnemi formalnościami. Doktor idzie z nami, oddając na kosztą wszystko co miał«.

ROZDZIAŁ VIII.

Posiłki i przeszkody.

Zanim zajmiemy się pobylem Legionu polskiego w Toskanii, powiemy kilka słów o wysiłkach, mających na celu pomnożenie jego stanu liczebnego. Posiłki wyruszały bądź z Paryża, bądź z Strassburga. Emigracya, która rzuciła się na oślepię w stronę Krakowa i Poznania, rozbiła się tam o pułki austriackie i pruskie. Błąkała się ona poprzez Niemcy, odbywając postoje najchętniej w miastach granicznych, w pobliżu Francyi, i Szwajcaryi, i wyczekując sposobności do działania. Obiecywała sobie już to, że wrzenie umysłów w Niemczech skończy się walką przeciw Prusom, już też, że Francya wkońcu wyruszy do boju z Europą. Hypotezy te nęciły bardziej, niż osiągnięte we Włoszech wyniki pozytywne. Emigracya polska traciła w ten sposób drogi czas, rozrywana na wszystkie strony przez stronnictwa, z których każde zachwalało jej co innego, powiększając tak jej zamieszanie i przedłużając jej bezsilność. Gdyby nie tak rychłe przegrane Włoch, wszystkie te drobiny polskie zdane na łaskę wichury, byłyby się wreszcie skupiły w Legionie; atoli rozgłośne katastrofy stanęły właśnie nazbyt prędko między owym magnesem a tymi, co poddali się jego wpływowi.

Pierwsze posiłki dowiedziały się w drodze o wzięciu Medyolanu. Inne oddziały otrzymały wieści o klęsce pod Novarą, wkraczając do Marsylii. Musiały one bronić się przed ogólnem zniechęceniem i wyrwać z odrętwienia władze francuskie, które przechodziły kolejno z początkowej sympatyi do obojętności, a następnie z obojętności do usposobienia wręcz wrogiego.

Dopóki Medyolan był wolny, Strassburg był najlepszym punktem zbornym dla Polaków, co z Galicyi i z Poznania przyptywali do Francyi i zamiast podążać do Paryża, gdzie ich czekały przesładowania policyi i pokusy ńędzy, winni byli raczej zwrócić się do Szwajcaryi i Lombardyi.

Kamiński wyprawił Henryka Służalskiego do Strassburga, który, jak właśnie powiedzieliśmy, przedstawiał najlepsze dla jego widoków warunki. Przez to właśnie miasto przejeżdżali najczęściej emigranci, zdążający do tego Paryża, który opuścili pełni nadziei, a do którego gotowali się wrócić upokorzeni i zawiedzeni. Służalskiemu było łatwo porozumiewać się ze Strassburga z rodakami, osiadłymi na mieliźnie w Alzacyi, Lotaryngii, prowincjach nadreńskich, lub w Szwajcaryi. Gdyby emigranci byli wówczas rozeznali się jasno w swoim położeniu, mogliby byli jeszcze naprawić błąd swój początkowy i pomścić Lwów i Kraków za ohydne gwałty, które miastom tym wyrządziła Austria. Tylko nie należało tracić ani jednej chwili. Na nieszczęście mniejszość jedynie poszła na armaty, reszta zaś obradowała i łudziła się zwodniczymi nadziejami. Listy Służalskiego dowodzą, jakie musiał wytrzymywać ataki, i wyjaśniają, czemu osiągnął tylko mierne wyniki, chociaż wszystko zapowiadało wyniki wielkie.

Energia, z jaką Adam Mickiewicz podtrzymywał Legion w czasie jego wędrówek po kapitulacyi Medyolanu, była tem chwalebniejszą, iż poeta wiedział o gorzkich krytykach nawet niejednego ze swych przyjaciół, których uwodziły sofizmaty jego przeciwników. Gdyby korespondenci jego z r. 1848, których wypadki rozrzuciły na cztery strony świata, nie byli pogubili jego listów i gdyby papiery wielu z tych, których śmierć zaskoczyła na Wschodzie lub w Ameryce, nie były przypadły, z samych tych listów złożyłby się spory tom. Musiał on podtrzymywać legionistów moralnie i materyalnie. Osobiście pogrążony w największej, jakiej zaznał kiedykolwiek potrzebie pieniężnej, znalazł jednak możność wysyłania raz po raz banknotów stu lub tysiącfrankowych do przewódców oddziałów, podążających do Włoch.

Każdy list Służalskiego przepełniony jest skargami. Z początku wypadki poznańskie zajmowały umysły. »Tu sławią bitwy Mierostawskiego — pisze Służalski w jednym z pierwszych listów ze Strassburga.

Lecz Niemcy już przeskadzały emigrantom polskim połączyć się ze swymi braćmi poznańskimi. »Borzęcki, dodawał Służalski, z 500 ludźmi jest w Minden jak w kozie«. Borzęcki wyruszył pierwszy z Paryża na czele kolumny swych rodaków. Wobec klęski Mierosławskiego musieli emigranci zwrócić oczy gdzieindziej. Podburzano ich do wstąpienia do armii piemonckiej a nie do Legionu. Widzieliśmy w rozdziale IV tego dzieła, że w Paryżu utworzyło się *Towarzystwo emancypacji ludów słowiańskich* (*Société de l'émancipation des peuples slaves*). Miało ono w Turynie sekcję włoską, której prezesem był Vegezzi-Ruscała. »Radwański, pisze Służalski do Adama Mickiewicza 1 lipca 1848, w Genewie był gubernierem u Nakwaskiego, a ostrzega ciebie, że czytał podłą korespondencję jego z jakimś Vegezzi-Ruscała, konsyliarzem przy królu Albercie, przeskadzającą wszelkimi sposobami formacyi naszego Legionu. Jest tu młody Lubański z instrukcją od Zamoyskiego dla zbierania żołnierzy z Algieru do Medyolanu«. Chodziło tu o Polaków z Legii cudzoziemskiej. »Codziennie, czytamy w przytoczonym wyżej liście Służalskiego, młodszy przybywali i wiarusy jędrne co się z Krakowa powymykali ogołoceni ze wszystkiego, chcąc iść do Włoch. Przyjęli wszystko, lecz kilka dni czekać im było niepodobna—a tych dni potrzebowałem dla zebrania oddziału gotowego — którego mając, dopiero bym Rząd o pomoc zawezwał. Idą więc pod protekcją demokracji, w imieniu której Lipowski poparty przez Paryż, wyrobiwszy dom na koszary, przez komitet zasilany codziennymi składkami żywi ich — ludzi nadziejami formacyi przyszłego Legionu we Francji a przeciw nam bije. Wypadki paryskie przeskodziły Michałowi ¹⁾ przysłać mi urzędowe pismo, któremby był mógł tutejsze władze atakować. Tu strach... powiadają, że Paryż i okolice w pożarach. We Frankfurcie głoszą Rzeczpospolitą. Niemcy tu się gromadzą«.

Służalski zaczął wysyłać jedynie małe oddziały, złożone z piętnastu osób, »mając przekonanie, jak pisał 2 lipca, że jak pierwsi ruszą, to inni niezawodnie ich śladem pójdą. Załączam listę oddziału. Wszyscy weszli na żołnierzy prostych, nikomu nic nie zaręczałem«. Zapal niektórych ochotników pocieszał go w kłopotach, które mu wielu z nich sprawiało. »...mam tu naprzykład, pisze on do Adama Mickiewicza 17 lipca, dwóch dezertarów z wojska austriackiego Polaków, co się bili w Pradze, którzy, żeby ciebie raz tylko widzieć, to

¹⁾ Chodźce.

powiadają, że na koniec świata pójda, a ja od nich się uczę co to tam za żywe czucie jest w tej Słowiańszczyźnie. Ci dwaj dopiero wezmą jeńców, dam głowę za to».

Dnia 21 lipca udało się nareszcie Służalskiemu utworzyć kompanię licniejszą, z której był bardzo dumny. »Wiem, pisze on do Mickiewicza, ile Kamiński dostał pieniędzy. O połowę kosztu moi będą dostawieni, to zależy naprzykład od ducha w jakim rzecz się jaka poczyna, tam, wiesz sam, że po szlachecku. Ja zaś po chłopsku starać się będę typ wbić w siebie i w moich. Żadnych sztabów ani pasożytów nie będzie, bo ta szarańcza najwięcej konsumuje. A mój związek jest taki, żebym życzył sobie mocno, byś go sam widział. Młodzi przynoszą z sobą dużo prostoty rodzimej, a wiarusy, tak Pan Bóg dał, to są prawdziwe ideały tego wiarusa polskiego«.

Pierwszy oddział wyszedł ze Strassburga w kierunku Medyolanu dnia 2 sierpnia. Oddział ten nie przewidywał, że, zanim dotrze do granicy włoskiej, Legion polski zostanie wraz z armią lombardzką odparty do Piemontu. Służalski pisał d. 10 sierpnia: »Od dnia 3 b. m. to jest nazajutrz po wyprawie 1-go mego oddziału zaczęły tu przez Bâle wieści krążyć o przegranej Alberta«, Przeraziły one emigrantów, którzy w Hagenau, w Wissemburgu i t. d. zdecydowali się nierychło połączyć się z Kamińskim. »...serca demokratów nie czują, wyrzucał im Służalski, że właśnie kiedy trud, to trzeba sztandar polski rozwinąć«.

Wyprawił on 9 sierpnia nowy oddział do Medyolanu, przekazując mu marszrutę, w której wyrażał swe przekonanie, że po przyjęciu, jakie spotkało oddział pierwszy, wysłany 2 sierpnia, ochotnicy podtrzymają dobrą opinię o Polakach. Zalecał im w pochodzie przez Alpy sypiać na wiązках siana, na co im właściciele stogów z pewnością pozwolą, a co im oszczędzi wydatków w gospodach. Radził im również zaczynać pochód raczej o świcie, wypoczywać w połowie dnia i wyruszać znowu wieczorem, ażeby uniknąć nadmiernych upałów popołudniowych. Poleciał im zaraz po przybyciu do Medyolanu stawić się w koszarach San-Girolamo.

Niestety! ochotnicy, którzy wyruszyli ze Strassburga, dowiedzieli się w Lugano o kapitulacji Medyolanu i rozprószyli się. Niektórzy starali się mimo wszystko dotrzeć do Legionu w Piemontcie; inni pośpieszyli do Niemiec, a jeszcze inni wrócili do Paryża. Największa ich

liczba przekroczyła Ren. Niemcy wezwali ich na pomoc. Sam Służalski, zmęczony bezczynnością, poszedł za prądem. Dowiedziawszy się o tem, polecił Adam Mickiewicz wspólnemu ich przyjacielowi, Aleksandrowi Myszkowskiemu napisać doń, że ruch niemiecki musi fatalnie skończyć się na niczem.

»Niemcy, odpowiedział ze Strassburga Służalski d. 26 września, powstają. Przekonali mnie, nie wiem jak, że wszystko było gotowe i zrobili mnie dowódcą jednego oddziału. Przeszliśmy przez Ren 23-go. Cała moja ambicja zmierza do tego, żebym, po wzięciu Kolonii, mógł tam zorganizować nasz Legion włoski. Jest to jedyny powód, żem się trochę zaawanturował. Po otrzymaniu twojego listu do niczego już mieszać się nie będę. Powiedz naczelnikowi, że jestem na jego rozkazy aż do śmierci. Pójdę tam, dokąd mnie on pošle, co on wybierze, będzie najlepsze. Może być, że wreszcie i nam Bóg pobłogosławi«. Powstańcy, którymi dowodzili Gustaw Struwe i Karol Blind, zostali pobici pod Staufen. Służalski wrócił do Alzacji. W kwietniu 1849 r. znajdujemy go w Marsylii.

»Nas tu 25 siedzi w koszarach, pisze on do Mickiewicza d. 27 kwietnia 1849, mamy żywność zapewnioną do 2-go maja. Livorno opiera się reakcyi, w Rzymie sposobią się do oporu. Rybiński, Maśłowski i Izenszmidt wyjechali stąd 20-go t. m. i jak słyszałem od jednego Polaka co ich do statku odprowadzał, już wahali się, i Rybiński już głową kiwał, nie ufając w Rzeczpospolitą rzymską. My będziemy się starać wszelkimi siłami połączyć się z Legionem. Główną przyczyną, że piszę dziś, jest to, że wczoraj przybył tu Mierosławski z bratem i z 200 Sycylijczykami, widziałem się z nim, jest ranny w prawe ramię, lecz kula obojczyka nie złamała. Mierosławski myśli do Turcyi jechać jak tylko się wyleczy. Wieść tu lata od wczoraj po całym miesiącu, że Wiedeń wzięty i że powstanie w Pradze, że cesarz uciekł za granicę. Moglibyśmy tu dokompletować do 40-tu nasz oddział z Polaków tu będących«. Zaś dnia 28 kwietnia dodaje:

»My tu wisimy jak na spruchniętej gałęzi. Rząd z powodu napływu cudzoziemców, wydał srogie rozkazy. Robią wszystko, aby się pozbyć wszystkich z Marsylii, bo tu jest do dwóch tysięcy Włochów i naszych. Ledwie wyżebrałem koszary do 30-go tego miesiąca, co dalej będzie Bóg wie. Jeśli skąd nam promień pomyślniejszy nie zabłyśnie, mamy życie tylko do 2-go maja. Cała nasza nadzieja w was,

co Wodzicki, Monti, Frappoli wykołaczą. Będziemy starali dostać się do naszych do Rzymu«.

Nie udało się mu dotrzeć do Legionu ani w Rzymie ani w Livorno. Dnia 17 lipca 1849, opisywał on Adamowi Mickiewiczowi w liście z Molsheim przygody swoje w ten sposób:

»Uciekłszy tedy z Francji przez Szwajcaryę, dostaliśmy się do Badeńskiego w nadziei, że albo zrobimy zawiązek Legii polskiej w Niemczech lub przedrzemy się do Węgier. Zastaliśmy w Baden Mierosławskiego wodzem naczelnym, a że miałem z nim znajomość dawną, więc otrzymałem co tylko zamyśleć mogliśmy dla formacji Legionu czysto polskiego. Polacy, którzy byli pomieszani z Niemcami otrzymali rozkaz do kompanii polskiej, gdzie komenda polska była zachowana. Nastąpiły wybory. Dziekoński został kapitanem, ja, nie widząc tam dla siebie miejsca, prosiłem, aby mnie żołnierzem zostawiono. Kiedy nasi otrzymali wszystko i to pierwsi przed Niemcami, a że się już bój rozpoczął, życzyłem sobie zobaczyć nieprzyjaciela. I oto moja karyera. Byłem wice-gubernatorem w Manheim i broniłem przejścia Necker Prusakom trzy dni i dwie nocy na forpocztach i za to zostałem majorem, z przeznaczeniem na adjutanta do generała trzeciej dywizji. Później otrzymałem rozkaz udania się do Karlsruhe do stoczenia walki z reakcją, lecz mnie Prusacy uprzedzili. Otrzymałem tedy rozkaz do Rastadt z przeznaczeniem do sztabu głównego, dnia 28 czerwca, w bitwie pod Rastadt dowodziłem lewym skrzydłem naszym, straciłem konia od kartaczy, lecz Bóg mnie salwował wyraźnym cudem, bo kartacz strzeżem mi skręcił, koń się zwałił na mnie, a przecież mogłem jeszcze 8 godzin być w ogniu. Trzy razy wyparłem Prusaków i zostałem panem pozycyi. Daruj, bracie Adamie, że cię takimi drobiazgami zajmuję, lecz ja tu piszę do przyjaciela, a zresztą radość z odrodzenia się, z odkadzenia się prochem armatnim od stęchlizny emigracyjnej. Mierosławski dał dymisyę, więc i ja wzięwszy kompanię polską z Fryburga wszedłem do Szwajcaryi. Nasi posłani są do Neufchatelu. Ja otrzymałem paszport do Zurychu, lecz że kasa moja bardzo chuda, więc znowu pogodziłem się na ten raz jeszcze z Francuzami i siedzę tu cicho w tem miasteczku czekając pomyślniejszego wiatru, a dziękując Bogu, że mnie uchował. Dziekoński wszedł ze mną do Szwajcaryi. Bądź łaskaw, racz mi donieść, czy niema jakiego przesmyku do Węgier. Ja tu siedzę jak borsuk w norze, bojąc się, by ci Francuzi, po morderstwie Rzymu i nas krucyfikować nie zaczęli.

Dowiedziałem się o zniszczeniu Trybuny przez Falkowskiego, który tu na parę dni przed katastrofą przyjechał. Jeszcze tu kilkanaście dni będę odpoczywał, bo trochę jestem zbity tymi tarapatami. Szczęśliwy byłbym, by mi Bóg przez ciebie nastęrczył drogę, którą mam iść dalej».

Mickiewicz otrzymał ostatni list od Służalskiego pod datą 26. sierpnia 1849, z Krafenthal, wioseczki nad Renem:

»Najdroższy bracie Adamie! W imię Boże puszcza się z zamkniętymi oczami w świat, wyfilowałem sobie paszport jako *propriétaire* do Genui, skąd odebraliśmy tu dwa listy od Bogdanowicza, bardzo przebiegłego kapitana z kompanii polskiej, że tam jeszcze można wymyknąć się ku Konstantynopolowi. Naszych ciekawszych już do 50-ciu się powlekło jak mrowie rozmaitemi drogami ku Węgrom. Jeślibyś miał jakie rozkazy do mnie, to pisz do Genui. Całuję nogi twoje i siostry Celiny i wszystkie wasze dziatki żegnam, oby Bóg pozwolił was uściskać już w polskiej ziemi. Z Węgier będę pisał».

*
*
*

Zanim powrócimy do utrapień tych błędnych oddziałów, które, skierowane w stronę Włoch, opierały się po większej części o Baden albo o Peszt, należy nam nakreślić sumarycznie przemiany środowiska paryskiego, z którego Mickiewicz nie mógł się już wyrwać, i rodzaj apostołstwa, które tam pełnił. Paryż był wówczas jak gdyby forum, na którym stykali się najznakomitsi obrońcy narodów europejskich, Każdy z nich przychodził radzić się poety polskiego i szukać u niego pocieszenia. Irlandczycy, Rosjanie, Węgrzy, Rumuni, Niemcy, Włosi zapytywali go o przyszłość, prosili go o rady i szli za niejedną z nich. I z dniem każdym pogromcy powstania czerwcowego pogrążali się coraz bardziej w reakcji i zatracali do ostatnich śladów urok, który zwrócił Francji luty 1848 r.

Widzieliśmy w rozdziale VI jak po dniach czerwcowych 1848 r. klasy panujące we Francji oddawały się bezwstydnie sugestjom najcyniczniejszego egoizmu. Jedynie dokładna znajomość stanu psychicznego społeczeństwa francuskiego w r. 1849 może dać miarę tego, co musiał znieść Mickiewicz nie tylko od swych przeciwników politycznych, lecz także ze strony swych dawnych przyjaciół Francuzów,

którzy przeszli do przeciwnego obozu. Tak więc ożeniony z kuzynką żony poety minister Leon Faucher, który przyczynił się do utworzenia w Paryżu katedry literatur słowiańskich w *Collège de France*, człowiek nieskazitelny i szczerzy, lecz opętany obawą przed socjalizmem i, jak wielu krótkowidzów politycznych owej epoki, widzący zbawienie jedynie w *status quo* europejskim, pozwolił ścigać emigrantów polskich, a gabinetowi, którego stanowił częścią, zabronić Mickiewiczowi powrotu na katedrę.

* * *

Od początku rewolucji 1848 r. Tommaseo pracował w tym samym co Mickiewicz kierunku. W dzienniku swoim: *la Fratellanza de' popoli*, wydawanym w Wenecji, podtrzymywał on te same idee, które wówczas głosił Mickiewicz w swej *Trybunie Ludów*.

Rozumie się samo przez się, że spotkawszy się znowu w Paryżu, pracowali tam Mickiewicz i Tommaseo wspólnie nad rozwiązaniem zagadnienia, którego nie mogli rozwikłać we Włoszech, a którego doniosłość pierwszorzędną aż nazbyt wykazywał spór wszczęty między Kroatami a Węgrami.

Dnia 15 kwietnia 1849 prosił Tommaseo Adama Mickiewicza, żeby wezwał Polaków do pracy nad przywróceniem zgody między Słowianami a Węgrami. Pisał doń tak: »Stosowałem się do braterskich rad Pańskich i dokładałem wszelkich starań do utrzymania wśród ludu tej ufności powszechnej i wolnej od zarozumiałości, bez której niemasz zwycięstwa. Pan, potężnym głosem swoim, od zbyt dawna milczącym, mógłbyś z pewnością uczynić wiele dobrego nam, swojej Polsce i wszystkim Słowianom, a tem samem i całej ludzkości, wzywając Polaków, aby podjęli się pośrednictwa między Słowianami i Węgrami. Pełne do tego prawo daje im ta sama co u ostatnich dzielność i ta sama miłość wolności, podczas gdy braterstwo z pierwszymi wypływa ze wspólnego początku i z jednakich niepowodzeń. Pośrednictwo takie byłoby ze strony Polski czynem wysoce chrześcijańskim. Ona, co oswoodziła Wiedeń od Turków, oswoodziłaby Europę od Wiednia. Słowa Pańskie, o poeto i obywatelu, rozpowszechnione we wszystkich narzeczach słowiańskich, zaoszczędziłyby bitew, zapewniając zwycięstwo skuteczniej niż mnogie bitwy. Miłość jednoczy, siła rozdziela, wojna niszczy, słowo tworzy.

»Znośne warunki, które zagwarantowałyby sobie nawzajem Słowianie i Węgrzy, pozbawiłyby Austryę narzędzia jej gwałtów i uwolniłyby Włochy od ciężkich obaw. Ach! gdyby Włosi byli mnie słuchali, kiedym ich prosił o przyjęcie sztandaru polskiego! Lecz rok 1848 pozostawił bardziej opłakane wspomnienia niż rok 1831, chociaż mógł sobie wróżyć tak świetne powodzenie!«

Szlachetne te żale przynoszą zaszczyt Tommaseo'wi. Pragnął on, żeby Adam Mickiewicz wydał manifest do ziem słowiańskich i węgierskiej. Poeta wzbraniał się, gdyż czuł wstręt do najpiękniejszych nawet odezwo, które nie mają znaleźć echa. Wolał on propagandę ustną, która była dlań łatwą, gdyż w salonie swoim gromadził tyle znakomitości krajów walczących, za wyjątkiem Kroatów. Tommaseo i Polacy bronili interesów ludów słowiańskich, rozjątrzonych na Węgrów do tego stopnia, że wołały od nich Austryę. Każdy z narodów poddanych panowaniu Habsburgów, których siła polega na antagonizmie ras podległych ich berłu, wart był wyzwolenia jedynie pod tym warunkiem, że wyrzeknie się myśli zastąpienia jarzma wiedeńskiego swoim własnym. Węgry starały się pozyskać Słowian dla swojej sprawy. Sejm preszburski w r. 1848 »zagwarantował używanie języka kroackiego we wszystkich sprawach administracyjnych tego kraju« i rząd węgierski podjął się zwracać do Kroatów w ich języku. Wreszcie rząd i Sejm węgierski oświadczyły solennie, że »jeśli Kroačya ma do sformułowania jakie żądanie, to zgadzają się zadość uczynić mu, o ile na to pozwoli honor narodowy i całość korony« ¹⁾. Rumuni żywili absolutny sceptycyzm co do szacunku, jaki zachować przyrzekały Węgry wobec ich praw narodowych. Sceptycyzm ten podzielali także Kroaci. Bezwzględna madyaryzacya, jakiej podlegają dziś Rumuni i Słowianie w Królestwie węgierskiem, tłumaczy ich nieufność w r. 1848, której następstwem był tryumf Austrii.

Gdyby ktoś był notował rozmowy Adama Mickiewicza z przedstawicielami rozmaitych narodowości, których konflikt roznamiętniał Europę, widzielibyśmy, z jaką jasnością przewidywał on tę walkę bratobójczą. Wygnaćcy węgierscy, słowiańscy, rumuńscy, powołani po

¹⁾ *La Hongrie aux peuples civilisés, manifeste publié au nom du Gouvernement hongrois par le Comte Ladislas Téliki, représentant du peuple à la Diète hongroise, envoyé de Hongrie auprès de la République française.* Paris, décembre 1848.

większej części do odegrania w przyszłości wielkiej roli każdy w swoim kraju, nie doszli w Paryżu do zgody, lecz, świadomi szczerości poety, zachowali dlań wdzięczność za to, że starał się pobudzić ich do wzniesienia się aż do ideału, przewyższającego ich nieprzejdane współzawodnictwo. W wiele lat później Jan Bratiano, Konstanty Rosetti, Władysław Teleki wspominali z pełnym podziwu wzruszeniem rady hojnie lecz daremnie udzielane w r. 1848 tym bojownikom wolności, którym ich rozdział jedynie przeszkodził do obalenia despotyzmu.

* * *

Przywódca każdego oddziału, który wyruszał z Paryża, dostawał od Adama Mickiewicza niemal identyczne instrukcje. Tak na przykład nawet w chwili, kiedy Radecki wkraczał do Medyolanu, przywódca nowego oddziału ochotników, skierowanych w stronę Lombardyi, obywatel Twarowski, otrzymał instrukcję następującą, świadczącą, jaka pieczołowitość otaczała te oddziały obrońców wolności, którym z dnia na dzień coraz bardziej przeszkadzały władze francuskie. Władze te, od czasu, jak reakcja wzięła górę we Francyi, nie pragnęły niczego tak bardzo, jak tryumfu reakcyi w całej Europie i spoglądały jak najgorszem okiem na Polaków.

Paryż, Lipiec 1848 r.

Starać się trzeba, ażeby oddział o ile możności razem szedł, razem jadł i kwaterował. Na przypadek niemożności iśćia razem, albo umieszczenia się razem, trzeba całą kolumnę rozdzielić na dwa oddziały i oddziałowi drugiemu naznaczyć jednego z oficerów za komendanta. Mniejsze części kolumny tak urządzić, ażeby o ile możności zbliżyć się do formacyi wojskowej i korzystając z czasu po drodze poduczyć żołnierzy komendy i marszu.

Wysyłać zawsze przodem kwatermistrza Hauke z poleceniami, aby meldował się władzom miejscowym i żądał koszar lub kwater.

Wszelki wydatek z kasy ma być asygnowany przez przewodnika oddziału i kwitowany kasyerowi przez płatnika.

Z miejsc głównych, jako to: Bourges, Lyon, Marseille, przewodnik oddziału wysle dwa raporta o stanie ludzi i kasy, jeden do mnie do Paryża (Batignolles rue du Boulevard 12) a drugi do Medyolanu à Monsieur le commandant du depôt de la Légion polonaise à Milano, à la caserne de San-Girolamo.

Od Genui wyliczyć ściśle do Medyolanu popasy i dniówki i co

dzień posyłać raport do caserne San-Girolamo, ażeby tam wiedziano dokładnie o miejscu, gdzie przejście granicę lombardzką, tudzież o dniu i godzinie przyścia naszego do Medyolanu.

Po drodze może przewodnik zaciągnąć do swojej kolumny Polaków, których uzna za sposobnych.

Za przybyciem do Medyolanu przewodnik oddziału zniesie się z komendantem depôt i z pułkownikiem Kamieńskim i odda żołnierzy pod ich komendę.

Starać się będzie w ściśle wejść stosunki z obywatelem Klukowskim i od niego zasiągnąć rady i ofiarności we wszystkim, co się tyczy położenia Legii i stosunków jej z władzami miejscowymi i mieszkańcami. Adam Mickiewicz. —

Instrukcye dane 7 lipca innemu przewodcy oddziału, Józefowi Trembickiemu, obejmują jeszcze dodatek następujący:

»Na przypadek wydatków nadzwyczajnych komendant oddziału poradzi się z kasyerem i dwoma dowódcami sekcji, tudzież i kwartmistrzem; wszakże po tej naradzie zostaje mu prawo asygnowania. Wszelka oszczędność nadzwyczajna, jako to koszt statku lub drogi żelaznej, pozostała w kasie, obrócona będzie, wedle decyzji Rady gospodarczej (złożonej z komendanta, dowódcy sekcji, kasyera, kwartmistrza i płatnika) na potrzebę żołnierzy, na dodatek żywności, chorym, obuwia, ale wyłącznie żołnierzom«.

Adam Mickiewicz nie chciał zapewniać oficerom zbyt wielkich korzyści. Oprócz instrukcyi dostawał każdy dowódca oddziału pełnomocnienie, którego treść bywała mniej więcej ta sama. Tak naprzykład pełnomocnienie, wydane Józefowi Trembickiemu opiewało w sposób następujący:

»Do Józefa Trembickiego. Paryż, Batignolles, rue du Boulevard, nr. 12. — 28 lipca 1848. — Obywatelu! — Powierzam ci pismem niniejszem przewodnictwo nad oddziałem kolumny żołnierzy, którzy mają połączyć się w Medyolanie z Legią polską, pozostającą pod mojem kierownictwem najwyższem. Władza twoja ustanie z chwilą kiedy wejdiesz do koszar San-Girolamo i oddasz powierzonych sobie żołnierzy pod rozkazy komendanta tychże koszar. Skoro będziecie zdolni do wymarszu, udacie się na teatr wojny pod komendę pułkownika Mikołaja Kamieńskiego. Adam Mickiewicz«.

Ta armia alpejska, która sądziła, że przeznaczeniem jej jest pomóc Włochom, musiała ostatecznie wyruszyć przeciw nim, przeciw republice rzymskiej, a w obronie papieża. Duch publiczny upadał; Francja nie śmiała już pozwolić sobie na to, co p. Paul Thureau-Dangin nazywa »zbytkiem dalekich sympatii«. Władze miejskie, u których maszerujące oddziały dopraszały się pewnych względów, okazywały się coraz to bardziej obojętnymi. Oddział Haukego znalazł się w Lyonie dnia 6 sierpnia. Żołnierzom jego udzielono kwatery jedynie w Roanne i w Lyonie, gdzie mogli spędzić noc w koszarach miejskich. Wszędzie indziej musieli płacić za nocleg.

W r. 1848 kolejom francuskim daleko było do ukończenia. Na przykład z Paryża do Marsylii trzeba było uciekać się do dyliżansów i jechać parowcami w dół Rodanu. Co do paszportów przestrzegano bardzo ścisłego rygoru. Żądano, żeby przed wejściem na pokład każdy posiadał wizę państwa, do którego podążał. Porwane ruchem narodowym rządu włoskie, nie zmieniły wcale swoich dyplomatów, a tembardziej konsulów i agentów handlowych. Chociaż ajenci ci opłakujący dawny stan rzeczy, wiedzieli dobrze, że rząd, który przedstawiali, zawarł z Polakami układ, to jednak starali się usilnie o to, żeby oddalić od Półwyspu taki ferment rewolucyjny. Oficerowie, stojący na czele oddziałów, wpadali często w kłopoty z powodu zwodniczych formułek prefektów francuskich i agentów konsularnych włoskich. Pragnąc zapobiedz tym trudnościom, postawił Adam Mickiewicz na czele oddziałów, podążających małemi grupami do Marsylii, Michała Chodźkę. Polecił mu on czuwać nad drogą, którą mieli jeszcze przebyć do miejsca przeznaczenia. Michał Chodźko poprzednio już był odbył drogę z Paryża do Mediolanu i opuścił to miasto, żeby wręczyć rządowi prowizorycznemu francuskiemu memoriał Adama Mickiewicza.

Opierając się na raportach, wysyłanych do Adama Mickiewicza przez Michała Chodźkę, będziemy śledzili krok w krok oddział, którego on był faktycznie tymczasowym dowódcą.

Wojna przerwała wszelkie komunikacje. Wiadomość o wzięciu Mediolanu doszła do Paryża dopiero 10-go. Listy, donoszące o tem, że Legion jest cały, uległy także opóźnieniu. Wreszcie rząd francuski żałował już tych drobnych ustępstw, które był poczynił. Nie śmiejąc odwołać ich, rozwlekał wszystko, płacił tylko część przyznanych zasiłków i przez to opaźniał pochód emigrantów i podwajał ich wydatki bezużytecznymi popasami w miastach, w których nie mieli co

robić i musieli czekać, aż łaska prefekta pozwoliła im iść dalej. Stanawszy raz na ziemi włoskiej, pobierali Polacy żołd żołnierski, zaś każdy dzień spędzony niepotrzebnie we Francyi, pomnażał tylko ich wydatki. W chwili, kiedy Michał Chodźko przybył do Marsylii, zwałił się tam cały tłum zbiegów włoskich. Jedni z nich uciekli morzem przed reakcją neapolitańską, drudzy, przez Szwajcaryę, z równin lombardzkich, zalanych przez Austryaków.

Pierwszy list Michała Chodźki, pisany z Marsylii, nosi datę 16 sierpnia 1848 r.:

»Drogi nasz Przewodniku! Ruszamy w imię Boże wszyscy 89, bo 13 kolumn nadejdzie najdalej 18. Duch pomiędzy naszymi dobry, nie tailem im trudności jakie mamy przed sobą, oni widzą tylko sprawę świętą i ufność w tobie, naczelniku, bez granic. Tu okropna moc zbiegów i emigrantów włoskich; na nasz widok nieco odżyli; proszą się gdyby ich zabrać z sobą, widzieliśmy kilkanaście kobiet, które u portu do nóg nam się rzucały wołając: *wy nas wybawicie*. II-ga kolumna wyniosła z Paryża chorągiew z napisem: *Per la vostra e la nostra liberta*. Zapał ten pochodzi najwięcej stąd, że słyszeli, że jest chorągiew i pragnęli ją widzieć, powiedzieliśmy, że na okręcie dopiero ją rozwijamy«.

Dnia 19 sierpnia dodaje on:

»Wczoraj wieczór była niemała burza w koszarach. Niejaki P. Świeżyński oficer zaczął indagację ze mnie co do naszej pozycyi, jaka pewność, że Rząd genueński nas nie wypędzi, nie uwięzi i austryakom nie odda. Hałas podniósł się straszny. Po uciszeniu Piotrowski wziął mnie na stronę i wyznał, że P. Świeżyński ma obszerniejszą z hotelu Lambert instrukcyę i że on i dwóch jeszcze mają listy i są pod Świeżyńskiego dowództwem. Ja tych panów, jeżeli sami nie przyznają się do winy jak uczynił Piotrowski — odprawię z kwitkiem przy wsiadaniu na okręt«.

»Z prefektem widzieć się nie mogłem ani razu, nienawidzi on dzisiejszego stanu rzeczy, i przez bojaźń o własną głowę niby urzęduje. Jutro rano uformujemy się w szyk bojowy, naznaczając tymczasowie urzędników bez żadnego zaręczenia stopni po złączeniu się z Legią. Co do mnie, po zrobieniu posady w Genui w Imię twoje, albo po złączeniu się z Kamieńskim wracam pod twoje rozkazy dla dalszej formacyi, bo jakem już mówił naczelnikowi, co jest jedyną

żądzą duszy mojej, szczęście moje jest — trud przy boku twoim, drogi nasz Przewodniku, Panie i bracie».

Dnia 24 sierpnia donosił Chodźko Mickiewiczowi:

»Przybyłem dnia 15 rano do Marsyli, gdzie znalazłem pierwszą kolumnę w koszarach od 5-ciu dni, drugą kolumnę spotkałem w Awignonie, trzecia kolumna osiadła w Lyonie i dopiero wczoraj zgłosiła się do mnie«.

Jakkolwiek rzecz się miała, trzeba było dwu tygodni, żeby pokonać ostatecznie, jak się zdawało, trudności i popłynąć do Włoch.

Po krótkiej podróży ochotnicy nasi powitali z radością tę ziemię włoską, do której tak trudno było im się dostać i w wyobraźni widzieli już siebie walczących za wolność, gdy oto omal że nie »rozbili się w porcie«.

Władze włoskie zgadywały, że ochotnicy, przyprowadzeni przez Chodźkę, trzymają w sercu nie z nimi, lecz ze zwolennikami wojny do upadłego; zresztą Turyn postanowił wpuszczać tylko tyłch Polaków, których uległość zagwarantuje im książę Czartoryski.

»Do Genui — pisze Michał Chodźko 30 sierpnia 1848 — nas gubernator nie pisał, udajemy się do Liworny. Stoimy o dwieście kroków od brzegu. Chciałem jechać do komendanta, ale konsul francuski trzymany na okręcie pokazał mi ostatnią ekspedycję gubernatora, gdzie widziałem jasno, że próżno byłoby tentować. Zresztą nie widzę dla czego Liworno ma być w naszym położeniu gorsze od Genui. A jeżeli w Liwornie was nie przyjmą? zapytywał mnie konsul; powiedziałem mu, że służymy wielkiej sprawie na ziemi i wierzymy w sprawiedliwość Bożą. Z płaczem nas żegnał. Wszyscy zdrowi i weseli«.

* * *

Inne oddziały Polaków, które chciały wylądować we Włoszech po Nowarze, napotkały na jeszcze większe trudności, niż te, które pokusiły się o to po wzięciu Medyolanu. Adam Mickiewicz przeciwstawił wytrwałości w intrydze wytrwałość w poświęceniu. W kwietniu 1849 nowe oddziały, których wiary ni męstwa nie zdołała zachwiać wiadomość o nowej klęsce Włoch, wsiadły w Marsylii na statek, co zarzucił następnie kotwicę w porcie genueńskim w chwili wielce tragicznej.

Dwie grupy, składające się na oddział, który pojawił się przed Genuą, znajdowały się pod dowództwem Witkowskiego i Fijałkowskiego¹⁾. Ostatni miał później Legion pod swoją komendą w Rzymie; wydał on pamiętniki, z których będziemy czerpali obficie. Już w Marsylii, ochotnicy pragnący mieć wodza tem energiczniejszego, im krytyczniejszemi stawały się okoliczności, przedstawiali go byli wyborowi Mickiewicza. »Byli to, powiada Fijałkowski, po większej części ludzie młodzi, którzy w r. 1846, dla uniknienia prześladowań politycznych, lub w r. 1848 dla wzięcia udziału w walce o niepodległość ojczyzny, Królestwo Kongresowe opuścili. Młodzież ta w wielkiej szkole konspiracyi narodowej wychowana namiętnie wierzyła w powstanie Polski, w odrodzenie świata przez rewolucję, i w ścisły związek naszej sprawy ze sprawą wolności wszech ludów. Ta bezmierna i bezwzględna wiara, to gorące zaufanie, przeszkód i zawodów nie obliczające, jeżeli niema, lub zapewnić sobie nie potrafi w istotnej wiedzy lub niezłomnym charakterze, stałej i pewnej podstawy na dni próby i doświadczenia, może uleść ich niszczącym wpływom i dać smutny przykład różnego rodzaju wahań, zwątpień lub odstępstw. To też nieliczni z owej młodzieży, przepętnionej serdecznym zapałem, wytrwali do dnia dzisiejszego na trudnej obowiązkowej drodze. Ale w r. 1849, kiedy jeszcze świat nie wydał im złotych widzeń i świętej wiary, wszyscy bez jedyne go nawet wyjątku byli bohaterami na placu boju za wolność prowadzonego, a jej apostołami w całym życiu swoim«²⁾ Ochotnicy zebrani w Marsylii chcieli »mieć na swem czele człowieka takiego przynajmniej, któryby nie był zdolnym przeniewierzyć się zasadniczym przepisom polskiej godności i wojskowego honoru, któryby z nieprzyjaciółmi Polski, Włoch i wolności w żadne pod żadnym pozorem nie wchodził układy, a w boju dotrwał aż do jego zawarcia«. Wiedzieli oni o tem, że Mickiewicz, naczelnik Legionu polskiego, zajmował się

¹⁾ Aleksander Fijałkowski był porucznikiem i adjutantem generała Morawskiego podczas powstania w r. 1830—31, potem, podczas emigracji, był w Paryżu urzędnikiem w Ministerjum Wojny; w r. 1860 kierował on polską szkołą wojskową w Cuneo. Był on synem Hiszpanki, którą ojciec jego poślubił na San-Domingo, a która spolszczyła się zupełnie.

²⁾ *Rys kolei, przez jakie przechodziła Legia polska w r. 1849 we Włoszech pod dowództwem Aleksandra Fijałkowskiego będąca*, ogłoszony w *Przeglądzie Rzeczy Polskich* z 1 maja i 1 czerwca 1858, w Paryżu.

gorliwie oddziałem polskim, znajdującym się w Toskanie. Na ich prośby wysłał do Fijałkowskiego 21 marca 1849 list, zapraszający go na rozmowę. Fijałkowski udał się natychmiast do znakomitego poety narodowego, który go wezwał, w imieniu młodych rodaków, do objęcia nad nimi dowództwa. Rozmowa trwała przeszło godzinę. »Mickiewicz kilkakrotnie wpadał w natchniony zapał; ufał w wojnę Włoch z Austryą, w jej szczęśliwy koniec; pokładał zaufanie w solidarności ludów i wierzył w blizkie odrodzenie Polski«. »Każdy Polak, a Emigranci w szczególności, mówił mi, powinni wedle możliwości swej, starać się o skorzystanie z obecnych wypadków politycznych; a kiedy Włochy sympatycznie usposobione dla naszej sprawy i dla sprawy wszystkich uciemężonych ludów, pozwalają nam formować na ziemi swojej wojsko polskie, pod narodowym sztandarem i z komendą ojczyzną, to korzystajmy skwapliwie z ich pozwolenia, bo tylko pułkami polskimi polską odzyskamy niepodległość; a my dzisiaj nietylko że nigdzie nie mamy oddziału naszego, ale już prawie zapomnieliśmy komendy polskiej. I nie szczędźmy dla sprawy włoskiej tych najwyższych poświęceń, do których jedni Polacy są zdolnymi; bośmy tę ofiarę winni ludzkości i uciśnionym«.

Rozmowa ta z Mickiewiczem zadecydowała o wyborze Fijałkowskiego.

»25 marca, pisze on dalej, opuściłem Paryż; 3 zaś kwietnia w towarzystwie dziewięćdziesięciu trzech współrodaków wypłynęliśmy z Marsylii na statku przez Rząd tokański dla nas najętym. Nazajutrz wieczorem stanęliśmy w Genui. Huk dział i nieustające bicie dzwońców wspaniale zagrzmiały w uszach wjeżdżających do portu i były dla nas radosnym zwiastunem, że i to miasto, idąc za przykładem Rzymu i Toskanii, wszczęło w swych murach walkę o jedność i wolność rzeczypospolitej włoskiej.

»Wieść o przybyciu Polaków lotem błyskawicy rozeszła się po mieście najeżonem barykadami; władza powstańcza zapraszała nas solennie, abyśmy wylądowali i poparli bój sprawiedliwy. Sądziłem, że Polakom nie wypadało się mieszać w te rozprawy miasta z swym królem, w domowe niejako zatargi, i że jedynie walka o niepodległość i całość Włoch przeciwko obcemu najazdowi lub wewnątrzemu despotyzmowi na obcej przewadze wspartemu zgadzała się z naszym stanowiskiem i obowiązkami. Przedstawałem to towarzyszom, gdy jednak jednozgodny prawie głos przeciwił się zdaniu mojemu, uległem po-

wszechnej opinii. Do towarzyszenia na ląd oddziałowi całemu i ta mnie niepomału skłoniła okoliczność, że w pośrodku tej tak chętnej do walki młodzieży nie było ani jednego człowieka, któryby kiedykolwiek wojskowo służył. W Genui pod dowództwem generała Avezzana, człowieka wielkiego poświęcenia i nieoszacowanego charakteru, przez dwa dni i dwie nocy broniliśmy barykad w stronie latarni morskiej położonych, przeciwko atakom generała La Marmora. Szczęście nadzwyczaj nam sprzyjało, gdyż mimo rześisty często ogień, tylko Wróblewski Ludwik, młodzieniec wielkiej odwagi i patriotyzmu, otrzymał ran kilka, wskutek których niebawem umarł.

»Po zakończeniu walki na niekorzyść genueńskiego powstania, wróciliśmy na nasz okręt, czekający na nas w porcie. Kapitan jego udając się pod opiekę wojennego angielskiego statku wypłynął szczęśliwie z portu z pośrodku natłoku utrudzającego ruchy wszelkie i pod groźbą strażniczych baterij, któreby nas zdruzgotały ogniami swymi, gdyby się tylko domyśleć zdołały bytności obrońców barykad genueńskich«¹⁾.

Dowódca drugiej grupy, Witkowski, cieszył się taką samą miłością swych towarzyszy, co Fijałkowski, i od niego tylko zależało, żeby tamtego wyrugować. Lecz czując, że jest mniej zdolnym, szlachetnie usunął się na plan drugi.

»Wiesz z odgłosu zapewne, pisał on do Dziekońskiego z Rzymu 8 czerwca 1849, żeśmy się bili w Genui. Było to dla mnie ciężkie przejście, postawiony w pozycji, gdzie wysiąść musiałem. Dwa dni i dwie nocy stałem z kompanią w ogniu, o jakim nie miałem wyobrażenia. Jakaś opieka Boska czuwa ciągle nad naszą garstką. Wyszedłem cały, zostawiwszy dwóch rannych. Po ogniu genueńskim obrany jednogłośnie kapitanem, odrzuciłem stopień, stawiając Fijałkowskiego, zostałem pod-porucznikiem«.

Inny oddział, prowadzony przez Dziekońskiego, przybył do Marsylii zapóźno. Rząd francuski, pełen złych zamiarów względem Włoch, zamknął Polakom dostęp do półwyspu. Skierowani nad Ren, walczyli oni przeciw Prusakom o wolność Niemiec. Rewolucya ba-

¹⁾ *Rys kolei, przez jakie przechodziła Legia polska w. 1849...* Paryż, 1858,

deńska skończyła się również klęską. Nie leży to w naszym zakresie mówić o niej.

Dziekoński doniósł Mickiewiczowi z Badenu (Rastadt) pod datą 28 czerwca 1849:

»W Karlsruhe z kilkudziesięciu (50) Polakami, wraz z Węgry, Francuzami, Niemcami, tworzyliśmy tak zwany Legion niemiecko-polski. Moim zamiarem było oczyścić go i czysto polski założyć. Zbierałem Polaków i jedna kompania prawie czysto polska stanęła, byłem jej kapitanem. Centralizacja jej tu wodziła. Heltman, Krzyżanowski i mnóstwo starych emigrantów usiłowało nas rozbić. Utrzymaliśmy się. W Rastadt Mierosławski kazał wszystkim rozprószonym Polakom udać się do naszej kompanii. Rzecz założona z cieniem tylko tego ducha jaki tchnąłeś w nową formację w Rzymie, nie wiem czy przetrwa, i jak dotąd pierwsza moja kompania liczy 149 Polaków. Służalski Henryk jest tu także przy sztabie do szczególnych poruczeń Mierosławskiego w randze majora. Cały sztab świeci się od mundurów, a żołnierze czasem jeść nie mają — obszarpańcy emigracyjni puszą się wśród wygod a władzy nawet nie szanują; skąd to im przychodzi i boleśnie mi jak na to patrzę, bo niedobra to wróżba. Ale cóż robić? Wracać jako emigrant do Francji? to kto wie czy nie lepiej zginąć. Jeżeli polegnę bądź tak dobry, bracie Przewodniku, postronną jaką drogą zawiadomić moich rodziców. Wiadomość ta od ciebie mniej im będzie bolesna. Dział co niemiara, ludzi brak a szczególnie ludzi prawych. O naszym włoskim Legionie — o Rzymie nic nie wiemy, tęsknimy za wszystkim dobrem czegośmy się dotknęli i idziem naprzód z oczami zawiązanymi«.

W kilka dni później donosił on z Berna (7 lipca 1849):

»Wszystko stracone. Nazajutrz po mojej nominacji na komendanta Legionu, skoro spostrzegłem, czego Mierosławski nie chciał, że Legion będzie tylko strażą bezpieczeństwa jego osoby, złożyłem komendę. Legion złożony ze 160 ludzi udał się do Neufchatel, gdzie rząd przez czas niejaki będzie go opatrywał, do Francji nie chciano go przyjąć. Jest tu Krasieński Zygmunt, ale z nim nawet widzieć się niepodobna. Będę się starać cierpliwie znosić co Bóg dopuści — a wybacz bracie, że w tym docisku szukając pociechy i rady twoje serce zasmucam, ale ja, oprócz ojca, którego pewnie nigdy już oglądać nie będę — nie mam na całym świecie nikogo oprócz ciebie, którego słowo i czucie prawdziwym jest pokarmem dla duszy mojej«.

Utrapienie legionistów, którzy weszli do Włoch, a o których zamierzamy mówić, nie były mniej dotkliwe, niżli zgryzoty tych, co nie zdołali przekroczyć granic półwyspu. Wszystkie szlachetne porywy 1848 r. miały spełznąć na niczem. Zależało nam na tem, żeby przed opisaniem poświęceń, dzięki którym Legion polski, odparty od Medyolanu przez Austryaków, dźwignął swój sztandar najpierw we Florencyi, a potem w Rzymie, stwierdzić, że nie urósł on liczebnie jedynie z powodu niepokonalnych przeszkód, które spiętrzyły się przed dobrą wolą wielu emigrantów. Wylewali oni krew za wolność Niemiec i Węgier jedynie dlatego, że nie mogli jej wylewać za wolność Włoch.

ROZDZIAŁ IX.

Powodzenie dyplomacji polskiej w Turynie.

Widzieliśmy, jak dyplomacja polska ostatecznie wzięła górę w Turynie i zmusiła tem samem Legion polski do opuszczenia państwa sardyńskiego. Akcja Polaków we Włoszech rozszczepiła się. Legion polski podtrzymywał swój sztandar najpierw nad brzegami Arna, potem nad Tybrem, podczas gdy wielu emigrantów wzmacniało pułki Karola Alberta, a hr. Zamoyski dążył w dalszym ciągu do stworzenia oddziału ze swych rodaków w służbie Piemontu. Przeniesione na różne tereny, operacje te, dokonywane pod dwoma różnemi kierownikami, nie mogły nie krzyżować się, chociaż zmierzały do tego samego celu. Szkic wyników, które jedno stronnictwo polskie osiągnęło w Turynie, jest niezbędny do zrozumienia tego, co osiągnęli we Florencyi i w Rzymie ochotnicy, słuchający pobudek Mickiewicza.

Książę Witold Czartoryski zaciągnął się do armii sardyńskiej w maju. Inni Polacy z jego obozu poszli za jego przykładem. Dnia 1 lipca hr. Ludwik Krasieński, były podporucznik w służbie pruskiej, zaciągnięty jako prosty żołnierz do pułku grenadyerów brygady gwardzistów, został zamianowany podporucznikiem w nicejskim pułku kawaleryi; 8 lipca wstępuje on do pułku grenadyerów jako podporucznik. Dnia 4 lipca Lucyan Weysenhoff został zamianowany podporucznikiem kawaleryjskiego pułku Aosty. Dnia 16 sierpnia dekret Eugeniusza Sabaudzkiego, podpisany przez Colegna, który został ministrem wojny 29 lipca, przenosi księcia Witolda Czartoryskiego ze stanowiska porucznika pierwszego pułku piechoty, brygady sabaudz-

kiej, na stanowisko porucznika w korpusie królewskim sztabu jeneralnego.

Te korzyści osobiste, przyznane kilku uprzywilejowanym, nie mogły znaleźć w Polsce żadnego odgłosu. Trzeba było koniecznie wodzić rej nad Legionem, co motywuje list hr. Zamoyskiego z 20 września. Zdaje się, że list ten nie wywołał wielkiego skutku bezpośrednio. Pierwszym wrażeniem gabinetu sardyńskiego było, że należy trzymać się *status quo*, i w dokumencie, który przedłożono królowi pod tytułem: *Uwagi nad listem hr. Zamoyskiego z Turynu z dnia 20 września 1848* czytamy:

»Używanie ich sztandaru znosi się jedynie okolicznościowo, wobec tego, że mieli go już, idąc wraz z armią, lecz zastrzega się wyraźnie, że prawdziwym jest sztandar narodu, któremu służą«.

A dalej: »Obecnie pułkownik Zamoyski pragnie przekonać, że należy większy położyć nacisk na organizację polską, nazywając ją Legionem, i że trzeba utworzyć z niej brygadę, łącząc ją z jakimś pułkiem lombardzkim. Po drodze napomyka on o braku zdolności pułkownika Siodołkowicza i proponuje na dowódcę Legionu pułkownika Breańskiego, zaś na dowódcę szwadronu kawalerii majora Izbickiego«.

Protesty ambasadorów francuskiego i angielskiego przeciw formacji polskiej wstrzymały tylko na chwilę postęp układów hr. Zamoyskiego w Turynie, czego dowodzi dokument następujący:

Dekret królewski. Jenerał-porucznik Chrzanowski (Polak) zostaje mianowany jenerał-porucznikiem w czynnej służbie w naszej armii, do dyspozycji ministra wojny i marynarki z pensją roczną 8.400 franków, a nadto z dodatkiem 3.600 fr. na koszty kancelaryjne i reprezentacyjne i czterech porcyi paszy, począwszy od nadchodzącego 1 października. Dan w Turynie, 28 września 1848.

Karol Albert. Dabormida«.

Zaczem jenerałowi Chrzanowskiemu powierzał król losy Włoch. Dnia 3 października pisał minister wojny do Chrzanowskiego: »Mam zaszczyt zawiadomić Pana, Panie Jenerale, że król polecił Panu, na moje przedstawienie, odbyć rekonesans wschodniej granicy Piemontu, wybrać pozycje wojenne i zasięgnąć odpowiednich wiadomości, koniecznych do ułożenia planu operacji obronnych, czy zaczepnych. Rozkazuję p. szefowi sztabu jeneralnego oddać do Pańskiej dyspozycji dwu zdolnych oficerów z sztabu jeneralnego i inżynierii«. Tego samego

dnia szef sztabu jeneralnego otrzymał rozkaz towarzyszenia jenerałowi Chrzanowskiemu w jego rekonesansie i zapewnienia mu pomocy potrzebnej ze strony różnych korpusów armii, jak również przyjęcia, do którego dawały mu prawo jego stopień i wielkie zalety. Dnia 8 października jenerał-porucznik d'Orfengo zawiadamia ministra wojny, że Chrzanowski przybył właśnie do Nowary i rozpoczął rekonesanse na granicy wschodniej Piemontu. Dnia 22 października jenerał Hieronim Ramorino został mianowany jenerał-porucznikiem komenderującym wojsk lombardzkich z 8.400 fr. pensyi rocznej, z dodatkiem 3.600 fr. rocznie i czterech porcyi paszy dziennie. Dopuszczono znowu kilku Polaków do armii piemonckiej. Tak dnia 4 października jenerał-major Józef Dabormida, minister wojny i marynarki od 21 sierpnia 1848, podpisuje nominacje królewskie Karola Solnickiego, jako podporucznika w pułku piemonckim kawaleryi królewskiej, i Konstantego Ordoni, jako podporucznika w korpusie królewskim artyleryi. Dnia 28 października Paweł Bielski zostaje mianowany podporucznikiem w pułku piemonckim kawaleryi królewskiej; 7 listopada Norbert Izbecki zostaje kapitanem piechoty w dywizyi lombardzkiej; 19 listopada Józef Wern awansuje w tej samej dywizyi na kapitana, zaś 25 listopada Zaborowski i Weysenhoff zostają rzeczywistymi podporucznikami.

Miejsce Dabormidy zajął 28 października Lamarmora. Tego samego dnia baron Euzebiusz Bava został mianowany jenerałem naczelnym armii. Mimo obecności Chrzanowskiego, ministrowie jeszcze w listopadzie okazują wiele złej woli wobec Polaków.

W przeddzień wypadków decydujących, w chwili, kiedy Chrzanowskiemu zostały powierzone losy Włoch, i kiedy otworzył on szeregi armii sardyńskiej tyłu swoim rodakom, piemoncki minister wojny boi się posiadać zbyt wielu żołnierzy, a zwłaszcza Polaków, walczących z entuzjazmem za wolność półwyspu. Zbliżenie się walki ostatecznej zmieniło poglądy Gabinetu turyńskiego, lecz zajmującą jest rzeczą stwierdzić, iż strach przed cesarzem Mikołajem przerażał go aż do ostatniej chwili.

Chrzanowski zaczął jedynie jako szef sztabu. Król zamianował 28 października jenerałem naczelnym jenerała barona Euzebiusza Bawę. Posiadał on tytuł; Chrzanowski pozostawił mu pozory dowództwa, sam zaś zachował dowództwo rzeczywiste.

W kilka dni później rząd piemoncki, który wykręcał się tak

długo, przyjął wreszcie otwarcie pomoc Polaków i pozwolił hr. Zamoyskiemu przedłożyć sobie plan przyszłego Legionu polskiego.

Oto rzeczony dokument:

»Turyn, 12 stycznia 1849. — Legion polski, którego formację w Lombardyi rozpoczął rząd prowizoryczny, a którego oddział pierwszy walczył na skrzydle lewym, został przyjęty po wojnie przez rząd sardyński. Liczył on wówczas 150 ludzi.

»Rozporządzenie ministra wojny, generała Dabormidy, z dnia 16 września, ogranicza liczbę tego Legionu do batalionu z 600 ludzi i szwadronu z 120 ludzi. Wezwano w tym celu ochotników z Francji i Niemiec. Zakład Legionu ustalono w Aleksandryi, a organizację ostateczną, polecono szczególniejszej pieczy generała Chrzanowskiego.

»Lecz rząd kazał niebawem zawiesić wykonanie tego rozporządzenia. Pośtom sardyńskim za granicą wydano rozkaz, żeby odmawiali wizy ochotnikom polskim, pragnącym udać się do Piemontu; władzom zaś granicznym, żeby zabroniły wstępu tym, którzy się już pojawili.

»Rząd sardyński chce teraz powrócić do pierwotnego postanowienia i doprowadzić szybko Legion polski do możliwie największego rozwoju. W tym celu zostaną przedsięwzięte kroki następujące:

»1. Minister wojny zawiadomi generała Chrzanowskiego o tem postanowieniu rządu, dodając, że zostało ono powzięte przez radę ministrów i za przyzwoleniem Jego Królewskiej Mości.

»2. Zależy na tem, żeby ten rozkaz ministra, zwrócony do generała Chrzanowskiego, był zredagowany w ten sposób, aby go można było odczytać ochotnikom, którzy zechcą się zaciągnąć. Winien on określić ściśle warunki zapewnione oficerom i żołnierzom Legionu, a mianowicie winien opiewać, że: a) Legion polski będzie złożony z piechoty i konnicy. b) Żołd i sposób traktowania będą takie same, jak w armii piemonckiej. c) Żołnierze zaciągają się na cały czas trwania wojny. d) Jeśli po wojnie oddział zostanie zwolniony ze służby, żołnierze i oficerowie mogą wstąpić do pułków sardyńskich, albo też odejść, otrzymawszy żołd sześciomiesięczny. e) Przynajmniej dwie trzecie oficerów będą stanowili Polacy; jedna trzecia będzie mogła składać się z oficerów królewskiej armii sardyńskiej. Szefem Legionu, szefem batalionu i szefem szwadronu będzie zawsze Polak. f) Legion, o ile to tylko będzie możliwe, będzie utrzymywany w jedności; nie

będzie on rozdrabniany na oddziały. g) W razie ciężkich, odniesionych w służbie ran, żołnierze i oficerowie Legionu będą mieli prawo do takich samych korzyści, jak sardyńscy, lecz nie będą zobowiązani do tych samych warunków trwania służby.

»3. Pułkownik Breański (Feliks), obecnie przydzielony do sztabu jeneralnego, winien odrębnem rozporządzeniem ministra być wyznaczonym natychmiast do objęcia specjalnego kierownictwa tej formacji.

»4. Należy wysłać dwu oficerów polskich do Konstantynopola, a trzech do Francji (a mianowicie: do Paryża, Marsylii i Strassburga), żeby tam zaciągali ochotników i wysyłali ich potem do Piemontu. Tych pięciu oficerów zostanie zamianowanych natychmiast, w swych poprzednich stopniach, oficerami Legionu. Otrzymają oni ściśle instrukcje co do sposobu, w jaki winni będą postępować pod odpowiedzialnością osobistą. Zostaną oni wybrani z tych, którzy znajdują się obecnie w Turynie i Genui. Minister wojny wezwie generała Chrzastowskiego, żeby mu przedstawił tych pięciu oficerów.

»N. B. — Zależałoby na tem, żeby ci dwaj oficerowie, którzy udadzą się do Konstantynopola, mogli wsiąść dnia 20 stycznia na statek pocztowy francuski, odpływający na Wschód, gdyż inaczej mogliby odjechać dopiero 30-go.

»5. Odjeżdżający do Konstantynopola oficerowie winni zabrać ze sobą 300 płaszczów żołnierskich i tyleż czapek wojskowych, żeby mogli przydziać nowozaciężnych, wsadzając ich na statek. W razie zebrania większej liczby ochotników będą mogli zamówić je na miejscu.

»6. Poseł królewski w Konstantynopolu dostanie rozkaz, żeby się porozumiał w całej tej sprawie z p. Michałem Czayką, agentem księcia Czartoryskiego w Turcji. Otrzyma on fundusze, potrzebne do zabezpieczenia nowozaciężnym ich podróży i żyłdu.

»7. Poseł królewski w Paryżu dostanie podobny rozkaz, żeby porozumiał się z księciem Czartoryskim, w sprawie uregulowania tych zaciągów we Francji. Zawiadomi on rząd francuski o tem, że rząd jego postanowił wezwać do Piemontu żołnierzy polskich, i po porozumieniu się z księciem Czartoryskim otrzyma on od rządu francuskiego marszrutę dla nowozaciężnych, jakoteż wszelkie ułatwienia, umożliwiające im przybycie do granic Państwa sardyńskiego bez wydatków. Poseł sardyński będzie dopuszczał tylko tych ochotników pol-

skich, których mu przedstawi oficer odpowiedzialny, zamianowany przez władzę tutejszą w tym właśnie celu.

»8. Władzom granicznym wydany zostanie rozkaz, żeby przestały zabraniać wstępu ochotnikom polskim. Ochotnicy ci zostaną wysłani wraz w marszrutami do Aleksandryi, do zakładu Legionu.

»9. Analogiczne wskazówki zostaną udzielone wszystkim poselstwom i agencjom sardyńskim w Niemczech, w Belgii i Francji. Chodzi bowiem o to, żeby je zawiadomić, iż rząd królewski chce przyjmować żołnierzy polskich, pragnąc z nich utworzyć Legion, jak również o to, żeby poselstwa te i agencje oznajmiały, iż na granicy mogą zjawiać się tylko ochotnicy zdolni do służby wojskowej, i żeby uprzedzały oficerów polskich, pragnących udać się do Piemontu, że nie powinni tego czynić, dopóki nie poproszą o umyślne zaproszenie i zaproszenia takiego nie otrzymają.

»10. Wobec tego, że zapadła decyzja utworzenia Legionu polskiego, byłoby rzeczą bardzo pożyteczną, przyjąć jeszcze kilku oficerów, wybranych z pośród tych, co znajdują się w Piemontcie i porozmieszczać ich na kilku punktach granic, żeby tam w porozumieniu z władzami sardyńskimi przyjmowali ochotników polskich, którzy zjawiają się z pewnością, badali ich zdolność zgodnie z ściśłymi instrukcjami, i zaciągali, zwracając ich następnie do zakładu Legionu.«

Nota ta ręki Władysława Zamoyskiego, jest bez podpisu, lecz dołączony jest do niej następujący list do Karola Alberta:

»Styczeń 1849. — Wasza Królewska Mość! — Wielka liczba Polaków, wygnanych ze swej ojczyzny, a partych świętą miłością tych zasad wolności i niezależności, których Wasza Królewska mość i armia piemoncka są teraz najdzielniejszymi we Włoszech obrońcami, zaofiarowała samorzutnie swoje męstwo do usług Waszej Królewskiej Mości i sprawy włoskiej. Rząd Waszej Królewskiej Mości nie mógł inaczej jak przychylnie przyjąć ich szlachetną propozycję; nie mógł odmówić im prawa do bronienia na polach włoskich tych samych zasad, dla których od tylu lat błakają się po wszystkich krajach Europy, otoczeni podziwem i sympatją wszystkich szlachetnych narodów. Słuszną jest rzeczą, że sympatya ta, żywsza i dawniejsza u Włochów, objawiła się pośród okoliczności obecnych taka, jaka taiała się w głębi serc.

»Mam tedy zaszczyt przedłożyć sankcyi Waszej Królewskiej Mo-

ści dekret, ustanawiający Legion polski, złożony na razie tylko z jednego batalionu z 600 ludzi i jednego szwadronu z dwustu koni.

»Prawda, że kiedy chodzi o nowy wydatek, byłoby pożądanem, aby go sankcjonowało prawo Parlamentu, lecz okoliczności nie pozwalają na odroczenie formacji tego Legionu aż do chwili, w której mógłby on być przedyskutowanym i uchwalonym przez Izby prawodawcze. Minister żywi nadzieję, że wedle zwyczaju państw konstytucyjnych potwierdzą one to, co rząd Waszej Królewskiej Mości uzna za swój obowiązek rychlej wykonać«.

Wskutek tego to raportu bez wątpienia został wydany dekret z d. 22 stycznia 1849 r. Nosi on tę samą liczbę, co nota Zamoyskiego z 13 stycznia. Nie czekając podpisania dekretu królewskiego, zajmował się Zamoyski kadrami przyszłego Legionu i wyborem oficerów, których wysłał na rekrutowanie żołnierzy aż do Konstantynopola.

Dnia 15 stycznia Chrzanowski wysłał do Ministra Wojny propozycje następujące: »Aleksandrya, 15 stycznia 1849. Wykonując rozkaz Pański, przekazany mi w nocy nr. 7 (poufnie) mam zaszczyt zaproponować Panu następujących oficerów polskich, którzy, zdaniem mojem odpowiadają wymaganiom, związanym z misją, jaką mają otrzymać:

»*Konstantynopol*. Przyłuski Stanisław, major kawaleryi, który będzie pobierał żołd kapitana. — Sławianowski Michał, kapitan infanteryi, który będzie pobierał żołd porucznika. — Janowicz Franciszek, porucznik kawaleryi. — Michniewicz Józef, porucznik infanteryi. — Sandecki Floryan, podporucznik kawaleryi.

»Wszyscy ci oficerowie znajdują się w Genewie i posyłam do nich rozkaz, żeby udali się jak najspieszniej do Turynu.

»Co do pułkownika Breańskiego, odjedzie on jutro, stosownie do otrzymanego rozkazu.

»Z wyrazami prawdziwego poważania. — Jenerał-porucznik, szef sztabu jeneralnego — Chrzanowski. — Książę Witold Czartoryski, porucznik sztabu jeneralnego.

»Zawiadomić o tem jenerała komenderującego armii«.

Wyznaczenie księcia Witolda Czartoryskiego tłumaczy się tem, że ojciec jego utrzymywał w Konstantynopolu stałego agenta i posiadał tam znaczne wpływy. W chwili rozpoczęcia kampanii posiadał Zamoyski kadry Legionu, lecz brakło mu w zupełności żołnierzy.

Stąd wyłoniła się konieczność rekrutowania wszędzie po trochę emigrantów polskich. Każdy z oficerów, obarczonych tą misją, otrzymał odpowiednią instrukcję.

Zadanie zwerbowania emigrantów, znajdujących się we Francji przypadło majorowi Sławianowskiemu, któremu Minister Wojny dał pełnomocnictwo z datą 18 stycznia 1849.

Minister Wojny, de Sonnaz, uprzedził tego samego dnia swojego kolegę ministra spraw zagranicznych, że winien polecić tych oficerów komu należy w Konstantynopolu, i dodaje:

»Czy obecnie, kiedy Legion, o który chodzi, jest, dzięki powyższym rozporządzeniom, faktycznie ustanowiony, a organizacja jego zacznie wkrótce działać, nie byłoby rzeczą konieczną, ażeby, wobec tego, iż Parlament jeszcze się nie zebrał, dekret królewski wyraźnie przepisał jego utworzenie?

»Zawiadamiając o tem Pana Prezydenta Rady ministrów, sekretarza Państwa dla spraw zagranicznych i ośmielając się przedłożyć mu wyżej przytoczone pytanie, podpisany, i t. d...«

Minister wojny postawił kwestyę bardzo delikatną. Zaczęto rekrutowanie Legionu, który nie miał żadnej podstawy prawnej. Zamoyski domagał się już dekretu królewskiego. Minister spraw zagranicznych zrozumiał doniosłość tej uwagi i polecił p. kawalerowi de Sonnaz, ministrowi sekretarzowi Państwa dla wojny i marynarki, żeby wygotował konieczny dekret.

Tymczasem pułkownik Breański uzyskał d. 19 stycznia zatwierdzenie noty, odnoszącej się do zaciągania ochotników polskich dla Legionu, a w której znajdowało się zlecenie, aby z trzech oficerów przeznaczonych do udania się do Francji celem gromadzenia ochotników dla Legionu polskiego, kapitan infanteryi, Sławianowski Michał udał się do Paryża, porucznik kawaleryi Janowicz Franciszek do Marsylii, zaś podporucznik infanteryi Michniewicz Józef do Strassburga.

Chodziło o to, żeby fakt ten doszedł do wiadomości emigracyi polskiej. Odlitografowano i rozsypano w wielkiej ilości dwie odezwy, podpisane przez Sławianowskiego i Breańskiego.

Dnia 21 stycznia minister wojny dał podobne zlecenie na Marsylię porucznikowi Franciszkowi Janowiczowi.

Tyle oczekiwany, a odnoszący się do Legionu polskiego dekret królewski, który przyjmował prawie bez żadnych zmian propozycyę sformułowaną przez hr. Zamoyskiego w jego nocie z dnia 12 stycznia,

ukazał się 22 stycznia. Na dwa dni przedtem zawiadomił kapitan Sławianowski swych rodaków, że Breński organizuje Legion. Rząd piemontcki zostawił w zupełności generałowi Chrzanowskiemu i hr. Zamoyowskiemu wybór wszystkich oficerów dla tego przyszłego oddziału. Oto brzmienie tego dekretu:

»Dekret królewski, którym Jego Królewska Mość tworzy Legion polski.

»My Karol Albert — z łaski Boga Król Sardynii, Cypru, Jerozolimy, książę Sabaudyi, Genewy i t. d. Książę Piemontu i t. d. i t. d. Na propozycję ministra sekretarza Państwa w departamencie wojny i marynarki postanowiliśmy i postanawiamy co następuje:

»Art. 1. Tworzy się Legion polski, który w ciągu wojny będzie stanowił część armii. Art. 2. Legion, mający liczyć 725 ludzi, będzie złożony z sztabu jeneralnego, z jednego batalionu i jednego szwadronu, zorganizowanych wedle załączonego obrazu, podpisanego z naszego rozkazu przez ministra sekretarza Państwa w departamentach wojny i marynarki. — Oficerowie sztabu jeneralnego będą uważani jako należący do infanteryi. Art. 3. Prostych żołnierzy, jak również niższy personal Legionu będą stanowiły jedynie osobniki narodowości polskiej. Art. 4. Ludzie dopuszczeni do zaciągu będą musieli dowieść, iż są zdolnymi do służby, tak pod względem moralnym jak i fizycznym. Nie powinni oni mieć więcej niż 36 lat i mniej niż jeden metr 534 milimetrów, jeśli mają być przeznaczeni do infanteryi, zaś metr 670 milimetrów, jeśli mają wejść do kawaleryi. Art. 5. Żołd, wszelkie korzyści i wynagrodzenia, przyznane Legionowi, będą takie same, jak w innych oddziałach wojsk infanteryi czy kawaleryi. Art. 6. Zaciąg i ugoda ograniczają się dla oficerów niższych i żołnierzy do czasu trwania wojny. Art. 7. Po skończeniu wojny i rozwiązaniu Legionu, oficerowie, podoficerowie i żołnierze zostaną albo włączeni w inne korpusy armii (o ile będą całkowicie zdolnymi do służby) albo uwolnieni z wypłatą żołdu za sześć miesięcy. Art. 8. Personal oficerski będzie przynajmniej w dwu trzecich składał się z narodowości polskiej, w reszcie zaś z Włochów, wybranych wedle wskazówki ministra wojny. — Oficerowie administracyjni winni również być Włochami. — Szefem Legionu, majorem dowodzącym batalionu i dowódcą szwadronu będą jedynie Polacy. Art. 9. O ile na to zezwolą wymagania służby i okoliczności wojny, Legion polski pozostanie zjednoczony. Administracya jego będzie możliwie najmniej rozdzielona. —

Art. 10. Na wypadek ciężkich ran, zmuszających do opuszczenia służby, wszyscy żołnierze Legionu będą mieli prawo do takiego samego traktowania i względów jak inni wojskowi armii. Art. 11. Oficerowie, podoficerowie i żołnierze będą poddani kodeksowi karnemu wojskowemu i całkowitej dyscyplinie, obowiązującej w armii królewskiej. Poleca się ministrowi sekretarzowi Państwa w departamentach wojny i marynarki wykonanie niniejszego dekretu. Turyn, 22 stycznia 1849. Karol Albert. Sonnaz. — Zarejestrowano w kontroli jeneralnej dziś, 26 stycznia 1849. — Podpisano: Moreno«.

Dnia 15 stycznia podpisał Karol Albert również dekret odnoszący się do Chrzanowskiego:

»My Karol Albert — z łaski Bożej, Król Sardynii i t. d. i t. d. Na przedstawienie ministra sekretarza Państwa dla spraw wojny i marynarki, rozkazaliśmy i rozkazujemy co następuje: Art. 1. Jenerał baron Euzebiusz Bava, obecnie dowódzca naczelny armii naszej, zostaje mianowany inspektorem jeneralnym rzeczzonej armii, z zastrzeżeniem, że płaca jego zostanie uregulowana później. Art. 2. Jenerał-porucznik Chrzanowski Albert, obecnie szef sztabu jeneralnego armii, zostaje zamianowany jenerał-majorem armii naszej z płacą ośmiu tysięcy czterystu franków rocznie i dodatkiem rocznym na koszta kancelaryjne i reprezentacyjne, których ustalenie zastrzegamy sobie na później, a nadto z korzyściami przyznanymi temu stopniowi regulaminem służbowym dla wojsk, odbywających kampanię, z d. 19 stycznia 1833. Art. 3. Jenerał-major kawaler Aleksander de Marmora, inspektor korpusu bersalierów, zostaje zamianowany szefem sztabu jeneralnego armii, z płacą siedmiu tysięcy dwustu franków rocznie i z dodatkiem rocznym na koszta kancelaryjne i reprezentacyjne w kwocie trzech tysięcy sześciuset franków, a nadto z korzyściami, przyznanymi regulaminem służbowym dla wojsk, odbywających kampanię, z dnia 19 stycznia 1833. Art. 4. Wyżej wymienieni jenerałowie będą mieli, począwszy od dzisiaj, prawo do płacy i korzyści, które im przyznano. — Poleca się ministrowi sekretarzowi Państwa dla spraw wojny i marynarki wykonanie niniejszego dekretu.

»Dan w Turynie, 15 lutego, 1849. — Karol Albert. — Aug. Chiodo«.

Tego samego dnia Chrzanowski wystosował do Prezydenta Rady ministrów list, w którym znajduje się ustęp bardzo charakterystyczny.

W ustępie tym oświadcza on, że jeśli początek kampanii nie będzie szczęśliwy, to nie pozostaje nic innego jak dać za wygraną. Przeciwny wojnie, którą miał właśnie podjąć, był on jeszcze bardziej przeciwnym wszelkiej myśli o oporze aż do ostatniego tchu po pierwszej klęsce.

»Panie ministrze, pisał on, minister wojny rozkazuje listami, nadeszłymi dzisiaj, żeby generał Bava oddał mnie dowództwo, mnie zaś, żebym je odebrał. Jeśli to jest zarządzenie tymczasowe, nie mam nic do powiedzenia. Lecz równocześnie otrzymuję list prywatny od generała Franzini'ego, że zostałem zamianowany dowódcą naczelnym i to mnie skłania do przedstawienia Panu, Panie ministrze, mojego w tej sprawie sposobu patrzenia. W zorganizowaniu armii do wojny najważniejszą jest rzeczą urządzenie dowództwa tak dobrze, jak na to pozwalają (*sic*) indywidualności, któremi można rozporządzać, z uwzględnieniem szczególniejszych okoliczności, w których znajdują się kraj i armia. Im dłużej patrzę na armię piemontką tem bardziej umacnam się w przekonaniu, które miałem od czasu swego tutaj przybycia, że podczas wojny obecność króla w armii jest absolutnie konieczną tak ze względu na żołnierzy, jak ze względu na generałów i innych oficerów. Nie znam generała, któryby mógł poszczycić się, że posiada ten sam wpływ na armię od początku kampanii; skład armii i epoka, w której żyjemy, nie nadają się do tego, żeby prosty rozkaz dzienny do tego wystarczył. A tymczasem położenie ogólne jest tego rodzaju, że, jeśli początek kampanii nie będzie szczęśliwy, to nie można mieć żadnej nadziei korzystnego zakończenia wojny włoskiemi jedynie siłami. Z drugiej zaś strony, jeśli monarcha znajduje się w armii, a nie jest równocześnie wodzem naczelnym, to pociąga to za sobą bardzo ciężkie i bardzo liczne niedogodności. Z tych wszystkich powodów wydaje mi się najkorzystniejszą kombinacya, w którejby król objął dowództwo naczelne armii.

»Przechodząc do mojej osobistej kwestyi, jeśli Jego Królewska Mość i rząd zaszczycają mnie swem zaufaniem, które usprawiedliwić będzie moim obowiązkiem, to naturalnem wydaje mi się stanowisko moje jako szefa szabu generalnego, lub, co wołałbym, zamianowanie mnie generał-majorem armii, jak to się praktykuje, jeśli monarcha jest wodzem naczelnym. Gdyż w ten sposób, zwolniony od wszystkich szczegółów służby, leżących w zakresie działania szefa sztabu generalnego, miałbym o tyle więcej czasu do szczególniejszego poświęcenia

się kierownictwu operacji i ruchów wojennych. Pozostawałaby kwestya odpowiedzialności. Prawa wojskowe wszystkich krajów regulują ją w sposób bardzo surowy, tylko rzadko stosuje się te prawa. Jenerałowie dowodzący brygadami i dywizjami są odpowiedzialni za dobre wykonanie otrzymanych rozkazów z zastosowaniem gorliwości i wszystkich sił, które mają do rozporządzenia. Są oni odpowiedzialnymi za powodzenie jedynie w wypadkach, w których wprowadzają zmiany w przepisanych im rozporządzeniach, podczas gdy jenerałowie, stojący u steru, podejmując się kierownictwa, biorą na się tem samem odpowiedzialność za powodzenie. Jasną jest rzeczą, że odpowiedzialność ta nie ciążyłaby na królu, choćby nawet był wodzem naczelnym; ciążyłaby ona jedynie na jenerał-majorze i na szefie sztabu jeneralnego. Stają się oni w pewnej mierze nieomal ministrami z innem nazwaniem, odpowiedzialnymi za operacje wojskowe, i posiadają dla uwolnienia się od dalszej odpowiedzialności te same środki, co ministrowie«.

»Zechciej Pan, Panie ministrze, przyjąć wyrazy mego głębokiego szacunku z jakim mam zaszczyt pozostawać. — Pańskim najniższym sługą. Jenerał Chrzanowski. Aleksandrya, 16 lutego 1849«.

* * *

Książę Witold Czartoryski niedługo przebywał w Konstantynopolu. Sprowadził on stamtąd nie wielu ochotników, lecz polecił innym oficerom szukać dalszych. Na listach tych żołnierzy spotykamy wiele nazwisk Izraelitów i jeśli jest rzeczą pewną, że niektórzy z nich żywili uczucia dobrych Polaków, to wielu z nich musiało zaciągać się jedynie dla widoków chleba powszedniego, bez jakiegokolwiek powołania do bohaterstwa. Raport wysłany z Konstantynopola 16 lutego przez R. Tecco do Wincentego Gioberti, daje nam kilka wskazówek co do tych wysiłków, które w rezultacie doszły do podobnych wyników. Emigranci mieli 16 stycznia odjechać statkami do Marsylii i Genui. »Zaledwie, pisze Tecco, odjechał książę Czartoryski, zająłem się z całą pieczołowitością i możliwą ruchliwością rozpoczęciem wiadomego werbunku, udzielając pozostałym tu w tym celu oficerom wszelkich wskazówek i wszelkiej możliwej pomocy. Popierał mnie w tych wysiłkach doskonały agent księcia Czartoryskiego, p. Czayka. Równocześnie starałem się pozyskiwać coraz to więcej powolności ze

strony Porty dla tej delikatnej operacji, którą należało wykonać do pewnego stopnia w oczach przedstawicieli Austrii i Rosyi. Uwaga ich została na nieszczęście rozbudzona i oto jakby uwzięli się sprawić nam kłopoty. Niebawem poznaliśmy się na wojnie, którą prowadzono z nami za pośrednictwem płatnych emisaryuszów i innych środków, które wyliczać byłoby rzeczą nudną. Wreszcie, mimo wszystkich naszych wysiłków i wszelkich ostrożności, kiedyśmy już mieli pewną ilość rekruta, ruchliwość emisaryuszów austriacko-rosyjskich zdołała niemal że osiągnąć cel, do którego zmierzali. Wzniecieli oni ogromne zamieszanie wśród pospólstwa wokoło lokalu, w którym trzymaliśmy naszych Polaków i trzeba było wszystkiej roztropności i zimnej krwi ich oficerów, i w chwili odpowiedniej interwencji policji tureckiej, żeby uniknąć tak gorąco pożądaney kolizyi, która mogłaby być pociągnąć za sobą najsmutniejsze i najbardziej kompromitujące następstwa. Świadomy od tej chwili wielkiego niebezpieczeństwa, jakie mogłoby wywołać powtórzenie się podobnej sceny, zacząłem umieszczać ich na pokładzie jednego z naszych statków i starałem się, ile tylko było w mej mocy, przyspieszyć ich odjazd.

»Miałem nadzieję, że otrzymam, dzięki generałowi Aupick, do którego się zwróciłem, wolny przejazd a przynajmniej znaczne zniżki na pokładzie parowców pocztowych francuskich. Lecz, ku wielkiemu mojemu zdumieniu, poseł francuski odpowiedział mi, że mimo, iż pragnie mi zadośćuczynić, instrukcje, przesłane mu przez rząd, nie pozwalają mu przystać na prośbę moją.

»Tak, zawiedziony w mej nadziei, musiałem pomyśleć o wynajęciu statku kupieckiego i już przedsięwzięto wszystkie kroki, żeby zaopatrzenie tego statku w załogę odbyło się równie troskliwie jak potajemnie. Nie przeszkodziło to wcale wrogom naszym dowiedzieć się o tem, albowiem śledzili nas bardzo pilnie. Dzięki pewnym wskazówkom zacząłem zrazu podejrzewać, a potem, wskutek pewnych niedyskrecyi, nabrałem pewności, że jeden statek wojenny rosyjski otrzymał rozkaz natarcia na nasz statek, skoro wypłynie z portu. Zastanowiwszy się nad poważnemi następstwami, jakich należałoby obawiać się w takim wypadku, nawet gdyby nasz statek zdołał odeprzeć napastnika, musiałem wyrzec się swego projektu wysyłki za pośrednictwem statku kupieckiego i zwróciłem się znowu do parowców pocztowych francuskich, żeby móżdż za cenę pewnych poświęceń pieniężnych i opłacając miejsca, wysłać jak najprędzej przynajmniej pięć-

dziesiąt wyborowego rekruta. W ten sposób unikałem poważnych komplikacji i zająć, gotowych wyniknąć, gdyby wybrano inny sposób transportu albo zatrzymano ich dłużej na miejscu. Tę tedy obrałem drogę i zaraz dziś wydałem wszelkie rozporządzenia, konieczne do umieszczenia na parowcu pocztowym *Tancredi* pięćdziesięciu pięciu Polaków, których major S. Przyłuski powiezie aż do Marsylii. Winni oni tam przybyć 28 b. m. Polecam równocześnie tamtejszemu konsulowi naszemu, ażeby ułatwić im dalszą podróż do Genui. Oficer Sandecki pozostanie tutaj, czyhając na lepszą sposobność, któraby nam pozwoliła na ekspedycję większą i połączoną z mniejszym kosztem. Jak sądzę, wolno mi wierzyć, że Pan, Panie ministrze, zechcesz łaskawie uzyskać od rządu francuskiego nowe w tej sprawie instrukcye, pozwalające p. Aupick'owi przyznać bezpłatny przejazd żołnierzom polskim, których będziemy w stanie jeszcze wysłać.

»Dwieście dwadzieścia płaszców żołnierskich, wysłanych z rozkazu Pańskiego, nadeszło właśnie wczoraj pod moim adresem i kazałem natychmiast rozdzielić z nich pięćdziesiąt pięć pomiędzy żołnierzy, którzy, jak już powiedziałem, odjadą dzisiaj, jeśli nie wyłoni się żadna trudność w chwili wsadzania ich na statek, czem przeciwnicy usiłują nas nastraszyć. Powzięliśmy jednak najodpowiedniejsze i jak najlepiej obmyślane kroki, żeby uniknąć podobnej alternatywy i mam nadzieję, że się nam to uda. Prześlę później sekretaryatowi królewskiemu rachunek kosztów podróży, żywności, prowizyi i innych drobnych wydatków.

»List ten, jak i dwie inne depesze, przeznaczone również dla Pana, Panie ministrze, wręczy Panu osobiście lub prześle wspomniany powyżej p. major Przyłuski. Oficer ten będzie miał zaszczyt udzielić Panu ustnie jak najdokładniejszych informacji, jakich mógłby Pan zapragnąć w sprawie tej ekspedycyi i w sprawie widoków i pomyślnej sposobności dokonania następnych. Jeżeli ta, czego spodziewam się, będzie uwieńczona pomyślnym skutkiem, będzie to dzieło, które przyniesie nam zaszczyt, a opinia publiczna będzie nam zapłatą za tyle podjętych przez nas trudów. Nie mogę zakończyć, nie wyraziwszy swych pochwał dla wyżej przytoczonych oficerów i dla p. Marcelego Cerruti, których cenna pomoc przydała mi się bardzo w tej okoliczności. Wszyscy urzędnicy poselstwa okazali wiele gorliwości w tych tak trudnych chwilach i pozwalam sobie polecić ich dalszej cennej życzliwości Pańskiej. Rad, że mam sposobność wywiązać się wedle

swej najlepszej możności z rozkazów, które Pan zechciał mi przesać, mam zaszczyt, Panie ministrze, kreślić się z najgłębszym szacunkiem najpokorniejszym i najposuszniejszym Pańskim sługą. R. Tecco«.

Dnia 21 lutego została przyjęta dymisy Gioberti'ego, i minister wojny, Augustyn Chiodo, objął tymczasowe kierownictwo spraw zagranicznych i prezydum Rady ministrów. Ambasady rosyjska i pruska zaprotestowały tak żywo przeciw powoływaniu Polaków, że Augustyn Chiodo ustąpił i wezwał Sławianowskiego do zaprzestania swych operacyi. Dnia 25 lutego Zamoyski skarżył się już na nową postawę rządu. Breański pisał 5 marca do ministra wojny:

»Panie ministrze!

»Przebywający w Paryżu kapitan Sławianowski, któremu powierzono werbunek dla Legionu polskiego, uwiadomił mnie pod datą minionego 26 lutego, że w chwili, kiedy zostały pokonane wszystkie trudności w sprawie transportu ochotników, p. Ruffini dał mu d. 23 rozkaz, żeby zaprzestał zaciągów.

»Pułkownik hr. Zamoyski uzyskał był od rządu francuskiego dla każdego emigranta polskiego, opuszczającego Francję, paszport bezpłatny i mały dodatek na drogę tak, że rząd sardyński będzie potrzebował tylko dodać 0 fr. 75 na etap i parę butów, co wynosiłoby dla człowieka maszerującego piechotą około dwudziestu pięciu franków, zaś jadącego koleją lub innymi środkami komunikacyjnymi pospieszonymi do trzydziestu siedmiu franków, włączając w to obówie.

»Pocieszam się nadzieją, że rozkaz ten zostanie jeśli już nie został zniesiony, i że tak zniknie ujemne wrażenie, które wywarł on na wszystkich osobach, co przyczyniły się w tej okoliczności do usunięcia względów politycznych zaciągom tym przeciwnych, a uczyniły to przez sympatyę dla rządu sardyńskiego.

»Tymczasem ochotnicy zaciągnięci przed 23 wyruszyli ku granicy i wejdą przez Pont-de-Beauvoisin i Genewę. Ważną jest rzeczą, Panie ministrze, przedsięwziąć kroki niezbędne do skierowania na Aleksandryę ludzi, którzy tam się pojawiają.

»P. porucznik Janowicz, którego wysłano do Marsylii, udał się z polecenia kapitana Sławianowskiego do Lyonu, gdzie misya jego jest konieczniejszą. Mam zaszczyt prosić Pana, Panie ministrze, o łaskawe polecenie go konsułowi sardyńskiemu, rezydującemu w tem mieście.

»P. major Przyłuski powrócił z Konstantynopola z oddziałem pierwszym, złożonym z ludzi 60; drugi, znacznie większy oddział, wyruszy za nim w dziesięć dni pod rozkazami podporucznika Sandeckiego. Major Przyłuski, mianowany dowódcą szwadronu kawalerii w Legionie polskim z płacą kapitana (gdyż organizacja nie przeznaczona na to stanowisko oficera wyższego) pisał do mnie z Malty i powinien już być w Genewie, skąd uda się osobiście do Turynu, żeby zdać sprawę ze swej misji i odebrać dalsze rozkazy.

»Mam zaszczyt uwiadomić Pana, Panie Prezydencie Rady ministrów, że przesałem podobny raport p. ministrowi spraw zagranicznych i proszę Pana, byś zechciał przyjąć wyrazy najgłębszego poważania od najpokorniejszego i najposłuszniejszego sługi.

Pułkownik Breański«.

Na marginesie listu tego napisał minister: »Rozkaz przeciwny, wydany w tej sprawie, zostaje ważnym, lecz należy napisać do Paryża oficjalnie, żeby zaciągnięci przybyli do Piemontu«. Chodziło tu o zaciągi już poczynione, wyrzekano się zaś werbunku dalszego. Tak więc Legion został faktycznie zniesiony, zanim mógł się ukonstytuować! Dnia 5 marca baron Perrone posłał do Paryża do p. Ruffini'ego jak najformalniejsze instrukcje.

W przeddzień Nowary, mimo wysokiego stanowiska Chrzanowskiego, nie chciano już Polaków. Był to jeden dowód więcej, że opierać się na Karolu Albercie znaczyło budować zamki na lodzie. Przyjęto jedynie garstkę emigrantów, którzy już przybyli albo właśnie przekraczali granicę, lecz nie wzięli oni w niczem żadnego udziału.

Armia włoska miała właśnie wyruszyć na nieprzyjaciela. Dnia 15 marca szef sztabu jeneralnego obwieścił armii, że najwyższe kierownictwo spraw wojennych zostało powierzone jenerał-majorowi armii, kawalerowi Albertowi Chrzanowskiemu.

Lecz dzień pod Nowarą był dniem klęski. »Chrzanowski, pisze jeden z historyków tej kampanii, obcy obyczajom i językowi tego kraju, nie starał się poznać swej armii, ani dać się jej poznać, natchnąć ją zaufaniem, podnieść jej siłę moralną. Człowiek o charakterze zimnym, powierzchowności mało imponującej i mało wojskowej, nie posiadał w sobie Chrzanowski nic takiego, czemby mógł działać na umysły żołnierzy. Nie pokazywał się on nigdy i w ciszy gabinetu swego oddawał się szczegółom organizacji, które go absorbowały

i odwracały od jego właściwej roli wodza naczelnego. Nie należy podejmować się kierownictwa wojny, skoro się jest przekonanym, że się nie ma prawie żadnej szansy powodzenia«¹⁾.

»Armia Chrzanowskiego była rozprószona na linii wynoszącej dwieście kilometrów. Drugim błędem Chrzanowskiego było to, że powierzył ważne stanowisko Cava, klucz Piemontu, generałowi Ramorino, któremu nie dowierzano. Ramorino winien był znajdować się w Cava wraz z dywizją lombardzką, żeby przeszkodzić przejściu przez Gravellone i cofnąć się do głównego korpusu armii na wypadek ataku sił nazbyt przeważających. Generał ten jednakże, zamiast wypełnić rozkazy tak jasne, utrzymywał ogień tyralierski przeciw Austryakom, jadł spokojnie obiad w Stradella i dopiero wieczorem posłał do Chrzanowskiego oficera z oznajmieniem, co zaszło. W odpowiedzi otrzymał on rozkaz, by złożył dowództwo nad swoją dywizją w ręce generała Fanti i przybył do kwatery jenerałnej dla zdania sprawy ze swego postępu. Operacji generała Ramorino nie można istotnie niczem usprawiedliwić. W r. 1831, w Polsce, zamiast połączyć się z główną armią, na co otrzymał rozkaz, pomaszerował on w kierunku przeciwnym i złożył broń w Austrii. Jakoś mu to uszło, więc sądził, że może znów postąpić w ten sposób. Słusznie śmierć była karą za ten występek«²⁾.

»Gdyby ten Legion, który Mickiewicz formował, był liczył nie paręset, ale choćby dziesięć tysięcy ludzi, powiada hr. Tarnowski, czy los bitwy pod Nowarą byłby padł inaczej?«³⁾

A czemużby nie? Cząstokroć mniejsze nawet siły w chwili decydującej zmieniły wynik niejednej bitwy.

Jeden z autorów wojskowych włoskich, którzy cenili z większą bezstronnością rolę Chrzanowskiego w r. 1849, podpułkownik Karol Mariani, dochodzi do konkluzji, co będzie przekonaniem potomności: »Należało rozbudzić żywe siły tej ziemi. Otóż wojna ta nie była wcale tem, czem być była powinna, wojną narodową. Chrzanowski odpowiedział Josti'emu, podalpejskiemu posłowi do Parlamentu, którego posłano doń przed dniem nowarskim z listem ministrów, żeby poro-

¹⁾ *Histoire de la Campagne de Novare en 1849, par l'auteur de Custozza*. Turyn, 1850.

²⁾ *Guerre et Révolutions d'Italie en 1848 i 1849, par le comte Edouard Lubieński*. Paris, 1852.

³⁾ Kraj, nr. 33, Petersburg, 17 (29) sierpnia, 1895.

zumieć się z nim co do sposobu powołania pod broń Lombardyi: *di non voler sapere di sollevazione, nè di sollevati*¹⁾. Tylko nie powstanie! Tylko nie powstańcy! Nic oprócz sił regularnych i zorganizowanych, takim był zarówno w Polsce jak we Włoszech, program tego generała, który był zawsze wcielonym zniechęceniem. Bez ochotników Sycylia i Neapol byłyby zostały pod Burbonami i nie byłoby Włoch zjednoczonych. Z świętym zapałem byłby Chrzanowski mógł zwyciężyć w r. 1849, lecz nie posiadał go nawet jednej iskierki. Ramorino, kozieł ofiarny tej klęski, został rozstrzelany d. 22 maja.

Dnia 24 sierpnia Chrzanowski obwieścił armii, że zostanie niebawem rozpuszczona i że król abdykował.

Dnia 26 podpisał on zawieszenie broni, mocą którego Piemont wyrzekł się utrzymywania korpusu polskiego na swej służbie. Artykuł 2-gi tegoż układu postanawiał:

»Król sardyński rozpuści możliwie najprędzej wszystkie oddziały złożone z Lombardczyków, Węgrów i Polaków, poddanych Jego Ces. Mości monarchy austriackiego, może jednakże zachować w swej armii pewną liczbę oficerów wyżej wymienionych oddziałów wedle swego wyboru. Feldmarszałek hr. Radecki przyrzeka wyprosić u Cesarza austriackiego amnestyę dla wymienionych wyżej wojskowych Lombardczyków, Węgrów i Polaków, z chwilą gdy wrócą do Państw Cesarstwa«.

Rzeczony układ nosił datę 26 marca 1849 i został podpisany z jednej strony przez feldmarszałka Radeckiego, zaś z drugiej przez Wiktora Emanuela i generał-majora armii królewskiej Chrzanowskiego.

* * *

Oddziały polskie, zredukowane przez oficerów, którym Zamoyski powierzył tę czynność, weszły do Piemontu zapóźnie, żeby móż wziąć udział w wojnie. Lecz gdyby nawet były nadeszły wcześniej nie byłyby się przydały na nic, rząd bowiem zmienił już zdanie i nie chciał korzystać z ich poświęcenia. Internowano ich w Acqui aż do czasu, w którym minister znajdzie chwilę wolną do rozpuszczenia Legionu, stosownie do zawieszenia broni z 16 marca. Odmienne od

¹⁾ *La guerra del l'indipendenza italiana del 1848 al 1870* t. II. Turyn, 1882.

tego, co mu często i niesłusznie zarzucano, wstawiał się Zamoyski u władz włoskich, żeby złagodzić przykrość emigrantów, skazanych na złożenie broni, zanim jej wogóle mogli użyć. Dnia 23 kwietnia przesłał on ministrowi następującą notę *pro memoria*: »Wedle obrazu sytuacji z 14 kwietnia, skreślonego przez majora Wróblewskiego, komendanta Legionu polskiego, cyfra tego Legionu, stojącego obecnie w Acqui, dochodzi do dwustu pięćdziesięciu dziewięciu ludzi, z czego sto pięćdziesiąt oficerów. Lecz, stosownie do rozkazu Intendanta jeneralnego jedna część tylko, a mianowicie sto sześćdziesiąt i jeden ludzi uważanych jest za zaciągniętych regularnie. Reszta, dziewięćdziesiąt osiem ludzi, przybyłych do korpusu po 16 marca, jest uważanych jedynie za *przyjętych*. Do liczby tej należy: »9 oficerów zamianowanych dla Legionu dekretem z 22 marca, i 89 podoficerów i żołnierzy, przybyłych bądź z Francji, bądź z Konstantynopola wskutek umyślnego zaciągu, zakontraktowanego przez oficerów Legionu, którym specjalnie poruczył tę misję minister wojny 18 i 22 stycznia b. r. Razem 98.

»Abstrahując od losu, który zarezerwują temu oddziałowi dalsze postanowienia rządu, zarówno słuszność jak i interes ładu wymagają, żeby ludzi tych zaciągnięto regularnie do Legionu polskiego i żeby P. minister wojny zechciał łaskawie rozkazać intendantowi jeneralnemu, by ich uważał za należących do Legionu i kazał wydzielić im odzież i potrzebne przybory, bez których pozostaliby w zupełnym niedostatku. Major Wróblewski pisze, że usposobienie w Legionie jest bardzo dobre i bardzo wojskowe«.

Było w tem wiele optymizmu. Przeszło dwie trzecie żołnierzy, zwerbowanych w Konstantynopolu i to prawie samych Izraelitów, ani odzianych ani uzbrojonych, nie znających się między sobą i nie znających zupełnie swoich oficerów, stanowiło zbiorowisko bez najmniejszego związku.

Minister wojny dodał do noty Zamoyskiego uwagę, że »dekret z 22 stycznia opiewa, iż w razie rozwiązania, wypłaci się każdemu osobnikowi żołd za sześć miesięcy. Na razie rozwiązanie nie zostało jeszcze rozporządzone«.

Ochotnicy lombardzcy wyrazili chęć powrotu do domu. Polacy myśleli również, że otrzymają żołd sześciomiesięczny i wrócą do Francji. Wybuchły nieporządki, o których dowódca Acqui doniósł ministrowi 29 kwietnia.

»Winienem donieść Waszej Excellency — pisał on w tym liście— że połowa Legionu tego składa się z osobników bardzo lichych, jak to przyznaje sam jego dowódca, a zwłaszcza czterdziestu pięciu Izraelitów należy do ludzi najgorszego gatunku. Byłoby tedy rzeczą pożądaną, żeby rząd przyznał im wynagrodzenie, którego się domagają, i wydalili ich z kraju, zważywszy, że obecność ich przynosi wielką szkodę społeczeństwu i moralności«.

Ministryum piemockie nie spieszyło się wcale z załatwieniem kwestyi Legionu polskiego i żołnierze znosili niechętnie niepewność, w której byli pogrążeni. Przypuszczali oni, że żołd sześciomiesięczny otrzyma każdy, co zażąda uwolnienia, tymczasem prawo do tego żołdu miał tylko ten, któremu minister oznajmił, że go nie przyjmuje do szeregów armii włoskiej.

Minister zawiadomił o swej decyzji hr. Zamoyskiego, żeby go poinformować dokładnie o wypadkach, jak również i dlatego, że wyjaśnienia jego miały posłużyć jako odpowiedź na uwagi Zamoyskiego z 23 kwietnia.

Większość żołnierzy pałała chęcią opuszczenia Acqui w nadziei, że pójdzie walczyć pod sztandar Bema i Dembińskiego. Doniósł o tem ministrowi major Wróblewski w liście z Acqui z dnia 21 maja 1849 r.

Lecz z powodu braku środków niejeden z żołnierzy wyszłych z szeregów Legionu, opóźniał się w drodze i rząd sardyński lękał się, żeby Polacy nie wmieszali się w jakiś ruch rewolucyjny miejscowy i nowy minister spraw wewnętrznych zajął się zorganizowaniem wyjazdu Polaków z królestwa plutonami, pod opieką jakiegoś oficera lub podoficera, przez granicę, przez którą zechcą opuścić Państwo.

Lecz wyłoniła się następująca trudność. Kraje sąsiednie wzbierały się przyjąć Polaków, których im nasyłały Włochy. Komendant Suse donosił 20 czerwca generałowi, dowodzącemu dywizją turyńską, że pluton, złożony z około stu Polaków, przybyłych na granicę w Briançon, został odparty na terytorium włoskie. Wobec tej przeciwności towarzyszący im oficer, również Polak, oddał każdemu z nich jego część wymienionego wyżej odszkodowania i oddalił się, zostawiając ich tak w osamotnieniu«.

Jenerał Sonnaz postanowił wówczas skierować tych emigrantów do Szwajcaryi.

Szwajcarya jednak nie była bardziej gościnną, co wynika z noty następującej w odpowiedzi na list Sonnaza z 24 czerwca: »Donoszę Panu, że ci co pragną udać się do Szwajcaryi, zostaną odparci tak samo jak ci, co usiłowali wkroczyć do Francyi, albowiem dwa te państwa nie chcą ich absolutnie przyjąć. Należy więc wstrzymać się od zezwolenia na zamiary, sformułowane przez wspomnianych pięćdziesiąt dziewięć indywiduów, które muszą powziąć inne postanowienia«.

Poza wyborem Chrzanowskiego na dowódcę armii piemonckiej, jedynym rezultatem energii, wyłożonej na stworzenie Legionu polskiego w służbie Karola Alberta, było przyjęcie kilku oficerów do armii sardyńskiej. Nie korzystali oni długo ze stanowisk, które im przyznano. Dnia 23 stycznia 1850 minister wojny zawiadomił generała de Sonnaz, który dowodził dywizją aleksandryjską, że »zważywszy wielkie zredukowanie armii, wynikające ze stanu skarbu i zważywszy, że Legion polski został zniesiony od kilku miesięcy wskutek rozejmu pod Nowarą, Jego Królewska Mość dekretem z d. 22 stycznia b. r. zdecydowała, że zgodnie z tem, co się praktykowało względem innych korpusów piemonckich, wszyscy oficerowie, którzy należeli do wyżej rzezczonego Legionu, są począwszy od 16 stycznia b. r., przeniesieni w stan rozporządzalności wskutek redukcji tego korpusu na mocy dekretu z 23 lipca roku zeszłego«.

Rozporządzenie to dotyczyło oficerów następujących: Stanisława Przybylskiego, majora kawaleryi; Franciszka Janowicza, porucznika; Floryana Sandeckiego, podporucznika; Józefa Wróblewskiego, majora infanteryi; Norberta Izbickiego, kapitana; Feliksa Białkowskiego, kapitana; Michała Sławianowskiego, kapitana; Ludwika Zaborowskiego, porucznika; Wiktora Sandeckiego, podporucznika; Roberta Sienkiewicza, podporucznika; Jana Łapińskiego, podporucznika; Karola Milewskiego, podporucznika; Józefa Michniewicza, podporucznika; Karola Bednowskiego, podporucznika; Jana Jabłonowskiego, podporucznika, a nadto Karola Mensingera, kapitana, i Piotra Bruno, służącego. Dnia 15 kwietnia 1850 r. dekretem podpisanym przez Wiktora Emanuela i Alfonsa Lamarmora, »pułkownik kawaleryi Władysław hr. Zamoyski zostaje zwolniony od wszelkiej dalszej służby, bez zachowania stopnia i prawa do noszenia munduru«. Tegoż samego dnia został wydany podobny dekret odnoszący się do hr. Krasifiskiego.

Krótko mówiąc, hr. Zamoyski dał dowód wielkiej wytrwałości i ogłady towarzyskiej, lecz pewną było rzeczą, że Legion polski zdany na łaskę Dworu Turyńskiego, zostanie trochę prędzej czy trochę później poświęcony konwenansom wobec innych gabinetów. Otworzył on ujście chwilowe ruchliwości pewnej liczby wojskowych polskich i nic ponadto.

ROZDZIAŁ X.

Legion polski w Toskanii.

Długie miesiące, spędzone w Piemoncie i Toskanie, pełne są najmroczniejszych w dziejach Legionu epizodów. Musiał on tam walczyć z trudnościami, tkwiącymi w organizacyi polegającej jedynie na poświęceniach, i ze zniechęceniem wynikiem z pogarszającej się bez ustanku sytuacji politycznej.

Do tych udręczeń moralnych dołączyło się jeszcze to, czego legioniści obawiali się najbardziej: przymusowy odpoczynek. Walka przerwana tak nieszczęśliwie zawieszeniem broni ministra Salasco i mogąca być podjętą na nowo lada dzień, zdawała się umykać przed nimi, niby majak nieuchwytny. Otóż w ogniu walki różnice przekonań harmonizują się, odwołują się rachunki osobiste, rywalizacya zmienia się w szlachetne współzawodnictwo. Braterstwo z pola bitwy i podzielenie tych samych niebezpieczeństw wznoszą duszę ponad nędze codzienne. Przeciwnie, beczynność rozjątrza umysły, rozluźnia odwagę, otwiera swobodną drogę rywalizacyi i wywołuje wszelkiego rodzaju starcia.

Te wstępne uwagi wydały się nam niezbędnymi w chwili, kiedy mamy właśnie zbadać, jak Legion wypełnił czas pomiędzy walkami w Lombardyi a walkami w Rzymie.

Będziem musieli niejeden raz cofać się wstecz. Przez blisko pięć miesięcy posiadał Legion swój sztandar i swego pułkownika w Piemoncie, i oddział we Florencyi, którego przyjęcie zdawało się wróżyć, że Legion znajdzie tam warunki rozwoju, których odmówił mu Turyn.

Widzieliśmy oddział ten, prowadzony przez M. Chodźkę, odparty od Genewy i niepewny, czy będzie mu wolno wysiąść na którymkolwiek punkcie wybrzeży włoskich. Jakiż byłby go ogarnął niepokój, gdyby był wiedział, że tymczasowy toskański minister dla spraw zagranicznych, Giorgini, przerażony wzburzeniem, objawiającem się w Liwornie, wzywał przeciw garści emigrantów polskich pomocy Francji!

Było to prawdziwem szczęściem dla legionistów, że w kwietniu 1848 r. Mickiewicz widział się we Florencji z Benoît Champy. Poruszony głęboko tą rozmową, pospieszył Champy donieść ministrowi spraw zagranicznych w Paryżu, iż konferował z poetą polskim i przyrzekł mu »służyć całą swoją siłą sprawie, której on się poświęcił«. P. Benoît Champy nie tylko nie wezwał przeciw ochotnikom polskim eskadry francuskiej, lecz zaręczył za nich u wielkiego księcia, zanim ich jeszcze zobaczył.

Oprócz Polaków, wiozł *Pericles* kilku Włochów a między nimi niejakiego Torres'a, który miał nadzieję, że zjedna sobie Polaków wstawiając się za nimi, i że następnie wciągnie ich pod swe rozkazy i użyje do podtrzymania ludności Liworna, zbuntowanej przeciw Wielkiemu Księciu. Jak później zobaczymy, Michał Chodźko udaremni ten zamiar. W liście do Adama Mickiewicza z dnia 1 września 1848 donosi on w sposób następujący o trudnościach, z którymi musiał walczyć w Liwornie:

»Dnia wczorajszego o godzinie 10 rano przyплыliśmy na widok Liworny i stanęliśmy na kotwicy; oświadczyłem już w nocy kapitanowi okrętu, że dalej nie pojadę i ubrawszy się w mundur, na łodzi którą mi dał kapitan popłynąłem do miasta. Gubernatorem jest tu Lenio¹⁾, o którym już słyszałem wiele dobrego od Włochów na okręcie. Spiącego po przepędzonej nocy bezsennie z powodu zaburzenia w mieście, chciano budzić, ale nie dozwoliłem, i napisawszy słów kilka o naszym położeniu i zamiarach we Włoszech Przewodnika, odpłynąłem. Kapitan okrętu zaręczał mnie, że nie będziemy przyjęci i że on nas bez upoważnienia urzędowego z okrętu nie puści, bo byłby

¹⁾ Lionetto Cipriani, ur. w r. 1814 odznaczył się pod Nowarą, w r. 1859 był gubernatorem jeneralnym Stanów papieskich aż do czasu, w którym prowincje te uchwaliły swe przyłączenie do Piemontu, i wrócił następnie do życia prywatnego.

odpowiedzialny; w razie odmowy podawał mi dwa środki: 1. aby z nim ruszyć stąd do Civita Vecchia, Neapolu i Malty, a potem do Marsylii wrócić. 2. Udać się na fregatę Rzeczypospolitej Vauban stojącą na sto staj przed nami na kotwicy i tam czekać upoważnienia *même un mois si vous voulez*. W najgorszym razie wybrałbym drugie, ale w nocy jeszcze zrobiłem postanowienie choćby przemocą wyjść na brzeg i już nieznacznie wysłałem Haukiego, który wmieszał się w zgraję odpływających, i kazałem mu czekać w mieście i nam przysłać łodzie natychmiast. Ludziom kazałem stanąć razem, mieć tornistry przy sobie i chorągiew rozwinąć. Widziałem kapitana, że był bardzo niespokojny, po kilka razy zaczynał żarty, ale widząc we mnie mało do nich ochoty, zaczął mnie dawać do zrozumienia, że zmusi do pozostania, ja mu wreszcie odpowiedziałem, że jestem wolny, silniejszy, zmarszczył się i odszedł. W dziesięć minut przysłał porucznika okrętu w całej formie i z miną surową, który mnie wzywał do kapitana. Znalazłem go także w mudurze i przy pałaszu. Stał przy oknie i patrzył w morze, po zwykłych grzecznościach francuskich, pokazując palcem w morze, mówił: »Fregata, którą Pan widzisz na prawo, jest naszą, ma ona na pokładzie 600 ludzi; ta druga na lewo należy do Anglii, ma także na sobie wojsko; ten mały statek parowy pośrodku stojący napełniony jest ochotnikami włoskimi z bronią, którzy chcą wylądować do Liworny, aby iść stamtąd w kraj i szerzyć rewolucję. Gubernator Liworny przestraszony poruszeniem ludu dał już pozwolenie wylądowania, ale fregaty nie dozwolą...« Tu się drzwi otworzyły i wszedł pułkownik adjutant gubernatora Liworny zapraszać mnie, abym się z nim udał do miasta. Gubernator przyjął mnie najserdeczniej, poczciwi przypomnieli mi się Medyolańczycy, też sama zacność i miłość i tenże sam bezład. Wróciliśmy znowu do okrętu. Siedliśmy na łodzie, które Hauke przysłał i rozwinąwszy chorągiew płynęliśmy do miasta, ekwipaż witał nas francuskiego okrętu, ale kapitana na pokładzie nie było. Na placu przed pałacem gubernatora, spotkał nas generał komendant garnizonu z oficerami i prosił mnie, abym prowadził za sobą kolumnę. Ruszyliśmy wszyscy w szyku bojowym na salę i stanęliśmy w trójkąt frontem do dalszych pokojów. Wielkie było zdziwienie młodzieży na tyle zbytku i obszaru, weszło ich stu do sali i jeszcze widzieli wielki obszar przed sobą. Powitał gubernator ich

¹⁾ Lionetto Caprini.

jak najczulej, prosił, aby się rozgościć, że dał rozkazy potrzebne do przyjęcia nas, zaręczając, że wszelkich starań dołoży, aby się dowiedzieć o Kamieńskim i ułatwi nam dostanie się do niego; zakończył tym trybem zwyczajnym: »Ściskając dłoń dowódcy waszego, uściskam was wszystkich«. Dano nam teatr prześliczny na koszary: już od 6-ego rano odbywa się mustra, o 12-ego mają nam posłać karabiny. Młodzież woła o mundury. Dają nam żywność doskonałą i chcieli dać pawła na głowę, ale nie przyjąłem pieniędzy«.

Polacy, jak widzimy, przybyli do Liworna właśnie w najgorętszej chwili przesilenia politycznego. Patryoci włoscy, rozjątrzeni powodzeniem Austryaków i poddaniem się Karola Alberta, marzyli o odnowieniu walki, obchodząc się w razie potrzeby i bez Piemontu. Toskańczycy odczuwali boleśnie powolność, z jaką prowadził przygotowania wojskowe ich książę, który, mimo słodyczy i umiarkowania swego charakteru, nie mógł zapomnieć o tem, że był arcyksięciem austriackim. Pierwszy we Włoszech poszedł on za przykładem Piusa IX i poczynił ustępstwa liberalne, lecz liberalizm jego, tak samo jak papieski, nie dochodził aż do poświęcenia swej władzy doczesnej. Widząc, że zjednoczenie Włoch zaczyna kiełkować, rzucił się on wstecz, i chociaż we wrześniu 1848 wiele ukrywał, poddani jego odczuli, że paraliżuje ich dobrą wolę. To też zaczęły się rozruchy, stanowiące preludjum do wypędzenia Księcia. Wróćmy do listów Michała Chodźki:

Liworno, 3 września 1848.

Wczoraj odebraliśmy rozkaz udania się do Florencyi, gdzie minister wojny najprzyjaźniej o nas od gubernatora uprzedzony ma nam wszystko ułatwić. Mamy rozkaz wyjechania dzisiaj o 4-tej po południu kosztem Rządu, we trzy godziny drogą żelazną staniemy. Byłem wczoraj u gubernatora na obiedzie, gdzie przyszła wiadomość o zerwaniu zawieszenia broni. Toskania uzbraja się dzielnie. Książę w odezwie swej do ludu przyrzeka wydać ostatni grosz i poświęcić ostatniego żołnierza w obronie niepodległości Włoch. Od dni kilku rozruchy a wczoraj przez godzin sześć bili się okropnie. Na okręcie parowym przyczepił się do nas jakiś Torrès, pseudo jenerał włoski, który durzył nas, że ma ogromne stosunki; ja z nim skończyłem prędko, ale jak zaczął starym oficerom o szwadronach, które ma dla nich, podurzył głowy, i jemu do tego stopnia zaćmiło się, że napisał w tutejszej gazecie, że jest naszym dowódcą i prosi lud miasta o składki na umundurowanie i uzbrojenie nas dla Wenecyi. Natychmiąłem pisałem

protestacyę. W tej chwili donoszą, że Rząd tymczasowy jest ogłoszony i że wojsko z Rządem zamknęło się w fortecy. Nie będziemy mogli dzisiaj wyjechać, za godzinę wszystko się rozjaśni».

Położenie Polaków było zaprawdę bardzo delikatne. Wielki książę z jednej a lud z drugiej strony starali się pociągnąć ich w kierunkach wprost przeciwnych. Michał Chodźko zdeklarował się za neutralnością absolutną.

»Torres, powiada dalej Chodźko w liście swym z 1 września, był przez kilkanaście godzin komendantem Liworna. W ostateczności musiał się oddalić«. Przed oddaleniem się doprowadził podpułkownika, dowodzącego w imieniu Wielkiego Księcia, do podpisania układu, w którym kwalifikuje Polaków jako »gidów jenerała Torresa«.

»Jedynie trzech z naszych, dodaje Chodźko, walczyli na barykadach, wbrew mojej woli«.

Wielki Książę zmienił Cipriani'ego, przyrzekł przyspieszyć zbrojenia i posłał Polaków do Florencji. Adam Mickiewicz zapowiedział mu w kwietniu ten Legion, którego formacyę na większą skalę miał właśnie rozporządzić.

Izba postów dyskutowała we Florencji w pierwszych dniach września kwestyę wojskową. Z powodu artykułu, który postanawiał, żeby przyjmować jedynie żołnierzy, należących do narodów wolnych, poseł Lambruschini powiedział na posiedzeniu z dnia 6 sierpnia: »Lękam się, żeby to zastrzeżenie »narodów wolnych«, którego celu nie bardzo rozumiem, nie wyłączyło właśnie możliwości zaciągania Polaków i bardzo wybitnych oficerów tego narodu, którzy mogliby użyć swego ramienia sprawie niepodległości Włoch. Nie widzę, jak możnaby zaciągać Polaków jako należących do narodu wolnego, skoro Polska na nieszczęście nie jest wolna«.

Dalszy ciąg rozpraw wykazuje, jak Izba interesowała się Polakami:

»Poseł *Tassinari*: Możnaby oświadczyć w specjalnem zastrzeżeniu, że Polacy mogą wstępować do naszej służby«.

»Poseł *Guido Rontani*: Możnaby dodać do artykułu 3: Rozporządzenie tego artykułu prawnego nie wyklucza wcale Polaków«.

»Poseł Corsini, autor projektu prawa o wzmożeniu wojska, przyjmuje poprawkę p. Guido Rontani«.

»Poseł *Panattoni*: Sądzę, że, kiedy się mówi o Polakach, mówi się o narodzie wolnym. Nie zatracili oni nigdy swej narodowości,

i wielki ten naród winien być jeszcze zawsze uważany jako istniejący. Sądzę więc, że zaciągając Polaków, którzy opuścili swoją ojczyznę, zaciąga się ludzi wolnych, gdyż noszą oni ze sobą wszędzie prawo naturalne do tego, żeby ich uważano za obywateli narodu istniejącego».

»*Posel Guido Rontani*: Uwaga posła Panattoni'ego, chociaż szlachetna, jest może niewłaściwa. Nie możemy teraz podnosić kwestyi politycznych i prawa publicznego, któreby nas zbyt oddaliły od naszego celu. Wierzę tedy, że Panowie posłowie zgodzą się ze mną i przyjmą redakcyę, zaproponowaną przeze mnie».

»Artykuł 3 zostaje przyjęty z poprawką p. Guidona Rontani».

Zaczem przyjęcie Polaków do służby toskańskiej przeszło formalnie.

»Wyszliśmy 9-go o 5-tej rano,—pisze Michał Chodźko z Florencyi, d. 9 września—do Pizy, skąd drogą żelazną do Florencyi. Przyjęto nas i tu bardzo dobrze. Mamy koszary Lucella i w zamian za żywność prawie $\frac{1}{2}$ paulo na osobę. Wczoraj rano cały dzień biegalem, zaczawszy od Prezesa Izby i ministra wojny, po wszystkich urządach. Będzie jednak trudność co do orła, bo jak mi mówili nie może być bez pozwolenia Izby. Ze wszystkiego widziałem, że nas tu chcą bardzo, szczególnie jak im powiedziałem, że za miesiąc może nas być więcej. Tu o liczbę nie będzie żadnej trudności. Podamy na piśmie nasze żądania jutro. Raz jeszcze błagamy Przewodnika naczelnego, aby tu przyjechał choć na dni kilka. Pisaliśmy do pozostałych w Legii, aby do nas przybywali».

Tak więc przed otrzymaniem wieści o położeniu Siodołkowicza w Piemontcie i nie czekając na wskazówki Adama Mickiewicza, zamierzał Michał Chodźko układać się bezzwłocznie z rządem Wielkiego Księcia.

Tu dodać należy, że namowy jenerała Torrès oderwały od Legionu w rezultacie 18 ludzi. Kolumna, licząca w Liwornie 81 żołnierzy, przybyła do Florencyi w liczbie ludzi 63.

Pierwszym czynem Chodźki było to, że zawiadomił 8 września o swej obecności komendanta placu florenckiego.

Dnia 12 października skierował Michał Chodźko do ministra toskańskiego, G. Belluomini, notę obszerną, dotyczącą Legionu, który radby był widział przeniesiony do Toskany i poparty przez gabinet florencki. Było to niemal powtórzenie układu pierwotnie zawartego

z rządem lombardzkim. W pośród podanych w tej nocy warunków uczynione było zastrzeżenie, że Legion polski zachowa uniform i barwy narodowe, a orzeł biały będzie znajdował się na sztandarze, że »komenda będzie polska« i że »Legion polski będzie mógł być używany jedynie przeciw wspólnemu wrogowi«.

Poczem, podawszy historię Legionu od jego zawiązków w Rzymie i wyłożywszy bliżej, w jaki sposób winienby on być obecnie zorganizowany w Toskanie, kończył Chodźko memoriał swój do ministra w sposób następujący:

»Pół wieku temu, kiedy został dokonany podział Polski, ...
... wielu z jej synów, nie chcąc podlegać
... szukało schronienia zdala od swej ojczyzny. Jenerał Dąbrowski, jeden z najdzielniejszych obrońców jej niepodległości, utworzył we Włoszech pierwsze legiony polskie. Nieliczne z początku, doszły one do cyfry dwunastu tysięcy ludzi i, walcząc przez więcej niż dziesięć lat za wolność, okryły nowym blaskiem imię polskie.

»Idąc za przykładem ojców naszych, będziemy starali się być godnymi ich synami i mamy nadzieję, że będzie nam dozwolono oddać pewne usługi ludzkości, przyczyniając się do niepodległości i wyzwolenia Włoch, jak również do oswobodzenia Polski«.

»Michał Chodźko«.

Projekt Chodźki, oparty poprostu na projekcie Adama Mickiewicza, mówił wprawdzie, że Legion będzie walczył jedynie ze wspólnym wrogiem, lecz pod tym względem był mniej ścisły od tekstu poety, który zaznaczył wyraźnie, że Polacy nie będą w żadnym wypadku użyci przeciw ludności włoskiej.

W trzy dni później przesłał Chodźko drugi krótki memoriał na ręce Wielkiego Księcia.

Mimo pomocy, udzielonej ze strony Wielkiego Księcia, nie wierzył Mickiewicz, żeby Legion mógł z pożytkiem zatknąć swój sztandar w Toskanie, nie przypuszczał bowiem, żeby arcyksiążę austriacki mógł być szczerym zwolennikiem walki na zabój z Habsburgami. Zdawało mu się rzeczą naturalniejszą szukać oparcia w Piemontcie i to słusznie, gdyż trzeba było dopiero interwencji hr. Zamoyskiego, żeby układ zawarty przez Siodońkowicza został zniweczony i żeby legioniści nie mieli nic innego do wyboru, jak połączyć się ze swymi towarzyszami we Florencji. Wrażenia te przeważają w liście, który Adam Mickiewicz posłał do Michała Chodźki:

Paryż, 20 września 1848 r. Bracie spółsługo. Dzielimy tu trud twój i cieszymy się, żeś dotąd szedł drogą właściwą i zgodną z naszym duchem i odpowiednią naszemu narodowemu celowi. Trzymaj się tejże drogi. Cieszymy się mianowicie, żeś nie dał wciągnąć się w kłótnie włoskie domowe. Po waszym wyjeździe zwątpienie o sprawie włoskiej było tu ogólne. Fundusze nasze zatrzymały się. Zaczęte z Rządem kroki musiałem wstrzymać. Od niejakiego czasu rzeczy lepiej idą. Muszę wszakże tu na miejscu jeszcze zostać. Najgłówniejszym na teraz interesem jest wyjaśnienie sprawy Legii Rządowi francuskiemu. Jest nadzieja, że odbierzemy stąd pomoc i zapewnienie polityczne na przyszłość. Odebrałem twój list z 14 września i kopię noty do Rządu tokańskiego. Z tym rządem trudno i niepewno. Nie napieraj. Należy tylko wymódz pomoc na drogę i złączyć się z Siodołkowiczem. Tam niezawodnie potwierdzą teraz umowę lombardzką, bo i stąd z Paryża poszły o to noty do Rządu ważne. Piemont silniejszy, bliższy teatru wojny, zresztą oprócz innych ważnych powodów, to ważne, że sama rzecz była tym tokiem z Lombardyi do Piemontu, że tam zapewne naprzód umowa będzie podpisana. Tych znaków nie możemy chybiać lekko. Skoro się połączycie, należy uznać Siodołkowicza jako zastępcę komendanta ogólnego (*provisoire*), ale innych oficerów z jego kompanii do was nie przybierać, o czem piszę pułkownikowi. Powtarzam tobie i powiedz to lub donieś Klukowskiemu i Dziekońskiemu, ażeby wspierali Siodołkowicza, który jest na długo jeszcze konieczną osobą. Powody mam do tego wielkiej wagi. Skoro Kamieński wróci lub inny komendant stanie do linii, to później Siodołkowicz wróci do komendy *dépôt*, które się musi zwiększyć. 2. Jeśliby jego kompania całkiem rozchwiała się, wy z nim zostaniecie, uważając zawsze Kamieńskiego za komendanta naczelnego. Z oficerów dawnej kompanii wybierzcie takich, w których macie zaufanie lub którzy koniecznie potrzebni, lepiej kogo z młodszych tymczasowo wyznaczyć niż zepsucie w łono naszej kompanii wszczepić, wpraszając w nią jakiego łotra lub egoistę. Posłałem już Bukatego, użyjecie lub nie, gdzie i jak, to od was zależy. Poszlę wkrótce pułkownika Matuszewicza, on jest najwłaściwszy na komendę waszej kompanii. Napisz mi o tem natychmiast twoje zdanie i zasięgnij rady Dziekońskiego i Klukowskiego, bo ja wysyłając go, nie dam mu z góry komendy. Względem wysyłania dalszych kolumn będę pisał do P. Siodołkowicza. Będziem wskazywać na granicy Piemontu miejsca, gdzie się zbierać. Wysyłanie wielkiej naraz liczby

strasznie kosztowne. 3. Jeśliś weksel otrzymał, wymień go, jak możesz. Stąd posyłki trudne, kosztowne, a teraz i funduszków jeszcze ostatecznych niema. Mundury Rząd Piemoncki da i rychło i łatwo. Emigracya teraz napiera się gwałtem do Włoch. Szukamy tylko środków wysyłania.

Żona twoja zdrowa. Posyłam od niej list, który już od kilku dni u mnie leżał. Byłem w tych czasach chory, teraz lepiej mi. Pozdrawiam was i ściskam serdecznie. Adam Mickiewicz. Batignolles rue de la Santé nr. 42.

P. S. Dopytaj się we Florencyi Pana Emanuela Basevi¹⁾, mieszka w palazzo Ridolfi. Krótco go widziałem, ale był mi pomocą. Jest to Izraelita, mówiłem mu o sprawie i o powołaniu Izraela i jego stosunku z Polską. Zanieś mu ode mnie ukłony. On wyrobił nam u księcia wówczas koszt na podróż. Jeśli zobaczysz P. Boratyńskiego (malarza), spytaj go, czy odebrał mój kufer z Medyolanu i czy wie co się stało z tym kufrem.

Wspomniany przez Mickiewicza Matuszewicz, umysł warcholski, zmienił przekonanie, skoro tylko przekroczył Alpy. Przybywszy do Włoch, zaczął on intrzygi w swoim własnem imieniu, napełnił wszystkich marną opinią o swej osobie i, nie uzyskawszy nic, skończył na prośbie o amnestyę rosyjską, którą też otrzymał.

Rząd Wielkiego Księcia, chociaż skłonny do przyjęcia Polaków do służby, nie ustępował bynajmniej naporowi opinii publicznej bez myśli ukrytych.

Wobec tego, że ministrowi toskańskiemu również nie było pilno do zamiany obietnic na czyny, legioniści byli skłonni pójść za swoją pierwszą myślą i połączyć się z Siodołkowiczem w Vercelli. Wynika to z listu Michała Chodźki z 22 września, który kończy słowami: »Jeśli Siodołkowicz otrzyma jakie pozytywne wyniki w Turynie, udamy się do Vercelli, nie czekając na odpowiedź Toskańczyków«.

Te wyniki pozytywne Siodołkowicz otrzymał. Zaraz po wysłaniu wymienionego wyżej listu został Michał Chodźko uwiadomiony o zawarciu z gabinetem turyńskim układu z d. 16 września. Nie zo-

¹⁾ Basevi był doktorem często wzywany przez Wielkiego Księcia i bardzo dobrze przez niego widziany.

stawało mu więc nie innego, jak wyruszyć do Piemontu. Nie rad widział on się zmuszonym do opuszczenia Toskany, której mieszkańcy przyjęli byli Polaków z zapałem tak odbijającym od powściągliwości Piemontczyków. Mimo to wystosował on do Belluomini'ego list, w którym zawiadamiał ministra o zamiarze wymarszu z Toskany.

Przyparty przez Chodźkę, poprosił go minister do siebie, zapewnił powtórnie co do blizkiego rozwiązania sprawy, i przedyskutował z nim na nowo przedłożony mu projekt. Pragnąc z tą sprawą skończyć, a także (takie przynajmniej było ogólne przekonanie jego towarzyszków) olśniony perspektywą, że znajdzie się w rzeczywistości na czele znacznej organizacji polskiej, zgodził się Chodźko na nieszczęśliwe zmiany planu, który przedstawił 12 września. Został tu poświęcony sztandar narodowy, z którego Siodońkiewicz uczynił *conditio sine qua non* w swym układzie z Piemontem. Co więcej brakowało ścisłości w wyłożeniu faktów. Oddział toskański został przedstawiony jako zupełnie niezależny od Legionu w Vercelli, podczas gdy w rzeczywistości stanowił on jedynie posiłek wysłany do tego Legionu. W tej chwili i Siodońkiewicz i Chodźko nie wiedzieli, że Zamoyski znajdzie sposoby do udaremnienia układu z 10 września, i Chodźko winien był zająć się jedynie wzmocnieniem Legionu, zamiast myśleć o jego rozdwojeniu. Rozdwojenie to byłoby fatalne, gdyby nieprzewidziane okoliczności nie były wkrótce zjednoczyły obu odłamów tego samego korpusu.

Tymczasem jednak układy nie stały się jeszcze artykułem prawa, wobec tego, że Izba panów uczyniła pewne zmiany w projekcie prawa o zaciągach cudzoziemskich.

Prawo, o którym mowa, zostało ogłoszone publicznie dopiero 7 października. Lecz przez ten czas ochotnikom brakowało wszystkiego. Chodźko pragnął zaspokojenia najpilniejszych ich potrzeb i napisał 30 września do wysokiego urzędnika, M. Giorgini'ego: »Wobec tego, że projekt formacji wojsk cudzoziemskich ma wrócić do Izby posłów i że to może zająć piętnaście dni czasu, proszę o spełnienie obietnicy słownej, dotyczącej rozdzielenia płaszczów, spodni, bucików i koszul, które są niezbędnie potrzebne. Kasarnia jest wilgotna. Ta tymczasowa i wadliwa instalacja trwa już od miesiąca. Niema łóżek, okna są pobite, deszcz pada, żołnierze chorują«.

Była to nie pierwsza i nie ostatnia skarga Chodźki na położenie legionistów i niedbalstwo administracji włoskiej.

Wreszcie minister przedyskutował z pewnym majorem włoskim tekst zaprojektowanego układu, ustalił go i zakomunikował Chodźce.

Chodźko odrzucił projekt tej kombinacji, pisząc między innymi w liście z d. 7 października 1848: Wiadomo Waszej Ekszelency, że przybyliśmy do Włoch, aby przyczynić się do wojny o niepodległość, nie zaś dla interesu własnego. Układ Peri'ego zawiera na ośm artykułów, z których się składa, jedynie dwa pierwsze nie traktujące o sprawach pieniężnych, które są dla nas absolutnie rzeczą drugorzędną. Niektóre nawet z tych artykułów nie mogłyby nigdy znaleźć miejsca w układzie z Polakami. — Rzeczą dla nas istotną jest zachowanie narodowości swojej i wierność honorowi imienia polskiego. Nigdy nie zgodzimy się na to, żeby być wojskiem najemnym. Nastając na zachowanie charakteru narodowego, sądzimy, że jesteśmy w stanie oddać sprawie włoskiej znakomitsze usługi, jako ciało odrębne, niż, gdybyśmy byli uważani jedynie jak inni cudzoziemcy.

»Mimo gorącej chęci, którą mamy do zostania w Toskanie, nie moglibyśmy — dodawał Chodźko — zgodzić się na to pod warunkami postawionymi dla wojsk cudzoziemskich. Walcząc z wrogiem Włoch, walczymy równocześnie z swoim własnym i wierzymy, że w ten sposób przyspieszymy chwilę wyswobodzenia Polski. Oto jest cel główny wysiłków naszych, cel, którego nie możemy nigdy tracić z oczu«.

Chodźko miał wielką rację, pragnąc ustalić wyraźną linię graniczną między Polakami, bojownikami idei, a innymi cudzoziemcami, szukającymi jedynie chleba.

W tym czasie — 7 października — ogłoszone zostało prawo o zaciągach cudzoziemskich, zaopatrzone sankcją Leopolda II. Dekret ten, wliczający i Legion polski do korpusów cudzoziemskich, obowiązanych służyć »gdzie i jak uzna za stosowne władza wykonawcza«, rozdrażnił Polaków, gdyż starał się zrównać ich z najemnymi Szwajcarami. Jest to główna wada układu, zawartego na mocy tego prawa i źródło wyrzutów Guerrazzi'ego, uczynionych przezeń 10 września 1849. Nie znaczy to żeby Chodźko nie protestował. Tekst, który mu przedłożono początkowo, był gorszym od tego, który on przyjął. Jest to w każdym razie jego zasługą, że wyrzucił zastrzeżenia finansowe, które są cechą charakterystyczną wszystkich projektów generała Rybińskiego, przedkładanych różnym rządóm włoskim, a w których interes wyższy sprawy narodowej zdawał się podporządkowanym przyszłemu zabez-

pieczeniu materialnemu tych obrońców Polski. Projekty te wywołały jak zobaczymy poniżej, pogardę i sarkastyczne uwagi kilku Włochów.

Wreszcie został zawarty umotywowany przez Legion polski układ trzeci tej treści:

»*Sekretaryat wojny*. — Florencia, 10 października 1848. — Na mocy prawa z d. 7 października b. r., które upoważnia do zaciągnięcia wojsk cudzoziemskich w Toskanie, podpisani, minister wojny i kapitan Michał Chodźko zgodzili się na zobowiązania następujące: 1. Wspomniany wyżej kapitan podejmuje się uformować i oddać do usług Toskany batalion żołnierzy złożony z Polaków, wynoszący ośm kompanii, każda kompania w sile stu do stu dwudziestu ludzi, wliczając w to oficerów. 2. Uniform rzeczonego batalionu polskiego będzie ciemno-niebieski, z kołnierzem i wyłogami koloru amarantowego, z białymi dodatkami metalowymi. 3. Żołd, dodatki i inne korzyści będą te same, co u grenadyerów toskańskich. 4. Służba będzie dwuroczna, a po upływie tego czasu ci, co zechcą wystąpić, będą mogli to uczynić, płacąc za odzienie, którego nie będą jeszcze właścicielami. 5. Ci, którzy nie zażądają zwolnienia od służby po dwu latach, będą mogli zaciągnąć się na rok następny i tak dalej z roku na rok aż do lat sześciu.

»Jednakże w razie, gdyby wojna o niepodległość Polski wybuchnęła w ich ziemi ojczystej, będą Polacy mieli możność opuszczenia służby przed upływem umówionego terminu dwuletniego.

»W żadnym wypadku nie będą mogli Polacy być użyci przeciw Francji. 6. Oficerów będzie mianował Wielki Książę na propozycję ministra wojny. Minister ten winien będzie wybrać ich z pomiędzy tych, których przedstawi mu naczelnik korpusu. Komenda będzie w języku polskim. — 7. Z czasem będzie mógł być utworzony drugi batalion i jeden szwadron kawaleryi i w tym wypadku korpus cały przybierze nazwę Legionu polskiego. — G. Belluomini. — Michał Chodźko«.

Jako dodatek do tego układu gabinet florencki kontrasygnował przepisy co do uniformu infanteryi Legionu polskiego w Toskanie.

Zbadawszy uważnie układ, spostrzegli się towarzysze Michała Chodźki, że był on mniej wart niż dwa układy poprzednie. Uraziło ich przedewszystkiem to, że nie widzieli tam nazwiska Adama Mickiewicza. Michał Chodźko nie miał powagi moralnej, koniecznej między rządem toskańskim i swymi rodakami. Przytaczał on, że wobec

nieobecności Mickiewicza na miejscu, nie wiedział z jakiego tytułu wprowadzać nazwisko jego do tego aktu. Lecz Michał Chodźko, prosty agent, zamilczający czym był wysłańcem, unieważniał po części tę ugodę i przygotowywał swym towarzyszom na przyszłość bardzo poważne kłopoty. Czuł on to i pragnął oddalić się. Powołał się wobec gabinetu florenckiego na konieczność osobistego przyspieszenia wyjazdu ochotników z Francji, złożył dowództwo swego oddziału w ręce kapitana Haukego¹⁾ i w Liwornie dnia 16 października, zaopatrzony w upoważnienie urzędowe do czynienia nowych zaciągów, wsiadł na statek odpływający do Marsylii.

* * *

Pierwszem uczuciem legionistów była radość, że wychodzą z długiej niepewności, radość, tem żywsza, że w gruncie rzeczy na dobre wyszła im niechęć, jaką okazywał Michał Chodźko do wymarszu do Piemontu. Nie ulegało bowiem wątpliwości, że stanowisko Siodołkowicza i jego Legionu nie da się dłużej utrzymać. Wszystkie państewka włoskie miały tego samego wroga: Austryę, mało tedy zależało na tem, czy się walczyło u boku Piemontczyków czy Toskańczyków. Uroczyscie więc obchodzili Legioniści zawarcie tego układu z 10 października i przy tej sposobności wystosowali następujący adres do Adama Mickiewicza:

Naczelniku!

»W wielkiej uroczystej chwili spełnienia się nowego czynu, pozwól nam, drogi naczelniku, uczuć ciebie niejakoś pomiędzy nami i wspólnie święcić dzień narodowego święta. Tak, bo to narodowe święto, kiedy garstka synów Polski, skojarzona jedną wielką myślą,

¹⁾ Kapitan Maurycy Hauke posiadał bardzo piękne papiery służbowe. Łagodność jego pozyskała mu serca żołnierzy. Nosił on to samo imię, co jego ojciec, wybitny generał Napoleona I, będący jednakże powolnym narzędziem Wielkiego Księcia Konstantego i rozstrzelany przez patriotów 29 listopada 1830 r. w Warszawie. Ten generał Hauke pozostawił oprócz syna, który dowodził Legionem polskim w r. 1848, córkę Julię. Wyszła ona za jednego z książąt Hesse i otrzymała tytuł księżnej Battenberg. Jeden z jej synów został księciem bułgarskim, a drugi był zięciem królowej Wiktoryi i ojcem obecnej królowej hiszpańskiej, która tem samem jest wnuczką kapitana Haukego. Maurycy Hauke zmarł w r. 1852, w Nowym Orleanie.

spojona w jedno ciało jednym natchnieniem — po dniach burzy, którą dusze nasze mężnie rozbiły, po dniach odmętu, z którego ciemności wyższa jakaś siła nas wywiodła, dziś staje w obliczu Polski, wobec siebie, jako nowe ciało, jako nowy czynnik, nowa dźwignia odradzających się społeczeństw. Cześć tobie, Adamie, boś ty twórcą tego ciała!

Ty, co niegdyś z nad krzepłych brzegów Newy, pieśnią wielką wołałeś do nowego życia i w młodych sercach nieśmiertelny ogień, ogień miłości ojczyzny rozniecałeś, Ty nad brzegami namiętami Sekwany, wyrzekłeś twórcze: »stań się« a z natchnionej pieśni narodowej wyłaniają się zastępy narodowe. Na widnokręgu Italii zawisł Orzeł biały i odgłos marszu Legionów polskich rozlega się po jej uroczyskach. Legiony polskie stoją we Włoszech! Cześć Tobie, boś Ty je wyrwał z dziedziny marzeń, oblókłeś je w ciało i zrobiłeś je czynem!

A teraz dalej do pracy! Silni w organicznym składzie naszym podstawą nowo się kształtujących społeczeństw, żywi wiarą w świętość naszego celu, pójdziem niewyciężeni, gdzie Twoja myśl nas powiedzie, pójdziem odbić grobowy kamień Polski i z nią zmartwychwstać do nowego życia.

Florencya, d. 16 października 1848 r.

Maurycy Hauke. — K. Markwart. — I. Brüner. — M. Rymarkiewicz, W. Markwart. — T. Smoliński. — Jan Tolkwit. — K. Świętosławski. — Kiersnowski. — K. Lipski. — Trembicki. — M. Żyromski. — T. Garryński. — J. Boczkowski. — J. Górkiewicz. — J. Szulkiewicz. — S. Jabłonowski. — W. Świętosławski. — F. Seibek. — R. Tylicki. — J. Ordyniec. — F. Wołowski. — P. Bitkowski. — B. Pietraszkiewicz. — Nagrodzki. — Aystetten. — D. Zagiewski. — Wł. Żórawski. — S. Gleba. — I. Szaciński. — Głockowski. — B. Rosochacki. — Kudbay. — Fischer. — Gano. — Bauer. — Gurski. — Izdebski. — Kopywski. — Kulwiec. — M. Bachurski. — Walner. — Orłowski. — Zaniewski. — Peregalli. — E. Zorawski. — J. Kubala. — G. Sairo. — Anuszewicz. — Wojak. — Dyrda. — Domański. — Szymborski. — Siemieński. — Kubala. — Dobrowolski. — Schwarz. — A. Twarowski. — Walenkiewicz. — I. Piotrowski. — I. Pieńkowski«.

Mimo rozkazów ministra, biura nic nie uczyniły, i 22 października Hauke skarżył się znowu przed Belluominim, że pozostają zawsze w dawnym lokalu, w którym od przeszło sześciu tygodni sy-

piają na słomie. »Na nieszczęście deszcz wcale nie ustaje, a ponieważ w większości okien niema szyb, jesteśmy nieustannie przemoczeni. Prawie że nie można spać; to też mam już stosunkowo wielu chorych w szpitalu, a większa jeszcze ich liczba pozostaje w kompanii, chociaż czują się bardzo źle«.

Tym razem zrobiono to, co było konieczne i Hauke mógł napisać d. 23 października do Chodźki:

»Nareszcie wyznaczyli nam koszary, stać będziemy w seminarjum S. Tridano, wejście osobne mieć będziemy z placu dell' Ucello; jest to tylko tymczasowe, gdyż miejsca niema więcej jak na 70 do 80; chwała Bogu, że zaczynają przecież o nas myśleć. U nas zresztą wszystko dobrze idzie. Byłem dziś u szefa sztabu głównego, jutro mu stan komanii podaję i zaraz broń odbierzemy. Klukowski dziś od Witkowskiego list z Vercelli odebrał; przekonali się nareszcie, że w Piemontcie niema co robić. Wszelako, aby z miejsca ruszyć czekają na list P. Adama«. Klukowski donosi Chodźce dnia 26 października 1848 r.: »Wczoraj rozdano naszym karabiny (ze skałkami do nowego transportu broni) ładownice z czarnymi pasami i przesuwane jak tego pragnęła młodzież, pałasze. Dzisiaj rozdadzą płaszczów większą połowę. Radość więc młodzieży ogromna. Ministerjum nowe dzisiaj ma stanąć. Montanelli prezesem, Guerrazzi wewnętrznych spraw, D'Ayala neapolitańczyk wojskowych, wszystko krzeczy republikanie«.

Ignacy Klukowski nie przypuszczał, żeby wybór d'Ayali miał być nieszczęsnym dla Legionu. Jako Sycylijczyk, znający jedynie swoją wyspę i Neapol, nie miał d'Ayala szerokich poglądów swych rodaków z Piemontu, Lombardyi i Stanów papieskich. Ciasnota jego umysłu była krańcową. Typ wzorowego biurokraty, uważał on cudzoziemców za niepotrzebnych w Toskanie, nie wiedział nic o Polsce, ani o Mickiewiczu, i myślał tylko o oszczędności. Chciał on zadławić Legion, gwałcąc ducha układu i przestrzegając tylko jego litery. Nie wątpił on, że Toskana sama przez się nie zwycięży Austrii i że nie pozostanie wolną na wypadek klęski reszty Włoch, które nie mogły zatryumfować nad Wiedniem, jak tylko przy pomocy zewnętrznej i różnej od tej, którą mogły jej w r. 1848 dać ludy słowiańskie. Dzięki tej nieświadomości i temu niezrozumieniu rzeczy, uważał on wszystkich wogóle sprzymierzeńców za zbytucznych i myślał tylko o wyszukaniu u Polaków jakiej winy, żeby módz zerwać układ zawarty między nimi a Florencją.

Mickiewicz odpowiedział d. 29 października bardzo krótko na adres z 16-go. Nie mógł on opuścić Paryża. Uważał on administrację jenerała Cavaignac'a jedynie za prowizoryum bez możliwego jutra. Przewidywał on rychłe przyjsie jakiegoś Napoleona; pocieszał się, że Napoleon ten, żeby nie wiem jak mierny, rzuci miecz Francyi w walkę, rozpoczętą między ładem dawnym a nowym. Niestety, Ludwik Napoleon, ominął sposobną chwilę, w której z małym wysiłkiem mógłby był zmienić mapę Europy. Podczas gdy Radecki miażdżył Włochy, a Mikołaj Węgry, zatrzymał on w pochwie ten miecz, który kiedyś miał paść u stóp króla pruskiego.

»Obywatelu kapitanie, — pisał Mickiewicz do Haukego w liście z dnia 27 października 1848. Powiedz braciom naszym żołnierzom, że uczucie powinności służenia sprawie ojczyznej, które nas związało, trwa we mnie, a miłość moja bratnia ku wam rośnie w miarę trudów waszych.

»Dokładam tu z mojej strony wszelkiego starania, ażeby wspólne nasze dzieło z tego ducha, w jakim zaczęte było, dalej prowadzić. Mam coraz większą nadzieję z tego co się dzieje we Francyi, że wkrótce i nową siłę i nowe znajdziemy środki«.

Tegoż samego dnia wysłał on do Haukego list tyżący się spraw wewnętrznych i określający stosunek tego kapitana do pułkownika Siodońkowicza:

»Obywatelu kapitanie! Wiesz zapewnie, że pułkownik Siodońkiewicz udaje się ku wam ze swoim oddziałem, być może, że już u was stanął, uradzcie zatem z nim uporządkowanie się stosowne do tego nowego położenia na następujących zasadach:

1. Pułkownik Kamiński jest zawsze uważany aż dotąd za dowódcę Legii.

2. Pułkownik Siodońkiewicz, jako starszy i stopniem i służbą, nawet w samejże Legii i pierwszy w niej żołnierz, przyjmie tytuł dowódcy tymczasowego, z żołdem kapitana.

3. Wszystko w naszej kompanii co do stopni, żołdu, racyi, ma zostać tak jak było dotąd ułożone. Wyjawisz to wszystko pułkownikowi Siodońkiewiczowi i nadal w twojej kompanii działać będziesz wedle ducha i toku, jak dotąd działałeś, zostając z pułkownikiem Siodońkiewiczem w tym samym stosunku służby, w jakim byłeś z Michałem Chodźką, konduktorem waszej kolumny«.

Do złej woli d'Ayali dołączyły się wkrótce reklamacje Rosyi. Ambasador rosyjski w Rzymie wystosował pod datą 18 października 1848 r. następujące przestrogi do Bargagli, posta tokańskiego u Stolicy Apostolskiej: »Przywykły, drogi mój kolego, do utrzymywania z Panem stosunków osobistych, nacechowanych wzajemnem zaufaniem i dobrą wolą, analogicznie do pełnych dobrego porozumienia stosunków między rządami naszymi, nie waham się zawiadomić Pana szczerze i *zupełnie poufnie* o pewnej informacji, którą dopiero otrzymałem w listach prywatnych z Florencyi. Zapewniają mnie, że projekt, o którym była jakiś czas temu mowa, żeby zaciągnąć oficerów i żołnierzy polskich do służby tokańskiej, właśnie dziś został odnowiony w sposób bardziej pozytywny, i że rząd wielkksiążęcy ma zamiar przyjąć na służbę korpus z 1000 do 1500 Polaków, oficerów i żołnierzy. Gdyby ten zamiar został urzeczywistniony, musiałby on wyrzucić ujemne wrażenie na Dworze rosyjskim, widzącym, że rząd tokański zaciąga pod swe sztandary wojskowych polskich, którzy zbuntowali się niegdyś przeciw rządowi cesarskiemu i przeciw wszelkiej władzy prawnej, podczas gdy oba rządy łączą przyjazne stosunki. Podobna właśnie przyczyna spowodowała zerwanie stosunków dyplomatycznych między Dworem rosyjskim a królestwem belgijskim, i byłoby mi bardzo przykro, wobec mej chęci do utrzymania najlepszych stosunków między dworami naszymi, widzieć się zmuszonym do zdania sprawy swojemu dworowi o tego rodzaju wypadku, w razie gdyby się on sprawdził. Wskutek też tego samego usposobienia nie wahałem się donieść Panu, drogi Panie Kolego, szczerze i najzupełniej poufnie o wiadomościach, co mnie doszły i budzą we mnie pewne obawy, które chciałbym rozjaśnić, uciekając się do Pańskiego uprzejmego pośrednictwa. Jestem zresztą przekonany, że Pan oceni i podzieli ze mną uczucie, które mną powodowało i w tej pewnej nadziei proszę Pana, drogi Kolego, byś zechciał przyjąć zapewnienia szczerze i wielokrotne o mych najlepszych uczuciach. A. Buteniew«.

D'Ayala szukał wykrętów i polecił Bargagli'emu podać argumenty wymijające.

Do reklamacyi rosyjskiej dołączyły się w tym czasie względy inne, mogące się przyczynić do nastrojenia d'Ayali nieprzychylnie względem Legionu. Oto 11 listopada generał Rybiński przedłożył ministeryum tokańskiemu projekt układu, który nie liczył się najzupełniej z formacją już istniejącą we Florencyi i szacował tak wysoko jego usługi,

że spotkał się z odmową, zaprawioną nielitościwą ironią. Ironia ta była, w tym wypadku, niestety najzupełniej usprawiedliwioną, bo, jak powiada Ewangelia, nie można służyć dwu panom naraz. Rybiński nie umiał nigdy wybrać; przymiłał się zawsze równocześnie do wolności i fortuny. Projekt ten podpisał jedynie Milbitz. Rybiński zastrzegł sobie dopisanie swego nazwiska dopiero na wypadek przychylniej odpowiedzi Toskany. D'Ayala uwiadomił swego kolegę dla spraw zagranicznych, żeby doniósł »pułkownikowi Frappoli'emu, za pośrednictwem reprezentanta tokańskiego w Paryżu, iż rząd dziękuje oficerom polskim, podpisanym na tym projekcie układu za ofiarowane przez nich usługi. Słuszną bowiem jest rzeczą, aby tak szlachetna krew została zaoszczędzoną, aż zostanie poruszona wielka sprawa narodowości polskiej, ujarzmionej od r. 1772. Włosi zaś zadowolą się, iż dla podtrzymania ich narodowości będą im towarzyszyły jedynie życzenia tego nieszczęsnego narodu, którego nie wezmą na swój żołąd za tak wysoką cenę«.

Obelgi te, słuszne, o ileby tyczyły się tylko Rybińskiego, obryzały też jego rodaków, bezinteresownych aż do najzupełniejszego zaparcia się siebie, i utrudniały szczególnie ich zadanie i tak już ciężkie. I oto właśnie w chwili kiedy Siodońkiewicz miał wreszcie wyrwać się z Turynu, Rybiński zraził tak d'Ayalę. I bez tego był on na wskrós wrogi Polakom, zaś dokument ten podwoił jeszcze jego antypatyę.

Tymczasem we Florencji z dnia na dzień spodziewano się Siodońkiewicza. Adam Mickiewicz sądził, że wiadomość o blizkiem zlaniu oddziału piemonckiego z tokańskim, usposobi przychylnie Gabinet florencki i że go wyrwie z systematycznej bezwładności, którą Gabinet ten przeciwstawił prośbom najzupełniej usprawiedliwionym. Wystosował on do d'Ayali list następujący: »Do J. E. Pana Ministra Wojny. — Paryż, d. 14 listopada 1848. — Ekscelencyo! — Kapitan Chodźko musiał zawiadomić Waszą Ekscelencyę o zabiegach, które czynimy ustawicznie, żeby możliwie najprędzej uzupełnić formacyę Legionu polskiego, jak również o nieprzewidzianych trudnościach, z którymi musimy walczyć. Żywimy nadzieję, że będziemy w stanie wysłać do Florencji oddziały Polaków, mające się tam zjednoczyć. Tymczasem udają się do Florencji ci z Polaków, którzy służyli w Piemontie pod rozkazami pułkownika Siodońkiewicza, tymczasowego dowódcy Legionu.

»Zasługi wojskowe, charakter i doświadczenie pułkownika będą,

jak spodziewamy się, dla rządu toskańskiego nową gwarancją powodzenia tej formacji.

»Zechciej przyjąć, Ekscelencyo, wyrazy mego wysokiego poważania. — Adam Mickiewicz«.

Mordini ograniczył się do tego, że napisał na marginesie tego listu: »21 grudnia. Proszę majora Nicolini, by odpisał w sensie układu«. Po gorączkowym zapale pierwszych miesięcy rewolucyi włoskiej nastąpiły objawy bezwładności, smutne zwiastuny blizkiego końca.

Uszykowawszy i uzbroiwszy wreszcie legionistów stojących załogą we Florencyi, wysłał ich minister ku wielkiej ich radości na granicę. Hauke donosił w liście z 19 listopada:

»Jutro wychodzimy na stanowisko do Marradi i Modigliano, są to dwa miasteczka na granicy Romanii, w bliskości Forli Faenza, pomiędzy górami, to jest po tamtej stronie Apeninów, które już śniegiem są pokryte. Uszanowanie moje naczelnemu Przewodnikowi, wszyscy zawsze jemu najszczerzej ulegać będziemy; jesteśmy przekonani, iż on zawsze dobro ojczyzny ma na celu, będziemy się więc w każdej mierze do woli jego stosować«. Wiemy od Klukowskiego, że wymarsz ten odbył się w najlepszych warunkach.

»Chociaż wczoraj była ogromna ulewa, pisze on, dzisiaj dzień najpiękniejszy i w najśliczniejszą pogodę, przy najjaśniejszym słońcu wyszedł oddział z tęgą, dziarską miną, najporządniej przy biciu bębna i trąbki. Wszystkie z okien wyglądało«.

Widzieliśmy, jak Mickiewicz zawiadamiał ministra o blizkiem przybyciu Siodołkowicza. Pułkownika spotkało jednakże tyle wstrętów, że kompania jego, osiadła na mieliźnie w Piemoncie, ruszyła z miejsca dopiero z końcem listopada. Przeszkody, które napotkało jej odejście, były tego rodzaju, że jedynie małemi grupami mogła ona dostać się do Toskany. Hauke doniósł d'Ayali 2 grudnia o tem blizkiem wzmożeniu Legionu. »Panie ministrze, pisał on, mam zaszczyt zawiadomić Pana, że Polacy, którzy od długiego czasu chcieli wyruszyć z Vercelli do Toskany, żeby wstąpić do Legionu polskiego, zaczęli odchodzić 25 listopada małymi oddziałami, po sześć do siedmiu ludzi. Pierwsi powinni już być w Genewie. Wobec tego, że rodacy moi odbywają tę podróż na koszt własny, gdyż rząd nie chciał im nic przyznać na drogę, prosilibym Waszą Ekscelencyę o łaskawe wydanie rozkazu p. kon-

sulowi tokańskiemu w Genewie, by ułatwić Polakom tym bezpłatny przejazd z tego miasta do Liworno. Przybywszy tam zostaną oni czemprędzej skierowani do stolicy, żeby połączyć się z moją kompanią.

»List, który otrzymałem wczoraj z Vercelli, nie podaje mi całkowitej liczby odjeżdżających Polaków, lecz jeśli można wnosić z nazwisk tych, którzy już są w drodze, przybędzie ich tu około pięćdziesięciu. Wszyscy oni walczyli już za wolność włoską w Lombardyi, stanowili mianowicie część kompanii, pozostającej pod rozkazami pułkownika Kamińskiego, który jest również naszym najwyższym dowódcą. Raniony 6 sierpnia pod Lonato, musiał on pozostać w Brescii nawet po wzięciu tego miasta przez Austryaków. Dziś stan jego rany pozwolił mu już udać się do Piemontu, a zażywszy wypoczynku, którego jeszcze wymaga jego zdrowie, dzielny nasz pułkownik przybędzie do Toskany, żeby stanąć na naszym czele. — Zechciej Pan przyjąć i t. d. — Kapitan Hauke«.

Tego samego dnia Mordini dopisał na marginesie tego listu, że należy napisać do ministra spraw zagranicznych, a zarazem polecić majorowi, żeby wydał instrukcje wykluczające żołnierzy starych, bo inaczej ucierpiałyby na tem służba. Lecz wszakże tu nie chodziło o popisowych. Wszystkich tych legionistów uznał za zdolnych do służby rząd lombardzki: mieli oni w swym dorobku jedną więcej mozolną kampanię, po której nastąpił odwrót pełny przygód. Narzucano im zwykłe granice wieku w czasie, kiedy każdy spodziewał się kampanii krótkiej, lecz decydującej, w której doświadczenie oficera byłoby zażyło na wadze więcej, niż ścisłe przestrzeganie stosowanych zazwyczaj regulaminów. Takie to zgotowano przyjęcie żołnierzom, którzy mieli prawo do większych względów.

3-go grudnia pisał smutnie Klukowski do Chodźki z Florencyi: 5 grudnia 1848 przybył z Liworno pierwszy oddział piemoncki z 18 ludzi złożony, są nimi Orłowski, Zaleski i Markoni, rzymianie, a z parryskich: Witkowski, Kamiński, zaś Aleksander, rzymianin ¹⁾, z powodu choroby został w Aleksandryi. Drugi oddział z dwudziestu kilku ludzi złożony, został jeszcze w Vercelli, z rozkazu rządu zatrzymany do dalszego rozporządzenia. Są to widocznie kroki przez naszych nieprzyjaciół robione, żeby ile możliwości nam szkodzić i wszystkie nasze

¹⁾ Klukowski nazywa tak pierwszych ochotników, którzy wyruszyli z Wiecznego Miasta wraz z Adamem Mickiewiczem.

usiłowania rozbijać. Siodońkowicz i Różniecki mieli się udać do Aleksandryi, ale nie mamy odtąd żadnych od nich wiadomości. Przeszła pierwsza chwila poetycznego dla nas uniesienia i bratniej sympatii, i rozpoczynają wszystko brać silniej w karby coraz praktyczniejszego i ściśle wojskowego administracyjnego porządku. Musimy więc im z naszej strony na ten nowy wyzyw ścisłością i praktycznością w wszystkim odpowiadać«.

Fakt ten, że Włosi ostygali, był jeszcze bardziej smutnym dla nich, niż dla Polaków: zapowiadał on ich klęski. D'Ayala, który skarżył się bez ustanku, że nie nadpływają nowe zaciągi, nie przyjął łaskawie wieści o tym zasiłku. Hauke pisze do Chodźki 5 grudnia: »Widziałem ministra w niedzielę w przytomności p. Belluomini. Byłem poszedł do ministra, aby mu oznajmić, że Polacy z Piemontu, o których mu byłem pisał w wilię, znajdują się już w Genui. Zaczął więc minister od tego, iż przybycie to Polaków nie jest regularne, bo nie był o tem zawiadomiony przez P. Chodźkę, którego jedynie uważa za rekrutującego Legię polską, a zatem iż może to się dzieje bez jego wiedzy; objaśniłem tedy rzeczy ministrowi w tym względzie i odwołałem się do P. Belluomini, że jeszcze za jego ministerstwa ci Polacy tu przybyć mieli, co on potwierdził. Przy tej okoliczności bardzo się minister nad naszą garstką rozwodził, oświadczył po kilkakroć, iż chciałby tu nas mieć jak najwięcej, gdyż Polacy są *l'honneur des nations*, ale że z boleścią widzi, iż dotąd nic nie przybywa, pomimo obietnic P. Chodźki. Przy tem oświadczył wyraźnie, iż to jest wielkie nadużycie, aby na 75 ludzi było 8 oficerów, chociaż nie wszyscy są płatni jako oficerowie. Objąśniłem mu jakim się to sposobem stało, iż my wychodząc z Paryża szli do Medyolanu, aby się tam bić w jakimkolwiek stopniu, żeśmy w tym względzie żadnych osobistych interesów nie mieli, lecz że okoliczności zrzędziły, iż rzeczy inny obrót wzięły i że tutaj po zawarciu konwencji mniemano, iż oficerów nadkompletnych wypadało tymczasowie zatrzymać do następnie mających się formować kompanij. Mam nadzieję, że do końca roku wszystko będzie na dawnej stopie«.

Tego samego dnia, którego Hauke opowiadał o swoim z nim spotkaniu, postanowił d'Ayala wezwać Rybińskiego i Chodźkę do urzędywania swych zobowiązań w przeciągu jednego miesiąca, nadmienając, że inaczej będzie się uważał za zwolnionego od swoich względem nich zobowiązań. Po wyłożeniu retrospektywnem tej sprawy

dodał on: »Ministerium niniejsze jest tego zdania, że nie należy się narażać na pewne wydatki, dotyczące zorganizowania Legionu polskiego, który staje się coraz to bardziej hypotetycznym. Poprosiło ono właśnie ministra spraw zagranicznych, żeby wezwał posła tokańskiego, rezydującego w Paryżu, do zainteresowania tą sprawą najwyższego wodza emigrantów polskich, byłby bowiem już czas najwyższy doprowadzić rokowania te do jakiegoś skutku i żeby powołał kapitana Chodzkę do poselstwa, które mu zakomunikuje wezwanie następujące: »Jeśli w przeciągu jednego miesiąca od dnia, w którym to wezwanie zostanie mu doręczone (za osobistym podpisaniem poświadczenia odbioru, jeśli to możliwe) liczba Polaków, przyrzeczona w układzie a potrzebna do utworzenia batalionu nie zostanie dostawiona do zakładu florenckiego, rząd tokański uważa układ za zerwany i to niniejszem oświadcza. Wówczas przystąpi on do zwolnienia od służby i odprawa siedemdziesięciu sześciu Polaków, którzy pełnią obecnie służbę w Marradi i okolicach«.

W miarę jednak nadpływania zaciężnych z Piemontu, pojawiła się nowa przeszkoda, postawiona przez ministerium wojny; było nią wymaganie granic wieku popisowego. Prawdziwą boleść sprawiło Haukemu to, że musiał pozbawić się doskonałych żołnierzy, którym towarzysze ich w Lombardyi zazdrościli wytrwałości, a których d'Ayala poświęcał z radością regulaminowi wojskowemu, dotyczącemu granicy wieku. Spróbował on ostatniego wysiłku i 7 grudnia napisał do ministra list, który przytaczamy w całości, jako prawdziwy obraz nowej polskiej niedoli: proszenia o miecz i o prawo do śmierci za drugich...

»Panie ministrze! P. komendant placu doniósł mi właśnie o decyzji Waszej Ekscelencyi, zabraniającej przyjęcia trzech Polaków, którzy z powodu wieku swojego nie zdają się Waszej Ekscelencyi zdolnymi do pełnienia służby czynnej.

»Jeden z nich, Korzanowski Albert, służył przez lat szesnaście w armii polskiej i dosłużył się tam nawet stopnia podporucznika; lecz, wyrzekłszy się swego stopnia, wstąpił jako prosty ochotnik do Legionu polskiego w Lombardyi i tam został zamianowany feldfeblem w kompanii pierwszej. Stanowisko to zajmował on aż dotąd i na niem odbył całą kampanię lombardzką pod rozkazami pułkownika Kamińskiego. Jest to dzielny i godny wojskowy, pełny poświęcenia i patriotyzmu i cieszący się mimo czterdziestu ośmiu lat doskonałym zdrowiem. Jest on jeszcze w stanie znieść wszystkie trudy wojenne. Mia-

tem już zaszczyt donieść Waszej Ekscelencyi o wszystkim, co czyni rząd sardyński, żeby przeszkodzić wyjściu Polaków z Piemontu. Zależało jedynie od p. Korzanowskiego przyjąć stopień podporucznika w kawalerji lombardzkiej. Odmówił on jednakże wszystkiego, żeby przybyć tu i służyć na stopniu niższym między swymi rodakami, którzy go bez wyjątku szanują i cenią jako żołnierza starego, dającego im przykład zaparcia się i miłości ojczyzny. Błagam Waszą Ekscelencyę, żeby zechciała łaskawie mieć wzgląd na te okoliczności i zezwolić, by żołnierz tem mimo swojego wieku został dopuszczony do Legionu polskiego. Jak miałem już zaszczyt powiedzieć, podoficer ten cieszy się doskonałym zdrowiem i zdaje się nigdy nie chorował. Jest to szczególniejsza łaska, o którą proszę Waszą Ekscelencyę. Byłbym, tak samo, jak wszyscy moi rodacy, bardzo zmartwiony, gdyby nasz dzielny Korzanowski musiał nas opuścić. Takich jak on ludzi niełatwo jest zastąpić.

»Dwaj inni legioniści doszli do wieku lat czterdziestu, służyli po kilka lat w wojsku polskim, a później w Algierze, gdzie znajdowali się w marcu roku zeszłego, aż do wypadków, które skłoniły rząd francuski do zwolnienia ze służby wszystkich Polaków, służących w Afryce, ażeby udali się do swej ojczyzny, do której mieliśmy wówczas nadzieję niebawem powrócić. Dwaj ci ludzie odbyli potem całą kampanię lombardzką i wiem od tych, którzy tam również byli, że nie byli ostatnimi w znoszeniu wszystkich trudów wojny górskiej. Jestem tedy przekonany, Panie ministrze, że mogliby oni jeszcze doskonale pełnić służbę czynną w ciągu dalszym. Zresztą ośmielę się zwrócić uwagę Waszej Ekscelencyi, że w każdym oddziale wojskowym jest rzeczą potrzebną, a nawet nieodzowną, mieć starych żołnierzy. Armia polska nie istnieje już od lat siedemnastu; z tych więc, którzy w niej służyli, jest bardzo niewielu takich, co nie doszli do lat czterdziestu. Gdyby więc było zabroniono mieć w legionie kilka jednostek w tym wieku, nie mielibyśmy starych żołnierzy. I wyznaję szczerze Waszej Ekscelencyi, że w tym wypadku organizacya i instrukcyja Legionu polskiego byłaby niezmiernie trudna. Oficerowie byłiby niewystarczający, gdyby ich nie wspomagało kilku starych podoficerów i żołnierzy. Na nieszczęście wygnanie nasze jest już dosyć długie, i ludzie, którzy służyli niegdyś jako młodzież w armii polskiej, są dziś starymi. Mimoto jednak zachowaliśmy wszyscy święty zapał i miłość ojczyzny. Młodzi czy starzy, jesteśmy jeszcze wszyscy gotowi po-

święcić swe życie wszędzie,

.

»Co do dwu innych legionistów, o których mowa, pozwolę sobie jeszcze powiedzieć Waszej Ekscelencyi, że mimo wszystkich wysiłków rządu sardyńskiego, żeby ich zatrzymać, Polacy ci przybyli tutaj. Wszystkich tych, co byli w Vercelli, miano wcielić do Bersaglierów, których żołd jest prawie dwa razy taki, jak infanteryi. A jednak odmówili oni wszystkiego, żeby przybyć do Toskany i nie wiem, czy byłoby to całkiem sprawiedliwe odtrącać dziś ludzi, którzy porzucili dobre stanowisko i zostawić ich teraz bez środków. Zresztą walczyli oni już za wolność włoską, i wtenczas o wiek ich nie pytano wcale. Ośmielam się wierzyć, że Wasza Ekscelencya weźmie pod uwagę wyjątkowe położenie tych ludzi i wyjątkowo zezwoli na przyjęcie ich do Legionu. Więcej, niż komukolwiek, zależy mi na tem, że Legion polski był godzien uchodzić za wojsko wyborowe, lecz mogę zapewnić Waszą Ekscelecyę, że nie sądzę wcale, aby żołnierze czterdziestoletni stali się dla mnie ciężarem. Przeciwnie wydaje mi się, że jest rzeczą nieodzowną, żeby w niem znajdowali się żołnierze starzy i doświadczeni a to dla kształcenia i wtajemniczania swych młodych towarzyszków we wszystkie szczegóły życia wojskowego. — Zechciej Pan przyjąć i t. d. — Kapitan Hauke«.

Mordini odpowiedział oschle d. 13 grudnia: »Wszystkie te słowa nie są w stanie zniszczyć potrzeby ludzi młodych, którzy się wyuczają, gdyż inaczej zmienilibyśmy się w dom inwalidów«. Kiedy Włosi nazajutrz 1848 r., wzywali pomocy emigrantów polskich, wiedzieli oni dobrze, że ci starzy żołnierze mieli za sobą osiemnaście lat wygnania i nie mogli być młodymi rekrutami.

Hauke d. 9 grudnia spróbował na nowo przeszkodzić temu, co uważał za błąd i niesprawiedliwaść: »Panie ministrze, pisał on, ośmieliłem się wczoraj prosić Waszą Ekscelecyę, by zechciała łaskawie nakazać przyodzianie i uzbrojenie Polaków, którzy właśnie przybyli do Florencyi. Ponawiam dziś swoją prośbę. Zwłaszcza ci, co przybyli we czwartek, potrzebują gwałtownie odzieży i obuwia. Już przeszło dwa miesiące temu, jak opuścili Francję. Różne, niezależne od ich woli opóźnienia, nie pozwoliły im złączyć się z nami wcześniej. Niezliczone trudności czyniono im w Piemoncie, tak samo, jak tym, co byli w Vercelli. Ci ostatni musieli nawet ze swych zapasów albo ze swych własnych pieniędzy zapłacić za kilka sztuk odzieży, które im wydano kiedy

ustępowali z Lombardyi i kiedy, po wzięciu Medyolanu, magazyn Legionu polskiego wpadł w ręce wroga. Dziś ludzie ci spodziewali się oglądać koniec przykrości, których doznali i lękam się doprawdy, żeby opóźnienie w przyodzianiu ich nie zbudziło w nich pewnej nieufności co do prawdziwości formowania Legionu. Ludzie ci, Panie ministrze, będą mieli do mnie pretensye. Błagam więc Waszą Ekscelencyę, żeby raczyła w tej sprawie wydać jakąś decyzję. Nie śmiem przypuszczać, żeby Wasza Ekscelencyja zachowywała wątpliwości co do uformowania batalionu; jestem przekonany, że on niebawem się uzupełni, lecz nie powinienem ukrywać przed Waszą Ekscelencyą, że trudności w sprawie dopuszczenia jednostek, które doszły do lat czterdziestu, nie ułatwią bynajmniej tej formacyi. Nigdy nie było kwestyi o granicy wieku; bylibyśmy się raczej wyrzekli projektu, gdyż, jak już miałem zaszczyt zwrócić uwagę Waszej Ekscelencyi, gdyby nam nie wolno było mieć kilku ludzi starszych, nie mielibyśmy wcale starych żołnierzy i w tym wypadku organizacya byłaby niemożliwa. Im bardziej rozważam ten punkt, tem silniejszym staje się moje w tym względzie przekonanie. Jest rzeczą pewną, że nie będzie się szukało inwalidów, niezdolnych pełnić służby; lecz że Wasza Ekscelencyja wie doskonale, że wiele osób zachowuje swe siły nawet po przekroczeniu wieku dojrzałego. Wszędzie istnieją regulaminy co do przyjmowania do armii, lecz nie mniej zachowuje się zawsze w szeregach starszych żołnierzy, o ile mają siłę dostateczną do służby, i sądzę, że Wasza Ekscelencyja nie powinna uważać byłych wojskowych polskich jako nowozaciecznych, lecz jako odbywających, żeby tak rzec, dalszy ciąg służby poprzedniej. Zresztą pozwolę sobie jeszcze zwrócić uwagę Waszej Ekscelencyi na to, że Polacy, przybywający do Włoch, nie mieli zamiaru szukać tu prostej i zwykłej służby, ni robić sobie z niej zawodu. Cel ich był o wiele szlachetniejszym. Pragnąc w zupełności walczyć za niepodległość Włoch, nie zapominają oni nigdy o swojej ojczyźnie, wierzą, że jej służą nawet tutaj, a dla każdego człowieka z sercem prawem, kiedy chodzi o ojczyznę, niema różnicy wieku; wszyscy powinni być gotowi poświęcić swe życie. Wasza Ekscelencyja zechce mnie usprawiedliwić, że tak nastaję na ten punkt, lecz jestem przekonany, że gdyby Wasza Ekscelencyja trwała w zamiarze stosowania z całym rygorem warunków wieku w sprawie przyjmowania Polaków, formacya Legionu stałaby się niemożliwą. Sama wiadomość o trudnościach, które zaszły, może wpłynąć najsmutniej na tych, co mają za-

miar wstąpić do Legionu polskiego. Wyda się może Waszej Ekscelencyi, że naród nasz jest aż nazbyt drażliwy, lecz jest moim obowiązkiem nie ukrywać przed Waszą Ekscelencyą niczego i przedstawić Jej rzeczy tak, jak się mają istotnie. Znam zbyt dobrze swych rodaków, żebym się mógł mylić. — Ośmielam się więc, Panie ministrze, wierzyć, że mając na względzie ducha, w którym zawarty został układ p. Michała Chodźki, Wasza Eekscelencya zechce łaskawie zmienić pod pewnymi względami reguły dytyczące przyjmowania ochotników do Legionu polskiego. Przedewszystkiem zaś nie wątpię, że w każdym razie Wasza Ekscelencyja uczyni wyjątek dla Polaków, przybywających z Vercelli. Nietylko odmówili oni przejścia najkorzystniejszych warunków za pozostanie w Piemontcie, lecz jeszcze woleli zapłacić za swe rzeczy, żeby mieć wolność udania się do Toskany. Odepchnięcie ich byłoby im tem przykrzejsze, że już walczyli w Lombardyi. Polacy tworzyli tam regularny korpus i służba w Toskanie jest dla nich tylko dalszym ciągiem służby lombardzkiej, gdyż tam czy tu, służą oni jednej i tej samej sprawie. Dziś całe Włochy są jedną jedyną ojczyzną, a usługi oddawane na jednym punkcie ich terytoryum, nie powinny być przeoczane na drugim. Przekonania Waszej Ekscelencyi są zbyt dobrze znane, żebym mógł chociaż na chwilę wątpić, że moje nie zgadzają się w zupełności z Pańskimi, wyrażonemi zresztą w raporcie z 27 listopada. — Proszę przyjąć itd. — Kapitan Hauke«.

Dnia 11-go grudnia wylądował Siodołkowiec ze swym oddziałem w Liworno i nazajutrz stanął we Florencyi. Oddział ten zmniejszył się o kilku oficerów i piętnastu żołnierzy. Książę Witold Czartoryski, znajdujący się podówczas w Aleksandryi (włoskiej) dał im był zapewnienie, że niema żadnego Legionu polskiego w Toskanie i że jego wpływy będą umiały temu skutecznie zapobiedz. Ludzie ci, idąc za jego powagą, dali się wcielić do batalonu dezertców austriackich i zaangażować na dwa lata.

Chwila przyjazdu Siodołkowicza trafiła na okres bardzo naprężonych stosunków między Legionem a ministrem wojny. W tym właśnie czasie nastąpiło zerwanie układów z jen. Rybińskim i wymiana listów między d'Ayalą a M. Chodźką, zakończonych groźbą, że układ im zawarty zostanie zerwany, jeżeli w ciągu miesiąca Chodźko przyrzeczonego batalionu z 800 ludzi nie zdoła wystawić we Florencyi. Dodać tu należy, że noty poufne, przydane przez d'Ayalę do brulionu listu czyniły z Chodźki niemal że oszusta i wydrwigrosza.

W tym samym czasie wysłał d'Ayala list do Mickiewicza, tytułując go w nim lekceważąco generałem polskim. List ten przytaczamy w całości: »Minister wojny. — Do p. Adama Mickiewicza, generała polskiego w Paryżu. — Florencia, 22 grudnia 1848. — Winieniem Panu odpowiedź następującą na list, którym mnie Pan zaszczycił.

»Wszedłszy do ministryum wojny, znalazłem dawniejszy układ z 10 października, zawarty między moim poprzednikiem a kapitanem Chodźką, Polakiem, a dotyczący utworzenia batalionu z kompanii po 100 do 120 ludzi.

»Dnia następnego kapitan ten wyjechał do Paryża z obietnicą, że wróci do Toskany za pięć tygodni z kontyngentem, potrzebnym do uzupełnienia tego batalionu. W tej nadziei rząd zgodził się wyplacać żołd 6 oficerom, wielu podoficerom i garści żołnierzy. Komendant tymczasowy, Hauke, nie przestawał mnie prosić, najzupełniej zresztą grzecznie, to o jedną rzecz, to o drugą. Jako minister uważałem za swój obowiązek, trzymać się w rezerwie, albowiem zobowiązanie kapitana Chodźki jest jasne, zaś obietnica jego bardzo daleka od spełnienia. Liczymy wciąż mniej więcej tę samą liczbę żołnierzy.

»Za pośrednictwem przedstawiciela tokańskiego w Paryżu, zażądałem rzeczonoego kapitana do skompletowania batalionu w przeciągu miesiąca, licząc od dnia zawiadomienia. Inaczej będę uważał się uprawnionym do odprawienia jedynej kompanii, która dotąd została uformowana.

»Rząd tokański, który zobowiązał się przyjąć do swej służby batalion Polaków, zna jedynie kapitana Chodźkę, z którym podpisał układ. Lecz jeśli ten kapitan nie był upoważniony do podjęcia takiego zobowiązania, uważam się za uprawnionego do przedsięwzięcia kroków, które wydadzą mi się zgodnymi z interesami wielkiego księstwa «

»M. D'Ayala«.

Jakoż raport Siodońkowicza wysłany do ministra z objaśnieniami o naturze i historii oddziału, który przyprował, tudzież z wyłufmaczeniem zastępczego stanowiska Chodźki, raport wysłany przez pułkownika 17 grudnia, pozostawał długo bez odpowiedzi. Wreszcie 8 stycznia d'Ayala powiadomił pułkownika biletem, że nie zna jak tylko kapitana Chodźkę, i że z nim tylko chce mieć do czynienia. »Kapitan Chodźko, pisał on, winien był przewidzieć wiele rzeczy, o których przepomniał, a co do mnie, gdybym był na miejscu ministra, nie byłbym nigdy podpisał konwencji podobnej«.

List ten zeszedł się przykrym trafem z listem Mickiewicza do

pułkownika, w którym Mickiewicz zachęcał Siodołkowicza, aby przedsięwziął próbę poprawienia układu i otrzymania prawa do własnego polskiego sztandaru.

»Pułkowniku, pisze Mickiewicz 12 stycznia, otrzymałem właśnie list, w którym mi donosisz o swem przybyciu do Florencyi. Znamy wszystkie twoje trudności lecz będziemy zawsze polegali na twym patriotyzmie i tej wytrwałości, której tyle już dałeś dowodów.

»Jeśli można zmienić konwencyę zawartą z rządem toskańskim przez Chodźkę i otrzymać warunki lepsze, uczyni to, biorąc za podstawę notę przedłożoną przez nas 3 maja 1848 rządowi lombardzkiemu, jak również konwencyę, którą zawarłeś z rządem piemonckim.

»Wiesz o tem dobrze, jak ważną jest rzeczą utrzymać w Legionie sztandar polski, którego jesteś strażnikiem. Codziennie ofiarują mi swe usługi młodzi Polacy, z których byliby doskonali oficerowie. Boli mnie, że nie mogę posłać ich do was tak prędko jakbym chciał«.

»Adam Mickiewicz«.

W tym samym czasie major Matuszewicz, wysłany przez Mickiewicza na czele oddziału ochotników, uczynił rządowi toskańskiemu przedłożenie, aby jemu powierzono zaciąg i ukształcenie całkowite Legionu polskiego. Na co d'Ayala dał przez urząd ministerstwa spraw wewnętrznych odpowiedź (31 stycznia) tej treści, że te dwa tysiące Polaków, jakie nam ofiaruje, może sobie umieścić na żołądzu narodu lub mocarstwa, które mu się spodoba.

Oddział, przywieziony przez Siodołkowicza, wysłany został również do Marradi i Modigliano, skąd kapitan Hauke przesłał wkrótce pod datą 4 stycznia obszerne sprawozdanie obserwacyjne na ręce ministra wojny. Końcowy jego ustęp poucza w sposób naoczny, w jakich warunkach wypadło żyć tym żołnierzom, którym ich zwierzchnik d'Ayala wymawiał nieledwie każdy kęs żołnierskiego chleba z zawością iście sycylijską.

»Pozostaje mi jeszcze, pisał Hauke do ministra, zwrócić uwagę Pańską na sposób w jaki kompania jest umieszczona. Zarówno w Marradi jak w Modigliano żołnierze spali na słomie: z wielkim trudem zdobyto kilka koców, za których wypożyczenie musimy płacić. Lecz większość ludzi nie posiada ich wcale, gdyż w Marradi na 70 ludzi można było znaleźć jedynie czternaście koców. W tym czasie, zwłaszcza wobec zimna, które panowało, a które w górach jest o wiele mocniejsze, niż we Florencyi, biedni żołnierze cierpią naprawdę. Muszą

oni kłaść się spać w ubraniu; nie chroni ich to dostatecznie przed zimnem i okropnie niszczy odzież. Zdaje mi się, że p. prefekt napisał już w tej sprawie do P. ministra. Pozwolę sobie jeszcze prosić Pana, by zechciał pomyśleć o tych biednych młodych ludziach i, o ile to jest możliwe, kazał wysłać, jeśli już nie łóżka, to przynajmniej materace i koce«.

We Florencyi przygotowywała się rewolucya i Toskańczycy spoglądali na jej zbliżanie się z tem większą obawą, że czuli, jak we Francyi zaczyna panować reakcya. Wielki Książę, który podczas wzrostu rewolucyi był najzupełniejszym Włochem, stał się ponownie arcyksięciem austriackim, skoro spostrzegł, że blednie gwiazda niepodległości włoskiej. Komedya, odegraną ze sporą dozą naturalności, zwiódł on swoich liberalnych ministrów, uciekł 7 lutego i połączył się z Papieżem w Gaecie. Wówczas utworzył się rząd prowizoryczny i oznajmił, iż obejmuje władzę. Oświadczył on równocześnie, że definitywna forma rządu Toskany zostanie ustanowioną w Rzymie przez Konstytuante włoską i że tymczasem rząd prowizoryczny łączy się ściśle z rządem rzymskim, tak, że dwa te Państwa będą stanowiły w oczach Włoch i świata jedno (8 lutego 1849).

Szczęśliwe zmiany ministeryalne nastąpiły po ucieczce Wielkiego Księcia. Legion zdawał się osiągać cel swych pragnień. Zaczął on zgodnie ze swą zasadą mieć możność działania z zupełną swobodą i mógł zastosować się do pobudki Adama Mickiewicza, nie napotykając trudności ani w tekstach niezupełnych, ani w przesądach mężów stanu. Toskana ustanowiła swym przedstawiciem w Paryżu szczerego patriotę, pułkownika Frapolli, który w roku 1870 pospieszył jeden z pierwszych na pomoc Francji. Jedną z tek ministeryalnych przypadła właśnie przyjacielowi sprawy polskiej, Mordini'emu (który w. r. 1863 wraz z Klapką wspierał powstanie). Zatem legionieści, po odbyciu wspólnych obrad, wysłali odres do rządu prowizorycznego toskańskiego, zakończony słowami: »Korzystamy z tej uroczystej chwili, żeby oświadczyć wybranemu przez lud rządowi prowizorycznemu, z jaką gorliwością będziemy służyli czynnie i popierali ze wszystkich sił swoich świętą sprawę wolności narodu włoskiego«.

Ujęto Haukego za słowo. Nowy rząd, lękając się rozruchów,

wydał Haukemu 11 lutego rozkaz udania się na terytorium Empoli, a stamtąd do Florencji.

Opatrzność, pisał Siodołkowicz do Mickiewicza z Florencji d. 21 lutego 1849, która zawsze czuwa nad nami, wyrwała nas z tej niepewności o los przyszły Legionu, z którą walczyliśmy dotąd. Nie donoszę o szczegółach opuszczenia Leopolda z dnia 7 na 8 b. m. w nocy rezydencji swojej w Sienna z całą rodziną. Zaraz na drugi dzień rząd tymczasowy był ustanowiony z trzech członków: Guerrazzi, Montenelli i Mazzoni, zwołana *Constituanta* na 15 marca. Naród chciał ogłosić Republikę, ale nie dozwolono, gdyż Wielki Książę nie opuścił zupełnie Toskanii, tylko przebywa w małym porcie około Piombino, tak nazwanem S-to Stefano, gdzie fregata angielska jest na jego rozkazy, i tam czeka, ale nie wiadomo czego, zapewne liczy na reakcję. Dopiero od sześciu dni dymisję dał temu szarlatanowi neapolitańskiemu d'Ayala, ministrowi wojny, w miejsce którego wybrano ministra spraw zagranicznych, adwokat Mordini tymczasowo zastępuje. Na radzie ministrów i rządu uchwalono, aby zrekrutować do 10 tysięcy Francuzów i osobny korpus z 2 tysięcy Polaków. Dni kilka temu zaprosił mnie minister Mordini do siebie i zapytał, czyli można sformować 2 tysiące Polaków w przeciągu miesiąca, mówił mi, żebym mu podał projekt jakim sposobem to uskutecznić. W projekcie powiedziałem, że jest we Francji około 6000 Polaków, że z tych możnaby trzecią część zrekrutować, ale to tylko ty sam, Przewodniku, jesteś w stanie zrobić i radziłem, żeby P. Frapolli upoważniony był znieść się z tobą w tej mierze i wspólnie działać. Następnie mówił mi minister, żebym jakiego oficera do ciebie posłał, któremu da list wierzitelny do P. Frapolli, a drugi do Poniatowskiego, wyznaczylem Dziekońskiego i dodałem mu jeszcze dwóch podoficerów, którzy wszyscy trzej jutro statkiem parowym do Marsylii a stamtąd natychmiast do Paryża wyjeżdżają kosztem Rządu. Ludzie nasi opuścili na moje przedstawienie Modigliano, przychodzą tu dziś a jutro pojedą żelazną drogą do Empoli na konsystencyę«.

Dziekoński wyjechał zaraz do Marsylii, zaopatrzonej w upoważnienie do czynienia zaciągów. We Francji rozwinął on czynność gorliwą i zgromadził w szybkim czasie oddział legionistów, o którym mówiliśmy poprzednio, dotykając ruchu wychodźstwa polskiego w Niemczech. Oddział ten bowiem, zatrzymany przez Francuzów w Marsylii, był zmuszony skierować się do Niemiec.

Tymczasem stronnicy Wielkiego Księcia starali się poruszyć wsie w pobliżu Florencji, Prato i Pistoii.

Zaniepokojony tem mocno Rząd prowizoryczny, rad był, że ma pod ręką Polaków i d. 22 lutego pułkownik Siodońkiewicz otrzymał od Mordini'ego instrukcję, aby się udał z oddziałem swoim do Prato, objął tamże komendę sił wojskowych miejscowych i zaprowadził porządek.

Dnia 28 lutego Hauke zdaje ministerstwu wojny sprawę z wykonania powierzonej mu misyi, która była właściwie zwykłą tylko przechadzką wojskową. Porządek został wprowadzony z powrotem, a dzięki taktownej postawie komendanta nie przyszło do użycia broni.

Pewny najzupełniejszej dobrej woli rządu toskańskiego, przedstawił mu Siodońkiewicz notę, mającą służyć za podstawę nowego układu. Gabinet toskański przyjął ją, lecz kiedy przyszło do redakcyi samego aktu, nie umiał Siodońkiewicz wysunąć na czoło artykułów zasadniczych, i powtórzył błąd Michała Chodźki.

Zaledwie dekret odnoszący się do Legionu pojawił się w *Monitorze Toskańskim* z 19 marca 1849, kiedy Siodońkiewicz zaproponował artykuł dodatkowy, który figuruje bez podpisu w archiwach włoskich, a znajduje się w tece obejmującej odpis układu. Artykuł ten opiewa, że »Legion ukształtuje się pod kierownictwem Adama Mickiewicza, swego kierownika naczelnego«, lecz nie został on przyjęty, gdyż legioniści podnieśli zarzut inny. Siodońkiewicz podjął się pod datą ściśle określoną zobowiązania, którego nie był w stanie dotrzymać. Układ jego miał uchodzić za nieważny i niebyły, jeśli w przeciągu trzydziestu pięciu dni nie zbierze dwu tysięcy ludzi. Zganiony przez legionistów, podał się Siodońkiewicz do dymisyi i otrzymał rozkaz udania się do Francyi, gdzie miał pomagać Dziekońskiemu w werbowaniu ochotników. Winą jego było, że nie zasięgał świątłych rad zdolnych legionistów, dzięki którym byłby uniknął popełnionych przez się błędów.

Dnia 22 marca usprawiedliwił Siodońkiewicz przed Dziekońskim postępowanie swe w sposób następujący: »Wyprawiono nas z ekspedycją do Poggio-Cajano, rezydencyi letniej Leopolda, gdzie, wedle wersyi gminnej, mogły znajdować się ukryte armaty. Ekspedycya ta

nie przyniosła żadnych owoców. Ponieważ Austriacy grozili Toskanii od strony gór, wysłano tam legionistów na zwiady. Udali się oni przez Pistoję, San-Marcello do Abetone, pomiędzy szczyty śnieżyste. Zaniemogłem tam i wróciwszy do Florencyi zastałem zanego naszego Mordiniego chorego na zapalenie mózgu, spowodowane strapieniami i nocami nieprzespanemi. Nowy minister wojny, Tommi, jest to człowiek niezdolny. Zapał słabnie i maleje energia. Zaproponowano mi, żebym się udał do Marsylii, żebym tam przyspieszył wysyłkę i organizację ochotników, i zawiadomiono mnie o konieczności spisania nowej umowy. Odpowiedziałem na to, że mogę podpisać ją jedynie w imieniu Adama Mickiewicza. Zgodzono się na wszystko; potem ogłoszono dekret, w którym zamiast słów: sztandar narodowy polski z orłem białym, umieszczono: sztandar narodowy włoski z orłem białym pośrodku. Odmówiłem wówczas podpisu, jeżeli nie doda przynajmniej artykułu następującego: *Artykuł dodatkowy* do dekretu umieszczonego w *Monitorze toskańskim* w sprawie formacji Legionu polskiego. Legion polski uformuje się pod auspicjami p. Adama Mickiewicza, swego kierownika naczelnego; zachowa on swój sztandar narodowy z orłem białym, do którego doda szarfy o barwach włoskich«. Montanelli, który jest Prezydentem rządu, przyjął ten artykuł i przyrzekł go umieścić w *Monitorze*. Minister wojny zdaje się sprzeciwiać w ciągu dalszym. Lecz Montanelli napisał do Adama Mickiewicza zaproszenie oficjalne, żeby przyjął patronat nad Legią«.

Przed usunięciem się podpisał Siodońkiewicz deklarację, w której wycofał się zupełnie ze zwierzchnictwa nad Legionem.

Siodońkiewicz zgrzeszył jedynie tem, że zbyt wielkie miał mniemanie o owych zdolnościach jako pośrednik w akcie tej doniosłości. Odczuł on bardzo dotkliwie odwołanie, które mu narzucił Legion. Minister toskański odrzucił jego usługi i pułkownik przestał odgrywać wszelką rolę czynną¹⁾.

Hauke usiłował ustalić *status quo* i napisał d. 24 marca do ministra wojny: »Mały oddział Polaków przybył wczoraj z Francyi.

¹⁾ Spoczywa on na ziemi włoskiej. Malarz Boratyński zaofiarował mu swą gościnność. Spędził on u niego ostatnie swe lata i zmarł pod jego dachem. Pochowano go w klasztorze San Salvi, pod Florencyą, zewnątrz bramy della Croce, pod arkadami ogrodu, u wejścia. Na nagrobku jego widnieje napis: *Colonello Nepomucen Vincenzo Siodońkiewicz, nato a Glinniki in Polonia, 1783, morto a Firenze di 10 agosto 1858.*

Konsul toskański w Marsylii nie ułatwił im w żaden sposób ich podróży. Oświadczył on im, że nic nie wie o żadnym Legionie polskim i co najwyżej może im darmo zawizować paszporty. Pan minister uzna niewątpliwie za rzecz konieczną uwiadomić o tym stanie rzeczy Pana ministra spraw zagranicznych, który wszakże wydał w tym względzie odpowiednie rozkazy. Jeśli P. P. ajenci dyplomatyczni będą tak dalej postępowali, Legion nasz nie skompletuje się nigdy«. Następnie, zaznaczając, że pobyt pułkownika Siodońkowicza w Marsylii może przynieść pożytek w sprawie zaciągów polskich, pisze dalej: »Dekret z 18 marca wystarcza do dania Legionowi bytu oficjalnego; żaden inny rodzaj kontraktu nie dawałby rządowi większej gwarancji co do rzeczywistości tej formacji. Wszelki zatem inny kontrakt jest zbyt czyny; skoro Legion będzie liczniejszy, nasz naczelnik moralny, Adam Mickiewicz, będzie miał zaszczyt przedstawić rządowi do zatwierdzenia oficerów, którzy będą potrzebni. Na razie jest ich tyłu, ilu potrzeba«

Lecz 23 marca Włochy poniosły klęskę pod Nowarą. Kapitan Frapolli wystosował do Guerrazzi'ego płomienne listy. Dnia 27 marca pisał on do niego: »Radecki jest w centrum Piemontu. Wszędzie przeszkody, wszędzie zdrada. Ruch Niemców nie powinien nas przerażać. Gdyby oni nawet byli w Turynie, uderzylibyśmy na nich z flanków. Dolina Padu winna być ich grobem. Nie ustępujcie, cokolwiekby się zdarzyło, proszę was i błagam. W Paryżu wszystko jest gotowe do zorganizowania korpusu polskiego. Nie dajcie się przerazić. Zabierzcie prędko ile się tylko da pieniędzy i rzućcie je do Paryża. Korpus z dziesięciu tysięcy Francuzów i Polaków przyda się na coś. Nawet gdyby Piemontczycy zostali pobici, rzucilibyśmy go w Apeniny. Wiem, że nie spoczywacie ani w dzień ani w nocy. Ja czynię to samo. Dodawajmy sobie wzajemnie odwagi, lecz, na Boga, przysyłajcie pieniądze. Stu czterdziestu trzech Polaków, których wam wysłałem, pewnie w chwili tej już przybyło na miejsce. Na ekspedycję tę użyłem pieniędzy, które do mnie nie należą. Gdybym miał pieniądze, wysłałbym następnych. Piszę do was z rozgoryczonym sercem«.

Dnia 30 marca nowy list nie mniej gwałtowny: »Każdy, co jest godzien miana człowieka, powinien zaprotestować przeciw nowej infamii piemonckiej: przeciw rozejmowi i pokojowi. Niech Ge-

nua ogłosi się republiką wraz z Toskaną, Rzymem i Wenecją. Rzućmy swe wojska i ochotników w Apeniny. Prowadźmy wojnę na noże, jeśli tego potrzeba, a zobaczymy wówczas, czy Austriacy są liczni jak piasek w pustyni i twardzi jak stal z Eskinston. Wszelka akcja dyplomatyczna byłaby teraz wstydem i hańbą. Frapolli».

Wiadomość o Nowarze przyszła do Florencji 28 marca. Guerrazzi objął dyktaturę. Legioniści w San-Marcello nie wiedzieli jeszcze o tem 30, kiedy skierowali do Adama Mickiewicza nową odezwę zbiorową: »Z obozu San-Marcello, 30 marca 1849.

»Naczelnny Przewodniku Legionu polskiego w Toskanii, Adamie Mickiewiczu!

»Prawie w rocznicę zawiązku Legii polskiej w Rzymie w chwili kiedy znowu nowa jej epoka rozpoczyna się w Toskanii po dekreście ministeryalnym i po urzędowej nocie do ciebie wysłanej, w chwili kiedy decydują się losy Italii, nowe napotykamy niedostatki, nowe trudności, potrzeba tu siły twórcy maszyny, ażeby świadoma ręka nadała jej ruch odpowiedni wielkiemu dziełu. I stąd to — czujemy tu głęboko, iż następujące okoliczności przedstawić powinniśmy:

1. Ażebyś, naczelnny Przewodniku, nazaczył dowódcę wojskowego lub jego zastępcę organizującego nowo przybyłych braci z Francji, inaczej będziemy wystawieni na ciągłe utarczki, ciągłe wstrząśnienia i nareszcie garstka nasza stanie się ofiarą gry namiętności, koteryi, i słowem wszystkich co dążą do stopnia i władzy.

2. Ażebyś ustalił stanowisko moralne między żołnierzem a naszymi zwierzchnikami traktującymi z Rządem.

Upraszamy cię z tych dwóch względów, naczelnny Przewodniku, o skreślenie nam głównych przepisów wyboru i głównych zasad organicznych.

Odpowiedź na te dwa punkta będzie dla nas rękojmnią, iż stajesz moralnie na czele tego zawiązku, że masz zamiar dodać mu siły i wlać przekonanie, że ta drużyna pod chorągwią wojskową zgromadzonych Polaków, ma nietylko cel militarny, ale zarazem kształcenie się na prawych obywateli, czujących ducha czasu i chcących wielką ideę wolności rozkrzewiać na ziemi ojczystej.

Żołnierze Legii polskiej w Toskanii.

Zanim list ten doszedł na miejsce przeznaczenia, wypadki przewały się z nagłą szybkością. Austriacy zbliżali się. Polacy nie mogli nawet przypuścić, żeby pewna grupa patryotów tokańskich potra-

fiła wyobrazić sobie, że najkrótszą drogą do uniknięcia reakcyi będzie dokonać jej dzieła jeszcze przed nią i przywrócić Wielkiego Księcia. Politycy ci pochlebiali sobie, co prawda, że udaremnią i uprzedzą w ten sposób najście austryackie. Lecz Austriacy przybyli mimo to, i Wielki Książę dopiero w dziesięć lat później został ukarany za to, że służył jako narzędzie zagranicy.

Guerrazzi, będący przed chwilą dyktatorem, byłby rad widział Polaków zwalczających tych jego rodaków, którzy go obalili. Otóż oni zaznaczali zawsze, że nie będą nigdy używani w wojnie domowej. Skupili się wprawdzie po ucieczce Wielkiego Księcia wokoło rządu prowizorycznego, gdyż władzę wówczas upadłą podjęli obywatele, mający za sobą prawie jednogłośnie zgodę całego kraju, lecz w kwietniu 1849 roku wchodzą do walki partye wewnętrzne; obowiązkiem Polaków było wstrzymać się. W ten też sposób odpowiedzieli oni Guerrazzi'emu, który nie przebaczył im tego nigdy. Prosiłem przyjaciela swego, Jana Scovazzi'ego, żeby go zapytał o ten epizod. Dnia 21 sierpnia 1872 r. odpowiedział on z Liworna pełną gorczy notą, którą cytuję w całości, jako dokument historyczny, chociaż radził, żeby z niej uczynić tylko użytek dyskretny ¹⁾. Polacy nie zostali nigdy »przepędzeni«. Rząd tokański wołał ich zachować. Na własne ich nalegania pozwolił im rząd opuścić Florencję. Postanowienie ich, żeby nie mieszać się do walki wewnętrznej, nie jest bynajmniej »pomnikiem hańby« lecz dowodem zdrowego rozumu. Guerrazzi wyznał w r. 1872 w Liwornie, wobec Armanda Lévy, że 10 kwietnia wahał się sam, czy nie powołać Wielkiego Księcia, jako ochrony przeciw Austryakom. Zatem nie tyle różnica zasad, co odcieni, dzieliła go od jego

¹⁾ »Przyjęliśmy Polaków z prawdziwie braterskiem uczuciem: karmiliśmy ich, przydzieliliśmy im broń i uzbroili. Za to okazywali oni nam wielką a nawet niezmierną wdzięczność i postanowili bronić wolności naszej. Dnia 10 kwietnia 1849 r., wezwani przez Rząd do oporu wobec reakcyi wiejskiej, wywołanej przez Ricasoli'ego, Digny'ego, Peruzzi'ego i t. d. na korzyść Wielkiego Księcia, który sprowadził Niemców do Toskany, odmówili oni stanowczo i wysłali deklarację, że zgadzają się walczyć z Niemcami, ale nie chcą bronić przed atakami wewnętrznymi rządu, który ich przyjął, karmił, odziewał i t. d. Jan Manganaro, minister wojny, stary żołnierz napoleoński, zmył im w mojej obecności głowy i cisnął im w twarz wyrzut, że kiedy byli bez chleba i bez grosza, ofiarowali się być żołnierzami, jak inni, a teraz czynili jakieś różnice. Potem ich przepędził. Zachowałem w papierach swych deklarację, która jest dla nich pomnikiem hańby«.

przeciwników, i kwestya ta, cokolwiek mógł o niej myśleć Guerrazzi do końca życia, nie leżała w kompetencji cudzoziemców.

Fijałkowski, komendant oddziału, który odmówił Guerrazzi'emu swego współdziałania, pozostawił opowiadanie o swej odyssei we Włoszech, cenne przedewszystkiem z powodu szczegółów, które nam podaje o oblężeniu Rzymu, a które będziemy często przytaczali.

7 kwietnia, mówi Fijałkowski, przybyliśmy do Liworno ¹⁾, a 8 stanęliśmy we Florencyi. Był to dzień Wielkiejnocy; na święconem u malarza Boratyńskiego, spotkałem się z Haukiem dowódczą i z kilkoma legionistami z pierwszej kompanii, która ze 150 ludzi złożona, stała w St. Marcello, na granicy Księstwa Modeńskiego.

»Rewolucyjny rząd Toskański nie miał wielkiego ze strony ludu poparcia. To też 12 kwietnia reakcja florencka, ośmielona klęską pod Novarą i sflumieniem powstania w Genui, a korzystając z wyjścia z St.-Marcello pierwszej polskiej kompanii, jedynej rzeczywistej rządu rewolucyjnego podpory, sprowadziła do stolicy obałamuczonych wieśniaków okolicznych, którzy pod przewodnictwem księży, popełniwszy kilkanaście morderstw na ludziach bezbronnych, obnosili portret wypędzonego księcia, z okrzykami: »niech żyje Leopold«, i ścinali drzewa wolności. Pod zastoną rozruchu rząd wsteczny (lubo jeszcze księcia nie sprowadzono) miejsce powstańcze zajął.

»I my ledwo wplątani nie byliśmy w tę uliczną, bez celu dla nas, walkę. Koło koszar, które zajmowaliśmy, stało drzewo wolności. Kilku wieśniaków ściąć je przychodzi. Szyldwach polski siekiery im odbiera i drzewo ocala. Wkrótce kompania gwardji narodowej przybywa do koszar, w celu, jak twierdziła, pośredniczenia między nami a rozburzonym przeciw nam ludem. Nie dowierając podejrzanemu pośrednictwu, grzecznie odprawiliśmy kompanię. Widząc jednak tryumf reakcyi i wolność podciętą, zbyt czczeniem sądziliśmy bronić drzew wolności. To też, gdy nadeszła patryotyczna chmara, pozwoliliśmy jej ściąć spokojnie symbol, już wtedy, niestety, bez znaczenia.

»Uniknęliśmy więc na ten raz kolizyi, — ale coraz wygodniej sadowiąca się reakcja tysiączne do podobnych zajęć nastęrczała powody. Fałszywe położenie nasze przedstawiłem nowemu ministrowi wojny, który uwzględniając żądania, pozwolił oddziałowi naszemu

¹⁾ Oddział pod komendą Fijałkowskiego wysłany był z Paryża przez Mickiewicza 23 marca 1849, — o czem była wzmianka powyżej w rozdz. VIII.

(czyli drugiej kompanii) połączyć się z pierwszą. Skwapliwie skorzystałem z pozwolenia, gdyż coraz wsteczniejszemu rządowi mogła łatwo przyjść chęć rozbrojenia nas; oddalenie od stolicy i wzmożenie sił przez połączenie z braćmi czasowem na to złe były lekarstwem

»15 kwietnia rano opuściliśmy Florencję i tegoż dnia wieczór stanęliśmy w Pistoii. Jenerał dowodzący tą fortecą był żołnierzem z Napoleońskich czasów, znał dobrze Polaków, gdyż, jak mówił, nie na jednym boju bratał się z nimi, — umiał nawet kilka wyrazów po polsku. Przyjął on nas nader serdecznie, jakby rzeczywistych dawnych znajomych i towarzyszków, i zatrzymał, w celu, jak twierdził, uskromienia coraz zuchwalszej reakcji miejscowej. Nie na rękę nam była gościnność ta, bo nam odbierała możliwość połączenia się z pierwszą kompanią; połączenie zaś było dla nas w obecnej chwili najpilniejszą potrzebą i interesem. Usilne tylko przedstawienia, a najbardziej względ, że pochód nasz do St.-Marcello uskuteczniamy w skutku rozkazu Ministra Wojny, skłoniły starego wojaka do cofnięcia postanowienia swojego. Dnia 18 rano już staliśmy pod bronią gotowi do wymarszu, gdy nadbiegł oficer placu z rozkazem od florenckiego rządu zatrzymania nas i sprowadzenia do stolicy całej Legii polskiej. Podejrzewać zacząłem, że rząd reakcyjny użyć nas zechce za narzędzia swych wstecznych zamiarów, lub rozbroi, gdyby legionieści siepaczami despotyzmu zostać nie chcieli; a w skutku tego powziąłem myśl tajemnego opuszczenia Pistoii i granic księstwa. Wybór celu drogi trudnym nie był; bo, po przegranej pod Nowarą, tylko Rzeczpospolita Rzymska mogła być godnem dla Polaków polem walki; tylko tam w obronie wolności była nadzieja spotkania się z Austryą, tym odwiecznym a podstępnyim wrogiem naszym.

»Wykonanie projektu pośpiechu i tajemnicy wymagało. Obie kompanie (pierwsza w St.-Marcello, a druga w Pistoii znajdująca się) przyjęły go z zapałem i postanowiły nawet siłą otwierać sobie drogę. D. 18 bardzo rano, z nabitą bronią i na przebój iść gotowi, opuściliśmy koszary, zabierając ze sobą broń ręczną, ładunki, mundury polskie i nieco żywności naładowanych na muły, z powodu naszego bezdrożnego wśród gór ku granicom rzymskim pochodu. Straże forteczne odebrały były rozkaz nie przepuszczania żadnego oddziału wojskowego poza bramy miasta, bez wyraźnego polecenia komendanta placu. Świadomi rozporządzenia tego pewni byliśmy oporu straży; nie ulegało wątpliwości, że słaby opór ten pokonamy; zaalarmowanie

jednak garnizonu i wysłanie pogoni w celu zmuszenia nas do powrotu koniecznymi nam się wydały następstwami. Wbrew przewidzieniom, sztyldwachy przepuściły nas spokojnie; a tak uniknąć potrafiliśmy starcia, które jako spowodowane niesubordynacją naszą, nader przykrem dla nas być musiało.

»Tegoż jeszcze dnia, na pół drogi od St.-Marcello, spotkaliśmy idącą ku nam kompanię pierwszą; co naszą siłę do 250 podnosiło. Wraz z rodakami naszymi przybyła dzielić losy naszej kompania Lombardczyków, z 200 złożona ludzi, a dowodzona przez dzielnego kapitana Medici. Waleczny oddział ten dostarczał nam w czasie pochodu pieniędzy na żywność, a przez cały ciąg oblężenia Rzymu nieodstępnie nam w boju towarzyszył.

»Dowódca pierwszej kompanii, Hauke, był przeciwnym postanowieniu naszemu. W czasie narad dnia poprzedniego przystał on na dzielenie wspólnego losu; ale, po paromilowym marszu, obudziła się w nim dawna niechęć. Zaraz więc po złączeniu się z nami, w zabrany przed frontem głosie, usiłował przekonać wszystkich, że postanowienie nasze jest zbyt zuchwałe i nieroztropne, że wykracza przeciw subordynacji, a więc i honorowi wojskowemu, że przeto należy zaniechać projektu i cofnąć się do Florencji.

»Cała Legia przeciwna była propozycji Haukego; gdy jednak głos jego nie wywołał wybuchu jednomyślnego oburzenia, zmuszony zostałem w odpowiedzi mojej wykazać, jak błędem było zapatrywanie, a niewłaściwym odezwanie się kolegi. Utrzymywałem, że mieliśmy czas do narady i namysłu; wtedy było wolno przedstawiać i ważyć sprzeczne projekta; kiedy zaś wskutek jednomyślnej wczorajszej uchwały zgodzono się na krok stanowczy i poczęto wprowadzać go w wykonanie, to już nie godzi się cofać, ale owszem jest naszym obowiązkiem wytrwać na przyjętej drodze. Cofnięcie się nietylko by nas na zemstę rządu tokańskiego wystawiło, ale nadto zmienność byłaby dowodem braku rozsądku i słabości charakteru. Polacy tylko obrońcami wolności być powinni; w obecnych więc Włoszech tylko pod sztandarem Rzymu stać im przystoi. — Tem przemówieniem trafiłem do serc i przekonań braci; jednoznacznie ponowili postanowienie wczorajsze, a gdy Hauke dowództwo złożył, mnie oddano komendę obu

kompanij. Hauke niebawem nas opuścił, a przeto nie uczestniczył w następnych kolejach Legii polskiej¹⁾.

Hauke zastał we Florencyi tylko zakład Legionu składający się z dwudziestu żołnierzy. Prosił więc ponownie rząd o środki do powrotu do Paryża dla siebie i swoich. Minister wojny wydał odpowiednie rozkazy.

Wróćmy do opowiadania Fijałkowskiego: »Nie tracąc czasu, pisze on, w dalszą ruszyliśmy podróż. Weszliśmy w Apeniny; zupełny brak drogi zastępował nam brzeg strumienia Reno. Gdzieniegdzie tylko napotykaliliśmy słabo wydeptane ścieżki. Roztopy wiosenne, deszcz ulewny czasami i gwałtowne wiatry utrudzały pochód. — Góry ograniczały pole widzenia; czasami jednak rozstępując się na boki, pozwalały sięgać wzrokiem do traktu, ciągnącego się w kierunku naszego pochodu. Na trakcie tym postrzegliśmy w równi z nami postępujące wojsko, zapewne oddział z Pistoi za nami w pogoń wysłany, który nie mógł atakować nas w przepaścistych bezdrożach, po których postępowaliśmy.

»Mozolny ten pochód trwał blisko trzy dni, w ciągu których zdołaliśmy nawet rozbroić ten pluton dragonów²⁾, który śledząc kierunek drogi naszej, niezręcznie nam popadł w ręce³⁾.

¹⁾ Rys kolei, przez jakie przechodziła Legia polska w r. 1849... Paryż, 1858.

²⁾ Oficjalny dziennik tokański donosi o wypadku tym w słowach następujących: »Polacy i kompania wychodźców lombardzkich, którym powierzono obronę granic naszych od strony Apeninów obok Pistoi, zwrócili się bez jakiegokolwiek rozkazu w stronę granic Stanów papieskich i przekroczyli je wraz z bronią i bagażami. Rozbroili oni siłą trzynastu dragonów naszych i zabrali im konie, broń i pokrowce. Byliby oni nadto zabrali dwie armaty, znajdujące się w Sestaione, gdyby nie przytomność porucznika Bechi, który ocalił je, podpuściwszy konie do galopa«. (*Monitor tokański* z 20 kwietnia 1849). Stanisław Bechi miał zginąć podczas powstania w r. 1863. Tommaseo poświęcił mu wzruszające dziełko: *Stanislao Bechi, documenti della sua vita e della sua morte*. Firenze 1864.

³⁾ Rys kolei, przez jakie przechodziła Legia polska w r. 1849... Paryż, 1858.

ROZDZIAŁ XI.

Legion polski w czasie oblężenia Rzymu.

Już w marcu przewidywał Adam Mickiewicz tę możliwość, że Legion będzie musiał przenieść się do Rzymu. Czyż Toskana w razie uogólnienia się ruchu włoskiego nie połączyłaby się z Republiką rzymską? Armia piemoncka była armią królewską, gotową, jak tego niebawem dowiodła przyszłość, złożyć broń w dniu, w którym jej to rozkaże jej władca. Gdyby tedy małe państwa włoskie mogły stworzyć armię narodową, nie zależałaby ona od chwili słabości Karola Alberta. Mickiewicz, powodowany tą myślą i obawami, które w nim budziły wahania i postępowanie Piemontu, napisał do Mazzini'ego. Pamięć długich rozmów w Medyolanie, jakoteż dobrej woli Mazzini'ego, która ani na chwilę nie wpadła w sprzeczność z sobą, dawała mu tę pewność, że tryumwir rzymski nie pójdzie w ślady hr. Casati'ego:

»Paryż, 15 marca 1849. Obywatelu! Od chwili, w której wdziliśmy się w Medyolanie, nie przestawałem aż do dziś dnia wysyłać żołnierzy polskich dla Legionu włoskiego, mimo przeszkód, które stawiali mi agenci dyplomatyczni włoscy, i trudności, które spotykały mnie ze strony mych rodaków, arystokratów i demokratów. Co do agentów dawnych rządów włoskich, nie mają oni już więcej siły nam szkodzić. Pułkownik Frapolli, przedstawiciel Toskany, jest człowiekiem z Włoch nowych. Rozumie on potrzeby wasze i ocenia usługi, które mogą wam oddać w tej chwili żołnierze polscy.

»Potrzebujecie żołnierzy i oficerów. Wszyscy emigranci polscy są żołnierzami i mamy wielu oficerów. Lecz stronnictwo arystokraty-

czne polskie chce posyłać do Włoch jedynie ludzi oddanych monarchii. Znajdzie ono trochę oficerów, lecz nie będzie miało żołnierzy polskich. Kilku oficerów znajdujących się obecnie w Piemontcie, to tylko rzadcy zbiegowie, pozyskani przez arystokrację i zmuszeni przez rząd piemoncki do opuszczenia naszego Legionu. Towarzystwo demokratyczne polskie może wam przesać kilku polityków i kilku zdolnych oficerów: nie jest ono w stanie wystawić armii.

»Potrzeba wam organizacyi zdolnej do szybkiego rozwoju; organizacya ta już istnieje. Jest to ta sama, której początek widzieliście w Medyolanie. Dwie kompanie Legionu polskiego, utworzonego w Lombardyi, znajdują się w Toskanie. Dwie inne kompanie mają wypłynąć z Marsylii przed końcem tego miesiąca. W pierwszych zaś dniach miesiąca następnego będziemy w stanie skompletować batalion. Spodziewamy się tymczasem otrzymać od rządu toskańskiego środki do dalszego transportu innych kompanii, które zaczynamy organizować«.

»Legion polski ogłosił publicznie swój symbol. Jest to armia republikańska i socjalistyczna. Różni się ona od towarzystwa demokratycznego polskiego tem, że Legion rozwinął sztandar narodowy. Chce on służyć Włochom, swej siostrze, jako siła pomocnicza. Oficerowie nasi i żołnierze nie idą do was, żeby zdobywać stopnie i znaleźć tam majątek. Walczą oni w interesie wspólnym ludów.

»Zwracam, obywatelu, całą uwagę waszą na położenie tego Legionu.

»Jestem przekonany i rok temu nie przestawałem wyrażać to przekonanie wobec rządu medyolańskiego, że leży to w interesie Państw Włoch odrodzonych, stworzyć armię nową, armię oddaną interesom nowym. Jakieby nie były przeciwności wojny obecnej, Republiki toskańska, rzymska i Państwa włoskie, które, prędzej czy później, zjednoczą się w Rzymie i w Toskanie, powinny stworzyć siłę wojskową, reprezentującą ich zasadę. Ta siła narodowa podeprze króla piemonckiego w jego narodowym przedsięwzięciu wyzwolenia Włoch. Lecz jest rzeczą możliwą, że Rzym i Florencyja będą musiały zwyciężyć nieprzyjaciół, którzy przybyli od strony Adryatyku lub przez krainę neapolitańską. Sądzę, że w tym wypadku moglibyście znaleźć w Legionie polskim najskuteczniejszą pomoc. — Przyjmijcie i t. d.

»Adam Mickiewicz«.

Dzień 23 marca pozbawił patriotów włoskich sił piemonckich. Wygnańcy polscy wahali się między Węgrami, Niemcami i Włochami.

Mickiewicz nie skłaniał się do Węgier, gdzie sprawa była mętna, wcale nie jaśniejsza od liberalizmu germańskiego.

Pozostawał Rzym. Pius IX opuścił Wieczne Miasto 25 listopada 1848 r., wzywając interwencji Francji, Hiszpanii, Austrii i Obojga Sycylii. Dnia 9 lutego Zgromadzenie Konstytucyjne rzymskie ogłosiło Republikę.

Dnia 29 kwietnia 1848 r. Zygmunt Krasiński poszedł błagać Papieża, żeby stanął na czele wojny krzyżowej przeciw Austrii. Dnia 29 listopada 1848 pisał on z Baden-Baden do przyjaciela swego Małachowskiego:

Żeby Pius IX w nocy z 29-go na trzydziesty kwietnia był usłuchał natchnień polskich, prośby czysto polskiej, kiedy rozciągnięty u stóp jego Polak zapowiadał mu, że wszystko co tylko uczynił w proch pójdzie, jeśli narodowości włoskiej nie uzna i wojny nie uświęci słusznej: ach! dziś nie byłby na wygnaniu, dziś nie żebrałby gościnności u Rzeczypospolitej *National'a!* Bo tem narodowości uznaniem byłby puginał wytrącił z rąk radykałom, maskę, którą się faryzeuszują, zdarł im z lica i potężny z tej strony, mógł był porządek wprowadzić do Romy, w ryzie przyzwoitej nikczemny utrzymać. Całą siłą jego wrogów to nieszczęśliwa allokcyja, od tego dnia padał i padał, a teraz upadł¹⁾.

Tak więc *in petto* sądził Krasiński Piusa IX zupełnie tak samo jak Adam Mickiewicz; tylko, ponieważ czuł zawsze odrazę do czynu, nie zdobył się na nic innego, jak tylko na zaklęcia wobec Świętego Ojca i na lamenty w swych listach prywatnych. Chrystus przeciwstawił siłą duchową potęgę materialnej Cezaryzmu starożytnego i objawił światu moc poświęcenia. Chcąc poświęcić pokojowi swemu jedność Włoch, Papież skazał się na oparcie swej władzy doczesnej na bagnietach francuskich, co upadek jej uczyniło blizkim i nieuniknionym. Kiedy Papież znalazł się w Gaecie, Krasiński zwracał doń memoryał za memoryałem z mądrymi bez wątpienia wskazówkami, na które mały dwór Piusa IX nie zwracał żadnej uwagi. Jeden z jego przyjaciół, Ludwik Orpiszewski, służył jako pośrednik między Krasińskim a siostrzeńcem Papieża, Gabryelem Mastai. Krasiński pisał do Orpiszewskiego 4 stycznia 1849:

¹⁾ Listy Zygmunta Krasińskiego do Stanisława Małachowskiego. W Krakowie, 1885.

»Największa bieda, że Pius IX i jego synowiec, jeden anioł a drugi najpocześniejszy z ludzi nie aniołów, obydwa nie pojmują położenia wszechświatowego, nie widzą ani przepaści, nad którą stoi Bóg w nich, ani nieba, do którego by się od razu wielkim czynem jakim mogli podnieść, aż się płakać chce. Oczywiście, że Papież biegunów chciałby Papieża południa wykraść. Gdyby mu pomógł nawet, toby go zaraz pomocą swą zgubił. Austria zwycięża terrorystę Kossutha za pomocą Sławian dynastycznych, ale pod maską dynastii dochodzących do narodowego bytu, zaprzeczanego im przez Węgry. Ludy na wolność dobyte, wszędy niedołącznymi się okazały, wszędzie same popsują sprawę swoją. Wszystkie sejmy godnymi były tylko *skoku przez okno*. Bóg spuściłby chleb, ale zębów niema; trza czekać, aż się wykłują, bo u jednych były same dziąsła, to nie zęby, u drugich kły same, to nie zęby by można spożywać po ludzku Boży chleb«¹⁾.

Kraśiński przyganiał Papieżowi, że nie rozumie położenia świata. A czyż on sam je rozumiał, nazywając Kossutha terrorystą? Miał on słusność, wyrzucając ludom, że zaprzepaściły swą sprawę w r. 1848. Cóż jednak podjął, żeby przeszkodzić tym ludom w wejściu na drogę fałszywą, i czyż rolą człowieka genialnego jest, założyć ręce podczas burzy, a po rozbiciu statku wyrzekać na niezdolność kapitana i służby okrętowej?

W latach owych, Zygmunt Kraśiński, przerażony na myśli, że narody miałyby wybić się na niepodległość inaczej, jak pod kierownictwem Papieża, Cesarza i Królów, schorzały, dopuszczający do siebie wyłącznie przeciwników Mickiewicza, przyjmował z dziwną łatwownością plotki, kursujące w salonach polskich za granicą, przyjmował jako dowiedzione prawdy najśmieszniejsze oszczerstwa, miotane na wieszca litewskiego i dalej puszczał je w obieg. W Rzymie, kiedy Mickiewicz palił się do czynu, Kraśiński dumał nad filozofią Cieszkowskiego i gorszył się odpowiedzią jego, że korektę *Ojciec nasz* przeczyta chyba w Paryżu i pod warunkiem, że autor tę modlitwę z wiarą odmówi. Kraśiński obawiał się wpływu Mickiewicza na rodzinę Napoleonów. »Po wyjściu Mickiewicza w tych dniach, — pisze on do St. Koźmiana 11 stycznia 1849 r. — od Prezydenta, generał Changarnier wyrzekł te słowa: *le prince aime les utopistes!* ponure słowa. Mic-

¹⁾ Ludwik Orpiszewski przez Bronisława Zaleskiego. W Krakowie 1875.

kiewicz wciąż u Bonapartów bywa, zamyka się z Hieronimem starym. Hieronim wyznaje że przed trzema laty już mu przepowiedział wszystko, co się stało 24 lutego«. Jedyne może dokładne doniesienie o Mickiewiczu w całej korespondencji Krasińskiego z owej epoki¹⁾ »Od kiedym, pisze 23 kwietnia 1848, przez Mickiewicza dojrzał szczelin społeczeństwa, a na wskrós przez nie otchłani, nad którą w tej chwili stoi ludzkość, stało się we mnie coś okropnego, jakby uroczyste przerażenie, ale nie człowiecze, kosmiczne raczej, ogarnęło mną. Ten człowiek pomieszał mi mózg i serce. Ach! jaki okropny, jakie jego cele, dążności, zamiary, te same co wszystkich tajnych świata piwnic, tych ludzi podziemnych, których zowie Hoene *la bande infernale*«. Krasiński najpotworniejsze oszczerstwa ciska na Mickiewicza, pisząc n. p. 9 kwietnia 1848 r.: »P. Adam pokazał się na procesyi, która miała miejsce, gdy ukradzioną głowę św. Andrzeja, apostoła Słowian, odnaleziono w ziemi pod murami miasta i odnoszono do św. Piotra. Kto był ją ukradł? Zapewne ci, którzy nowy słowiański kościół zakładać zamierzają. Panslawizm przebija we wszystkich dążeniach p. Adama«. 25. grudnia 1848 Krasiński twierdzi, że poseł rosyjski »Butenew przez agentów tajnych stara się o największą liczbę naszych Wersalczyków i im podobnych, by walczyli w Romie. Mickiewiczowa chodzi po wszystkich i zbiera składki na pomoc Garibaldiemu. Mickiewicz pod kolumną Vendomską ręce zaciera: »I Papież won! i Bonaparte jest — czy nie mówiłem?« 29 czerwca 1849 uwierzył zaraz pogłosce, »że w Romie Legion w ostatnich dniach do Oudinota przeszedł, opuszcza swoich i dezertuje«. 5 stycznia 1849, autor *Nieboskiej Komedyi* oświadcza, że w r. 1848 dwóch tylko było ludzi na coś zakrawających: Cavaignac i Jellachich«. Ratunek widział on w Soborze. »O Sobór powszechny błagam, pisał 5 stycznia 1849, i to zwołań do Romy«. Rzecz to bardzo wątpliwa, żeby Sobór dźwignął narody upadające pod zaborczą chucią Cesarzów i Królów. Wprawdzie wyznawał d. 10 marca 1849, że »Papiestwo także wyrok śmierci duchowej swej na bardzo długo podpisało, wołając Austryaków na pomoc«. Ale zapewniał, że Mazzini i Garibaldi gorszymi są Włochów wrogami aniżeli Radecki, musiał więc zapoznać i przeklinać Mickiewicza. Zgon dopiero Mickiewicza wyrwał Krasińskiemu 6 grudnia 1855 hołd tak dziwnie

¹⁾ *Pamiętnik literacki*. Lwów, III, 1911. Co do cytat innych ob. *Listy Zygmunta Krasińskiego do Augusta Cieszkowskiego*. Kraków, 1912.

brzmiący po tyluletnich obelgach, miotanych na swego wielkiego współzawodnika: »To był jedyny człowiek z jednej strony na sianie anarchii, kiedy go obłąkiwała żądza postawienia szybko na swoim upragnionych celów swych, lecz z drugiej jedyny człowiek na wstrzymanie anarchii — i w kraju, przekonany jestem, że byłby ją wstrzymał. Iskry, co w nim żyła i z nim się rozwijała, nie odnajdziem w żadnej innej piersi dziś! Pierś ta była Michałowa-Aniołowa! Nikt nie pragnął tak jak on i nie wyglądał był przez żywot cały tej obiecanej ziemi. To nietylko narodu polskiego, ale wszystkich plemion słowiańskich był największy wieszcz!« Podobne świadectwo jest doskonałym odwołaniem wszystkich oskarżeń lekkomyślnie i ślepo skierowanych na poetę śmiało wkraczającego w szranki, przez poetę przypatrującego się z gradonów cyrku zapasom walczących.

Kiedy się czyta listy Krasieńskiego z owych lat osobliwe czynią wrażenie oświadczenia o nim hr. Stanisława Tarnowskiego. — »Ten sąd wiecznie czujny nad sobą samym, którego Mickiewiczowi zabrakło w ostatniej epoce jego życia, to jest właściwe znamię Krasieńskiego. On nigdy nie zboczył, on się nigdy nie zabłąkał«¹⁾.

* * *

Widzieliśmy poprzednio, jak Legion nie zgodził się na to upokorzenie, żeby złożyć broń u stóp służalca Austrii. Nie było żadnego sposobu dotarcia do Wenecji! Trzeba było wrócić do miejsca wyruszenia; kolebka Legionu stała się także jego grobem. Rzym postanowił bronić się, lecz czekał go właśnie atak Francuzów. Jakaż boleść dla Polaków! Odesłali oni do Adama Mickiewicza swój sztandar i ze smutkiem wyruszyli do Wiecznego Miasta.

Opuściliśmy legionistów w chwili, w której przekroczyli granicę tokańską i weszli do Legacyi. Jenerał Rybiński uprzedził ich w Rzymie, przedstawiając się tam z układem, zawartym z Frapolli'm i otoczony całym sztabem oficerów. Przesadne wymagania i niechęć tego byłego żołnierza Napoleona I do walki z Francuzami sprawiły, że odszedł z niczem. Jeden tylko z jego oficerów, Milbitz²⁾, pozostał

¹⁾ St. Tarnowski. Zygmunt Krasieński. Kraków, 1892.

²⁾ Aleksander Izensmid hr. Milbitz, ur. w r. 1800 w Kuranach na Litwie, w wojnie z r. 1831 był pułkownikiem 6-go pułku lekkiej kawalerii.

i odegrał w obronie Rzymu wybitną rolę. Został on prawdziwym naczelnikiem Legionu, skoro tenże znalazł się na miejscu. Miał on za sobą piękną przeszłość wojskową. Widzieliśmy go kontrasygnującego układy Rybińskiego z rządami lombardzkim i weneckim. Podpisał on następnie układ z Toskaną i Republiką rzymską.

Przed rewolucją lutową żył Milbitz w Paryżu, grywając wieczorami w orkiestrze jednego z teatrów. Za dnia uczęszczał on jako słuchacz wolny na kursa Ecole des mines, gdzie zawarł znajomość z Frapolli'm. W r. 1849 Frapolli, otrzymawszy zastępstwo Republiki rzymskiej, podpisał układ z Rybińskim i osiemnastu innymi oficerami polskimi, między którymi znajdował się Milbitz. Wyruszyli oni wszyscy, lecz zaledwie przybyli do Wiecznego Miasta, kiedy wybuchła wojna Francji z Rzymem. Rybiński i inni oficerowie oświadczyli, że nie mogą bić się z Francją i powrócili. Milbitz napisał do Frapolli'ego: »Przyrzekłem ci bronić Republiki rzymskiej; rodacy moi odjeżdżają. Ja zostaję«¹⁾.

Rybiński, wedle opowiadania Milbitza, miał otrzymać dwieście tysięcy franków. Przybył on do Rzymu z Milbitzem, jako szefem sztabu i Masłowskim, jako dowódcą artylerji. Rybiński miał objąć dowództwo naczelne. Avezzana sądził, że ze względu na drażliwość Rzymian, nie może go robić odrazu wodzem naczelnym; powierzył mu więc dowództwo nad jedną dywizją z zastrzeżeniem, że skoro zorganizuje jakąś wyprawę, odda pod jego rozkazy całą armię. Opóźnienie to nie spodobało się Rybińskiemu. Z drugiej strony uważał on fortyfikacye miasta za niedostateczne. »Jedna racya więcej za, powiadał mu Milbitz. Wezwano nas właśnie po to, żeby temu zapo-

¹⁾ Notatki z rozmowy z Frapolli'm 22 marca 1873. W r. 1874 poleciłem prosić Milbitza, by zechciał dać mi opowiadanie o swym współdziałaniu w obronie Rzymu. Odpowiedział on 16 września 1874, że od przeszło dwudziestu lat zwracano się doń z tą samą prośbą, której odmawiał zawsze, żeby nie urazić miłości własnej pewnych osób, zasługujących na oszczędzenie. Dodał on: »Jednakże wobec tego, że p. Mickiewicz ma zamiar wykazać, iż Polacy poświęcali się tu zawsze dla swej ojczyzny i niepodległości innych narodów, jestem najzupełniej skłonny podać małe opowiadanie o sprawach dotyczących Legionu polskiego, pod warunkiem, że będzie łaskaw zostawić mi na to trochę czasu«. Tego czasu nie znalazł on nigdy. W każdym razie opowiedział Armandowi Lévy osobiście kilka szczegółów przeznaczonych dla mnie i udzielił mu dokumentów, z których zrobiłem użytek w tym rozdziale.

biedz«. Książd Jełowicki, który powrócił do Rzymu, przedstawiał Rybińskiemu, że służąc przeciw papieżowi, nie będzie mógł nigdy objąć dowództwa w Polsce, a poza tem skompromituje się wobec Francyi. Rozwijał on te same myśli wobec Masłowskiego, którego przekonał, a który skłonił Rybińskiego do tego, żeby się cofnął. Chociaż rząd rzymski w dalszym ciągu ofiarował mu dwieście tysięcy franków, a nadto dziesięć tysięcy z chwilą rozpoczęcia walki i piętnaście tysięcy pensyi miesięcznej jako jenerałowi naczelnemu, Rybiński odmówił, a ponieważ nie miał za co wrócić do Paryża, Avezana, za radą Milbitza, dał mu sześćset franków, zaś Masłowskiemu dwieście pięćdziesiąt. J. B. Ostrowski zredagował mu następnie protest do dzienników, w którym Rybiński oświadczał, że nie chce służyć przeciw Francyi. Jeden z Polaków, Wołodkowicz, przyjaciel Lesseps'a, odradzał również Rybińskiemu brać udział w obronie Rzymu przeciw Francuzom. Milbitz, zagabnięty przez niego, odpowiedział: »Zdumienie pana Lesseps'a jest dla mnie niespodzianką. On przedstawia Republikę, ja zaś służę Republice. Ja nie idę szukać Francyi i atakować ją u niej. Czemuż ona przychodzi tu atakować drugich? To ten, co gwałci zasady słuszności, jest odpowiedzialny«¹⁾. Rybiński, chociaż żołnierz nieustraszony, znający dobrze swój zawód, lecz przytem umysł chwiejny, interesowny a polityk żaden, omijał wszystkie sposobności okrycia się sławą, której blask padłby na jego ojczyznę.

Przeciwnie Milbitz rozwinął jak najenergiczniejszą działalność i dał dowody prawdziwych zdolności. Dnia 29 kwietnia minister wojny Avezana powierzył mu dowództwo nad 4-tą brygadą infanteryi. Dnia następnego przyszło do sprawy z 30 kwietnia. Jenerał Oudinot wyobrażał sobie, że wejdzie do Rzymu bez wystrzału. W oficjalnem opowiadaniu o tej wyprawie czytamy: »Zbliżając się do wałów, spostrzegliśmy na kilku murach ironicznie wypisany artykuł 5 Konstytucyi francuskiej, co świadczyło o gotowości do oporu«²⁾. Artykuł 5 Konstytucyi 1848 brzmiał istotnie: »Republika nie użyje nigdy sił swych przeciw wolności żadnego narodu«. Jedyny to raz wówczas miała to uczynić.

¹⁾ Rozmowa zanotowana w październiku 1875 w Turynie.

²⁾ *Siège de Rome en 1849 par l'armée française. Journal. Opérations de l'artillerie et du génie, publié avec l'autorisation du ministre de la guerre.* Paris, Imprimerie Nationale, MDCCCLI.

Fijałkowski, mówiąc o wypadkach tego dnia, których nie oglądał, gdyż Legion wkroczył do Rzymu dopiero w połowie maja, przypisuje Oudinot'owi więcej machiawelizmu, niż go ów miał w rzeczywistości:

»Jenerał Oudinot, mówi Fijałkowski, stał naprzeciw miasta, — a jedyną przyczyną powolności jego ruchów i odwlekania zaczepki, zdawała się być wątpliwość, czy wojsko Rzeczypospolitej francuskiej zechce nieprzyjacielsko wystąpić przeciwko obrońcom wolności i niepodległości Włoch.

»Jednym z głównych argumentów, na których podejrzenie to opieram, było niczem nieuzasadnione spotkanie 30 kwietnia, przez jenerała Oudinot wywołane. Zdawało się, że naumyślnie atakuje on słabymi siłami, aby doświadczoną porażką wzniecić w swoim wojsku chęć odwetu i zemsty, a w braku rzeczywistej nieprzyjaźni, wieść swe tłumy na nieprzyjaciela w imię obrażonego honoru. — W spotkaniu nader szczupłe siły Rzymianie stawić mogli; nieprzygotowani na napad Francuzów, sądzili, że głównie od Austrii zasłaniać im się wypada. To też znaczna część wojska granic Lombardyi strzegła, a Oudinot tylko Legią Garibaldięgo, batalion Esperanza z dzieci prawie złożony i Rzymską Gwardyę Narodową na placu boju spotkał. Tak szczupłych jednak sił użył, że i te pokonanemi zostały, a przymuszone do cofnięcia, pozostawiły w niewoli u Rzymian majora Picard, kilku oficerów i pięćset sześćdziesiąt podoficerów i żołnierzy. Tych wojennych jeńców lud rzymski nie jako niewolników, ale jak braci, prawie jak zwycięzców traktował. W tryumfie oprowadzano ich po mieście; a huczne okrzyki, niech żyje Rzeczpospolita rzymska, niech żyje Rzeczpospolita francuska, niech żyją Francuzi bracia nasi, były solennem wezwaniem do wspólnej wolności i braterstwa, — Nie skończyło się na manifestacjach ludowych; tryumwirat słowa ludu w czyn zamienił. Po uroczystem nabożeństwie w kościele św. Piotra, na które zbiegły się masy ludu, oddano oficerom pałasze, z zaklęciem, aby ich tylko na obronę obu Rzeczypospolitych używali, i wspianiałomyślnie wszystkim jeńcom wrócono wolność. — Przyrzekli oficerowie, że walczyć nie będą przeciwko Republice rzymskiej; major Picard mianowicie w gorącej dziękczynnej mowie wyraził swoje sympatyje dla wolności Włoch, a wielkodusznością ludu i rządu do łez uniesiony, piśmienne złożył zaręczenie, że w obecnej wojnie przeciwko Rzymowi walczyć nie będzie. — Bolesnem jest zdanie zapłaty, jaką Rzym po-

wstający za tę swoją odebrał szlachetność. Pan Picard nie tylko że się bił zacięcie w czasie oblężenia, ale nadto ogłosił broszurę, w której naigrawiając się z prawdy, w najbrzydliwszych kolorach wystawił tak znaczne obejście się z jeńcami, — a wojsko oblężnicze nieludzko obchodziło się z wziętymi do niewoli obrońcami Rzymu.

»Potyczka 30 kwietnia nie wiem jak wpłynęła na usposobienie Francuzów; ale to pewna, że w napastowanych otuchę wzbudziła. Wieść publiczna niosła, że korpus czynny generała Oudinot trzydzieści pięć tysięcy wynosił, oprócz pięciotysięcznej w Civita-Vecchia rezerwy. Rzym na swą obronę tylko czternasto-tysięczne posiadał i ściągnął rzeczywiste wojsko. Tylko więc patriotyzm i uczucie obowiązku do wysokiej podniesione potęgi, bój przedłużyć zdołało. — W istocie położenie Rzeczypospolitej było smutne; francuska potęga w razie potrzeby posiłkując się despotyzmem Neapolu i Austrii, obok nurtowań wewnętrznej reakcyi, a żadnej z zewnątrz rewolucyjnej pomocy, tylko do czasu odpieraną być mogła. Zaszczyt przynosi ludowi Rzymu i wojsku jego, że w tak trudnem położeniu miesiąc przeszło, bo do 3 lipca bohatersko wytrwać zdołał«¹⁾.

Pierwszem staraniem legionistów powinno było być doniesienie Rzymowi o swem zbliżaniu się i prośba o rozkazy.

»Bez uprzedniego uwiadomienia tryumwiratu rzymskiego, mówi Fijałkowski, znajdowaliśmy się na gruncie Rzeczypospolitej. Stosunek legii do miejscowego rządu żadną ugodą nie został oznaczonym. Ten stan przechodowy najprędzej na prawny zamienić należało. To też zaraz po przybyciu do Bolonii, legia polska naradzała się nad warunkami ugody z tryumwiratem. Głównym wszelkich trudności powodem była wiadomość o wyładowaniu Francuzów w Civita-Vecchia. Opuszczając Pistoję, sądziliśmy, że wolność Rzymu tylko przeciw Austryakom pomocy naszej potrzebować będzie; a tu nagle przedstawia się możliwość walki z doświadczonymi przyjaciółmi i towarzyszami broni. Nie dziw więc, że kilku Legionistów radziło wymagać od rządu rewolucyjnego warunku, aby Polaków nie używał do boju przeciwko Fran-

¹⁾ Rys kolei, przez jakie przechodziła Legia polska w roku 1849... Paryż, 1858.

cuzom. Warunek podobny niestosownym mi się wydawał; przedstawiłem zgromadzonym braciom, że na wolność wydobywającym się Włochom, przejęci zasadą solidarności ludów, w pomoc przychodzimy. A choć ponętną dla nas jest walka z Austryą, wiekowym Polski wrogiem, choć bolesna potykać się z przyjaciółmi naszymi, i widzieć ich nastających na wolność, — to jednak w imię zasady, która nas tu przywiodła, powinniśmy bronić Rzeczpospolitą rzymską przeciwko wszelkiemu następującemu na nią wrogowi. Z zapałem przyjęto proste ale z serca idące wyrazy i jednozgodnie potępiono zastrzeżenie.

»Tak to z biegiem okoliczności i niezależnie od naszej woli i przewidzeń rozwijających się wypadków, przywiedzioną została Legia polska do stanięcia na polu boju z Francją. Gdyśmy Paryż i Marsylię opuszczali, wypadek podobny dalekim był od przypuszczeń naszych. To też francuskie władze naszemu projektowi sprzyjały. — Jeszcze nawet w parę tygodni po naszym wypłynięciu z Marsylii, trzej wychodźcy (Dziekoński, Łagiewski i Rymarkiewicz) zebrali w tymże porcie do sto pięćdziesiąt Polaków, pragnących połączyć się z nami. Byli to w znacznej części żołnierze lombardzkiego Legionu: rząd francuski zbieraniu się przeszkód nie stawiał — i dopiero gdy interwencja francuska do spraw Rzymu niespodziewany a każdemu wiadomy wzięła obrót, oddział ten w miesiąc po naszym odpłynięciu rozpuszczony został«¹⁾.

Z początku, mimo wylądowania Francuzów w Civita-Vecchia, pocieszali się jeszcze legioniści, że Republika francuska z r. 1848, naśladując swą poprzedniczkę, skończy na walce z Świętem Przymierzem. Kiedy złudzenie to się rozprószyło, Rzym, który nietylko musiał obawiać się Francuzów, lecz jeszcze stawić czoło Neapolitańczykom i Austryakom, nie spieszył się wcale z wezwaniem Polaków do stolicy.

»21-go (kwietnia) zeszliśmy, mówi Fijałkowski, z Appeninów i znaleźliśmy się w granicach państwa rzymskiego. Miasteczko Porretta pierwsze na naszej znalazło się drodze. Jednodniowym odpoczynkiem wzmogliśmy siły. Władze wojskowe i cała ludność witały nas z radośnym zapałem i serdecznie podejmowały. Entuzjazm ten nieodstępnie nam towarzyszył w ciągu całego pobytu w Rzeczypospolitej«.

¹⁾ Rys kolei, przez jakie przechodziła Legia polska w roku 1849... Paryż 1858.

»W czasie naszej dniówki w Porretta połączyło się z nami dwustu przeszło ludzi, z batalionu strzelców tokańskich, w Pistoia załoga stojących. Twierdzili oni, że cały batalion byłby z nami fortecę opuścić, gdybyśmy ich o zamiarze naszym uprzedzili. Fakt ten cytuję, jako jeden z tysiącznych dowodów owoczesnego usposobienia Włoch¹⁾.

Fijałkowskiemu nie było wcale spieszno do zamknięcia się w Rzymie. Wolał on czekać w jakimś miejscu bardziej sprzyjającym rekrutowaniu ochotników, pragnących pomnożyć szeregi jego oddziału. Przypuszczał on, że prędko zgromadzą się wokoło niego te pułki polskie, które rodzą się w cieniu sztandaru narodowego, powiewającego dostatecznie długo, żeby go dostrzeżono w kraju — jak tego doskonały dowód widziało się na Węgrzech. Przedłożył on tedy rządowi rzymskiemu »wniosek, aby nam Ferrarę na miejsce organizacyi przeznaczono. Sąsiedztwo Lombardyi i możność propagandy między Węgrami, Polakami i Słowianami wojsk austriackich wyborem moim kierowały. Zamiast przychylniej odpowiedzi, w pierwszych dniach maja otrzymałem rozkaz udania się do Ankony.

»Ludność Bolonii, ufając naszemu męstwu, w obronie przeciwko zewnętrznemu napadowi, puścić nas nie chciała. Cywilne i wojskowe władze przerażone wiadomością tą, wezwały mnie na radę. Zastanawiano się nad sposobami uniknięcia rozruchu ludowego, w spełnianiu odebranego zlecenia. Podsunęłem myśl do udania się do przywódców klubów i wpłynięcia za ich pośrednictwem na uspokojenie ludu. Środek ten powiódł się całkowicie i wraz z kampanią Lombardczyków kapitana Medici i dwoma kompaniami tokańskich strzelców (wogóle siedemset ludzi) opuściliśmy Bolonię.

»Miłość i szacunek, jaki sobie Polacy w mieście tem zjednali, żał towarzyszący wymarszowi naszemu, mniej bolesnym czynią obowiązek wspomnienia o trunkowych nadużyciach, jakim się kilkunastu starych żołnierzy w pierwszej kompanii służących, w czasie tamecznego pobytu oddawało. Bezwzględnie wydalilem z Legii nałogowych pijaków. Z tym jedynym wyjątkiem postępowanie Legii całej na najwyższą zasługuje pochwałą.

»Droga z Bolonii do Ankony wiodła nas wśród najcudniejszych krajobrazów na Faenza, Forli, Cesena, Rimini, Pesaro, Fano. Śpieszny

¹⁾ Rys kolei przez jakie przechodziła Legia polska w roku 1849... Paryż 1858.

pochód pod skwarnem prawie w początkach maja niebem, nużącym dla Legionu być musiał. Ale jak zwykle i te nasze trudy wojskowe nie były tak uciążliwymi, jak się wydawać mogą, gdybyśmy je tylko miarą fizycznych natężeń mierzyć mieli. Koleżeństwo wyradza niebażność na osobiste stosunki i dolegliwości. Dodajmy, że nie przymus i rozkaz, ale głębokie poczucie obowiązków ciężących na Polakach względem Ojczyzny i poniewieranej ludzkości, za broń nam chwycić kazały; — że ludność miejsc, przez które przechodziliśmy, najdobitniejsze stawiała dowody swej sympatii, dla nas obrońców Świętej sprawy, a łatwo wyobrazimy sobie, jak wesoło, swobodnie, dni nam schodziły. Piękność włoskiego nieba, na równi z pięknosciami ziemi włoskiej zajmowała młode i do wrażeń skłonne umysły legionistów«.

»Wśród pochodu tego ukazała nam się po prawej stronie drogi naszej, usadowiona na okazałej wzniosłości, groźna Rzeczpospolita St.-Marino. Żartami i śmiechem powitaliśmy kongresami i traktatami uświęcone państwo. Ale wesołość zrodzona widokiem kilkustajowej potęgi kroju dyplomatycznego, niedługo ustąpiła miejsca poważniejszym uwagom. Wszak nam dyplomacya i takiego nie zostawiła załkątku. Nie pomnę, kto pierwszy te słów kilka wtrącił do rozmowy — ale widocznie przykre wspomnienie wzbudziły one w nas wszystkich i uroczytą zrodziły ciszę. Widoczne było na twarzach legionistów, że każdy z nich w cichem skupieniu swej woli ponawiał przysięgę walki na śmierć ze starym porządkiem rzeczy.

»Kilka mil włoskich za Fano dopędził nas wśród marszu goniec z rozkazem, w którym tryumwirat polecał tak Legionowi polskiemu, jak niemniej idącym z nami Lombardczykom i Strzelcom Toskańskim powstrzymanie pochodu do Ankony i przybycie do Rzymu spiesznymi marszami. — List Mazziniego do kapitana Medici, dowódcy kompanii lombardzkiej, towarzyszył rozkazowi. Zawierał on poufne uwagi Legionu polskiego dotyczące. Tem chętniej wzmiankować mi przychodzi treść listu tego, że rzuca piękne światło na charakter dzisiejszego reprezentanta Włoch rewolucyjnych, i dowodzi, ile go obchodzi sprawa polska, kiedy mu nie są obojętnymi wszystkie nawet drażliwości położenia naszego. Pisał bowiem Mazzini, że gdyby Polacy, idąc za głosem sumienia swego, uważali za niestosowne walczyć w obronie Rzymu przeciwko Francuzom, z powodu wiążących dwa te ludy historycznych wspomnień, w takim razie tryumwirat nie przeciwi się,

aby Polacy postąpili zgodnie z narodowymi sympatjami. Medici bezwzględnie mi ten list zakomunikował¹⁾).

Fijałkowski dodaje, że przeczytał go całemu Legionowi. Sądzę, że pamięć zawodzi go pod tym względem. Medici opowiadał o tym wypadku w r. 1859, w obecności Garibaldi'ego z taką dokładnością, że nie wątpię o ścisłości jego wspomnień. »Nie chciałem, mówił on, zabierać ze sobą żadnego Polaka wbrew jego woli. Dobre to dla cesarzów i królów zmuszać ludzi do walki wbrew ich przekonaniom, Byłem tylko stanowczo pewny, że Polacy opuszczą mnie wprawdzie, z wielką czułością, ale opuszczą wszyscy. Perspektywa, że Rzym będzie pozbawiony tych obrońców, była dla mnie bardzo przykra. Chcąc sprawę postawić jasno, poprosiłem Fijałkowskiego, żeby zgromadził wszystkich Legionistów na gościńcu. Powiedziałem im po włosku, że wiem o ich przywiązaniu do katolicyzmu i Francji i, że nie będę ich wcale mniej cenił, jeśli im sumienie nie pozwoli wspierać nas aż do końca. Poprosiłem, żeby ci, którzy pragną odstąpić od nas, przeszli na drugą stronę drogi. Nikt się nie ruszył. Przypuszczałem, że mnie nie zrozumieli i powtórzyłem swe przemówienie po francusku. Ten sam wynik. Nie wierzyłem swym oczom. Ucałowałem wówczas Fijałkowskiego ze słowami: »Zapadły losy!« i wyruszyliśmy w drogę dalszą«.

Wróćmy do opowiadania Fijałkowskiego: »Przekonania Polaków pod tym względem wyraziły się już w naradzie odbytej w Bolonii, a powyżej przezemnie przytoczonej; nikt o cofnięciu postanowienia nie myślał. To też wzniosłą szlachetność rządu rzeczypospolitej z niezrównanym przyjęto zapałem i na obronę Rzymu jednoznacznie iść postanowiono. Marsz ku Ankonie zmieniliśmy na pochód do Rzymu.

»Po przebyciu Appeninów, złączyliśmy się w Foligno z czterotysięcznym korpusem, dowodzonym przez pułkownika Mezzacapo, równie jak my ku Rzymowi zdążającym. Legia i oddziały razem z nami z Bolonii idące, postępowaly w przedniej straży korpusu. Dochodząc do Civita-Castellana, powzięliśmy wiadomość o zbliżaniu się Francuzów. To nas zmusiło do cofnięcia się o pół marszu i przejścia na lewą stronę Tybru. Postępując drogą sabińską, przemknęliśmy się szczęśliwie i bez starcia między francuskimi a neapolitańskimi wojskami

¹⁾ Rys kolei przez jakie przechodziła Legia polska w roku 1849... Paryż, 1858.

i o pierwszej w nocy z 16 na 17 maja stanęliśmy w Rzymie. Po długim krążeniu po ciemnym mieście, majestatycznym było wejście na plac, gdzie nas lud radosnymi powitał okrzykami. Nasze postacie grubo pokryte szarym kamiennym pyłem, który się w upale dziennym ciężko wznosił gęstymi tumanami, a na przebytej przez nas drodze i wszystkiemu na co padł, odzieniu, włosom zaś i brodom szczególnie, pozór kamienia nadawał, przy blasku rześzystych pochodni, zdawały się marmurowymi posągami, które imaginacja łatwo przerabiała na z grobu powstałych wojowników starej Romy, niosących pomoc zagrożonemu obcym najazdem miastu«.

»W Rzymie wzorowy panował porządek; morderstwa, kradzieże, po wydaleniu policji papieskiej ustały zupełnie. Jakżeż odmienne po gazetach europejskich rozsiewano wieści; naoczny świadek wydarzeń, poznałem wartość uorganizowanych doniesień na pokrzywdzenie uciśnionych. — Nie nowa to zresztą taktyka. My Polacy w r. 1848 doświadczyliśmy, jak wielką jest potęga oszczerstw. Bo któż nie pamięta, że gdy Prusacy powstańców poznańskich batogowali, kamienowali, piętnowali, wtedy dziennikarstwo całej Europy przejmowało się zgrozą na mniemane okrucieństwa i bezrządy nasze. A jakżeż nie miano wierzyć detalicznym opisom najgłośniejszych organów prasy, które może i w dobrej wierze powtarzały doniesienia gazet niemieckich, czerpane ostatecznie z urzędowych dzienników pruskich«.

»Niemniej głębiej przeświadczony zostałem o nienawiści Rzymu (nietylko miasta, ale i wiejskiej ludności), do papieskich rządów, nienawiści, której zawsze towarzyszyła szlachetna, patriotyczna myśl jedności Włoch. Liczne manifestacye, których tylekrotnie, bez przestanku prawie na tylicznych punktach byliśmy świadkami, nie pozwalają wątpić, że tak w miastach, jak po wsiach, tak w pałacach, jak w lepiankach, tak pomiędzy ludźmi oświeconymi, jak i pośród prostactwa, jedno tylko panowało uczucie: *Całość i wolność Włoch, precz z dotychczasną Papieża władzą.*

»Mówiono wprawdzie i pisano zagranicą, że ludność Rzymu nienawidzi Rzeczypospolitej, a do rządów papieskich wzdycha. Gdyby to prawdą być miało, to 16 maja, kiedy całe wojsko przeciwko Neapolitańczyków wyszło, a w mieście sama tylko została gwardya narodowa, kiedy wojsko francuskie z drugiej strony pod Rzym podchodziło, — reakcja łatwe do zwycięstwa miała pole. Nie wystąpiła dlatego, żeby ani w gwardyi narodowej, ani w ludzie nie znalazła poparcia.

»Na dowód patriotycznego mas usposobienia, tysiączne mógłbym przytoczyć dowody. Gdy jednak rzecz za jasną i niewątpliwą uważam, ograniczę się na przykładzie ukazującym miłość Ojczyzny ludu wiejskiego okolic Rzymu, w wdzięcznej postaci romantycznością napiętnowanego zdarzenia. Wspomniałem, że dochodząc do Rzymu, postępowaliśmy lewym brzegiem Tybru, w przedniej straży korpusu pułkownika Mezzacapo. Droga sabińska dziką i pustą przerzyna okolicę; upały do częstych zmuszały odpoczynków. Na jeden z takowych przystanęliśmy w nagim, ponurem i bezludnym miejscu. Uweselał je nieco widok Tybru, to odsłaniającego swe fale, to kryjącego się pomiędzy nadbrzeżne zarośla. Nic dziwnego, że wszystkich prawie oczy w tamtą zwróciły się stronę. Nagle postrześliśmy kilka malowniczo ubranych niewiast, zbliżających się ku nam od nad-tybrzańskich zarośli. Ten niespodziewany widok zaostrzył ciekawość naszą; wkrótce dostrześliśmy pod zasłoną różnobarwnych strojów, rysy anielskiej piękności. Były to sabińskie, jedne z zatybrzańskich wiosek dziewice, chcące powitać tych, co na obronę Rzymu spieszyli. Legia, czoło kolumny stanowiła, nam się więc dostały honory pierwszego powitania. Piękne Sabinki, z majestatyczną do nas zbliżyły się powagą, a jedna w imieniu koleżanek zabierając głos, zachęcała do mężnej obrony Rzeczypospolitej i *do zrzucenia raz na zawsze panowania księży*, dodając, że żadna z przytomnych nie odda swej ręki temu, kto by się w świętym boju mężnym i wytrwałym nie pokazał. — Piękność dziewcz idealną się zdawała, podniesiona tą prostą wzniosłością uczuć; na tle dzikiej natury nowej uroczystości nabierała ta scena. Głębokie też na nas uczyniła wrażenie. Niebawem odeszły dziewice włoskie aby powitać inne oddziały; na tle mego wewnętrznego podziwu, przesunęła się niby chmurka myśl tęskna: Kiedyz nas w podobny sposób powitają patriotyczne Polski dziewice.

»18 maja postawiono nas w przedniej straży około Villa Pamfili i Villa Corsini. Następnie jednak Porta del Popolo było głównem naszym stanowiskiem. Wspólnie z generałem Isenschmidt, który przybywszy do Rzymu z generałem Rybińskim, został w zagrożonem mieście mimo odjazd ostatniego, zajmowałem się umocowaniem ważnej pozycji naszej. Dowództwo naczelne oddano nominalnie p. *Roselli*, profesorowi matematyki, który z poświęceniem całego majątku oddział wojska uzbroiwszy, sam się stał żołnierzem, pomny, że w niebezpieczeństwie Ojczyzny zbrodnią jest skąpicć krwi lub majątku. Te oby-

watelskie cnoty nowego żołnierza wynadgrodził tryumwirat, powierzając mu obronę Rzymu. Nie chciał przyjąć zaszczytu nad zdolności; głos publiczny odniósł tryumf nad rozsądną stałością i zmusił go do zrobienia rzeczywistej ofiary. Sumienny jednak patriotyzm pozwolił p. *Roselli* godnie odpowiedzieć obowiązkom. Obronę dwóch dzielnic miasta powierzył on generałom Garibaldi i Isenschmidt, a w ogólnych rozporządzeniach dał się powodować radom to Garibaldi'ego, to ministra wojny, jen. Avezzana.

»Kilka dni bezczynnie staliśmy naprzeciw kilku-tysięcznego korpusu wojsk francuskich. Żórawski (zmarły w Grecyi) odwiedził obóz oblegający; jako Polak serdecznie był przyjęty. Wielu francuskich żołnierzy nawzajem w kilkogodzinną do nas przybywało gościnę. Z zadziwieniem dowiadawali się od Polaków o porządku panującym w Rzymie, o przywiązaniu ludu do Rzeczypospolitej, o nienawiści do Papięza i wracali do obozu ze sprostowanemi wyobrażeniami o tem, co się u nas dzieje.

»Te dni bezczynności bojowej poświęciliśmy rozpatrzeniu się w stosunkach miejscowych. Walka z Francuzami coraz pewniejszą się stawała. Generał Oudinot stał naprzeciw miasta, — a jedyną przyczyną powolności jego ruchów i odwlekania zaczepki, zdawała się być wątpliwość, czy wojsko Rzeczypospolitej francuskiej zechce nieprzyjacielsko wystąpić przeciwko obrońcom wolności i niepodległości Włoch.

»23 maja odebrałem list od p. Galvagni, naczelnika bezpieczeństwa publicznego Rzeczypospolitej, w którym mi zalecał zwracać pilną uwagę na knowania jezuitów, usiłujących w ludzie i wojsku reakcyę wywołać. Pan Doda przystany przez pana Galvagni w celu dania mi ustnych objaśnień, wymienił kilku Włochów do dezercyi namawiających wojsko, i dodał, że z oddziałem naszym stosunki zawiązać usiłują. Jak własnego sumienia, tak byłem pewny usposobień oddziału całego: nie dla usunięcia więc szkodliwości wpływów, ale dla wykrycia zbrodniarzy, zwołałem Legion, a rzecz całą wystawiwszy, otrzymałem odpowiedź, że nie Włosi, ale Polak namawia do ucieczki«¹⁾.

Knowania te pozostały bez skutku.

¹⁾ Rys kolei przez jakie przechodziła Legia polska w roku 1849... Paryż, 1858,

Pierwszą była potyczka z Neapolitańczykami, których zaatakował i pobił 19 maja Garibaldi. Milbitz przesłał do generała naczelnego raport następujący o bitwie pod Velletri:

»Podczas gdy centrum bojowe maszerowało z Valmontone do Velletri, przybył oficer, przysłany przez generała Garibaldi'ego, proszącego o pomoc dla straży przedniej, potykającej się z nieprzyjacielem. Wówczas to otrzymałem od Pana rozkaz, żebym wziął pułk dragonów, kilka kompanii piechoty i dwie armaty i wyruszył czemprowadz, celem podtrzymania straży przedniej, którą już nieprzyjaciel odpierał.

»Nie tracąc czasu, kazałem ruszyć swemu małemu oddziałowi, i mimo że był bardzo mocny upał, żołnierze, zagrzeni przykładem swych oficerów, posuwali się naprzód biegiem. Jednakowoż nie wystarczało to jeszcze tym panom, którzy przybywali od strony naszej straży przedniej. Krzyczeli oni ze wszystkich sił: »Spieszcie jeszcze więcej, bo straż przednia przepadnie«. Winienem oświadczyć Panu, Panie Jenerale, że uważałem gorliwość tę za będącą nie na miejscu i z tego powodu zganiłem kilku z nich. Po półtrzeciagodzinym marszu zbliżyliśmy się do Velletri, pozostawiając za sobą straż przednią, która zebrała się po obu stronach drogi. Zbadałem najpierw pozycje i widząc, że kawaleria nie może działać, umieściłem ją za artylerią, która już stanęła w pozycji wraz z piechotą (pułk rzymski). Posunąłem się naprzód, żeby przejść przez wąwóz poprzedzający miasto Velletri. Nieprzyjaciel, żywo przez nas zaatakowany, cofnął się ku miastu i zajął stanowisko blisko jego murów obwodowych. Lecz kiedyśmy przebyli połowę wąwozu, przyjął nas straszliwy ogień piechoty nieprzyjacielskiej, która pokrywała wyniosłości tego wąwozu i kartacze artylerii, znajdującej się na wzgórzu, obok klasztoru Kapucynów. Przez chwilę oddział nasz zawahał się w marszu; lecz przykład dowódców i przybycie zasiłku dodały żołnierzom naszym ducha. Rzuciliśmy się z bagnietami tak gwałtownie, żeśmy pobili nieprzyjaciela na głowę. Przeszliśmy tedy wąwóz i przybyliśmy do mostu Velletri. Kiedym ja z jedną częścią wojska zmuszał nieprzyjaciela do ucieczki, druga część rozsypała się w tyralierkę po obu stronach drogi. Wówczas to przybył Pan, Panie jenerale z centrum armii i wydał rozkaz pchnięcia kilku batalionów piechoty, żeby podtrzymały atak z naszej strony.

»Z Pańskiego rozkazu zwiedziłem wszystkie punkty, które zajęły wojska nasze i kiedy walka ustała wszędzie zwróciłem się do sztabu jeneralnego dla zdania sprawy z powierzonej mi misji.

»Podczas ataku na nieprzyjaciela padł koń kapitana Ludwika Fabrizi. Koń pułkownika Mikołaja Fabrizi, jako też mój, zostały zranione i są niezdatne do służby. Dwaj ci oficerowie zachowywali się podczas bitwy prawdziwie dzielnie i jest moim obowiązkiem szczególnie ich Panu polecić.

»Pułk, złożony z Rzymian, sprawował się jak żołnierze, co odbyli wiele już kampanii; oficerowie wszystkich stopni, podoficerowie i żołnierze rywalizowali między sobą wysiłkami i męstwem.

»Artyleria brała znaczny udział w tym ataku. Celnymi swymi strzałami ostrzeliwała ona pałac papieski, w którym znajdował się król neapolitański«.

Legion polski spotkał się znowu w Rzymie z kilku Rzymianami, którzy byli obecni przy jego tworzeniu: między innymi z Cicervacchio ¹⁾ i Galletti'im. Doznał on tam pomocy ze strony dwu przyjaciółek Adama Mickiewicza: księżny Belgiojoso i Małgorzaty Fuller, które doglądały rannych w ambulansie, i ze strony Mazzini'ego, który był najbardziej oddanym jego protektorem.

Mazzini pisał był przed poznaniem Mickiewicza: »Podziwiam go i kocham jako najpotężniejszą naturę poetycką tego wieku. Nie znam w tej chwili poety, któryby się wznosił równie wysoko« ²⁾. Mazzini wyraził tę opinię w r. 1829. Jego zażyłe stosunki z Mickiewiczem w Medyolanie, w r. 1848, wyjaśniły mu wiele rzeczy, których nie rozumiał w Londynie. Wyrzucał wprawdzie Mickiewiczowi, że zawiele liczy na przyszłość katolicyzmu, lecz uznawał, że trzeba być ślepcem, żeby mózdz przypuszczać ludzkość zdolną abstrahować od kwestyi religijnej, i oburzał się na ordynarność ludzi, którzy wyobrażają sobie, że rozwiązanie tej kwestyi można odłożyć *ad calendas graecas*, ponieważ są im obojętne największe problemy moralne. Miał on zawsze tę świadomość, że przewaga materializmu jest wskaźnikiem upadku danego społeczeństwa, jak spirytualizm jest warunkiem jego postępu. Głosił on, że »wielkie objawienie się uczucia religijnego będzie towa-

¹⁾ Angeli Cicervacchio został rozstrzelany wraz ze swoim synem dnia 10 sierpnia przez Austryaków, wówczas gdy »uciekał od ujarzmionej ojczyzny« jak opiewa tablica pamiątkowa umieszczona przez władze miejskie rzymskie na fasadzie domu, w którym mieszkał przy via Ripetta.

²⁾ *Lettres intimes de Joseph Mazzini, publiées avec introduction et notes par Madame Dora Melagari*. Paris, 1895.

rzyszyło przebudzeniu się nowej ludzkości«¹⁾). Ganił on Garibaldi'ego, że »nie traktował kwestyi religijnych z respektem filozoficznym«, a niezgodność jego z kościołem wynikała stąd, że »katolicyzm nie czyni już nic dla tysięcy upośledzonych rodzaju ludzkiego«²⁾).

Garibaldi w gruncie rzeczy nie myślał inaczej. W r. 1867 pisał on do Piusa IX: »W r. 1847, kiedy do Montevideo doszła wieść o reformach, które Wasza Świątobliwość zechciała przyznać ludowi rzymskiemu, towarzysze moi i ja, zaofiarowaliśmy nuncyuszowi, że będziemy służyli w Jej wojskach, pod chorągwią papieską, któraby w tym wypadku przedstawiała jedność ojczyzny i postępu. Lecz gdyby Waszej Świątobliwości pozostała choćby jedna iskierka entuzjazmu, który rozpromieniał Jej serce w r. 1847, ach, w takim razie, śpiewałbym hymny na jej cześć«³⁾).

Bezgraniczna miłość ojczyzny tych wielkich Włochów, gotowych usunąć się na drugi plan przed każdym papieżem czy królem, byleby pracował jak najskuteczniej nad dziełem, któremu oddali się ciałem i duszą z zaparciem się, stanowiącym ich moc i sławę, napełniła przeżeniem rządu absolutne. Mazzini zwłaszcza był solą w oku księcia Metternicha. »Musiałem, mówił on, walczyć swojego czasu z największym żołnierzem; udawało mi się doprowadzać do zgody cesarzy i królów, cara, sułtana, papieża, księstwa i republiki; ze dwadzieścia razy rozwikłałem intrygi dworskie. Lecz nigdy nikt na świecie nie sprawił mi tyle wielkich kłopotów, co pewien mały *birbanti* włoski, chuderlawy, blade, tajemniczy, lecz wymowny jak burza, żarliwy jak apostoł, przebiegły jak aktor, nieznużony jak kochanek, a który nazywa się Józef Mazzini«⁴⁾).

Ten to właśnie przenikliwy i straszliwy przeciwnik Gabinetu wiedeńskiego podpisał najpiękniejszy Legionu dotyczący układ, jakiegoby żaden rząd nigdy nie przyznał emigrantom polskim. Mazzini

¹⁾ *Lettres intimes de Joseph Mazzini, publiées avec introduction et notes par Madame Dora Melagari*. Paris, 1895.

²⁾ Tamże.

³⁾ List ogłoszony przez M. Cariolato w *Giornale d'Italia* i powtórzony przez *Débats* z 18 czerwca 1909.

⁴⁾ Słowa te starego kanclerza austriackiego przytoczył jeden z dzienników paryskich, *Illustration*, a przedrukował neapolitański *Pungolo* 25 lipca 1878 r.

musiał być dumny z tego, że przyznał wygnańcom polskim to publiczne uznanie ich osobistości moralnej, o które targowało się z nimi tchórzostwo rządów lombardzkiego i piemonckiego. Oto ten niepopolity dokument:

»Rzeczpospolita Rzymska, — Tryumwirat. — W imię Boga i ludu.

»Zważywszy: Że jest obowiązkiem Rzymu, tradycyjnie, z czasów papieżstwa zaciągnionym, a zgodnym z jego posłannictwem w przyszłość, używać własnego życia i własnej woli wszystkim, którzy wierzą, cierpią i walczą za sprawę narodów i ludzkości;

»Że przez wycierpiane męki, wytrwałość i nieśmiertelność nadziei Polska jest siostrą Italii, a świętą między narodami;

»Że wychodźcy polscy reprezentują obecnie Polskę przyszłą.

Tryumwirat stanowi:

»1. W granicach Rzeczypospolitej Rzymskiej formuje się Legion Polski, który, w ciągu istnienia swego pod znakami Rzymu, walczyć będzie za niepodległość Italii przeciwko wspólnemu wrogowi.

»2. Legion używać będzie narodowego sztandaru z trójkolorową szarfą włoską. Komenda w języku polskim. Mundur granatowy z amarantowymi wyłogami; metalowe części munduru białe.

»3. Legion dojdzie do dwu tysięcy lub więcej. Rząd Rzeczypospolitej dostarczy mu, jeśli tego zajdzie potrzeba, środków do przewozu nowozaciężnych. Słowianie pozostający w służbie Rzeczypospolitej, wcieleni będą do Legionu.

»4. Legion wybierze swych oficerów; Naczelnik wojskowy Legionu poda listę wybranych, a rząd zamianuje ich bezwarunkowo. Naczelnikiem może być tylko Polak, wezwany powszechnym wybo-rem Legii.

»5. Legion zrównany będzie co do żołdu z wojskiem rzymskim, a legioniści, ranni w obronie Rzeczypospolitej, mają równe prawa z obywatelami rzymskimi, rannymi w wojsku.

»6. Legion zaciąga się na rok jeden; umowa ta jednak przedłużać się będzie z roku na rok, aż do końca walki o niepodległość Włoch przeciw wspólnemu zagranicznemu wrogowi. Gdyby w Polsce wybuchło powstanie o Jej niepodległość, a Legion mógł działać korzystnie dla sprawy ojczyznej, wolno mu będzie każdego czasu opuścić z bronią w rękę granice Rzeczypospolitej, za poprzedniem uwiadomieniem Rządu.

»Dan w siedzibie tryumwiratu: Rzym, 29 maja 1849. *Tryumwirowie*: Karol Armelini, Józef Mazzini, Aureli Saffi«.

Zaledwie został Legion uznany oficjalnie, a już był narażony na najcięższe niebezpieczeństwa i musiał znosić najstraszliwsze trudy. Nie mojem to zadaniem kreślić tu dzieje oblężenia Rzymu. Kilka cytatów i kilka dokumentów da pojęcie o życiu Legionistów w tym strasliwym miesiącu czerwcu.

»Dziś w strasznym znajduję się położeniu, — donosi Witkowski Dziekońskiemu z Rzymu, 8 czerwca 1848, o godz. 8 wieczór. — Piszę o tem list do ciebie o 50 kroków od działa na wałach Rzymu, gdzie stoim w asekuracyi; z drugiej strony co moment rozbiega się huk naszych i francuskich dział. Boże, za ciężkie nasze grzechy płacić się nam biedowaniem się trzeba! Może to ostatni już mój list do ciebie, daj Boże, abyśmy się zobaczyli, ale wątpię. W pewnym oddaleniu od Rzymu, cztery narody nieprzyjacielskie stoją, dziwiąc się heroizmowi Rzymu, ale zapomnieli, że dziś w Rzymie jest serce Włoch. Skupili się tam wszyscy emigranci. Emigranci potrafili wytrzymać atak 14-godziny wojska francuskiego. Było to 3 czerwca, dzień hańby dla Francyi. Zerwawszy wszelkie umowy, napadli na *avant postę*, krzycząc: *Vive la République Romaine!* Przypuszczeni na 50 kroków, bez litości ogniem przyjęli w dobrej wierze stojących Włochów. Wtedy co żywe ruszyło się w Rzymie. Czternaście godzin, 12.000 Francuzów uderzało, ściałąc całą drogę trupami. Wierzyć zdaje się nie można, trzeba widzieć tę hańbę Francyi. Dziś Bóg mi świadkiem, z czystym sumieniem biję się przeciw Francuzom. Co będzie, Bóg wie, mimowolnie mi się przypomina *Sen Cezary*«.

Przyjaciel ten Mickiewicza zapytywał siebie, czy to nie teraz właśnie wydzwaniała godzina, przepowiedziana przez Krasińskiego i kończył w sposób następujący list, którego początek przytoczyłem powyżej: »Dwadzieścia dni nie spałem, ciągle w męczarni co się stanie. Pozdrów Adama odemnie, prosz niech w duchu mnie pobłogostawi. Co mi sił starczy pracuję, a często sił braknie. Ranni nasi są: Brimar, Dzierczyński, Dąbrowski«.

Historyk oficjalny twierdzi, że »Lombardczyzy, Piemontczyzy i Polacy okazywali wiele zapału«¹⁾.

Obok raportu Milbitza, złożonego dnia 9 czerwca tryumwirem rzymskim o potyczce pod Ponte-Molle, istnieją dwa raporty urzędowe generała Roselli o ataku na Monti-Parioli.

Fijałkowski opisuje go w swym pamiętniku w ten sposób:

»...każdodziennie prawie Legion na różnych punktach, a mianowicie około porta St.-Pancraticio, porta del Popolo i porta Cavalegieri, bojem flankierskim i bronią palną walczył przeciwko Francuzom. A jeżeli dnia którego na stanowisku naszym ogień wolniał, to nasi na ochotnika przyłączali się do włoskich oddziałów, a towarzysząc im w boju, prawie zawsze przodkując w odwadze, sobie szacunek, Polsce miłość zjednywali. — Główne jednak spotkanie Legionu miało miejsce dnia 15 czerwca, koło Ponte Molle. Z bagnetem w rękę, kilkakrotnie uderzaliśmy na strzelców pieszych i piechotę francuską i zyskaną pozycję aż do wieczora prawie utrzymać potrafiliśmy. Ku schyłkowi dopiero dnia, przeważne siły zmusiły nas do cofnięcia się. Na prawem skrzydle naszym stało działo szesnasto-funtowe; dowodził niem Edmund Taczanowski, mieszkaniec Wielkiego Księstwa Poznańskiego, który niedawno do Rzymu przybywszy, służył w stopniu kapitana sztabu. Gwałtowne parcie Francuzów do odwrotu Taczanowskiego zmuszało. Widząc grożące mu niebezpieczeństwo, kapitan sztabu Podulak, porzywa dwie kompanie piechoty włoskiej i w pomoc podąża; ale wkrótce ranny pada na ziemię; Francuzi wzywają, by się poddał; obok wyrazów: *Polak nie poddaje się*, dwa pistoletowe strzały w odpowiedzi posyła, raniąc jednym z nich podoficera francuskiego; — za tę swoją waleczność kolbami załuczony został przez nieprzyjaciół. Taczanowski zaś ranny dostał się do niewoli. — Oprócz dział, którem dowodził, a które szczęśliwie uprowadzono pod zasłoną oddziału Podulaka, dwa inne naszego broniły frontu; grunt nierówny i zarosły gęstymi krzakami ich uprowadzenie prawie niepodobnem czynił; wiara nasza odcina konie i własnymi rękoma ściąga je do miasta«.

»Dzień ten był chlubnym dla Polaków; mimo kilkogodzinny rzęsyty ogień Legion sześciu tylko stracił ludzi, a mianowicie jednego

¹⁾ *Siège de Rome en 1840 par l'armée française. Journal. Opération de l'artillerie et du génie, publié avec l'autorisation du ministre de la guerre.* Paris. Imprimerie Nationale. MDCCCLI.

mieliśmy zabitego (Raczkowskiego), jednego wzięto nam do niewoli, a czterech raniono. Nazajutrz rozkazem dziennym, odczytanym wojsku, a przylepionym na rogach ulic, wódz naczelny oddał pochwały Podulakowi, Taczanowskiemu, a szczególnie Legii polskiej; minister zaś wojny, w chęci ofiarowania za tę waleczność oznak honorowych, zażądał, abym mu podał nazwiska tych, którzyby się przed innymi odznaczyli. Było zwyczajem w Legii, a zwyczajem, który nigdy i w niczem nie nadwerężył wojskowej karności, naradzać się nad wspólnymi sprawami. Zebrałem przeto cały oddział polski i korespondencyą mimistram odczytałem, wzywając, aby głos powszechny najgodniejszych wskazał. Jednogodnie oświadczyli zgromadzeni: »że biją się o wolność Rzymu, że święta zasada braterstwa ludów za broń chwycić im kazała, że nikt więcej nad obowiązek nie czynił, a wszyscy spełniając go z równą gorliwością, w sumieniu własnem, a nie w oznakach honorowych nagrodę znaleźć mogą«; — i polecili mi odpowiedź tę zakomunikować ministrowi wojny, który odebrał ją, oceniając należycie demokratyczne usposobienie walecznej młodzieży polskiej¹⁾.

Biuletyn, rozlepiony na ulicach Rzymu, brzmiał jak następuje:

»Do szczegółów, odnoszących się do czynu bohaterskiego, który miał miejsce dnia 15 czerwca pod Monti-Parioli, dodam następujące, wyjęte z raportów nadeszłych później:

»Oprócz czterdziestu rannych było jeszcze dziesięciu zabitych, z pośród których winniśmy wymienić kapitana Fiume, porucznika Oliva, neapolitańczyka, i Polaka kapitana sztabu jeneralnego, Podulaka. Śmierć ostatniego zasługuje na wzmiankę szczególną, gdyż dowodzi ona wyjątkowo nieustraszonej duszy. Zachęciwszy jedną kompanię naszych do ataku na bagnety, rzucił się on naprzód z takim zapałem, że po odparciu żołnierzy Republiki przez siły o wiele większe, pozostał on sam w pośród tłumu wrogów. Wezwano go wówczas, żeby się poddał, lecz on odpowiedział wystrzałem z pistoletu, który powalił pierwszego ze stojących przed nim. Następnie strzelił do kapitana francuskiego, lecz chybił i miał dobyć szabli, gdy wtem padł martwy z dwoma ranami w głowie i jedną w piersi.

¹⁾ Rys kolei przez jakie przechodziła Legia polska w roku 1849... Paryż, 1858.

»Nie chcę pominąć milczeniem innego kapitana sztabu jeneralnego, Taczanowskiego ¹⁾, również Polaka. Młody ten i wielce zdolny oficer, wymierzywszy wielokroć z rzadką dokładnością armaty jednej baterii, otrzymał rozkaz połączenia się z jednym odpartym przez nieprzyjaciela korpusem. Przy tej sposobności został on ranny ciężko i niebezpiecznie, i pozostał jako jeńiec w ręku Francuzów.

»W ogólności mogą być jedynie wysoce zadowolony z całkowitego zachowania się i oficerów i żołnierzy, którzy brali udział w walce z dnia 15-go. Artylerya zasłużyła na szczególniejszą pochwałę.

»Jenerał naczelny Roselli« ²⁾.

Inny Polak, były kapitan Legii cudzoziemskiej w Algierze, nie mógł wstrzymać się od obrzucenia wyrzutami swych dawnych towarzyszy broni. »Byliśmy świadkami, — powiada pewien pisarz, który brał udział w obronie Medyolanu i Rzymu, — cudownego czynu kapitana polskiego, Werna. Rzuciwszy się na barykadę i wystawiając się na razy nieprzyjacielskie, wskazywał on na liczne dekoracye, zdobiące jego pierś, między innymi na krzyż legii honorowej, zdobyty w Afryce i krzyczał na całe gardło do stojącego tuż nieprzyjaciela: »Nikczemni! Nędznicy! Mierzcie tu! Strzelajcie w krzyż legii honorowej«. Wreszcie jedna kula ugodziła go w głowę; krew, ciekąca z rany spadała kroplami na jego pierś i obryzgała ten krzyż: »Niżej! Tu! Strzelajcie-że!« powtarzał on, aż wreszcie udało się go odwlec trochę dalej i zanieść do ambulansu« ³⁾.

Podczas oblężenia Rzymu zginął Emil Morosini, który tam walczył uzbrojony w szablę i pistolety Kościuszki. Matka jego, z domu Zeltnerówna, wychowywała się w Solurze, pod oczami Kościuszki, który zapisał jej swe pistolety i szablę, pod warunkiem, że, w razie gdyby miała syna, syn ten użyje ich dla obrony wolności.

¹⁾ Edmund Taczanowski, ur. d. 26 listopada 1822 w Wieczynie, w Poznańskim, wyszedł ze szkoły artyleryjskiej berlińskiej jako podoficer. Wmieszany w spiski polskie i uwięziony w r. 1847, potem uwolniony przez lud berliński w r. 1848, utworzył r. 1863, podczas powstania polskiego, oddział w Poznańskim i na jego czele przeszedł do Zaboru rosyjskiego, gdzie został pobity. Umarł w Choryniu, w Poznańskim, 18 września 1879 r.

²⁾ *Monitore Romano* z 17 czerwca 1849.

³⁾ *I volontari ed i bersaglieri lombardi, annotazioni istoriche*. Turyn, sierpień 1849.

Sytuacja pogarszała się z dniem każdym. Witkowski pisał do Dziekońskiego z Rzymu 23 czerwca 1849:

»Działa nie umilkają dniem i nocą, ciągła walka, ciągłe ofiary. Strona moralna Włochów ogromnie podniesiona, zapal u emigrantów ogromny, nie poznałbyś tych samych Włochów. Manara ze swoim legionem bije się ogromnie. Rzym nie wytrzyma. Francuzi dzień i noc sieją grad bomb i granatów na miasto, najpiękniejsze pomniki poruszadali. Biedny lud transtewerański najwięcej ucierpiał, żony, córki, dzieci często giną na ulicach, chłopcy sześcioltni rzucają się na granaty padające do gaszenia. Dotąd nie byliśmy uznani jako świeżo przybyli z Toskanii. Nareszcie 29 maja wyszedł dekret, czytałeś go w gazetach, wiesz więc jak postawiony, wszystko, cała zasada nasza. Z Mazzinim nie było trudno, zna myśl Legionu lepiej jak niejeden Polak«.

Refleksya ta Witkowskiego była najzupełniej słuszna. Mazzini powiedział do mnie: »Gdyby z Legionu polskiego z r. 1848 nie pozostało nic prócz jego symbolu politycznego, wystarczyłoby to do jego sławy. Któżby nie był, nie mówię chrześcijaninem, ale katolikiem, gdyby było więcej katolików takich jak ojciec pański i gdyby to tych katolików właśnie Kościół stawiał za wzór«. »Byliśmy, mówi dalej Witkowski przy Ponte-Molle, my z jednej strony, Francuzi z drugiej; walka na moście była zaciekła. Strata nasza nie wielka. Bóg zawsze szczęśliwie nas wyprowadza. Zabitych jest tylko dwóch: Raczkowski i Rozwadowski. Ranni: Brüner ciężko, Dzierzynski, Dąbrowski, Makowski, Twarowski (dość ciężko), Boroński, Kurowski, Plewczynski, Sasaki (pourywane palce u obu rąk), zginął ze sztabu kapitan Podulak«.

Dnia 1 lipca minister wojny, Józef Avezzana pisał do Milbitza: »Otrzymuję w tej chwili wieści najbardziej pocieszające. Listy z Florencji donoszą mi o rewolucyi we Francyi. Proklamacya Kossutha zachęca nas do oporu i przyrzeka nam pomoc jak najszybszą«. Wiadomość o rewolucyi we Francyi była fałszywą, a Kossuth nie mógł nic uczynić dla Republiki rzymskiej. Zdziałała ona dosyć dla honoru Włoch i znikąd nie można było spodziewać się żadnej pomocy. Z tych to powodów zaprzestano wszelkiego oporu.

»Przez miesiąc trwające oblężenie, mówi Fijałkowski, bynajmniej wyczerpać nie zdołało sił Rzymu. Strzały oblężniczych baterij nie wiele miastu dokuczały; na całym Transtewerze mało uszkodzonych znalazłoby się domów. 80 dział donośnego kalibru, pod dowództwem zdatnych artylerzystów, zdołało nie tylko bronić przystępu, ale nawet zadawać dotkliwe straty nieprzyjaciołom, niszcząc im kilka baterij oblężniczych. A po wtargnięciu nawet Francuzów do miasta, lud był gotów bronić się do ostatka; mnóstwo barykad i zawalonych domów, w celach ogólnej obrony, komunikacje wewnętrzne między wieloma powybijane domami świadczyły, że i rząd gotów pełnić swoją powinność. — Nie wewnętrzna niemoc otworzyła bramy Rzymu, ale poczucie, że walka dalsza bez rewolucyjnej zewnątrz pomocy, staje się pojedynkiem nierównym i celu pozbawionym.

»Dnia 1 lipca municypalność o kapitulację traktować zaczyna. Armellini, Mazzini, Saffi, wskutek jej parcia, ustępują z władzy; nowi tryumwirowie biorą na siebie hańbę poddania. Wskutek tych zajęć ważnych wódz naczelny radę wojenną zwołuje. Wezwany na nią, gotów byłem poprzeć najśmielszą nawet decyzję, pewny przyzwolenia Legionu. Zamiast rozpaczliwej obrony, lub ustąpienia z miasta armii całej, prawie jednozgodnie najpotulniejsze przyjęto postanowienie czekania na wejście Francuzów«¹⁾.

Legioniści postanowili wówczas spróbować przebić się aż do Węgier i wystosowali w porozumieniu z majorem Fijałkowskim prośbę do Milbitza, aby objął nad nimi komendę.

Garibaldi nie zjawił się na radzie wojennej, na której uchwalono kapitulację. Nazajutrz, dnia 2 lipca, zaproponował on Fijałkowskiemu, w obecności generała Avezzany, żeby Legion polski opuścił Rzym wraz ze siłami, które pozostawały pod jego rozkazami.

»Wyjście armii całej, mówi Fijałkowski, obok liczebnej dwunastotysięcznej prawie siły, miało znaczenie moralne — nie poddania się; krok ten popierałem na radzie wojennej. Ale pielgrzymkę bez celu stanowczo odrzuciłem. Garibaldi z czterotysięcznym oddziałem Rzym opuścił. — Legia postanowienie moje pochwaliła; w kątach naszych izb koszarnych złożyliśmy broń i z obojętnością, którą często wyra-

¹⁾ Rys kolei przez jakie przechodziła Legia polska w roku 1849... Paryż, 1858.

dzają w ludziach wielkie bóle, czekaliśmy, co zdobywcy względem nas postanowią.

»3. lipca wkraczali zwycięzcy tryumfalnie, przy odgłosie wojskowej muzyki. Koło bramy del Popolo, wzdłuż ulicy Corso, generała Oudinot i szeregi jego witano przydomkami Kroatów, barbarzyńców, tyranów, papieskich żołdaków. Pod wrażeniem ludowej klątwy żołnierz do ziemi zdawał się być przygniecionym. Uspodobienie Rzymian wyrażnymi dnia tego pojawiło się faktami. Na wysokości placu de la Colonna młody ksiądz nadjeżdżającego generała Oudinot wita okrzykiem: niech żyje Francya! W mgnieniu oka pada pod razami kilkudziesięciu pchnięć sztyletowych. Rozjuszony lud rzuca się na trupa, a wyprutemi kiszkami obwinawszy szyję, stawia w oczy generałowi. Wzdrygnął się, zatrzymał; muzyka grać przestała. Wtem młoda jakaś kobieta rzuca się przed konia generała i uroczysem: *niech żyje Rzeczpospolita rzymska*, głos sumienia obudzić w nim usiłuje. — Skończono wreszcie ten pochód tryumfalny, do pogrzebu raczej podobny; zwycięzcom na placach wyznaczono biwuaki; nie mogą znaleźć nikogo, kto by ich chciał doprowadzić do miejsc wskazanych, a czterech z tych, którzy się tej podjęli usługi, tejże chwili pada przed sztyletami braci. Podobnych scen narodowego oburzenia bez liku przytoczyćbyśmy mogli. Dowodzą one wielkodusznego patryotyzmu ludu rzymskiego. Za sprawę takiego ludu nie żał walczyć, a drobna ofiara krwi polskiej lekką być powinna«¹⁾.

Te wybuchy szału, dyktowane z pewnością patryotyzmem, ale patryotyzmem starożytnym i pogańskim, który zachwycał Fijałkowskiego, zasmuciły blizkich przyjaciół Mickiewicza, znajdujących się w Legionie.

»Włoskie wojsko, mówi dalej Fijałkowski, rozbrojono 3 i 4 lipca; nam zaś do 9 broń pozostawiono. Przez ten czas namawiano nas do przyjęcia służby w Algierze, to w wojsku papieskiem; obie propozycje nie mogły przypaść do sumienia obrońców rzymskiej wolności«²⁾.

Rola Fijałkowskiego skończyła się. Milbitz udał się do Oudinota. Stary ten żołnierz pierwszego cesarstwa, który odbył kampanię austryacką, rosyjską i francuską, nie żywił bynajmniej żadnej niechęci

1) Loco cit.

2) Tamże.

do Polaków. Dał od do zrozumienia, że gdyby to zależało tylko od niego, pomógłby on legionistom połączyć się ze swymi braćmi we Węgrzech, lecz że go śledzi dyplomacya i że może narazić się na zażalenie ze strony Gabinetów. Wreszcie powiedział, że Polacy powinni wstąpić do służby francuskiej; że może jutro wybuchnie wojna, w której zapewne radzi znaleźliby się pod sztandarami francuskimi; że gwarantuje wszystkim oficerom, nawet jenerałom zachowanie ich stopni i »domyślasz się Pan, dodał on, czy mi za to będą wdzięczni w Paryżu«. Milbitz był głuchy na te ponętne obietnice. Legion wkroczył do Rzymu ze swą własną bronią. Poprosił on, żeby mu ją zostawiono i żeby mu pozwolono wsiąść na statek, któryby go zawiózł jak najbliżej teatru wojny. Oudinot, widząc, że postanowienie Milbitza jest niezachwiane, przyrzekł mu dołożyć wszelkich starań, by zadość uczynić jego życzeniu.

Jednakże legionieści nie otrzymali od jenerała Oudinota pozwolenia na udanie się zbrojno na Korfu, w wyrażonym jawnie celu przedostania się do Węgier. »Oudinot, powiada Fijałkowski, kazał nam wydać paszporty, lecz zatrzymał broń naszą«. Nie sprzeciwił się on atoli temu, żeby legionieści pojechali na Korfu. Konsul angielski, zdumiony tą powolnością, która nie mogła bynajmniej podobać się Austrii, zażądał, przed upoważnieniem do odjazdu na Korfu, upoważnienia formalnego ze strony jenerała naczelnego armii francuskiej. Milbitz napisał dnia 8 lipca 1849 r. do księcia de Reggio: »Panie Jenerale, konsul Wielkiej Brytanii nie chce bez Pańskiego upoważnienia pisemnego zawizować paszportów personalu Legionu polskiego. Pozwalam sobie tedy prosić Pana, Panie Jenerale, o łaskawe przesłanie mi upoważnienia, którego żąda konsul, ażebym mógł zorganizować odjazd Legionu.

»9 lipca, mówi Fijałkowski, przybył oddział wojska, aby zabrać broń; jakież zdziwienie powstało w przybywających, gdy, zamiast spodziewanych tysięcy, zaledwie pięćset znaleźli karabinów. Ledwo uwierzyć chcieli, że nas więcej nad dwieście pięćdziesiąt nie było w Legii. Poznaliśmy z prowadzonej rozmowy, że ochotnicy polscy często w atakach włoskim towarzyszą oddziałom, i wspomniane pod dniem 15 czerwca spotkanie, tak przesadzone o siłach naszych zrodziły wyobrazenie«. »Miesięczny żołd wypłacony przez tryumwirat nowy i 1500 skudów dane na kosztą podróży, stanowiły wspólny

fundusz na opędzenie potrzeb życia i wynajęcie przewozowego statku»¹⁾).

Po wypełnieniu formalności nic już nie zatrzymywało dłużej legionistów w Rzymie. »Opuściliśmy Rzym, mówi Fijałkowski, i 15 lipca stanęliśmy w Civita Vecchia. Projekt przerznięcia się do Węgier i służenia sprawie wolności ludów w wojnie z Austryą i Moskwą prowadzonej, stroskanym świeżymi zawodami ponętym się wydawał; złączenie się z Polakami, na magyarskiej walczącymi ziemi, jedyne nasze pożądanie stanowiło. Wykonanie trudne nie odstraszało nikogo; dla poczynienia potrzebnych we Francji przygotowań mnie rodacy, jak dawnego swego dowódcę, upoważnili«²⁾).

Dnia 19-go lipca podpisali legionieści akt subordynacji wojskowej swemu komendantowi, Milbitzowi — a 22-go³⁾ okręt wyruszył w drogę.

Czekali oni byli nadaremnie prawie od miesiąca. Opóźnienie to było główną przeszkodą, która nie pozwoliła im pójść podzielać wawrzyny ze swymi rodakami na Węgrzech. Niecierpliwosc ich była ostateczna, lecz cóż mogli począć przeciw obliczonej może powolności biurokracji francuskiej. Trzeba było nietylko znaleźć miejsce na pokładzie jakiegoś statku, lecz także mieć czem zapłacić. Milbitz pokonał wreszcie wszystkie trudności i podpisał umowę z kapitanem okrętu *Pius IX*, Augustem Osmani.

Legion, płynący do Grecyi, nie był już, ściśle mówiąc, Legionem Mickiewicza. Nie mógł on już porozumiewać się z nim, nie ściągając nań gromów rządu, od czasu, jak została podjęta wyprawa rzymska. Musiał więc pozostawić tych żołnierzy samym sobie. Nadto jedność i niepodległość Włoch były dla Garibaldich, Mazzinich, Saffich potrosze alfą i omegą. Dla Mickiewicza jedność i niepodległość wszystkich narodów stanowiła jedynie wstęp do przyszłych przeznaczeń ludzkości, nieodzielnych od prawa Chrystusowego we wszystkich stosunkach narodów z narodami i we wszystkich zagadnieniach społecznych. Naczelnicy ludowi winni byli, wedle niego, wznieść się, prędzej, czy później do zrozumienia tej prawdy, pod grozą, że inaczej zaprzeczenie jej sprowadzi na nowo wszystką tyranję.

¹⁾ Loco cit.

²⁾ Tamże.

Lecz troska jego towarzyszyła legionistom wszędzie. Doznawał straszliwych niepokojów, ilekroć oni byli w niebezpieczeństwie. Radość niezmierną sprawiała mu wieść, że uniknęli katastrof, które przeciwnicy jego gotowi już byli zwać na jego odpowiedzialność; że są wolni i gotowi odpowiedzieć na każdy apel wolności.

ROZDZIAŁ XII.

Rozpuszczenie Legionu polskiego w Grecyi.

Okręt, unoszący legionistów polskich, opuścił Civita Vecchia dnia 22 lipca. Wszyscy oni wyobrażali sobie, że niebawem będzie im dano zmierzyć się z Rosyanami. Podczas gdy płynęli do Grecyi, Rewolucya węgierska konała. Kossuth zrzekł się dyktatury 11 sierpnia, a 13 sierpnia Goergey wydał w Vilagos armię swą Rosyanom, zaś kwiat patriotów węgierskich szubienicom austryackim.

Polacy dowiedli, jakiej pomocy byli w stanie udzielić, nawet liczebnie, swym sprzymierzeńcom. Władysław hr. Zamoyski znajdował się wówczas na Węgrzech. Wszystkie stronnictwa polskie nakłaniały Węgrów do tej zgody ze Słowianami, która jedna byłaby im pozwoliła odeprzeć Austryaków i Rosyan. Przyznaje im to w zupełności jeden z ostatnich historyków tej katastrofy, która zakończyła, rzec można wszystkie ruchy, jakie pociągnął za sobą w Europie dzień 24 lutego 1848.

»Emigracya polska, mówi p. Józef Hermant, nie czekała ani wojny węgierskiej, ni rewolucyi wiedeńskiej, żeby próbować doprowadzić do zbliżenia się między obu narodami¹⁾. W r. 1831 Węgrzy ofiarowali się wystawić na swój koszt sto tysięcy ludzi, żeby przyczynić się do odbudowania Polski. Dnia 7 kwietnia 1848 na zebraniu ludowym, w Muzeum, Paweł Nyary zaproponował wystosować do narodu polskiego proklamacyę, wyrażającą życzenia, dotyczące blizkiego

¹⁾ Słowiańskim i madyarskim.

jego przebudzenia. Jenerał Dembiński wyruszył z nadzieją doprowadzenia do ugody między Madyarami i Kroatami. Bem udał się do Wiednia, gdzie zorganizował gwardyę ruchomą.

»Wykazał on największą brawurę w wojnie na barykadach. Bem miał być tym z jenerałów emigracji polskiej, który odniósł pierwsze powodzenie w wojnie węgierskiej. Za jego przykładem zresztą poszło niebawem dziesięć tysięcy jego rodaków. Polacy pierwsi uformowali się w korpus pomocniczy pod komendą jednego ze swoich, dzielnego Wysockiego, który stopniowo doszedł do rangi jenerała. Mieli oni oddać bardzo wielkie usługi«¹⁾:

Oddali oni Węgrom wielkie usługi, lecz nie mogli otworzyć im oczu. »Wszystkie trudności, które napotykał Bem w Transylwanii, próbując polityki pojednawczej między Wołochami i Madyarami, stały się ponownie przed Dembińskim, pragnącym otrzymać ustępstwa od Wołochów i Serbów«²⁾. Pod tym względem Adam Mickiewicz, Adam Czartoryski i Władysław Zamoyski myśleli najzupełniej to samo. Książę Czartoryski mówił w jednym okólniku, że »Polak nie może przystawać wyłącznie do rasy panującej we Węgrzech, nie sprzeniewierzając się w oczywisty sposób swym obowiązkom narodowym«. Czartoryski pocieszał się, że Węgrzy nie będą trwali w swem zaślepieniu. Mickiewiczowi zaś wydawało się zawsze rzeczą problematyczną, czy oni przyznają szerokie ustępstwa Słowianom i w samej rzeczy dopiero *in extremis*, 28 lipca, proklamował Kossut równość pomiędzy rasami, tworzącymi państwo węgierskie. Było to już zanadto późno, i Polacy, z którymi spodziewali się legioniści złączyć na Węgrzech, musieli schronić się do Turcyi w niewiele dni po wylądowaniu w Grecyi Milbitza i jego towarzyszków.

Jakież potężne tchnienie było w odjeździe z Rzymu tej grupy wygnańców, zbrojnych w swój symbol i świadomych, że wszędzie, gdzie zatkną swój sztandar, ojczyzna ich będzie z nimi. W Lombardyi Legion urasta w liczbę, miesza krew swoją z krwią włoską, uszczęśliwiony działaniem. W Piemoncie, równie jak w Toskanie, trawi go oczekiwanie. Zanim zaś poszedł oddać ducha na niegościnniej ziemi greckiej, Opatrzność pozwala mu toczyć walkę ostatnią i bez nadziei,

¹⁾ *La Révolution hongroise de 1848, les nationalités, leurs luttes et leurs revendications, l'intervention polonaise et l'intervention russe.* Paris 1902.

²⁾ Ibidem.

ale nie bez sławy. Potem zapada on w nicość. Już niema Polaków zbrojnych. Legioniści, rozprószeni na wszystkie strony, dorzucają po jednym żywot swój do kielicha pokuty narodowej. Nie badajcie, co się z nimi stało. Pomarli w zapomnieniu, jedni w ludnych miastach starego i nowego świata, drudzy na szubienicach rosyjskich, austriackich lub pruskich. A jeśli starsi nie dosyć wycierpieli, to inni po nich dorzucają ile należy i potu ze swych czoł i krwi ze swych żył.

Stanąwszy zaledwie w Grecyi, pewny siebie, wobec faktu, że John Weiborn, konsul Jego Mości Króla brytyjskiego w Rzymie, zawizował paszport jego i jego towarzyszków dla Malty i Korfu, i nie przewidujący żadnych trudności, wystosował Milbitz do J. E. p. Warda, lorda nadkomisarza wysp Jońskich prośbę o protekcję i pozwolenie wylądowania.

Ward przyjął Milbitza uprzejmie, wyznał mu, że, jako człowiek czuje żywą sympatyę dla Polaków, lecz nie może, jako funkcyjnarusz, pozwolić wylądować wojsku, które nie tał się ze swoimi wojowniczymi zamiarami wobec państwa żyjącego w zgodzie z Wielką Brytanią. »Bał się on, jak mówił, skompromitować tembardziej, że na liście Milbitza i jego towarzyszków znajdował się nagłówek Legionu polskiego, świadczący o organizacyi wojskowej«¹⁾. Kiedy zaczął nastawać, Ward mu odpowiedział: »Jesteśmy znienawidzeni przez ludność tutejszą, panowie zaś tworzycie kadry, w których całkowita ludność mogłaby się pomieścić«. Milbitz zapytał go, jako gentlemana, czy istnieją jakie szanse przybycia na czas do Węgier, Ward odpowiedział, że nie, i było to już mniej więcej prawdą. Milbitz musiał się poddać postanowieniu, czuł bowiem, że było niewzruszalne, lecz kapitan statku, który go tu przywiózł, wzbraniał się jechać dalej. Nic go nie wzywało do Patras. A gdyby w Patras władze greckie okazały się niemniej uporne od angielskich, czyż będzie wiecznie błąkał się z Polakami na swym pokładzie?

Kapitan ten zgodził się wreszcie przewieźć legionistów do Patras. Niepewność gnębiła ich bardzo. W czasie drogi stracili byli kilku ze swych towarzyszków. Inni chorowali po większej części na morską

¹⁾ List Michała Boruckiego z Malty, 18 lipca 1850.

chorobę. Jeden z legionistów posłał z Aten d. 17 maja 1850 do jednego z dzienników poznańskich opowiadanie o tej wyprawie:

»Po opuszczeniu Rzymu dowódzca nasz Izenschmidt radził przetrząsnąć się do armii węgierskiej, tym końcem ruszyliśmy z pierwszego portu Civita Vecchia do wyspy Korfu, nowy ten dla nas świat morski pochłonął nam kilku dobrych obywateli kraju (może dlatego, by było świadectwo, że na każdym miejscu pozostać musi ślad naszego przejścia), bardzo mała liczba nie chorowała po dniach piętnastu po dróży; w Korfu nie zostaliśmy przyjęci; dni trzy stojąc w porcie, zmuszeni do odjazdu za otrzymaniem cztero-dniowej żywności i radą udania się do którego portu greckiego, a mianowicie do Patras. Smutne było położenie; kapitan okrętu zaledwie przystał na to odwiezienie, postanowiliśmy na wypadek nie zawinąć do Patras, lecz odpłynąć o mil parę i w pierwszym dogodniejszym miejscu wylądować, brak żywności i pieniędzy przymuszał do tego; nie przyszło do owego kroku, przyjęto nas bowiem w Patras, a pierwsze, jakkolwiek ubogie przyjęcie ze strony Greków było nam osłodą w chwili, gdy wszędzie indziej odpychano od lądu. W dni kilka morzem i pustynią stromych gór podróżując stanęliśmy w Atenach, w tym grodzie olbrzymiej starożytności, ale nie ta to dziś kolebka mędrców, nie dziś ci ludzie, mało takich, którzyby czuli nasze cierpienia«¹⁾.

Przybywszy do Patras, nie miał już Milbitz więcej żadnych złudzeń. Marszałek Paszkiewicz napisał niebawem do Mikołaja: »Węgrzy są u stóp Waszej Cesarskiej Mości«. Polacy musieli więc włożyć szable do pochew i pomyśleć o zdobywaniu chleba powszedniego w kraju, którego języka nie znali. Patras nie przedstawiało dla nich żadnych widoków. Ateny nastęrczały im lepsze warunki. Zainteresowawszy opinię publiczną, można było spodziewać się pomocy skutecznej. Pierwszem staraniem Milbitza było więc zwrócić się do Prezydenta Izby posłów w Atenach.

Z początku Grecy okazywali im sympatyę umiarkowaną, lecz zawsze sympatyę. Polacy odnieśli korzyść z uroku, którym zwycięstwa Bema i Dembińskiego na Węgrzech opromieniły właśnie imię ich ojczyzny. Mieli nadto kilku rzeczników w towarzystwie ateńskim.

Milbitz miał szczęście odnaleźć w Atenach pewnego bogatego Greka, krewnego Ipsylanty'ego, Yassy, z którym znał się blisko w Pa-

¹⁾ *Dziennik Polski*, 6 czerwca 1850.

ryżu. Negri zajął się gorliwie zorganizowaniem komitetu narodowego greckiego. Dzięki sumom, zebranych przez ten komitet, każdy legionista otrzymał drobny zasiłek, wypłacany co pięć dni. Kilku ludzi prywatnych wyraziło publicznie swe sympatyje dla Polaków. Pewna wielka dama zaofiarowała Milbitzowi apartament u siebie, którego on nie przyjął, zaprosiła go do siebie na obiad wraz z bratem królewskim, i przeznaczyła dla emigrantów 200 drachm.

Pragnąc dać wygnańcom pracę, zamyślił komitet narodowy grecki powierzyć im wykonanie drogi z Aten do Heraklei. Lecz skromny ten zasiłek ustał niebawem. Powodzenia reakcy europejskiej, odbiły się i w Grecyi. Odwracano się coraz bardziej od Polaków.

»Starszy bracie i Przewodniku mój, — pisał Michał Borucki do Mickiewicza z Malty 18-go lipca 1850 r.: — pierwsza to zapewne będzie wiadomość, w ostatnich czasach z takim trudem założonego przez ciebie Przewodniku Legionu, który jakkolwiek w końcu odstąpił od pierwszych zasad a tem samym przestał być wyobrażeniem nowej Polski, stanowił jednak zawsze żołnierzy polskich zebranych pod jedną chorągwią i gotowych rzucić się w stronę w którejby się toczyła wojna o wolność ludów. W takim charakterze odbywał służbę w Rzymie. Upadek Rzeczypospolitej rzymskiej spowodował chwilowe rozwiązanie się Legii. Wkrótce jednak Milbitz przedstawiwszy, iż korzystnem byłoby udawanie się do Węgier, zebrał na nowo rozproszonych i wyruszył w drogę. Grecya nas przyjęła, ale na to, ażeby z czasem ukamienować. Wiadomość o zdradzie Goergeya i upadku Węgier w jednej chwili rozchwieła nasze marzenia i postawiła nas w nadzwyczaj przykrem położeniu. Trzeba bowiem było szukać zarobkowania w kraju tak bardzo ubogim i gdzie cudzoziemców szczególnie po wsiach prześladowają krajowcy, uważając wszystkich bez różnicy za Bawarczyków. Było nas około 160. Z tych zaledwie kilku co znalazło stosowne zatrudnienie, reszta poszła pracować około drogi, którą umyślnie dla zatrudnienia naszych emigrantów otworzyli. Skarb ubogi, nieregularnie wypłacał, robotnicy zaciągali długi, które się szybko powiększały, tak iż w końcu utworzono komitet, który żywność dostarczał a resztą pozostałych pieniędzy opłacał

długi. Doszli tym sposobem do takiej nędzy, że serce z żalu pękało patrząc na nich. Szczególniej podczas zimy bardzo w tym roku wilgotnej wiele ucierpieli, dzień pracując w deszczu a noc przepędzając w nędznych chlewach, przykrytych trzcina, bez najmniejszego okrycia, leżąc na zgniłej słomie. Z nędzy i niewygód zmarło dotąd 10 i dziwna rzecz, że śmierć wybierała sobie co było szlachetniejszego, jak np. Brzeziński Julian, Gorzkowski, Walner, Świętosławski Władysław 19 lat mający. Ten ostatni słabej budowy, nie mogąc tak ciężko pracować jak inni, prawie z głodu umarł».

Milbitz usiłował zebrać trochę pieniędzy w Atenach i wydrzeć od rządu bodaj kilka ludzkich rozporządzeń. Napisał on do ministra wojny: »Emigranci podlegli bez wyjątku atakom febry i innych chorób, a ponieważ w Atenach jest tylko jeden jedyny szpital cywilny, w którym często brak miejsca dla chorych, byłem zmuszony posyłać chorych do szpitala wojskowego, w którym zapłaciłem już za szesnastcie osobników (po dwie drachmy dziennie) blisko kilkaset drachm. Chociaż podobny wydatek jest dla mnie bardzo ciężki, czyniłem jednak wszelkie wysiłki, żeby pomódz swym nieszczęsnym towarzyszom wygnania i nie chciałem szukać przyjęcia bezpłatnego dla emigrantów w szpitalach wojskowych. Lecz dziś, wobec tego, że liczba chorych jest dosyć znaczna, ośmielam się prosić Pana, Panie ministrze, o przyjęcie bezpłatne do szpitala wojskowego emigrantów i zwolnienie mnie od opłaty za tych, którzy się tam już znajdują».

Dnia 29 października wysłał on nowy list do tego samego ministra i w tej samej sprawie.

W biedzie tej utworzył Milbitz komisję wzajemnej pomocy, która oddawała wielkie usługi. Wobec tego, że potrzeby przerastały jego środki, napisał Milbitz d. 29 października 1850 list do ministra spraw wewnętrznych z prośbą o zasiłek.

Wygnańcy pracowali wciąż nad drogą do Heraklei. »Obmyślono, pisze jeden z nich, budowę drogi i dano ją do wykonania wyłącznie wychodźcom, piękna praca w skałach, wśród upału dech tamującego, lub zupełnie nam obcego powietrza, co dni kilka gwałtownie zmieniającego się w czasie jesieni, zimy i wiosny; dziś¹⁾ już gorąco, w południe chodzić nie można, a wśród tego skwaru z gór i morza przykre wieją wiatry, ręce i nogi jak kłody u każdego,

¹⁾ List ten nosi datę 17 maja.

o! przykro czuję patrząc na siebie, pięciu umarło wskutek zerwania się przy pracy; bieda, taka bieda, że gdy to wyrażam serce mi mało nie pęka i co gorsza, że i pracować nie mogę, rana mi się odnowiła, zgłodniały, obdarty, bosy, czysty obraz największego Łazarza, przychodzę do tej rozpacz, że życie mi jest trucizną, znikąd nie mam wsparcia, gdzie są bracia nie wiem. Kilku z naszych otrzymało pieniądze i zaraz wyjeżdżają, bo w Grecyi nawet z pieniędzmi niema co robić — prześladowani jesteśmy. Grecy lubią Rosyan, szczególnie dziś, gdy szukają ich opieki od napastowania Anglików. Francuzi także zagładają, dwa parostatki i jeden wielki żaglowy okręt wojenny stoją, a jednak wciąż głucho, ponuro i nic nie słychać¹⁾ (Dnia 6 czerwca 1850 r.).

Austria, widząc, że Grecy zupełnie ostygli wobec Polaków, zwróciła się do rządu, który zniósł komisję wzajemnej pomocy. Milbitz zaprotestował u wszystkich władz.

Zwrócił się najpierw do Senatu:

»Pośród wygnañców, przebywających w Atenach — pisał on — wielu jest chorych i bez zajęcia, tak, że codziennie przynajmniej dwadzieścia osobników nie ma żadnych środków do istnienia i nędza wśród nich stała się tak wielka, że kilku z niej zmarło przedwcześnie.

»Położenie to wychodźców zmusiło ich do utworzenia komisji pomocy wzajemnej, ażeby chorzy i ci, co nie mają zajęcia, mogli doznawać pomocy«.

Zaznaczając następnie, że komisya ta została zawiązana i działała za zezwoleniem władz policyjnych, pisał dalej: »Z tego wszystkiego wynika jasno, że komisya ta nie działała w żadnym celu politycznym, gdyż, odkąd dowiedziała się, że napis na pieczęci: *Dio e popolo* (t. zn. niech Bóg ochrania lud) budzi nieufność w przedstawicielach pewnych Mocarstw, komisya ta była gotowa zmienić swą dewizę, kładąc gałązkę oliwną (symbol pokoju) i słowa następujące: *Société de secours mutuels sur le sol hospitalier hellénique*. Tak więc, sądzimy, że dewiza ostatnia nie mogła budzić żadnych podejrzeń«. Zwracał wreszcie uwagę Senatowi, że uczyniony wychodźcom zarzut agitacji politycznych utrudnia im opuszczenie Grecyi, żaden bowiem konsul nie zechce im podpisać paszportu, i kończył prośbą, aby owa komisya

¹⁾ *Dziennik Polski*, Poznań, 6 czerwca 1850.

pomocy wzajemnej mogła istnieć i nadal, jak istniała dotąd przez półtora roku.

Milbitz wniósł również kwestyę tę do Izby Postów. Biegał on po redakcyach dzienników, chodził do polityków, otrzymał kilka obietnic i łudził się przez chwilę nadzieją, że zdoła cios uchylić.

Wreszcie zaprotestował on u ministra spraw wewnętrznych z powodu niesprawiedliwości jego rozporządzenia.

Biedny generał kazał do głuchych. Rząd grecki nietylko nie pomagał wygnańcom, lecz zakazał im pomagać sobie wzajemnie. »Brałiśmy, pisze jeden z legionistów, 50 ceptów dziennie, to jest mniej o parę centymów od połowy franka; później, bo w miesiąc i to ustało. Kto posiadał rzemiosło, umieścił się choć z trudnością, ale takich tylko pięciu było. Płaszcze, mundury, bielizna, tornistry, wszystko poszło na życie.

Serca nieszczęsnych legionistów przepełniły się goryczą. Jeden z nich, Mikołaj Konstantynowicz, pisał z Aten do Adama Mickiewicza, 15 maja 1850:

»Ojczy i mistrzu nasz!

»Za dźwiękiem twej lutni, głosem twym w imieniu ojczyzny naszej Polski, pod znakiem narodowej chorągwi zatknięm na ziemi włoskiej, my młodzież, latorośle Polski, oderwani od konaru ojczystego w zupełnej wierze w świętość sprawy wolności narodów, z całym zapamiętem na twoje wezwanie, na twój patrząc włos siwy, przypominający naszych ojców, na twój głos silny rozdzierający serca młodzieńcze nasze, chwyciliśmy broń w ręce nasze jędrne siłą młodzieńczą, wzmocnione serca i duch nasz siłą czucia twego, stanęliśmy wbrew wszystkiemu co śmiało kłaść ludzkość, stanęliśmy w obronie praw ludów, nie patrząc na siłę fizyczną, ufni w Boga i naród. Nie uchyliłiśmy czoła naszego, nie ubliżyliśmy chorągwi narodu naszego i Tobie mistrzu, ojczy nasz. Przeszliśmy wszystkie wypadki Włoch z energią, nakoniec stanęliśmy w obronie grodu Rzymu. Widzieliśmy przed sobą nieprzyjaciela groźnego, z którym ojcowie nasi wspoła przelewali krew swą i ginęli w sympatyi narodowej, jedni wyprzedzając drugich, lecz i to nas nie zmieniło, wdziawszy suknię białą, nie splamiliśmy jej, wytrzymaliśmy, wypiliśmy kielich goryczy, rozerwaliśmy sojusz ojców naszych, zboczyliśmy suknie nasze krwią własną, lecz prawda dodała energii; pokonani siłą, nie ugięliśmy czoła swego przed nieprzyjacielem ludzkości. Biada ci Francyo! tyś potępiła nas w najświęt-

szej sprawie naszej.
. ludzie żyją, historia, potomność odda sprawiedliwość sprawie naszej świętej. Ojcze i mistrzu! Z ziemi cierpienia i prześladowań, pogrążeń i zapomnieni od wszystkich, odzywamy się do ciebie w uczuciu synowskiej miłości, byś ty pocieszył nas kilku słowami, twoje kilka słów ojcowskich, rozwesela zaszępienie umysły nasze młodzieńcze, rozniecą płomień serc naszych, w nędzy i cierpieniu głos lutni twej, Ojcze nasz, doda energii do wytrwałości. W czystości ducha, ufni w sprawiedliwość Boską i przywiązanie ojcowskie twe ku nam, zasyłały ci synowskie pozdrowienie ojcze i mistrzu nasz«.

Po Austrii weszła na scenę Rosya. »Ambasador rosyjski także ze swojej strony chcąc zmusić do podawania się do amnestyi rozmaicie dokuczał, w końcu tyle dokazał, iż wszelkie źródła zarobkowania zamknięto dla Polaków, a mającym miejsca w służbie rządowej dano dymisyę, ażeby tym sposobem zmusić ogół albo do podania się do amnestyi albo do opuszczenia Grecyi. Wybrali drugie. Wydano paszporta do Ameryki przez Smyrnę lub Konstantynopol i po 10 franków na osobę. Ja szczęśliwym wypadkiem zostałem umieszczony jako dozorca w szkole agronomicznej, gdzie zostając przez 8 miesięcy, żyjąc chlebem i serem, zdołałem uzbierać sobie paręset franków. Przez stosunki wyrobiłem paszport do Anglii przez Maltę i tym sposobem z drugim Grudowskim dostaliśmy się na Maltę. Zatrudnienia jakie miewamy pracując w porcie, nietylko że nie robią nadziei opuszczenia Malty, ale nawet na liche nie wystarczają utrzymanie«.

Czas był najwyższy Grecyę opuścić. Wielu wieśniaków rozgniewanych na tych, których uważali za Bawarczyków, zaczęło im grozić. »Lud prosty kamieniami rzuca na nas«, pisze jeden z legionistów ¹⁾.

Jeśli przytaczam te rozdzierające słowa, to dlatego, że, gdy jedno pokolenie cierpi za błędy poprzednich, cierpienia te liczy Bóg na rachunek pokoleń przyszłych. Nie mamy skarbcza królewskiego. Polska nie posiada już ani swych bereł, ani koron swych królów, ni sławy swych bohaterów. Posiada ona jedynie swe tradycye, swe poezye natchnione, swą wiarę w przyszłość; posiada przedewszystkiem krew

¹⁾ *Dziennik Polski*, 6 czerwca 1850.

i żyły wszystkie, które wylewa.
.
.
.
.
.

Milbitz pozostał w Grecyi jeden z ostatnich. Posiadał on tam przyjaciół. Żeby żyć, założył ujeżdżalnię. Wkońcu doszedł do wielu uczniów i zarabiał czasem po 500 franków dziennie. Nauczył on pewną liczbę swych towarzyszywów tresować konie. Pod pozorem jazdy konnej kazał innym odbywać prawdziwe ćwiczenia wojskowe. Wreszcie, zadenuncjowany przez pewnego Albańczyka w służbie tureckiej, ale będącego szpiegiem rosyjskim, został wygnany. Wsiadł na okręt d. 17 lutego 1852 wraz z ostatnią grupą wygnańców. Nie pozwolono im przebywać w Genui, więc wsiedli 8 kwietnia na okręt odpływający do Malty. Milbitz napisał do gubernatora tej wyspy, prosząc o ułatwienie przejazdu z Malty, gdzie już im zabrakło środków pieniężnych na opłacenie dalszej drogi do Aleksandryi.

Stanąwszy w Genui, nie znalazł Milbitz władz włoskich łagodniejszemi od greckich. Polecono mu wyjazd natychmiastowy, mimo próśb usilnych o zwłokę, potrzebną do uregulowania interesów.

W r. 1854, wezwany przez Negri'ego, udał się Milbitz do Saloniki. Grecy myśleli o powstaniu w prowincjach nienależących do królestwa. Król wiedział o jego przybyciu. Lecz rokowania te nie doprowadziły do żadnych wyników i Milbitz wrócił pod fałszywem nazwiskiem do Malty. W ujeżdżalni miał on za pomocnika Witkowskiego, którego zabrał do Malty, skąd ów udał się do Egiptu i tam został.

Większość legionistów znalazła schronienie w Konstantynopolu. Kiedy wybuchnęła wojna, niejednen z nich wstąpił do służby, jedni w armii tureckiej drudzy w Kozakach otomańskich, pod którą to nazwą odrodził się Legion polski. Adam Mickiewicz spotkał się z kilkoma z nich pod namiotem w obozie w Burgas. Te same różnice, które zaszły w r. 1848 między nim i hr. Zamoyskim, wznowiły się tutaj: poeta widział zbawienie w upowszechnieniu, dyplomata w umiej-

scowieniu wojny. Boleść nowego zawodu została oszczędzoną Mi-
ckiewiczowi, który zmarł w przeddzień podpisania pokoju paryskiego.
Co do Milbitza, zaofiarował on podczas powstania Legacyi miecz
swój rządowi prowizorycznemu listem zaadresowanym do ministra
wojny w Bolonii.

Musiał on czekać, aż Garibaldi powierzy mu jakąś komendę.
Od roku 1860 w służbie włoskiej, zmarł on w Turynie w r. 1883
jako generał-major i komendant brygady.

Zakończenie.

Adam Mickiewicz rozwinął program brzemienny przyszłością. Lecz czyż nawet ci emigranci, co nie widzieli tak daleko i, jak Milbitz, wojowali wszędzie, gdzie wiedzieli, że spotkają się z wrogami swej ojczyzny, czyż oni nie przerastają o całą przestrzeń, oddzielając rzeczywistość od urojenia, najświetniejszych bohaterów powieści heroicznych? Z powodu emisaryuszów polskich, którzy kilkoma nawrotami wychodzili z Paryża, by próbować wzniecić na nowo powstanie w swym kraju i ginęli, pisał Zygmunt Krasieński do przyjaciela swego, Konstantego Gaszyńskiego dnia 6-go czerwca 1837 r.:

»Spytaj się Leona [Ulrycha], czy nigdy nie słyszał, nie znał, nie ścisnął ręki postaciom, które żyły, a częścią znikły nieszczęśliwie na ziemi, których głowa pałała jednym tylko dzikiem marzeniem, a których serce cierpiało i żądało i wszystko poświęciło, i wreszcie pęknąć musiało w żelaznych rękach konieczności, nic nie wyprosiwszy u losów, nic nie zdziaławszy dla braci. Zstąpili oni do grobu hańbą pozorowaną okryci, wielu ludzi ich przekląło; oni święci byli uczuciem, wielcy męstwem, błędem ich tylko to było, że nie wymiarkowali czasu, sił, zasobów, słowem całego mechanizmu i matematyki życia. Tacy ludzie należą duszą i ciałem do poezyi. Polityka mało, wiele lub nic nie powie, historia więcej, poezya najwięcej, wszystko może. I po wszystkie wieki byli tacy bohaterowie nieszczęścia, żadnym nie uwiecznieni zwycięstwem, bezpłatni o grobach bezpomnikowych, co przeczuwali daleką zorzę, ale jej nie mogli ujrzeć, i zginęli przez to, że raczej w przeczuciu żyli, w żądzy swojej, niż w rzeczywistości

faktów ziemskich. Z masy takich bohaterskich serc złożone pokłady ziemi, na której zakwitnie później kwiat dni pogodnych»¹⁾).

Tam to, dodajmy, kiełkują owe koncepcje genialnych Polaków, które, przełożone na czyny, sprowadzą ten rozkwit »kwiatu dni pogodnych«, zapowiadanego przez jednego z wieszczów naszych.

Legion ten ściągnął już na mojego ojca wiele krytyk, spowodowanych nietylko niedoskonałą znajomością faktów, ile instynktownym strachem przed dążnościami, których formacja ta była przejawem. Większość tych krytyk nie zasługuje na żadną odpowiedź. Jedna tylko wychodzi od człowieka zdolnego i wiele znaczącego i tłumaczy tak wiernie sposób sądenia całego klanu literackiego i politycznego, że odpowiedzieć jemu, znaczy to odpowiedzieć tym, którzy kochają przeszłość, lękają się terażniejszości, zabraniają sobie surowo badać przyszłość i nie pozwalają nikomu przekroczyć granic, które oni sobie zakreślili.

Hr. Tarnowski jest jedną ze znakomitości uniwersytetu krakowskiego, gdzie wykładał długo i świetnie. Ogłosił on dzieje literatury, które są pięknym pomnikiem, wzniesionym na chwałę piśmiennictwa polskiego. Uśmiecha się on z powodu »tonu proroczego Mickiewicza bez prorocत्व spełnienia«. Moglibyśmy mu odpowiedzieć temi słowami matki Gøthego: »Chociaż się nawet nie wierzy w te rzeczy, nie należy im przeczyć, albo je lekceważyć; wzruszają one zawsze serce. Los rodzi się często wpośród małych okoliczności, które wydają się tak nieznacznymi, a pracują tak skrycie i zřęcznie, że się ich nawet nie spostrzega. Codzień spotykają mnie takie zdarzenia, których nikt nie zauważa, a które są moim własnym światem, moją rozkoszą i sławą. Kiedy znajduję się w towarzystwie ludzi nudnych, dla których słońce wschodzące nie jest już cudem, a którym zdaje się, że stoją ponad wszystkim, czego nie znają, mówię sobie w duszy: »Tak, tak; myślcie sobie, żeście połknęli cały świat; lecz gdybyście wiedzieli o tem wszystkim, czego ja doznaję!« Przytaczajmy dalej cytat z hr. Tarnowskiego: »Wedle Mickiewicza myśl miała wcielić się w czynie. Wcieliła się ona w nim istotnie. Żeby mówić tylko o Polakach, każdy wcielił myśl swoją, a forma jej podobną jest do treści. Czyn Czartoryskiego podobnym jest do bezczynności; czyn Mierosławskiego był czynem złym, lecz wszystkie programy emigracyi wcieliły się

¹⁾ Listy Zygm. Krasieńskiego do Konstantego Gaszyńskiego. Lwów 1882

w r. 1848. Ciała te były jednakże tak niedoskonałe, że nie mogły oddać się na usługi jedynej myśli prawdziwej i zbawiennej. Dlatego to marnie rozpadały się one w gruz i zostały ostatecznie osądzone w dniu, w którym wydały swe owoce».

Hr. Tarnowski zapomina tylko objawić nam, która to była ta »jedyna myśl prawdziwa i zbawienna«. Czytelnicy nasi mogli przekonać się, że stronnictwo ks. Czartoryskiego nie było bynajmniej bezczynne. Władysław hr. Zamoyski posiadał wiele inteligencji i rzadką ruchliwość; brakło mu przeczucia przyszłości. Otóż, żeby mózż skierować terazniejszość w stronę przyszłości, trzeba pojąć pewne prawdy jutrzejsze. Co do Mickiewicza, nie należał on do żadnej partji. Dowodem na to jest, że w r. 1848 miał wszystkie partje przeciw sobie i że dziś każda upomina się o niego, jako o swojego.

»Mickiewicz, pisze dalej hr. Tarnowski, formuje Legion włoski, wierzy, że w nim będzie początek niepodległości Polski, o sobie mówi jako o przewodniku narodowym, skarży się na arystokratów, demokratów i księży, którzy duchowi stawiają opór. Niestety! niebawem miał się przekonać, że zapowiedziane odrodzenie świata było złudzeniem, przynajmniej na teraz, a że formacya, poczęta w najwyższym nawet podnieceniu ducha, nie zda się na nic ziemskiej ojczyźnie bez ziemskich warunków liczby, broni i pieniędzy, że niema działania bez polityki, ani odrodzenia bez wytrwałości«¹⁾.

Lecz nie broni to ani pieniędzy brakowało Adamowi Mickiewiczowi, jeno, kiedy rzucił swój zew, było za wiele tych głuchych, o których mówi Ewangelia, a którzy nie chcą słyszeć.

Hr. Tarnowski pyta, co się działo w duszy mojego ojca po niepowodzeniu jego usiłowań i co stało się z jego wiarą w bliską przemianę świata. Przypuszcza on, że powstało w jego duszy szczególniejsze rozczarowanie, i że runęły jego nadzieje, lecz myli się w tem. Dante i Machiavelli przewidzieli jedność Włoch. Jeśli popioły ich czekały tak długo na odpoczynek we Włoszech wolnych i zjednoczonych, to nie ich wina, tylko Włochów. Ale, że Adam Mickiewicz, »dusza, wedle wyrażenia George Sand, wiedziona do zawrotnych szczytów ekstazy przez entuzjazm ojczyzny i świętość życia«²⁾ odcierpiał bóle Polski i narodów pokonanych w odpowiednim stosunku

¹⁾ *Przegląd Polski*, R. V, zeszyt II, 1 sierpnia, Kraków, 1870, str. 282.

²⁾ *Histoire de ma vie*, T. 20. Paris, 1855.

do miłości, którą względem nich żywił, to pewne; lecz żadna struna w nim nie pękła.

Hr. Tarnowski należy do tej szkoły umysłów roztropnych i pozytywnych, które podziwiają u ludzi genialnych, a swych współczesnych, wszystko to, co mogą chwalić, nie naruszając, tego co dyplomacya nazywa »kolumnami ładu europejskiego«, ładu, który, na nieszczęście, jest tylko najoczywistszem pogwałceniem moralności i sprawiedliwości. Tem samem skazuje on siebie na dopatrywanie się w okresie czynu życia mego ojca tylko czczych marzeń i odwagi rewolucyjnej. Oszańcował się on w sferze, do której nie dopuszcza się żadnej myśli o przemianie religijnej i politycznej, chyba, że nie zagraża ona żadnej z władz ustalonych. Wychwala on świetnymi słowami zalety literackie i cnoty prywatne Adama Mickiewicza. Kiedy ów cofa się wstecz, żeby, jak mówił sam, mózdz nabrać potem lepszego rozpędu naprzód, hr. Tarnowski idzie za nim z miłością, a kiedy spostrzeże, że on bierze ten rozpęd, zasłania smutnie swą twarz i wyrzuca brednie temu płonącemu duchowi.

Ojciec mój, w chwili, kiedy zasłona spadła nad tym wielkim prologiem rewolucyj europejskich, który nazywa się rokiem 1848, stał wyprostowany, z uczuciem proroka, którego lud wzbraniał się słuchać, a który wiedział, że inni prorocy skończą dzieło jego i że żadnej ze swych obietnic nie dał mu Pan napróżno. Nigdy nie czuł się on młodszym ciałem i duszą, silniejszym, bardziej utwierdzonym w swem pojmowaniu przyszłości, niż nazajutrz po tym wylewie reakcy europejskiej. Przewidywał on, że Polska zstąpi znów na tę ziemię; błędy jej dzieci opóźniały tę błogostawioną godzinę.

Tym, którzy nie przebaczą dziełu, że nie wydało owoców namacalnych, i tym, którzy szemrają z powodu poświęceń, które ono pociągnęło za sobą, powiemy z Lessingiem: »O Opatrzności wieczysta, postępuj swą niezbadaną drogą! Nie zwątpię o tobie, nawet gdy będę widział, że się cofasz. Nieprawdą jest, że linia prosta jest zawsze najkrótsza. W nieskończonej swej podróży masz tylu podróżnych do zabrania po drodze, musisz tyle razy zbaczać na prawo i lewo!«

I w samej rzeczy, jeśli istnieją powodzenia bez przyszłości, są także niepowodzenia nie pozbawione jutra. I choćby nawet żaden inny Legion nie miał odrodzić się z Legionu z r. 1848, tak jak Legion z 1848 powstał z popiołów Legionu z r. 1796, to wysiłek ten i tak dla Polski nie był stracony. Pewna baśń polska opowiada nam,

że kiedy jeden pokutnik zapytał świętego pustelnika, jak ma odkupić swe grzechy, ów kazał mu zasadzić kij swój w ziemi i podlewać go łzami. I kij wyrósł w jabłoń, pokrytą tyłuż jabłkami, ile pokutnik popełnił grzechów, i ilekroć upadł na ziemię owoc, jeden grzech zostawał mu odpuszczony, a kiedy ostatnie jabłko dotknęło ziemi, dusza pokutnika wyrwała się ze swych więzów i uleciała ku niebu. Otóż czy tak samo z każdym bytem polskim, odrywającym się od drzewa narodowego i zapadającym w mrok i pył, nie zostaje Polsce odpuszczony jeden z jej grzechów? Świat widzi tylko to, że pokutnik jest coraz bardziej schylony i coraz węższy, lecz nie spostrzega tego, że pokuta jego się kończy i, że niedługo już mu płakać, gdyż przemienienie jego jest blizkie.

KONIEC.

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

51

52

53

54

55

56

57

58

59

60

61

62

63

64

65

66

67

68

69

70

71

72

73

74

75

76

77

78

79

80

81

82

83

84

85

86

87

88

89

90

91

92

93

94

95

96

97

98

99

100

PRZYPISY

PRZYPIŚY

PRZYPISY.

Przypisek do strony 27.

Założycielem Zakonu Zmartwychwstańców był Bohdan Jański, urodzony około 1809 w Ciechanowcu, w województwie płockim; przed powstaniem w 1830 wysłany został za granicę na koszt rządu, po powrocie zaś miał objąć posadę profesora w warszawskiej szkole politechnicznej. Jański jednak wrócić nie chciał i został w Paryżu, utrzymując się z lekcji i artykułów literackich, które pisywał do różnych encyklopedyj.

Z początku dał się pociągnąć ruchowi Saint-Simon'istycznemu, brał w nim udział z Piotrem Leroux, J. Reynaud i H. Carnot'em, stając po stronie Bazard'a przeciw Infantin'owi i został wysłany do Anglii dla omówienia z Owen'em kwestyi organizacyi społecznej.

Jego udział w tym ruchu zrozumiał jest tem, że ruch ten w swych początkach zwiastował nową formę chrześcijaństwa, której celem miała być poprawa losu najliczniejszej i najuboższej klasy społecznej. Z chwilą jednak, gdy w szkole tej nastąpił rozłam, skutkiem którego jedna część jej zwolenników zakończyła oświadczeniem się za kultem interesów materialnych, druga zaś oddzieliła się w celu filozoficznych studyów nad zagadnieniami społecznymi, politycznymi i religijnymi, Jański z ruchem tym zerwał. Czegóż w nim mógł spodziewać się dla Polski? Kosmopolityzm jednych był wyraźną negacyą nadziei narodu polskiego, równie jak gloryfikacya materialnych sił, głoszona przez drugich uświęcała postępowanie mocarstw niszczących jego ojczyznę. Oba systemy nie odpowiadały jego patryotycznym ani religijnym uczuciom.

Pierwsze oznaki choroby, na którą zmarł w parę lat później, a w której upatrywał opatrnościową przestrogę, przyczyniły się jeszcze do pogłębienia mistycznych cech jego umysłu. Opanowany myślą, że ani jednostka ani społeczeństwo nie mogą istnieć bez religii, zaczął zbierać u siebie ludzi dobrej woli, usiłując oderwać swych rodaków od kłótni politycznych, i odciągnąć ich od filozoficznej sofistyki, ożywiając w nich wiarę.

Około tego czasu Adam Mickiewicz wydał *Księgi pielgrzymstwa*. Patrząc na gorączkowe ruchy komitetów, zawołał: »Wszystko to nie zda się

na nic. Polsce trzeba nowego życia religijnego». To samo pragnienie odczuwał też Jański, to też zbliżyło ich do siebie. Później, Mickiewicz widząc, że uczniowie Jańskiego nowy napój swego mistrza zaczynają przelewać do starych naczyń, stworzył koło, które potępiło obojętność oficjalnego Kościoła. Przyciągnął do siebie tych z grupy wyznawców idei Jańskiego i swojej, którzy czuli istotną jej żywotność, reszta zaś połączyła się przeciw niemu.

Ludziom, którzy stroniąc od ówczesnych swarów emigracyjnych, czuli potrzebę jakiejś moralnej akcyi, a której realizacya odpowiadałaby ich narodowemu charakterowi, Jański przedstawił przedewszystkiem potrzebę stworzenia czynnej placówki do obrony polskiego Kościoła przeciw jego prześladowcom.

W 1836, w śróde Popielcową, Jański wynajął przy ulicy Notre-Dames Champs, pod nr. II. dom, w którym postanowił wraz z rodakami prowadzić żywot religijny i narodowy razem, któryby podtrzymując wspomnienia ojczyste i tradycye Kościoła, utrzymywał w nich i rozwijał miłość i dla chrześcijańskiej i katolickiej wiary przodków. Wezwaniu jego odpowiedzieli nowi uczniowie, jak: Hipolit Terlecki, E. Duński, Leonard Rettel, Antoni Gorecki, i in. Semenenko, Kajsiewicz i Rettel zostali kierownikami nauk w Kollegium Ś-tego Stanisława, Rettel i Antoni Gorecki nie wytrzymali długo. W parę lat później znaleźli się w kole Towiańskiego.

Bohdan Jański nie dał żadnej nazwy stowarzyszeniu, jakie założył. Miał poczucie konieczności nowego prądu religijnego, brakło mu może tylko siły dostatecznej do jego określenia. W 1840, dla braku środków, zwinął swój dom w Paryżu i apostołował dalej osobiście do czasu, gdy jego choroba piersiowa zaczęła postępować gwałtownie. Wówczas udał się do Rzymu, gdzie umarł 2 lipca 1843.

Ksiądz Kajsiewicz pisząc w 1872 (Pamiętnik o początkach Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego), historję Zmartwychwstańców, powiedział: »Ponieważ Jański nie przekazał nam nic ponad to, abyśmy trzymali się razem, nie możemy go zatem uważać za naszego założyciela«. Znaczy to zapominanie, że Chrystus zostawił swym apostołom nie reguły, lecz swego ducha.

Przypisek do strony 28—29.

Podpisujących akt, stanowiący związek legionu w 1848, z datą 29 marca, prócz starego pułkownika Siodółkowicza, który zapisał się doń pierwszy, i Adama Mickiewicza podpisanego na ostatku, było dwunastu, łącznie z Edwardem Gieritzem, towarzyszem podróży mego ojca, jedynym, który z nim i A. Towiańskim pozostawał w dawnej wspólności aspiracyj odrodzenia religijnego, politycznego i społecznego. Z pozostałych, dziewięciu było artystami uczącymi się w Rzymie, jeden był emigrantem z 1831, drugi zaś zwyczajny podróżnik.

Zaleski (Stanisław), młody emigrant, wstąpił do zakonu Zmartwychwstańców, w chwili jednak, gdy miał złożyć śluby, uczuł, że powołanie to jest dlań niedostateczne, i poświęcił się studjom malarskim. W 1848 kopjo-

cha (Henryka), który ożeniwszy się z Angielką osiadł w Polsce, z zawodu malarza-architekty, cieszącego się licznymi zamówieniami. W Legionie był ulubieńcem Mickiewicza. Wróciwszy do Warszawy, pracował również nad freskami w gmachu Towarzystwa górniczego. Umarł we Florencji, w październiku 1864 i spoczywa na San-Miniato. Miał czterech braci. Jeden z jego krewnych, tegoż nazwiska, jest w Warszawie zasłużonym rzeźbiarzem.

Stachowski (Ignacy) studiował też malarstwo. Odmówiony przez Zmartwychwstańców, nie stawiał się do apelu w dniu, kiedy Legion miał wyruszyć. Natomiast pewien młodzieniec urodzony w Warszawie z Włocha i Polki, August Rubicondi, który nie wpisał się do Legionu, zastąpił jego miejsce. Później Stachowski zmienił zdanie i dogonił Legion w Medyolanie.

Niesiołowski (z Wilna) rodzony brat Gieritza po matce, znalazł się wtedy w Rzymie w czasie podróży. Był to mały garbusek. Nie wytrzymał długo w Legionie, z powodu swej wady fizycznej, utrudniającej mu służbę wojskową.

Kurowski (Józef) i Lewicki (Piotr) dali się odwieść. Kurowski został w Rzymie; pochodził z Krakowa i wyemigrował w 1831. Robił portrety litograficzne, między innymi i Adama Mickiewicza. Lewicki dopędził Legion w Lombardji. Był to młody introligator, który zabrał się do malarstwa. Należy zauważyć, że rządy rosyjski i pruski, nie czyniły po powrocie do Polski żadnych trudności młodzieńcom, którzy wstąpili do Legionu i brali udział w wypadkach zaszytych we Włoszech, pod warunkiem, aby ich wyjazd za granicę odbył się prawnie.

Część powyższych szczegółów biograficznych zawdzięczam uprzejmości malarza Romana Postempskiego, który jako artysta, znał osobiście prawie wszystkich młodych ludzi, którzy zaciągnęli się na pierwsze zawołanie mego ojca.

Dodam, że Gabryel Różniecki, Aleksander Kamiński, Karol Markoni, Józef-Michał Orłowski, Stanisław Zaleski, Ignacy Stachowski, Piotr Lewicki i Aleksander Zieliński należeli do tych, którzy po kampanii lombardzkiej i odwrocie do Piemontu połączyli się we Florencji z nowymi ochotnikami polskimi, przybyłymi z Michałem Chodźką z Francji, i stanowili w ten sposób część Legionu polskiego w Toskanii. Zieliński opuścił Legion 24 paźdz. 1848 i wrócił do Rzymu. Lewicki ułotnił się bez pozwolenia 11 listopada. Stachowski wziął odpust 16 grudnia z powodu złego zdrowia. Zaleski wziął urlop z końcem grudnia, a wrócił w ciągu stycznia. Rubicondi odszedł 21 grudnia, wrócił do Rzymu i służył tam w armii republikańskiej. 30 marca w 1849 służą pod sztandarem Legionu: Różniecki, Kamiński, Markoni, Orłowski. Różniecki mianowany był podoficerem przez pułkownika Kamińskiego w Lombardji. W tej randze służył w Toskanii, gdzie wyróżnił się jako dowodzący jednym z oddziałów (z końcem lutego 1849). Aleksander Kamiński został sierżantem w Toskanii i wysłany był przez Hauke'go z misją kilkudniową do Rzymu, skąd wrócił 7 lutego 1849. Markoni był podsierżantem w Toskanii, Józef-Michał Orłowski kapralem. Różniecki, Kamiński i Markoni byli z komendantem

Fijałkowskim podczas obrony Rzymu (z końcem maja 1849), dotrawszy do samego końca.

Pułkownik Nepomucen Siodońkiewicz był pierwszym żołnierzem Legionu, co pozostanie jego zasługą wobec narodu. Był on adjutantem Księcia Józefa Poniatowskiego. W wojsku francuskim służył w randze lejtnanta-pułkownika. Urodził się w 1783 w Glinnikach, miał 65 lat. Po zajęciu Ferrary przez Austryaków w 1847, przewidując wojnę przeciw Austrii, przybył do Rzymu w chęci ofiarowania rządowi swych usług i współdziałania w organizacji gwardyi cywilnej. Połączył się tam z Mickiewiczem i zjednoczył z nim w myśli utworzenia polskiego Legionu. W Medyolanie dowodził rekrutami i zorganizował drugą kompanię polską, podczas gdy pułkownik Kamieński prowadził pierwszą w ogień; po odwrocie do Piemontu, intrygi hrabiego Zamoyckiego, w połączeniu z obawą, jaką miano przed dyplomacją, unicestwiły jego projekt rozwinięcia Legionu w służbie rządu piemonckiego; następnie pozycja jego w Toskanii została utrudnioną przez podpisanie konwencji, tego nieszczęsnego pomysłu, podyktowanego we własnym imieniu przez kapitana Michała Chodźkę, którego mu Mickiewicz wysłał z grupką ochotników; wreszcie po restauracji Wielkiego księcia, ministerstwo toskańskie dostarczyło mu środków na powrót do Franeyi.

Przez pewien czas mieszkał w przytułku dla weteranów polskich Ś. Kazimierza w Paryżu, poczem przeniósł się do jednego ze swych przyjaciół, malarza Boratyńskiego, przy którym dokończył życia. Umarł we Florencyi 16 sierpnia 1858 i spoczywa w San-Salvi.

Przypisek do strony 29.

Zawdzięczam poszukiwaniom p. Adama Skałkowskiego w ministerjum wojny w Paryżu następujący dokument:

- »Stan służby (w przekładzie) z 1/12 1831 wystawiony przez Radę oficerów wyższych kawaleryi lekkiej:
- »Urodzony w Glinnikach (Wielkopolska) 15/7 1789;*)
- »Wstąpił do służby 14/10 1806 (lanciers de la garde);
- »Adjudant sous-officier 16/3 1810;
- »Sous-lieutenant 10/7 1809;
- »Lieutenant au 2-e régiment de lanciers 3/5 1810.
- »Capitaine adjudant-major et officier-instructeur du 9-e de lanciers à Dantzig 11/10 1812;
- »Chef d'escadron au 18 régiment de la même arme formé en Lithuanie.
- »Campagnes: 1806, 1807, 1808, 1812, 1813 (de Saxe). En 1806 et 1807 présent à Ostrolenka, Pultusk, Dantzig et Friedland; en 1809 à Raszyn et Sandomir; en 1812 sous les murs de Smoleńsk, de Mozaïsk, Wiazma, Woronezo, Krasnoje, Beresina; 1813 Bautzen et Dresde.
- »Blessé à Radzim et Moscou dans une affaire de bataillon carré.
- »Chevalier de la Legion d'honneur.

*) Na grobie podana data: 1783.

»Après la bataille de Dresde, prisonnier de guerre en Russie.

»Revenu en 1814. En état de disponibilité dans les cadres de l'armée polonaise.

Note du général Pajol:

»Je certifie que le colonel Siodołkowicz a servi à Dantzig dans le 9-e régiment de lanciers et dans la guerre de Russie et qu'il s'est toujours distingué par une bonne conduite et beaucoup de courage«.

W liście Siodołkowicza z Montpellier 13 maja 1832 à monsieur le maréchal de camp commandant le dépôt de l'Hérault, czytamy: »le général Kniaziewicz, agent de gouvernement national polonais auprès de celui de France, m'avait chargé d'aller au Havre et de m'embarquer sur un bâtiment, qui devait partir pour la Baltique à l'effet de porter des secours en armes et en munitions aux insurgés lithuaniens et débarquer à Polangen. D'un côté les vents contraires, de l'autre les retards de l'armateur ont fait que nous n'avons pu effectuer notre débarquement et nous sommes arrivés le 2 octobre dans le Sund, 34 jours après la chute de Varsovie. Le consul général de France à Elseneur, mr. de la Roquette, prévenu de notre arrivée, a resu l'ordre de ne pas nous laisser continuer notre route et nous faire retourner en France«.

Ministerstwo wojny przeznaczyło Siodołkowicza do pośredniczenia między nim a zakładem polskim w Avignonie. Oficerowie zakładu oburzyli się na wiadomość, że Siodołkowicz który nie brał żadnego udziału w kampanii 1831 r. stanie na ich czele, wpadli do niego, dobrali się do jego papierów, posadzili go, iż jest odpowiedzialnym za zły obrót wyprawy na Litwę. Siodołkowicz zrażony temi ostrzeżeniami opuścił zakład avignoński i przez długi czas stronił od emigracji. Sprawcą nieudania się wyprawy na Litwę był hrabia Józef Łubieński. Proces o koszta tej niedołącznie prowadzonej ekspedycji wyjaśnił dopiero i to częściowo w wiele lat później powody jej fatalnego opóźnienia. Ciekawych odsyłamy do dzieła: Un épisode de l'insurrection de Pologne 1830 à 1832 par m. Jules Poulain, chevalier de l'ordre militaire de Pologne (croix d'or) Paryż, 1839; w dziele tem o Siodołkowiczu mowy nawet niema.

Przypisek ogólny.

Kornel Ujejski, który nie tylko był świadkiem rewolucji lutowej, ale w niej czynny, pisze: »Elektryczność była w powietrzu, przejmowała mnie we wszystkich żyłach moich. I przyszedł Luty. Takiej rewolucji już nie będzie! Chrystus unosił się nad Paryżem. Mało gwałtu, mało krwi, żadnego uderzenia harmaty. Kolby liniowego wojska podniesione do góry na znak zgody i braterstwa. Tron upadły w śmieciu, entuzjazm wnieborosły, biały pożar w duszach, nie ten czerwony na dachach — tak odbyła się rewolucya lutowa. Szedłem po ulicach ogołoconych z bruku, bo stawiano barykady. I przy jednej na zapytanie, kto jestem, chciano mnie ogłosić dowódczą, dlatego żem powiedział: *Polonais*... Do zamku! Weszliśmy we stu, może we dwiestu, przed nami uciekali w twrodze liberyjni studzy królewscy, zrzucając z siebie pon-

sowe fraki. W sali tronowej na estradzie ogołoconej z dywanu, na deskach widziałem napis nakreślony kredą: *Vive la Pologne!* — Kto to napisał? Chyba ręka anioła bożego. (Moja autobiografia*).

Przypisek do strony 56.

Starałem się dowiedzieć, chociaż daremnie, czy o Legionie polskim wspomniano w dziennikach tryesteńskich lub dalmatyńskich, oraz, czy i jakie manifesty rozpowszechnione zostały przez kapitanów okrętowych na wybrzeżach Dalmacyi i Illiryi. Że polski Symbol polityczny został przez nich przetłómaczony, na to dowód posiadam w postaci jednego egzemplarza kroackiego, przechowywanego przez mego ojca. Czy istniała też specjalna proklamacja ojca mego do Słowian? — wątpię, gdyż byłby zachował jej kopję, jak się to stało z Symbolem w języku kroackim. Wreszcie, z wezwaniem do Słowian podobnie jak i do własnych współrodaków byłby się wstrzymywał aż do czasu, gdy mógłby stanąć na czele pewnej siły. Musiał jednak starać się o przygotowanie ich do tego wezwania i dlatego też do Symbolu mogła być dołączona nota podobna do tej, jaką udzielono dziennikom florentyńskim, być może nawet ta sama, jaką dodano odnośnie do przyjęcia w Empoli, z wyjątkiem ostatniego jej zdania.

Poniższy, ciekawy ustęp (wyciąg z oficjalnego dziennika lombardzkiego 11 22 M a r z o, nr. z 20 kwietnia 1848) dowodzi w sposób oczywisty tego, co ojciec mój mówił o uczuciach marynarzy cesarstwa austriackiego:

»Cagliari, 11 kwietnia 1848. — Wczoraj przybył do przystani *schooner* austriacki, pod rozkazami kapitana Franciszka Bartoli, pochodzącego z Fiumy. Zaledwie rozpoznano chorągiew, gdy zbiegł się olbrzymi tłum na tamę w porcie oraz na plaży, krzycząc z całej siły: »Precz z austriacką chorągwią! śmierć Niemcom!«, żądając od kapitana, aby kazał zdjąć ten ohydny sztandar, co uczyniono natychmiast na rozkaz kapitana, który wywiesić kazał konstytucyjną chorągiew węgierską, ku wielkiej radości zebranego ludu. Wszyscy marynarze, jacy znajdowali się na pokładach statków stojących w porcie, przyłączyli się do tych demonstracyj. Kapitan Bartoli wysiadł następnie na ląd, z trójkolorową kokardą przy kapeluszu. Otoczyli go wszyscy i uczcili i widziano jak wielu z obecnych uściskało go, wznosząc okrzyki: Niech żyją Włochy! Kiedy potem oświadczył, że naród węgierski nie zadowolony był z udzielonej mu konstytucji, i że Austria nie mogła popierać wojsk niemieckich we Włoszech z powodu zagrażającej rewolucji w Polsce, na Węgrzech i w Illiryi oraz z powodu niezadowolenia, panującego w stolicy cesarstwa, lud zaczął wznosić długie okrzyki na cześć Węgier, Polski i Illiryi.«

Ze spisów okrętowych wnoszę, że ów statek austriacki nie znajdował się w Livornie w czasie pobytu mego ojca.

Niestety! czegoż nie mogliby wówczas dokonać mężowie stanu i pałtryoci, znający istotne stosunki, panujące w Austrii, gdyby chcieli wtedy ko-

*) L a m u s, zeszyt pierwszy, Lwów 1808—1809.

rzystać z polskich wskazań. Cały niemal ogół marynarzy austriackich składa się ze Słowian, pochodzących z wybrzeży adriatyckich: tych Słowian, którzy w 1866 pomogli Austrii do zwyciężenia Włochów w bitwie morskiej pod Lissą.

Przypisek do strony 57.

Adam Mickiewicz zająchał we Florencji do skromnego hotelu Albergo San Marco, położonego w tej części miasta, która leży między Ponte Vecchio a Ponte delle Grazie, za dzisiejszą giełdą, naprzeciw Izby handlowej, obok piazza d'Arno, via Saponai w domu, oznaczonym dziś nr. 10.

Przypisek do strony 60.

Ludwik Boerne, żyd niemiecki, ochrzczony podobnie jak Heine, i równie jak ten namiętny przyjaciel Francji i Polski, obdarzony wprawdzie mniejszym od niego talentem, lecz większym samodzielnym rozmachem, napisał w 1830—31 o naszej sprawie najbardziej wzruszające rzeczy, jakie się podówczas ukazały.

»*Paryż, wtorek, 14 grudnia 1830.* Noc zemsty w Warszawie musiała być straszliwa... Tak, jest to dzień Pańskiego przyjścia... Cóż jednak stanie się z nieszczęsnymi Polakami? Czy wyjdą zwycięsko z walki? Wątpię; mniejsza o to, krew ich przelana, nie pójdzie na marne...

»*Środa 3 marca.* Drżę o los Polaków i przygotowany jestem na wszystko.

.....
.....
.....
.....

Zwycięstwo Rosyan będzie dla nich jednak bardziej nieszczęsne od klęski...

»*Sobota 5 marca.* Biedni Polacy muszą być teraz umarli. Od przedwczoraj nie czuję siły do pisania; nie mogłem ani czytać, ani myśleć, nie mogłem nawet płakać ani się modlić; byłem zdolny tylko złorzeczyć. Polacy zwyciężali w ciągu czterech dni i dotąd nie zaszło nic decydującego. Wczoraj nie mieliśmy żadnych wiadomości. Bili się nie jak ludzie, lecz jak sami bogowie wojny. Gonili wrogów śpiewając, jak dzieci za motylami, wpadali na armaty i brali je tak, jak zbiera się kwiaty. Mężczyźni, dzieci i starcy, trzy generacye, trzy wieki brały udział w walce... Czy zda się to na co? Każde zwycięstwo zbliża Polaków do ruiny. Są za słabi, za ubodzy w ludziach. . . .

.....
.....
.....

. . . Ach! Czyż więc jest Bóg? Serce me nie wątpi jeszcze, lecz głowa zaczyna słabnąć. Przerażają nas ludożercy, głupi dzicy ludzie, którzy pozerają przeciw jedynie ciała swych wrogów, natomiast gdy obecność złożona z ciał

proroczych słowach:
. Ów bezsensowny podział przyczynił się wielce do obniżenia powagi niemieckiego narodu, jako współnika swego koronowanego... (Niemcy i Naród, Paryż, 1851, in-8, str. 440—441).

Poeta niemiecki Jerzy Herwegh, opuszczając Paryż, w marcu 1848, na czele niemieckiej Legii demokratycznej, ogłosił następujące pismo: Demokraci niemieccy do demokratów polskich — i kończy ją następującymi słowami:

»Odwagi więc, bracia! Wasza godzina nadeszła. Wieczysta sprawiedliwość utraciła już jeden z rządów, które zawiniły wobec was tak okrutnie. Widzieliśmy jak padał w proch pod tchnieniem ludu ów przewrotny rząd, zaczynający swe haniebne istnienie od tego, że was zdradził, opuścił was w waszej bohaterskiej walce. Zbliży się dzień zemsty nad naszym wspólnym wrogiem i demokraci niemieccy nie złożą broni, zanim imię narodu polskiego nie zabrzmie wspanialej, niż kiedykolwiek w zespole europejskich narodów.

»Wówczas ten, który jest naszym wrogiem, przestanie nim być. W upojeniu ogólnego zbratania strzeżmy się przed wymawianiem jakiegobądź nieodwołanego przekleństwa. Wolność nie zna granic, kroczy i zdobywa nam wszędzie braci. Tak się też stanie. Mamy przed sobą tą samą drogę do przebycia, jednakie są nasze losy. Niechajże naszym hasłem wojennym będzie dziś okrzyk: *Niema wolnych Niemiec bez wolnej Polski, ani wolnej Polski bez wolnych Niemiec!*

Boerne, urodz. w 1786 we Frankfurcie, miał czterdzieści lat, kiedy pisał listy, z których podaliśmy wyjątki. Umarł w Paryżu 1837, 12 lutego. Jego nagrobek wykonał Dawid d'Angers. W 1818 przeszedł na protestantyzm. Napisał ciekawą historię cenzury we Frankfurcie, zmuszony był wyjechać za granicę i w 1819 przybył do Paryża, skąd pisał Listy, którym zawdzięczał swą popularność. W 1834 przetłumaczył na język niemiecki *Paroles d'un croyant* (Słowa wieszce) i zaczął pisać historię rewolucji francuskiej, której nie dokończył. Jego najlepszym dziełem jest *Menzel der Franzosenfresser*.

Jerzy Herwegh, urodz. w Sztuttgarcie 31 maja 1817, wydał w 1841, w Zurychu *Pieśni żyjącego*, zbiór niemieckich poezji republikańskich, nacechowanych męskością, który rozszedł się w licznych wydaniach. W 1842, król pruski zapragnął go zobaczyć i powiedział mu: »Bądźmy dobrymi nieprzyjaciółmi«. W następstwie jednak złośliwego listu do króla, Herwegh został wygnany. Udał się najprzód do Szwajcaryi, potem do Paryża. W 1848 stanął na czele robotników niemieckich i francuskich i odbył rewolucyjną kampanię w księstwie Badeńskim ze Struvem i Brentanem. Po porażce wrócił do Francji i żył w odosobnieniu. Umarł w 1876.

Herman Ewerbeck oprócz wyżej wspomnianego dzieła o Niemczech i Niemcach wydał książkę pt.: *Co to jest Religia? Czem jest Biblia?* wyciągi z Feuerbacha i innych filozofów niemieckich z tejże szkoły.

Przypisek do strony 65.

Książę Kazimierz Poniatowski, jeden z czterech braci ostatniego króla polskiego, Stanisława Augusta, najstarszy ze wszystkich, wielki szambelan koronny, umarł w 1801, zostawiwszy jednego syna, Stanisława, który za panowania swego stryja aż do 1790 był wielkim skarbnikiem Litwy, a potem przeniósł się do Rzymu, gdzie zwrócił na siebie uwagę swą gościnnością i zamiłowaniem do sztuk pięknych. Ów książę Stanisław, utrzymując stosunek z piękną transteweranką Cassandrą, miał z nią kilkoro dzieci, którym chciał nadać swe nazwisko, czemu sprzeciwił się rząd papieski, dlatego, że kobieta ta była zamężną. Książę Stanisław przeniósł się do Florencji, gdzie rząd wielkoksiążęcy okazał się pobłażliwszy w tej sprawie i nie stawiał przeszkód w uznaniu dzieci za prawne. Gdy matka ich owdowiała, książę Stanisław zaślubił ją. Jedno z tych dzieci zostało markizą Ricci, której córka wyszła za mąż za hrabiego Aleksandra Colonna-Walewskiego, przedstawiciela Francji w Toskanii, w 1849, późniejszego ministra spraw zagranicznych Napoleona III w czasie Kongresu paryskiego w 1856. Książę Stanisław umarł we Florencji, mając lat 79, 18 lutego 1833, pozostawiwszy dwóch synów, księcia Karola i księcia Józefa.

W Polsce, książę Stanisław okazał się skłonny do zniesienia poddaństwa i zaprowadzenia powszechnego nauczania (Zaydler, *Storia della Polonia*, II, str. 582); we Włoszech był mecenasem; jemu to zawdzięcza się publikację *Historji sztuki* przez d'Agincourt'a (Campi, *Bibliogr. critic.*, II, str. 290). Jego zbiory kamei i drogich kamieni były sławne. Zaydler wyraża się o nim z wielką czcią z powodu ułatwień poczynionych mu przez niego i w jego bibliotece, z której korzystał, pisząc swą kompilacyjną historję Polski, wydaną po włosku, we Florencji, w 1831.

Książę Karol Poniatowski, którego ojciec mój widział w 1848, został w tym samym roku mianowany przez Wielkiego Księcia, z polecenia ministra spraw wewnętrznych Guerrazzi'ego, honorowym majorem milicyi obywatelskiej i w tej randze zaliczony do jej jeneralnego sztabu. Mianowanie to odbyło się dla tego, że: »książę Karol Poniatowski ze względu na swe zasługi obywatelskie i miłość okazywaną zawsze dla spraw publicznych zasługuje na wyróżnienie ze strony króla«. (Gazz. Fiz. 10 gr. 1848). Następnie zostaje pułkownikiem gwardyi obywatelskiej we Florencji, której pierwszymi pułkownikami byli kolejno: jenerał Caïmi, w czasie jej utworzenia, potem Karol Konrad Chigi i profesor Zannetti, ten ostatni mianowany w lutym 1849, przez Montanelli'ego. Za restauracyi wielkoksiążęcej, która nastąpiła po klęsce pod Novarą w kwietniu 1849, Komisya tymczasowego rządu uważała za zręczny manewr zamianowanie popularnego Polaka naczelnikiem gwardyi cywilnej: »Mianowano więc wyższym komendantem księcia Karola Poniatowskiego, który niedawno na ogólne życzenie gwardyj obrony został komendantem pierwszego legionu; dodano mu też za szefa sztabu pułkownika Bartłomieja Fortini, wybitnego oficera ze stałej armii«. (Cambray-Digny, *Ricordi della Commissione governativa toscana del 1849*, Firenze, 1853, str. 133).

Książę Józef Poniatowski, brat księcia Karola, o którym będzie mowa w dalszym ciągu niniejszego opowiadania, przedstawiciel Toskanii w Paryżu, był senatorem w Cesarstwie francuskim, brał udział jako ochotnik w kampaniach w Algierze, gdzie został dowódcą szwadronu strzelców afrykańskich. W styczniu 1848 mianowano go kapitanem drugiej klasy w gwardyi obywatelskiej dla gminy Pellegrino, należącej do Florencyi, zaś w czerwcu 1848 obrało go kolegium Rosignano deputowanym do prawodawczej Rady toskańskiej, w której, jako jeden z najmłodszych jej członków, sprawował urząd jednego z tymczasowych sekretarzy.

W czasie uczt wydanej przez księcia Poniatowskiego na cześć Mickiewicza i Legionistów nie było żadnych przemówień. Do szczegółów, jakie łączamy, należy i ten, że po uczcie, książę Karol usiadł przy pianinie i pięknym barytonowym głosem odśpiewał melodyę Don Giovanni'ego z Mozarta, ulubioną przez mego ojca.

Boratyński, któremu Legioniści zawdzięczali tyle uprzejmości w czasie ich pobytu we Florencyi, był oficerem w armii polskiej z 1831. Umarł w Paryżu, w 1876 i spoczywa na cmentarzu Mont-Parnasse.

Przypisek do strony 68.

Przemowę młodych Florentczyków i odpowiedź na nią mego ojca w dniu odjazdu z Florencyi, podałem według tłumaczenia, które brał mój Aleksander przywiózł mi ze swej podróży z Włoch w 1862. W tłumaczeniu tem sporządzonem jego ręką, które zamieściłem w moich papierach, brak odnośnika, z jakiego dokumentu tłumaczenie to zostało dokonane. Starałem się odnaleźć oryginał, lecz bezskutecznie.

Przypisek do strony 82.

Ojciec mój nie zachował numeru *Felsineo*. Kiedy zwróciłem się do p. Augusta Agleberto, który brał zaszczytny udział w patriotycznym ruchu z owej epoki, dyrektora biblioteki Uniwersyteckiej w Bolonii, ten odpisał mi uprzejmie w liście 9 marca 1872 następująco: »Reakcyja klerykalna, która w 1849 pustoszyła nasz kraj, posunęła się w ślepej zaciekłości aż do tego, że zniszczono pisma rewolucyjne zebrane w obu bibliotekach. Miałem u siebie jeden egzemplarz *Felsineo*; w czasie mego wygnania mieszkanie moje podano rewizyi i wszystkie papiery, druki i dzienniki zabrała mi policya papieska. Wielu z mych znajomych powiedziało, że spalili ów dziennik wraz z innymi papierami. Żałuję, że poszukiwania moje spełzyły na niczem, tem bardziej, gdy chodzi o pamięć sławnego Mickiewicza, którego miałem przyjemność znać osobiście i podziwiać«.

Przeczytawszy w *Stato Romano* Fariniego, że *Felsineo* założony został przez p. Marka Minghetti, wpadłem na myśl, że może p. Minghetti (w lipcu 1873, nowy prezydent rady ministeryjalnej króla włoskiego w Rzymie) zachował jeden jego egzemplarz. Istotnie też p. Minghetti w swej wyjątkowej dobroci wyłączył dla mnie ze swego zbioru potrzebny mi numer.

Przypisek do strony 88.

W papierach swych Adam Mickiewicz zachował cztery rękopisy wierszy, jako pamiątkę dobrego serca Włochów, którzy napisali je do niego, jego towarzyszków i do Polski, w czasie ich pochodu z Rzymu do Medyolanu. Odpisy tych wierszy podane są na końcu I-go tomu, str. 496, w wyd. francuskim niniejszego dzieła pt. *Memorial de la Légion Polonais de 1848*. Nie wchodząc w ocenę literackiej wartości owych wierszy włoskich, ograniczę się do uwagi, że są one wymownym świadectwem sympatii wydzierającej się z serc i ust narodu włoskiego dla Polski w owym czasie, wyrazem jego wiary w jej powstanie i obietnicy przyszłej pomocy. Sądzę, że taką też była o nich myśl mego ojca, i w przekonaniu tem utwierdza mnie fakt, iż on, który tyle papierów swych zniszczył, wiersze te starannie zachował.

Podajemy poniżej list A. Mickiewicza pisany do Z. Krasieńskiego w tym czasie z Bolonii:

»Do Zygmunta Krasieńskiego, Monsieur le Comte Sigismond Krasieński á Rome via del Babuino 11, 166. Bologne, 25 Kwietnia 1848. Szanowny Panie i Bracie. Za Twoją ku mnie przyjaźń, której mi w Rzymie jeden z dawnych przyjaciół dotrzymałeś, dziękuję Tobie przed Bogiem. Wyptacam się, czem mogę, dając Ci wiedzieć o nas. Wszyscy nasi, Tobie zadłużeni przeze mnie, jesteśmy zdrowi. Byliśmy w kłopotach i w biedzie aż do Liworno. Tam już dobre przyjęcie. Kapitani okrętów słowiańskich (było ich kilkanaście w porcie) zrozumieli nas, symbol nasz przetłumaczyli, kolory polskie przyrzekli zatknąć na masztach z dodatkiem dwunastu gwiazd pokoleń słowiańskich. Gubernator prowincji załął się rozruchów. W Empoli duchowieństwo, wojsko, lud witało. Miasto oświecono. Nasz dom kolorami narodowymi illuminowany. O przyjęciu we Florencji dowiesz się z dzienników toskańskich. Byłem z Siodłkowiczem u Wielkiego Księcia. Wyłożyłem z szczerością cały zamiar. Zapowiedziałem bliskie rozerwanie Austrii, z którym jako Imperium *pas de paix ni de trève*. Bo Imperium nie uznajem. Mówiłem o bliskim zmięciu Rosyi. Książę słucał nas z dobrocią, ostrzegał o niebezpieczeństwach, zapewniał o sympatii. Wolno nam tedy było po tak szczerem wytłumaczeniu się przyjąć ofiarowany koszt na drogę do Bolonii. Rodacy też nieco nas zapomogli. Mianowicie Boratyński czynnie krzątał się. Kasa nieco zapomogła się. Wyekwipowaliśmy się i po części uzbroiliśmy się. Tu mamy nadzieję uzbroić się, całkiem, bo są wieści o maruderach austriackich po drodze. Mamy zamiar spieszyć do Medyolanu, gdzie czekamy na Braci z Francyi, jeżeli nas co nagłego z drogi nie skieruje na Wenecję.

Od agentów Rzeczypospolitej francuskiej przyrzeczenia szczerze i takie, jakich oczekiwaliśmy. Damy Tobie znać o sobie z Medyolanu. Te doniesienia dla Ciebie tylko, bo nam w duchu sprzyjasz, dla drugich nie mamy żadnego obowiązku. Proszę, abyś pisma Mistrza, które dałem księdzu Jełowickiemu

skoro on już z nich zrobił użytek, wziął dla siebie, żebyś je wolnym czasem w samotności odczytał, rozważył i nikomu więcej ich nie udzielał.

Radzę Tobie, abyś jak najrychlej Rzym opuścił i przeniósł się do Florencji i zdrowiu nawet Twemu to posłuży. Nie radzę abyś teraz dalej puszczał się. Proszę, abyś rad moich lekko nie puszczał, bo nie lekko wynurzam i w czystej dla Ciebie przyjaźni idę.

Panią Krasieńską serdecznie pozdrawiam, i Jej właściwiej byłoby we Florencji. Dziatki Twoje Bogu polecam i cały Twój dom. Adam Mickiewicz. (Pamiętkowa Księga, t. I. str. 233—34, Kraków 1912.).

Przypisek do strony 103.

Przytaczamy poniżej kopię listu, wystosowanego przez A. Mickiewicza do członków Rządu Tymczasowego w Lombardji z r. 1848 — a podanego w tłumaczeniu polskiem na stronie 103 niniej. dzieła.

Messieurs les membres du Gouvernement Provisoire de la Lombardie.

La renaissance des nationalités, et plus particulièrement la lutte de l'Italie contre l'Autriche, marque aux émigrés polonais le moment d'agir. En servant l'Italie, les Polonais avancent l'affranchissement de leur pays. En co-opérant à la dissolution de l'empire d'Autriche, ils délivrent cinq millions de Polonais sujets de cet Empire. Ils fournissent ainsi à l'Illyrie, à la Dalmatie, à la Croatie, provinces slaves limitrophes de l'Italie, l'occasion de manifester en actes, leurs intentions nationales. Le mouvement de ces provinces est politiquement lié à celui du Royaume de Bohême, et des populations esclaves qui forment la majorité dans le royaume de Hongrie.

Mais le but immédiat des Polonais agissant en Italie doit être de détacher de l'armée autrichienne l'élément slave. Il y a dans cette armée trois régiments polonais. Il doit y avoir beaucoup de Polonais dans l'infanterie. Les artilleurs sont presque tous Bohèmes. Enfin la plus grande partie des troupes autrichiennes qui sont entrées en Italie jusqu' au mois de Février, étaient tirée des provinces slaves. Pour agir sur des soldats, il faut avoir un drapeau, des soldats, il faut combattre. Des Polonais qui étaient convaincus de l'importance de la question slave pour l'Italie, et de l'opportunité de l'occasion, fixeront la capitale de la Lombardie pour centre de leur réunion. Nous sommes arrivés les premiers, porteurs de l'étendard national, béni par le Chef de l'Eglise. D'autres officiers et soldats polonais doivent arriver aujourd'hui. Un bataillon composant la seconde colonne de la Légion polonaise formée en France, commandée par le colonel Nicolas Kamiński, doit être dans ce moment en Suisse. Beaucoup de Polonais qui restent encore en France et ceux qui, trouvant des difficultés de retourner dans leur pays, errent en Allemagne, ne manqueront pas de venir vers nous, dès qu'ils auront appris l'existence d'un corps national sur le territoire et sous la protection du gouvernement libéral de la Lombardie. C'est ainsi que s'est formée autrefois la légion polonaise. Composée d'abord d'une centaine d'officiers et soldats, elle compta dans quelques mois deux mille combattants et elle n'a cessé depuis de se re-

cruter de Polonais qui abandonnaient les rangs autrichiens, ainsi que des Illyriens et des Bohèmes. Et cependant à cette époque, les Slaves étaient loin d'avoir ce vif sentiment de nationalité qui caractérise notre époque. Nous avons lieu de croire que la formation d'une légion polonaise, devant à son tour former le noyau de légions slaves, trouverait, dans les circonstances actuelles, des éléments de force tout autrement importants que ceux dont on a pu disposer du temps de la République Cisalpine.

Dans cette conviction, nous vous proposons, Messieurs les membres du Gouvernement provisoire de la Lombardie, d'autoriser et d'ordonner la création de Légions slaves, en commençant par la formation de la première Légion polonaise. On prendrait pour base de cette formation la convention conclue entre le Gouvernement lombard de la République Cisalpine et le général polonais Henri Dąbrowski. Les conditions essentielles sont celles-ci :

1. La Légion polonaise conservera son drapeau national. Elle portera les cocardes jumelles polonaise et italienne, et elle sera commandée en polonais.

2. Une fois formée et armée, la Légion se mettra à la disposition de Monsieur le Ministre de la guerre du Gouvernement de la Lombardie. Elle sera regardée comme un corps auxiliaire au service de la Lombardie — employé et traité à l'égal des autres troupes de l'Italie.

3. Elle ne sera employée dans la guerre, que contre l'Autriche et les Puissances alliées de l'Autriche. Elle ne sera dans aucun cas employée à l'intérieur contre les populations italiennes ou à l'extérieur contre la République Française.

4. Les Polonais tant qu'il restent au service du gouvernement lombard jouiront de tous les droits attachés à la qualité de citoyen de la Lombardie.

5. La Légion cessera de faire partie de l'armée italienne du moment où elle aura été appelée par le gouvernement national polonais au service de la Pologne.

6. Pour accélérer la formation de la Légion, le gouvernement provisoire de la Lombardie enverra des ordres aux commandants des troupes italiennes, pour qu'ils aient à diriger sur Milan tous les prisonniers de guerre qui se trouveraient être d'origine slave. On confierait aux Polonais le soin de les enrôler. Il serait important aussi de nous faciliter les moyens de répandre dans l'armée ennemie et dans les provinces slaves les proclamations patriotiques en langues polonaise et slaves.

7. En adressant nos propositions au gouvernement provisoire de la Lombardie, nous lui ferons observer que la réussite de notre plan dépend en grande partie de la promptitude que l'on mettra à l'exécuter. La proclamation officielle de la formation de la légion polonaise fera plus que ne le pourrait faire un grand nombre d'agents, ou des correspondances particulières. Sur la nouvelle seule de cette formation, la France et l'Allemagne s'empreseraient de fournir aux Polonais les moyens d'arriver en Lombardie. Nous avons des espérances que le gouvernement de la Suisse donnerait aux Polonais des armes. Mais il faut que la Suisse, troublée dans ce moment par

le passage des réfugiés des autres nations, et justement éffrayée de leurs mouvements, soit officiellement rassurée sur les intentions et le but des Polonais. Nous espérons de même que le gouvernement de la République française nous appuiera au besoin de ses bons offices. De notre part, nous pouvons assurer le gouvernement et le peuple lombard de notre sincère désir de servir la cause commune. Il trouvera en nous des hommes accoutumés à la discipline militaire, éprouvés par de longues privations, pleins d'ardeur de combattre pour la liberté et heureux de pouvoir, après une si longue attente, la servir à coté de nos frères Italiens.

Nous terminons en priant le gouvernement provisoire de la Lombardie, de vouloir bien désigner une personne spécialement chargée d'examiner notre proposition. Nous nous empresserons de mettre à sa disposition tous les renseignements nécessaires à en éclaircir les détails.

Agréez, Messieurs les membres du gouvernement provisoire de la Lombardie, l'assurance de notre respect et de notre dévouement.

Au nom de mes compatriotes, chargé provisoirement de servir leurs intérêts nationaux:

Milan, ce 3 Mai 1848, Adam Mickiewicz. (4 Maggi 1848. Nr. 414/298. Sez. c. III. del Governo Provisorio della Lombardia.

(Odpis sporządzony z Archiwu di Stato w Medyolanie).

Przypisek do strony 110.

Archivio di Stato. Milano, Sezione 4627/300, Presentato il 9/5, 1848. Protocollo del Governo Provisorio di Lombardia — Il Ministro della Guerra comunica i suoi riflessi sulla proposizione di Adamo Mickiewicz, della formazione d'una legione polacca. — Al Sig. Adamo Mickiewicz. — Il Governo Provisorio di Lombardia ha ricevuto con piacere il progetto ch'Ella gli presentò della formazione d'una legione Pollacca che entrasse al suo servizio e combattesse per la Santa Causa dell' Indipendenza nazionale. L'elemento slavo rappresentato fra noi da una legione polacca nel mentre ci recherebbe una forza materiale nella battaglia ci fornirebbe occasione di suggellare maggiormente i rincoli di fraternità fra le due nazioni sorelle nei dolori della servitù e nelle lotte dell'indipendenza. Nel mentre però accetta in massima e si riconosce che una legione di prodi già istruiti nelle arti militari già provati nelle battaglie e per mille rapporti collegati colli interessi e risentimenti italiani popoli della gran famiglia slava sarebbe desideratissimo fra noi, deve con altrettanta franchezza confessarle che il suo progetto meriterebbe un piu dettagliato sviluppo, avuto specialmente riguardo alla gran necessità in cui siamo d'un pronto, valido e determinato soccorso.

Giòva far ossevere fra le altre cose che sarebbe a desiderare che questa legione ingrossasse dei prigionieri polacchi fatti all' esercito austriaco; prigionieri già pur ansiosi di indipendenza e di lotta contro il commune nemico, la prudenza suggerirebbe al Governo di non permettere che si accogliessero

anche quelli altri dell' Illiria, della Boemà, della Croazia, che sebbene d'origine slava, pure dietro i recenti e sanguinosi combattimenti non sarebbero i più sicuri propugnatori della nostra libertà, ne i più accetti commilitoni dei nostri cittadini. E non potendosi in allora trar profitto da questi prigionieri si correrebbe rischio di non empire i quadri della legione e di mancare allo scopo che chiù d'ogni altro forma il continuo pensiero e desiderio del Governo, di avere cioè una forza regolare, numerosa, determinata e quel che più monta, pronta per gettarla sulla frontiera della battaglia mentre dura il pericolo.

Dietro queste osservazioni che si presentato al primo aspetto, il Governo vede la necessità che sia previamente concertato un progetto più completo che indichi la consistenza della legione e il suo ordinamento, sul quale si riserva definitivamente determinare e che nel più breve tempo possibile fornisca una legione completa ed armata che dividesse coli Italiani i pericoli e la gloria della guerra nazionale. Giulini, Cazzaniga.

Przypisek do strony 111.

Archivio di Stato. Milano, Sezione 3a, Nr. 3892, Italia Libera, Ministero della Guerra, Milano il 9 Maggio 1848 anno I dell' Indipendenza Italiana. Il ministero della Guerra interpellato sul progetto per la formazione di un battaglione polacco, crede dovere presentare le osservazioni seguenti — all' articolo 1º, Sarebbe da esaminarsi sotto il rapporto politico-diplomatico — 2. Approvato. — 3. 4. 5. Sarebbero da esaminarsi sotto il rapporto Governativo. — 6. Si approrerebbe quanto ai prigionieri polacchi: per gli altri soldati slavi si temerebbero ostacoli per parte dei Lombardi che finora gli hanno reduti combattere accanitamente contro di loro. E poi sarebbe prudente il dare loro armi in questi momenti? Convennebbi poi esaminare se escludendo i prigionieri non polacchi si riescirebbe ad avere altro che un puro quadro di ufficiali, i quali non parlando italiano non potrebbero neppure servire d'istruttori. L'Incaritato del Portafoglio, G. (di) Collegno.

Przypisek do strony 114.

Governo Provisorio della Lombardia. Verbale, Milano il 9 Maggio 1848. Osservazioni che occorrono sul progetto: La bandiera polacca che vorrebbe assumere non puo permettervi senza sentire il Gover. Sardo. In ogni caso i tale condizione che potrebbe implicare una politica questione. Così non ritensi ammissibile la condizione che i Polacchi della Legione abbiano a godere di tutti i diritti politici. I diritti civili si non già i politici. Si approverebbe la condizione di'arrolare i prigionieri polacchi, non già gli altri slavi — in tal caso come fece osservare il Ministro della guerra mancherebbero gli elementi di una vera Legione e non si avrebbero che ufficiali ne quadri — Il progetto non è da rigettarsi, non é pero abbastanza maturo daltronde non si conosce la vera consistenza del numero. Intanto si potra informare il rè di Sardegna della proposta specialmente per la domanda di alzar banderia polacca senza uno scopo abbastanza importante e di una utilita positiva.

Przypisek do strony 187.

Archives du comte Gabrio Casati à Cologno monzese (près Milan). Paris, ce 2 Juillet 1848. Monsieur le Président. Le Chargé d'affaires du Gouvernement milanais à Turin a dû vous informer, Monsieur le Président, que mon neveu, le comte L. Zamoyski, s'était dès les mois de Février et de Mai, rendu en Italie pour y proposer la formation d'une ou deux Légions polonaises, destinées à attirer à elles les déserteurs polonais et slaves de l'armée autrichienne et d'enrôler une partie des prisonniers, comme cela a eu lieu aux temps des guerres d'Italie depuis 1796.

Ces propositions, adressées d'abord aux gouvernements de Rome et de Turin, allaient être portées à Milan, lorsque des évènements de plus en plus considérables, qui parurent décisifs appelèrent tous les émigrés polonais à servir leur pays dans une voie plus directe. Leur attente fut trompée, et bon nombre d'officiers polonais ont repris, comme ils y étaient déjà disposés naguère, le chemin de l'Italie pour y combattre les ennemis et les oppresseurs de leur patrie.

En attendant, entre tous les gouvernements de la Péninsule, celui de la Lombardie présidé par votre Excellence, avait déjà compris par lui-même l'utilité incontestable dont pourrait être, pour l'Italie, la formation d'une Légion polonaise, sans qu'il s'y mêlât aucun inconvénient attaché à la dénomination de troupes étrangères. Une résolution du gouvernement provisoire, en date du 3 Juin, adressée à M. Mickiewicz, a décidé la formation d'un bataillon de 600 hommes, premier noyau d'une Légion polonaise qui n'aurait aucune utilité, s'il ne servait à une formation beaucoup plus nombreuse. Et c'est dans le but d'obtenir ce résultat que M. Mickiewicz m'a demandé que nous réunissions nos efforts. Mon neveu, le C-te Zamoyski, part aujourd'hui pour Milan. Il aura l'honneur de vous remettre cette lettre et de vous donner, Monsieur le Président, toutes les explications que vous pourriez désirer sur cette matière. Je recommande à vos bontés le C-te Zamoyski et vous prie de vouloir bien accueillir avec bienveillance les propositions qu'il fera de ma part.

Accorder à la Pologne la formation d'une Légion cela sera, sans doute, lui assurer un grand avantage qu'elle a recherché vainement depuis dix-sept ans; mais cet avantage sera tout aussi évident pour l'Italie, lorsque elle verra combattre dans ses rangs un corps d'élite, animé du meilleur esprit possible, d'un esprit vraiment italien et dont la présence à l'armée aura une influence des plus salutaires sur les troupes slaves au service de l'Autriche. Je crois donc pouvoir affirmer que non seulement, en thèse générale, comme entre des nations qui désirent également être libres et indépendantes, mais par des circonstances et des rapports spéciaux, les intérêts de l'Italie et de la Pologne se réunissent dans la lutte actuelle et ont le même but. Je suis heureux de pouvoir à cette occasion, vous dire et vous prier d'exprimer de ma part à Messieurs les membres du gouvernement de la Lombardie, mes vives et anciennes sympathies pour la cause de l'Italie et mon admiration pour l'héroïque conduite des Milanais depuis le commencement du mouvement qui les

a affranchis du joug étranger, conduite à laquelle vous avez pris, Monsieur le Président, la plus large et la plus noble part.

Veuillez agréer Monsieur le Président, l'assurance de ma haute considération. (A. Czartoryski). A Monsieur le Président du Gouvernement provisoire de Lombardie à Milan.

Przypisek do strony 255.

Hotel Féder, 31 Octob. 1848. A S. E. M. le Président du Conseil des Ministres etc. etc. L'équité de Votre Excellence Lui fera reconnaître qu'en l'importunant à regrèt, je cède à une véritable nécessité en même temps qu'au désir le plus vif de prévenir des résultats regrettables. Quels que puissent être les motifs qui militent pour ou contre une organisation militaire polonaise au service de l'Italie, ils ne peuvent être débattus en quelques minutes ni en quelques lignes. Je m'abstiens d'en fatiguer V. E. Je me borne à lui observer que les rapports si désirables à établir entre l'Italie et les Slaves de l'Autriche se ressentiront profondément des résolutions que le Gouvernement du Roi prendra sur cette question polonaise.

Le Gouvernement a résolu, ce semble, de ne point dissoudre le bataillon polonais créé par le Gouvernement provisoire de Milan. Je supplie donc V. E. de ne point donner *avec éclat* des ordres en contradiction avec cette résolution et nommément:

1°. de ne point ordonner l'expulsion des trente hommes venus à Chambéry, s'ils sont Polonais.

2°. Ni ordonner la publication au Moniteur français d'un avis proclamant que le Gouvernement n'admettra désormais aucun volontaire polonais. Cette publication serait exploitée inévitablement de la manière la plus perfide, non par les Polonais désireux de servir la cause de l'Italie, mais par les ennemis du Roi et de son gouvernement.

Je supplie au contraire V. E. de permettre que pour reconnaître tous ceux qui se présenteraient comme volontaires pour le corps polonais, trois des officiers polonais déjà admis au service sarde à ma recommandation, soient envoyés sur trois points de la frontière du Royaume, du côté de France et de Suisse. Je répondrais, Monsieur le Président du Conseil, de l'exactitude rigoureuse que ces officiers mettraient dans l'accomplissement des ordres qui leur seraient donnés quant aux conditions d'admission; et ils en répondraient eux mêmes sur leurs épaulettes.

Je supplie, en second lieu, V. E. d'ordonner à l'Envoyé sarde à Paris, sans rien publier à cet égard, de délivrer des passeports aux Polonais qui lui seraient recommandés par le Prince Czartoryski et d'en refuser à tout autre.

Ces deux mesures seraient urgentes et efficaces. Un officier pourrait partir à l'instant pour Chambéry, afin de reconnaître les trente hommes qui y sont et faire un rapport; il se porterait de-là au Pont-de-Beauvoisin pour y résider et passerait en revue tous autres arrivants.

Mais ce qui n'est pas moins urgent, c'est de faire sortir le détachement

polonais actuellement à Vercelli des mains de l'officier au commandement duquel il demeure confié, malgré les plus pressants avertissements donnés au Ministre de la guerre et par moi et par le Général Chrzanowski, dès son arrivée; *et de couper court ainsi à tout rapport entre ce commandement et l'influence mystique et politique qui le domine jusqu'à ce jour.*

Il avait été décidé le 23 septembre, par le Ministre de la guerre en présence du Roi et du général Chrzanowski, que le colonel Bréanski, présentement attaché à l'Etat-major général, serait chargé de diriger cette organisation. Cette décision fut suspendue par suite des observations faites contre la légion pas Messieurs les Envoyés de France et d'Angleterre. Elle eût sans aucun doute évité les désagréments actuels. *Car il y a parmi les Polonais, comme dans toutes les sociétés de l'Europe, des hommes d'ordre et des hommes de désordre; et le moyen de se défendre contre ces derniers, c'est de donner aux premiers confiance et autorité pour agir.* Cette confiance, Monsieur le Président du Conseil, si vous daigner me l'accorder, j'ose vous assurer que je saurais en toute circonstance la justifier. Je suis avec la plus haute considération de Votre Excellence, le très humble et très obéissant serviteur, le colonel Zamoyski.

A. MICKIEWICZ W LITERATURZE WŁOSKIEJ.

Józef Mazzini zaczął mówić dość wczesnie i często o Mickiewiczu w swych pismach. (*Opere di Mazzini: Scritti editi ed inediti di Giuseppe Mazzini, edizione diretta dall' autore*, in 18. Milano, 8 t., 1861—1872). Obacz *passim*: tom II, str. 271 O dramacie historycznym, artykuł wyjęty z Antologii we Florency, nr. 115, z lipca 1830, gdzie z okazji projektu odnośnie do zbioru dramatycznego, Mazzini radzi zamieścić w nim kilka współczesnych poematów polskich; str. 363, gdzie w przedmowie do włoskiego tłumaczenia Chatterton'a Alfreda de Vigny (1835), mówi o Mickiewiczu jako o największym poecie stulecia. O sztuce we Włoszech, artykule powtórzonem z *Revue républicaine*, t. V, zeszyt 14, Paryż 1835, gdzie poleca Tomaszowi Grossi, autorowi dramatu Marco Visconti, wzorować się na poezyi Mickiewicza (cyt. w 2-gim tomie *Mélanges posthumes d'Adam Mickiewicz*, str. 98—99); tom VI, str. 437, Rzut oka na powstanie lombardzkie i wojnę króle wską w 1848 (paźdz. 1849), gdzie wskazuje na przyczyny, które w Medyolanie przeskoczyły formacyi polskiego Legionu; tom VII, str. 165, Uwagi autobiograficzne, pisane w 1864, gdzie opowiada, że w 1848 chciał skoncentrować w Wenecyi Polaków prowadzonych przez Mickiewicza; str. 52, reprodukcy szlachetnego dekretu tryumwiratu rzymskiego, polecającego utworzenie Legii polskiej na służbie Rzeczypospolitej rzymskiej (29 maja 1849); str. 75, list Mazziniego do ministryum francuskiego, gdzie podane są cyfry, wykazujące w jakiej liczbie każda z grup cudzoziemskich walczyła w obronie Rzymu.

W jednym z listów Stanisława Worcella, pisanym z Londynu, 7 października 1838 do Adama Mickiewicza (*Korespondencya*, wyd. z 1872. Paryż,

II, str. 136), jest mowa o artykule Mazziniego o Mickiewiczu, ogłoszonym w drugim numerze Monthly Magazine. Obacz również Listy Józefa Mazziniego do Daniela Sterna, 1864—1872 (Paryż, in-18, 1873, str. 21) list z 26 września 1864. Ustęp odnośnie do Mickiewicza cytowany jest w drugim tomie *Mélanges posthumes*, str. 97—98).

We Florencyi, w 1842 ukazała się biografia Mickiewicza, napisana podług wydanej w Paryżu z podpisem *Un Homme de rien*, — w drugim tomie *Mondo contemporaneo*, wydanem przez Eugeniusza Alberi. Biografia ta obejmuje cały zeszyt, o 60 stronnicach, in-8. Autorem jej jest Henryk Valtancoli Montazio, w 1872, należący do współpracowników pisma *Gazetta d'Italia*, we Florencyi.

W mowie wygłoszonej 20 października 1848 w Izbie deputowanych w Turynie, hrabia Kamil de Cavour stawia Mickiewicza obok Homera, Dan-tego i Szekspira. Obacz jego *Dzieło parlamentarne*, wydane przez pp. Artom & Blanc, in-8, Paryż, 1862, str. 60. (Ustęp o moim ojcu cytowany jest na początku przedmowy do pierwszego niniejszego *Memoryału* o Legio-nie). *Nuova Enciclopedia popolare* (Turyn 1848) zawiera, pod wyrazem *Polonia*, notatkę o Mickiewiczu.

Gazzetta di Venezia, w feljetonie z 4 lutego 1849, zamieściła rozprawę, zatytułowaną: Mickiewicz e la civiltà slava (Mick. i cywilizacya słowiańska).

Fama del 1850 (Wieści z 1850) rassegna di scienze, lettere, arti, industria e teatri, wychodzące w poniedziałki i czwartki, ogłosiło w swych pierwszych numerach i jako pierwszy artykuł, studjum o Mickiewiczu podług G. Sand, *Drammi fantastici: I-Gli Dziady* di Mickiewicz (patrz nra. 1 i 2 z poniedz. 14 stycz. 1850, 3-ci z czwart. 17 stycz., 4-ty z poniedz. 21 stycz.). Studjum to zawiera tłumaczenie wierszem wielu fragmentów z *Dziadów* i podpisane przez P. Cominazzi.

Po śmierci Mickiewicza p. Ludwik Chiala poświęcił mu wspomnienie pośmiertne w *Rivista contemporanea* wychodzącem w Turynie, którego był dyrektorem. (Patrz kronika miesięczna z 15 grudnia 1855). Ludwik Delâtre zaś napisał sonet: *Tu pur t'involi*. (Obraz *Canti e pianti*, nowe wyd. w Rzymie, 1872, str. 29). P. Dolcini ogłosił w Medyolanie, w 1858, in-8, *Logo e monte, racconti due con un saggio su A. Mickiewicz*.

W 1861, Karol Cattaneo, ogłosił w przeglądzie naukowym, który prowadził w Medyolanie, studjum pt. *Poesie di Adamo Mickiewicz*. Ob. *Il Politecnico, repertorio mensile di studii applicati alla prosperità e cultura sociale*, in-8, Medyolan, 1861, t. X, zeszyt 60, str. 672—700). W zakończeniu powyższego studjum odparta jest napaść pisma medyolańskiego *Perseveranza*, z nr. 467. (Urywek prasy Cattanea włączony został do przedmowy niniejszego dzieła).

Z dzieł Mickiewicza najczęściej tłumaczonym był Konrad Wallen-rod. Prócz tłumaczenia wierszem przez Napoleona Giotti (Turyn, 1861), mamy tłumaczenie Archimeda Bottesini, w połowie wierszem, na pół zaś prozą (Parma, 1865), i tłumaczenie wierszem Emila Spagnola, ogłaszane od 24 czer-

wca 1869 do 10 lutego 1870 w różnych feljetonach pisma *Euterpe*, tygodniowego przeglądu artystycznego, wydawanego w Medyolanie. (To ostatnie tłumaczenie nie było tu wydrukowane w całości i zakończenie pozostało u autora). Wszystkie te przekłady sporządzono według francuskiego tłumaczenia Chrystyana Ostrowskiego. Toskańczyk, p. Aglaure Ungherini, uczeń Mazziniego, który zabrał się do nauki polskiego języka, przełożył na nowo Konrada Wallenroda prozą, który to przekład pojawił się w 1875 w przeglądzie literacko-wychowawczym, wychodzącym w Perugii, pod kierownictwem Leopolda Tiberi, pt. Favilla. W osobnej odbitce wyszedł w Assyżu, w 1876.

Konrad Wallenrod przerobiony też został na dzieło muzyczne przez Ponchieli, do libretta Ghislanzonego, autora libretta *Aidy*, pod tytułem *I Lituani*, *dramma lirico in un prologo e tre atti* (Ricordi, Milano). Dramat ten grano w teatrze *Scala*, w czasie postu w 1874, potem z powodzeniem powtórzono go w 1875. Wiele pism i przeglądów włoskich zamieściło o nim sprawozdanie głównie w 1874, w Medyolanie: *Perseveranza* z 9 marca, z artyk. Filippi'ego; *Gazzetta di Milano* z 9 i 14, z artyk. E. Spagnolo; *Pungo* z 9 i 10; *Lombardia* z 10; *Secolo* z 10; *Corrièrre di Milano* z 9 i 16; *Gazzetta musicale di Milano* z 15 i 22; *Nuova Illustrazione universale* z 2 rysunkami, z 5 kwietnia; w Turynie *dzien. Pirata* z 16 marca; w Neapolu *Lumedi d'un dilettante* z 16 marca; Ob. w 1875 w Medyolanie: *Gazzetta musicale di Milano* z 14 marca, która prócz własnego przeglądu muzycznego z tygodnia, powtarza nowe artykuły z *Perseveranza*, *Pungolo*, *Lombardia*, *Gazzetta di Milano*, *Secolo*. Zamieścili również o dramacie artykuły w połowie marca 1875 pisma: *Amico delli artisti*, *Gazzetta teatrale*, *Spirito folletto Menestrello italiano* i *Illustrazione universale*, wszystkie z Medyolanu, oraz *Opinione* w Rzymie, z 22 marca 1875 (feljeton markiza Fr. d'Arcais). Niektórzy krytycy medyolańscy starali się sam poemat Mickiewicza uczynić odpowiedzialnym za to, że powodzenie opery nie było większem. Dobrzy jednak i bezstronni sędziowie sztuki, tacy, którzy obeznani są z polską poezją w ogólności, a szczególnie z dziełem A. Mickiewicza, byli przekonani, że można i należało z Konrada Wallenroda wyciągnąć materyał do muzycznego arcydzieła. Można nawet podać, że we Francji naprzykład, tryumf jego byłby o tyle większym, zwłaszcza obecnie, że wiele sytuacji w nim zawartych musiałyby zająć i zapalić ducha francuskiego, i że w następstwie opera ta stałaby się we Francji równie popularną, jak sam poemat w Polsce.

Z okazji przedstawienia w teatrze *Scala* i pod tytułem *I Lituani*, p. T. Fontana podał tłumaczenie prozą z Konrada Wallenroda, które stanowi CXVI-ty mały tomik, in-12, wydawnictwa *Biblioteca amena*, w Medyolanie.

Księgi narodu polskiego i Pielgrzymstwa przetłumaczono dwukrotnie na język włoski przez Alberta Redenti, w numerach z 11 stycznia, 25 lutego i 3 marca 1860, pisma *Annotare* w Parmie, wraz z *Matką polką* i *Odą do młodości*; drugie zaś, wydane anonimowo przez p. Livy,

w 1862 w ilustrowanym przeglądzie medyolańskim *Muzeo di famiglia*, z fragmentem z *Dziadów*. P. Aglauro Ungherini sporządził z początkiem 1876 nowy przekład włoski *Książ Pielgrzymstwa* z oryginału, który, jak mi pisał, miał się ukazać w *Democrazia* w Forli.

Pan Tadeusz tłumaczony był prozą (Taddeo Soplitza) przez Arrigo Boito, autora opery *Mefistofeles* i pomieszczony bez podania nazwiska tłumacza w *Biblioteca del Pungolo* (Medyolan 1871), in-8, w dwóch kolumnach.

Oto spis późniejszych przekładów:

I libri della nazione polacca e dei Pelligrini polacchi tł. A. Ungheriniego w piśmie: *La Giovane Italia*. Nr. 73—87. Barletta 1877.

Due legende lituane (Zywila, Karyla) tł. Adriano Colocci, Rzym 1877.

Oda alla Gioventu. tł. Curzio Antonelli, Rzym 1879.

Madre polacca. tł. Andrea Maffi w piśmie: *Fra Diavolo*, Genua 1881.

Wiersze różne i fragment z Dziadów. tł. Antonio Canini w dziele: *I libro dell'amore*, Venezia 1888.

Poesie di Crimea. tł. Zygmunt Kulczycki, w dzienniku: *Fanfulla della Domenica*. Rzym 1892.

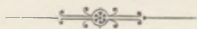
Gli avi. tł. Humberto Norsa, w *Fanfulla della Domenica*, Rzym 1894.

Russia e Polonia dall' drama Gli avi przez Paolo Lioy, Vicenza 1905.

I tre Budrys, tł. Ernestiny Narbuttówniej w piśmie: *Nuova Ra segna*, Florencja 1906.

La Signora Twardowska w piśmie: *Il Secolo Illustrato*. Medyolan 1898.

Gli Dziady — il Corrado Wallenrod e poesie varie. tł. A. Ungherini, Turyn 1898.



The first part of the document discusses the general principles of the proposed system. It outlines the objectives and the scope of the project, emphasizing the need for a comprehensive approach to the problem at hand. The text is dense and technical, covering various aspects of the system's design and implementation.

The second part of the document provides a detailed description of the system's components and their interactions. It includes a list of the main modules and their functions, as well as a flowchart illustrating the overall architecture. This section is crucial for understanding the system's internal structure and how it achieves its goals.

The third part of the document describes the implementation process, including the hardware and software requirements, the development environment, and the testing procedures. It details the challenges faced during the development phase and the solutions that were implemented to overcome them. This section provides valuable insights into the practical aspects of the project.

The fourth part of the document presents the results of the system's performance evaluation. It includes a comparison of the system's performance against the requirements and the performance of other similar systems. The results show that the proposed system meets the requirements and performs well in various scenarios.

The fifth part of the document discusses the conclusions and future work. It summarizes the key findings of the project and identifies the areas for further research and development. The authors express their confidence in the system's performance and their hope that it will be widely adopted.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

	Str.
ROZDZIAŁ PIERWSZY: Legion i jego symbol polityczny	5
ROZDZIAŁ DRUGI: Pochód z Rzymu do Medyolanu	56
ROZDZIAŁ TRZECI: Wejście do Medyolanu i konwencja z rządem Lombardzkim	89
ROZDZIAŁ CZWARTY: Legion polski wobec stronnictw emigracyjnych	137
ROZDZIAŁ PIĄTY: Legion polski na teatrze wojny	185
ROZDZIAŁ SZÓSTY: Stosunki z rządem francuskim	205
ROZDZIAŁ SIÓDMY: W stronę Wenecji. Legion w Piemoncie	228
ROZDZIAŁ ÓSMY: Posiłki i przeszkody	265
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY: Powodzenie dyplomacji polskiej w Turynie	284
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY: Legion polski w Toskanii	306
ROZDZIAŁ JEDENASTY: Legion polski w czasie oblężenia Rzymu	345
ROZDZIAŁ DWUNASTY: Rozpuszczenie Legionu w Grecyi	376
ZAKOŃCZENIE	387
PRZYPISY	393

ERRATA.

Strona:	Wiersz:	Czytać:
5	12	Polaków przez
32	36	,
35	21	ojczyzny przez
35	1	Correnti
44	30	Ciceruacchio
53	12	sługi
53	14	tekst dwóch tomów
56	4	przyjęto go
87	12	Rządu
88	18	(po fraucusku: Marignan)
91	31	austryjacki, kardynał.
92	36	jedna z głośnych artystek
93	37	złożyła mu hołd i opasała
97	36	Pamiętkowa
108	31	obcym
113	2	wymagać
115	7	nakreślić
120	12	opierałem się w Rzymie
132	25	1848
146	27	Barzykowski
154	2	roulage
158	4	Vavin
158	11	Buchez
163	16	Truffaut
199	8	swoich do pościgu
199	17	Gieritz
200	15	d'Anfo
202	14	W nogę
206	26	nie tań swej
212	2	partyom
227	12	wymagań

233	17	graves
236	6	Reinhold
245	23	poświęcić
261	25	prononcer
261	27	ce parti
278	19	przyjął
278	21	obecny na okręcie
301	26	rekrutowane
307	2	Genui
308	39	Cipriani
324	35	Genui
331	13	Toskanii
id.	35	z nim
347	11	»Żeby
id.	19	przyzwoitej motłoch ten
356	14	przeznaczono.»
id.	12	myśl udania
363	32	Ciceruacchio
366	33	Brüner
377	14	dla Wołochów





Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej,

2085/2



12-002085-000-0